

OWIADZDA KATOLICKA

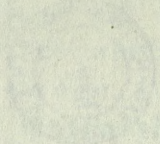
WYDZIAŁ DUCHOWNY

WYDZIAŁ DUCHOWNY

WYDZIAŁ DUCHOWNY

WYDZIAŁ DUCHOWNY

WYDZIAŁ DUCHOWNY



WYDZIAŁ DUCHOWNY

WYDZIAŁ DUCHOWNY



P. 1367

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

csioroczna	3 zlr. — ct.
półroczna	1 „ 50 „
kwartalna	„ 80 „

Redakcyja i Administracyja „Gwiazdy katolickiej“
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonosów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzliendorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Imię Boże rozpoczynamy rok drugi wydawnictwa naszego. Przyznajemy sami, że właściwie nie mamy powodu wydawania numeru okazowego, gdyż pismo nasze jest już dość znanem; atoli mimo to przesyłały P. T. Czytelnikom nowy numer na okaz, gdyż w piśmie naszym zaszły pewne zmiany, które wymagały takiego numeru: najpierw ze względu na to, iż **znacznie zniżyliśmy przedpłatę z 6 na 3 zlr.** (na rok), o czem niejedyn by nie wiedział, powtóre zwiększamy objętość i treść, a po trzecie czynimy je przystępniejszem i zrozumialszem dla ogółu katolickiego, a więc i dla ludu także, podczas gdy dotychczas „Gwiazda katolicka“ dostawała się do rąk tylko osób więcej wykształconych.

Program nasz, kierunek i cel pozostaje ten sam. Chcemy bronić wiary św. i popierać naukę Chrystusa Pana, która jedna potrafi ludzi zbawić w wieczności i uszczęśliwić na ziemi.

Nie zapomnimy też o sprawach krajowych, któremi zajmować się winien każdy syn tej ziemi i omawiać je będziemy bezstronnie. Świeckie nauki, jako to: historia polska, zjawiska ze świata przyrody różne, sprawy gospodarskie, a

nadto krótkie zestawienie ostatnich zdarzeń w świecie, będą miały w naszym piśmie stałe szpalty, bo sądzymy, że pismo polskie a szczególnie ludowe winno być zbiorem jak najliczniejszych wiadomości.

Zaznaczamy jeszcze, że chcemy i będziemy pracować w duchu jedności i zgody wspólnej, bo tylko tą drogą dójsć można do podniesienia ludu tak pod względem rozwoju umysłowego jak i materyalnych jego stosunków.

Wiara i Ojczyzna będzie hasłem w pracy naszej, o której poparcie prosimy wszystkich prawdziwych synów polskiej ziemi i naszego Kościoła św.

Redakcja.

Uroczystość Bożego Narodzenia.

(Czego nas uczy Pan Jezus w żłóbku położony?)

I przyszli (pasterze) kwapiąc się i znaleźli
Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie
(Z Ewangelii św. Łukasza w rozdziale 2gim.)

Zaledwie Syn Boży zjawił się na ziemi i ukazał się w ciele ludzkim, a już po betlejemskich polach roznosiły się radośne śpiewy chórów anielskich, zwiastujące pasterzom wesołą nowinę, iż się Chrystus Pan narodził, że przyszedł od dawna oczekiwany Mesyas, by ludzi zbawić i od piekła ich uwolnić. *Idźcie — mówili Aniołowie do pasterzy, co koło stajenki było swoje paśli — idźcie a znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki w żłobie położone.* A pasterze skoro usłyszeli tę błogą wiadomość, natychmiast powstali, opuścili swe trzody i podążyli spiesznie do stajenki, *gdzie znaleźli Maryę, Józefa i niemowlątko w żłobie położone.* Przybywszy przed żłobek upadli na kolana i oddali cześć Panu Jezusowi a potem powrócili do domu ucieszeni i rozradowani bardzo, chwalać Boga za wszystko, co widzieli i słyszeli. — I w tym obecnym czasie wzywa Kościół święty podobnie jak wówczas Aniołowie pasterzów wszystkie swoje wierne dziatki i woła do nich anielskim głosem: *zwiastuję wam nowinę wielką, bo oto Chrystus się wam narodził, wasz Król, wasz Stwórca i Odkupiciel; chodźcie więc do stajenki i przypatrzcie się Jezusowi w żłobie leżącemu. I dobrzy chrześciance*

słuchając tego głosu, spieszą do świątyni Pańskiej, by się przypatrzyć stajence, co im ową betlejemską stajenkę przypomina i żłóbkowi, w którym Boże Dzieciątko spoczywa. Ale to jeszcze dla nas nie dosyć. Nam się nie tylko oczyma cielesnemi patrzeć potrzeba na ten żłobek Chrystusowy, ale nadto i oczyma wiary, to znaczy, że patrząc na ten żłobek, powinniśmy się zastanowić, czego on nas uczy, jakie z niego dla nas skarby Łaski płyną, bo tylko wtedy odniesiemy z tego patrzenia pożytek i tylko wtedy prawdziwie po chrześcijańsku obchodzić będziemy Boże Narodzenie. A uczy nas żłobek Chrystusowy wiele rzeczy i to bardzo pięknych i pożytecznych dla naszego zbawienia. Jest on najpierw *oltarzem cierpiącego Zbawiciela*, powtóre: jest także *kazalnica* Jego nauki.

Już dawno, bardzo dawno, bo jeszcze w Starym Zakonie przepowiedali Prorocy, że przyobiecany Mészasz złoży Ojcu swemu niebieskiemu bolesną ofiarę z siebie samego, że życie swoje odda i cierpieć będzie za grzechy nasze. I jakże dosłownie sprawdziło się to proctwo na Chrystusie Panu! Poniósł on dla nas straszne męczarnie na krzyżu, ale to dla Niego było jeszcze za mało, to też całe życie cierpiał, nawet zaraz po przyjściu na świat, jeszcze kiedy w żłóbkku leżał. *I cóż i dlaczego* Chrystus Pan już w żłóbkku cierpiał za nas i za grzechy nasze? Nie wiesz *co* kochany chrześcianinie, to idź i przypatrz się oczyma wiary na żłóbek a poznasz że wiele w nim Pan Jezus wycierpiał. Pan Jezus był Bogiem od wieków, ale stawszy się człowiekiem, przyjął naturę naszą i z nią wszystkie dolegliwości. Dziecię ludzkie biednem jest kiedy się narodzi, słabe i niedołeżne pomódz sobie nie może ani powiedzieć matce lub ojcu, co mu dolega i co go boli. Łzy i płacz towarzyszą jego przyjściu na świat. Pan Jezus, jak mówi Apostoł, poddał się tym wszystkim naszym nędzom, więc i to Dziecię Boże tak samo cierpieć musiało jako i my gdy na świat wstępujemy. Rozważmy dalej, że *czas*, kiedy Zbawiciel się narodził, był bardzo przykrym, bo był to czas zimy, a ta choć w Palestynie nie jest taka ostra jak u nas, mimo to daje się dobrze we znaki dorosłym, a cóż dopiero niemowlęciu. I gdzież się przed słońcą i zawieruchą skrył Zbawiciel? Oto do lichej stajenki, pozostawionej bez użytku, bo już prawie upadającej ze starości. Delikatne i słabiotkie członki Jezusowe złożyła Najświętsza Maryja Panna na twardej słomie i owinęła w pieluszki. I czyż myślicie, że Pan Jezus nie czuł tych dolegliwości? O czuł je bardzo, bo choć był dziećciem, ale był także i Bogiem i o tem wszystkim wiedział.

Lecz nie tyle te cielesne dolegliwości bolały P. Jezusa, ile więcej pamięć na to, że cierpieć będzie za grzechy ludzkie, a ludzie niewdzięczni dlań będą. Już w żłóbku widział Pan Jezus swój krzyż i całą mękę swoją, i widział, co dlań najboleśniejsem było, że wielu z chrześcian mimo tej Jego miłości dalej obrażać go będzie.

Oto co cierpiał Pan Jezus w żłóbku! Cierpiał wiele, bardzo wiele, a wszystko dla nas. My więc patrząc na ten żłóbek, powinniśmy nietylko cieszyć się z Jego widoku, ale także poczuć wstręt i odrazę do grzechów i występków naszych, bo z ich przyczyny to małe Dziecię w nim złożone, dla nas tak cierpi okropnie. Łzy radości i łzy żalu powinny płynąć z ocz naszych, kiedy na żłóbek Chrystusowy patrzymy a przytem słuchać dalej, czego nas jeszcze ten żłóbek uczy.

Św. Paweł pisze, że *ukazała się nam łaska* naszego Zbawiciela i uczy nas, byśmy wyrzekli się bezbożności i żądź światowych a trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie żyli. I gdzież nam się ta Łaska ukazała? Oto już w żłóbku samym i ztamąd już uczy nas Zbawiciel, jak żyć powinniśmy, jeżeli chcemy Go naśladować, a chcieć powinniśmy. Pan Jezus narodził się nietylko po to, by nas śmiercią swoją krzyżową odkupił, ale także posłał Go Ojciec niebieski między ludzi na ziemię i w tym jeszcze celu, by był naszym przewodnikiem i nauczycielem. I rzeczywiście Jezus Chrystus spełniał ten cel od początku swego życia ziemskiego, bo już od chwili, kiedy w żłóbku jako niemowlę spoczywał. Wprawdzie Jego język cielesny wtedy jeszcze nie mówił, jak pisze *Bernard św.*, ale wszystko co w Nim jest, co Go otacza głosi naukę. Pan Jezus w żłóbku złożony, to Dziecię ubogie mające za łożę twardy żłóbek, zamiast pałacu stajenkę, uczy nas, że *ubóstwo* nie jest złą rzeczą, skoro Bóg sam zaraz od początku swego przyjscia na świat ubóstwo tak umiłował. Przecież ten, co wszystko stworzył, mógł się jako człowiek narodzić w bogactwach, a jednak tak się nie stało, widać więc, że ubóstwo ma u Boga większe wzięcie, niż wszystkie skarby tego świata. *Nie narzekał* Pan Jezus ani wówczas ani później w życiu na niedostatek, jaki Mu nieraz srodze dokuczał, ale wszystko zposił z poddaniem się woli Ojca swego niebieskiego, co też i my czynić powiśmy, jeżeli chcemy być Jego naśladowcami. Mamy się kontentować tem, co nam Bóg dał, a nie pragnąć i nie przywłaszczać sobie nieprawnie dobra bliźnich, bo to się nie zgadza z duchem chrześcijańskim. — Boże Dzieciątko w żłóbku złożone, choć ciałeczko Jego tak delikatne, że żadne z dzieci ludzkich takiego nie miało, nie narzeka, że mu

zimno, nie szuka wygód, ale już zawczasu umartwia swe ciało, choć tak niewinne, ucząc nas przez to znowu, że i my nie powinniśmy dogadzać naszemu ciału, że nam je przeciwnie umartwiać potrzeba, powściągać jego żądze i namiętności i nie bać się umartwień cielesnych. Naszym udziałem winien być krzyż, to jest umartwienia, bo kto nie niesie krzyża, kto się boi umartwienia, ten nie jest prawdziwym wyznawcą Chrystusa Pana, który od początku swego życia cierpiał i przez cierpienie otworzył nam bramy do nieba. Malutki Jezus nowonarodzony woła na nas ze żłóbka: Patrz chrześcianinie, jam niewinny, jam Bóg, a jednak nie gardzę umartwieniem, ucz się odemnie kochać ubóstwo, ucz się nie dbać o wygody ciała a także ucz się i *pokory*, bo jeżeli ja będąc Bogiem, nie bałem się ukryć mego Majestatu pod powłokę ciała, i jeżeli ukryłem moją potęgę Bożą i ukazałem się jako słabe niedo-
łężne dziecie, to tylko dla ciebie człowiecze, dla twego zbawienia i dla twej nauki, byś się i ty upokorzył i nie chełpił się swem bogactwem, swemi zdolnościami, swą urodą, bo to wszystko nie twoje, to wszystko jam ci dał, byś mię za to chwalił a nie wynosił się napróżno. Nie myśl, że pokora jest upodleniem, jak sądzą niektórzy źli ludzie, owszem pokora jest ci koniecznie potrzebną do zbawienia, bo tylko kto się poniży, kto się upokorzy, będzie podwyższony. — Tak woła do każdego chrześcianina P. Jezus nowonarodzony, taki głos wychodzi ze żłóbka Chrystusowego. My tego głosu nie słyszymy wprawdzie uszyna cielesnemi, ale słyszemy go w duszy naszej, jeżeli tylko uważnie i z zastanowieniem przypatrzymy się temu żłóbkowi i złożonemu w niem Panu Jezusowi, bo ten żłódek to prawdziwa kazalnica, a Pan Jezus to prawdziwy kaznodzieja, ale aby go usłyszeć, aby zrozumieć głos Jego, trzeba zbliżyć się do tej kazalnicy z sercem jak najbardziej oddalonym od żądż światowych, trzeba skupić ducha i nie myśleć o czem innym, tylko zastanowić się dobrze, *kto jest ten*, który w żłódku spoczywa, i dlaczego w takim ubogim stanie się narodził. A wtedy wiara nam odpowie, że to Bóg nasz prawdziwy, że to Odkupiciel najdroższy, że On po to się narodził, by nas zbawić, za nas cierpieć i nas nauczyć cnót potrzebnych nam do zbawienia. Kto tak patrzy na żłódek Chrystusowy, kto skorzysta z tych nauk, jakie on mu daje, ten może się prawdziwie cieszyć Bożem Narodzeniem, bo pojmuje jego ważność i znaczenie, i takiego Nowonarodzone Dzieciątko Boże będzie wstrzymywało, by podczas tej świątecznej pamiętki nie pamiętał jedynie tylko o je-

dzeniu i picciu, ale przedewszystkiem pamiętał o okazaniu wdzięczności Bogu, za tak wielką łaskę i starał się nie obrażać Boga grzechami ani podczas świąt ani potem w życiu całym.

Kara Boża za nieposłuszeństwo.

I.

Kaśka jej było na imię a służyła u Wojciecha Grudy od lat kilkunastu, bo jeszcze jako małą siedmioletnią dziewczynkę wzięli ją Wojciechowie z litości do siebie.

Ojca i matki nie miała; stary Filip, jej ojciec, już dawno spoczywał na cmentarzu a matka po śmierci męża poszła szukać służby w świecie i tam się biedaczka na śmierć zapracowała.

Kaśka nie płakała wiele po śmierci tatunia, bo wtedy jeszcze nie wiedziała co sieroca dola, ale gdy z miasta przyszła do gminy wiadomość, że matusia zmarła, biedaczka dzień i noc zawodziła a oczy od płaczu jej poczerwieniały.

Oj, bo też kochała okropnie matusię, a choć od kilku lat zaledwie czasem się z nią tylko widywała, gdy z Wojciechem pojechała na jarmark do miasta, przecież coś ją zawsze ku matce ciągnęło i radaby była razem z nią w mieście służyć, ale matusia na to nigdy zgodzić się nie chciała.

Zostań u Wojciechów — mawiała do niej — gdy Kaśka napierała się służby w mieście — tam ci dobrze, tam zostaniesz porządną dziewczyną, a tu w mieście kto wie coby się z tobą stało.

Kaśka kochała matusię, a choć nie mogła pojąć dlaczego matka nie chce się zgodzić na jej służbę w mieście, jednak nie oburzała się ani gniewała na matkę, bo wiedziała, że starszych słuchać potrzeba.

I powracała do wsi wesoła, szczęśliwa, że z matką mówiła.

Wojciechowie lubili Kaśkę, bo była to pracowita dziewczyna i nie leniła się do żadnej roboty.

Bywało o świcie już się zrywała i szła do roboty, karczmy unikała jak ognia i wolała w niedzielę iść na nieszpory do kościoła niż na muzykę do Abramka.

Gniewało to wprawdzie niektórych parobczaków ze wsi, bo Kaśka była walna dziewczyna i nie jeden chciałby był z nią potańcować.

Ale Kaśce nie w głowie muzyka; od młodości bowiem przestrzegała ją matka, by na muzykę nie chodziła do karczmy, bo z tego tylko szatan ma pociechę.

Niejedna dziewczyna, prawiła często Filipowa — zeszła na nie zmarniała tylko przez to, że lubiała na muzykę w niedzielę wybiegać. — Nie chodź moja Kasiu nigdy do karczmy, bo tambyś się zagubiła.

I Kasia słuchała matusi a choć matka daleko od niej była, jednak jej słowa święte dla niej były,

Tak było przez lat kilkanaście, dopóki matka żyła i jeszcze rok po jej śmierci.

Gdy matusia zmarła, Kaśka z początku pamiętała jeszcze o jej radach i przestroгах. Wojciechowie także dbali o to, by z niej była cnotliwa dziewczyna i nie pozwalali jej wybiegać wieczorami za chałupę i za płoty na schadzki niegodziwe. I była dobra, cnotliwa z niej dziewczucha, ale niestety już niedługo.

Po żniwach jakoś powróciły z miasta dwie dziewczęta, dawniejsze jej rówieśniczki. Przybyły wystrojone jakby jakie panny miejskie i jęły rozgadywać jak to dobrze w mieście służyć

Z oczu atoli niedobrze im patrzyło, i poznać było można, że i te ubrania nie były za pieniądze w służbie zarobione, bo na to by nie wystarczyły. — Lubiały także dużo mówić o wojakach różnych, o muzyce, na którą z nimi chodziły a wiejskie dziewczęta nazywały głupimi gęsiami.

Kaśka jakoś na nieszczęście swoje lubiała słuchać tych opowiadań i powoli nabierała coraz większej ochoty do porzucenia służby u Wojciechów.

Już nie stroniła od karczmy, ale po kryjomu wymykała się z domu i biegła na muzykę, gdzie na nią czekały owe dwie dziewczęta, i cała gromada parobczaków wiejskich.

Przedtem za nichy w świecie tego nie zrobiła, a teraz i hulać do rana by chciała, a nieraz i kieliszkiem wódki nie wzgardziła.

Stary Wojciech zmartwił się tem bardzo, począł jej wykazywać złe, jakie ztąd mogło wyniknąć, przypominał jej nawet matkę nieboszczkę, ale Kaśka nie słuchała już przestrog ojcowskich Wojciecha i odpowiadała często: jak wam się nie podobam, to mię puście a ja sobie gdzieindziej służby poszukam.

II.

Tak trwało do zimy. Gdy przyszedł grudzień, owe dwie dziewczęta zaczęły się zabierać znowu do miasta na dalszą służbę, bo we wsi jakoś im się siedzieć nie chciało. Namówiły też Kaśkę, by z nimi się wybrała a tam dopiero pozna, co to życie.

Nie dała się długo namawiać. Zaraz na drugi dzień, a było to na tydzień przed Bożem Narodzeniem, powiedziała Wojciechom, że im dziękuje za służbę i na św. Szczepana opuści ich na zawsze. — Tłumaczył jej Wojciech, że się w mieście zgubi, że tam może stać się nieszczęśliwą, ale

Kaśka ani słuchać tych mów nie chciała. Gdy jej Wojciechowa, która ją lubiała jak córkę, zaczęła przedstawiać, że i we wsi dobrze, że miastowe dziewczęta stają się często bardzo złemi, Kaśka odmukiwała na to: jak będę złą, to dla siebie, wy za mnie odpowiadać nie będziecie.

Lecz stary Wojciech nie chciał puścić Kaśki a nie chciał też jej wbrew jej woli zatrzymywać. Co miał robić sam nie wiedział, poszedł więc jeszcze tego samego dnia do księdza proboszcza prosić o poradę.

Ksiądz proboszcz poczciwy staruszek, który był prawdziwym ojcem dla swych parafian, już przedtem sam bez wiedzy Wojciecha wzywał do siebie Kaśkę, bo dowiedział się o jej zamysłach i wykazywał jej niebezpieczeństwa, jakie jej grożą w mieście. — Ale i to nic nie pomagało.

Gdy przyszedł Wojciech i opowiedział księdzu proboszczowi, o co rzecz chodzi, ten wysłuchawszy go, przyrzekł zawezwać obałamuconą dziewczynę i wybić jej z głowy zachcianki miejskie. Myślał poczciwy starowina, że się mu uda jeszcze nawrócić biedną dziewczynę, ale inne widać było przeznaczenie Boże. — Pan Bóg chciał ukarać niesforną dziewczynę na przestrożę dla innych i zezwolił, by szatan ją opanował.

Po odejściu Wojciecha, przybyła na wezwanie proboszcza nieszczęśliwa Kaśka; na pozór zdawało się, że usłucha rad i przestroż jego ale w duszy co innego myślała.

Pocałowała w rękę świątobliwego staruszka, powiedziała, że może się jeszcze namyśli, może zostanie we wsi, i tak skłamawszy, opuściła plebanię.

Przyszedł dzień św. Szczepana. Zrana już spakowała swoje szmaty i zamiast iść do kościoła na sumę, pobiegła do owych dwóch kusicielek, co ją ze wsi wywlekły. Namówiła się z nimi, aby nazajutrz rano wyjechać już do miasta i po kilkugodzinnej naradzie powróciła do domu.

Na drugi dzień raniutko pożegnała się z Wojciechami, którzy z zalem i z płaczem ją żegnali i błogosławiąc dali jeszcze kilka reńskich za służbę i w dodatku chleba, sera i masła na drogę.

Tego samego dnia stanęła w mieście. O służbę długo starać się nie potrzebowała, dostała ją wnet po kilku dniach, a tymczasem przebywała u jakiejś mieszczki, która się trudniła stręczeniem sług. — Kaśce wnet miejscea poszukała, za dobrą, rozumie się opłatą.

Z początku trudno jej szło, bo się nie znała na robocie miejskiej, ale powoli nauczyła się wszystkiego i dobrze jej było. Państwo ją lubieli, bo była pracowitą i nie wybiegała jak inne zbyt często do miasta a gdy poszła po sprawunki, nie siedziała długo. I byłaby z niej może porządna dziewczyna, gdyby znowu nie zaznajomienie się na nowo z owemi dwoma dziewczętami, co ją ze wsi wyciągły i z innymi zepsutemi sługami.

Z ich to namowy poczęła powoli wybiegać często po za dom, a w niedzielę, gdy wzięła po południu pozwolenie na czas dłuższy, nie spieszyła do kościoła jak inne jej lepsze koleżanki, ale na przedmieście, tam do szynku, gdzie muzyka grała, a kupa wojaków baraszkowała przy halbach piwa lub wywijała obertasa z niebaczniemi dziewczętami.

Zasmakowało to Kasi, odtąd już w domu wysiedzieć nie mogła; robotę zbywała tylko, a myślała ciągle jakby się wyrwać na miasto. — Widziała jak inne się stroiły, więc i ona chciała im dorównać, a nie mając na tyle pieniędzy, zaczęła powoli oszukiwać panię swoją i gdy poszła za sprawunkami do miasta, zawsze kilka centów urwała i potem w domu kłamała.

Rozumie się, że wnet poznano się na niej, i po niedługim czasie oddalono ją ze służby. Poszła gdzieindziej ale i tu nie lepiej się sprawowała. Doszło do tego, że trudno jej było miesiąc gdzie wystużyć.

Z cnotliwej dawniej dziewczyny stała się rozpustną, o kościele nie pamiętała, modlić się jej nie chciało, i tylko stroje były jej w głowie, muzyka, szynk i wojaki.

III.

Lata biegły a Kaśka nic się nie zmieniała, owszem brnęła coraz dalej w swawoli, tak, iż wszyscy palcem na nią prawie i wskazywali nazywali niemoralną, zepsutą dziewczyną. Wnet też i o służbę trudno jej było, bo w mieście ją znano. Nieraz cały miesiąc była bez miejsca a nareszcie zesłała na to, że u żydów służyć musiała.

Lepsze i cnotliwsze towarzyski rozmawiały jej, by poszła do kościoła, by się wypowiedała i poprawiła, ale ona drwiła sobie z ich pobożności i o poprawie ani myślała.

Pan Bóg czekał cierpliwie, ale nareszcie sprawiedliwość Jego dłużej czekać nie mogła. — Na Kaśkę spadła kara Boża.

W pewną niedzielę wybiegła jak zwykle na miasto, na hulankę z żołnierzami i nie powróciła więcej.

W szynku gdzie się bawiła, powstała bójka między żołnierzami pijanymi, którzy zalecali się do Kaśki, a w tej bójce dostała od jednego tyle szturchańców, tyle uderzeń bagnetem, że zalana krwią padła omdlała na ziemię, zkąd ją zanieiono do szpitala.

Tam poleżała kilka miesięcy w ciężkiej chorobie, a gdy wstała była bezsilną i tak wyniszczoną wskutek słabości i dawnego hulaszczego życia, że o służbie ani jej myśleć było.

I cóż miała robić? W mieście pozostawać nie miała już po co; wiedziała, że służby nie znajdzie, a bez tej zkąd weźmie na życie? Postanowiła więc wrócić do wsi rodzinnej, upaść do nóg Wojciechom i prosić o przebaczenie. Nieszczęśliwa nie wiedziała, że się zawiedzie w nadziei.

O żebranym chlebie, z kijem w rękę, jak prawdziwa żebraczka, przysłała w dzień wiosenny do wioski. Zapukała do chaty Wojciecha, ale Wojciech już nie wyszedł ani Wojciechowa. Przed rokiem bowiem grasowała we wsi straszna jakaś choroba, od której ludzie jak muchy padali. I Wojciech umarł i Wojciechowa wnet za mężem poszła a majątek ich, ponieważ dzieci nie mieli, przeszedł na krewnych a częścią zapisali go na kościół.

Wprawdzie Wojciech chciał cały grunt zapisać na Kaśkę, gdy jeszcze u niego służyła, bo ją chciał sobie przywłaszczyć za córkę, ale gdy się potem o jej życiu w mieście dowiedział, zaniechał tego zamiaru.

Gdy więc Kaśka zapukała do chaty, gdzie dawniej służyła, otworzył jej drzwi inny już gospodarz, krewny nieboszczyka Wojciecha, spytał żebraczki, czego by żądała.

Jakto, nie poznajecie mię Jędrzeju — jam Kaśka, com tu służyła. Zlitujcie się nademną i dajcie mi choć kawałek chleba, bom jeszcze dzisiaj nie jadła.

Zdumiał się Jędrzej, ów nowy gospodarz kiedy to usłyszał i popatrzył na żebraczkę. Nie chciał wierzyć, by ta niegdyś hoża dziewczoja zesłała na taką żebraczkę. — Dał jej kawałek chleba, ale powiedział, żeby się gdzieindziej udała, bo jej żywicię nie myśli.

I wyszła Kaśka z domu, gdzie jej dawniej było tak błogo; łała się jej w oku zakręciła, westchnęła załóżnie i poszła dalej na wieś, myśląc, że ją kto przyjmie na służbę. Ale każdy, kto popatrzył na nią, na jej wyżółkłą i schorzałą twarz, na jej chód niepewny i łachmany żebracze, nie chciał jej przyjąć do służby, dał kawałek chleba i odprowadził z Bogiem. Podobne przywitania spotkało ją i w innych domach; wszyscy ją żalowali ale na służbę przyjąć nie chcieli. Obeszła całą wieś i nie odmówiono jej wsparcia, bo każdy litował się nad nieszczęśliwą dziewczyną, lecz nie chcieli jej mieć u siebie na stałym wyżywieniu.

Przenocowawszy u jednego z gospodarzy, na drugi dzień wyszła Kaśka do kościoła i tu załawszy się łzami, usiadła w kruchcie między innymi żebrakami, bo nad to nie jej już nie pozostawało.

I odtąd codzien widzieć ją było można w tem miejscu. Gospodynie wiejskie, dawne jej rówieśniczki idąc do kościoła, pokazywały ją swym córkom ku przestrodze i mawiały do nich: patrzcie, oto tak Pan Bóg karze tych, co nie słuchają starszych. I Katarzyna nie byłaby dziś tem, czem jest, gdyby była słuchała rady ks. proboszcza i przestrogi Wojciecha.

Młode dziewczęta z trwogą słuchały tych słów matek swoich i przyrzekały nie iść w ślady Kaśki.

A z Kaśką cóż się stało? Rok niespełna siadywała w kruchcie kościelnej i w tym czasie modliła się gorąco i prosiła Boga o przebaczenie

i Pan Bóg nie chciał ją dłużej karać. Gdy przyszła zima, Kaśka zachorowała i już nie podniosła się z łoża boleści. Kilka dni tylko chorowała, wypowiadała się szczerze i przyjąwszy Sakramenta św., umarła. Miejmy nadzieję, że jej Bóg przebaczył, bo odpokutowała za swe życie niegodziwe i za nieposłuszeństwo.

M.

Wieczór wigilijny.

(Wspomnienie z lat młodszych).

Opowiedział S. Z.

I.

Sanie zesunęły się w zatokę i uderzyły tak mocno o zbity, zmarznięty śnieg, że jak gruszka jaka zleciałem z nich do rowu — a spłoszone konie biegły naprzód jak szalone!...

Zacząłem krzyczeć w niebogłosy. Ale jakże nie krzyczeć?

Jechałem z miasta, ze szkół, do domu na święta. Stary Maciej, nasz domownik i woźnica, zawinał mię w ojcowskie futro, i opasał paskiem, na głowę włożył czapkę futrzaną a potem jeszcze tak obwiązał matczyną chustką, że ledwie koniec nosa i oczy z pod chustki było widać.

Wyglądałem jak baryłka i nawet ruszyć się nie mogłem. A musiałem usłuchać Macieja — raz, że był już starszym człowiekiem, a powtóre — powiedział mi, że to ojciec przykazał tak mię odziać na drogę.

Ha, cóż było robić? Chodziłem przecie do szkoły i uczyłem się katechizmu, więc wiedziałem dobrze, że czwarte przykazanie Boskie mówi: „Czcij ojca twego i matkę swoją!“ To też rozkaz ojcowski był dla mnie święty.

Stary Maciej zrobiwszy ze mnie taką baryłę z futra i chustki wziął mię jak jakie maleńkie dziecko na ręce i posadził na sanie ...

To także mię niecierplwiło. Nie byłem przecie maleńkiem dzieckiem, bo miałem już lat... 8... i chodziłem do trzeciej klasy! Ho — ho; gdyby nie to ogromne futro i nie chustka, to byłbym równemi nogami na sanki wyskoczył! Nas przecie uczono w szkole także gimnastyki, to też umiałem skakać jak... koza!

Ale trudna rada. Trzeba się było pogodzić z losem. Leżałem na sankach jak snop związany i ledwie troszkę głową mogłem poruszyć.

Maciej spojrzawszy na mnie, uśmiechnął się z zadowoleniem i rzekł:

— No teraz i najsroźsza śnieżyca nic ci nie zrobi paniczku; Stary przyzwyczał się nazywać mię paniczkiem i nie mogłem go uprosić, ażeby mówił inaczej,

Zaledwie Maciej usiadł na sanie, ruszyły konie jak wicher. Oj znałem te koniki! Całe kare, tylko przednie nogi biało znaczone. Lepszych ojciec nie posiadał. Ale nie potrzebował się za nie wstydzić. Szły jak wicher i tylko miały tę wadę, że się łatwo płoszyły

Z początku podróż szła doskonale! Ja tak lubiałem się sankować! A droga była gładziutka. Sanie sunęły się po śniegu tak lekko jak łódka po spokojnej wodzie. Szybko wyjechaliśmy z miasta na pole. Jak tam było ładnie!

Jak okiem rzucić biało i biało —
Śnieg lśnił jak złote niebios gwiazdeczki,
Niebo się do mnie i słońce śmiało
A u saneczek grały dzwoneczki.
Jaki Ty dobry Wszechmocny Panie,
Jaki łaskawy, wielki, wspaniały!
Mnieś dał na zimę ciepłe ubranie,
A ziemi — z śniegu kożuszek biały.

Tak mi było jakoś dobrze, że zamknąłem oczy i sam nie, wiedziałem, co się ze mną dzieje. Sanki sunęły jak strzała a myśl jeszcze szybciej poleciała do wioski, do ukochanych rodziców. Marząc o rodzicach i przyjemnościach świątecznych sam nie wiedziałem kiedy się zdrzemnąłem... Jak już na początku rozdziału powiedziałem, obudziłem się dopiero w rowie! W prawdzie upadku nie czułem nawet, bo byłem we futrze, a przytem miałki śnieg to tak jak pierzyna. Byłbym się nawet nie gniewał, gdybym tak był mógł pofiglować i kilka kozłów na miękim śniegu wyrzucić albo sławną „babę“ ze śniegu ulepić.

Ale tu figlować? Do domu jeszcze cała miła. Konie się spłoszyły i kto wie, co się z nimi i z Maciejem stanie, a ja do tego i ruszyć się nawet nie mogłem. Napróżno wyteżałem wszystkie siły, ażeby przynajmniej ręce z pod futra wydostać. Maciej to majster nie lada! Nic nie pomogły moje usiłowania. Musiałem leżeć w rowie. Z wielkim trudem, taczając się, zdołałem przynajmniej tak się umieścić, że mogłem widzieć drogę, którą konie pognały. Ale chociaż wzrok wyteżałem — koni ani śladu.

Zostałem sam jeden na polu — a dokoła śniegi i tylko hen, w dali czerniał las. Brrr!.. mrowie mię przeszło. Ujrawszy zdaleka las — przypomniałem sobie... wilki! A nie dawniej przecież jak zeszłego tygodnia zjadły te bestye jakiegoś podróznego na tym samym gościńcu... Maciej mi o tem opowiadał — lecz nie wiedział kto był tym nieszczęśliwym, bo tylko nogi w butach po nim zostały.

Zrobiło mi się gorąco.. Może i mnie wilki zjedzą?

Spojrzałem jeszcze raz na drogę. O Macieju i koniach ani słychu, a las tak niedaleko! Lęk mię wziął straszny. Zdawało się mi, że już mnie gonia, że już są blisko. Zapomniawszy o wszystkim podniosłem się na nogi i chciałem uciekać. Ale nogi futrem omotane odmówiły posłuszeństwa. Prędko się podniosłem, ale jeszcze prędzej się wywróciłem. W przestrachu, nie zastanawiając się wcale, myślałem, że to już wilki ciągną mię na ziemię. Upadłszy po raz szósty czy któryś — nie powstałem już więcej. Zamknawszy oczy oczekiwałem chwili, w której mię wilki rozszarpia..

W tem przychodzi mi jedna myśl... Jestem uratowany! Nie podnosząc powiek, żegnając się i zaczynam odmawiać „*Kto się w opiekę podda Panu swemu*“.

Gdym tylko zaczął modlitwę odmawiać uczułem jakiś spokój i nadzieja w serce wstępowała. A po ukończeniu, nie obawiałem się już ani wilków, ani nikogo na świecie, bo przecie Pan Bóg miał mię w Swojej opiece!

Uspokojony i ufny w pomoc Bożą, otworzyłem oczy i.. ujrzałem starego Macieja, który wiodąc konie w rękach zaglądał do rowu ze stroskaną twarzą. Byłem tak w śniegu zagrzebany, że nie rychło byłby mię obaczył — ale mu w tem natychmiast dopomogłem. Zawołałem „Macieju ja tu!“ i w kilka chwil później siedziałem znowu na saniach obok Macieja, który całej półgodziny czasu potrzebował na to, ażeby spłoszone konie opanować i po mnie wrócić.

Dalsza podróż odbyła się szczęśliwie, bez żadnej przygody.

II.

Trzy miesiące nie byłem w domu. Trzeba było siedzieć w mieście na ławie szkolnej. Smutno to było czasem za wioską i rodzicami, za towarzyszymi zabawy i za przyjemnościami wiejskimi — ale przecie sam całowałem rodziców po rękach, aby mię do szkoły oddali. Prosiłem o to, bo mi ksiądz proboszcz mówił:

»ucz się chłopcze, jeżeli chcesz, aby z ciebie ludzie byli«. Przytem lubiałem bardzo piękne historye, które się w książkach znajdują, a wiedziałem także, że i najbogatszy człowiek bez nauki będzie zawsze głupim. Im świat mądrzejszy tem nauka potrzebniejsza. Człowiek wykształcony ma zawsze większe poważanie u ludzi i prędzej sobie w świecie da radę niż taki, który nawet czytać i pisać nie umie.

Nauka dla człowieka to jak słońce dla kwiatka; ona go wzmacnia, uszlachetnia, upiększa, podnosi, uczy lepiej poznawać Pana Boga w dziełach Jego i uczy czcić Go i kochać, i przysposabia do tem korzystniejszego służenia współbraciom i Bogu, Wprawdzie jest dużo ludzi mądrych, którzy do szkoły nie chodzili, ale dla tych szkołą było samo życie. Tym dały rozum gorzkie doświadczenia. Trzebaby ich spytać, a dowiedzielibyśmy się wiele pracy i trudu kosztował ich ten rozum, ta nauka, którą w szkole tylko z małym trudem nabyć można.

Wiedziałem o tem wszystkim i uczyłem się bardzo pilnie. A to, że przez jakiś czas przebywałem z daleka od rodziców i domu rodzinnego, czyniło mi tem miłszem pobyt w miejscach ukochanych.

I teraz z nadzwyczajną radością powitałem krzyż drewniany, obsadzony czterema lipami. Był wzniesiony na wzgórku tuż u wjazdu do wioski, w miejscu, w którym się drogi w cztery strony rozchodziły. Gdy odjeżdżał do szkoły było całkiem inaczej w tem miejscu. Na wzgórku i na pobliskiej łące śniała się oku mięciuchna trawa, a na lipach były listki, w których ukryta ptaszyna prześlicznie śpiewała — jakby modliła się Panu Bogu...

Aż do tego miejsca odprowadzili mię domowi. Tu, pod krzyżem, ukłękliśmy wszyscy i pomodliliśmy się wspólnie. Oni prosili Pana Boga o szczęśliwy powrót dla mnie, a ja modliłem się, ażeby Pan Bóg rodziców i domowników miał w swojej opiece przenajświętszej.

Potem pożegnaliśmy się i rozstali. Już dość daleko byłem, a oni jeszcze za wozem robili znak krzyża świętego, polecając mię Bogu. Jacy oni dobrzy!

Zaledwie te myśli przeleciały mi przez głowę a już i sanie zajechały przed biały dom drewniany, w którym mieszkali moi rodzice.

Jakie było powitanie — łatwo się domyślicie.

Ojciec podał mi z początku tylko rękę do pocałowania, ale kiedy się rozebrałem i pokazałem bardzo dobre świadectwo

szkolne — rozjaśnił twarz, uściskał mię serdecznie i pocałował w czoło.

O jakże byłem szczęśliwy! Była to najmilsza nagroda za trudy szkolne, nagroda nielada, bo sprawilem uciechę rodzicom, bo widziałem ich twarze rozjaśnione!

I nie koniec jeszcze na tem. Powitawszy rodziców i domowników, obiegłem wszystkie kąty domu. Do jednego tylko pokoiku wejść mi nie było wolno. Tam zawsze Aniołek przynosił po wili drzewko i dary. Drzwi od tego pokoiku były na klucz zamknięte, a ja nie śmiałem tam nawet przez dziurkę od klucza spojrzeć.

Gdy się już ze wszystkiemi powitałem i całe domostwo oglądnałem, przywołała mię matka i rzekła :

— Trzeba mój synu pójść się przywitać z księdzem proboszczem i pokazać mu świadectwo. Dobrze to nawet będzie, bo gdybyś był w domu to mógłby się jeszcze aniołek spłoszyć i z drzewkiem do nieba polecieć...

Natychmiast się przebrałem i pospieszyłem na plebania.

Księdzu proboszczowi służyłem zawsze do Mszy św., gdym był w domu. Bardzo kochałem księdza proboszcza. On mi nieraz dawał prześliczne obrazki, a gdym odjeżdżał do szkoły, mówił mi przy pożegnaniu :

Módl się dziecko i ucz się, a zostaniesz człowiekiem. Ja też nigdy nie zapomniałem o pacierzu, a na dowód, że się dobrze uczyłem, niósłem świadectwo szkolne.

Ksiądz proboszcz przyjął mię serdecznie i zaraz zapytał o świadectwo. Gdym mu je pokazał, ścisnął mię za głowę i obdarował obrazkiem, wizerunkiem mego patrona. Potem rozmawiał ze mną bardzo łaskawie, a w końcu zapytał czy na długo przyjechałem.

— Na cały tydzień — na święta! odpowiedziałem wesoło.

Ksiądz proboszcz, widząc radość na mojem obliczu, uśmiechnął się także i rzekł :

— Tak, tak ciesz się dziecko. Wesołe to święta! Bóg Ojciec posyła na ziemię Swego Syna, ażeby wszystkich ludzi odkupił i od śmierci wiecznej zbawił! Jezus Chrystus, Bóg i człowiek razem na świat przychodzi. — Witaj Go sercem radosnem i żyj tak jak On naucza, a będziesz szczęśliwy!

III.

Dla dzieci dzień Wilii długi, bardzo długi. Nie wszystkie są przyzwyczajone do całodziennego postu — a przytem nuży ta niepewność i ciekawość czy i co Aniołek przyniesie...

Ja także z wielką niecierpliwością oczekiwałem wieczoru. Zaledwie zmrok zaczął padać, siadłem przy oknie i szukałem oczami pierwszej gwiazdy. Ona to przypomina gwiazdę betlejemską i Narodzenie Chrystusa Pana. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie zasiadano w całej Polsce do wieczerzy, do Wilii.

Pierwszy ujrzałem gwiazdkę na niebios sklepieniu i klaszcząc radośnie w dłonie uwiadomiłem o tem rodziców.

Wszystko już było przygotowane do wieczerzy. W kątach pokoju stały snopy zboża, a pod obrusem na stole i pod stołem naścielono siana a to na tę pamiątkę, że Pan Jezus w stajence betlejemskiej się narodził.

Gdy się ukazała gwiazdka na niebie wziął ojciec do rąk opłatek i łamał się nim z matką i domownikami. Wszyscy składali sobie nawzajem szczerze życzenia. I ja łamałem się opłatkiem ze wszystkimi. Ojciec mój był dziwnie wzruszony — nigdy go takim nie widziałem. Zauważałem to gdy mi podawał opłatek. Pocałowałem ojca w rękę, a on rzekł:

— Synu mój... jeden Pan Bóg wie czy na przyszły rok usiądziemy znowu razem do Wilii. W Jego rękę życie i dola nasza. Dziś, kiedy jesteście razem, zapamiętaj sobie słowa ojcowskie :

— Żyj i czyń tak jak uczą przykazania Boskie. Ucz się i pracuj całe życie, bo praca to osłoda życia i lekarka najlepsza. Szanuj i kochaj ludzi, a będziesz sam szanowany i kochany. A jeśli przyjdzie jaka troska, jaki smutek — wtedy szukaj pociechy w modlitwie. Módl się do Najświętszej Panny Maryi, proś o pomoc Chrystusa Pana, który przyszedł na świat po to, ażeby małuczkim i biednym otworzyć raju wrota i nauczyć kochać się wzajem miłością chrześcijańską.

Módl się mój synu także... za ten kraj i za współbraci... Nie wszyscy tacy szczęśliwi jak my... nie wszyscy dziś do Wilii zasiedzą na ojczyściej ziemi, pod rodzinnym dachem... Jedni jęczą w więzieniach, a inni daleko, za morzami, na obcej ziemi łamią się teraz opłatkiem i z tęsknotą wspominają kraj polski, ojczyznę

kochaną. Módl się za tę naszą wspólną matkę, módl się za jej dzieci cierpiące i po dalekich, obcych krajach rozprószone. Oby Bóg to zmienił!...

Gdy mię ojciec całował w czoło, widziałem łzy w jego oczach. I ja także płakałem nie wiedząc sam dobrze czego — a słowa ojca pozostały mi na zawsze w pamięci.

Zasiedliśmy do wieczerzy.

Podano najpierw zupę migdałową lub barszcz z uszkami — kto co wolał. Ja, chociaż bardzo lubiałem barszcz z uszkami czekałem z niecierpliwością końca wieczerzy. Nie kosztowałem nawet ryb, których różne gatunki gotowane i smażone podawano. Czekałem na ostatnią potrawę »kutię« t. j. pszenicę z makiem i z miodem, którą bardzo lubiałem — przytem po ukończeniu wieczerzy miałem się dowiedzieć, co Aniołek przyniósł dla mnie w podarunku...

Gdy podano kutię, ojciec, dawnym zwyczajem, wziął trochę na łyżkę i rzucił do góry. Dużo ziaren przylepło do powały a miała to być wróżba, że w przyszłym roku będą liczne i dobre roje, a więc i dużo miodu.

Po kuti raczyli się jeszcze wszyscy owocami, które tak wyglądały, jakby były świeżo z drzewa zerwane. Oprócz tego było na stole dużo i innych przysmaków jak: rodzynki, migdały, orzechy itd. Nie tknąłem niczego i siedziałem przy stole jak na szpilkach. Matka spojrzała na mnie i szepnęła coś ojcu do ucha. W tej chwili i Aniołek zlitował się nademną... W zamkniętym dotychczas pokoiku odezwał się dzwonek — a drzwi do środka same się otworzyły. — Aniołek! Aniołek! zawołali wszyscy i powstali od stołu, ażeby udać się do tajemniczego pokoju.

Rozumie się, że najpierwszy krzyknąłem »Aniołek!« i najpierwszy byłem w pokoiku.

Jak tam było ślicznie!

Na środku pokoju stała zielona sosenka. Na jej gałązkach żarzyło się dużo, bardzo dużo różnokolorowych świeczek, a u spodu zwisały pierniki i najrozmaitsze ciasteczka i złote a raczej pozłacane jabłka i orzechy. Oprócz tego całe drzewko owite było nitką brylantową. Wszystko to w świetle świeczek lśniło cudownie i drzewko naprawdę tak wyglądało jakby je Anioł wprost z nieba przyniósł...

Wszyscy wydaliśmy okrzyk podziwu.

Ale nie koniec na tem.

Na dywanie, pod drzewkiem leżały prześliczne podarki. Na każdym z nich była kartka, z nazwiskiem tego, dla którego podarek był przeznaczony.

Co chwilę ktoś z obecnych odnalazłszy swe nazwisko brał do ręki przeznaczoną dlań rzecz, z radośnym okrzykiem. O nikim Aniołek nie zapomniał, a tak dobrze wiedział o wszystkim, że każdy dostał to, czego najbardziej potrzebował lub co bardzo lubiał.

O jaki dobry ten Aniołek!

Odgadł on także moje życzenia, z którymi tylko przed matką się zwierzyłem... Przyniósł mi łyżwy i kilka książek, między którymi była śliczna historia polska z rycinami, a oprócz tego także ładny scyzoryk do zacinania ołówków. Radość moja nie miała granic!

W tem pod oknem odezwał się dzwoneczek, a równocześnie zaśpiewało kilka głosów kolędę:

— Anioł pasterzom mówił: Chrystus się nam narodził i t. d. Nowa uciecha! Kolędnicy weszli do izby śpiewając. Dwóch z nich niosło szopkę, w której był Jezusek w żłóbku na sianie, Najświętsza Panna Marya i św. Józef. Widać tam było także pastuszków i trzech mędrców, a wół i osieł kłęczały przed żłobkiem. Bardzo mi się to podobało!

Gdy kolędnicy skończyli kolędę, wystąpiło z po za nich dwóch. Jeden był przebrany za żyda, a drugi siedział w koziej skórze. Zaczęli wyprawiać rozmaite skoki i sztuki — jeden beczał, a drugi coś wygadywał niby po żydowsku, a obaj takie pocieszne stroili miny, że wszyscy serdecznie się uśmiali.

Skończyło się na tem, że koza z tacką w zębach obesła wszystkich dokoła, a każdy kilka centów rzucił na tackę. Po tem wszystkim ugoszczono jeszcze kolędników, a gdy odeszli, zabrałem moje podarki od Aniołka otrzymane i położyłem się z nimi pod stół na siano, ażeby sobie przypomnieć jak Jezusek leżał na sianie i zakolędować:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu,
Jezusowi, Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu“...

Przy kolędach, zabawie i grze w orzechy, zbiegł czas nadzwyczaj szybko i aniśmy się opatrzyli jak się zbliżyła północ. Ojciec zawezwał wszystkich, ażeby się zbrali i pospieszyli do

kościół na Pasterkę. Z ochotą spełniliśmy życzenie ojca a z jakim uczuciem modliliśmy się wszyscy w chwili tak uroczystej, nie potrzebuję opisywać, bo sami lepiej to odczujecie.

Zwyczaje i obyczaje

zachowywane w Polsce w dniu Wigilii i Bożego Narodzenia.

Żaden kraj nie może się poszczycić taką serdecznością, jaką wszystkie dzielnice Polski okazują na przyjęcie rodzącego się Dzieciątka — Boga, a choć wszędzie pomiędzy chrześcianami święto Bożego Narodzenia do najuroczystszych i najweselszych należy, to przecież nigdzie nie obmyślono tak rozmaitych i podniosłych samą rzewną prostotą swoją obyczajów na dzień wigilii tego święta, jak to się u nas dzieje. Przypomnijmy sobie niektóre

Na kilka dni przed Wigilią roznoszą, zazwyczaj organieści lub słudzy kościelni, po domach opłatki, które lud nazywa:

Kołąda.

Pamiętka to zaczerpnięta ze zwyczajów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy wierni przynosili ze sobą do kościoła chleb do ofiary, z którego kapłan brał tyle tylko, ile potrzeba było do konsekracyi, a resztę, lub część reszty, pobłogosławiwszy, rozdawał przytomnym w kościele. Oprócz tego chleby te poświęcane Biskupi i kapłani rozsyłali po domach na znak jedności braterskiej, wzajemnej miłości i duchownego ich połączenia. W tej to myśli i dzisiaj opłatki czyli kołądę rozsyłają.

W dniu poprzedzającym święto Bożego Narodzenia, czyli w dniu Wigilii, wierni po całodziennym poście urządzali wieczorem poważną i uroczystą ucztę w samymże kościele; ubodzy i bogaci brali w niej udział, i ucztę ta zwała się:

Wilia.

Później, gdy ucztę tę straciły trochę swój nastrój uroczysty, a przybrały więcej wesół, jako niestósowne w kościele, z kościołów usunięto i w domu je odprawiano. Ten zwyczaj po dziś dzień się zachowuje. Stół do wilia zastawiony zaścielają sianem na pamiętkę, iż Zbawiciel po urodzeniu na sianie został złożony. W naszych chatkach i dworach całą izbę, w której wilia się odbywała, okrywano słomą, w rogach zaś izby stawiano snopki ze zbożem i z prostą słomą. Z tych snopków brano po źdźble i rzucano do pułapu, a skoro pomiędzy belkami utkwily, czyniono z tego różne wróżby. Gdy gospodarz wzięwszy kłosy w rękę przypadkowo wziął więcej kłosów pełnych niż próżnych, wrócono urodzaj na rok następny. W wielu miejscach jeszcze stół opasywano łańcuchem, aby chleb go się trzymał, a pod stołem kładziono lemiesz, ażeby robaćtwo i krety nie psuły roli.

Sama ucztę rozpoczynała się w chwili gdy pierwsza gwiazdka na niebie się ukazywała. Wtedy gospodarz i gospodyni ze wszystkimi domownikami najprzód łamali opłatek, wzajemnie życząc sobie *Dosiego roku*, to jest, doczekania przyszelej wigilii.

Potrawy wili zawsze same tylko postne bywają. Z zup w używaniu były: zupa migdałowa, lub piwna polewka, albo postny barszcz „z uszkami“, t. j. pierożkami końcami zlepionymi, napełnionymi grzybkami. Potem następowały różne ryby smażone lub gotowane. Potem kapusta, albo tak zwane gołąbki ryż w liściach kapuścianych i pierogi z kapustą. Ważne również były kluski z makiem, a na zakończenie nieodzowne tak zwane bakalie, czyli mieszanina z migdałowymi słodkimi, rodzynek i fig, i orzechy. Niepoślednią rolę grał również piernik, który zwykle służył za przekąskę po wódce. Na Rusi najważniejszą jeszcze potrawą jest tak zwana Kutia, czyli pszenica gotowana do przepęknienia i zmięknienia, a zaprawna miodem i makiem.

Staropolskim zwyczajem było także kładzenie pod każdym nakryciem pomiędzy sianem rozmaitych przedmiotów drobnych, które po wili każdy na los szczęścia z siana wyjmował; i z tego potem wróżby czyniono. Były to z cukru zrobione serca, lalki drobne, kołyski, pieniążki, domki itp., — a stąd przepowiednie zaręczyn, urodzin, poprawy chudoby lub majątku. Dziś miejsce tego zajmuje po większej części:

Drzewko,

które do Polski z innych krajów przyszło i u nas szczególnie po miastach bardzo się rozpowszechniło. Sosenkę czyli Drzewko ustawiają w osobnym pokoju i ubierają w różnokolorowe świeczki, łańcuchy z papieru kolorowego, drobne z cukru przedmioty, owoce, orzechy (najczęściej złocone) i mniejsze podarki. Po nad drzewkiem zawieszają zazwyczaj aniolka z cukru, a pod drzewkiem ustawiają przedmioty przeznaczone na podarki. Skoro wilia ma się ku końcowi, ktoś starszy cichaczem idzie do pokoju, w którym drzewko się znajduje i zapala wszystkie świeczki. Potem daje znak dzwonkiem, drzwi się otwierają, i wszyscy domownicy z okrzykiem radości wchodzą do pokoju. Zazwyczaj najprzód biorą się za ręce w koło drzewka i tak obchodząc śpiewają kolędę, poczem każdy szuka przeznaczonych dla siebie podarków.

We wielu wioskach gospodarz zaraz po wili zabiera z izby przewiąsła od snopków i w sadzie obwiązuje nimi drzewa owocowe, aby lepiej rodziły i nie cierpiały od mrozów. Gdzieniedzie wybiega z siekierą w rękę i z gniewnym obliczem grozi tym drzewom, które ubiegłego roku nie rodziły, iż je zetnie; wtedy żona lub parobek proszą za nimi i obiecują za nie poprawę, a wtedy udobruchany, powrółem każde obwiązuje.

Dnia 25. grudnia obchodzimy święto Bożego Narodzenia. W dzień ten każdy ksiądz odprawia trzy Msze św. z rzędu, od ołtarza nie odchodząc. Jest to przepisane soborem Selingstadzkim z r. 1022. Poprzedza je zazwyczaj Msza tak zwana pasterska, czyli:

Pasterka,

w naszych stronach zazwyczaj o północy zaraz po Jutrzni odprawiana. Wtedy po raz pierwszy w kościele śpiewa się pieśni na dzień Bożego Narodzenia przeznaczone, także kolędami, zwane. Na nutę kolędy także ustępy niektóre we Mszy ksiądz w dzień ten (i potem jeszcze aż do Trzech Króli) śpiewa: i tak „Gloria“ i „Ite missa est“, a chór także samą mu nutę odpowiada. W dawniejszych czasach, chór naśladował głosem lub odpowiednimi przyrządami, śpiewy ptaków i odgłosy różnych zwierząt, na znak radości

całej przyrody. W niektórych miejscach zwyczaj ten po dziś dzień się zachowuje.

Od tego dnia grywano także w dawniejszych czasach komiczne dyalogi przez żaków (uczniów szkół) przedstawiane. Po kościołach zaś wystawiano.

Jasełka.

Przedstawiały one figurkami z drzewa lub papieru narodziny Dzieciątka Jezus złożonego *w żłobie, a otoczonego postaciami N. Maryi Panny, św. Józefa, gronem Aniołów i pasterzy, jakoteż wołu i osła, a również do pasterzy należących owiec i innych bydłał...* Opodal zaś zazwyczaj jeszcze widać postaci Trzech Królów zbliżających się do stajenki.

Jasełka te wedle podania najpierwej do kościoła wprowadził św. Franciszek z Assyżu. Gdzieniedzie nadzwyczaj bywają wystawnie urządzone, tak np niegdyś w kościele Bernardynów w Warszawie. Bywały także ruchome jasełka, w których figury się poruszały; z tych najwspanialszym był wjazd trzech królów na koniach i wielbłądach w okazałym szeregu.

Do takich pamiątkowo religijnych widowisk należy u nas także.

Szopka.

Ukazuje się ona zaraz po Wigilii i czas jej trwania nieraz przeciąga się aż do Popielca. Jest to teatrzyk przenośny i przedstawia narodziny Zbawiciela, rzeź niewiniątek, śmierć Heroda i ucieczkę Boga-Rodzicy do Egiptu. Chodzą z nią chłopcy i starsi, często rozmaicie poprzebierani; i chodząc od domu do domu, to śpiewem, to dyalogami, to przesuwaniami figurek starają się przedstawić obrazowo dzieje narodzin Chrystusa Pana. Oczywiście, że po ludowemu przedstawione, nie bardzo z historią zgodne, rozmaite tam przedstawiają niebывałe fakta, ale dobrą wolę tu więcej się ceni od sposobu wykonania i z serdeczną wita ich się radością. Zaczynają zazwyczaj od pieśni kolędowej: ukazuje się stajenka w Betlejem. Potem na znak uciechy w naturze ukazują się postacie wesołych chłopków, dziewczuch tańczących, kozaka ukraińskiego w prysiadach tańczącego, Węgra olejkami handlującego, czarownicy masło robiącej, żyda handelesa. Potem król Herod na tronie siedzący wydaje wyrok ścięcia niemowląt; zaczyna się rzeź, płacz, narzekanie. Następnie król Heród dowiaduje się, iż i jego syna zamordowano; z rozpacz przyzywa śmierć, która z kosą przybywa, głowę mu ucina, a djabeł jego ciało bierze do piekła. Przy końcu kolędy ukazuje się dziadek z woreczkiem proszący o kolędę —

W drugi dzień Bożego Narodzenia na święty Szczepan, w czasie nabożeństwa. kiedy ksiądz idąc przez kościół kropi lud wodą święconą, wiśniacy zwykli rzucać na księdza garściami owsa. Podanie ludowe mówi, że dzieje się to na pamiątkę ukamienowanie św. Szczepana; inaczej zwyczaj ten Wojnicki tłumaczy.

Od wieków w dzień ten kończy się zwykle rok służby czeladzi u gospodarzy, którzy najczęściej nie pieniędzmi, lecz owsem płacili. Słudzy częstą tego owsa przynosili do poświęcenia, aby Bóg ich pracy błogosławił i dobytek pomnożył. Naśladowali w tem swoich gospodarzy, którzy zebrawszy zboże z pola, niosą część tegoż do kościoła do poświęcenia, najczęściej w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny (Matki Boskiej Zielnej). Ztąd

z czasem weszło w zwyczaj, że nie tylko słudzy, ale i gospodarze w drugi dzień Bożego Narodzenia owies przynosić zaczęli do kościoła i częstkę z niego rzucali pod stopy kapłana.

Stare Mazurskie przysłowie mówi :

„Na święty Szepon
Kazdy se pon“.

Znaczy to, że na świętego Szczepana każdy jest sobie panem, bo podziękowawszy za dawną służbę przez kilka dni jest wolnym od obowiązków, dopóki nowej służby sobie nie poszuka.

Święci Trzej Królowie.

Dnia 6. stycznia obchodzi Kościół katolicki pamiątkę przybycia Trzech Króli czyli Mędrców ze Wschodu do betlejemskiej stajenki, w celu oddania hołdu Panu Jezusowi. Co za jedni byli ci Trzej Królowie nikt na pewno nie wie, to tylko wiemy, że przybyli z dalekiej krainy, ze Wschodu. Święty Mateusz, Ewangelista, nazywa ich *magami*, a magowie byli kapłanami a przytem wielce uczonymi ludźmi szczególnie w nauce o gwiazdach. Kapłani ci na Wschodzie u Persów i Medów szczególnie mieli wielkie poważanie i choć nie wszyscy byli królami, jednak uważano ich jakby za królów. Do takich to ludzi należeli owi trzej Mędrcy, którzy przyszedli do Betlejem, by pokłonić się nowonarodzonemu Panu Jezusowi. Byli oni pierwszymi z wszystkich pogan, którzy uwierzyli w Pana Jezusa i oddając hołd Bogu-człowiekowi przedstawiali niejako w swych osobach cały Kościół św. Co się tyczy ich imion, *Kasper, Melchior i Baltazar*, to dopiero później przytaczają je pisarze kościelni, ale z tego nie można wnosić, jakoby przedtem o nich nie wiadano.

W obrazach i różnych rzeźbach pozostałych z najdawniejszych wieków, widać już tych trzech Mędrców przedstawionych w różny sposób. Kasper przedstawiony jest jako 60-letni starzec, Melchior jak 20-letni młodzieniec, a Baltazar jako mąż w sile wieku, liczący koło 40 lat. Ci trzej Królowie złożyli w darze Panu Jezusowi: złoto, kadzidło i mirrę a dary te nie były bez znaczenia. Ofiarując złoto, które jest najbogatszym i najdroższym kruszcem, chcieli trzej Królowie dać poznać, że uznają Pana Jezusa za *Króla* nieba i ziemi; kadzidło pali się na ofiarę Bogu, a więc uznawali to małe dziecię w żłóbku za *Boga* prawdziwego a zarazem też i za *człowieka*, bo ofiarowali mu jeszcze mirrę, a mirry używano do balsamowania ciał umarłych.

Różnie mówią o owej *gwieździe*, która trzech Króli prowadziła do Betlejem. Jedni powiadają, że była to jakaś kometa, drudzy, że była to zwykła gwiazda, ale my się trzymamy zdania tych Ojców Kościoła św.,

k którzy piszą, że była to gwiazda osobliwsza, cudowna, umyślnie stworzona na przewodnika dla trzech Króli. Tylko taka gwiazda mogła ich prowadzić, wskazywać drogę, znikać i znowu się pokazywać i nareszcie stanąć nad betleemską stajenką. Po złożeniu hołdu powrócili trzej Królowie inną drogą do krainy swojej. Co się potem zniemi stało nie wiadomo. To tylko piszą uczeni Kościoła, że później dali się ochrzcić jednemu z Apostołów i sami opowiadali Wiarę Chrystusową. Ciała ich spoczywają dziś w niemieckiem mieście w Kolonii w tamtejszym katedralnym kościele.

Św. Seweryn.

(8. stycznia).

Św. Seweryn był opatem i Apostołem ludu zwanego Norykami i żył w 5tym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Jaka była jego ojczyzna, z kąd pochodził nikt nie wie, bo nie chciał tego powiedzieć, ale zdaje się, że pochodził ze znakomitego rodu i tylko z głębokiej pokory nie chciał się tem szczycić. Już w pierwszej młodości idąc za głosem Boskim opuścił świat i udał się na pustynię, a gdy tam przepędził lat kilka przyszedł do Europy, by opowiadać słowo Boże ludom pogańskim a przedewszystkiem Norykom zamieszkałym poniżej środkowego Dunaju. Z potęgą uczynków i cudów łączył potęgę słowa; na głos jego powstawał wszędzie wstręt do grzechów a natomiast wszyscy przejmowali się duchem pokuty i żarliwością w służbie Bożej. Wiele miast pragnęło mieć go swoim biskupem i prosiło go o to, ale święty Seweryn głuchy był na wszelkie ich błagania, bo pragnął poświęcić się życiu samotnemu. Założył wiele klasztorów, atoli w żadnym z nich nie miał stałego mieszkanca. Przychodził tylko często do jednego z nich i tam zamykał się w pustelnicznym domku, by tylko z Bogiem rozmawiać. Jadł co dzień raz jeden i to po zachodzie słońca, z wyjątkiem dni świątecznych. W czasie postu podwajał ostrości i jadł tylko raz jeden na tydzień. Łożem jego była ostra włosiennica rozciągnięta na ziemi. Chodził boso nawet w czasie najostrejszej pory roku. Sława jego cudów i jego imienia wnet się rozeszła w dalekie strony. Przybywali do niego książęta i królowie i przerywali mu jego samotność. Umarł w r. 482. W sześć lat potem uczniowie jego zmuszeni ratować się ucieczką przed wojskami barbarzyńców, którzy tamtędy przechodzili, zabrali z sobą ciało św. Seweryna i przywieźli je do klasztoru włoskiego pod Neapolem, z kąd w r. 910 przewieziono je do samego Neapolu i złożono w klasztorze Benedyktynów, gdzie się dotychczas przechowuje.

MIECZYSŁAW

Pierwszy chrześcijański książę polski.

Bóg w przedwiecznej mądrości Swojej stworzył różne narody i dał każdemu człowiekowi Ojczyznę, którą ten po Bogu najwięcej kochać powinien. Że zaś człowiek to tylko kochać może co dobrze poznał, bo czego się nie zna, tego kochać nie można, przeto postanowiliśmy zapoznać Was mili Czytelnicy z przeszłością naszej Ojczyzny, naszego narodu, abyście poznawszy, umiłowali tę ziemię, której synami Bóg nas stworzył.

Ojczyzna nasza, Polska, nim została rozebraną, była przez lat blisko tysiąc potężnym narodem; miała wielkich królów, walecznych wojowników i rycerzy, znakomitych uczonych, sławne szkoły, bogate miasta, a nawet wielu Świętych mężów i niewiast, który już to za wiarę świętą krew przelali, już to w zakonach lub na tronie świątobliwi wiedli żywot.

Polacy, a więc my pochodzimy z wielkiego szczepu Słowian, do którego należy wieleinnych narodów jak: Rusini, Morawianie, Czesi, Serbowie itd., z którymi, jako z naszymi pobratymcami, powinniśmy się zgadzać i kochać ich jak braci. Sławianie, przed przyjęciem chrześcijaństwa byli poganami. Lecz w roku 863 przybyli do Morawian święci bracia Cyryl i Metody, którzy naukę Chrystusa Pana szerzyli wśród słowiańskich narodów. Od Morawian Czesi przyjęli chrześcijaństwo, które i w Polsce powoli szerzyło się pomiędzy ludem. Ale książę polski Mieczysław był zagorzałym poganinem. Od zachodu graniczyła Polska z Niemcami, którzy najeżdżali ziemie polskie, chcąc niby nawracać do chrześcijaństwa, a w rzeczywistości pragnąc je zagrabić pod swoje panowanie. Mieczysław, książę waleczny i dzielny, a przytem bardzo mądry i przezorny, ciężką miał sprawę z cesarzem niemieckim, który będąc potężniejszy od niego w każdej chwili mógł Polskę zagarnąć; więc książę chcąc się umocnić i poznać wiarę chrześcijańską, pojął za żonę Dąbrówkę, księżniczkę czeską, siostrę św. Wacława. Chociaż Mieczysław był znakomitym księciem, to przecież Dąbrówka, jako chrześciana, wolałaby widzieć swoim małżonkiem księcia chrześcijańskiego, że jednak chrześciana dawnych czasów stawiała na pierwszym miejscu chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, a potem dopiero pragnienia własnego serca, przeto pobożna Dąbrówka nie wzdygała się oddać swej ręki poganinowi. I Bóg hojnie nagrodził jej poświęcenie, bo do dziś sławimy ją jako tę, która chrześcijaństwo wprowadziła do Polski. Z Mieczysławem trudna była sprawa, ale czegoż to nie dokáže kobieta cnotliwa z pomocą modlitwy, dobroci i cierpliwości! Dąbrówka przykładnem życiem przekonała swago książęcego małżonka o prawdziwości i świętości wiary chrześcijańskiej, więc też w kilkanaście

miesiący po ślubie z Dąbrówką w roku 966 przyjął ksiązę Mieczysław chrzest św w Gnieźnie, które wtedy było stolicą Polski; a niebawem założono pierwszą stolicę biskupią w Poznaniu, na której zasiadł pierwszy biskup Jordan. Za przykładem księcia poszli poddani; Polacy przyjmując wiarę chrześcijańską, znaleźli w niej nie tylko zbawienie wieczne ale i obronę przed Niemcami. Dąbrówka do samej śmierci, która nastąpiła w roku 977 pracowała nad rozszerzeniem chrześcijaństwa, ucząc przedewszystkiem przykładem cnót swoich. Ksiązę polski, jako chrześcijanin, zaprzyjaźnił się z cesarzem niemieckim; lecz gdy mimo tej przyjaźni, podwładni cesarza, margrabiowie niemieccy, napadali na Polskę, Mieczysław dzielnie ich gromił i świetnie nad nimi odnosił zwycięstwa.

Ten pierwszy chrześcijański ksiązę naszego narodu doczekał się późnej starości; umarł w roku 992 w Poznaniu, gdzie go też pochowano i gdzie do dziś oglądać można pomnik jego w kościele katedralnym.

Pamięć Mieczysława nigdy nie zaginie; każdy polak z wdzięcznością i czcią go wspomina, bo on dał poznać Ojczyźnie naszej naukę Chrystusa Pana, której winna późniejszą swoją wielkość i śmietność.

Po księciu Mieczysławie wstąpił na tron syn jego i Dąbrówki Bolesław, zwany Chrobrym. Jak Bolesław był znakomitym królem i bohaterem, jak przed nim drżeli i korzyli się nieprzyjaciele, opowiemy Wam później.

Po Sejmie.

Dnia 29 listopada zakończyła się tegoroczna sesja sejmowa. Posłowie mieli tego roku bardzo wiele pracy i przyznać trzeba, że pracowali bardzo gorliwie. Gorliwość nowego Marszałka księcia Sanguszki dodawała wszystkim do pracy ochoty, to też owoc prac sejmowych tegorocznych jest bardzo obfity. Ludzie nie znający potrzeb kraju, może niejedno postanowienie Sejmu będą chcieli ganić, ale niechcoby oni byli posłami i rozpatrzyli się w tych sprawach tak, jak to ma sposobność zrobić każdy poseł, to z pewnością nie ganiliby, aleby pochwaliłby musieli działalność tegoroczego Sejmu. Krótki tylko czas ma zawsze Sejm do obrad i tak trwał on tego roku od 15 października do 29 listopada t. j. 6 przeszło tygodni, więc potrzeba było bardzo gorliwej pracy ze strony posłów, aby w tym krótkim czasie załatwić tyle ważnych spraw, które przedłożone zostały,

Mając zamiar poszczególnie przechodzić wszystkie sprawy, które były przedmiotem obradowania Sejmu, w dalszych numerach naszego

pisma, a szczególnie sprawy dotyczące stanu włościańskiego i małych miasteczek, ograniczymy się na tem miejscu tylko na ogólnem wyliczeniu tychże.

Uważamy sobie bowiem za obowiązek zaznajomić przedewszystkiem Czytelników naszych ze wszystkimi sprawami krajowemi, chcemy im dać obraz tego, co się w kraju robi i dzieje, jak sobie poczyną najwyższa nasza reprezentacya to jest: Sejm, aby szerzone nieraz błędne zapatrywania i fałszywe pojęcia sprostować i napełnić obywateli włościan ufnością do jego przedstawicieli. Niech atoli nikt z tego nie sądzi, że chcemy wszystko chwalić bezwzględnie, przeciwnie staraniem naszym będzie przedstawiać Czytelnikom naszym sprawy krajowe tak, jak one były w Sejmie prowadzone z odpowiedniem objaśnieniem, a każdy będzie wtedy mógł sobie sam swoje zdanie o wszystkim wyrobić.

Jedną z najważniejszych spraw uchwalonych przez Sejm, jest ustawa o służbie zdrowia w gminach. Od kilku lat rząd, widząc brak lekarzy w kraju i ze względu na coraz bardziej wzmagającą się śmiertelność szczególnie po wsiach, domagał się zaprowadzenia lekarzy. Dla braku potrzebnych na to funduszków pieniężnych Sejm dotychczas uchylał się od uchwalenia tej ustawy, bo ona będzie wymagała znowu wielkich wydatków, ale już dłużej opierać się nie mógł żądaniom Rządu i nie mógł z obojętnością dalej przypatrywać się, jak rozmaite choroby tysiące ludzi co roku wyrrywają z pośród żyjących dlatego tylko, że nie było można otrzymać porady lekarskiej — i ustawę tę uchwalił. Wielu może będzie sarkać na to, że przybył znowu ciężar, ale niechaj tylko zważą, że zdrowie jest jednym z największych dóbr człowieka, a o to zdrowie ludności w tej ustawie głównie chodzi, to przestaną na te wydatki wyrzekać. Ale tę sprawę będziemy obszernie i po szczegółach omawiać w następnym zeszytach.

Ze spraw bliżej obchodzących lud wiejski zajmował się Sejm podniesieniem chowu bydła, podniesieniem gospodarstwa mlecznego, opłatami za podwody dostarczane dla wojska, ulgami legalizacyjnymi i hipotecznymi, sprawą zmniejszenia należności za doręczanie pism sądowych, sprawą założenia domów pracy przymusowej dla włościanów, kolonij poprawczych dla nieletnich przestępców ze stanu włościańskiego. Powiększono liczbę nauczycieli wędrownych dla nauki rolnictwa z 2 na 4, poruszono myśl założenia jeszcze kilku nowych szkół rolniczych, kształcających synów włościańskich na dobrych gospodarzy gruntowych. Dalej zajmowano się pytaniem, w jaki sposób uorganizować kredyt włościański tak, aby włościanin nie potrzebował pożyczać na lichwę, a w razie potrzeby mógł zawsze znaleźć potrzebną pożyczkę pod dogodnymi warunkami. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwioną, ale można mieć nadzieję, że następny Sejm

załatwi ją ku zadowoleniu i dogodności ludności wiejskiej — zresztą sprawie tej poświęcimy w przyszłych numerach więcej miejsca i opisu.

Zamierzono wprowadzić sądy pokoju po gminach, któreby godziły sprawy drobne, aby włościanie nie potrzebowali z lada głupstwem włożyć się do oddalonych sądów powiatowych i tracić drogi czas i pieniądze na błahę procesa. Polecono Wydziałowi krajowemu, aby na przyszły rok przedłożył Sejmowi do uchwały nową ustawę gminną i policyi ogniowej po gminach wiejskich, jak to tego roku uchwalono już dla miast mniejszych i miasteczek. Nareszcie uchwalono regulację rzek a mianowicie rzeki: Biały i Łomnicy, które wielkie szkody wyrządzają w gruntach; uchwalono całą masę ochronnych budowli na innych rzekach w tych miejscach, gdzie grunta nadbrzeżne narażone są najbardziej na podrywanie. W końcu uchwalono dodatek spożywczy od trunków na dochód kraju w bardzo małej wysokości, a to uchwalono dlatego, bo stan funduszu krajowego nie jest bardzo dobry. Aby zaś *nie podwyższać* dodatków krajowych, musiano uchwalić zaciągnięcie nowej pożyczki. Jeżeli dodamy do tego gorliwość Sejmu około popierania i podnoszenia przemysłu jak: tkactwa, garncarstwa, kołodziejstwa, koszykarstwa, ślusarstwa, kowalstwa i t. d. przez zakładanie szkół odpowiednich, to będziemy mieli przybliżony obraz czynności sejmowych, a choć wydatki krajowe wzrosły, to przecież dodatków krajowych jak po inne lata nie podwyższono. Nareszcie musimy wspomnieć i o tem, że podczas tegorocznego Sejmu przyszło do częściowej zgody z Rusinami, którzy od lat kilku występowali bardzo nieprzyjaźnie względem Polaków. Jak wyżej powiedzieliśmy, będziemy wszystkie te sprawy, któreśmy tu wyliczyli, szczegółowo omawiać w dalszych numerach naszego pisma, a spodziewamy się, że praca ta wyjdzie na użytek naszych Czytelników, zapoznając ich bliżej ze sprawami krajowemi, które znać jest obowiązkiem każdego obywatela.

Z KOŃCEM ROKU.

Dość smutno rozpoczął się rok 1890, który obecnie już dobiega swego końca. Posucha w roku 1889 i spowodowany wskutek tego neurodzaj sprawiły, że w wielu okolicach naszego kraju z troską spoglądano w rok nowy, nie wiedząc jak i czem dochować byłoby pozostałe jeszcze aż do zielonej paszy, jak przebiedować najcięższe miesiące przednowku.

Przy szczodrej pomocy Najjaśniejszego Pana, Rządu i Kraju udało się zapobiedz głodowi, grożącemu wielkiej części ludności włościańskiej, a choć bieda do niejednej zagładnęła chaty, to przecież z pomocą Boską przebiedowaliśmy nieszczęśliwe chwile, a tegoroczny urodzaj chociaż

w małej części wynagrodził zeszłoroczną klęskę. Zresztą rok ubiegający możemy do pomyślnych zaliczyć.

Oprócz klęsk miejscowych, jak wylewów i pożarów, które zniszczyły kilka wsi i miasteczek, ogólnej klęski dotykającej większych obszarów kraju nie było.

W zarządzie autonomicznym kraju zaszła ważna zmiana. Jan hr. Tarnowski złożył urząd Marszałka, a Najjaśniejszy Pan zamianował jego następcą księcia Eustachego Sanguszkę. Jakie przyczyny skłoniły hr. Tarnowskiego do złożenia swego urzędu, nie pora już o tem mówić; z wyboru zaś nowego Marszałka cieszyć się winniśmy, bo ksiązę Sanguszkę znany jest od dawna jako mąż miłujący gorąco kraj i pragnący jego dobra i jest znany jako dobroczyńca ludu wiejskiego, można więc mieć pewną nadzieję, że za Jego urzędowania, które, oby jak najdłużej trwało, doczekamy się niejednej zmiany na lepsze.

Los Braci naszych pod zaborem *pruskim i moskiewskim* i w tym roku nie się nie polepszył. Prusacy jak dawniej tak i teraz prześladują w Poznańskim nasz język polski, nie dopuszczając go do szkoły i gwałtem chcą Polaków przerobić na Niemców, ale da Bóg, nadaremne będą te ich wysiłki. Była nadzieja, że ten ucisk ustanie, gdy ksiązę Bismark, ten najzaciętszy wróg Polaków ustąpił a raczej ustąpić musiał, bo tak chciał cesarz niemiecki, ale nadzieja ta zawiodła i choć Bismarka niema, nie się nie ulżyło. Kilka już miesięcy upłynęło, jak umarł ks. Arcybiskup poznański Dinder, Niemiec; cieszyli się Polacy w Poznańskim, że teraz przecie dostanie się Polak na siedzibę arcybiskupią, kapituła przedstawiła kandydatów, ale rząd niemiecki widać chce znowu gwałtem Niemca mieć arcybiskupem na stolicy poznańskiej. Pocieszajmy się nadzieją, że Ojciec św. na to nie pozwoli.¹⁾

Moskale również nie ustają w swoich prześladowaniach. Szczególnie biedni *Unici* wystawieni są na najsrozsze gwałty i katusze. Moskale chcą z nich przemocą zrobić szyzmatyków, a oni wierni swojej wierze wolą raczej cierpieć wszystko i idą na wygnanie w zimny Sybir; zabierają im dobytek, odłączają od rodziny, oni jednak złamać się nie dadzą i znoszą wszystko z cierpliwością dla zbawienia duszy i miłości Boga.

Wędrówka do Ameryki jest wielkiem nieszczęściem dla naszego narodu; trochę to uciechęło po procesie wadowickim, ale w ostatnich miesiącach zaczął się ten ruch na nowo. Teraz namawiają ajenci do *Brazylii* i to nietylko u nas ale i w Królestwie polskiem a także i w Poznańskim. Tysiące ludzi zwabionych obietnicami sprzedaje znowu dobytek, aby się puścić na niepewne losy. Zwykle okradają ich w drodze speku-

¹⁾ Zaczynają pisać gazety, że już Arcybiskupem poznańskim ma zostać Polak, mianowicie ks. Mieczkowski, kapelan wojskowy w Gdańsku.

lanci, a jeżeli który dojdzie do tego upragnionego celu, do Brazylii, to ten wystawiony jest dopiero na największą nędzę i wyzysk.

A czy wiecie kochani Czytelnicy, dlaczego tak wabią do Brazylii?

Brazylia jest to wielki bardzo kraj w południowej Ameryce. W kraju tym do niedawna trwało jeczce niewolnictwo. Otóż cesarz brazylijski Don Pedro zniósł niewolnictwo, przez co rozgniewał bogatych właścicieli gruntów, którzy ogromne swoje obszary uprawiali przy pomocy niewolników i wybuchła rewolucya. Cesarz musiał opuścić kraj — a Brazylia jest teraz Rzeczpospolitą. Trudno napowrót przywracać niewolnictwo, bo cały świat by się na to oburzył, a robotnika taniego koniecznie potrzeba. Więc wysłano agentów po całej Europie a szczególnie do nasoych polskich krajów i dalej werbować ludzi, obiecywać im bogactwa i szczęście za morzem. Otóż gdy nasi ludzie, których zwykle agenci w drodze z pieniędzy ogołocą, przybędą do Brazylii nie mając co jeść, muszą się zajmować do ciężkiej pracy w miejsce niewolników, a najczęściej za samą strawę. Oto jest ten obiecany raj za morzem.

Czas już, żeby ta mania amerykańska raz ludowi naszemu z głowy wyszła.

Najważniejszym może wypadkiem w r. 1860 jest ustąpienie księcia Bismarka kanclerza niemieckiego. Od lat wielu kierował on sprawami prawie całej Europy i wyniósł Prusy do najwyższej potęgi. Dwie wielkie wojny, jedna w roku 1866 z Austryą, druga w roku 1871 z Francją, były jego dziełem, a niejedno przekleństwo matki lub żony, która w tych wojnach syna albo męża straciła, jegoby trafić powinno; gdy już zwyciężył ziemskich swych nieprzyjaciół, wydał wojnę Bogu. Prześladował w całych Niemczech Kościół katolicki, więził kapłanów, — ale w tem się przerachował, i widząc, że w tej walce musi uleść, powoli zniósł sam wysokie swoje rozporządzenia. A taki był zarozumiały, że samego cesarza słuchać nie chciał, to też młody ale energiczny cesarz niemiecki Wilhelm, który sam chce panować, wolał się pozbyć takiego ministra.

Ojciec św. w Rzymie jest jak dawniej uciemiężony przez Rząd włoski, który wszelkimi sposobami stara mu się dokuczać, prześladować kapłanów i Kościół.

Znane zapewne jest szanownym Czytelnikom zdarzenie, że gdy Ojciec św. przejechał powozem przez uliczkę między dwiema bramami swego pałacu, rozgłoszono, że Ojciec św. przekroczył granice Watykanu. Chciano przez to udowodnić, że Ojciec św. nie czuje się w swoim pałacu więźniem i uznaje zabór swego państwa, skoro przejeżdża się po ulicach Rzymu. — Ale Ojciec św. a z nim świat katolicki

-cały ufa, że z pomocą Pana Boga Stolica Apostolska odzyska na nowo swą wolność, która jej dla dobra całego chrześcijaństwa jest potrzebna.

Rzeczpospolita francuska wzięła sobie za zadanie prześladować Kościół katolicki a szczególnie zakony, którym odbiera szkoły, ochronki, szpitale i nakłada na majątki kościelne ogromne podatki.

Ta Francya, która niegdyś nas Polaków wspierała we walkach z Moskwą, która gościnnie przyjmowała u siebie naszych wygnańców — teraz we wielkiej przyjaźni z Rosyą i równie zaciekle jak sami Moskale ściga nihilistów rosyjskich, którzy się na francuskiej ziemi schronili przed Sybiren lub śmiercią.

Wszystkie państwa w Europie zbroją się niestannie. Koszta na utrzymanie wojska, na nowe armaty i karabiny, na proch bezdymny są ogromne, i rosną coraz więcej — wskutek tego podatki takie wielkie; ale i tego potrzeba dla bezpieczeństwa. Z drugiej strony nędza szczególnie wśród robotników wielka; niezadowolenie wzrasta, w ubiegającym roku byliśmy świadkami wielkich *występów robotników*, które i nasz kraj nad granicą poruszyły, a nawet krwawo się zapisały na ulicach Białej. To sprawa tak zwanej *socyalnej demokracji*, od której niech Bóg strzeże lud nasz pocziwy. — O tej sprawie pomówimy kiedyś później.

Pogadanki naukowe.

Co to jest słońce? Największem ciałem niebieskiem, od którego też najwięcej mamy dobrodziejstw jest *słońce*, które jest jakoby duchem ożywczym ziemi i niewyczerpanym skarbem sił żywotnych ludzi, zwierząt i roślin. Bez słońca ziemia byłaby wiecznie ciemną, zimną pustynią bez życia, słońce wspiera życie ziemi ze wszystkim co się na niej znajduje. Jak powiedzieliśmy słońce jest największem ciałem niebieskiem, które z ziemi dostrzegamy; jest tak wielkie, że średnica jego t. j. gdybyśmy ós przeciągnęli przez słońce, to od jednego końca tej osi do drugiego jest około dwieście tysięcy mil, a w środku słońca pomieściłoby się takich kul jak nasza ziemia blisko półtora miliona; takim to ogromnem ciałem jest słońce. Pomimo to, że ono jest tak wielkie widzimy, że wygląda jak małe koło a to dlatego, że znowu bardzo daleko jest oddalone od ziemi i to tak daleko, że gdybyśmy mogli wybudować kolej żelazną do słońca, to potrzebaby jechać pół czwarta sta lat nimby się zajechało na słońce, t. j. trzebaby przejechać drogę 20 milionów mil; gdyby było można zaś mieć takie działo t. j. kanon, żeby jego kula dolecieć mogła do

słońca, to przez 10 lat musiałaby taka kula lecieć nimby w słońce uderzyła.

Słońce według obliczenia astronomów jest trzysta dwadzieścia pięć tysięcy razy cięższe od naszej ziemi. Dawniej myśleli ludzie, że słońce obraca się koło ziemi, lecz sławny uczony polski Mikołaj Kopernik pierwszy poprawił ten błąd i wykazał, że ziemia krąży około słońca i na to potrzebuje 365 dni 6 godzin i kilkudziesięciu minut czyli jednego roku. Dzisiaj uczeni udowodnili już, że i słońce nie stoi na jednym miejscu, ale że się obraca bardzo szybko, a to tak szybko, że tego nawet przez szkła powiększające widzieć nie można. W krótkości podaliśmy opis wielkości słońca i oddalenia jego od ziemi, w następnych numerach podamy wam inne wiadomości o świetle i ciepłe, które mamy od słońca i o innych zjawiskach ze świata przyrody.

Czy kret ma oczy? Dawniejszego zdania, jakoby kret był ślepym i żadnych ocz nie posiadał, dziś już prawie nikt nie podziela a niemiecki przyrodnik *Karol Hess* przez swe mikroskopieczne badania oka kretowego, doszedł do przekonania, że zwierzątko to posiada oczy zupełnie zdolne do widzenia i bynajmniej nie cierpi nawet na krótkość wzroku, jak to swego czasu twierdził inny badacz przyrody niejaki Kadyi. Mimo małości, oko to, (które w swej osi jest tylko 1 milimeter długie a w średnicy 0.9 szerokie) posiada wszystkie składowe części jakie znaleźć można w każdym innem oku zdatnem do widzenia. Oczu tych nie używa kret będąc pod ziemią, ale korzysta z nich skoro się znajdzie na jej powierzchni a szczególnie kiedy pływa. Wówczas zapomocą odpowiednich mięśni, odsuwa on włosy otaczające oczy a chroniące takowe przed w padaniem do nich części ziemi i wytęża je naprzód, czegoby bynajmniej czynić nie potrzebował ani nie mógł, gdyby był ślepym.

Ptaka dzwonnika. Podróżując po lasach Gujany i Paragwaju (w południowej Ameryce) można napotkać ptaszka, którego śpiew z daleka nadzwyczaj jest podobny do dzwonka odzywającego się na „Anioł Pański“. Hiszpanie zowią ptaszka tego Dzwonnikiem; stósowniej może Angliacy nazwali go „Angelus Bird“, ptakiem Anioła Pańskiego, gdyż zupełnie tak samo, jak dzwonek na „Anioł Pański“ odzywa się tylko trzy razy na dzień: rano, w południe i wieczór. Śpiew jego, który nie da się opisać, odzywa się w odstępach dwóch do trzech minut, tak dźwięcznie, tak donośnie, iż słuchacz, jeżeli jest cudzoziemcem, sądzi że znajduje się w pobliżu kaplicy lub klasztoru. Tymczasem okazuje się, że kaplicą jest las, a dzwonkiem ptaszek. Zewnętrzna postać ptaszka Dzwonnika odpowiednią jest jego śpiewowi. Jest wielki jak sojka, biały

jak śnieg i lata szybko. Ale najszczególniejszą ozdobą tego ptaka jest kita z czarnych wygiętych piórek na jego głowie. Kita ta ma kształt stożka i długość około czterech cali.

Gospodarstwo na roli i w domu.

Dla właścicieli koni. Teraz w zimie, zwłaszcza w czasie większych mrozów zdarza się czasem, że koniowi tworzy się rana na języku. Zkąd to pochodzi? Ztąd, jeżeli nieuważny woźnica czyli furman założy koniowi wędzidło, które przez noc leżało na zimnem powietrzu. Wędzidło takie zimne jak lód przymarza do języka i zrywa z niego wierzchnią delikatną skórkę zwaną nabłonkiem a po oderwaniu tego nabłonka tworzy się na języku konia rana, która z trudnością się goi. Na tę nieuważę, woźniców uderza pewien weterynarz niemiecki, nazywa to słusznie dręceniem i radzi, by przed założeniem koniowi wędzidla zmaczać je przedtem w zwyczajnej wodzie, która z niego mróz wyciąga.

Spleśniały chleb lubią niektóre gosposie dawać kurom do jedzenia. Taki chleb spleśniały jest dla kur niezdrowy, i wywołuje u nich różne choroby. Najlepiej tedy taki spleśniały chleb ugotować i potem dać drobiu.

Dla zabezpieczenia drzewa od gnicia żaden środek nie okazuje się w użyciu tak dobrym jak terpentyna. Drzewo nasycone terpentyną jest zupełnie zabezpieczonem od gnicia, a nadto staje się nieprzemakalnem, skutkiem czego ani wilgoć, ani też przemoczenie nie mogą nań źle oddziaływać. Oprócz tego terpentyna, przeciekając na wskrós, nie działa weale na tkanę w sposób niszczący, jak to się dzieje przy użyciu innych środków. Wreszcie terpentyna posiada jedną ważną zaletę, a mianowicie, że jest wilgotną, dzięki czemu doskonale trzyma się drzewo. Drzewo raz nią nasycone nie potrzebuje weale powtórných nasyczeń. Samo nasywanie odbywa się w najprostszы sposób, gdyż drzewo terpentynę z łatwością wielką pochłania. Zwyczajne zanurzenie drzewa w terpentynie jest zupełnie wystarczającym.

Na co rolę gnoić? Każdy gospodarz-rolnik, gnoi swoją rolę, ale nie wszyscy wiedzą, na co to się robi. Posłuchajmy oto na co gnoić rolę trzeba. Każdy wie, że na roli, która się uprawia, wyrastają wszelkiego rodzaju plody. Rośnie otóż pszenica, żyto, jęczmień, owies, proso, kukurudza, kartofle (ziemniaki) itd. Rośnie dalej konieczyna, trawy wszelkie, które nam rodzą siano itd. *Wszystko to, co z ziemi wyrasta nasywa się rośliną.* Wszystkie rośliny rosną, muszą brać przeto pokarmy. Kamień i skała nie żyją, i jeść nie potrzebują. Każda roślinka, choćby najmniejsza

była, żyje, a gdy żyje, to czuje potrzebę pokarmu, tak jak człowiek i zwierzę. Coż rośliny pobierają za pokarmy? z kąd je biorą? Rośliny pobierają pokarmy, ale nie są one takie, jak są ludzkie lub zwierzęce. Są one całkiem różne od pokarmów ludzkich i zwierzęcych. Jak człowiek, lub zwierzę je, to widać, bo człowiek bierze do rąk łyżkę i nią je. Zwierzęta znowu biorą swój pokarm prosto do ust bez pomocy łyżki, albo czasem pies przy pomocy nogi. Rośliny znowu jedzą zupełnie odmiennie, ale my tego nie widzimy. Pokarm swój biorą rośliny korzonkami z ziemi i liściem z powietrza. Te pokarmy roślinne, które one biorą korzonkami z ziemi różne są, tak jak różne są potrawy ludzi zwierząt.

Jakże się nazywają te pokarmy, które rośliny pobierają z roli? Z ziemi pobierają rośliny następujące pokarmy: 1) potas, 2) wapno, 3) magnez, 4) żelazo, 5) fosfor, 6) azot, 7) siarkę i 8) wodę. Wszystkie te wymienione pokarmy są roślinom do życia konieczne potrzebne, bo gdyby ich było za mało, lub gdyby tylko jednego z nich zabrakło toby ziemia mniej rodziła. Te pokarmy nie znajdują się w ziemi w czystym stanie, ale bywają zawsze ze sobą zmieszane i rośliny mogą je tylko wtedy pobierać, kiedy one są rozpuszczone w wodzie, albo gdy się będą znajdowały w gazowym stanie, to znaczy, w takim stanie, że są jak powietrze, którem my ludzie codziennie oddychamy, a którego mimo to nie widzimy. Widzimy z tego cośmy powiedzieli, że rośliny inaczej biorą swoje pokarmy, jak ludzie lub zwierzęta. Zapewne ono się może nie jednemu wyda niezrozumiałem, że rośliny takie niepojęte pobierają pokarmy. To się tylko tak zdaje nierozumiejącym. Przecież codziennie widzimy, co jadają zwierzęta, a nie dziwimy się temu. My ludzie przywykli do swego jedzenia, zwierzęta, do swego a rośliny znowu do swego.

Rośliny pobierają jeszcze, oprócz pokarmów z ziemi i pokarm z powietrza. Żowie on się kwasem węglowym albo dwutlenkiem węgla. Jedzą ten węglowy pokarm z powietrza liśćmi, ale my oczyma tego widzieć nie możemy. Kiedy otóż rośliny pokarm swój głównie biorą z ziemi, to zapytajmyż się teraz, czy pokarmu tego, którego rośliny do życia potrzebują z ziemi, znajduje się taka ilość, która nigdy się z niej wyczerpać nie może? Każda ilość pokarmów, jaka się znajduje we wszystkich ziemiach uprawianych przez rolnika, jest ograniczona, to znaczy taką, która z czasem może się z ziemi wyczerpać.

Jeśliśmy na jakiejś roli uprawiali rośliny przed kilka lat nie dodając jej nic, to przekonalibyśmy się, że ta ziemia będzie nam coraz mniej rodzić, a po czasie pewnym tj. już po kilku latach nieogojenia ona rodzić przestanie. Widzimy z tego, że każda ziemia orna posiada pewną tylko ilość pokarmów potrzebnych roślinom do życia konieczne. A więc bezgrani-

cznej ilości pokarmów w ziemi nie ma, tylko taka, którą rośliny rosnące z ziemi pobierają w słomie i ziarnie.

W dawnych czasach kiedy tylko zaczynano u nas brać się do uprawy roli, nie uważano na tę okoliczność, że wzrost roślin maleje, gdyż pokarmów roślinnych w ziemiach wówczas było wiele. Dopiero z czasem, kiedy praktyka ich naprowadziła, że radzić trzeba, że kto bydło ma, ten będzie miał i gnój. I był swój gnój ale go wyrzucano z niewiadomości do wody. Praktyka przekonała, że wielu widziało większe plony po gnoju, i od tego czasu gnój gospodarze szanować zaczęli i na rolę wywozić.

Przechodziło to u nas z ojca na syna, i przyszło aż do naszych czasów. I my dzisiaj wywozimy gnój na rolę, ale nie wiemy właściwie na co my to robimy? Otóż gnój wywozi na pole gospodarz-rolnik na to, że w gnoju powinien ziemi zwrócić nazad te pokarmy, które rośliny, czy to pszenica, czy żyto, czy groch, czy konieczyna itp. rosnąc na roli z niej nieraz przez kilka lat zabrały, a raczej sami ludzie, biorąc z ziemi, czy to kartofle, czy kapustę itd. lub zabrało bydło, które zjadło siano, koniecz, buraki, ziemniaki itd. Gnój stajenny ma w sobie takie pokarmy, które rośliny rosnąc na polu zabierają z niego swoimi korzonkami, żeby stworzyć łożysko pszenicy, żdźbła, a nareszcie kwiaty a w tych kwiatkach osadzić owoc dla gospodarza w kłosie. A owoc zje gospodarz, a odpadki bydło, a o gnoju niepamiętają dziś jeszcze często gospodarze. Gdyby gnój nie miał w sobie pokarmów toby plonów na rolach nie podwyższał, a skoro gnój podnosi plony to on wnosi do roli i pokarmy dla roślin przez rolników uprawianych. Otóż dlatego gnój na rolę powinniśmy wywozić i dbać o jego dobroć. Rośliny wyrastając ze ziemi swoimi korzonkami, pobierają nimi pokarmy. Te pokarmy mogą rośliny tylko wtedy pobierać korzonkami, kiedy te pokarmy są we wodzie rozpuszczone. *M. B.*

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja.

Na budowę kilku dróg w kraju naszym i na utrzymanie ich w lepszym stanie wyznaczył rząd na rok 1891. 34 tysiące złr, więcej, niż na rok 1890. Nadto wyznaczono 60 tysięcy złr. na budowę mo-

stów nowych i dróg. Znaczną też kwotę pieniężną wyznaczono na różne budowy gmachów rządowych i na pomnożenie posad urzędników.

Robotnikom galicyjskim, którzy z wiosną zwykli dla zarobku wychodzić do Królestwa polskiego i na Wołyń, ma być z przyszłą wio-

sną zabroniony wstęp do wspomnianych miejsc. Takie postanowienie, jak pisze jedno z pism warszawskich, zamierza wydać rząd rosyjski. Wyjątek uczyniony będzie tylko dla robotników splawiających drzewo i zboże rzekami.

Nową koleją mają podobnoś budować z Przeworska do Tarnobrzega. Dyrekcya kolei Karla Ludwika, która ma właściwie, według pogłoski, zająć się tą budową, zaprzeczyła temu, ale mimo to jedno z pism lwowskich, które o tym jej zamiarze donosiło, obstała przyswojem i pisze, że taki zamiar istotnie istnieje.

Rada szkolna krajowa wydała w zeszłym miesiącu okólnik do wszystkich dyrektorów gimnazjalnych, by baczną zwracali uwagę na zdrowotne stosunki w salach szkolnych. Poleciała im, by uważali na porządek i czystość, nakazała, aby przed nauką otwierano okna, by sale ogrzewano regularnie, wogóle poleciała dbać więcej o zdrowie uczniów niż dotychczas o nie się troszczono.

Piękna i zawiłna myśl. Jeden z nauczycieli ludowych Włodzimierz Kaleczyński z rod Stryja podał z okazji zbliżającego się spisu ludności projekt, aby pracę tę t. j. spisywanie po gminach ludności powierzone nauczycielom wiejskim i aby z przynależnej za to zapłaty połowę dano nauczycielowi za pracę a połowę złożono w Namietsnictwie, któreby z tych połówek mogło utworzyć *krajową kasę pożyczkową dla nauczycieli szkół ludowych galicyjskich*. Myśli tej przyklasnąć się godzi. Każdy wie, jak biedny jest stan nauczycieli ludowych, to też projekt ten godny jest poparcia i nie należałoby pominąć go milczeniem.

Poświęcenie nowego kościoła parafialnego odbyło się 8 grudnia b. r. pod Brodami w Ponikwie. Kościół ten zbudowano z cegieł i ciosu

staraniem hrabiny Olgi Borkowskiej, właścicielki Ponikwy.

† **Zmarł ks. Seweryn Paszkowski** w Krzeszowicach pod Krakowem. Ś, p. ks. Paszkowski osiadł w Galicyi przed 15 laty. Dawniej był proboszczem w Maciejowicach w diecezji podlaskiej. W roku 1863 brał udział w powstaniu, a gdy to upadło, musiał uchodzić do Francyi, gdzie przebył lat kilka. Przybywszy do Galicyi osiadł w Krzeszowicach, gdzie był kapelanem przy tamtejszym szpitalu. Nieboszczyk kochał bardzo ojczyznę i tak wierzył w bliższe jej oswobodzenie, że nawet nie chciał zerzec się dawnego swego probostwa, spodziewając się, iż wkrótce wróci do wolnej Polski i obejmie napowrót swoją parafię. Cześć jego pamięci i spokój wieczny jego duszy!

Austria i Węgry.

Najjaśniejszy Pan uwiecznił pamiętkę wydania za mąż swej córki Arcyksiężniczki Waleryi tem, że znaczną część ogrodu botanicznego, przeznaczanego przezwaznie na pielegnowanie roślin drogowennych i zagranicznych darował zakonnicom „Córkom Miłości Bożej“, które w tem miejscu zbudują sobie kościół i dom. Córki Miłości Bożej zajmują się wychowaniem i kształceniem ubogich dziewcząt i opiekują się dziećmi robotników.

Szczególniejsze zjawisko Dotychczas w Austrii tak zwykle bywało, że minister skarbu wykazywał rokrocznie niedobór w kasie państwowej, tymczasem pan minister Dunajewski dokazał tej sztuki, że tego roku po obliczeniu wszystkich wydatków ma jeszcze *półtrzecia miliona nadwyżki*.

Wprawdzie podniósł on podatki i to się przyczyniło, że skarb państwa się wzbogacił, ale trudno znowu mu było nie podnosić podatków

i nie ustanawiać nowych, skoro wydatki na wojsko są co roku ogromne, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy karabiny nowe trzeba było sprawić i inne nowości w wojsku zaprowadzić. Gdyby czasy były pewniejsze i nie groziła Austrii ciągle wojna od Rosyi, to i podatki by się zmniejszyły i skarb państwa miałby jeszcze większą nadwyżkę niż teraz. W każdym razie takiego dzielnego ministra skarbu jak pan Dunajewski jeszcze Austria nie miała.

Nowy monopol. Jeden z obywateli powiatu jaworowskiego ma przedstawić panu ministrowi Dunajewskiemu projekt zaprowadzenia monopolu na wodę sodową, t. j. aby odtąd wyrób i sprzedaż tej wody nie była własnością i w ręku prywatnych fabrykantów, ale podobnie jak n. p. tytoń w rękach Rządu. Taki monopol przyniósłby państwu dochodu rocznie 47 milionów.

Loterya przy pocztach. Do kas oszczędności, jakie istnieją przy pocztach, można było dotychczas wkładać małe kwoty i brało się od nich procentu po 3 od 100 (t. j. od 100 złr. 3 złr.) Teraz zaś jakiś Niemiec wniósł do ministerstwa projekt, by dawać mniejszy procent niż 3, a z reszty zrobić premie, któreby rozdzielano między tych, co posiadają książeczki pocztowych kas oszczędności. W losowaniu i w wygranu mieliby udział ci, co złożyli do kasy najmniej 10 złr. a najwyżej 120 złr. Losowanie tych premij odbywałoby się co miesiąc, czyli 12 razy do roku a w każdym ciągnięciu byłaby do wygrania jedna premia na 1000 złr., trzy po 200 złr., dwie po 100 złr., i wreszcie tysiąc po 5 złr. Przez zaprowadzenie takich premij czyli nagród za oszczędność, powiększyłyby się wkładki do kas oszczędności pocztowych a wielu ludzi odwróciłoby się od stawiania na zwykłą loteryę

Zapewne, że dobrąby to było rzeczą, ale u nas, szczególnie po wsiach zdaloby się naprzód pouczyć dobrze lud o kasach oszczędności pocztowych, bo dotychczas tylko po miastach rozwijają się one pomyślnie i uczą oszczędności, po wsiach zaś nikt o nich nie wie.

Żydowskie sztuczki. W zeszłym miesiącu zmarł w Wiedniu baron Vogelsang główny redaktor jedynej tamtejszej katolickiej gazety. Żydkiwie wiedeńscy a za nimi niektóre także z pism naszych puściły w świat pogłoskę, że miejsce zmarłego redaktora ma zająć luterski pastor z Berlina Stöcker. W to rozumie się trudno uwierzyć, bo jakżeby pastor luterski mógł pisać gazetę katolicką chyba żeby przeszedł na wiarę katolicką, ale i wtedy jeszcze trudno byłoby takiemu Stöckerowi powierzyć wydawanie pisma katolickiego. Widać więc, że żydkom chodziło tylko o to, aby ową gazetę zohydzić i ośmieszyć, bo i Stöckera bardzo nie lubią a owej gazety znieść nie mogą, dlatego, że jest katolicką i broni Wiary św. i spraw katolickich.

Rzym i Włochy.

Z Rzymu. *Rabunki świętokradzkie* zdarzają się tu od niejakiego czasu dość często, bo kilka razy w miesiącu. Z końcem zeszłego miesiąca obrabowano obraz Matki Bożej w kościele św. Andrzeja. (S. Andrea dei frati). Nieznani złoczyńcy zdarli z obrazu koronę i inne kosztowności, jakimi wierni ozdobili obraz Najśw. Panny przed którym sławny Ojciec T. Ratisbonne ujrzał światło łaski, i nawrócił się z żydostwa na katolicyzm a później stał się najgorliwszym jego obrońcą. Nawrócenie jego było skutkiem objawienia się mu Najśw. Maryi Panny w ołtarzu, który tak niedawno świę-

tokradzko obrabowano. Lecz cóż dziwnego że prości rabusie okradają kościoły, skoro i ci co stoją na czele rządu, nie szanują Kościoła św. i jego sług. Oto jedna z włoskich gazet i to urzędowych (La Riforma) postawiła niedawno wniosek, by niedawno pensyi żadnemu Biskupowi ani proboszczowi któryby pisał lub mówił, lub w jakikolwiek sposób bronił sprawy świeckiej władzy Ojca św. i domagał się zwrócenia wydartego mu kraju. Prócz pensyi będą zapewne zabierać znowu i dobra kościelne a pieniądze z nich obróci rząd włoski na popieranie gazet masonskich, by te dalej podkopywały Kościół i naukę Chrystusa Pana. Wobec takich stosunków nie dziwnego, że we Włoszech nietylko zdarzają się często świętokradzkie rabunki i kradzieże, bo nawet i zabójstwa są bardzo liczne. Szczególnie kapłani narażeni są na niebezpieczeństwo śmierci. Za to też Pan Bóg nie błogosławi temu krajowi i zsyła nań ciężkie kary. Codzień prawie donoszą dzienniki włoskie o nowych kłeskach, jakie na kraj ten spadają. Głód szczególnie tak daje się we znaki niektórym prowincjom, że wiele ludzi nie ma czem zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb życia. *Co się tyczy układów i ugody między Ojcem św. a rządem rosyjskim*, które się toczą już od dłuższego czasu, to te obecnie znacznie oziębły, co jest znakiem że Rosya o wojnie na teraz nie myśli. Znaną bowiem jest rzeczą, że ilekroć Moskale zaczynają myśleć o wojnie, wtedy też zbliżają się do Ojca św. nawiązują z nim stosunki i chcą swoim katolickim poddanym trochę pofolgować, aby potem w czasie wojny z nimi trzymali.

Widać że teraz Rosya nie obawia się wojny, skoro znowu stała się ozięblejsza dla Stolicy Apostolskiej tj. dla Ojca św. i nie chce się zgodzić na jego żądanie ustanowie-

nia w stolicy rosyjskiej tj. w Petersburgu osobnego poselstwa, któreby zastępowało i broniło spraw Ojca św. Rząd rosyjski na to nie chce się zgodzić, czemu się wcale nie dziwimy, bo taki poseł czyli nuncyusz papieski z pewnością donosiłby Ojcu św. o okrutnych prześladowaniach, jakich się rząd rosyjski dopuszcza na katolikach a Ojciec św. z pewnością ująłby się za uciśnionemi. Przewiduje to Rosya i dla tego nie chce się zgodzić na to życzenie Ojca św.

Francya.

Nowe prześladowanie zakonników rozpoczęło się we Francyi. Jedna z tamtejszych gazet będących w rękach żydów, poczęła od niejakiemu czasu podburzać rząd francuski przeciw zakonnikom a skutek tego jest taki, że rząd, choć kilkakrotnie przedtem oświadczył, że chce zachować pokój religijny, zaczął już wypędzać zakonników i zamykać klasztory. W dwóch już miastach zamknięto 2 klasztory.

Turcyja.

Prośba o pomoc. Nasi bracia Polacy zamieszkali w Konstantynopolu odzywają się do ofiarności wszystkich Polaków i proszą o wsparcie w książkach i zasiłkach pieniężnych. Książek potrzeba im dla czytelnicy, którą sobie przed kilkoma laty założyli a pieniędzy na zakupno własnego domku, w którymby umieścić chcieli szpital, ochronkę, szkółkę dla dzieci i czytelnicy. Sami są biedni, więc uciekają do miłosierdzia naszego. Prawda, że i nasz kraj nie bogaty, ale kto może, nie powinien cofać się przed ofiarnością i co może, niechaj im prześle. Wszystkie łaskawe datki na ten cel najlepiej przesyłać wprost do Konstantynopola na ręce p. S. Morawskiego, prezesa towarzystwa polskiego lub na ręce ks. Odoryka

Narzymskiego, misjonarza apostoł-
skiego tamże.

A z y a.

Pocieszającą wiadomość dla serc katolickich przyniosło niedawno jedno z pism angielskich. Oto podczas, gdy u nas wiara słabnie i ziębnieje, za to na dalekim Wschodzie, w kraju zwanym „Indyami Wschodnimi“ szerzy się w prawdziwie cudowny sposób wiara chrześcijańska podobnie jak niegdyś za czasów Apostolskich. Pismo to donosi, że raz w jednym dniu ochrzczili tamtejsi misjonarze z zak. OO. Jezuitów 1500 osób, a 9000 chrześcijan przystąpiło do Komunii św. W jednym okręgu nawróciło się w ciągu dwóch lat 30 tysięcy ludzi a 20 kapłanów z Bel-

gii nawróciło w tym samym czasie 55 tysięcy pogan. Czyż tu nie wiadać cudownej Boga pomocy?

Ameryka.

Wojna z Indyanami czyli z dzikimi ludźmi grozi białym mieszkańcom Ameryki. Donoszą tamtejsze gazety, że Indianie gromadzą się licznie i odbywają swoje zabawy krzykliwe zwane „tańcami wojennymi“ a takie tańce mają być przygotowaniem do wojny w celu pomszczenia się na przybyszach z Europy, którzy im ich kraje zabrali. Jeżeli taka wojna wybuchnie, to choć się Amerykanom uda Indian pokonać, jednak wiele ztąd wyniknie klęsk dla tamtejszych mieszkańców.

ROZMAITOŚCI.

Szczera prawda. Ludzie bezbożni, co pracują nad obaleniem nauki Chrystusowej, tak są już śmieli i pewni siebie, że nie wahają się objawiać głośno swoich niegodziwych planów i zamiarów. Taką śmiałością odznaczają się masoni francuscy a może jeszcze więcej włoscy. Niedawno jeden z nich pisał, że aby zadać śmiertelny cios Kościołowi chrześc., to niepotrzeba już jak dawniej robić z chrześcijan męczenników i za bijać ich, wystarczy tylko szerzyć zepsucie moralne przez bezwstydną malowidła i niemoralne książki i starać się o to, by zbrodnie były coraz liczniejsze między pospółstwem. Skoro ludzie będą już mieli serca zupełnie zepsute, gdy się przejmą zmysłowością, wtedy nie będzie ani jednego katolika na zawadzie. Szczere to słowa, a dla nas katolików są one przestroga, byśmy tych siideł uni-

kali i nie czytali ani złych niemoralnych książek, ani nie kupowali bezwstydných malowideł, bo wtedy sami byśmy pracowali dla naszych nieprzyjaciół.

Niewątpliwe świadectwo. We Francji jak wiadomo, istnieje miasteczko Lurd, słynne z cudów, jakie się tam po dsiędzień dzieją za przyczyną Najśw. Maryi Panny. Przede wszystkim sławna z cudowości jest woda z grotu lurdzkiej, bo już tysiące ludzi ona uzdrowiła. Niedowiarkowie, co to wszystkie niby pojedli rozumy, nie wierzą w tę cudowność a przecież trudno w nią nie wierzyć, skoro nawet i ludzie nie będący wcale katolikami uznają cudowność tej wody. Oto niedawno jeden ze słynnych lekarzy angielskich (doktor Konstanty James) odwiedził miasteczko Lurd, zbadal wodę cudowną i przypatrując się jej skutkom na chorych, tak potem pi-

sał: „Zbadałem zdroj w Lurd, a badałem go tak samo, jak i inne wody kąpielowe w czasie moich wy-cieczek. Co się tyczy moich osobi- stych doświadczeń wyznaję, że sam widziałem uzdrowionych u zdroju chorych, o których lekarze zupełnie już zwątpili. Może powiecie, że cho- roby były zmyślone, więc uzdrowie- nie oszustwem. Lecz proszę mi po- wiedzieć, jak to n. p. można udać puchlinę języka lub chorobę raka. A przecież takie choroby leczą się często wodą z Lurd“,

Skutki pijaństwa. W Anglii w przeciągu 20 lat wzrosła liczba waryatów z 55 tysięcy na 110 ty- sięcy, a wszyscy ci nieszczęśliwi dostali obłąkania tylko z pijaństwa, bo o takich tylko waryatach jest tu mowa. Skarżą się tam, że wiele szczególnie kobiet niższego i śre- dniego stanu oddaje się pijaństwu i potem dostaje obłąkania umysło- wego. Straszna to przestroga dla wszystkich, którzy oddają się temu szatańskiemu nałogowi.

Rady lekarskie.

Koklusz. Na koklusz cierpią przeważnie dzieci między drugim a ósmym rokiem życia, chociaż zda- rza się czysto, że i niemowlęta tu- dzież starsze dzieci do lat dwu- dziestu bywają męczone przez ko- klusz. Kaszel kokluszowy jest zara- żliwy t. j. że jedne dzieci dostają go od drugich.

Koklusz odznacza się częstemi nadzwyczaj silnemi napadami kaszlu, które tamują oddech, czyli jak to powszechnie mówią, dzieci się aż zapominają. Czasem połączony jest koklusz z czerwonawą wysypką na- skórną.

Koklusz nie jest bardzo niebez- pieczną chorobą, i tylko w bardzo rzadkich wypadkach kończy się śmier- cią., jednakże może się stać przy- czyną innych chorób, szczególnie u dzieci słabszych,

Jeżeli się gdzie koklusz poja- wia, należy chronić dzieci od prze-

ziębienia i nie wystawiać je na zimno i mroźne powietrze i trzymać je w cieplej chacie tudzież chronić od styczności z droweml już dziećmi.

Bardzo dobrem domowem lekar- stwem na koklusz jest następujący środek, który każda gospodyni z ła- twością może sama w domu przyspo- sobić.

Tnie się słomę owsianą na dro- bną sieczkę i gotuje się ją tak długo, aż się z tego zrobi gestawy ciemny płyn; płyn ten się osładza cukrem lodowatym, i dają się dzieciom pić. Ten płyn sprowadza znaczne ulże- nie i wyzdrowienie. Gdy dzieci wy- zdrowieją, nie należy ich wypuszczać z chaty na zimne powietrze, aby powtórnie nie zapadły w chorobę. Podczas takiego napadu kaszlu należy dziecko trzymać w postawie pro- stej, a flegmę staranie z warg ocie- rać.

Zarty i dowcipy.

Matusiu! Matusiu! mysz wpa- dła do skopca z mlekiem — woła mały chłopczyna.

— To ją wyrzuć! — odpowiada matka.

— Już nie potrzeba! woła znowu mądry synek, bo już wrzuciłem kota naszego do mleka, a mysz zaraz wygoni!

Jeszcze słówko od Redakcyi.

Przesyłając niniejszy numer okazowy *Gwiazdy katolickiej*, zaznaczamy, że każdemu odbiorcy wolno go **przeczytać i zatrzymać** bez obowiązku zwrotu lub zapłacenia należytości, ale tylko za ten numer. Kto chce być naszym prenumeratorem i otrzymywać dalsze numera, raczy zgłosić się i przysłać *jak najwcześniej* przedpłatę, najpóźniej do **10 Stycznia 1891 r.** Przedpłata jest *nadzwyczaj małą*, bo **całorocznie** wynosi tylko 3 złr., **półrocznie** 1 złr. i 50 ct., Zniżyliśmy ją dlatego tak znacznie (z 6 złr. na 3), bo chcemy pismo nasze uczynić przystępnem dla wszystkich, choćby i uboższych nawet rodaków naszych.

Jak się przekonać można z numeru niniejszego, *Gwiazda katolicka* będzie odtąd pismem zajmującym się sprawami obchodzącymi każdego katolika - Polaka. Znajdzie tu łaskawy Czytelnik nauki religijne; i powiastki różne i sprawy gospodarskie. Dowie się też co słychać w kraju — co się dzieje w świecie wogóle treść będzie nader obfita i zastosowana do potrzeb i pojęcia ludu. Nadmienimy także, że chętnie przyjmować będziemy korespondencye i listy łaskawych Czytelników i umieścimy je w piśmie naszym. Prosimy tylko, by pismo w takich listach było wyraźne i czytelne.

Numer następny t. j. 2gi wyjdzie 15 stycznia; dlatego zaś numer pierwszy i okazowy wydajemy wcześniej t. j. przed dniem 1 stycznia, bo chcemy, by każdy przeczytał go dobrze, a namyślił się i zawczasu mógł się zdecydować. Chodzi nam o wczesne uregulowanie nakładu numeru 2go, dlatego prosimy, każdego łaskawego Odbiorcę, aby, jeżeli ma chęć być naszym stałym czytelnikiem, nie ociagał się, ale jak *najwcześniej* uwiadomił nas o tem i nadesłał przedpłatę, bo przedewszystkiem od wczesnej i regularnej przedpłaty, zależy też regularne wydawanie pisma.

Gwiazda katolicka wychodzić będzie 2 razy w miesiącu t. j. 1 i 15 w zeszytach dwuarkuszowych.

Lwów 23 grudnia 1890.

Adres Redakcyi i Administracyi podany na 1szej kartce.

TREŚĆ: Nr. 1go Słowo wstępne. — Uroczystość Bożego Narodzenia. — Kara Boża za nieposłuszeństwo (powiastka) — Wieczór wigilijny (Wspomnienie z lat młodszych). — Zwyczaje i obyczaje przechowywane w Polsce w czasie świąt Bożego Narodzenia. — Trzej święci Królowie. — Św. Seweryn. — Mieczysław (Pierwszy chrześcijański książę polski). — Po Sejmie. — Z końcem roku. (Uwagi polityczne). — Pogadanki naukowe. — Gospodarstwo na roli i w domu. — Wiadomości bieżące z kraju i zagranicy. — Rozmaitości Rady lekarskiej. — Zarty i dowcipy. — Jeszcze słówko od redakcyi. -- Ogłoszenia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całoroczna	3 zlr. — ct.
półroczna	1 „ 50 „
kwartalna	— „ 80 „

Redakcyja i Administracyja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonosów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Z jaką myślą mamy rozpoczynać Rok Nowy?

Rok 1890 już przepadł w wieczności i nigdy nie wróci. Pożegnaliśmy go na zawsze przed dwoma tygodniami. Mamy już rok nowy 1891, który będzie niejako towarzyszem naszym w dalszem życiu na ziemi. Na oko zdaje nam się, że rok to dość długi czas, ale i on jak strzała przeleci i znowu zniknie a nas zbliży do grobu, do śmierci, a kto wie, czy dla niejednego nie będzie on może ostatnim. Ludzie, co tylko o świecie, o sprawach ziemskich pamiętają a nie troszczą się o duszę, rozpoczynają rok nowy bez żadnej myśli pobożnej i ani pomyślą o tem, że ten rok nowy, ten czas całoroczny po to nam Pan Bóg daje, byśmy pracowali nad zbawieniem. Prawdziwy chrześcianin katolik powinien rozpoczynać rok nowy inaczej, to jest, powinien uważać go za czas przeznaczony na pracę uświęcenia siebie i zbawienia swej duszy. Kto atoli tak się chce zapatrywać na rok się rozpoczynający, powinien przytem przejąć się tą myślą, że ten rok nowy *może* być i *będzie* dla niejednego człowieka ostatnim w jego życiu. Przykra to wprawdzie myśl, ale mimo to jest ona *śluszną*, *sprawiedliwą*, a nadto dla nas *bardzo pożyteczną*.

Że myśli ta jest *sprawiedliwą*, to każdy wie o tem, boć przecież prawdą jest, że rok nowy *może* być dla nas ostatnim, i *będzie* takim dla niektórych. Człowiek umierać musi, bo jak mówi Paweł święty: *postanowiono jest ludziom raz umrzeć*; musi więc dla każdego z nas przyjść rok, który będzie ostatnim w życiu naszym? a któż wie, czy właśnie ten rok nie będzie końcem naszego życia.

Niema nic niepewniejszego nad życie ludzkie. *Człowiek* — mówi Duch św. przez usta Joba — *wychodzi jako kwiat i skruszony bywa a ucieka jako cień*. Cóż więc z tego, że wielu z nas jest w kwiecie młodości, że cieszymy się dobrem zdrowiem, skoro śmierć przyjąć może niespodzianie jako złodziej i przeciąć nam to życie. I w roku zeszłym było wielu takich, co ani myśleli o śmierci a jednak dziś spoczywają już w zimnym grobie. To, co się z niemi stało, to i nas też spotkać może w tym roku, bo i teraz śmierć niejednego zabierze z tego świata. Jest to rzeczą pewną, że i w tym roku ludzie umierać będą, bo tak być musi, ale kogo spotka ten smutny los, o tem nikt nie wie tylko sam Bóg. Jeden pożyje jeszcze kilka miesięcy, drugi jeden miesiąc, inny może tylko tydzień, kilka dni, kilka nawet godzin i śmierć go zabierze, choć o niej teraz nawet nie myśli. Ponieważ pewną jest rzeczą, że niejednen z nas w tym roku może umrzeć a nie wiemy kto, przeto wszyscy powinniśmy ten rok tak rozpoczynać i tak go przepędzić, jakby on był ostatnim w życiu naszym. Prawda, że taka myśl jest bolesną, atoli dla chrześcianina katolika jest ona bardzo *pożyteczną* i ułatwia mu zbawienie. A w jaki sposób? w taki sposób, że kto rok ten uważa za ostatni swego życia, ten się prędzej grzechu *ustrzeże*, przedziej się *weźmie do pokuty* i będzie miał zachętę do *czynienia dobrze*.

Ojcowie święci jak n. p. św. Augustyn wyraźnie powiadają, że *nic tak nie sprowadza, nie strąca człowieka z drogi grzechu, jak częsta pamięć o śmierci*. Podobnie a raczej wyraźniej to samo wypowiada Duch św., kiedy mówi do człowieka: *Pamiętaj człowiecze we wszystkich twoich sprawach na rzeczy ostateczne a na wieki nie zgrzeszysz*. Skoro tedy pamięć o dalekiej śmierci jest taką tamą dla grzechów, to cóż mówić, jeżeli się tę śmierć uważa za bliską i jeżeli się myśli, że może już w tym roku nas ze świata zabierze? Zapewne, że gdybyśmy wiedzieli, że tego roku pomrzemy, wyrzeklibyśmy się grzechów, bo któżby był tak nierozsądnym, by będąc bliskim śmierci i sądu Bożego śmiał jeszcze dalej grzeszyć i Boga obrażać? Kto zaś właśnie rok nowy uważać będzie za ostatni, ten wyrzeknie się grzechów i zabierze się ochoczko do *pokuty*, by przynajmniej tę resztkę życia poświęcić Bogu i naprawić dawne swe zdrożności. Już *Seneka*, jeden z mędrców pogańskich powiedział w jednym ze swych listów, że dlatego wielu odkłada pokutę, bo myśli, że śmierć jeszcze daleko. Tak samo postępuje dziś wielu chrześcian. Myślą oni wprawdzie o pokucie, ale nie zabierają się do niej, bo im się zdaje, że na to będą mieli dość jeszcze czasu,

tymczasem śmierć przychodzi niespodzianie i umierają bez pokuty, bez poprawy. Jeżeli atoli rok ten nowy uważać będziemy za ostatni, wtenczas z pewnością nie będziemy odkładać poprawy życia na czas późniejszy i zaraz się do niej weźmiemy. Rozsądny gospodarz zamyka na noc całe obejście swoje i każe go pilnować lub sam pilnuje. A czy jest on może pewnym, że tej nocy przyjdą złodzieje? Nie — ale wie, że *mogą* przyjść a to mu wystarczy do czuwania nad gospodarstwem. Nikt z nas nie jest *pewnym*, czy umrze tego roku, ale o tem wiemy dobrze, że umrzeć *możemy* a to powinno już nam wystarczyć, byśmy się na śmierć przygotowali i zawczasu wzięli się do pokuty, do której nic nas tak nie zachęci, jak ta myśl, że może w tym roku pomrzemy. Do zbawienia potrzeba nam atoli nie tylko wyrzec się grzechów, nie tylko pokutować, lecz trzeba także mieć i *dobre uczynki*. Dopóki nam się zdaje, że śmierć daleko, nie kwapimy się do tych uczynków, odkładamy je na później podobnie jak i pokutę, ale gdybyśmy przejęli się tą myślą, że w tym roku może już pomrzemy, wtedy i do dobrych uczynków prędzej byśmy mieli ochotę, a tem samem łatwiej zapracowalibyśmy sobie na zbawienie duszy. Człowiek, który rok nowy uważa za koniec swego życia, będzie się starał o spełnienie jak najwięcej dobrych uczynków i o wynagrodzenie krzywd uczynionych Bogu i bliźniemu. Otóż tak właśnie powinien każdy chrześcianin rozpoczynać rok nowy, jeżeli mu chodzi o zbawienie własne. Kto nie myśli o tem, że w tym roku może umrzeć, kto sobie nie wiedzieć wiele rachuje jeszcze życia, ten gdy go śmierć zaskoczy, w tym roku zejdzie z tego świata nieprzygotowany na sąd Boży, bez poprawy życia i bez dobrych uczynków, a od takiego nieszczęścia zachowaj nas Panie!

Raj za morzem.

Przez St. G.

I.

Ciepły, czerwcowy dzień chylił się ku końcowi; słońce cho-
wało się za lasy, a osiatnie jego promienia powlokły czerwonym
światłem, lekko wzburzoną powierzchnię jeziora, wokoło którego
rozległa się ładna wioska, Strumiłówka zwana.

Drogą wiodącą z pola ku wsi, zdążyła gromada dziewcząt
i parobków z grabiami i kosami na ramionach. Wszystkie dzie-

wczęta są hoże i dorodne, ale Zośka Lipkówna, idąca w pierwszym szeregu, jest taka śliczna niby panna ze dworu. Liczko jej to krew z mlekiem, oczy czarne, błyszczące, przypominają gwiazdy, a ogromne złociste włosy splecione w warkocze, sięgają aż za kolana. Ubiór na wysokiej gibkiej figurze Zośki, choć skromny, biedny prawie, leży jak ulany, a pomimo że to dziś sobota, jest czysty i cały.

Z piękną Zośką rozmawia wesoło przystojny i urodziwy młodzieniec Michał Hodola; on sam z całej gromady idzie z próżnymi rękami, bo mówi, że mając parobków i dziewczki, sam nie potrzebuje pracować.

Rodzice Michała odumarli przed kilku laty, a on jako jedynak, odziedziczył po nich wielkie gospodarstwo. W domu brakuje mu gospodyni, ale cóż! Jako właścicielowi wielkiego gospodarstwa wypadałoby ożenić się z gospodarską córką, zwłaszcza, że próżniacze życie, częste hulanki obciążęły gospodarstwo masą długów, a tu jak na złość Zośka Lipkówna, która się Michałowi okrótnie pogoba, jest córką wdowy mającej tylko małą chałupę i kilka zagonów ogrodu. Kiedy jednak Hodola spojrzy na Zośkę i pomyśli sobie, jak jest skromną, pracowitą, pobożną i oszczędną, a wiadomo, że z takich dziewcząt najlepsze bywają żony i gospodynie, gdy mu błysną czarne oczy i złociste warkocze, to biedny Michał raz wraz skrobie się za uchem, nie mogąc się odważyć na stanowcze postanowienie.

Z innych parobków wracających z pola, odznacza się wysokim wzrostem i płową czupryną, spadającą na czoło, Stach Roszak. Idzie nieborak boso, w połatanej koszuli i płótniance; nie mięsza się do rozmowy, tylko spuściwszy głowę, patrzy zamyślony w ziemię. czasem tylko, gdy spojrzy z pod oka na Zośkę, twarz mu się rozjaśni łagodnym dziecięcym uśmiechem.

— Stachu coś ty taki smutny? — pyta ze spólcuciem Zośka, na świecie Bożym tak ładnie i miło aż pachnie, a ty ino oczyma wodzisz po ziemi.

— Co się ty tam Zośka znasz na tem co ładne! — zawołał Michał — żebyś tak zobaczyła Kraków albo Wiedeń, tobyś dopiero mówiła że pachnie.

— O rety! coś ty tam widział Michale? Myślisz, że miasto to najładniejsza rzecz na świecie. Byłam we Wadowicach to i cóż? gdzie spojrzysz same kamienice, tyle w mieście ładnego, że do góry takie niebo jak na wsi i słońce na niem świeci. Już jabym naszej Strumiłówki za wszystkie miasta nie dała.

— Ciebie Zośka Pan Bóg na panią nie stworzył, to darmo, mówił z żalosaną miną Michał — choćes to niby taka urodna.

— Patrzenie! on się dopiero dziś dowiedział, że ja nie pani ino wiejska dziewczucha! — wołała Zośka ze śmiechem.

— E kto tam babę przegada! Wiecie co chłopcy? chodźwa do Mortki na jednego, ja funduję! Cały dzień człek pracował, należy mu się wieczorem pokrzepienie.

— A już tobie Michale najbardziej, boś się okrutnie spracował — zawołały dziewczęta ze Zośką na czele.

Hodola nic nie odpowiedział, ale razem ze wszystkimi parobczakami, podążył ochoczo ku karczmie, do której się właśnie nasza gromadka zbliżała; sam tylko Stach pozostał na drodze z dziewczętami, które w różne strony porozchodziły się do domów.

Gospodarstwo Roszaka było na końcu wsi, a w jego sąsiedztwie dom starej Lipkowej; wkrótce więc Zośka została sama ze Stachem.

— Pytałam ci się Stachu czegoś taki smutny? — zagadnęła Zośka.

— Jak się tu nie truć — odparł Stach z westchnieniem — na pierwszego lipca muszę oddać ostatnie pięćset reńskich Mortce, a tu jeszcze połowy nie zebrałem.

— Biedny Stachu, pewno ci gospodarstwo wezmą?

— Nie doczekanie ich — zawołał Roszak gorąco — prędzej zemrę z głodu i pracy, niż w żydowskie ręce oddam świętą ziemię moich ojców!

Zośka uśmiechnęła się żałośnie.

— Ale cóż poczniesz nieszczęśniku? pracujesz za trzech, obłóczyś się jak dziad, jesz jak najuboższy komornik, cóż możesz zrobić więcej?

— Co ja zrobię, to jeszcze dziś nie wiem, jutro pójde po radę do ks. Proboszcza, toć przecie nasz ojciec i najlepszy doradca; ale to wiem, że ziemi polskiej nie dam żydowi, nie dam póki żyję, tak mi dopomóż Boże!

Gdy to mówił Roszak, oczy mu się świeciły jak dwa rozpalone węgle; zawsze schyloną głowę podniósł do góry i wyglądał tak groźnie, że gdyby go był widział w tej chwili karczmarz Mortko, byłby stracił ochotę na jego gospodarstwo.

— Niech ci Bóg dopomoże Stachu! jutro się pomodłę za ciebie — rzekła Zośka i weszła na swoje podwórko.

Cały wieczór krzątając się po izbie myślała Lipkówna o zmartwieniu Stacha, a było ono niemałe.

Marcin, ojczym Roszaka, pijaczyna i utracyusz, po całych dniach przesiadywał u Mortka, który chętnie ratował go pieniędzmi i dawał wódkę na kredyt. Ale też gdy wódka zabiła Marcina tyle było długów na gospodarstwie, że wszyscy radzili Stachowi, aby je sprzedał Mortce, który chciał dobrze zapłacić, a z resztą pieniędzy, po zapłaceniu długów, podzielił się z rodzeństwem. Chłopak jednak zaciął się i przysiągł sobie, że ziemi nie odda nikomu, a najmniej żydowi, za żadne skarby. Zaprzągnął się więc do pracy; braci i siostry, drobne dzieci zatrzymał w domu, starą ciotkę wziął do gospodarstwa i już piąty rok mozolnie spłacał długi. Wszyscy go nazywali mrukiem i mądralą, bo oprócz w kościele nigdzie nie bywał; od wczesnego ranka do późnej nocy można było widzieć Stacha przy robocie; a w niedzielę po nabożeństwie czytał zawzięcie książki i pisma od ks. Proboszcza.

II.

Karcznię w Strumiłowce trzymał żyd Mortko, w którego kieszeni siedziała połowa gospodarzy strumiłowskich. W chwili, kiedy gromada chłopów z Michałem na czele zbliżała się do karczmy, Mortko rozmawiał żywo z jakimś mężczyzną z pańska ubranym.

Rozmowa toczyła się po niemiecku, a wśród niej powtarzano często nazwisko Hodoli i Roszaka.

— Ach! ten Roszak — zawołał w końcu po polsku Mortko — gdybyś tego pomógł mi panie Adler wyprawić ze Strumiłówki, dałbym ci pięćdziesiąt reńskich. To chłop niegodziwy, wszystkie nam interesa psuje, bo drudzy zaczynają go naśladować. Ciągłe łązi radzić się księdza, a pracuje jak wół.

— To z nim będzie trudno — odparł Adler — zwłaszcza, że do karczmy nie przychodzi jak powiadacie, ale ten Hodola.....

— Oto idzie! prowadzi całe gronko pijaków. Weź się pan do niego zgrabnie; chce mu się być panem to....

Mortko nie mógł dokończyć swej myśli, bo drzwi rozwarły się z trzaskiem i Michał z towarzyszami wszedł do izby.

Adler usiadłszy w kąciku, zaczął wyjmować z pudła różne wielkości, jaskrawe malowane obrazy.

Gdy chłopci zasiedli przy stole nad dużą flaszką wódki, Adler zbliżył się do nich i rzekł uprzejmie.

— Możeby panowie gospodarze kupili śliczne obrazy? Tanie sprzedam, bo mi pilno pozbyć się towaru.

I jał pokazywać obrazy przedstawiające Świętych Pańskich, bitwy, pałace się miasta i t. d. Choć malowidła były liche, ale i ceny za nie wcale nie wysokie. Prawie każdy z obecnych wybrał sobie jakiś obrazek; Michał zaś, jako jeden z największych gospodarzy we wsi, uważał sobie za obowiązek kupić trzy największe i najjaskrawsze obrazy. Gdy już kupno zostało załatwione, Adler przysunął się do Hodoli i mówił z udaną szczerością:

— Ja nic nie zarabiam na tych obrazach, mój panie gospodarzu, ale mnie chodzi głównie o pozbycie się towaru i zebranie włożonych w niego pieniędzy, abym mógł jak najprędzej ruszyć w świat.

— A dokąd to pan jedzie — spytał Michał.

— No gdzieżby jak nie do Brazylii; toć tam prawdziwy raj dla ludzi, co się tu w Europie nie mogą dorobić majątku.

— Ba! biednemu zawsze bieda!

— O mylicie się mój gospodarzu, wszędzie, ale nie w Brazylii! Tam wolność taka, jakiej na całym świecie nie znajdzie; tam człowiek nie potrzebuje nikogo słuchać, każdy jest sobie panem. Ziemi dostanie za psie pieniądze, albo i darmo, tyle ile sam zapragnie, a jaka to ziemia! wieczne tam panuje lato; kawa, cukier, tytoń, ryż, winogrona rosną tam tak, jak u nas osty i pokrzywy; za marny grosz można nabyć wołów koni, trzody, drobiu i czego tylko dusza zapragnie.

— To dziw, że do takiego kraju wszyscy ludzie nie wywędrowali?

— Kto mądry to jedzie! Z pod Moskala i Prusaka tysiącami ludzi wychodzą; myć to tu mamy więcej wolności, ale o zubożenie się jeszcze trudniej jak gdzieindziej.

— Prawdać, prawda, mój panie — mówił Michał, kiwając ciężką mu już qd wódki głową — na ten przykład ja: po ojcach wzięłem gospodarstwo bez długu; a dziś! spytaj się pan Mortki com mu już winien.

— Jak wy Michale, chcielibyście sprzedać swoje gospodarstwo — zawołał karczmarz — to wy mnie będziecie mieli co oddać i w Brazylii możecie sobie kupić takie dobra, jak nasi hrabiowie mają.

— Ale! za morze podróż wiele kosztuje!

— Wiecie co panie gospodarzu, mówił Adler przysuwając się poufale do Hodoli, wy mnie się bardzo podobacie, ja wam powiem, do Brazylii dostaniecie taką kartę, za którą was darmo przewiożą.

— Mówicie wy panie prawdę?

— A co by ja miał kłamać? Czy to ja co żądam za moją radę? Boże uchowaj, ja nic nie chcę! Ja tylko widzę, że wy patrzycie na pana, a tu na wieki zostaniecie chłopem. W Brazylii i wy zostaniecie panem i żona i dzieci wasze będą....

— Jać tam żony nie mam — mruknął Michał i zamyślił się głęboko.

— W karczmie wszyscy rozprawiali o tym rajy za morzem, obiecany przez Adlera. A im więcej pytali, tem cudowniejszych dowiadywali się rzeczy, tak, że niejednego brała nie na żarty ochota rzucić dom, rolę, bodaj czy nie żonę i dzieci, a wędrować za morze. Ponieważ jednak późno już było, jeden chłop za drugim powynosili się do domu; został tylko jakoś zafrasowany Hodola i długo z Adlerem rozprawiał. Dobrze już było po północy, gdy wrócił do swej zagrody.

Cioteczna siostra Michała, niemłoda już wdowa, zajmująca się jego gospodarstwem, zdziwiła się niemało, gdy brat wszedłszy do izby, zawołał wesoło:

— No już nie będziecie mnie łajali Elźbieto, że nie umię myśleć o przysporzeniu majątku; żebyście wiedzieli com dziś postanowił....

— Pewnie wybiłeś sobie z głowy tę gołą Zośkę Lipkównę a ożenisz się z wójtową Kachną?

— E, co mi tam wójtowa Kachna! ja taką rzecz wymyśliłem, że nietylko sam będę panem, ale i ze Zośki taką zrobię panią, że się nasza dziedziczka przed nią schowa.

Elźbieta smutnie pokiwała głową.

— Widno, że byłeś bracie u Mortka i wódka była tęga — rzekła.

— Inq wy mnie Elźbieto nie przymawiajcie, bo i was przestroję jeszcze na panią.

— No, no, dobrze; połóż się oto, bo jutro święta niedziela, do kościoła trzeba....

— A to głupia baba! ona mi bodaj nie wierzy — krzyknął zirytowany Michał i jał opowiadać Elźbiecie wszystko, co słyszał od Adlera o Ameryce, o rozkosznej Brazylii; a nareszcie przyznał się, że gospodarstwo swoje sprzeda i ruszy za morze.

Elźbieta upuściła poduszkę, którą w ręku trzymała, rozbieając łóżko dla brata, i z otwartymi ustami słuchała tych wszystkich dziwów. Radaby ona być bogatą i Michałowi życzyła państwa, ale gdy uszczęśliwiony Hodola zaczął się rozwodzić, jak to

on będąc bardzo bogatym, nie będzie potrzebował szukać żony z majątkiem, tylko śliczną Zośkę poślubi, Elżbieta bardzo nie lubiąca Lipkówny zawołała z oburzeniem:

— A tobyś też był dopiero głupi! Jak ty będziesz panem, to możesz się z panią ożenić; choćby z naszego dziedzica córką!

Michał wyprostował się, pokręcił czarnego wąsa i rzekł z uśmiechem:

— Ano toćbym i mógł, czemu nie. Ale widzicie siostró, że to mi nijak porzucac Zośkę...

Co ty zaś sobie myślisz! taki pan i z dziadówką chce się żenić! Co Zośka ma? Tę starą chałupę, co jej na łeb leci i te kilka zagonów jałowej ziemi! To mi też jak wraz żona dla ciebie!

— Kiedy mnie się Zośka bardziej podoba jak panienka ze dworu — odparł Hodola, skrobiąc się za uchem. — I widzicie Elżbieto, że to ja niby Zosi mówiłem, jako mi się bardzo podoba, i czyby to nie było dobrze, żebyśmy poszli do księdza.

— O ty głupi człowieku! tak sobie los popsuc. Ale Zośka co, co ci powiedziała?

— Ona niby mówiła, że to nie pracuję jako należy gospodarzowi i że do Mortki chodzę; więc jej się tak zanadto nie podobam, ale...

— Dzięki Ci Boże! — zawołała Elżbieta składając ręce — to wszelako Zośka dosyć ma rozumu, że zmiarkowała, jako gospodarz nie dla niej.

— O bajecie Elżbieto! niby to każda dziewucha się nie droży, jak jej wspomnieć o księdzu? Już ja wiem, że Zośka poszłaby ze mną do Dobrodzieja.

— A jak to będzie z tą Ameryką? — spytała Elżbieta, chcąc odwrócić rozmowę — weźmiesz mię ze sobą Michale?

— Ano czemu nie — ino, że to trzeba jechać długo przez wielką wodę.

— A nie możnaby to w koło objechać? Choćby trochu dalej, ale wszelako bezpieczniej.

— Jutro się dokumentnie tego waspana o wszystko rozpytam; a teraz czas spać siostró.

Elżbieta udała się do drugiej izby na spoczynek a Hodola w pierwszej rzucił się na łóżku; w kilka minut później rozlegało się po całym domu głośne chrapanie; to Michał przy takiej muzyce marzył o zamorskim raj.

III.

Było to jakoś blisko św. Michała; zboże i trawy były już posprzątane, a okopowin jeszcze nie zaczęto wybierać.

Dzień był prześliczny, jakie to często u nas w jesieni bywają; słonko uśmiechało się do ludzi; białe nici pajęczyny bujając w powietrzu, czepiały się wysokich łądyg dziewanny, gęsto pokrywających mały wzgórek pod lasem, z którego właśnie wyszła Zośka z pełnym koszem grzybów. Śnać zmęczyło ją chodzenie za nimi, bo siadła sobie na dużym kamieniu pod dębem, rosnącym na pochyłości wzgórza i jęła przebierać grzyby.

Zamyślona nie spostrzegła zbliżającego się do niej Michała Hodoli, którego trudno było dziś poznać.

Przed miesiącem już sprzedał swoje gospodarstwo Mortce, któremu dał pierwszeństwo przed dziedzicem, chcącym także gospodarstwo kupić. Elżbiecie wymówił u żyda kilka korcy zboża i komorę, gdzie miała mieszkać, dopóki Michał zakupiwszy pałac w Brazylii, nie przyśle karty wolnego przejazdu, lub może sam przyjedzie po siostrę i Zośkę. Nie mając gospodarstwa ani żadnej pracy, przesiadywał Hodola po całych dniach u Mortki, czekając na Adlera, który w końcu września miał przyjechać po niego i razem mieli ruszyć do Brazylii. Michał spodziewając się zostać hrabią w nowym świecie, zrzucił już w domu piękny strój polski, w którym mu tak było do twarzy. W paltocie niezgrabnie z krojonym i w małym, spiczastym kapeluszu, ładny i szykowny Michał wyglądał tak jakoś śmiesznie i niezgrabnie, zwłaszcza, iż nie umiał się poruszać swobodnie w tym pańskim stroju, że Zośka zobaczywszy go, głośno się zaśmiała. Ale pan Michał inaczej sobie ten śmiech tłumaczył; ani mu na myśl nie przyszło, żeby wiejska dziewczucha ośmieliła się wyśmiać przyszłego hrabiego. Zadarłszy więc głowę do góry, przysunął się do Zośki z wielką pychą i mówi protekcyjonalnie:

— Widzisz Zośka, jaki to zemnie dobry człowiek; byłem u was w chałupie, ale że Lipkowa powiedzieli, że jesteś w lesie, przyszedłem ci naprzeciw.

— A dyc widzę, — mruknęła Zośka, nie przerywając swego zajęcia.

— Coś ty taka dziś harda? Jutro odjeżdżam w świat daleki, przyszedłem do ciebie po dobre słowo na drogę, a ty ani spojrzysz na mnie mile.

— Mógłś przyjąć do mnie po dobrą radę niż gospodarstwo

sprzedawać żydom; dziś cobym ci mogła powiedzieć, możebyś nierad słuchał.

— Widzisz Zośka, choćes to urodna i roztropniejsza niż drugie, aleć zawsze jesteś niby niewiasta, to tam na interesach się nia znasz.

— Widzisz Michale, choćem jeno dziewucha, to mi jednak dał pan Bóg sumienie i rozum; więc wiem, że kto ma chleb w domu, a z chciwości opuszcza swoją ojczyznę i jedzie pomiędzy obcych, żeby być panem, ten grzeszy pychą, jak ci źli aniołowie, co im to mało było być tem, czem ich Pan Bóg stworzył.

— Hm, Tak się to mówi; ale szukać polepszenia losu, to jeszcze nie grzech.

— Toś mógł sobie los polepszyć pracując i oszczędzając, tak jak Stach robi. Wiesz, że miał prawie tyle długów co gospodarstwo było warte, a dziś resztę spłacił Mortce i jest gospodarzem. Ludzie go szanują, że świętej ziemi ojców nie wydał w ręce wroga.

— Co mi tam za wróg takie żydzisko!

— To ci jeszcze nie wróg ten co na majątek twój i na duszę twoją nastaje? Kto to zgubił Macieja, ojczyrna Stachowego? Kto był winien, że jak bydle w pijaństwie bez Sakramentów św. życie zakończył? I gdzie się teraz obraca jego mizerna dusza?

— Wszelakoż jak bieda, to żyd pieniędzmi poratuje.

— O ty głupi człowieku! I ty myślisz, że żyd ci pożyczyc, aby cię ratować? Jeżeli żyd da pieniądze to na wysoki procent i temu tylko, co go ma na czem patrzeć i na to tylko, żeby mu z czasem zagrabić cały majątek; jak się to stało z Marcinem, twoim szwagrem, mężem Elżbiety i z wielu innymi.

— Ty boś się Zośka nasłuchiwała Stacha, tego przemądrzałego mruka, co to książki czytuje niby pan jaki, a łązi otargany jak dziad, i powtarzasz za nim. Ale Zośka, po co my się mamy w ostatni dzień prawować? Ja przyszedłem do ciebie..., mogłabyś mi też szczęścia życzyć na drogę.

— Ja ci tam Michale źle nie życzę, bo to grzech choćby i nieprzyjacielowi życzyć złego, ale mi się zdaje, że cię kara Boża nie minie....

— Co ty mi tu będziesz prorokowała — krzyknął Michał rozgniewany— uparta i harda jesteś dziewucha; całe twoje szczęście, że jesteś Zośka, bo żeby tak inna śmiała mi tu...

— A co ty mi tu będziesz groził! Idź sobie z Bogiem swoją drogą, a mnie daj pokój.

— No, patrzcie! ona się naprawdę gniewa — mówił Michał strwożony i smutny — ale może ci markotno, że to sobie jadę daleko, a ciebie tu zostawiam? Zośka tyś mi jest okrutnie miła i żadna inna nie będzie moją jeno ty. Panią, hrabiną cię zrobię; po to ja jadę do Ameryki, żebyś ty w jedwabnej sukni chodziła.

Zośka spuściła ręce i z żalem spojrzała na Hodolę.

— Bój się Boga człowieku, co ty mówisz! tybyś miał dla mnie, świętą ziemię polską, oddać w żydowskie ręce i leść za morze jak jaki obierzyświat? Czemuś mi się pierw nie spytał? Byłabym ci powiedziała, że co dzień dziękuję Panu Bogu za moją dolę i panią być nie pragnę; bo w tym stanie, w którym człowieka Bóg stworzył najpewniej swoją duszę zbawi.

— Nie gniewaj się Zośka, bo mi ciężko odjeżdzać bez dobrego twego słowa. Czekaj ino na mnie, a już potem wszystko tak zrobię, jak będziesz chciała.

Lipkówna powstała z kamienia, wzięła koszyk na rękę i rzekła dobitnie:

— Słuchaj Michale! gdybyś był pracowitym, porządnym chłopem, gdybyś był umiał szanować twoją ojczyznę i nie zhańbił się zaprzędaniem jej żydowi, możebym była... kto wie! bo przecie znamy się od dzieci a matusia moja bardzo są za tobą. Ale dziś, kiedy porzucasz wszystko co najdroższe Polakowi i katolikowi, odemnie niczego się nie spodziewaj, ani ty nie dla mnie, ani ja dla ciebie.

Zanim zmieszany Hodola zebrał się na odpowiedź, Zośka już była dlako, tylko jej krasna chusteczka migiała pomiędzy drzewami.

— Michał stał długo zadumany, nareszcie wolnym krokiem ruszył ku wsi, mówiąc do siebie:

— Nie może być inaczej, tylko zebrawszy sporo grosza, wrócę do domu, co mi bez Zośki za życie. Jak zobaczy, żem pan taki jak hrabia z Goszyc, zaraz inaczej będzie gadała. (*Dok. nast.*)

O Najświętszem Imieniu: Jezus.

(*Na drugą niedzielę po Trzech Królach.*)

Jezus, oto Imię, które, jak mówi Apostoł Paweł św., jest ponad wszystkie imiona; przed którym zgina kolano niebo i ziemia i piekło. Któż nam opíše wielkość, wspaniałość i bogactwa tego Imienia Bożego, którego godnie i powtórzyć i wymówić nie można bez łaski Ducha św?

Wszakże wyraźnie pisze ten sam Apostoł, że *nikt nie może rzec: Pan Jezus jeno w Duchu świętym*. Trudno nam brać się do tego, więc

posłuchajmy co pisze o tem Imieniu *Bernard św.* Powiada on, że to imię *oświeca, gdy jest ogłaszaniem, karmi i nasycza, gdy się je rozważa, lecz, gdy się go wzywa.* Jest więc *światłem, życiem, siłą i pociechą naszą.* Ono *oświeca, gdy jest głoszonem a poświadcza to cały świat pogański, który pogrążony był w grubych bardzo błędach, dopóki nie ogłoszono mu Imienia Jezus.* I dzisiaj cały świat byłby jeszcze pogańskim, do dzisiaj leżałby w ciemnościach niewiedomości, gdyby nie Najświętsze Imię Jezus. Przedtem prócz żydów nikt nie wiedział o prawdziwym Bogu. Gruba ciemność błędu oblegała świat cały; aż oto zjawia się 12 ubogich rybaków t. j. Apostołów i ci oświecają całe narody, nawracają ich do wiary prawdziwej. A cóż za środek mieli, za pomocą którego potrafili tylu pogan oświecić i nawrócić? Nic innego nie mieli nic innego nie nieśli z sobą, tylko na ustach Najświętsze Imię Jezus. Poczeli głosić i opowiadać życie Pana Jezusa, Jego naukę, śmierć i zmartwychwstanie i oto na to Imię Najświętsze porzucali poganie swe błędy wyrzekali się swych bożków i nawracali się do Boga prawdziwego. I dzisiaj również jest ono dla nas światłem oświecającem, bo nam przypomina naszego Zbawcę, uczy nas o jego miłości, przyprowadza na pamięć Jego nauki a nauki te toż prawdziwe światło Boże.

Będąc zaś światłem, jest też i naszym *pokarmem* duchowym. Nie samym bowiem chlebem żyje człowiek *ale także i wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.* A czyż Najświętsze Imię Jezus nie jest właśnie takim słowem? Zapewne że tak; Pan Jezus jest Słowem prawdziwym, co się ciałem stało w tym celu, by nam dać życie i od śmierci wiecznej wybawić.

Abyśmy zaś mogli utrzymać to życie, które nam dał ku zbawieniu, trzeba się karmić Imieniem Jezus: trzeba innemi słowy tem się karmić, czem się karmił Pan Jezus, a Pan Jezus powiedział, że jego pokarmem jest *wypełnianie woli* Ojca niebieskiego. Wolą zaś Ojca niebieskiego jest *uświęcenie* nasze, jak znowu pisze Paweł św. Rozważając Imię Najświętsze, przypominamy sobie całe życie Pana Jezusa, wszystkie Jego cnoty, i tak karmimy duszę najlepszymi naukami i zdążamy do uświęcenia naszego-

Wreszcie Imię to łagodzi nasze boleści, łagodzi trudy życia i dodaje siły w walce z nieprzyjaciołmi zbawienia. Dla cierpiącego człowieka wystarczy wezwać tego Imienia a już dozna on ulgi w boleściach i pociechy w smutku, bo to Imię przypomina Zbawiciela, który sowitą obiecał nagrodę wszystkim cierpiącym i nieszczęśliwym. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę.*

Jest wreszcie to Imię Najświętsze najlepszą bronią przeciw szatanowi, który się go nadzwyczaj obawia. Apostołowie samem wezwaniem

ego Imienia wypędzali czarty z ludzi opętanych i obalali pogańskie świątynie. Męczennikom dodawało ono siły, gdy szli na pożarcie przez dzikie zwierzęta i zdarzało się nieraz, że na to Imię Jezus dzikie bestye zamiast rozszarpywać, kładły się u stóp wyznawców Chrystusowych.

Czem to Imię było dla Apostołów, czem było dla Męczenników, tem będzie dla nas, trzeba nam go tylko wzywać i wyznawać z prawdziwą wiarą i ufnością wielką. Ciągłe przez całe życie, w każdej potrzebie i w strapieniu należy wzywać Imienia Jezus, ale przedewszystkiem trzeba to czynić w godzinę śmierci, bo wtedy zły duch koniecznie chce nas pokonać; w tej więc walce, która nieraz o całej wieczności naszej rozstrzyga, chwytajmy za broń, której się szatan niepojęcie lęka i przed nią ucieka, to jest wzywajmy wówczas Imienia Jezus a możemy mieć nadzieję, że nas ten Jezus przyjmie do chwały Swojej.

Dobre dziecię.

Cecylia, mała dziewczynka, będąc na kazaniu w czasie missyi, usłyszała następujące zdanie kaznodziei! „Mogę was zapewnić, że każdy, kto z serca powtórzy trzy razy tę krótką modlitwę; *O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy*, dostąpi wielkich łask płynących z missyi“.

Powróciwszy do domu Cecylia, która musiała zauważyć, że ojciec nie jest tak dobrym chrześcianinem jak matka, poprosiła tej ostatniej o medalik Niepokalanego Poczęcia; następnie poszła do pokoju ojca a pokazując mu medalik, rzekła:

— Ojczulku, patrz, jaki piękny medalik; ale przeczytaj mi proszę, co to napisane, bo ja tych małych literek nie mogę dobrze rozpoznać.

— Tutaj jest napisane — mówił ojciec — *O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy*.

— Dziękuję ci ojczulku kochany, powiedziała córka i wyszła z pokoju.

Po chwili wróciła, i zbliżywszy się do ojca, mówiła z przymileniem!

— Mój tatku, przyszedł cię prosić, abys mi jeszcze raz powiedział tę modlitwę z mego medaliku, chciałabym ją umieć na pamięć.

— *O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy* — powtórzył ojciec.

Cecylia podziękowała mu i oddaliła się nie bardzo wiedząc, jak się wziąć, aby ojciec trzeci raz odmówił modlitwę; lecz po krótkim namyśle wróciła znowu do ojca, który zobaczywszy ją zawołał:



Fokion Aniołów.

— No kiedy ty skończysz to wchodzenie i wychodzenie?

— Bo ja — mówiła nieśmiało dziewczeczka — jeszcze chcę o coś prosić; takbym rada mieć tę małą modlitwę w mojej książce, niech ojczulek będzie łaskaw wpisać mi ją dużemi literami, abym łatwo mogła przeczytać, ale wpisując, niech ojczulek wymawia wyraźnie każdą sylabę, to lepiej spamiętam.

Ojciec wpadł w zastawioną łapkę; chcąc się pozbyć natrętnego dziecka, wziął pióro i pisząc wymawiał głośno każdą sylabę: *O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.*

Ledwo skończył, Cecylia rzuciła się ojcowi na szyję wołając:

— Ach jak jestem szczęśliwa ojczulku drogi. Misyonarz mówił, że każdy, kto trzy razy odmówi tę modlitwę, dostąpi wielkich łask, a że mój ojczulek trzy razy ją odmówił, więc też wszystkie łaski dla ojczulka.

Ojciec nie odpowiedział, ale poważnie się zastanowił, łaska Boża przyszła z pomocą i w ostatni dzień misyi ojciec Cecylii przystąpił do Stołu Pańskiego.

Kolonie dla małoletnich winowajców.

Co robić z małoletnimi winowajcami nie wiedzieć; puszczać ich na wolność po udowodnieniu im przestępstwa, źle, bo dalej będą broić; zamknąć w kryminalne nie można według prawa, bo są jeszcze dziećmi. Co tu więc robić, by ich naprowadzić na drogę poprawy. Na to niema innego środka, jak *kolonie poprawcze*, w których taki młody przestępca choć nie każdy i nie zawsze, ale wielu i w większej części poprawić się może. U nas niema jeszcze takich kolonij poprawczych, ale są one w Rosyi i wedle opisu podanego w zeszłym miesiącu w liście do jednej z gazet lwowskich tak one wyglądają a raczej wyglądają, bo jest tu mowa o kolonii znajdującej się obok Kijowa.

„Przejechawszy siedm wiorst od Kijowa, napotyka się Rubielowską kolonię dla małoletnich przestępców. Zajmuje ona obszar ziemi przeszło 200 morgów. Budynek główny składa się z trzech skrzydeł, a w każdym z nich pomieszczony jest osobny oddział małych, t. j. rodzina. Chłopców przydziela się do poszczególnych „rodzin“ w miarę tego, jak długo który z nich w kolonii przebywa i jak się sprawuje, Chłopczy należący do dwóch wyższych rodzin mają prawo chodzić swobodnie po zabudowaniach, podwórzach i polach kolonii, chłopcy należący do pierwszej rodziny nie mają tego prawa i zostają pod ustawicznym dozorem. W każdym oddziale znajduje się sala, w której odbywa

się nauka, a bióro kierownika oddziału oszklone jest ze wszystkich stron i tak umieszczone, że kierownik, nie wychodząc wcale ze swego bióra, widzi dokładnie wszystko, co się w całym oddziale dzieje. W warsztatach uczą cię chłopcy rzemiosł, jak: szewstwa, ślusarstwa i stolarstwa. W stajniach obok głównego budynku znajduje się 40 sztuk rozmaitego bydła najlepszej rasy. Na prawo i na lewo od głównego wejścia do kolonii rozciągają się ogrody, sady, pola i pastwiska. Na pierwszy rzut oka odnosi się to wrażenie, że kolonia ta jest bardzo dobroczynnym zakładem, mogącym wyuczyć swoich wychowanców takich robót, które potrafią zabezpieczyć skromny żywot rolnikowi albo rzemieślnikowi.

Osób kierujących jest nie wiele. Właściwym kierownikiem jest wice-gubernator kijowski Baumgarten, który całą duszą oddany jest tej instytucji i niestrudzenie stara się o przysporzenie jej materialnych środków. Dyrektorem kolonii jest profesor Motylewicz. Praca jego tudzież innych nauczycieli w kolonii jest bardzo żmudna. Wychowywać muszą oni słowem i czynem dzieci, w których złe skłonności głębokie korzenie zapuściły. Przypatrzmy się teraz dzieciom, temu najbardziej zajmującemu żywiołowi kolonii. Prawo postanawia, że do kolonii nie można przyjmować dzieci poniżej kat dziesięciu, ani też powyżej lat ośmnastu, nie można także oddawać dzieci do kolonii na krócej, jak na trzy lata. Głównie oddawane bywają dzieci do kolonii na podstawie wyroków sądowych, zdarza się jednakże, jakkolwiek rzadko, że rodzice sami oddają swe dzieci do kolonii i płacą za to po 15 rubli miesięcznie. Nie trudno odgadnąć, że główna część wychowanców kolonii pochodzi z miast. Na 63 chłopców jest 44 rodem z Kijowa, a 53 popełniło w tem mieście swe przestępstwa. Najbardziej występne są takie dzieci, których rodzice źle żyją ze sobą — takich jest 26, dziewięciu chłopców nie ma ojców, a piętnastu nie ma ani ojca ani matki. Takimi sierotami powinien zająć się ogół, bo jeżeli Bóg na sądzie ostatecznym za tych 26 chłopców pociągnie do odpowiedzialności ich rodziców, to za sieroty odpowiadać będzie całe społeczeństwo.

Patrząc na tych malców uważnie, dostrzedz można u wielu dziwny kształt głowy, jakiś wzrok niespokojny i dziwaczne ruchy — jednym słowem odnosi się to wrażenie, że pod względem anatomicznym są to niezdrowe dzieci.

Różnych tu nasłuchać się można rzeczy o chłopcach zostających w kolonii. Tak n. p. Chłopak oddany został do kolonii na mocy wyroku sędziego pokoju. Przedtem żył chłopak ten przy ojcu, który stale trudnił się złodziejstwem i syna swego także do tego zawodu przyuczył.

Wyuczywszy się tej sztuki, odłączył się chłopak od ojca, waleśał się po mieście i na własną rękę kradł aż do chwili, w której go schwy-

tano i do kolonii na trzy lata oddano. Chłopak ten miał bardzo przyjemne wejście i w kolonii zajęto nim się bardzo gorliwie, aby wykorzenie jego dwie wady t. j. pociąg do kradzieży i lenistwo. Nic jednak nie pomogło. — W ciągu swego trzyletniego pobytu w kolonii, popełnił on więcej niż dziesięć kradzieży (przeważnie kradł krupy), a na kilka dni przedtem, nim miał opuścić zakład, okradł nauczyciela. Chłopak miał wtedy lat 16, zarząd kolonii jeszcze nie tracił nadziei i prosił sędziego pokoju, aby chłopca zasądził jeszcze na dwa lata pobytu w kolonii. Tak się stało. W ciągu tych dwóch lat popełnił chłopak jeszcze siedm kradzieży, a wyszedłszy z kolonii kradł dalej, ostatecznie za rabunek i usiłowane morderstwo poszedł na Sybir.

Niektórzy chłopcy mają manię uciekania — uciekają oni z kolonii kilka razy do roku; pojną takiego chłopca dziś i ukarzą, a nazajutrz on znów uciec próbuje.

Dziwne jest także u nich przywiązanie się do zwierząt. Gołębnik n. p. jest najskuteczniejszym środkiem do utrzymania karności między chłopcami. Pozwolić takiemu chłopcu mieć swego gołębia jest dlań największą nagrodą, a odebrać mu go jest straszną karą. Z największą ochotą pracują chłopcy w stajni, koło koni lub krów.

Pewnego razu zachorowała owca; chłopcy, którzy ją pielęgowali, byli tem bardzo zmartwieni i dzień i noc czuwali koło chorej owcy, a gdy wyzdrowiała, wówczas okazowali niezmierną radość. Dyrektor kolonii kupił parę młodych koni i porучzył pieczę nad nimi czternastoletniemu chłopcu. Gdy pierwszy raz konie te zaprzężono do wozka, chłopak płakał i omal nie zemdlął, i nie uspokoił się dopóty, dopóki koni do stajni nie przyprawdzono.

Nauczyciele zapewniają, że za najmniejszym upomnieniem chłopcy szalonym płaczem wybuchają — wogóle potrafią oni na zawołanie płakać i śmiać się. Jest to płacz nerwowy.

W kolonii znajduje się także czternastoletni chłopak za to, że chciał zamordować swego ojca, a namówiła go do tego macocha. Jest on bardzo posłuszny i płacze na wspomnienie tego, jak straszną zbrodnię chciał popełnić.

Za włóczęgostwo znajduje się w kolonii tylko jeden chłopak, dowodzi to, że nadzór organów policyjnych nad włóczęgami jest bardzo niedostateczny, włóczęga musi dopiero występki popełnić, aby zwrócić na siebie uwagę.

Wogóle wzięwszy, wydaje kolonia błogie owoce, a wielu jej dawnych wychowanków ucziwie dziś zarabia na kawałek chleba. Czytałem sam listy takich wychowanków pisane do dyrektora już po wyjściu

z kolonii. Listy takie kończą się słowami: „Całuję wam ręce i nogi, do końca życia błogosławić was będę za to, żeście ze mnie zrobili uczciwego człowieka i t. p.

Tyle pisze ów korespondent. My z naszej strony dodamy tylko, że istotnie i u nas bardzoby się zdały takie kolonie poprawcze, ale aby one przyniosły prawdziwie zbawienny skutek, należałoby je oddać pod kierownictwo osób zakonnych, które nie będąc związane stosunkami ze światem, mogą całą duszą i z całym poświęceniem oddać się tej pracy. Najodpowiedniejszymi zakonnikami byłiby tu *OO. Salezianie*, którzy od kilkunastu już lat pracują w tym kierunku we Włoszech, w Ameryce i w innych krajach. Chodziły do niedawna pogłoski, że mieli oni przybyć i do naszego kraju, ale jakoś teraz eicho o tem, zapewne dlatego może, iż trudno im znaleźć tu dobrodziejów, którzyby w początkach wsparli. Ale jeżeliby chodziło o założenie kolonij poprawczych, to czy Rząd czy kraj powinien o nich pomyśleć, bo tylko w takim razie mogłyby owe kolonie przynieść prawdziwy pożytek społeczeństwu.

BOLESŁAW CHROBRY.

Wiemy już, że Mieczysław I. i Dąbrówka mieli syna Bolesława, który po śmierci ojca w roku 992 zaczął panować. Polska potrzebowała w tym czasie dzielnego monarchy, bo od zachodu zagrażali jej Niemcy, odwieczni nieprzyjaciele Polaków i Słowian, którym już wiele ziem zabrali a lud tępili. I zesłał Pan Bóg narodowi naszemu takiego wielkiego króla w osobie bolesława I., którego nazwano Chrobrym, dlatego, że był odważny, wspaniały i wielkiego serca.

Bolesław wiedząc, że tylko zgodą i wspólnymi siłami potrafią się Słowianie obronić wrogowi, rozciągnął swoje panowanie nad ziemiami słowiańskimi, przyłączając je do swego państwa; ale nie po to, aby podbite narody ciemnić i tępić, jak to robili Niemcy, ale właśnie chcąc słabym zapewnić szczęście i wielkość. Jedno i drugie znaleźć mogli tylko w religii chrześcijańskiej; więc też Bolesław starając się gorliwie o jej rozszeszenie, uprosił u Ojca świętego, że w Gnieźnie, stolicy Polski, założono arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu podlegały wszystkie biskupstwa polskie, a tym sposobem Biskupi niemieccy nie mogli się mieszać do spraw naszego Kościoła.

Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim był Gaudencyusz, brat św. Wojciecha, którego zamordowali pogańscy Prusacy, a ciało jego wykupił Bolesław na wagę złota i złożył w katedrze gnieźnieńskiej. Szacunek dla kapłanów miał Chrobry tak wielki, że każdego z nich nazywał księdzem, a ksiądz znaczyło wtedy tyle co książę; wobec zaś stojących

Biskupów lub innych dostojników Kościoła nigdy nie usiadł. Jak ojciec jego Mieczysław tak i Bolesław był przyjacielem cesarza niemieckiego Ottona III. Cesarz ten, chcąc osobiście poznać Bolesława, sławnego w całym chrześcijaństwie, wybrał się na pielgrzymkę do Gniezna, do grobu św. Wojciecha. Monarcha polski przyjął Ottona bardzo gościnnie i wspólnie. Całą drogę od Poznania do Gniezna, kazał wyłożyć różnokolorowem sukniem, a po każdej uczie, całą zastawę stołową, składającą się z kosztownych naczyń złotych i srebrnych ofiarował cesarzowi, który widząc jak potężnym panem jest Bolesław, własną koronę włożył mu na głowę.

Lecz po śmierci Ottona III., gdy cesarzem niemieckim został Henryk II., wszczęły się zatargi pomiędzy Polską a Niemcami. Henryka niepokoiła wzrastająca potęga naszego narodu, więc zapragnął, aby Bolesław uznał go swym zwierzchnikiem, ale król polski ani myślał o tem.

Zaczęły się tedy, z tego i innych powodów wojny, które z przerwami trwały długo, aż ostatecznie zwyciężcą został Bolesław. Cesarz zrzekł się nie tylko swych uroszczeń, aby go polska uznawała swym najwyższym panem, ale musiał wrócić Chrobremu wydarte dawiej Słowianom ziemie. Niemcy tak się gniewali o to na króla polskiego, że nawet matkę jego Dąbrówkę spotwarzali, iż przyczyniła się do nawrócenia Polski, iż dała jej tak wielkiego monarchę.

Bolesław zabezpieczywszy się ze strony Niemiec, i odzyskawszy Kraków z jego okolicami, które sobie Czesi byli przywłaszczyli, zwrócił się przeciw księciu ruskiemu Jarosławowi, który wypędził z Kijowa zięcia króla polskiego Świętopełka, a żonę jego, córkę Bolesławową, uwięził.

Jak wszędzie, tak i tu zwyciężył Bolesław. Rozprószywszy nieprzyaciół nie zatrzymał się aż w złotej bramie Kijowa, o którą uderzywszy swym mieczem, wyszczerbił go. Miecz ten szczerbcem zwany przypasywali królowie polscy podczas koronacji.

W Kijowie zabawił Bolesław kilka miesięcy; Świętopełka przywrócił do kraju, a dla siebie zabrał tylko te ziemie, które Rusini za Mieczysława I. od Polski oderwali; ową zaś złotą bramę przeniósł do Gniezna.

Tak tedy państwo Chobrego rozrosło się niezmiernie: z północy sięgało do morza Bałtyckiego, na południe rozciągało się aż po za Karpaty do rzek Dunaju i Cisy, na zachód do ujścia rzeki Odry, a na wschód zbliżało się do Dniepru.

Rozszerzywszy granice Polski i kazawszy na tych granicach wbić słupy żelazne, znaki swych zwycięstw, zaczął Bolesław pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w kraju. W owych czasach najlepszym ku temu środkiem były zakony. Roztropny więc i pobożny monarcha oprócz zakładania biskupstw i budowania kościołów, sprowadził jeszcze

zakonników, którzy uczyli słowem i przykładem lud co dopiero z pogaństwa powstały, pobożności, miłości bliźniego i cnót wszelkich. Pierwsi zakonnicy w Polsce byli Benedyktyni i Kameduli, uczyli oni nie tylko czytania, pisania i innych nauk ale także lepszej uprawy roli i rzemiosł. Przy klasztorach były pierwsze ogrody warzywne i owocowe, winnice a nawet fabryki: nadto klasztory służyły do obrony jako fortece. U zakonników znajdowali przytułek kaleki, biedni, uciśnieni, podróżni, chorzy, których zakonnicy leczyli.

Król Bolesław będąc sprawiedliwym panem, zbrodniarzy karał surowo, bez względu na osobę; a tak dbał o to, aby się nikomu krzywda nie działa, że biednemu ludowi dał bezpłatnych obrońców, a sądu nie opuścił, dopóki najuboższego sprawy nie wysłuchał.

Polacy, jak wszyscy Słowianie, byli ludem spokojnym, łagodnym, żyjącym nie z łupów zabranych na wojnie, lecz z własnej pracy. Kochając ziemię rodzinną, nie przenosili się z miejsca na miejsce, ale mieli stałe siedziby i uprawiali rolę. Gdy jednak Niemcy i inni sąsiedzi zaczęli napadać ziemie polskie, musieli i Polacy wzięść się do oręża, lecz walcząc głównie pieszo, trudno im było pokonać rycerzy na koniach. Bolesław Chrobry chcąc zapewnić narodowi silniejszą obronę zaprowadził w swoim państwie konnicę i sprowadzał w tym celu obcych rycerzy i zachęcał Polaków, aby na koniach walczyli z wrogami. Nadto budował wiele grodów, w których wojsko długo mogło się opierać nieprzyjacielowi.

Rozszerzywszy, zabezpieczywszy na zewnątrz i urządziwszy wzdorowo wielki monarcha swój kraj, postanowił dla uwieńczenia tego wspianego dzieła, ukoronować się na króla. Wiemy już, że Otton III. włożył własną koronę Bolesławowi na głowę, ale król polski pragnął uroczystej koronacji za zezwoleniem Ojca św., który w tym czasie rozdawał korony i bez którego zezwolenia żaden chrześcijański monarcha się nie koronował. Więc w roku 1025 arcybiskup Hipolit ukoronował Bolesława Chrobrego w katedrze gnieźnieńskiej, w obecności wszystkich Biskupów polskich i najwyższych dostojników narodu.

Lecz niestety, krótko po koronacji, bo 17 czerwca 1025 roku zakończył król Bolesław pełen chwały żywot swój w Poznaniu. Cała Polska pogrążyła się w niewymownym smutku i boleści; przez cały rok w wielkim państwie Chrobrego nikt nie wyprawiał uczty, nie ubrał się w świąteczne szaty, nie śpiewał i nie tańczył. Cały naród przywdział po swym królu żałobę i to nie na czyjś rozkaz, ale idąc za popędem strapionego serca. Ten powszechny smutek najlepszym jest dowodem, jak sprawiedliwym, zacnym i dobrym był Bolesław Chrobry. Nawet najwięksi nieprzyjaciele nie mogą mu odmówić czci i pochwały; każdy przyznać musi, że

był wielkim królem, odważnym i dzielnym wojownikiem, sprawiedliwym i miłującym swój lud monarchą. A każdy Polak z dumą i miłością wspomina Bolesława Chrobrego. Zwłoki jego złożono obok szczątków Mieczysława I. w katedrze poznańskiej, a miejsce spoczynku wspaniałym przyozdobiono pomnikiem.

Bolesław zostawił cztery córki i trzech synów. Na łożu śmiertelnem przepowiedział wielki ten mąż bunt i wojnę domową, jeżeli naród nie zachowa *zgody, jedności, miłości i wierności* dla jego następcy, przyszłego króla, którym wyznaczył syna swego Mieczysława.

Jak Polacy usłuchali napomnień umierającego króla, opowiemy Wam niebawem.

S. G.

Pierwsza Komunia św. z rąk matki.

W czasie wielkiej rewolucyi francuskiej wiara katolicka uważana była za występki, a kapłanów prześladowano z największą zaciętością. Księża katolicy nie mogli się pokazywać na ulicy; musieli oni albo uchodzić, lub kryć się po domach gorliwych katolików i tam tylko w największej tajemnicy, sprawować Sakramenta święte.

Następujące opowiadanie pewnej szlachetnej pani, stwierdza to, cośmy wyżej powiedzieli,

Pod koniec pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, na przedmieściu Saint-Germain w Paryżu, zebrało się liczne towarzystwo w domu baronowej S.

Rozmowa toczyła się o smutnej pamięci roku 1793 i grozą przejmujących wypadkach tego czasu.

Niejedna ze starszych osób, znajdujących się w towarzystwie, nasłuchawszy się w młodości od naocznych świadków wielkiej rewolucyi strasznych opowieści, powtarzała je dziś młodszym.

Pani domu, przysłuchując się rozmowom swych gości, rzekła z westchnieniem:

— Niestety, i ja coś opowiedzieć mogę o roku 1793; młodą byłam wtedy dziewczynką, lecz głęboko wrył mi się w pamięci ten rok nie-szczęśliwy; był on rokiem mej pierwszej Komunii św., i proszę zga dnijcie państwo, gdzie i z czyich rąk ją przyjąłem?

— Może w jakim sklepie lub stodole? zawołał ktoś z panów.

— To może w jakiej szopie albo opuszczonej chacie? — zagadnął ktoś inny z towarzystwa.

— Nie, i tam nie — odparła pani S.

— A więc — mówiła jedna z pań — pewnie w głębi lasu a może w jaskini?

— Widzę, że nie zgadniecie moi państwo — rzekła pani domu — opowiem więc wam o tej uroczystej i radosnej a zarazem i bolesnej chwili mego życia.

W roku 1793 ojciec mój wstąpił do armii Kondusza, a matka moja, ze mną i jednym starym, wiernym sługą zamieszkała w lichym domku, na jednej z najnudniejszych ulic Paryża. Dość długo żyliśmy spokojnie nieznanymi przez nikogo, uważano nas powszechnie za biedną rzemieślniczą rodzinę. Aż pewnego dnia, najniespodzianie zjawiła się u nas policya, odbyto rewizyę, zabrano jakieś papiery, a matkę moją uwięziono.

Zostałam sama ze starym sługą, który mnie co dzień prowadził do więzienia, lecz do matki nie wpuszczano nikogo.

Na podwórzu więziennem zapoznałam się bardzo prędko z małą Agnieszką, córką dozorczy więzień; było to miłe dziewczętko, w tym co i ja wieku wtedy.

Matka Agnieszki polubiwszy mnie za moją przyjaźń dla jej córki, pozwoliła mi odwiedzać matkę, która zajmowała małą osobną celkę. Najczęściej wprowadziwszy mnie do matki oddaliła się, pozostawiwszy nas same.

Pewnego dnia kochana matka moja, biorąc mnie za rękę, rzekła ze słodyczą:

— Mam ci coś do powiedzenia Maryniu, ale proszę cię drogie dziecko, nie smuć się tem co usłyszysz. W tych dniach zostałam osądzoną; pragnę bardzo, abys przed śmiercią moją przyjęła pierwszą Komunię św. Masz już lat dwanaście, jesteś przysposobioną do przyjęcia Pana Jezusa, mam więc nadzieję, że ksiądz Caron nie odrzuci mej prośby i pozwoli ci przyjąć Najświętszy Sakrament. Franciszek zeprowadzi cię na ulicę Masillon, tam mieszka kapłan znający naszą rodzinę; powiesz mu twoje nazwisko i przedłożysz moją prośbę.

Stary nasz sługa znał mieszkanie księdza Caron; wprowadził mnie do opuszczonego domu, przeszliśmy długie korytarze, a w końcu znalazłam się w obszernym pokoju, w obecności siwowłosego, zszpełnionego staruszka, ubranego w szaty kapłańskie.

— Oto ksiądz Caron — szepnął mi Franciszek i wysunął się z pokoju.

Ucałowawszy rękę kapłana, powiedziałam kto jestem i powtórzyłam słowa matki. Starzec wysłuchawdzy mnie, rozplakał się. Upewniony, że jestem przygotowaną do przystąpienia do Stołu Pańskiego, powiedział z wielką dobrocią:

— Wyspowiadam cię a potem odprawię Mszę św., której wysłuchasz. Ja tego mieszkania opuścić nie mogę, zresztą nie wpuszczonoby

mnie do więzienia; ty więc zaniesiesz matce twojej moje błogosławieństwo i Komunię św. dam ci dwie Hostye, abyś się mogła razem z matką komunikować. Byłem spowiednikiem twej matki; przed dwoma tygodniami w dniu, w którym ją uwięziono, była u mnie w domu u spowiedzi.

Ksiądz Caron miał swoim pokojem wszystkie przybory potrzebne do Służby Bożej. Po wysłuchaniu mnie spowiedzi i odprawieniu Mszy św., czełgodny kapłan włożył dwie Hostye w złote maleńkie naczynie, to wsunął w jedwabną torebkę, którą zawiesił mi na szyi.

Stary Franciszek czekał o mnie w sieni i jak zwykle poprowadził do więzienia.

Matka Agnieszki spostrzegłszy nas wchodzących, wzięła moją rękę a patrząc na mnie ze łzami rzekła:

— Chodź dziecko, dziś możesz zostać z matką trzy godziny, jak będzie czas przyjdę i wyprowadzę cię z celi.

Gdy się drzwi za dozorczynią zamknęły, położyłam torebkę na stole i opowiedziałam matce o mającym nas spotkać szczęściu.

Upadłyśmy obie na kolana a po gorącej modlitwie, matka dała mi jedną Hostyę, a drugą spożyła sama.

Reszty nie będę wam opowiadała, bo uczuć, jakich doznawałyśmy w tej uroczystej chwili, żaden język nie wypowie. Na odgłos zbliżających się kroków matka moja poniosła się z kolan, wzięła mnie w objęcia i długo tuliła do siebie; ale nie była smutną, oczy jej jaśniały nadziejskim blaskiem, a twarz miała tak piękną, ach! tak piękną, jak nigdy przedtem.

— Maryniu kochaj Boga zawsze z całego serca — powtórzyła matka kilkakrotnie, ucałowała mnie tkliwie, i wyprowadziwszy na próg swej celi, oddała matce Agnieszki.

Na drugi dzień, gdym przysła, jak zwykle odwiedzić matkę, dozorczyni nie chciała mnie do niej wpuścić, mówiąc, abym przysła za dni kilka a wtedy będę się mogła z matką zobaczyć.

Zmartwiona wracałam do domu, stary Franciszek także bardzo smutny, siedł ze mną.

— Możeby panienska poszła do księdza Caron — zagadnął — tu ztąd bardzo blisko.

— Ach! tak, Franciszku, chciałam zobaczyć księdza Caron, pragnę mu podziękować za siebie i za mamę; mam mu także coś do oddania.

Szlachetny kapłan przyjął mnie bardzo łaskawie; Franciszek wychodząc szepnął mi coś do ucha, na co ksiądz skinął w milezeniu głową.

Wysłuchawszy moich podziękowań, gdym wspomniała, że z matką zobaczę się dopiero za dni kilka, rzekł ksiądz Caron spokojnie:

— Moje dziecko, matka twoja już w niebie, żyj tak, abyś się mogła kiedyś z nią połączyć u Boga.

Wiele, bardzo wiele lat upłynęło od wielkiej rewolucyi — mówiła baronowa po krótkim przestanku — w długim mojem życiu doznałam niemało smutków i radości, które czas mgłą niepamięci przysłonił, lecz chwila mej pierwszej Komunii św. została tak głęboko wryta w mej duszy, że dziś jeszcze pamiętam ją, jakby to wczoraj było.

Sprawy sejmowe.

Ustawa o urządzeniu służby zdrowia w gminach i na obszarach dworskich.⁴

Wśród spraw, które Sejm ostatni uchwalił, ma ustawa o urządzeniu służby zdrowia w gminach może największe znaczenie. Różnie się na tę sprawę ludzie zapatrują. Jest wielu takich, którzy uważają tę ustawę za niepotrzebną, a nawet były w Sejmie petycje przeciwne tej ustawie. My tu z góry powiadamy, że ustawa ta dla naszego kraju jest dobrodziejstwem, a szczególnie dla wiejskiej ludności. A jeżeli znajdują się ludzie, którzy są przeciwni tej ustawie, to albo nie rozumią sprawy, albo może lękają się kosztów, które znowu na ludność spadną. Będziemy się starali więc wytłumaczyć z jednej strony, jakie pożytek przyniesie krajowi zaprowadzenie lekarzy okręgowych, a z drugiej strony wyjaśnimy, że koszta wypływające z tej ustawy nie są znowu tak wielkie i nie zaciążą bardzo na kieszeniach podatkujących. Nadmienić tu zresztą musimy, że w Sejmie zasiadają także przedstawiciele stanu włościańskiego, posłowie włościanie, a choć nie możemy powiedzieć, żeby oni byli bardzo przychylni tej ustawie, to jednak żaden z nich nie wystąpił z zarzutami przeciwko niej, a tem samem stwierdzili jej potrzebę. Poseł Potoczek wyraził tylko życzenie, aby do kosztów, których ta ustawa wymaga, przyczynił się i Rząd, lecz Rząd nie jest do tego ściśle obowiązany i w żadnym kraju, gdzie już takie ustawy są, do kosztów się nie przyczynił, więc i u nas się nie przyczyni. Jeżeli jednak znajdują się niezadowoleni z tej ustawy, to na to nikt nie poradzi. Ustawa jest uchwalona, Najjaśniejszy Pan ją zatwierdzi i wejdzie w życie i stosować się do niej trzeba. Nieraz dziecko chore nie chce przyjąć lekarstwa i gwałtem mu je wlać potrzeba aby odzyskało zdrowie, a dopiero, gdy wyzdrowieje, poznaje, że lekarstwo, choć gorzkie uzdrowiło go, tak i tutaj przeciwnicy ustawy o służbie zdrowia poznają jej skutki dobroczynne dopiero wtedy, gdy ustawa ta wyda już swoje błogie owoce.

Każdy dobry ojciec dba o zdrowie swojej rodziny i czeladki. Gdy

wszystko w domu zdrowe, i robota różniej idzie i wszystko się składa jakoś lepiej. Lecz niech pod dach zawita choroba, to już i gospodarka utyka, brak rąk do pracy i wydatki się mnożą. Rząd jako ojciec wielkiej rodziny, który dba o dobro ludów, któremu zdrowie ludności na sereu leży, przyszedł do Sejmu i przedłożył mu do uchwały tę ustawę;

Sejm ją uchwalił i da Bóg już na rok następny zaczną się tworzyć okręgi zdrowotne kużytkowi ludności. Ale przejdźmy do samej ustawy. Tu postanowimy sobie następujące pytania:

1. *Dlaczego wniesiono do uchwały Sejmu tę ustawę?*
2. *W jaki sposób zamierza ustawa usunąć zło?*
3. *Jakie koszta spadną na ludność wskutek tej ustawy?*

Przystępujemy więc do pytania pierwszego:

Ustawa państwowa z roku 1870 przekazuje gminom jedno z najważniejszych zadań administracyi publicznej to jest ochronę zdrowia ludności i usuwanie przyczyn niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Jednakże gminy szczególnie wiejskie i małemiejskie nie są w stanie odpowiedzieć temu zadaniu, bo po prostu nie mają do tego sił odpowiednich, a nie mają tych sił, gdyż dotąd Sejm nie uchwalił ustawy o urządzeniu służby zdrowia po gminach. Rząd już dwa razy przedkładał Sejmowi do uchwały tę ustawę, raz w roku 1870, drugi raz w roku 1889. Sejm ze względu na brak funduszków nie uchwalał jej, żądając zasiłków pieniężnych od Rządu, ale Rząd tych zasiłków nie dał. Zeszłego roku Rząd po raz trzeci domagał się stawczo uchwalenia tej ustawy i uchwalono ją. A dlaczego Rząd się tego domagał?

Stwierdzono dokładnie, że w naszym kraju, w Galicyi, umiera co roku na choroby zakaźne t. j. zaraźliwe jak tyfus, ospa, ezerwonka i inne 40 tysięcy ludzi, dalej, że ci ludzie umierają z powodu tego, że się nie zapobiega rozszerzaniu się choroby zaraz po jej pojawieniu się, że ci ludzie umierają, bo nie mają pomocy lekarskiej. W innych krajach, gdzie już taka ustawa jest, stosunki zdrowia są daleko lepsze, tam takie zaraźliwe choroby, które pozbawiają życie tysiące ludzi nie srożą się tak bardzo, bo jest pod ręką lekarz, który zaraz zarządzi co potrzeba, aby się choroba nie szerzyła.

Jak nauka lekarska stwierdziła, choroby takie zakaźne zawleczone być mogą przez osoby nawet zdala i niech jedna osoba zachoruje w gminie, to wnet idą za nią inne, a gdy pomocy lekarskiej nie ma, to śmierć ma obfite żniwo. Przytoczymy tu kilka przykładów. Do gminy Brzeziny w powiecie żydaczowskim powróciła w roku 1887 dziewczyna ze służby w Rozdole, gdzie się pojawił tyfus, i w przeciągu jednego roku zachorowało tam 537 ludzi, to jest prawie połowa ludności, a z tych umarło 60. W Okrzesińcach powiatu rohatyńskiego zachorowało w r. 1888 na tyfus

plamisty 264 osób, a z tych umarło 30. Do Inwałdu w powiecie myśleńskim zawłókł ospę wędrowny handlarz płócien i zaraz zachorowało tam 77 osób, a z tych umarło 20. Takich wypadków możnaby przytoczyć bardzo dużo. A temu winien tylko brak lekarzy, którzyby zaraz na wstępie położyli tamę chorobie, a tem samem zachowali od śmierci setki ludzi. Według urzędowych wykazów w Galicyi umiera rocznie na sam tyfus 8500 ludzi. Inne choroby zakaźne zabierają ich również dużo, a wiele to ludzi traci słuch i wzrok wskutek ospy albo szkarlatyny.

Dalej wykazują urzędowe cyfry, że w Galicyi umiera rocznie 35 tysięcy dzieci w pierwszym roku życia, a to tylko wskutek nieodpowiedniej opieki nad temi noworodkami, bo nie ma komu pouczyć matki, jak się z tem drobiazgiem obchodzić należy. Weźmy dalej zapalenie egipskie ocz — ile to kalek powstaje wskutek tej choroby — ile ludzi zdrowych czyni niezdolnymi do pracy. Pomijamy ju inne choroby, bo i z tego czytelnicy jasno zobaczą ile to straty w ludziach ponosi nasz kraj przez brak odpowiedniej opieki lekarskiej. Jakże więc Rząd i Sejm może się dłużej przypatrywać bezczynnie, gdy śmierć zmiata przed czasem tyle tysięcy ludzi co roku?

Policzcie tylko ile to kapitału pracy niszczy się co roku przez śmierć tylu ludzi, którzyby pracować i zarabiać mogli.

Oto są powody, które skłoniły Rząd do wniesienia tej ustawy, i Sejm do jej uchwalenia.

(Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. W grudniu zebrała się na krótką sesję Rada państwa, a załatwiwszy niektóre drobniejsze sprawy i tymczasowy budżet, rozeszła się na ferye świąteczne, i będzie z końcem stycznia ponownie zwołaną. Obecnie toczą się między naszym Rządem a państwem niemieckim układy o odnowienie handlowych traktatów. Można się spodziewać, że te nowe układy będą korzystniejsze, a produkta naszego kraju jak zboże, bydło i t. d. nie będą na przyszłość podlegały wysokim cłom na granicy niemieckiej. Skutkiem tego będzie łatwiejszy zbył i lepsza cena dla rolniczych płodów.

Galicya. Baron Hirsch, żyd, bankier z Paryża, ten sam, który dawał tyle tysięcy dla pogorzalców spalonych miasteczek naszych, przeznaczył roku zeszłego 12 milionów na zakładanie dla żydów szkół przemysłowych i na zakładanie żydowskich kolonij rolnych. Fundacya ta została już zatwierdzona ale czy kraj nasz odniesie z tej fundacyi pożytek, — nie wiemy — przeciwnie mamy powody obawiać się, aby ona nie wy-

szła na szkodę dla naszej katolickiej ludności rolniczej i rzemieślniczej. Rosya takiej samej fundacyi nie przyjęła.

Austria niższa. Sejm dolnoaustriacki, który jeszcze dotąd obraduje, uchwalił ustawę, aby do miasta Wiednia zostały włączone wszystkie miejscowości do tego miasta przytykające. Wskutek tej ustawy miasto Wiedeń będzie dwa razy tak wielkie jak dotąd i będzie liczyło z górą milion mieszkańców.

Czechy. Sejm czeski został ponownie zwołany celem uchwalenia reszty punktów ugodowych pomiędzy Niemcami a Czechami. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Czechach ludność jest mieszana, są Czesi i Niemcy. Czechów jest więcej i w Sejmie mieli większość, to też nie zważając na Niemców uchwalili, co chcieli. Posłowie niemieccy wskutek tego usunęli się swojego czasu od obrad sejmu. Rząd, chcąc przywrócić zgodę pomiędzy oboma narodami, zwołał na wiosnę roku zeszłego do Wiednia najznakomitszych mężów tak Czechów jak i Niemców i przedłożył im projekt ugody, na który ci się zgodzili. Sejm miał ten projekt uchwalić. Jest jednak między Czechami dwa stronnictwa, Staroczesi i Młodoczesi. Otóż Młodoczesi nie chcą tej ugody i utrudniają wszelkiemi siłami uchwalenie tejże. W jesieni uchwalono już dwie ustawy i teraz przychodzi trzecia ustawa o sposobie wybierania do Sejmu. Młodoczesi nietylko w Sejmie występują przeciw ugodzie, ale w całym kraju szerzą przekonanie, że ugoda ta jest dla narodu czeskiego szkodliwą. To też posiedzenia Sejmu czeskiego są bardzo burzliwe i przychodzi nieraz do ostrych przemówień na obu stronach. Jaki obrót ta sprawa weźmie, napiszemy później.

Ziemie polskie. Z Litwy donoszą, że biskup szyzmatycki we Wilnie umarł nagle. Ludność katolicka widzi w tem karę Bożą, bo za jego powodem we Wilnie trzy kościoły, a do tego i kaplicę Ostrobramską. Moskale jak widać nie ustają wcale w prześladowaniu Polaków i religii katolickiej.

Rosya. Po nas Polakach, zabiera się Rosya do prześladowania swoich Niemców. Kraje Finlandya i Estonia położone nad morzem Bałtykiem zamieszkałe są prawie przez samych Niemców. Kraje te, a właściwie Finlandya miała swoją konstytucyę, swoje prawa, swój niemiecki język. Teraz Moskale znoszą wszystkie ich przywileje. Przyszła na tych Niemców kara, bo oni bardzo wiele pomagali Moskalom do prześladowania Polaków.

Również nie na żarty bierze się Rosya do żydów, ogranicza ich prawa, zabrania im nabywać ziemię i t. p. Dziwna to rzecz; Gdy Rosya od lat 100 prześladowuje w najsroższy sposób Polaków, to w całej Europie nikt słowa nie powiedział na naszą obronę, a tu zamysła tylko rząd mo-

skiewski ukrócić swobody żydowskie, to w Anglii zwołują zgromadzenia i potępiają postępowanie Rosyi a wszystkie gazety podnoszą na to okrzyk zgrozy. A to wszystko za żydowskie pieniądze.

Niemcy. Wszystkie zarządzenia Bismarka znosi teraz młody niemiecki cesarz. Pamiętajcie zapewne, jak to nieludzko wypędzał przed dwoma latami Bismark wszystkich Polaków. Teraz Niemcy przyszli do przekonania, że to zarządzenie ma bardzo złe skutki. Robotnika brak, to też na nowo wyszło pozwolenie, że robotnicy tak z Galicyi jak i Królestwa polskiego mogą do krajów niemieckich za robotą przychodzić nie obawiając się wypędzenia.

Również postanowił niemiecki Rząd zwrócić kościołom i duchowieństwu katolickiemu zabrane pieniądze w czasie prześladowania katolików przez Bismarka, a jest tych pieniędzy przeszło 10 milionów.

Słychać także, że Ojcowie Jezuici i inne zakony dawniej wypędzone z Niemiec mają otrzymać pozwolenie powrotu.

Włochy. Nowy napad wymyślił sobie minister włoski Crispi na Ojca św. Ojciec św. ogłosił, że od 1. stycznia każdy, kto będzie zwidzał bogate zbiory w pałacu Watykańskim, ma płacić przy wstępie 1 lirę (jedna lira znaczy 50 centów), a pieniądze te mają być obracane na wynagrodzenie urzędników przy tych zbiorach. Otóż rząd włoski oświadcza, że Ojciec św. nie ma prawa nakładać tej opłaty i grozi, że te zbiory pozabiera. Widzicie szanowni Czytelnicy, że według tego Ojciec św. nie może nawet w swoim własnym domu rządzić się wedle swojej woli i nie może rozporządzać swoją własnością. Nic Mu już nie zostawili tylko ten jeden pałac, a i w tym pałacu nie dają mu spokoju.

Tureya. Niedawno wydała przekupiona policya turecka Moskałom inżyniera Łuckiego. Biedak ten pewnie pójdzie na Sybir. Zawinił on chyba tylko to, że będąc oficerem moskiewskim, kiedy Rosya odwołała z Bułgarii wszystkich swoich oficerów, on pozostał w służbie Bułgarii. Przy tej sposobności przekonano się w Tureyi, że bardzo dużo urzędników jest przekupionych przez Moskali, a w samym Konstantynopolu uwija się kilkaset rosyjskich szpiegów.

Ameryka. Dzicy Indyanie w Ameryce, gnębieni coraz bardziej przez białych mieszkańców, podnieśli bunt. Jak donoszą gazety przyszło już do kilku utarczek, w których poległo dość żołnierzy amerykańskich a sporo Indyan. Donoszą także o spalaniu przez dzikich kilku miast i wsi.

Pogadanki naukowe.

Ruch powietrza. Wszelki ruch powietrza, który nazywamy według jego siły albo wietrzykiem, wiatrem, wichrem, burzą lub trąbą powietrzną po-

chodzi ztąd, że powietrze nie jest wszędzie jednakowo ogrzane. Gdyby bowiem panowało wszędzie jednakowe ciepło, byłby w powietrzu najzupełniejszy spokój. Nierówność ogrzania powietrza (temperatura) sprowadza także większe i mniejsze ciśnienie powietrza. Każdy to już nieraz doświadczył, jak przed burzą bywa powietrze ciężkie. Do oznaczenia ciśnienia powietrza służą przyrządy, które się nazywają barometry. Nierówna temperatura powietrza jest więc przyczyną wiatrów. Co się tyczy kierunku wiatrów i ich siły to różne o tem są zdania.

Starożytni poganie wierzyli w bożka, który miał wszystkie wiatry zamknięte w miechu; wypuszczał takowe na świat, jeżeli uważał to za potrzebne. Nauka zajmowała się i zajmuje badaniem przyczyn kierunku wiatrów, lecz mimo wielkich postępów, nie udało się jeszcze ludziom zbadać tych wszystkich praw, które Bóg wiatrom i burzom przepisał.

Jako zasadę główną można sobie tu postawić sposób przypływu powietrza zimnego do ciepłego pomieszkania. Im powietrze jest więcej ogrzane, tem jest cieńsze i lżejsze, im powietrze jest zimniejsze, tem jest cięższe i gęstsze. Lżejsze powietrze trzyma się w górze, cięższe u dołu. Jeżeli więc otworzymy drzwi ogrzanego mieszkania to spostrzeżemy, że powietrze ciepłe wychodzi górą z mieszkania, a zimniejsze płynie dołem do stancyi. Najlepiej spostrzedz się to daje, jeżeli do odchylonych drzwi przybliżymy palącą się świecę. U góry płomień świecy będzie się nachylał ku drzwiom, w środku drzwi będzie się świeca paliła równo, a u dołu płomień świecy nachyli się ku stancyi. Taby było ogólne prawo kierunku ruchu powietrza. A w naturze spostrzegamy to samo. Nieraz na równinie spostrzegamy wiatr zachodni, a jeżeli spojrzymy w górę to spostrzeżemy, że chmury płyną w kierunku wschodnim.

W badaniach nad temi przyczynami postawiono sobie taką zasadę. Powietrze nad równikiem jest najcieplejsze i unosi się w górę a z tamtąd rozchodzi się na wszystkie boki; z biegunów zaś lodowatych, płynie ku równikowi powietrze zimniejsze; mielibyśmy więc w tym razie tylko dwa kierunki wiatru; inne zaś kierunki mają powstawać wskutek tego, że prąd powietrza z powodu obrotu ziemi odbywającego się ze wschodu na zachód i z powodu przeszkód, jak n. p. wysokich gór zmienia kierunek. Ponieważ jednak na tej zasadzie nie można było wytłumaczyć sobie pewnych stale powtarzających się wiatrów, uznano ją za mylną i obecnie postawiono takie twierdzenie:

W pewnych miejscach tworzy się najwyższe ciśnienie powietrza i z tych miejsc rozchodzą się prądy na wszystkie strony. Przytem wiatr jest słaby, niebo jasne i niska temperatura (zimno) w zimie.

W innych zaś miejscach powstaje najniższe ciśnienie powietrza i znowu ze wszystkich stron spływają tam silne prądy powietrzne. Krótko-

da się ta zasada tem wytłumaczyć, że powietrze płynie z okolic, gdzie jest wyższe ciśnienie atmosfery do miejsc, gdzie takie ciśnienie jest mniejsze, przyczem kierunekz wiatru skręca się na naszej północnej półkóli w prawo a to wskutek obrotu ziemi. Nauka, która się temi sprawami zajmuje nazywa się meteorologią i stara się odkryć naprzód miejsca, w których takie najniższe albo najwyższe ciśnienia powstają, aby z góry oznaczyć kierunek wiatrów.

Gospodarstwo na roli i w domu.

(Dokończenie.)

Na co rolę gnoić?

Woda więc jest w każdej ornej ziemi niezbędnie potrzebna. Z drugiej strony uważać należy, by tej wody w roli nie było za wiele, ani też nigdy jej brakować nie powinno. Tak samo jak w każdej roli potrzebną jest woda, potrzebnem jest także i powietrze. Woda jak powiedzieliśmy potrzebną jest do rozpuszczania pokarmów roślinnych, a powietrze koniecznie do oddychania korzeniom, bo i one bez powietrza żyć nie mogą. W braku powietrza w ziemi zaczynają korzonki chorować, a skoro korzonek zachoruje, to chorują całe rośliny i giną. Nieraz się przytrafia, że giną rośliny z braku powietrza w ziemi. Często między rolnikami można słyszeć, że im zboże wymokło. Cóż to znaczy? Oto nie innego, jak tylko, że stojąca na polu woda zapełniła sobą znachodzące się w ziemi wszystkie dziureczki i wypchała z tych dziureczek powietrze, a ono nie miało się gdzie pomieścić. Gdyby ta woda powstała na roli n. p. dni kilka a powietrze w żaden sposób dostąpić by nie mogło do ziemi, wówczas rośliny giną, a gospodarze powiadają, że to wymokło pod wodą. *Widzimy z tego całą ważność powietrza w ziemi i jego znaczenie.*

Nieraz takie jeszcze przytrafiają się wypadki: Nastąpi długa i ciepła jesień. Zasiana ozimina podbują (podrośnie) dobrze pod zimę — raptownie nadechodzi śnieg na niezamarzniętą oziminę, ta pod śniegiem po kilku dniach czuje już brak powietrza, a gdy się jej zaraz w drugim dniu nie pomoże, to ozimina przepada — *a lud nasz mówi, że ozimina się zadusiła pod śniegiem.*

Rada jest prosta: Gdy śnieg spadnie na niezamarzniętą ziemię a ozimina już w górę podrosła dobrze n. p. pszenica, to należy jak najrychlej parę lub dwie pary komi po pszenicy przesypanej śniegiem dobrze przegonić, bo tu chodzi o to, aby powybijanemi dziurami kopyt końskich powietrze do korzeni pszenicy dostać się mogło. Skoro to nastąpi, powietrze do przeniczy się dostanie, pszenica odżyje, i już nie będzie można mówić

że ozimina, czy to pszenica, czy żyto *zadusiło się*. Kto ma większe gospodarstwo, wówczas może postąpić w sposób następujący: W brzdach płózkami rozorywać śnieg tak, by powietrze do korzeni rośliny dostać się mogło.

Czasami przytrafiają się grunta w których jest mało powietrza. Osobliwie zdarza się to na gruntach cięższych, i gliniastych. W takim wypadku starają się gospodarze, rolnicy, dawać na tę rolę gnoj świeży, słomiasty, jeszcze dobrze nie przegniły, a to jest bardzo praktyczną rzeczą, bo znachodzące się źdźbła jeszcze z nieprzgniętego gnoju, stykają się w ziemi z ziemią, nie przystają do niej szczelnie, tak, że między tymi źdźbłami świeżymi nieprzgniętego gnoju, stykają się ze ziemią, a że nie przystają do niej szczelnie, więc tworzą się między źdźbłami dziurki, któremi powietrze już do wnętrza roli dochodzić będzie, a ozimina z powodu dostępu powietrza wyratuje się.

Nieraz przytrafia się tak jeszcze, że ziemia ma w sobie dosyć powietrza, ale nie może w sobie powstrzymać wody. Zwyczajny to znak ziem lżejszych, n. p. piaskowych. W takich wypadkach używają do pomocy gnoju dobrze przegniętego, który stał już czas dłuższy w stajni lub oborze. Kiedy taki gnoj przegniły doda się lżejszej ziemi, która mało wody zatrzymywała, to gnoj pozatyka te większe dziurki, które wszędzie są w piaszczystych ziemiach. Otóż na takich ziemiach lekkich nie zatrzymujących wody, gnoj przegniły dobrze, zadany razem ze źdźbłami świeżymi nieprzgniętego, lecz słomiastego tylko gnoju, przytykają do niej szczelnie, tak, że między tymi źdźbłami, tworzą się dziurki, którymi powietrze już do środka roli dochodzić będzie, i ozimina wówczas gdy powietrze do roli dochodzić nie będzie wyzdrowieje.

Otóż z tego cośmy powiedzieli widzimy, że gnoj wnosi do roli nie tylko pokarmy dla roślin jej potrzebne, *ale także przyczynia się do poprawy roli w ten sposób, że robi ją albo dostępniejszą dla powietrza, jak to się dzieje na ziemiach ciężkich gliniastych, gdzie dla braku powietrza gnoi się ciężkie ziemie gliniaste nawozem słomiastym, albo poprawia się ziemie lekkie, piaszczyste, gdzie się nawozi gnojem przegniłym, i wodę można w ten sposób w ziemi piaszczystej zatrzymać. Dla tych przeto przyczyn rolę koniecznie gnoić potrzeba. Bez gnoju nie byłoby żadnego gospodarstwa, bo czy rychlej czy później, musiałaby ziemia przestać rodzić.*

Gnoj gnojowi nie równien, może być gnoj dobry lub zły. Po dobrym gnoju, dobry rolnik spodziewać się może dobrego urodzaju, a po złym gnoju — urodzaju dobrego nie będzie. *Ten większy czy mniejszy urodzaj zależy w wysokim stopniu od dobrego gnoju. Dalsza dobroć gnoju zależy dalej w pierwszym rzędzie od dobrego pokarmu, jakim*

karmimy nasze gospodarskie zwierzęta, czyli bydło nasze, a następnie od tego jak obchodzić się z gnojem w stajni oborze, lub zaraz po wywiezieniu gnoju na rolę.

M. Barta.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagracy.

Galicya.

† Ś. p. Ks. Jan Saturnin Stupnicki, biskup grecko-katolicki przemyski, zmarł 22 grudnia 1890 roku. Zmarły Księżę Kościoła urodził się dnia 16 października 1816 w Żółkiewskiem, z rodziców liczących się do tak zwanej drobnej szlachty. Nauki gimnazyjalne i teologiczne odbył we Lwowie, gdzie też w r. 1842 wyświęcony został na kapłana. Jakiś czas spełniał obowiązki kapelana u Sióstr Miłosierdzia w Zakończach, potem był proboszczem w Trocchiańcu. W r. 1851 powołano go do Lwowa i poruczono mu skromny urząd registratora przy konsystorzu metropolitalnym. W kilka lat później posunięto go na godność kanonika, a w r. 1872 wyniesionym został do godności biskupiej i objął prastarą stolicę biskupów ruskich w Przemysłu.

Ś. p. ks. biskup Stupnicki wyszczególniał się prawością charakteru, sumienną, choć cichą pracą i wiernością dla Stolicy św. Dopóki tylko pozwalało mu wątłe jego zdrowie, spełniał gorliwie swe obowiązki biskupie, a przytem nie zapomniał i o sprawach krajowych. Brał gorliwy udział w obradach sejmowych, a gdy marszałkiem był hr. Ludwik Wodzicki, ś. p. ks. Stupnicki jako jego zastępca nieraz przewodniczył obradom. Choć był nader przywiązany do narodowości ruskiej, jednak kochał też bardzo Polaków i pragnął szczerze obopólnej zgody, wsku-

tek czego miał nieraz wiele przykrości ze strony tych Rusinów, którzy do Rosyi ciągną.

Pogrzeb jego był jasnym dowodem jak go szanowano i czczono. Na oddanie ostatniej przysługi zmarłemu dostojnikowi przybył z Krakowa J. Em. Księżę kardynał Dunajewski, ze Lwowa zaś J. Exc. ks. Arcybiskup ruski Sembratowicz i ks. biskup Puzyna. Prócz tych Ksiąząt wzięli udział w pogrzebie: przemyski biskup Najprz. ks. Ł. Solecki i ruski biskup ks. Kujłowski. Ze Stanisławowa przybył ks. biskup Pełesz. Mowę pogrzebową wygłosił w kościele ks. kanonik Podoliński, a na cmentarzu ks. Dmóchowski. — Cześć Jego pamięci! — Niech odpoczywa w Bogu.

Nowy wygnaniec. ks. Norbert Szukanowski, Litwin, dawny wikaryusz z Trok, dyecezyi wileńskiej, przybył do Galicji i zamieszkał u ks. arcybiskupa Felińskiego w Dźwiniacze. Całą zbrodnią ks. Szukanowskiego, za którą go rząd rosyjski skazał na wygnanie w północne śnieżne stopy było to, że nie chciał po moskiewsku odprawiać dodatkowego po Mszy św. nabożeństwa a potem, że raz na wygnaniu ochrzcił dziecko z mieszanego małżeństwa i wyspowiadał kilku włościan z Podlasia.

Najprzew. ks. biskup wileński Karol Hryniewiecki, również ofiara ucisku rosyjskiego, po kilkunasto-miesięcznym pobycie za gra-

nią gdzie bawił dla poratowania zdrowia, zagościł do naszego kraju, w którym stale osiąść zamierza. Na stały pobyt obrał sobie kiasztor OO. Dominikanów w Podkamieniu.

Piękną fundacyę uczynił 80-letni starzec pan Antoni Biliński, obywatel ziemski z Wołonia, od wielu lat zamieszkały we Lwowie. Oto złożył on znaczny fundusz na wybudowanie domu dla chorych nieuleczalnych, którzy po wyjściu ze szpitala nie mają przytułku. Nadzór w zakładzie tym mają objąć Siostry Misiosierdzia.

Austria i Węgry.

Wrogowie naszej św. wiary przychodzą powoli do przekonania, że źle będzie z całą ludzkością, jeżeli się młode pokolenie wychowa bez wiary. Oto miejska Rada wiekańska uchwaliła przed świętami Bożego Narodzenia 1.000 zł. na zakupno krzyżów i umieszczenia ich w salach szkolnych, gdzie ich w ostatnich czasach nie było, bo tamtejsze nauczycielstwo bezreligijne przeważnie, postarało się o to, by wizerunki Pana Jezusa na szkół powyrzucano. Pomyślny ten zwrot zawdzięczać należy przedewszystkiem tym członkom rady miejskiej, którzy rozpoczęli walkę z resztą członków, składających się z ludzi bez wiary lub z żydów.

Powoli więc i Wiedeń zaczyna być chrześcijańskim. Prawda Chrystusowa musi zwyciężyć.

Szkoła wyznaniowa. Większa część posłów w sejmie górnoaustriackim przeprowadziła z końcem zeszłego roku uchwałę, domagającą się od rządu wypełnienia żądań Biskupów, przedstawionych mu w marcu zeszłego roku w sprawie ustanowienia w Austrii *szkół wyznaniowych*, t. j. takich, w którychby same tylko dzieci katolickie

pobierały naukę od nauczycieli katolików, a dla dzieci innych wyznań wyznaczono osobne szkoły. Sprawę szkoły wyznaniowej objaśnimy później, teraz to tylko zaznaczamy, że katolicy niemieccy lepiej się krzątają koło spraw szkolnych niż nasi, bo u nas nikt o tem ani nie wspomni i każdy się boi poruszać tę sprawę, a przecież to rzecz tak ważna.

Ziemie polskie.

List z Brazylii. Oszukani namowami niegodziwych wyzyskiwaczy wielu wieśniaków z Królestwa Polskiego wywędrowało do Brazylii, myśląc że tam znajdą raj ziemski. Los ich już w czasie podróży był oplakany, a nader smutnym jest dzisiaj już tam na miejscu. W Brazylii bowiem stają się niewolnikami bogatych właścicieli gruntów, na których uprawia się kawa, trzcina cukrowa i t. p. Jeden z takich emigrantów napisał niedawno list do swego krewnego, List ten z dnia 29 listopada 1890 r. tak opiewa:

„Kampinos, dnia 22 listopada 1889 r. Łaskawy Panie Sobczak! Gdy wyjeżdżając z miasta Łodzi do Brazylii, jak wiadomo 18 sierpnia, tak przyjechaliśmy do Kalisza, a tu narodu zatrząsienie, co nie wolno było przepuszczać przez granicę, jako i nie przepuszczali, tylko wszystko się nocą przeswarowało, jak które mogło. Ja znowsz wykupiłem ośmiodniową kartę dla żony i dla siebie i przejechałem swobodnie aż do Ostrowa, z Ostrowa wsiadłem na kolej, zapłaciłem 22 Marki 60 fenigów do Berlina, gdzie przyjechaliśmy o godzinie 12 i nocowaliśmy na kamieniach przy foksalu, bo na foksalu nie wolno — to był nocleg głodny i chłodny. Na drugi dzień z Berlina do Bremu zapłaciłem także za trzy osoby 22 marki 80 fenigów,

w Bremie staliśmy trzy dni, a którzy przód poprzyjeżdżali, to życie trzydniowe musieli płacić aż do 25 miesiąca, którego się mieli stawić, po 25 to już życie dawali. Ja przyjechałem 24 sierpnia, to także zapłaciłem za noc i dzień trzy ruble na troje, Życie było nie najgorsze, dopiero w trzy dni wyruszyliśmy do okrętu parowego. Miasto, które się rowie Bremen, jazdy do Bremu do portowego miasta trzy godziny, siedliśmy na okręt 28 sierpnia, który się nazywał „Mein Bremen,“ — a „Bismarck“ okręt wyjechał d. 25 sierpnia. Na tem okręcie co my jechali to było narodu 1.400 osób, aleśmy musieli wszyscy chorować bo życie nie koniecznie dobre. Mięsa aż za dużo, ale cóż z tego, kiedy nie można go strawić. Herbatę także dają ale bez cukru i kawy, więc żołądek — to nie przyjmuje, bo to wszystko parą gotowane — okręt kręci się na wszystkie strony, że człowiek jak leży to się z boku na bok przewracał. A przyjechaliśmy na jeden przeciąg wody to tak bałwany miotały, co aż się okręt wbałwanach zanurzał, aż na wierzchu pełno wody było, tośmy tą wodą jechali 24, dopiero wyjechaliśmy na spokojne morze ale bardzo, ach bardzo smutno okrętem jechać, jechaliśmy do Brazylii 24 dni, to jest dzień i noc, okręt uchodził na godzinę 9 mil angielskich, co znaczy 3 mile nasze, wodą jechaliśmy 1728 mil, gdyśmy przyjechali do Brazylii do miasta Rio Janeiro, co znaczy po polsku Góra Rzečna, tam byliśmy dwa dni i odesłali nas do Sant Paulo, tam byliśmy 3 dni i pojechaliśmy do kawy na Folwark do jednego Pana, co miał tej kawy 300 włók, tam byliśmy u niego dwa tygodnie, bośmy nie mogli na nogi wytrzymać dla tego, że robaki nas gryzły tak, że w obuwiu nie można

było chodzić. Gdyśmy odeszli od tego pana, tośmy szli sześć mil piechoty, bośmy pieniądze wytracili na okręcie, bo każdy musiał się ratować, a wszystko drogo kosztowało na okręcie, to nasze noclegi były po borach i po górach. Cała Brazylia lasy i góry. A co do życia, to okropnie drogie, chleba nie ma, bo się nie rodzi ogółem w całej Brazylii, nędzą i wiatrem podszyta. — Tak Bracia kochani dużo naszych braci musi się poniewierać, marnie ginie po Brazylii, a teraz jeżeli Was ten list dojdzie, a przeczytacie, to odpiszcie. a ja Wam drugi list napiszę dokładniejszy, aby się żaden nie puszczał do Brazylii. Ja muszę marnie ginąć już ze swoją żoną, bo pieniędzy nie mam na powrót. Pozdrawiam Was także i Karola Rubińskiego z żoną i Walerego. Módlcie się za nas, bo my nie możemy Boga przebłagać za swoje grzechy, nie wiem, czy kiej się dostanie, bo księża po polsku nie mówią, kościół jest także katolicki, ale mszą po łacinie po cichu odprawiają a jeśli kto zakupić chce, to kosztuje 100 reisów, kazanie jak powie 25 reisów, służ 75 reisów, chrzest 15 reisów, pogrzeb najbiedniejszy 80 reisów i to w takim wózku, jak u nas chycel psów wozi. Jeżeli byście mogli co dopomódz w biedzie. Adres: Illm Sdr. Józef Zarzycki, Rue des Felores nr. 127. Campinas prav Sao Paulo Brazil Amerika de Sul. *(List ten przytoczyliśmy w dostłownem brzmieniu. Przyp. Red.)*

Rosya.

Rosya nie ustaje w wydawaniu co raz to nowszych zarządzeń wojskowych. Na uwagę zasługuje okoliczność, iż przy tegorocznym poborze koni dla kawaleryi zapisano o 1.070 koni więcej niż roku ze-

szłego, z czego widać, że i kawaleryę liczebnie zwiększono. Utworzono też wiele korpusów lekkiej konnicy i powiększono liczbę oficerów w piechocie i artyleryi. Trudno więc wierzyć w jej pokojowe usposobienie, mimo że ona ciągle o tem cały świat zapewnia

Ustawy przeciw żydom. Rosya zawzięła się na żydów i chce się ich pozbyć koniecznie. W tym celu wydaje coraz to surowsze ustawy, które żydom dadzą się dobrze we znaki i z pewnością dużo z nich wyniesie się z Rosyi. Na mocy najnowszej ustawy nie wolno będzie żydom: 1) wydzierżawiać lub odbierać w zastaw własności ziemskiej na całym obszarze państwa rosyjskiego; 2) rzemieślnicy żydowscy będą musieli się trzymać tych miejsc, w których wolno przebywać żydom; 3) ci żydzi, którzyby przekroczyli nową ustawę będą surowo karani, jakoteż i chrześcijanie którzy im w tem dopomagali; 4) będą użyte różne środki, aby wydrzeć z rąk żydów własności ziemskie, jakie już posiadają. — Za żydamj rosyjskimi chcą się ująć Anglicy, atoli Rosya dała im już uboczną do poznania, by nie wściubiali nosa, gdzie nie dali grosza. Na tem wszystkim najgorzej wyjdzie nasza Galicya, bo z pewnością setki żydów rosyjskich osiedli się w Galicyi na nasze utrapienie.

Prawosławne Towarzystwa trzeźwości. I w Rosyi podobnie jak u nas istnieją towarzystwa trzeźwości. Myliłby się jednak Czytelnik gdyby sądził, że cel ich jest ten sam co naszych. Nasze bractwa wstrzeźliwości mają na celu wydarcie niektórych osób z haniebnego nałogu pijaństwa. Tam zaś — jak czy-

tamy w rosyjskiej gazecie „*Wileńskim Wiestniku*“ — wcale im o to nie chodzi, bo trudno — pisze dalej owa gazeta — tłumi odzwyczajając od picia. Więc niech piją, bo nałóg pijaństwa już wszedł w naturę „rosyjskiego człowieka.“ Pijmy więc niekiedy, ale z „umiarkowaniem i pod błogosławieństwem cerkwi i kościoła! — wołają Moskale, obrońcy towarzystwa trzeźwości. I to mają być bractwa trzeźwości!

Niemcy.

Powrót OO. Jezuitów do Niemiec. Przed kilkunastu laty za czasów walki, którą wypowiedział Kościołowi ówczesny kanclerz Bismarck, dziś już oddalony od rządu, wypędzono z Niemiec wraz z innymi zakonnikami, także i OO. Jezuitów. Ostatniemi czasy pozwolono niektórym zakonom powrócić do Niemiec, ale nie zgodzono się na powrót OO. Jezuitów. Przeciw temu powstają katolicy i powiadają, że jeżeli rząd pozwolił socyalistom robić co im się podoba i zniósł prawa przeciwko nim ustanowione, to czyż się godzi nie puszczać do kraju kapłanów katolickich, którzy pracują właśnie nad utrzymaniem ludzkości w religii i porządku. Lutrzy czyli protestanci powstają przeciw temu żądaniu katolików, bo się boją powrotu OO. Jezuitów, ale zdaje się że katolicy zwyciężą i OO. Jezuitów wprowadzą do kraju, który takich kapłanów właśnie potrzebuje, gdyż wiele jest w Niemczech socyalistów, wiele ludzi bez wiary, a tych nawrócić, lub ustrzedz drugich przed ich zgubnemi zasadami, to najlepiej potrafią OO. Jezuiti! Podobnież i sam cesarz niemiecki, choć jest protestantem, chce ich powrotu do Niemiec.

TREŚĆ: Jak mamy rozpoczynać rok nowy? — Raj za morzem. — O Najśw. Imieniu: Jezus. — Dobre dziecię. — Kolonie dla małoletnich winowajców. — Bolesław Chrobry — Pierwsza Komunia św. z rąk matki. — Sprawy sejmowe. — Przegląd polityczny. — Pogadanki naukowe. — Gospodarstwo na roli i w domu. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Ogłoszenia.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 80 „

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonsów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej.

Prawo Mojżeszowe wymagało, aby pierwsi synowie czyli pierworodni byli ofiarowani Bogu i okupieni krwią ofiar; matki zaś miały według tegoż prawa po urodzeniu dziecięcia zjawić się w kościele dla oczyszczenia. Lubo Najśw. Marya Panna nie podlegała żadnej skazie, z którejby miała być oczyszczoną i chociaż to prawo do niej się nie stosowało, jednak dla dania dobrego przykładu zjawiła się w kościele dnia 40 po narodzeniu Pana Jezusa i ofiarowała Go Ojcu Przedwiecznemu. Kościół nasz święty czci i uwielbia wszystkie wybitniejsze chwile z życia Chrystusa Pana i Najśw. Dziewicy i pamiątkę ich uroczystości obchodzi. Do takich zaś cennych pamiątek należy święto ofiarowania Pana Jezusa w kościele, obchodzone 2go lutego.

Święto ofiarowania Chrystusa Pana jest bardzo dawnem, bo sięga pierwszych już wieków chrześcijaństwa. Uczeni kościelni piszą, że ustanowił je Papież *Gelazyusz* a to w tym celu, by odciągnąć chrześcian od bezwstydných zabaw bałwochwalczych, jakim się w lutym poganie oddawali.

Zabawy te nazywały się *luperkaliami* a obchodzili je Grecy i Rzymianie na cześć »Pana« bożka trzód. Podczas takich zabaw biegali poganie bezwstydnie i nago, opasani tylko skórąmi zwierząt — przyczem obnoszono też po mieście pochodnie i ofiarę, którą mieli swemu bożkowi złożyć.

Aby więc chrześcianie nie brali w nich udziału i nie obrażali Pana Boga, ustanowił wspomniany Papież *Gelazyusz* święto

na cześć Matki Bożej i Pana Jezusa zwane dzisiaj świętem *Matki Bożej Gromnicznej* a przypominające nam pierwsze ofiarowanie się Pana Jezusa za nas i za cały ród ludzki.

Inni uczeni piszą, że to święto obchodził Kościół jeszcze przed papieżem Gelazyuszem; czy tak było w istocie nie wiadomo na pewne, dość atoli, że istnieje ono bardzo dawno.

W czasie tego święta święci się świece woskowe, zwane *gromnicami*, które oznaczają radość, że się nam narodził Zbawiciel, który jest prawdziwym światłem, jakie zajaśniało rodowi ludzkiemu. Wszystkie modlitwy kościelne na ten dzień przepisane pełne są gorącej prośby do Pana Boga, by nas *oświecił i miłością zapalił*. Gromnica więc, którą potem w chwili konania podają do rąk umierającemu katolikowi, ma mu przypominać, że Pan Jezus jest światłością, która go czeka łała chwila t. j. po śmierci, ma mu także przypominać Najśw. Pannę i zachęcać go, by w tak ważnej chwili uciekał się pod Jej opiekę, jeżeli pragnie uzyskać dla swych grzechów miłosierdzie u Jej Syna Jezusa Chrystusa, a któżby tego nie pragnął?

Bierzmy przeto gromnicę do domu, a ilekroć w ciągu roku wzrok nasz na nią padnie, przypominajmy sobie, co ona oznacza i myśląc o tem starajmy się tak żyć, by nam po śmierci przyświecała światłość wiekuista, czyli byśmy się dostali do nieba.

Raj za morzem.

Przez St. G.

(Ciąg dalszy.)

IV.

W południowej Ameryce jest wielki kraj zwany Brazylią; dziewicze lasy, bardzo trudne do karczunku, zajmują wielkie tego kraju przestrzenie; ziemia jest po większej części nieurodzajna a klimat niezdrowy; panują tam takie upały o jakich w Polsce ani pojęcia nie mamy. A nadto zabójcza, żółta febra śmierć szerzy pomiędzy ludnością, mianowicie pomiędzy Europejczykami. Do takiego kraju wysyłają biedny lud polski, niegodziwi agenci, ludzie bez sumienia, myślący tylko o naładowaniu własnej kieszeni. Niedawno zniesiono w Brazylii niewolnictwo; nieszczęśliwi więc wychodźcy wstępują w miejsce murzynów; ale Polakom jest stokroć gorzej, bo nie znają tamecznych stosunków, nie rozumieją portugalskiego języka, którym tam po większej części mówią.

O robotę często bardzo trudno, a gdy ją nareszcie robotnik dostanie i upomni się o zapłatę, precz go wydalają.

W tej to Brazyli, wśród lasu dziewiczego, w rok po wyjeździe ze Strumiłówki Michała Hodoli, stało kilka szałasów, zrobionych z płótna i gałęzi. Nędzne te budy są mieszkaniem kilkudziesięciu polskich rodzin, którym tu wydzielono grunta. Przed jednym z szałasów, przy szerokim niskim pniu, siedzi dwóch mężczyzn. Jeden z nich choć człowiek czterdziestoletni ma głowę i wąsy jak śnieg białe; przyjechał do Brazylii z żoną i trojgiem dzieci, które mu w kilka miesięcy zmarły na żółtą febrę; biedny Franciszek (bo takie jest imię wdowca) osiwił ze zmartwienia, wyrzutów sumienia i tęsknoty za rodzinną ziemią. Drugi mężczyzna to dobry nasz znajomy Michał Hodola; alebyśmy go dziś nie poznali. Najpiękniejszy w Strumiłówce chłopak, wygląda teraz jakby powstał z ciężkiej choroby; żółty, chudy, oczy mu świecą ponuro, jakby co złego miał na myśli; ubranie na nim brudne i zniszczone. Trapi się biedne Michalisko trapi, ale jak się tu niema trapić; kiedy w Brazyli zamiast dóbr hrabiowskich dostał kawał lasu, z którym nie wie co ma zrobić. Bóg jeszcze łaskaw, że mu dał za towarzysza poczciwego Franciszka, który w tej chwili gorliwie mięsza w misce stojącej na pieńku.

Na widok tej miski ponury wzrok Hodoli rozjaśnił się radośnie.

— Zkądście to Franciszku wyrwali ten kawał słońiny i całą garść soli? — pyta Michał i połyka ślinkę.

— Te perki jałowe i niesłone już mi w gardło nie lęzą; dziś święta niedziela a człowiek znowu przy jałowych perkach i czystej wodzie; inaczej to w domu bywało. Żałość mię zdjęła okrótka, zacząłem szperać w skrzynce, co to moja miała w niej spiżarnię i znalazłem woreczek soli, trochę okrasy i sporo maty¹⁾ oj będzie ucztą pomyślałem, Bóg litościwy nad nami grzesznymi! Duchem rozpałilem ognia, nagotowałem perek, zasmarzyłem słońiny i... ale cóż ci to Michale?

— Jacyście wy dobrzy Franciszku — szepnął Hodola łyżocierając — że się ze mną ostatkiem dzielicie.

— Przecież to mój rodak i w nędzy; wiem, że od kilku tygodni żywisz się perkami i kukurydzą bez okrasy i soli, a pijesz czystą wodę. Przy tym karczunku takie jedzenie resztę cię sił pozbawi; dopóki mi soli i okrasy starczy będziesz jadał ze mną.

¹⁾ Mata rodzaj herbaty, którą piją w Brazylii.

— Wiecie co Franciszku — mówił Michał zajądając perki tak chciwie, że aż przykro było patrzeć — prawie wszyscy u nas mają już tylko perki i kukurydzę, ani garści soli, a okrasa to już zapomnieli jak wygląda. Dziś się zrywali, chcą rzucić tę pustynię i iść na służbę.

— Tak pewnie będzie najlepiej; niż my las wykorczujemy, niż uprawimy pole i co na nim urośnie, powymieramy z głodu.¹⁾

— Tym co mają żony i dzieci trudniej ruszyć, ale my dwaj, możemy choćby dziś. Najmiemy się do roboty w plantacjach; prawda, że ciężka tam praca, ale zarobimy trochę grosza, a byle dostać się za morze, to już potem choć o żebraczym chlebie pójdziemy do domu, do Polski!

— O gdyby Bóg miłosierny pozwolił mi jeszcze ujrzeć rodzinną ziemię! Serce mi się kraje z żalości, gdy pomyślę, że biedną moją żonę i dziatki na śmierć tu wywożem.

Michał wyskrobawsy miskę do czysta, rzucił łyżkę i rzekł

— Oj, słusznie nas Bóg karze, słusznie; Zośka mi to przepowiedziała!

— Żeś się też ty Michale dał skusić temu Adlerowi! Ja bo miałem żonę i dzieci, które w szkole jak papugi musiały po niemiecku pacierz klepać, ale ty człowiek samotny, i wolność też w Galicyi macie.

— Wstyd mi powiedzieć jaki ja byłem głupi! Adler obiecał, że tu będę panem, ja mu wierzyłem wszystko, a ten łotr okradł mnie w Bremie i przepadł bez śladu. Nijako było mi wracać do wsi, gdzie też już domu nie miałem, więc za resztę pieniędzy przeprawiłem się za morze i byłbym zginał z głodu, gdybym się nie był z wami i z tym panem, co to mówił tutejszym językiem, nie spotkał.

— Pocziwe to było panisko! Znał mowę portugalską i francuską, a wszędzie za Polakami obstawał, bo mówił, że jak naszą mowę usłyszysz, to mu serce taje.

— A choćby się tak do niego do Rio de Janeiro udać? Możeby nam wyrobił miejsce w plantacjach.

— Ha! możeby i dobrze tak było! Chodźma się poradzić naszej Świętej Patronki. Miły Boże! cały rok człek nie był na Mszy św. ani u spowiedzi; i ma tu Bóg ludziom błogosławić!

¹⁾ Wszystkie te szczegóły o nędzy i głodzie są prawdziwe; opisuje je Wilhelm Lange, który wędrując po Brazylii zwiedzał nieszczęśliwych wychodźców.

W końcu polanki, na której były rozbite namioty polskich wychodźców, pod rozłożystem drzewem, zrobiono rodzaj kapliczki. Na ułożonej kupie kamieni postawiono prosty krzyż, na drzewie zawiesiła jedna z pobożnych kobiet obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który dziewczęta uwieńczyły koronami z liści i polnych kwiatów; nad tem wszystkim rozpięto kawał niebieskiego płótna, i tam schodzili się biedni wychodźcy modlić się w niedzielę.

Franciszek i Michał długo klęczeli przed obrazem; w myśli stanął im wiejski kościółek, słyszeli głos dzwonów i grające organy; usłyszeli śpiew kapłana i ludu; wtedy tęsknota i boleść targały ich sercami a gorące łzy wyciskały z oczu.

Kiedy powstali z kolana, spojrzeli sobie w oczy i rzekli razem:

— Pójdziemy na służbę, wytrwamy wszystko, byle wrócić pomiędzy swoich, byle raz jeszcze ujrzeć ojczyznę.

Ale niestety nie wiodło się biedakom nic w tym zamorskim raj. W Rio de Janeiro nie znaleźli owego pana Polaka, który się nimi tak troskliwie opiekował, gdy przybyli do Brazylii. Po długich staraniach znaleźli pracę w plantacjach, dostało im się miejsce uwolnionych Murzynów. Praca przechodziła prawie ich siły, pożywienie dostawali jak najgorsze i skąpo tego było, a bat dozorczy nierzadko spadał na pochylone w trudzie plecy nieszczęśliwych. Lecz Franciszek i Michał zaciąwszy zęby znosili wszystko w milczeniu, w tej nadziei, że za zarobione pieniądze wrócą do domu.

W najcięższej niedoli przechodziły miesiące a właściciel plantacji nie myślał o zapłacie; gdy nareszcie rok minął a robotnicy upominali się o swoją należytość, właściciel zelżył ich i wypędził precz nie dawszy ani grosza.

Franciszek i Hodola przywiezieni prawie eo rozpacz, chcieli sobie poszukać sprawiedliwości, udać się do sądów; lecz nie umiając po portugalsku, który to język jest w Brazylii urzędowym, nie mogli się z nikim porozumieć, nie wiedzieli gdzie się obrócić; a zresztą bez grosza pieniędzy czyż mogli myśleć o skardze i procesie?

Przywlokli się więc znowu do Rio de Janeiro, tu Franciszek ciężko zachorował. Wielkie cierpienia rozbudziły w dobrem z natury sercu Michała, jak to zwyczajnie w sercu Polaka, uczucie litości i miłosierdzia. Aby chory nie umarł z głodu, biedny Hodola zebrał po ulicach, a choć często sam po całych dniach nic nie jadł, za uźbrane pieniądze kupował żywność Franciszkowi.

Pewnego dnia, gdy Michał wrócił z miasta do nędznej komórki, którą obaj z Franciszkiem zajmowali, zastał swego przyjaciela z niepokojem wpatrującego się we drzwi.

— Dobrze że idziesz — zawołał chory do wchodzącego Hodoli — we śnie pokazała mi się nieboszczka żona i wołała do siebie. Chciałem ci podziękować Michale za twoją dobroć dla mnie; niech cię Bóg za to, że mi nie pozwoliłeś zginać z głodu, zaprowadzi do ojczystej ziemi. Jak tylko umrę przyjacielu, uciekaj ztąd, uciekaj! bo biada temu, który z pychy, chciwości lub lenistwa porzuci tę ziemię, której synem i mieszkańcem Bóg go stworzył. Uciekaj Michale, bo ciężko bez rozgrzeszenia, bez Sakramentów św. umierać. Uciekaj do Polski, bo ciało i duszę zatracisz.

Chory upadł zmęczony na garść barłogu służący mu za ostatnie posłanie, uścisnął rękę płaczącego Hodoli i odmawiając Zdrowaś Marya, usnął spokojnie.

Gdy się nazajutrz Michał obudził, znalazł Franciszka bez duszy. Policya pochowała biednego, polskiego kmiotka, a ogłupiały na pół z żalu i boleści Michał udał się po pogrzebie do portu.

Powziął on rozpaczliwy zamiar zakraść się na jaki okręt odpływający do Europy i wyjść z kryjówki dopiero wtedy, gdy okręt będzie na pełnem morzu. Słyszał coś Michał, że tego, kto się na okręcie schowa, wrzucają do morza (co jest nieprawdą), lecz był tak zgłodniały, chory i zrozpaczony, że o nic już nie dbał, byle się wydostać z tego »przekłętego kraju«, jak nazywał Brazylię.

Chociaż nieszczęśliwy Hodola chodził jak pijany i nie zachowywał wielkiej ostrożności, a może właśnie dzięki tej rozpaczliwej odwadze, dostał się na okręt i ukrył między beczkami w jakimś kącie. Dwa dni przesiedział w swej kajucie o głodzie; w końcu dostał febry i gorączki; ciągle zdawało mu się, że go topią, biją i męczą okrutnie. Trzeciego dnia rano posłyszał zbliżające się kroki, jakiś człowiek stanął nad nim, spojrzął mu w oczy i zaczął się coś pytać a wreszcie wołać innych. Gdy napół tylko przytomny Michał zobaczył nadchodzącego oficera i kilku majtków, wyskoczył ze swej kryjówki, wbiegł na pokład i w szale gorączki rzucił się w morze.

Usłyszał za sobą po polsku wołanie; »Na miłość Bożą! trzymajcie, ratujcie«, słyszał i w obcym języku głosy, lecz w tej samej chwili poczuł, że coś zimnego go objęło, ujrzał nad sobą gwiazdę, którą bodaj nie widywał nad swoją chałupą w Strumiłowce, ale gwiazda wnet znikła, ogarnęły go ciemności i stracił przytomność.

(Dok. nast.)

⓪ sprawie zbawienia.

Dostąpienie zbawienia wiecznego — pisze *św. Alfons Ligury* ¹⁾ jest dla nas nietylko najważniejszą ze spraw wszelkich, lecz powinna być jedynym celem wszystkich naszych zachodów; jeżeli bowiem tego celu uchybimy, wszystko stracone. Dość byłoby głęboko zastanowić się nad tem, czem jest wieczność, żeby od razu świętym zostać. Wielki sługa Boży, Ojciec Wincenty Karaffa mawiał: że gdyby wszyscy ludzie z żywą wiarą pamiętali o wieczności życia przyszłego, wyludniłyby się miasta a puszcze zapełniłyby się, albowiem niktby już nie chciał zaprzętać się sprawami tego świata.

O! gdyby każdy miał ciągle przed oczyma to wielkie zdanie wyszłe z ust Chrystusa Pana: *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśli i wszystkich świat zyskał a na duszy swej szkodę poniósł* ²⁾ Ta to prawda przywiodła tylu ludzi mądrych do opuszczenia świata, tyle dziewic znakomitego a nawet królewskiego rodu do zamknięcia się w klasztorach, tylu pokutników spędzania całego życia w pustyniach, tylu męczenników do przelania krwi za wiarę; przekonani bowiem byli, że jeśli stracą duszę wszystkie dobra ziemskie na nicby się im w wieczności nie przydały.

Apostoł Paweł *św.* pisze do Tessalończyków: *Prosimy was bracia.. ażebyście sprawę waszą sprawowali* ³⁾ A o jakież to sprawie mówi tu Paweł *św.*? Według wykładu *św. Jana Złotoustego* ⁴⁾, mówi o tej sprawie, która, jeśli źle poprowadzoną będzie, dwoiste sprowadza nieszczęście: stratę królestwa wiekuistego w niebie i dostanie się do otchłani mak końca niemających.

Słusznie przeto *św. Filip Nereusz* poczytywał za szalonych wszystkich, którzy w ciągu życia tego ubiegają się za bogactwami i zaszczytami, a mało się troszczą o zbawienie duszy. Wartoby ich wszystkich, mawiał wielobny *Jan Avila*, zamknąć do domu waryatów, jakby mówił: jak to! wierzycie w to, że jest wieczność szczęśliwa dla miłujących Boga, i wieczność mak dla tych, którzy Go znieważają i znieważacie Go!

Jakąkolwiekby się poniosło stratę tu na ziemi: stratę majątku dobrej sławy, ukochanych krewnych, zdrowia, życia nawet, wszystko to można albo powetować, albo przynajmniej smutek ztąd doznany z czasem złagodzić a przez śmierć nawet nie stracić, owszem nawet zyskać życie, jeżeli się dobrze, t. j. cnotliwie żyło; lecz jakież dobra świata tego, jakież szczęście doczesne, chociażby największe, jakiego tu na ziemi spodziewać się można, zdolne jest zastąpić stratę duszy? Kto umiera

¹⁾ W dziełku: „Pobożne Myśli“. ²⁾ Mat. 16. 26. ³⁾ List I. do Tess. 4. 10.

⁴⁾ Hom. 25. in Nah.

w niełasce u Boga i gubi duszę swoją, traci już przez to wszelką nadzieję powetowania swojej zguby: *Gdy umrze człowiek bezbożny, ustanie wszelka nadzieja* — mówi Duch św. w Księdze *Przypowieści* (rozdz. 11). Gdyby nasza wiara o życiu wiecznem była tylko prostem zdaniem nieczynych, rzeczą wątpliwą, to i wtenczas jeszcze powinniśmy dokładać wszelkich usilności dla dostąpienia wieczności szczęśliwej i uchronienia się nieszczęścia wiekuistego; lecz nie, to nie jest rzeczą wątpliwą, to jest pewnością niezbitą, jest artykułem wiary, że jedno albo drugie nas czeka to jest wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa.

Rzecz dziwna! każdy mający wiarę i zastanawiający się nad tą prawdą, musi powiedzieć: Niema co mówić, należy pracować około zbawienia duszy. A jednak mało kto przykłada się do tego rzeczywiście. Wszelkiego dokłada się starania dla wygrania sprawy jakiej o dobro doczesne, a sprawę zbawienia odkłada się na bok. Bez wątpienia jest to szaleństwem nad wszelkie szaleństwo, powiada św. *Eucheryusz*⁵⁾, zaniedbywać sprawę zbawienia, albowiem zgubić duszę, jest nieszczęściem bez ratunku.

X.

Przykład do naśladowania.

Otrzymaliśmy z powiatu nadwórnianskiego list, który tu Czytelnikom naszym do wiadomości podajemy.

Lud nasz wiejski nie prowadzi tak gospodarki, jak się w tych czasach gospodarować powinno i nie zyskuje tyle z tego gospodarstwa, ile zyskać może i powinien, chociaż pracuje ciężko i w pocie czoła. Przyczoną tego jest, że niedowierzają włóścianie żadnej nowości i rzadko posłuchają praktycznej rady; wolą gospodarować tak, „jak tatuś gospodarował.“ To też, jeżeli zobaczymy gdzie wyjątek, jeżeli spotkamy wieś, gdzie pojęli gospodarze własną korzyść i wzięli się do poprawy stosunków gospodarskich, to aż się serce raduje, gdy się widzi dobrobyt tego ludu, tak ciężko pracującego.

Takim przykładem jest w naszym powiecie nadwórniańskim wieś Kamienna. Liche tu grunta, jak w całym naszym górskim powiecie, ale ludność tej wsi ma się dobrze, bo poszła za dobrą radą dworu i wzięła się do poprawy swego bydła.

Właściciel tej wsi p. Głuchowski, od dawna już zaprowadził u siebie bydło szwajcarskie i zachęcił włóścian, aby poszli za jego przykładem; ale chociaż ofiarował daremnie swego buhaja, nie mógł nikogo

⁵⁾ „O pogardzie świata!“

namówić z początku, aby się o lepsze postarał bydło. Dopiero w następujący sposób przekonał ludzi o pożyteczności lepszego bydła.

Fornal jego żenił się i chciał kupić krowę. Pan go namówił żeby kupił u niego i sprzedał mu cielną krowę; gdy po ocieleniu i odchowaniu cielęcia fornal ów za cielę wziął więcej jak zapłacił za krowę otworzyły się włościom oczy i nietylko już doprowadzali swoje krowy do stadnika dworskiego, ale zaczęli we dworze kupować cielęta i w ten sposób przyszli do bydła bardzo pięknego. I dziś każdy gospodarz w Kamienny posiada takie bydło, że go tylko posyłać na wystawę.

Rzeczywiście też bydło włościom z Kamienny otrzymywało nagrody na wystawach rozmaitych, a nawet na wiedeńskiej, — Nie nowina też wziąć gospodarzowi z Kamienny za wołu lub krowę i 300 reńskich.

Bydło z Kamienny ma już swoją sławę, bo nawet zjeżdżali się tu kupcy ze Szwajcaryi za skupowaniem bydła opasowego i dobrze za kupione sztuki płacili.

To też do gminy zawitał dobrobyt, a poznawszy, że tylko poprawna rasa bydła sprowadziła im ten dobrobyt, dziś nie wahają się płacić za odstawienie krowy i 5 reńskich, choć dawniej darmo nie chcieli korzystać z uprzejmości swojego dziedzica, który darmo pozwalał używać swego stadnika. Dziwna to jest tylko rzecz, że dobry przykład tej gminy powoli działa na inne gminy okoliczne. Bydło z Kamienny szczególnie jest dobre do roboty i na opas. Zasluga główna należy się tu p. Głuchowskiemu, który swoim dobrym przykładem i swoim staraniem zachęcał włościom do chodowania dobrego bydła. Oby w naszym kraju więcej było takich Kamiennych, a możebyśmy tę biedę, na którą narzekamy, precz wynali.

List ten przytoczyliśmy w całości i powtarzamy życzenie wyrażone na końcu tego pisma.

W 28. rocznicę powstania styczniowego. (1863)

Lat 28 mija, jak naród polski uciskiem moskiewskim do rozpacz przywieziony, chwycił za broń i próbował zerwać z siebie kajdany niewoli. Pierwszym czynem rządu narodowego było ogłoszenie, że znosi się pańszczyzna, że odtąd wieśniak jest równie dobrym obywatelem kraju, jak szlachcic i mieszczanin. Rząd moskiewski, który w tem widział wielkie niebezpieczeństwo, ogłosił także zniesienie pańszczyzny w Polsce, choć jej nie zniósł u siebie w Rosyi. Rok cały trwała nierówna walka Oddziały powstańców źle uzbrojonych, źle odzianych walczyły bohater-
sko z licznymi zastępami wojska regularnego, uzbrojonego w broń do-

skonała. A przecież odnieśli nasi niejedno zwycięstwo. Ale nie podobało się jeszcze Panu Bogu wyzwolić naród nasz z niewoli, jeszcze widać miara naszej niedoli nie dosięgła brzegu i musieliśmy uleść strasznej przemocy. Nad zwycięzonymi znęcał się wróg w sposób straszny. Tysiące poszło w Sybir do kopalń, a mało tylko z nich wróciło na ziemię ojczyzną, co zaś zginęło w więzieniach, ile zawisło na szubienicach; — Bóg sam ich policzył; najszczęśliwsi ci, co na polu walki o wolność i wiarę polegli. Reszta, którym się udało ujsć niewoli moskiewskiej, opuścić musiała ojczyznę, by gdzieś na obczyźnie wieść żywot smutny i tęsknić za nią do śmierci.

Powstanie z r. 1863 przypomniawszy światu, że Polska choć w niewoli, żyje i jest gotowa do największych ofiar za ojczyznę i za wiarę — a miało to skutek, że zmusiło rząd moskiewski do zniesienia pańszczyzny, bo dawniej już Towarzystwo kredytowe ziemskie w Warszawie — złożone ze samej szlachty — o to zniesienie się dopominało — ale bezskutecznie i dopiero trzeba było tyle krwi najszlachetniejszej, aby wywalczyć dla ludu należne mu prawa.

Dzisiaj o powstaniach zbrojnych nie myślimy, ale mamy inną drogę do odrodzenia się. Droga ta, to gorąca miłość tej ojczyzny naszej nieszczęśliwej, to miłość naszej świętej wiary i praca wytrwała. Sto lat gnębienia i ucisku nie wydarło nam tych skarbów i da Bóg, nikt nam ich wydrzeć nie zdoła, a jak długo stać będziemy twardo przy wierze naszej katolickiej, przy naszym języku, jak długo dzierzmy ten zagon roli i potem pracy naszej go skrapiamy, tak długo żadne usiłowania wrogów, którzyby nas wytępić chcieli — nie nam nie poradzą.

Z ufnością w Boga poglądamy w przyszłość i wierzymy, że po tym czyściu niewoli dla ojczyzny naszej zajaśnieje niebo wolności, ziemia skarbem naszym. Toż źle robią ci, co lekkomyślnie tracą ojcowiznę i oddają ją w ręce obce, nie polskie, a czy to szlachcic, czy chłop roli swej się wyzbywa, źle czyni i popełnia występki przeciw ojczyźnie. Równie źle robią ci, którzy zwabieni obietnicami raju w Ameryce, porzucają swoją wieś i chatę rodzinną, porzucają ojczyznę, pozbawiając ją rąk do pracy. My ani ziemi ani ludzi za dużo nie mamy, a pozbywamy się ziemi i ludzi lekkomyślnie. Starsze pokolenia z bronią w ręku walczyły o swoją niepodległość, my wiarą, pracą i cnotą okazujemy naszą miłość ojczyźnie!

Zbrodnia nie ujdzie kary.

Przygoda opryszka.

Za dawnych czasów żył w ziemi Karpackiej włościanin, imieniem Jakób. Miał on żonę Małgorzatę i syna Antoniego. Syn Antoni liczył

już przeszło dwadzieścia latek, a był to młodzian co się zowie — i do Boga i do ludzi — kochany przez wszystkich, a już rodzice to go tak miłowali, że aż trudno wypowiedzieć.

Włościanie tamtejsi chodowali liczne stada koni i bydła i wypędzali je o dwie lub trzy mile za wieś, za góry i lasy. Pasterze ci nie byli stali — ale co tydzień szli kolejno parobcy z sioła i pilnowali stad.

W czasie, o którym mówimy, hulał w Karpatach opryszek znany pod nazwą Żółtego Stefana. Robił on szkody nie mało — napadał, okradał i zabijał — napadał na stada i zabierał bydło i konie. Strachu narobił wszędzie nie mało. Pragnąc uchronić się od napadu, włościanie pod lasem podwoili liczbę pasterzy i uzbroili ich czem mogli.

Razu jednego, gdy Antoni, syn Jakóba, strzegł trzody, wypadł z lasu Żółty Stefan z kompanami i dalejże do bydła. Antoni, rażny i dzielny chłopiec, zebrał na prędee kilku pastuchów, natarł na rozbójników i tak ich przyjął przykładnie, że Żółty Stefan ranny uciekać musiał, zostawiwszy na polu trzech swych podwładnych zabitych. Cieszył się Antoni, cieszyli się z tego jego rodzice, cieszyła się gromada cała — ale nie cieszyliby się tak bardzo, gdyby wiedzieli, że Żółty Stefan zaprzysiągł nie prędzej opuścić tę okolicę, dopóki nie powiesi młodego Antoniego. Ale Antoni o tem nie wiedział.

Po owej dzielnej rozprawie z Żółtym Stefanem nie było jakoś słychać o rozbojach. Ucichło i wszyscy byli przekonani, że rozbójnicy zniechęceni nie bardzo gościnnem przyjęciem, i nie chcąc się po raz wtóry spotkać z dzielnym ramieniem Antoniego i innych pasterzy — umknęli w dalekie strony i tam próbują szczęścia.

Pasterze zmieniali się kolejno, aż wreszcie przyszedł znów czas na Antoniego. Poszedł Antoni. Po tygodniu poszli znowu inni parobcy, lecz ani Antoni ani jego towarzysze nie wracali. Dziwiono się temu wielce, przemyślano jeszcze więcej i uradzono, że pewnie ze stadem zapuścili się głęboko w dal i rychło wrócić nie mogą. Aliści wracają ci, co ostatni poszli i donoszą, że ani Antoniego, ani jego towarzyszy, ani bydła i koni nie znaleźli. Stary Jakób usłyszawszy o tem, wziął kij i powiedział żonie, że idzie szukać syna.

Przeszedł przez pola gromadzkie, przeszedł przez las, przeszedł przez góry i wszedł znowu do lasu, do którego parobcy szukając zaginionych wcale nie dotarli. Lecz gdy wszedł w las, na pierwszej sośnie ujrzał swego syna powieszzonego; inni parobcy wisieli obok. Na twarzach ich widne były oznaki mocowania się ze śmiercią.

Jak wielki był żal Jakóba, opisać trudno; stracił swe dziecko, swe jedyne dziecko, ulubienca całej gromady, gwiazdę swego serca, chlubę swojej starości.

Skoro tylko zobaczył Antoniego wiszącego, poskoczył z kozikiem i odciał trupa — ale na darmo; poodcinał i innych, także daremnie — wszyscy nie żyli. Załamał dłonie, łzy zaćmiły mu oczy, padł przy trupie swego syna i oddał się boleści.

Po chwili porwał się z ziemi i dzikim wzrokiem rozejrzał się w około. Na sośnie, na której wisiał Antoni przybita była kartka, a na niej wypisane jakieś wyrazy. Jakób nie umiał czytać, ale spodziewając się jakiegoś wyjaśnienia, zdarł kartkę i schował ją. Potem powlókł się, szukając jakiej pobliskiej wioski, najął konia z wozem, ustroił go i wysłał dębina i brzezina, ułożył na niej cztery trupy i powlókł się z nimi do swej rodzinnej wioski, chcąc pogrzebać wszystkich na ojezycznym cmentarzu.

W pół drogi spotkał gospodarzy ze swej wsi, którzy także wyszli na poszukiwanie zaginionych. Jakób pokazał kartkę, a z kartki wyczytano te wyrazy: „tak mści się Żółty Stefan.“ Dowiedzieli się więc, z czyjej ręki poginęli młodzieńcy. Płacz się zwiększył i wkrótce cała wieś zamieniła się w gromadę pełną płaczu, jęku i narzekania.

Nazajutrz odbył się pogrzeb..

I minęło po tym wypadku lat kilka. Żółty Stefan broił ciągle, aż wreszcie dostał się w ręce sprawiedliwości i jako znany złoczyńca, bez długich korowodów skazany został na powieszenie. Kat z pachołkami, z urzędnikiem sądowym i z trochę ciekawych, wywiedli Żółtego Stefana do pobliskiego lasu i na pierwszej z brzegu sośnie powiesili go, zdjawszy z niego wedle przepisów wierzehne ubranie i buty.

Odjechał urzędnik, odjechał kat, rozeszli się ciekawi, zostali tylko przy wisielcu pachołcy kata. Tamtejsze bowiem prawo stanowiło, że powieszony dopiero na drugi dzień po powieszeniu miał być pogrzebany i że pachołkowie przez cały czas jak trup wisiał, powinni byli przy nim zostawać. Więc i przy Żółtym Stefanie zostali pachołcy. Dopóki było jasno nie robili sobie oni nic z sąsiedztwa wisielca, ale gdy słońce zaszło, przesady i bojaźń ogarnęły ich serca i zmówiwszy się że nazajutrz skoro świt powrócą i pochowają powieszzonego, manowcami wrócili do domów.

Przypadek chciał, że właśnie w tym dniu zaniemogła mocno Jakóbowa. Dawali jej rumianek i miętę i odwar brzozowy i inne leki, ale to wszystko nie pomagało, i boleści wciąż wzrastały. Jakób założył więc konia do wozu i jazda po radę do doktora.

Przyjechał, poradził się, wziął lekarstwo i nie spotkawszy się z nikim, wracał ze zmrokiem do domu. Spieszno mu było, na gawędkę nigdzie nie wstąpił, więc nie wiedział o powieszeniu Żółtego Stefana, zabójcy swego syna. Już zmierzch był dobry gdy wjeżdżał do lasu.

Patrzy, coś się bieli na drzewie, wyraźnie jakby kto wisiał. Przyszędł mu zaraz na myśl syn i rzeknie:

— Obaczmy, może i to jaki nieszczęśliwy.

Więc podjechał — i nie pomylił się, człowiek jakiś wisiał. Dotknął go, i zdawało mu się że ciało drgnęło. Bez namysłu więc spiął się na drzewo, kozikiem odciął wisielca, spuścił go powoli na wóz, zaczął go trzeć i zdawało mu się, że w trupie jeszcze serce drga.

— Ha, — rzecze do siebie Jakób, — spieszymy do domu, a może go jeszcze uratujemy. Kto to wie? może i jego powieszono lub też sam z rozpaczny dopuścił się samobójstwa.

I zaciął konia. Przyjechawszy do chaty znalazł żonę lepiej się mającą. Dał jej przepisane przez doktora lekarstwo i razem z jakąś kobietą będącą przy Małgorzacie rozpoczął trzeźwić Żółtego Stefana. Trup w istocie zaczął się ożywiać. Skoro tylko ciało dostało się w ręce Jakóba i owej kobiety, małeńka iskierka życia jaka jeszcze pozostała, rozdmuchniętą została i zbrodniarz zwolna zaczął przychodzić do życia. Powoli wystąpił rumieniec, ciało się rozgrzało i oddech stał się wyraźnym. Jakób był pewien, że wisielec przyjdzie do siebie. Wlał mu na dobitkę trochę ciepłego napoju do ust i złożył za piecem na miękkim posłaniu. Ciepło bowiem w tym czasie było požądaniem — gdyż działo się to w jesieni i to dość późnej.

Załatwiwszy się ze Stefanem, Jakób rozebrał się, zgasił światło, legł w pościeli i wkrótce zasnął wysmienicie, czego głośne chrapanie było najlepszym dowodem.

Po północy ocknął się Żółty Stefan. Wyrzeszczył oczy i przy świetle księżyca widzi, że jest w jakiejś izbie wieśniaczej. Co to jest? myśli sobie, gdzie ja jestem? Przypomina sobie że był powieszony, ale czuje że żyje, że leży na miękkim posłaniu, że widzi światło księżyca, że słyszy chrapanie ludzkie. Myśli i myśli, ale wytłumaczyć sobie tego nie może. Wie tylko, że był sądzony, na śmierć skazany, wyprowadzony za miasto i powieszony na drzewie — jakim sposobem tu się dostał i u kogo jest, tego nie pamięta. Myślał z pół godziny, a w tym czasie doszedł do tego przekonania, że żyje, że jest u kogoś, którego nie zna, że wątpi aby mu sądy odpuściły winę, i że chcąc uniknąć drugiego postrońka potrzeba czmychać w jaki kąt.

Podnosi się więc — patrzy, nie ma ubrania, ale jest przykryty jakąś sukmaną. Włożył więc na siebie tę sukmanę. Niedaleko wisiały na ścianie buty, jak mu się zdawało nowiusienkie. Wziął buty. Po cichu wylazł na izbę. Na stole leżało pół bochenka chleba, a że czuł, iż mu się chce jeść, wziął i chleb za pazuchę od koszuli.

Po cichutku domacał się drzwi, otworzył i po maleńku wymknął się przed chałupę. Cicho na dworze, wieś cała spi. Włożył buty i spogląda, w którą stronę się udać.

— Ale — myśli sobie — idąc daleko nie zajdę, rankiem mogę znowu w łapkę wpaść. Ot najlepiej dostanę się do tej obórki, a może tam znajdę konia. Na jakim takim szłapaku prędzej umknę jak piechotą.

Uzuchwalony powodzeniem zbrodniarz, skrada się do obórki i otwiera wrota, które przy otwarciu skrzypnęły, a na ten hałas kruczek zaszczeakał głośno.

W tej chwili Małgorzata, jako chora, spiąca lekko, ocknęła się; słysząc że pies zajadle szczeka, woła na męża:

— Jakóbie, Jakóbie, wstańże!

— A co tam — mruknie przebudzony Jakób.

Ozy słyszysz jak kruczek ujada, może czuje złodzieja.

— Eh! spij lepiej; szczeka, bo to jego zwyczaj. Zkądby tam się wziął złodziej.

Lecz kruczek ujada coraz wścieklej.

— Hm! — myśli Jakób — coś strasznie szczeka, trzeba wyjść zobaczyć.

Odziawszy się, bierze sękaty kij, wychodzi i spostrzega, że jakiś chłop w sukmanie wyprowadza spiesznie jego łysą kobyłę ze stajni.

— A ty psiawiaro, złodzieju! — wrzaśnie i jednym skokiem jest już przy stajni i łup Stefana sękaczem przez łeb. Stefan tylko krzyknął i jak długi runął na ziemię.

— A dobrze ci szelmo, ty niecna gadzino! — rzekł Jakób — zwiążę cię i marsz do sądu.

Nachylił się i patrzy, że się złodziej nie rusza, szarpie nim, ale gdzie tam — złodziej zabity.

— Ot masz — zawołał — tom sobie dał licha, jeszcze powiedzą, zem w złości go zabił i wsadzą do więzienia. — Wraca więc do izby i opowiada żonie co się stało.

— Et, nie masz czem się turbować, weź go, zawieź za miasto i powieś na tej sośnie gdzie wisiał ten, któregoś oderznął. Jutro go pochowają i nikt o niczem nie będzie wiedział.

Podobała się ta rada Jakobowi, zaprzągnął więc do wozu konia, położył trupa, zawiózł go do lasu i powiesił. Uradowany wraca do domu, opowiada żonie co zrobił i dziwuje się nad okolicznościami dnia tego, w którym oderznął jednego, a powiesił drugiego człowieka.

— Ale wiecie co — rzecze Małgorzata — jakoś naszego wisielca nie słychać, może on tam za piecem i umarł.

— Ot, tegoby jeszcze brakowało, ale trzeba zobaczyć. Zapalił więc łuczywo, idzie za piec i osłupiał. Wisielca nie ma. — Patrzy, nie ma sukmany i butów.

— Ot, masz tobie. To on psia bestya chciał ukraść „łysą“, ale dałem mu też za to. No i buty nowiusienkie przepadły i sukmana przepadła!

— Co ma przepaść — rzecze Małgorzata — dosiądź „kasztanką“, co tchu pojedź do niego i ściągnij buty i sukmanę. Tylko się spiesz.

Nie ma co robić. Stary Jakób wyprowadza kasztankę i dalej jazda do lasu. Ale na tych przejażdżkach tam i napowrót zeszała noc i świtać poczęło. Nim Jakób na kasztanku ćwierć drogi zrobił, przyszli oprawcy aby pochować powieszonoego.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! a to co! — wykrzyknęli. Wisielec, którego wczoraj powiesili tylko w spodniach i koszuli, wisi — ale w nowiutkich butach i porządnej sukmanie i z bochenkiem chleba wyglądającym z za pazuchy. Oprawcom włosy na głowie stanęły ze strachu. To djabelska sprawa, mówią do siebie i żaden z nich ani myśli dotknąć się trupa. Wszyscy przestraszeni pobiegli co prędzej z nowiną do kata. Kat myśli sobie: czy pogłupieli, czy ich tuman ogarnął; ale wstał i podjechał pod las. Patrzy — prawda. Żółty Stefan wisi w butach, sukmanie i z bochenkiem chleba. Nie wie, jak sobie wytłumaczyć to zdarzenie, ale jako rozsądniejszy od swych towarzyszy, nie upatrywał w tem nic djabelskiego.

— Ot! — rzecze — schowajmy się w krzaki, a może dowiemy się czegoś.

Jak rzekł, tak zrobili. Wleźli między krzaki, siedzą i patrzą. Patrzą i widzą, że jakiś chłop zdąża lasem co sił w ich stronę. Podjechawszy koło wisielca przystanął, przeżegnał się i nuż ściągać buty. Ściągnął jeden, ściągnął drugi i wspiąwszy się na drzewo jał ściągać sukmanę. Ale w tej chwili krzyknął kat, ludzie jego wybiegli, otoczyli wisielca i Jakóba, mocującego się nad ściągnięciem rękawa z ręki złoczyńcy.

— A wy tu co robicie? — huknął kat. — Po co go obdzieracie?

— Obdzieram go, bo on mnie obdarł — rzecze Jakób.

— Jakto, wisielec was obdarł po swej śmierci, co wy pleciecie?

— Gdzietam tam po śmierci! — Tu stary Jakób opowiedział całą przygodę od wczoraj wieczora aż po dzisiejszy ranek.

Dziwili się wszyscy tej przygodzie jako i temu, że będąc w mieście w dniu wczorajszym nie dowiedział się, że wieszano Żółtego Stefana.

— Więc to Żółty Stefan! - wykrzyknął Jakób — zabójca i morderca mego Antosia!... O Boże, jak jesteś sprawiedliwym, dopuściłeś abym ja stał się pomścicielem krzywdy, jaką on wyrządził memu najukochańszemu synowi. Sprawiedliwe i mądre są wyroki Nieba!...

I opowiedział zdziwionym oprawcom morderstwo swego syna. — Uklękli wszyscy i zmówiwszy cichą modlitwę za duszę Antosia i za duszę powieszzonego Żółtego Stefana, powstali, a kat żegnając się ze starym Jakóbem wyrzekł te słowa: „Zbrodnia nigdy nie ujdzie kary.“

Choć przypadek i okoliczności wybawią czasami zbrodniarza od kąpi, przyjdzie jednakże czas, przyjdzie koniecznie ta godzina, w której kara spadnie na zbrodniarza — bo zbrodnia nigdy nie ujdzie kary.

Sprawy sejmowe.

Ustawa o urządzeniu służby zdrowia w gminach i na obszarach dworskich.

(Dokończenie)

Przechodzimy teraz do drugiego pytania: Jak zamierza ustawa usunąć zło?

Widząc, że główną przyczyną szerzenia się tych chorób, które co roku tyle ludzi do grobu wtrącają, jest brak lekarzy, ustawa postanawia, aby cały kraj był podzielony na okręgi zdrowotne (sanitarne). W każdym takim okręgu, składającym się z kilku gmin, ma być ustanowiony lekarz okręgowy. Taki lekarz będzie miał obowiązek leczyć bezpłatnie wszystkich ubogich chorych na choroby zakaźne czyli zaraźliwe i przez zarządzenie środków potrzebnych, powstrzymywać rozszerzanie się tej choroby. Powie może kto:

— Co lekarz pomoże na to, jeżeli się gdzie taka choroba zagnieździ?

Na to mu odpowiemy, że pomoże, bo nauka wyalażła rozmaite środki, któremi może niszczyć zarazki choroby i jest rzeczą udowodnioną, że przy użyciu tych środków zarazę wszelką można powstrzymać. Do tego mają ci lekarze także szczepić ospę dzieciom. Dalej postanawia ustawa, aby w każdej gminie była dobra i wyuczona akuszerka. Podnieść tu musimy, że poseł Kramarczyk poruszył przy tym punkcie myśl bar-

dzo ważną, to jest, aby nie wolno było trudnić się pomocą przy położeniach kobietom nie wyuczonym należycie, bo pewną jest rzeczą, że wskutek nieumiejętnej pomocy dużo dzieci i dużo matek nieraz idzie z tego świata. Sprawa ta jednak nie należy do tej ustawy i jest to rzeczą Zwierzchności gminnych, aby postarały się o dobrą akuszerkę, i nie pozwalały na to, aby osoby, nie rozumiejące dobrze rzeczy, — pomocą położeniom się zajmowały. Najlepiej by było, aby gmina każda wysyłała kobietę na naukę, a ta wróciwszy na wieś mogłaby i sama mieć zarobek, i niosąc położeniom pomoc umiejętną, byłaby dla gminy dobrodziejstwem.

To jest króciutkie streszczenie zadania lekarzy okręgowych, których ustawa wprowadzić zamierza.

Inne obowiązki, jak oglądanie zwłok, oglądanie bydła, które lekarze ci będą również mieli po spełnienia, jako mniej ważne pomijamy, a przystępujemy do pytania trzeciego, a mianowicie: Jakie koszta ta nowa ustawa nałoży na podatkujących?

Lekarz okręgowy mk pobierać pensję 500 złr. rocznie i zwrot za podróże służbowe. Płaca to nie wielka i wymagany jest na pokrycie tej płacy dodatek 1 centa do każdego reńskiego podatków rządowych. Dodatek ten będzie szedł do kasy Wydziału powiatowego, bo Wydział powiatowy będzie płacił tego lekarza. Gdyby zaś nie wystarczał ten dodatek, to resztę będzie dopłacał fundusz krajowy. Ponieważ zaś Sejm, jak to tego roku dał dowód, nie zamysła podnosić dodatków krajowych, przeto żaden większy wydatek, jak ten jeden cent, nie urośnie dla ludności płacącej podatki. Widzimy więc, że wydatki nie powiększą się tak bardzo, a już bezpieczeństwo zdrowia, jakie się będzie miało, warte tego drobnego obciążenia.

Jeżeli do tego zważymy, że początkowo tylko tam będą zaprowadzeni lekarze okręgowi, gdzie tego największa potrzeba wymaga, i że liczba tych okręgów będzie co roku się zwiększać, to ten wydatek w pierwszych latach mniejszy jeszcze będzie i nikogo przestraszać nie powinien. Prawda, że gdyby Sejm był uchwalił wszystko, czego rząd żądał, — gdyby więc był uchwalił, aby w każdym takim okręgu był utworzony rodzaj małego szpitala, toby kosztował bardzo dużo, ale Sejm choć uznawał pożyteczność takich szpitalików, mając wzgląd na ubóstwo kraju i ludności, przyjął tylko rzeczy najpotrzebniejsze.

Sądzymy, że Czytelnicy nasi pojmą potrzebę tych postanowień i nie będą narzekali na nowy ciężar, który na nich spadnie, a który jest tak mały. Zakończymy zaś słowami piosła Dra Czyżewicza, który powiedział w obronie tej ustawy co następuje.

„Nie mamy pieniędzy, ale tracimy 40 tysięcy ludzi rocznie, to znaczy, że mamy pieniądze na to, aby wykopać 150 tysięcy metrów kubicznych ziemi, którą pokryć musimy ich zwłoki, przykryć naszą nędzę sanitarną, — mamy pieniądze na to, aby wyprawić 40 tysięcy styp po-grzebowych i napisać 40 tysięcy aktów spadkowych, co jest właśnie następstwem tego trwonienia życia ludzkiego.“

Te słowa powiedział poseł Czyżewicz, lekarz — a słuszne to słowa, bo daleko mniej wyniesie ten jeden cent dodatku, jak owe wyżej wyliczone koszta po śmierćne za tych ludzi, którzy przedwcześnie dla braku pomocy lekarskiej umierać muszą, nie licząc już największej straty — straty ludzi!..

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. Najjaśniejszy Pan rozwiązał Radę państw. Mandaty posłów do Rady państwa miały trwać jeszcze do maja, tymczasem z ważnych zapewne powodów Najjaśniejszy Pan teraz już Radę państwa rozwiązał i polecił rozpisać na marzec nowe wybory tak, aby nowa Rada państwa zajęła się załatwieniem tych spraw, które są na porządku dziennym obrad.

Z Wiednia donoszą, że zaślepieni socjaliści postanowili tak jak zeszłego roku świątkować na dniu 1 maja. Ma to być święto robotnicze a posłuży chyba do takich wybryków, jak przeszłego roku. My katolicy mamy świąt kościelnych, ustanowionych na pamiątkę Zbawiciela Pana, Najśw. Panny i Świętych Pańskich dosyć — i tylko chyba tacy, którzy nie mają religii, albo którzy chcą rozruchów mogą uważać na jakieś robotnicze święto.

Czechy. Sejm czeski skończył bardzo burzliwe obrady nad drugą ustawą ugodową. Ale zamiast ugody, tylko może z tego większe rozjątrzenie nastąpi pomiędzy Niemcami a Czechami. Niemcy nie są zadowoleni, że tak pomału idzie uchwalenie ustaw ugodowych, a głównie że ustawa wyborcza nie przyszła pod obrady, i że Czesi, szczególnie tak zwani Młodoczesi, tak długo przewlekali sprawę. Wskutek rozwiązania Rady państwa Sejm czeski będzie mógł obradować dłużej i może dalsze ustawy ugodowe jeszcze pod obrady przyjdą.

Tyrol. Mała to prowincya, górzysta, zamieszкана przez dwie narodowości, przez Niemców i Włochów. Włosi chcą się od Niemców odłączyć i postawili w Sejmie wniosek, aby włoska część Tyrolu otrzymała zupełny samorząd. Naturalnie Niemcy na to się zgodzić nie mogą, bo w tych okolicach, gdzie mieszkają Włosi, jest także dużo Niemców — a do tego ta część jest bardzo mała. Otóż gdy miało przyjść do obrad nad tym wnioskiem, wtedy Namiestnik Tyrolu przewijając wielkie rozdrażnienie ze strony tak Niemców jak i Włochów, nagle Sejm zamknął w imieniu Najjaśniejszego Pana, chociaż ani budżet, ani ustawa szkolna, nie została

jeszcze uchwalona. Wskutek tego posłowie włoscy wszyscy złożyli swoją godność poselską.

Węgry. W zeszłym tygodniu zmarł w Ostrzygoniu prymas węgierski kardynał arcybiskup Simor. Zmarły Kardynał był człowiekiem bardzo rozumnym, dobroczynnym, bogobojnym, stał wiernie na straży Kościoła świętego i tracą w nim Węgry jednego z najdzielniejszych swych synów a Kościół jednego z najgorliwszych i najlepszych Biskupów.

Galicya. Wskutek rozwiązania Rady państwa, rozpiśało Namiestnictwo nowe wybory, a to dla gmin wiejskich w dniu 2 marca, dla miast 4 marca, a dla większych posiadłości na dzień 9 marca. Staniemy tedy znowu do urny wyborczej; wybory są zawsze jedną z najważniejszych chwil w życiu kraju, bo od tego, jakich obierzemy posłów, zależy dobro kraju. To też w przyszłym numerze sprawą tą zajmiemy się szczegółowo.

Ziemię polskie. Od Królestwa polskiego mają być odłączone trzy gubernie i przyłączone innym generał-gubernatorom, a to w tym celu, ażeby Moskale mogli tem lepiej prześladować naszą wiarę i język.

Księstwo Poznańskie. W Poznaniu odbył się wiec polski, na którym uchwalono wnieść prośbę do Sejmu o powrót OO. Jezuitów; tudzież drugą prośbę, aby przywrócono w szkołach język polski. Na wiecu tym było kilka tysięcy ludzi — a wśród nich bardzo wielu włościan.

Rosya. Słychać, że ministrem oświaty i wyznań w Rosyi ma zostać Pobiedescenow. Jest to największy wróg Polaków i świętej naszej katolickiej wiary. Gdyby to miało być prawdą, to nasi bracia pod zaborem moskiewskim musieliby pewnie nowe prześladowania znosić,

Rozporządzenia przeciw żydom mają być w krótkce wprowadzone w życie.

Niemcy. Protestanci niemieccy, a szczególnie pastorowie ich agitują przeciwko powrotowi OO. Jezuitów do Niemiec, również agitują przeciw przedłożeniu o funduszach obocznych. Te fundusze oboczne powstały z zabranych kościołom katolickim i stowarzyszeniom majątków w czasie prześladowania Kościoła katolickiego w Niemczech przez księcia Bismarka. Te fundusze, które wynoszą 16 milionów marek przeszło, chce rząd niemiecki zwrócić Kościołowi katolickiemu, to też niebardzo podoba się pastorom luterskim.

Włochy. Minister włoski p. Krispi wynajduje sobie coraz to nowe sposoby prześladowania Ojca św. i Kościoła katolickiego. Ponieważ nie udało mu się atak w sprawie wstępu do muzeum w Watykanie, wymyślił sobie nową sprawę. Lat temu kilkadziesiąt umarł jeden Kardynał i zapisał swój majątek stowarzyszeniom ku popieraniu wiary św. (Propaganda). Krewni jego już wtedy wytoczyli proces twierdząc, że testament został podrobiony. Atoli Sąd zbadawszy testament, uznał go jako ważny. Teraz po latach kilkadziesiąt występuje znowu dwóch tych krewnych z tą samą pretensją, naturalnie muszą być podmówieni, a gazety włoskie stojące na usługach ministra, rozpisują niestworzone rzeczy. Atoli widać, że to wszystko wymyślone tylko dla nowego prześladowania Kościoła i Ojca św., bo się przekona świat w krótkce, że pretensye krewnych owego Kardynała są zupełnie niesłuszne.

Francya. We Francyi muszą teraz klerycy służyć swoje przepisane lata przy wojsku. Jest to zarządzenie niesprawiedliwe, by odrywa tych, którzy się poświęcili służbie bożej od ich zawodu. Jak z jednej strony zarządzenie to jest niesprawiedliwe, tak znowu ma ono i dobre skutki, bo klerycy ci żyjąc w koszarach wśród żołnierzy i odpowiadając modlitwy, dobrym przykładem świecą żołnierzom i wywierają na nich wpływ bardzo dobry.

Wskutek wielkich mrozów panuje we Francyi wielka bieda — i parlament francuski uchwalił 6 milionów franków na pomoc dla biednych.

Anglia. Również wielka nędza panuje w stolicy Anglii w ogromnem mieście Londynie. Tam ludzi bez chleba i bez zarobku liczy się na setki tysięcy a żadne środki pieniężne, nawet największe sumy nie są w stanie zapobiedz tej nędzy.

Belgia. W Belgii umarł następca tronu książę Balduin, młodzieniec mający dopiero lat 22.

Gospodarstwo na roli i w domu.

Roboty zimowe — wiosenne w sadzie. Gdy śnieg ziemię pokrywa a powietrze jest łagodne, co w styczniu i lutym zdarza się niekiedy, należy iść do sadu polować na gniazda owadów. Gąsieniczki nocnych motyli, wylęgnięte przed zimą, ledwie cokolwiek podrosną, oprzędzają się, sklejając właściwą im wydzieliną po kilka zwiniętych liści, które bardzo silnie przytwierdzają do gałązek szaro-białawą przędzą. Gniazdko takie wygląda jak listek zeschnięty, przypadkowo pozostały na drzewie. W tej wątlej lepiance, gąsienice przetrzymują tęgie nawet mrozy w uspieniu, z którego budzą się na wiosnę, wygryzają się i niszczą ledwie pękające pączki lub drobne listeczki. Otóż takie gniazdko, które w zimie, gdy drzewo jest bez liści, bardzo łatwo dostrzedz możemy, należy zbierać, odcinając je z gałązkami. Ogrodnicy używają w tym celu szczególnie dla niszczenia gniazdek wysoko zawieszonych, oddzielnych noży, na tyczce osadzonych i zamykanych przez pociągnięcie sznurkiem. (Nożyce takie dostanie się w każdym sklepie żelaznym za cenę 1 złr. 20 ct.; łatwo je przeto, jeśli już nie każdy gospodarz, to kilku wspólnie nabyć może). Na śniegu widać, gdzie gałązki upadną, należy je przeto pozbierać starannie, a następnie spalić.

Oprócz tych gniazdek, spostrzegać się dają na gałązkach jakby szerokie pierścienie z drobnych perełek ułożone. Są to jajeczka również motyla nocnego, z których na wiosnę wygryzą się małe gąsieniczki. Spostrzegłszy podobne pierścienie, należy je niszczyć.

Nie dosyć zebrać gniazdko owadów z drzew owocowych, trzeba ednocześnie oczyścić z nich także przynajmniej pobliskie dzikie drzewa.

Nieobieranie z drzew owadów bywa jedną z ważnych przyczyn nieurodzaju owoców, nie ulega to najmniejszej wątpliwości.

W końcu lutego lub z początkiem marca wapnujemy drzewa. W tym celu przysposabia się mieszanina z wapna rozrobionego z gliną i gnojówką, z dodaniem popiołu i trochę żółci. Mięszaniną taką smaruje się pnie i grubsze gałęzie drzew. Czynność tę trzeba powtarzać corocznie na wiosnę, jak można najwcześniej n. p. w końcu lutego. Nicby nie szkodziło wapnować dwa razy t. j. na jesień i na wiosnę. Polepa jesienna chroni drzewo od pękania kory a nadto młode drzewka od łakomstwa zająców.

Wapnowanie wywiera bardzo ważne wpływy na drzewa owocowe a mianowicie:

1. Rozkrusza starą martwą korę, która kawałkami odpada. To działa tak na drzewo, jak kąpiel na ciało ludzkie, przez którą skóra się oczyszcza i do oddychania przydatniejszą staje.

2. Zabija gąsieniczki i poezwarki owadów pod korą ukryte.

3. Niszczy zupełnie mechy i porosty na starej korze, zwłaszcza w miejscach wilgotnych osiadające.

4. Nie dopuszcza przypalania się kory od działania promieni słonecznych na wiosnę, gdy soki pobudzone do ruchu ciepłem słonecznym w nocy zamarzają.

Do robót zimowych zaliczamy także skrobanie starej, martwej kory i oczyszczanie drzew z suchych gałęzi.

Gdy ziemia odtaje i obeschnie, należy każde drzewo okopać na przestrzeni przynajmniej dwułokciowego promienia. Czynność ta jest prawie konieczną, a szczególnie jeśli pod drzewami znajduje się trawnik, co przy starszych drzewach prawie jest powszechne, a to dla tego, aby przystęp powietrza do korzeni ułatwić. Ściśle biorąc, wypadłoby drzewa okopywać tak szeroko jak sięgają gałęzie, tak bowiem daleko rozchodzą się kończyny korzeni, które odżywiają roślinę. Ze tego ze względów praktycznych zrobić nie można, więc ograniczamy się na okopaniu pnia w około; przy tej sposobności zakopujemy nawóz w jesieni około drzew rozestłany.

Roboty te wszystkie, jak widzimy, nie wiele pracy wymagają a jednakże gospodarzowi stokrotnie wynagrodzić się mogą.

Stęchła mąka jak wiadomo, ma smak i zapach nieprzyjemny. Aby zapobiedz stęgnięciu mąki, a zarazem uchronić ją przed załężeniem się robaków, bierze się świeżych węgli drewnianych, ale nie gaszonych wodą, owija się ich pewną liczbę w materię bawełnianą, którą się zaszywa. Tak zabezpieczone węgle, nie mogące wydać kurzu, kładzie się

w woreczek także bawełniany i kładzie się na wierzchu w naczynie z mąką.

Zmarznięte jaja przyprowadza się do pierwotnego stanu, kładąc je w czystą wodę zaprawioną solą, która z nich wyciąga mróz i przywraca im smak naturalny.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły pogorzelncom gminy Ożomla w powiecie jaworowskim zapomogę w kwocie 300 złt.; straży ogniowej ochotniczej w Ulanowie w powiecie niskim na zakupno przyborów ogniowych 80 złt.; — straży ogniowej ochotniczej w Żmigrodzie w powiecie jasielskim na zakupno przyborów ogniowych 50 złt. — straży ogniowej ochotniczej w Budzanowie pow. trembowelskiego 50 złt.; — gminie Rehberg w pow. jaworowskim na budowę szkoły 100 złt.; — gminie Rożawsko ad Wysocko w pow. tarczańskim na budowę cerkwi 100 złt.; — gminie Stale w powiecie tarnobrzeskim na budowę szkoły 100 złt.; — gminie Boków w pow. podhajeckim na budowę szkoły 100 złt.; — gminie Dąbrowica w powiecie jarosławskim na budowę szkoły 100 złt.; — gminie Łuka wielka w pow. tarnopolskim na budowę szkoły 100 złt.; — gminie Łukawica w pow. limanowskim na budowę szkoły 50 złt.

Zapomogi otrzymały od ministerstwa oświaty z funduszu państwa uzupełniające *szkoły przemyślowe*. I tak: szkoła w Brzeżanach otrzymała 385 złt.; w Drohobyczu 510 złt., w Jarosławiu 630 złt., w Kołomyi 680 złt., we Lwowie (Bernsteina) 285., złt., w Nowym Są-

czu 595 złt., w Przemyśle 700 złt., w Rzeszowie 595 złt., w Stanisławowie 680 złt., w Tarnowie 618 złt., w Krakowie 4 szkoły 2700złt., w Jasle 400 złt., w Starym Sączu 400 złt., w Wadowicach 400 złt.

W Skalacie zmarł 17 stycznia tamtejszy proboszcz ob. łac. i honor. kanonik ks. Jan Morong w 79 roku życia Ś. p. ks. Morong w czasie swego 40-letniego pobytu w Skalacie zjednał sobie prawdziwą miłość i szacunek swych parafian, których chętnie wspierał radą, a gdy było potrzeba i zasiłkiem pieniężnym, o ile pozwalały mu na to jego dochody. Oprócz sprawowania obowiązków parafialnych, nieboszczyk nie uchylał się też od prac dla kraju i piastował też godność zastępcy rady powiatowej zbarazkiej. Wieść o jego zgonie smutnem odbiła się echem o serca parafian, którzy na też pogrzeb licznie się zebrałi, by oddać swemu duszpasterzowi ustatnią usługę. — Niechaj mu świeci światłość wiekniasta!

Ze Lwowa. Śmierć na balu. U hrabstwa Wolańskich odbywał się bal niedawno. Gości zjechało się dużo i bawiono się wesoło. Nagle gospodarzowi domu hrabiemu W. Wolańskiemu zrobiło się źle, pobałdł nagle i padł trupem na ziemię. Gdy przybiegli lekarze, już zastali martwe zwłoki. Słabość sercowa spowodowała tę śmierć niespodzianą. Pra-

wdziwie spełniły się tu słowa Pana Jezusa: *Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie dnia ani godziny.*

Czarna ospa pojawiła się przed dwoma tygodniami w Przemyślu i zabrała z tego świata dość już ludzi. Tamtejszy magistrat zarządził wszelkie środki ostrożności, i polecił mieszkańcom dbać o czystość pomieszczeń, by ta straszna choroba dalej się nie rozszerzała,

Przemyśl sukienniczy, który istnieje już od dawna w Klebanówce, w powiecie zbarazkim, stara się Wydział krajowy podnieść i rozwinąć. W tym celu wysłał tam dyrektora warstwowości tkackich w Krośnie, by tenże na miejscu rzecz zbadał i wskazał Wydziałowi krajowemu środki, którymi by można przemysł ów udoskonalić.

W celu podniesienia przemysłu tkackiego w naszym kraju nowała Wydział krajowy udzielać Towarzystwom tkackim bezprocentowych pożyczek, by tkacze mogli nabywać ulepszone krosna tkackie.

S. p. hr. Urszula Golejewska, jedna z najzamożniejszych polskich obywaterek zmarła niedawno we Lwowie. Nieboszczka cały swój majątek zapisała na cele dobroczynne; jedne dobra w powiecie żydaczowskim przekazała testamentem klasztorowi Sióstr Miłosierdzia w Rozdole, drugie zaś dobra w okolicy Sanoka i kapitały zapisała Siostrom Miłosierdzia we Lwowie i na oba te klasztory włożyła ten obowiązek, by w swoich szpitalach utrzymywały darmo pewną liczbę łóżek dla chorych nieuleczalnych. — Cześć pamięci tak dobroczynnej Polki!

Ile jest u nas żydów-advokatów? Anibyście zgadli. Według ostatniego spisu pokazuje się, że we wschodniej Galicyi na 196 advokatów jest między nimi 76 żydów, a w zachodniej Galicyi na 166 adwo-

katów jest 43 żydów. Widać, że lepiej im na wschodzie niż na zachodzie.

Ważne postanowienie powziął Wydział krajowy na posiedzeniu z dnia 9 stycznia b. r. Uchwalono bowiem jednogłośnie, by na podania wniesione w języku ruskim, dawać odpowiedź po rusku i pisać je literami ruskimi, a nie polskimi czyli łacińskimi, jak to było dotychczas. Niechże teraz kto powie, że Polacy nie czynią żadnych ustępstw Rusinom i że ich na każdym kroku uciskają, lub że nie pragną bratniej zgody!

Imieniny J. Exc. ks. Arcybiskupa Seweryna Morawskiego. W wigilię imienin, t. j. d. 7 stycznia b. r. zgromadziło się w pałacu ks. Arcybiskupa liczne Duchowieństwo świeckie i zakonne, by złożyć życzenia Najdostojniejszemu Solenizantowi. Na różne przemowy, z których pierwszą wypowiedział ksiądz Biskup-sufragan Puzyna, podziękował ks. Arcybiskup serdecznie, przyczem polecił obecnym Kapłanom a przez nich *wszystkim wiernym*, by zwrócili baczące oko na zbliżającą się od Niemiec zgubny socjalizm, t. j. naukę wrogą Kościołowi i państwu, i starali się osłabić wpływ gazet wolnomyślnych, *a popierali wszelkimi siłami gazety katolickie.*

Szkoła dla przemysłu drzewnego w Kołomyi. Zeszłoroczny Sejm zalecił Wydziałowi krajowemu zastanowić się nad tem, czyby się nie dało urządzić w Kołomyi szkołę dla przemysłu drzewnego, t. j. dla wyrobów z drzewa. Wydział krajowy zastanowił się nad tym wnioskiem i przesłał na ręce p. Namiestnika pismo do Ministerstwa oświaty. W piśmie tem obliczył on, że wydatki na nauczycieli wyniosą 4021 zł. na lokal i obsługę 1150 zł., na początkowe urządzenie 2.050 złr.

Otóż w wypadku założenia tej szkoły Wydział kraj. zaznaczył, że skarb państwa musiałyby przynajmniej płacić nauczycieli i ponosić połowę wydatków na urządzenie, reszta zaś spadłaby na gminę kołomyjską, na fundusz krajowy i na istniejące już Towarzystwo huculskie, które założono we wschodnich Karpatach w celu podniesienia przemysłu drzewnego i które pobiera subwencye.

Lwów liczy wedle ostatniego spisu ludności blisko 115 tysięcy mieszkańców, Kraków zaś blisko 68 tysięcy.

Energiezny burmistrz. Rzeźnicy miasta Przemyśla chcieli podnieść cenę mięsa o 10 ct. na każdym kilogramie. Gdy się o tem dowiedział tamtejszy burmistrz, p. dr. Dworski zwołał rzeźników na zgromadzenie i oświadczył im stanowczo, że na to nigdy nie zezwoli, bo uważa to za swój obowiązek stanąć w obronie biedniejszej ludności miasta. Rzeźnicy zmiękli, chcieli tylko o 3 centy podnieść cenę, ale i temu sprzeciwił się pan Dworski, za co z pewnością wdzięczni mu będą mieszkańcy Przemyśla, zwłaszcza ubożsi.

Austria i Węgry.

J. Em. ks. kardynał Simor prymas węgierski zmarł po krótkiej słabości. Zmarły ten Dostojnik był nader świątobliwym człowiekiem i nader dobroczynnym.

W strachu byli przez kilka dni mieszkańcy Wiednia, wskutek bowiem zawiei śmieźnych przerwany był przez jakiś czas ruch na kolei Północnej i nie można było dowieźć Wiedeńczykom węgla na opał. Szczęście atoli, że przeszkody wnet usunięto, bo byliby Wiedeńczyby dobrze odczuli zimę.

Samobójstwo posła tureckiego. Bardzo niemiły wypadek zdarzył

w Wiedniu. Tamtejszy poseł turecki postanowił sobie życie odebrać. Próbował więc najprzód się powiesić, a gdy mu się to nie udało, tedy odkręcił kurek od gazu i siadłszy tuż pod kurkiem, chciał się tym gazem zadusić. Przeszkodzono mu w tem wprawdzie, ale tyle się już gazu nałykał, że po kilku dniach zmarł. Podobność nieszczęścia w rodzinie były powodem samobójstwa.

Smutny objaw. *Swet*, pismo czeskie otrzymało w zeszłym miesiącu wiadomość z Wiednia, że pewna liczba Czechów zamieszkałych w Wiedniu, wniosła do Rządu zawiadomienie o przejściu na prawosławie i o pozwolenie założenia szkoły i gminy prawosławnej. Podany statut został zatwierdzony.

Szkolny związek katolickich nauczycieli austriackich odbył 20 listopada z. r. w Wiedniu zgromadzenie, na które przybyło prócz nauczycieli bardzo wiele osób z różnych stanów wyższych i niższych. Wszyscy mówcy, którzy zabierali głos oświadczyli się jednogłośnie za potrzebą szkoły wyznaniowej, bo tylko przez wychowanie religijne młodego pokolenia, można postawić tamę coraz większemu upadkowi wiary i moralności.

Ziemie polskie.

W sprawie 00. Jezuitów, t. j. w celu wyjednania im powrotu do Niemiec, krzują się gorliwie tamtejsi katolicy niemieccy — jakieśmy już o tem wspominali w poprzednim numerze. Nasi bracia-Polacy z pod panowania pruskiego pięknie się także w tym względzie spisali. Oto 21 stycznia zwołali do Poznania walny wiec czyli zgromadzenia, na które przybyło bardzo wiele księży, szlachty i włościan, i uchwalono na nim sądać od parlamentu, czyli jak u nas od Rady państwa o pozwolenie na

powrót OO. Jezuitów. Przy tej sposobności poruszono i inne także sprawy dotyczące się tamtejszych stosunków.

W Warszawie zmarł prałat katedralny ks. Antoni Dietrich, jeden z najstarszych kapłanów dyecezy warszawskiej. Był to kapłan świętobliwy i nadzwyczaj czuły na nędzę bliźniego. Sam żył w prawdziwym ubóstwie, bo co miał rozdawał między ubogich. — Cześć jego pamięci!

Biednych Unitów, czyli katolików greckiego albo jak u nas mówią ruskiego obrządku, prześladowuje dalej Rosya. Nieszczęśliwym tym, prześladowanym za wiarę Braciom naszym, odbierają Moskale metryki chrzestne i ślubne i każą im odnawiać śluby i chrzty w cerkwiach szyszmatyckich, a gdy nie chcą tego spełniać nakładają na nich wysokie kary pieniężne, wskutek czego padają w ostatnią nędzę. Nie chcą atoli być odstępcami od wiary św. uciekają za granicę, do nas przedewszystkiem. Niedawno przybyło do Krakowa 4 partye Unitów z rodzicami, żonami i z dziećmi. Losem ich zajął się ks. Załęski z zakonu OO. Jezuitów (Kraków, pl. Maryacki l. 7), który prosi wszystkich lepiej się mających o wsparcie dla tych biednych ludzi.

W dyecezy mińskiej, dziś już zniesionej przez rząd rosyjski, starają się Moskale przeciągnąć na szyzmę katolików tamtejszych w ten sposób, że tymczasowo zaprowadzają w dodatkowem nabożeństwie język rosyjski zamiast polskiego, a w razie wojny z Austryą chcą zupełnie usunąć z nabożeństwa język łaciński, a zaprowadzić rosyjski. W ten sposób spodziewają się obalić wiarę katolicką. Prawdziwie szatański to pomysł!

Nowinę, ale wcale nie radosną

przyniosło jedno z pism niemieckich. Donosi ono, że niemiecka komisya kolonizacyjna, utworzona przez Bismarka w celu wydarcia drogą kupna Polakom ich ziemi, nabędzie w Poznaniańskim, w powiecie koźmińskim dobra szlacheckie od pp. Zaborowskiego i Chostowskiego. Jeżeli to się sprawdzi, to smutnieby rozpoczął się dla nas rok nowy. Coraz to więcej ziemi naszej przechodzi w obce ręce!.. Niemcy.

Towarzystwa polskie w Berlinie a socjaliści. W Berlinie jest dosyć Polaków składających się przeważnie z rzemieślników i robotników. Socjaliści niemieccy, czyli jakżeśmy to już raz nadmienili, ludzie, którzy wypowiedzieli walkę Kościołowi św. i obecnemu porządkowi na świecie, chcą koniecznie pozyskać dla siebie także i Polaków. O to też starają się wszelkimi środkami, a przedewszystkiem przez nowo założone pismo socjalistyczne pisane po polsku. Polacy atoli zamieszkałi w Berlinie oburzyli się na to i odbyli w zeszłym miesiącu zgromadzenie, na które przybyli przedstawiciele wszystkich Towarzystw polskich robotników berlińskich. Uchwalono tam, „iż każdy, kto się połączy ze socjalistami, którzy są wrogami Boga i ojczyzny, zostanie wykluczony ze stowarzyszenia.“ Takiej uchwały tylko przyklasnąć należy.

Dr. Windthorst, wielki przeciwnik Bismarka i przewodzca stronnictwa katolickiego w Niemczech, obchodził d. 17 stycznia b. r. 80-letnią rocznicę swoich urodzin. Z okazji tej nadesłano mu tysiące powinszowań, między któremi był telegram od Ojca św. Polacy, których Windthorst zawsze bronił, przesłali mu także powinszowanie, a *Kuryer Poznański* (gazeta katolicka), wyszedł w tym dniu ozdobny.

Komisyja kolonizacyjna októrej wspominamy na innym miejscu, może być że zostanie zniesioną. Za tem bowiem przemawiają gazety niemieckie i wykazują, że chybiła ona celu, bo narodu polskiego nie wytepi się, choćby mu i całą ziemię zabrano. Sprawiedliwe słowa!

Piękny przykład. W jesieni zeszłego roku zeszli się w jednym z miast niemieckich (w Halli) socjaliści, czyli ludzie co chcą przewrócić obecny porządek świata, obalić naukę Chrystusową i nechalili na tem zgromadzeniu szerzyć swoje zasady za pomocą pism także wśród ludu niemieckiego, a nawet i polskiego na Górnym Szlązku, należącym pod panowanie pruskie. Na widok tego niebezpieczeństwa powstałi jak jeden mąż katolicy niemieccy do wspólnej obrony i utworzyli między sobą *Związek ludowy*, który ma ten cel, że będzie nauki socjalistów niweczyć, by natomiast popierać i krzewić naukę zdrową między ludem i robotnikami i pouczać ich o ich obowiązkach. Przed kilkoma tygodniami wydał ów Związek odezwę do katolickiego ludu, by do niego przystępował i bronił Kościoła św., domu i rodziny. Czyż to nie piękny przykład dla nas Polaków? Czyżby u nas nie przydał się podobnego rodzaju związek? My sądzimy, że bardzo by się przydał, bo chociaż zgubne zasady socjalistów, co chcą wszystko na świecie przewrócić, dzięki Bogu nie szerzą się jeszcze tak jak za granicą, a przedewszystkiem w Niemczech, jednak szatan nie spłi i już powoli i do nas wysła swoich wysłańców, którzy szczególnie po miastach wśród robotników wszelkimi siłami starają się szerzyć socjalistyczne zasady. A więc i nam trzebaby się mieć na ostrożności i zabrać się do gorliwszej

w tym względzie pracy na wzór katolików niemieckich.

Rosya.

Właściciele domów w Kijowie narażeni są obecnie na ogromne straty, bo wiele domów stoi pustych i trudno znaleźć lokatorów. Ma to być skutkiem wypędzania żydów z Rosyi, przez co ludność Kijowa zmniejszyła się o jakie 30 tysięcy. Zdaje się atoli, że nie wypędzenie żydów, ale sami żydzi są temu winni, bo podobnie jak to np. we Lwowie się dzieje, nabudowali oni w Kijowie na spekulację dużo domów lichych, i przez to spowodowali krach.

Czego już nie boją się Moskale? Rząd rosyjski wydał ukaz (rozporządzenie) zabraniający przywozić do Rosyi gołębie a to dla tego, bo przywiezione gołębie mogą być z rodzaju gołębi pocztowych, a tych łatwo można użyć do wysłania wiadomości za granicę. Moskale boją się, żeby kto z nadgranicznych twierdz nie zdradził ich tajemnic.

Ile jest żydów w Rosyi? *Odeski Wiestnik*, pismo rosyjskie, obliczył, że w Rosyi jest blisko półtrzecia miliona żydów, to jest prawie połowa. Ile ich jest w całej Europie. Najwięcej jest ich na Małej Rusi, Biało-Rusi i na Litwii. Ponieważ w tych prowincjach oświata nie jest jeszcze rozszerzoną, przeto lud tamtejszy dość jeszcze ciemny, wystawiony jest na okropne wyzyskiwanie ze strony żydów i to właśnie jest powodem, że coraz bardziej rozwija się ku nim nienawiść i ztąd też powstało rozporządzenie rosyjskiego rządu, nakazujące żydom wydalic się z Rosyi.

Ruchomy kościół zbudowano niedawno w carskich kolejowych

warsztatach w Tyflisie. Kościół ten składa się z jednego węgenu umocowanego na 4 osiach i ma obok siebie małą stancyjkę, przeznaczoną dla dniebownego, rozumie się prawosławnego, bo dla katolików Rosya kościołów nie buduje, ale jak tylko może niszczy je. Zewnątrz i wewnątrz wygląda cały ten kościół czy wóz dość okazale. Ołtarz zrobiony jest z drzewa dębowego, a na nim umieszczony jest wielki krzyż pozłacany. Po obu stronach ścian znajduje się kilka ławek, ale nie wiele, to też reszta z przybyłych na nabożeństwo musi stać. Koszta urządzenia tego kościoła wynoszą 12 tysięcy rubli, a przeznaczono go na czas wojny, aby biorący udział w wojnie rosyjscy wielcy książęta i generałowie, mogli też bywać i na nabożeństwie. Słychać, że i inne koleje rosyjskie zaopatrzone zostaną w podobne kościoły, a raczej cerkwie prawosławne.

Rzym i Włochy.

Ojciec św. wydał, jak donoszą katolickie gazety rzymskie, w roku zeszłym 497 tysięcy lirów, (a jedna lira znaczy tyle, co u nas 40 cent.) na cele dobroczynne w Rzymie, co jest bardzo znaczną kwotą, zważwszy, że Ojciec św. nie posiada żadnego kraju i żyje tylko z jałmużny. Jest to także dowodem troskliwości Ojca św. o miasto Rzym, które dawniej miało się dobrze, gdy było własnością Papieży, ale obecnie gdy je zagrabili Włosi, przedstawia obraz straszliwej nędzy.

Badacze starożytności odkryli w Rzymie w katakombach przy drodze salaryjskiej kościół św. Sylwestra, pochodzący jeszcze z czwartego stulecia po Narodzeniu P. Jezusa. W kościele tym grzebano w owym czasie Papieży.

Ukarane bluźnierstwo. Czytamy w dzienniku rzymskim *Osservatore Romano*: Przed niedawnym czasem służył u jednego z magnatów rzymskich człowiek, który oddany był straszemu występкови bluźnierstwa. Otóż nieszczęśliwy ten człowiek wybelkotał niedawno w gniewie całą litanię bluźnierstw przeciw P. Bogu, Matce Boskiej i Św. Pańskim. Skoro atoli wyrzekł te bluźnierstwa zbladł nagle, padł na ziemię i już nie powstał. Gdy go podniesiono był już martwym a twarz jego tak się zmieniła, taką się zrobiła brzydka, że wzbudziła przestrasch w obecnych. Zdarzenie to wywarło głębokie wrażenie na wielu ludziach i przez kilka dni było przedmiotem rozmów po mieście. Ukarał Bóg bluźnierce, bo drugie przykazanie powiada: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie“.

Już 300 lat dobiega od chwili śmierci św. Alojzego Gonzagi, patrona młodzieży. Właśnie w bieżącym roku wypada ta 300-letnia pamiątka a z tej okazji wydał Ojciec św. okólnik do chrześcian-katolików, i wzywa nas do modlitw a przytem nadał wiele odpustów na ten czas.

Miasto Rzym wprowadziła gospodarka rządowa w bardzo smutne położenie. Majątku posiada miasto 24 miliony, a długów przeszło 209 milionów. Rząd zabrał niedawno temu majątki wszystkich kościelnych bractw dobroczynności i przyrzekał, że biedni miejscy będą się mieli z pyszną, gdy on pieniędzmi będzie gospodarzył. Tymczasem rząd przyrzeczenia nie dotrzymał i nie daje nic, a ponieważ księżom pieniądze zabrano, więc i oni nic dać nie mogą. Skutkiem tego jest wielka bieda i niezadowolenie między ludnością.

Nowy napad Krispiego. Krispi prezydent włoskich ministrów, który chce być Bismarkiem Włoskim, jest tak przebiegły, że aby uwagę ludu odwrócić od nędznego położenia, od biedy, wymyśla co chwilę coś nowego, czem lud zajmuje tak, że o biedzie i lichej gospodarce rządu zapomni. Teraz oto sposobi Krispi nowy kulturkampf. Stychać, że przedłoży prawo, które sprawi, że żaden Biskup ani też proboszcz nie będzie miał prawa zarządzania majątkiem biskupstwa lub probostwa. W ich miejsce mają zostać obrani ludzie świeccy i ci będą gospodarzyli owymi majątkami. Drugie zaś prawo tyczy się Biskupów. Dotąd jest tak, że gdy Ojciec św. jakiego Biskupa we Włoszech zamianuje, to rząd go potwierdza, a gdy raz potwierdził, to już później tego potwierdzenia cofnąć nie może. Krispi chce przeprowadzić prawo, podług którego byłoby wolno rządowi cofnąć każdego czasu raz dane potwierdzenie, jeżeli się raz tak rządowi podoba. Oto te prawa mają na celu, aby księży i Biskupów uczynić zupełnie zależnymi od łaski rządu. Gdy nie będą chcieli czynić tego, co się rządowi będzie podobało, to ich nie uzna. Zapewnie to znów masoni tak Krispniemu doradzili, a może też on sam to wymyślił; przewrotności do tego posiada aż nadto.

Odsłonięcie pomnika. Dnia 5 stycznia odsłonięto w Rzymie w kościele św. Pudencyany pomnik poświęcony pamięci ks. kardynała Czackiego. Nabożeństwo żałobne odprawił jeden z XX. Zmartwychwstańców, mowę wygłosił ks. kardynał Parocchi.

Francya.

Moskal w Lurd. We Francyi jest cudowne miejsce Lurd, gdzie się przed kilku laty objawiła Matka

Najśw. Miejsce to sławne jest po dziś dzień cudami. Otóż niedawno moskiewski poseł w Paryżu baron Mohrenheim odprawił ze swoją rodziną pielgrzymkę do tego cudownego miejsca. W jakim celu on to zrobił, czy z pobożności czy z innego powodu nie wiemy, ale w każdym razie wypadek to dość ważny, że szyzmatyk udał się na miejsce tak czone przez cały świat katolicki.

Otwartą walkę wypowiedział rząd francuski zakonom, jakieśmy tu wspomnieli w poprzednim numerze i chce je znieść zupełnie a to w ten sposób, że powoli będzie im zabierał domy, kościoły i kaplice. Jeszcze bowiem w latach 1880 i 1884 ówczesny rząd bezreligijny, nie lepszy od dzisiejszego, wydał prawo, by po śmierci każdego zakonnika klasztor płacił podatek spadkowy. Prawa tego dotychczas ściśle nie przestrzegano, dopiero teraz przypomniało je sobie i gwałtem chcą go wprowadzić w życie. Wynik tego będzie dla zakonów smutny. Skoro bowiem umrze jaki zakonnik lub zakonnica, zgromadzenie musi podać do urzędu podatkowego ostemplowany cały spis własności, wliczając w to nawet i Kościoły. Rzecz jasna, że zakonnicy nie będą mieli funduszków na zapłacenie owych podatków spadkowych, bo we Francyi są teraz tylko same zakony jałmużnicze, więc rząd na zaspokojenie owych pretensyj wystawi na licytacje majątki klasztorne czyli powoli zacznie je zabierać, a zakonnicy będą musieli opuścić Francyę.

Bułgarya.

Kościół katolicki rozwija się w Bułgarii, która wyznaje wiare szyzmatyczną — dość pomyślnie. Zawdzięczać to należy pracy XX. Zmartwychwstańców przeważnie Polaków, którzy przybyli do Bułgarii

jeszcze za czasów śp. papieża Piusa IX-go i do dziś dnia pracują tam nader gorliwie. Wiele młodzieży bułgarskiej pobiera u nich naukę, młodzież ta jest za to bardzo wdzięczną swym nauczycielom. Utrzymanie takich szkół kosztuje bardzo wiele, a XX. Zmartwychwstańcy są biedni, odzywają się przeto do oflarności swych Rodaków i proszą o wsparcie na wybudowanie nowej szkoły. Ktoby mógł dopomóc im w tym względzie, może łaskawy swój datek przesłać do *Klasytoru XX. Zmartwychwstańców we Lwowie* (ul. Piekarska).

Anglia.

Cześć Najśw. Maryi Panny między protestantami. Panującą religią w Anglii jest protestantyzm albo jak ją zwykle nazywamy luteranizm. Protestanci nie czcili dotychczas Najśw. Maryi Panny tak jak my katolicy, to jest nie uznawali ją za Matkę Bożą. W ostatnich atoli czasach i oni poczynają się nawracać. Jeden z pastorów angielskich miał w zeszłym miesiącu kazanie na którym rozbraiał hymn „Magnifikat“ śpiewany u nas podczas nieszporów. W kazaniu tem tak rzekł ów pastor: „Wszyscy protestanci powinni czcić Najśw. Dziewicę nie tylko dla jej osobistych przymiotów, ale dla tego przedewszystkiem, że jest Matką Boga. Ja od dłuższego już czasu nauczyłem się kochać i czcić Maryą. Do ostatniej chwili istnienia świata będą Ją czciły i sławiły wszystkie narody i nazywały „Błogosławioną“. A dla czego? Dla Jej Syna, i t. d. Pastor mówił całe kazanie w tym samym duchu i zachęcał lutrów by czcili Najśw. Maryę Pannę. Kościół katolicki tem tylko cieszyć się może, bo gdy protestanci poczną czcić Matkę Bożą, to jest nadzieja, że za Jej

przyczyną wnet powrócą na łono Kościoła katolickiego.

Pocieszający objaw. Z okazji wydalenia żydów z Rosyi, odbyli Anglicy wiec, na którym postanowili zwrócić się do cara z prośbą, by tak żydów nie uciskał. Polskie pisma zarzuciły gazetom angielskim że żydami to się zajmują, a nic nie piszą o ucisku, na jaki wystawieni są Polacy pod panowaniem rosyjskiem. Skutek tego zarzutu był dobry, bo teraz już i pisma angielskie zaczynają pisać o prześladowaniu Polaków i Rusinów w Rosyi. Lepiej późno niż nigdy. Dobrze więc, że przynajmniej teraz dowie się świat jak to Rosya prześladowuje naszych braci.

Nędza w Londynie ma być tak wielką, że podobnej nie pamiętają najstarsi ludzie. Liczba ludzi pozbawionych pracy sięga do 90 tysięcy a przełożeni różnych zakładów dobroczynnych nie mogą się opędzić tysiącom żebraków proszących o wsparcie. Pewnej niedawnej nocy naliczono 150 biedaków obozujących koło jednego z londyńskich kościołów a do szopy, z której wywieziono węgle, wtargnęło 60 mężczyzn, kobiet i dzieci i rozłożyło się w niej, nie chcąc ustąpić nawet przed policją.

Belgia.

Donoszą z Belgii, że dnia 3 lutego bież. roku ma się odbyć kongres w celu zniesienia handlu niewolnikami, których rok rocznie tyle uprowadzają rozbójnicy afrykańscy. Przewodniczyć na tym kongresie będzie kardynał La w i ż e r i, który gorliwie zajmuje się tą sprawą już od kilku lat.

Ameryka.

Poświęcenie nowego polskiego kościoła odbyło się w grudniu zeszłego roku w mieście Broo-

klynie w Stanie Nowojorskim. Poświęcenia dokonał tamtejszy Biskup, przy udziale liczego duchowieństwa i ludu. Nowy ten budynek pięknie dziś przebudowany, był przedtem bóżnicą żydowską. Przed rokiem zakupiła go tamtejsza polska parafia a ks. Proboszcz Bronikowski zajął się jego przebudowaniem, co kosztowało przeszło 90 tysięcy zlr. Cała uroczystość poświęcenia odbyła się wspaniale i wzięło w niej udział wiele towarzystw katolickich. Po nabożeństwie odprowadzono księdza Biskupa do jego mieszkania, potem księży zgromadzili się u ks. Bronikowskiego, który ich bardzo gościnnie przyjmował.

Azya.

Kolej w ziemi św. Dotychczas nie było kolei w Ziemi św.

i trza było z jednego miasta do drugiego iść pieszo lub jechać na mułach lub osłach. Teraz już tak nie będzie, bo rozpoczęto budować kolej z Jaffy, która leży nad morzem do Jerozolimy i za dwa lata ją ukończą, co dla pielgrzymów będzie nie małym ułatwieniem.

Rozwój wiary katolickiej postępuje w Indyach Wschodnich bardzo pomyślnie, szczególnie w prowincjach Heiderabad i Maduré.

W pierwszej jest już blisko 12 tysięcy katolików, 19 szkół, 49 kaplic i kościołów; podobny stosunek znachodzi się i w drugiej. Misyjonarze tamtejsi mają wiele do roboty, ale i Pan Bóg błogosławi im też w ich żmudnej pracy.

ROZMAITOŚCI.

Duchowny przybytek. Za czasów pobożnego Alfonsa II, króla hiszpańskiego, żył w kraju potężny rycerz, który nie bardzo cieszył się sławą. Nie dbał on wcale o praktyki religijne, a zamek jego bywał często miejscem rozwiozłych pochulańek Król, który o tem słyszał, zapowiedział mu swoje odwiedziny. Ucieszony i wielce uczczony taką królewską łaską rycerz, nie szczędził kosztów, aby króla godnie przyjąć i zgotować mu na zamku swoim miły pobyt. Dzień i noc pracowano, ażeby zamek oczyścić i przyozdobić. Król z przyjęcia bardzo był zadowolniony i gdy po kilkodziowym pobycie zęgnął się z rycerzem, podał mu rękę i rzekł: „zgotowałeś mi wspaniałe przyjęcie i dziękuję ci za tę twoją gościnność serdecznie. Otóż za dni kilka obchodzić będziemy wielką uroczystość Bożego Narodzenia, dnia tego chce do nas przyjść

Król wszystkich królów. Przygotujże Mu podobne przyjęcie w sercu twojem, jakie zgotowałeś twemu królowi w twoim domu.“ Słowa te króla wywarły wielkie wrażenie na umyśle rycerza, dotąd światowym uciechom oddanego. Wszedł w siebie, żałował za swoje dotąd popełnione zdróżności i po gorliwym przygotowaniu się przyjął znowu po długim czasie śś. Sakramenta w uroczystość Bożego Narodzenia.

Co piszą lutrzy o Ojcu św. ? Są u nas niektóre gazety polskie, jest też i wiele takich katolików, (ale co to za katolicy!) którzy śmia mówić, że Ojcu św. nie potrzeba oddawać Rzymu i państwa, które mu Włosi zabrali, bo bez tego obejść się może. Otóż takich katolików zawstydzają sami lutrzy, którzy Ojca św. nie uznają za najwyższą Głowę Kościoła. Niedawno bowiem jedno z pism protestanckich (*Die Gegen-*

wart) pisało, że Ojciec św. ma niezaprzeczone „prawo do swej zupełnej niezawisłości.“ Taka zaś niezawisłość nie da się przecież osiągnąć bez odzyskania zabranego mu państwa. Bardzo to smutna historia, że nieprzyjaciele sami ujmują się za Ojcem św., a niektórzy katolicy przeciw niemu występują. Takich gazet i pism, które nie bronią Ojca św. ale jeszcze przeciw niemu powstają, nie powinien czytać żaden prawdziwy katolik.

Ludożerstwo. Francuski misjonarz ojciec Auguard, wikaryusz katolickiej misji w Centralnej Afryce, bawi obecnie we Francji, gdzie stara się o założenie katolickiego zakładu dla górnej Qubanghi w Afryce. Niedawno miał on wykład w Poitiers o Kanibalach, to jest ludożercach nad rzeką Loango, nad której brzegami kapłani misji rozwinęli swą gorliwość, lecz dotychczas prawie bezskuteczną pracę. Niewolnicy uważani tam bywają za bydło karmne. Dnia 15 września z. roku n. p. we wsi Infonds pewien niewolnik, nazwiskiem Baudzinga, którego naczelnik szczepu Molleki za dwa kawałki kości słoniowej kupił, został w straszny sposób zarznięty. Karmiono go bananami, kukurydzą i rybami tak długo, aż stłuszciał.

Następnie związanego zawleczono na kamień ofiarny, a syn naczelnika Mollego w kilku miejscach wepchnął nóż w ciało niewolnika i uszczęśliwiony doniósł ojcu, że pieczeń z niego będzie wyborna. Obecni zaś murzyni obmacali nieszczęśliwego rękami pośród radości wielkiej. „Co za piękne mięso, będzie z niego wymienite jedzenie.“ Kobiety wpuściły krwi do garbka, dzieci ostrzyły sobie noże na kamieniach i sprzeczały się o to, jakie kawałki będą najsmaczniejsze.

Nareszcie przybywa Molleki, zwolna, poważnie, z nożem w rękę. Lecz trochę potrzeba jeszcze poczekać, aż słońce wyżej wzbije się na niebie. Molleki schyla się nad ofiarą. Potem przerywa sobie, ażeby dwóch chłopaków poszkalować, którzy przy nim się bawią. Znowu kilka minut schodzi. Przeznaczony na śmierć niewolnik spogląda błagalnie na swego mordercę. Z uwagą robi Molleki kreskę białą naokoło szyi; oznacza miejsce gdzie chce rznąć. Przeróżające przygotowania!... Ostatecznie zamachnął nożem nad głową ofiary, przyłożył go do karku i oderznął głowę od reszty ciała. Następuje śpiew wojenny. Wśród ogólnej radości widzów bywa ściągana skóra i ofiara krajana na kawałki...

Rady lekarskie.

Kur, odra. Kur także odra zwany należy do chorób zakaźnych t. j. takich, które udzielić się mogą także takim osobom zwłaszcza dzieciom, które nie dotykają dzieci mających kur, lecz tylko w jednej komnacie się znajdują. Kur pojawia się zazwyczaj w jesieni, w zimie i na wiosnę, podlegają tej chorobie przeważnie dzieci, chociaż i starość dostać go mogą, zwłaszcza jeżeli nie mieli go w dzieciństwie. Choroba ta

nie jest niebezpieczną, tylko następstwa jej są bardzo zgubne, a często śmiertelne. Dla tego też trzeba pilnować bardzo chorych na kur żeby się nie przeziębili.

Poznać kur można po tem, że dzieci dostają najpierw gorączki bolu głowy, a oczy łzami zachodzą; taki stan trwa trzy do czterech dni, potem pokazują się na twarzy czerwone plamy jakby od popieczenia pokrzywą, plamy takie występują

potem na piersiach i całym ciele na rękach a na samym końcu na nogach i pozostać powinny widoczne przez trzy lub cztery dni potem powoli znikają, zaś po sześciu lub ośmiu dniach skóra zaczyna się łuszczyć i wygląda jakby ją kto otrębami natarł. Przez cały czas choroby trzeba dzieci trzymać w łóżku, jeżeli można w przyciemnionej izbie najlepiej okna po zastąpić, przykrywać lekko, uważać żeby nie było w izbie za nadto gorąco, (mają zwyczaj niektórzy na piecach dzieci

z kurem trzymać, to źle, bo się mogą dzieci łatwo przeziębć), dawać pić dzieciom herbatę, dobrze osłodzoną, więcej żadnych lekarstw nie używać i nie słuchać żadnych *bab ani zna-chorów*, którzy zażegniają i zamawiają kur u dzieci dając im pić wódkę z miodem i inne szkodliwe rzeczy. Gdy się zupełnie skóra już złuszczy nie wypuszczać dzieci zaraz na dwór, ale trzymać ze trzy tygodnie w domu i dopiero w cieplejszy, pogodniejszy dzień pozwolić im wyjść na chwilę, potem coraz dłużej.

Żarty i dowcipy.

U wróżki. Pewien wieśniak bywał u wróżki, która wszystkim wiele wróżyła. Gdy i on swoje już usłyszał, chciał odejść, ale wróżka zażądała zapłaty. — A to mi wróżka, rzekł wieśniak, wszystko nibyto wiedziała, a nie wiedziała o tem, że ja nie mam ani złamanego szeląga.

Dwie pamiętki. — Przyjacielu! — czybys mi nie mógł pożyczyć na kilka dni 10 złr.?

— Dobrze! — lecz czybys ty nie mógł mi dać w zastaw twego pieścionka z dyamentem?

— Mógłbym, ale nie zrobię tego, bo to pamiętka po moim bracie.

— A moje pieniądze — rzece drugi — są pamiętką po moim ojcu. — Zatem do widzenia.

Co go zaprowadziło do więzienia? Kapeitan więzienny odwiedzając raz w kaźni więźniów, jednego z nich zapytał:

— Mój kochany, powiedz mi szczerą prawdę, co ciebie właściwie do więzienia sprowadziło?

— Żandarm proszę jegomości! była odpowiedź więźnia.

Mądry po szkodzie. Przed karczmą biło się dwóch pijaków. Przymieszal się trzeci i chciał bijących się rozbroić, lecz przytem oberwał należycie i odniósł ciężką ranę w głowę. Gdy następnego dnia lekarz wezwany ranę oglądał, rzekł do chorego:

— Przedewszystkiem przekonam się, czy uszkodzony wasz mózg.

— Eh, daremne by było szukanie pana lekarza, bo mózgu nie mam wcale w głowie!

— Jakoż może być? — pyta się lekarz, a na to raniony:

— Panie lekarzu, gdybym miał mózg, tobym miał rozum i nie byłbym się mieszał do bijatyki.

TREŚĆ: Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. — Raj za morzem. — (Powiastka). — O sprawie zbawienia. — Przykład do naśladowania. — W 28. rocznicę powstania styczniowego. — Zbrodnia nie ujdzie kary. (Przygoda opryszka). — Sprawy sejmowe. (Ustawa o urzędzeniu służby zdrowia). — Przegląd polityczny. — Gospodarstwo na roli i w domu. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy — Rozmaitości. Rady lekarskie. Żarty i dowcipy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 80 „

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej“
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonsów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

O pożytkach postu.

„Gdy poście — mówi Chrystus Pan przez usta św. Mateusza Ewangelisty — *nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi*“. Kto pości dlatego znowu tylko, by uchodzić w oczach innych za pobożnego człowieka, ten, dodaje Zbawiciel, *już odebrał zapłatę swoją*, t.j. ma za to chwałę na ziemi, ale nagrody w niebie niech się nie spodziewa.

Ani więc smucić się nam nie należy dla tego, że pościmy, ani też umartwiać się dla oka ludzkiego tylko, lecz potrzeba przez czas Postu św. umartwiać ciało swe i duszę w tym celu, by się Bogu przypodobać i odpokutować dawne swe przewinienia, oraz w chęci naśladowania Pana Jezusa, który przez 40 dni pościł dla naszego zbawienia.

Są niektórzy ludzie, co mówią, że post na nic się nie przyda, że mówiąc innemi słowy, nie wiele przynosi człowiekowi pożytku, owszem, że mu szkodzi nawet i nadwyręza jego zdrowie. Rozumie się, że tak mówią przedewszystkiem ci, którym się pościć nie chce. Te wymówki poddaje im nie kto inny, tylko zły duch, który wie, że post wiele mu stawia przeszkód w nakłonieniu ludzi do grzechu.

Jeżeli bowiem dobrze zastanowimy się nad skutkami postu, to przekonamy się, że jest on *pożytecznym i dla ciała i dla duszy* człowieka.

Post wymaga wstrzymania się od pewnych potraw i skromnego zaspokajania głodu, a lekarze już najstarsi i najdawniejsi

uczyl i uczą jeszcze po dziś dzień, że *umiarkowanie w jedzeniu i pi-
ciu jest matką zdrowia*. Gdyby to prawdą było, że post szkodzi
zdrowiu, to nie mielibyśmy tylu Świętych Pańskich, którzy przez
cały rok pościli, czasem przez kilka dni nic nie jadal, a mimo to
żyli bardzo długo, nieraz po sto lat, podczas gdy dzisiejsi ludzie,
choć dogadzają swemu żołądkowi, żyją bardzo krótko w porów-
naniu do Świętych Pustelników.

Nie ten będzie zdrów, kto się opycha potrawami, ale ten,
który ma żołądek dobrze trawiący, a ten znowu najlepiej wówczas
trawi, jeżeli jest pustym, nienapchanym. „Głód to najlepszy ku-
charz“ — powiada przysłowie — a post to rodzaj głodzenia sie-
bie samego. Wszakże i teraz kiedy człowiek chory, to lekarze nie
polecają mu, aby jadł dużo, ale przeciwnie, zalecają mu dyetę, t.j.
post, i wiele chorób nie da się prędzej czem innem wyleczyć jak
tylko dyetą — tylko postem.

Widzimy więc, że post zamiast szkodzić zdrowiu, owszem
podnosi zdrowie człowieka, strzeże go od przeróżnych chorób i le-
czy z nich, podczas gdy nieumiarkowanie w jedzeniu szkodzi zdro-
wiu bardzo.

Więcej jeszcze niż dla ciała pożytecznym jest post *dla duszy*
człowieka. Ojcowie święci nie mogą nachwalić się korzyści z postu
płynących. Św. Augustyn pisze wyraźnie, że *post oczyszcza umysł,
podnosi ducha i poddaje ciało pod jego władzę, rozprasza chmury po-
żądliwości niegodziwych, gasi płomień żądz i rozpala światło czystości*.
Z tych słów pokazuje się, że post przynosi duszy naszej trzy
główne korzyści:

Najpierw *podnosi ducha* naszego i ułatwia nam modlitwę.
Każdy z nas wie z doświadczenia, że gdy się naje lub opije, tru-
dno mu zebrać myśli i pomodlić się prawdziwie szczerze; prze-
ciwnie zaś przy poście, łatwiej daleko skupić ducha, łatwiej wznieść
się w modlitwie do Boga, a przecież modlitwa tak nam bardzo
potrzebna, bo jeżeli się modlić nie będziemy, niczego nam Bóg
nie udzieli.

Post powtórę jest stróżem czystości i niewinności, a że tak
jest rzeczywiście, potwierdzają to nasi pierwsi rodzice w raju.
Dopóki pościli i nie jedli zakazanego owocu, byli niewinnymi
i czystymi, ale skoro zjedli owoc, poczuli w sobie zaraz złe żą-
dze i skryli się między drzewa, bo się zawstydzili. Kto jé do sy-
tości i do tego jeszcze napić się lubi, ten wnet poczuje w sobie
popęd do złego i trudno mu pokonać wtedy swe ciało, jak trudno
ujarzmzić i kierować koniem, któremu się daje owsa do sytości.

Wtenczas nie duch kieruje ciałem, ale ciało przeważa i ciągnie człowieka do złego. U poszczącego zaś dzieje się przeciwnie; tam nie ciało, ale duch ma przewagę, a duch nasz zawsze ciągnie ku górze, ku Bogu i nie chce się walać w kałuży nieczystości.

Wreszcie post daje nam ducha *pokuty* i wyjednywa nam u Boga łaskę przebaczenia. Prorok Jonasz ogłosił miastu Niniwie, które żyło rozpustnie, że za 40 dni Bóg je zniszczy. Na te słowa złożył król swe szaty królewskie, odział się w wór pokutniczy, posypał głowę popiołem i począł pościć. To samo uczynili i inni mieszkańcy miasta, a nawet zwierzęta pościły przez dni 40. Podobał się ten post Panu Bogu i przebaczył Niniwie. I nam więc przebaczy Bóg nie jedno przewinienie, jeżeli tylko pościć będziemy ochoczo, bez szemrania i na chwałę Bożą, a nie jedynie dla oka ludzkiego.

X.

Raj za morzem.

Przez St. G.

(Dokończenie.)

V.

Słoneczny, piękny dzień niedzielny zajaśniał nad Strumiłówką; przed kilku dniami spadły wielkie śniegi, poczem nagle silny mróz chwycił; więc też dziś gdy słońce zabłysło na jasnym niebie, zdawało się, że miliony drogich kamieni zasypano po białych puchach śniegu.

Drogą od wsi kościelnej ku Strumiłowce zdążył liczny orszak weselny. Czwooro sani, pełnych strojnych dziewcząt, młodych i starszych mężatek i poważnych gospodarzy, mknęło po śliskiej drodze. Przed saniami jechała konno gromada parobczaków, w malowniczych, krakowskich ubiorach, z muzyką na czele. Całe to huczne wesele wali przed piękny, duży, nowy dom Stacha Roszaka,

Trzy lata upłynęło od czasu, gdyśmy go poznali wśród ciężkiej pracy i kłopotów. Przez ten czas spłacił resztę długów, wyposażył i wydał za mąż jedną siostrę, drugą wzięła dziedziczka do dworu do usług panienci; jednego z braci oddał aż do Kosowa na pogranicze Bukowiny do nauki garncarstwa do dalekiego krewnego, słynącego z garncarskiego kunsztu, drugiego posłał do Krakowa, gdzie uczy się kowalstwa. Zapewniwszy w ten sposób przyszłość rodzeństwu, pomyślał dopiero Stach o sobie.

Starą walącą się chałupę rozebrał zupełnie, a na jej miejsce postawił piękny dom o czterech izbach, kuchni i spiżarni; około domu założył ogród warzywny, duży sad, w którym urządził pasiekę, obliczając sobie, że w krótkim czasie za pieniądze zebrane za owoce, miód i воск, dom i rodzinę utrzyma. Potem pojechał do Wadowic, sprawił sobie śliczne, odświętne, krakowskie ubranie, w którym przed trzema tygodniami poszedł ze Zośką do Dobrodzieja zanieść na zapowiedź a dziś takie huczne wyprawia wesele. Zośkę wziął z biednej, małej chaty matczynej do kościoła, a po ślubie do swego ją domu wiezie. Gdy się ludzie dziwią i mówią:

— Stachu co ci się to stało? ty taki zawsze skąpy i mruk, wyprawiasz wesele, któregoby się i pan nie powstydział. — Rozsak odpowiada:

— Ja nigdy nie skąpiłem ino oszczędzałem, żeby się nie dać żydowi i Bóg pobłogosławił. Dziś Zośki i moje wesele, więc wielkie dla mnie święto; ale po weselu weźmiemy się znowu po staremu do pracy. Ho! ho! Zośka ma rozum! Ona choć będzie bogata, nie będzie udawała pani!

Kiedy sanki wiozące pannę młodą zatrzymały się przed drzwiami, Zośka spostrzegła pod płótem jakiegoś dziada trzęsącego się od zimna, bo podarte łachmany służyły mu za ubranie. Dobre serce Zośki ścisnęło się boleśnie na widok nędzarza; wyskoczywszy więc z sanek, przecisnęła się wśród godowników i piękna, jak wschodząca jutrenka, stanęła przed żebrakiem mówiąc

— Czemuż stoicie dziadku na mrozie? proszę chodźcie do kuchni. Ja nigdy nie mogę patrzeć na nieszczęście ludzkie, a dziś kiedym sama taka szczęśliwa, to jużbym rada, aby wszystkim było dobrze — nagle umilkła i wpatrzyła się w nędzarza, który na nią patrzył szeroko rozwartymi i pełnymi łez oczyma.

— Zośka! o Zośka! jęknął dziad.

Na głos ten młoda panna zbladła, ręce wzniosła do góry i stała tak jak skamieniała, nie mogąc słowa przemówić. Nikt z weselników nie uważał na to, co się działo około płota, tylko Stach nie spuszczać z Zośki oka, przyskoczył do swej młodej żony; ale gdy spojrzął na żebraka krzyknął z przestrawieniem:

— O Jezu miłosierny! Michale czyś to ty, czy duch twój?

Michał zasłonił ręką oczy; zbiedzone, zbladłe jego policzki pokrył gorący rumieniec wstydu. On Michał Hodola mający zostać w Ameryce hrabią, taki dumny zawsze i lekceważący Stacha stał oto teraz przed nim jak ostatni nędzarz.

Najpierwszy opamiętał się Roszak.

— Chodź bracie do izby — rzekł biorąc Michała za rękę, a widząc, że się ten wzbrania i trwożnie spogląda na ludzi do-
dał: — u mnie miejsca dużo, zaprowadzę cię do izby ciotki Agnie-
szki, tam przytulnie i ciepło. A ty Zośka biegnij do świetlicy, bo
cię dziewczęta szukają.

W pół godziny później siedział Michał w czystuńskiej izdebce
starej Agnieszki, którą wdzięczny siostrzeniec jak matkę szano-
wał. Izba ta miała osobne wejście ze sieni od podwórza; więc
cicho tu było, choć w całym domu panowała wrzawa. Stach spro-
wadziwszy niespodzianego gościa, przyniósł mu swoje nowe ko-
rzuchowe ubranie, ale ledwo Michał miał czas ustroić się w nie,
pocziwy pan młody wszedł znowu, niosąc dzban kawy i dwa
talerze, jeden pełen placka a drugi pieczonego mięsa. Ręce Ho-
doli drżały, gdy je wyciągnął po ten posiłek, tak wspaniały, ja-
kiego nie jadł od czasu, kiedy kraj rodzinny opuścił. Oczy Stacha
zachodziły łzami.

— Posił się bracie po drodze — mówił Roszak, przymuszając
się do uśmiechu — a ja tymczasem przyślę ci kogoś, kim się
ucieszysz.

Michał chciał coś odpowiedzieć, ale Stacha już nie było
w izbie a po chwili weszła Elżbieta, cioteczna siostra Hodoli.

— O Jezu! A dyć to Michał — krzyknęła wdowa. — Ale
jak ty wyglądasz? Czyś chorował niebożatko? Wej i po chłopsku
ubrany; czemuś nie przyjechał tak obleczony, jak hrabiowie cho-
dzą? byliby się Zośka i Stach szczycili, że taki pan u nich na
weselu. Nie wstyduj się ty ich Michale, to bardzo dobrzy ludziska,
choć nie tacy panowie jak ty.

— Oj sami nie wiecie co bajecie Elżbieto! Ale żeście to u
Zośki na weselu? Przecieżeście jej nie lubieli a nawet często prze-
śladowali?

Elżbieta się zarumieniła, okrzaknęła i rzekła:

— Po prawdzie to niby głupia byłam; Zośka to anielska
dusza. Jakaś to pojechał do Brazylii, tak ci przekłete żydzisko
zaraz w drugim kwartale wyгнаło mię z chałupy; chciałam ska-
rzyć, ale że nic nie miałam na piśmie, więc mi nie radzili. Z żalu
zaniemogłam okrutnie, wtedy żyd poganin wrzucił mię do chlewa.
Skoro się Zośka dowiedziała, wzięła mię do swej chałupy i pie-
lęgnowała jak matkę rodzoną. A jak wyzdrowiałam, to już nie
opuściłam Lipkowej, razem pracowałyśmy. Dziś prosiła mnie Zo-

śka do kościoła, ale ja wolałam pomagać kucharce, żeby się to Zośce wywdzięczyć.

— Bóg nagroził sierocie jej miłosierdzie — odrzekł Michał — toć ona teraz najbogatsza gospodyni w Strumiłówce.

— Patrzcie go — mówiła z uśmiechem Elżbieta — jakto o Zośce zapomniał, gdy został panem, a dawniej to ino Zośka ino...

Hodola porwał się z ławy, skoczył w kąt i podnosząc w górę podarte łachmany, krzyknął głosem drgającym boleścią:

— O zaślepią kobieto! Ten pan, co o Zośce zapomniał, wrócił w tym stroju do Strumiłówki, wrócił głodny, zbiedzony, chory, bez grosza w kieszeni, jak ostatni żebrak z pod kościoła.

Elżbieta załamała rękę,

— O Jezu! — zawołała z najwyższym podziwem — Michale toś ty nieszczęśniku nie zostałeś w Ameryce hrabią?

.
.

Po skończonem weselu Roszaków, które cały tydzień trwało, siedziało młode małżeństwo w świetlicy, w towarzystwie starej Lipkowej, Agnieszki, Elżbiety i Michała; ten ostatni opowiadał im wszystko, co przeszedł w Ameryce. Doszedł właśnie do miejsca, kiedy to w gorączce wskoczył w morze, kobiety przestraszone wstrzymały w piersiach oddech i z trwogą spoglądały na Hodolę.

— No, nie bójcie się o mnie — mówił Michał uśmiechając się — nie utopiłem się przecie, bo oto jestem z wami; wyłowiono mię jak rybę z wody, która, że była zimna, wróciła mi od razu rozum i zdrowie. Na moje szczęście jechał na tym samym okręcie ten pan Polak, cośmy go to z nieboszczykiem Franciszkiem na próżno w Rio de Janeiro szukali. Poznał mnie dobre panisko, a gdym mu całą naszą niedolę opowiadał, nieznacznie łoży palcami zgarniał, co mu się jak groch kulały. Ten pan, niech mu Bóg da niebo! zapłacił za mnie podróż okrętem i przywiózł ze sobą do Francyi, do Paryża; tu kupił mi bilet aż do granicy i dał pieniądze na dalszą podróż. Ale już śnać nieszczęście miało mnie prześladować na obcej ziemi. Na jednej stacyi, jeszcze we Francyi wysiadłem z wagonu i nie zdążyłem na drugi pociąg, a że noc była blisko, zanocowałem w karczmie, gdzie okradli mnie do ostatniego grosza; o żebranym więc chlebie ruszyłem w świat; długo tak chodziłem, idąc zawsze w tę stronę, gdzie słońce wschodzi, aż trafiłem do Polski. Bóg jeden wie, co wycierpiałem nędzy i głodu i co jeszcze teraz wycierpię.

— Nędzy nie będziesz cierpieł na ojczystej ziemi, byleś chciał pracować bracie — mówił Stach biorąc za rękę Michała -- mnie Bóg dopomógł i pobłogosławił; mamy wielkie gospodarstwo własne, więc postanowiliśmy z Zośką, że chałupę i ogród Lipkowej, które matusia zapisali Zośce, tobie oddamy; ksiądz proboszcz chce ci wypuścić w dzierżawę tę część gruntów, co przylegają do twego ogrodu. Jak się dorobisz i odkupisz od żyda swoją ojcowiznę, to mi chałupę i ogród oddasz.

Michał słuchał zdziwiony; nareszcie rzucając się na szyję Roszakowi zawołał z płaczem:

— Stachu, jedyny Stachu! Niech ci Bóg nagrodzi! Trzy lata nędzy nauczyły mię rozumu, wiem teraz i wierzę, że kto oddaje świętą ziemię ojców w ręce wroga, tego kara z pewnością nie minie. Od ciebie zaś Stachu nauczyłem się, że modlitwą, oświatą, pracą i oszczędnością cudów można dokazać. Strumiłówka będzie miała drugiego mruka, wydzierającego ojczystą ziemię z rąk żydowskich.

— Niech cię Bóg i Najświętsza Panienska wspierają! — zawołał Stach i kobiety jednym głosem.

Hodola uściśnął ręce wszystkich, ale jakoś smutnie zwiesił głowę.

— Ojcowiznę może odzyskam — pomyślał biedny Michalisko — ale drugiej Zośki już nie znajdę! Policz mi to Panie Boże za moją pychę, która kazała mi szukać rajy aż za morzem.

Papież ś. p. Pius IX i Indyanie.

Przed laty, w miesiącu lutym, jak opowiada jedno z pism amerykańskich wychodzące w Kanadzie, Ojciec Lakombe obozował z pewnym szczepelem Indyan przez czas dłuższy, gdy pewien kurjer przywiózł mu listy ze Saint Albert na życzenie biskupa Grandin.

W chwili, kiedy listy nadeszły, kilku Indyan było w szałasie ojca Lakombe. Ksiądz natychmiast otworzył swą korespondencję, gdyż często się zdarzało, iż misjonarze otrzymywali listy tylko raz na rok. Indyanie widząc, iż przy czytaniu pewnego listu Ojciec Lakombe nie mógł już powstrzymać, zapytali się go o przyczynę.

— Dlatego — rzekł misjonarz — iż list ten donosi mi o śmierci mojego ojca i o kilku innych smutnych nowinach.

— Ależ Ojeze — rzekł naczelnik — uczyłeś nas, iż w takich wypadkach nie należy płakać, tylko poddać się ze spokojem woli Wiel-

kiego Ducha*). Ażeby nam dać przykład, pociągnij kilka razy dym z tej „fajki pokoju.“ (Palić fajkę pokoju znaczy u Czerwonoskórych także, iż poddają się woli Boga).

Misyjonarz wprawdzie z fajki pokoju nie palił, ale lekcya naczelnika przyjął.

Otwierając dalsze przesyłki, znalazł również bułę, zwołującą na sobór watykański. Kiedy ją czytał, twarz mu się rozjaśniła. Indyanie w milczeniu mu się przypatrywali. Stary naczelnik, zwany „Woniejącym Zielem“, rzekł do niego:

— Ten papier, który czytasz, Ojeze, musiał ci przynieść przyjemne wiadomości, gdyż wyglądasz tak zadowolony.

— Tak — odrzekł misyjonarz — ten papier pochodzi od głowy wiernych, Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, i słowa te przynoszą radość i pociechę wszystkim jego dzieciom. Nowiny, które otrzymałem, donoszą mi, iż Wielki Mistrz Modlitwy (między Indyanami religia zwie się modlitwą) wzywa do siebie wszystkich innych mistrzów modlitwy.

— Jakie jest imię Wielkiego Mistrza Modlitwy?

— Nazywa się Pius IX.

— A zatem tylko czyste wargi wiernych mają prawo wymówić tak wielkie imię, czyż nie tak? Nam tego nie wolno?

— O i owszem, wolno — odrzekł misyjonarz — jesteście bowiem katechumenami i wkrótce również zostaniecie dziećmi Piusa IX-ego. — Powtórzcie tedy kilkakrotnie imię Piusa IX-ego.

— Wtedy — opowiada sam Ojciec Lakombe — byłem świadkiem najszcześniejszego zdarzenia w swoim rodzaju. Stary naczelnik powstał cała jego postać zdawała się być zmienioną i wielkim głosem zawołał:

— Pius IX!...

Potem zwróciwszy się do Indyan, rzekł:

— Wznieście swe głosy i powiedzcie Pius IX!...

Następnie powiedział do misyjonarza:

— Wskaż mi miejsce, na które Wielki Mistrz rękę swą położył.

Misyjonarz wskazał miejsce z podpisem Ojca Świętego. Stary naczelnik złożył pocałunek w tem miejscu z takim wyrazem tklivości i szacunku, iż słowami opisać się to nie da.

— Płakałem — dodaje Ojciec Lakombe — widząc, jak samo imię Ojca Świętego głęboko wzruszyło umysły i serca dzikich moich gości.

*) Wielki Duch oznacza u Indyan imię Pana Boga.

Ważny obowiązek.

Na samym początku wyłożyliśmy wam Kochani Czytelnicy korzyści płynące dla nas z postu. Ale to jeszcze nie wszystko, co mamy czynić w tym Poście Wielkim. Nasz post powinien być dwojaki, *cielesny i duchowny*. Mamy nie tylko wstrzymać się, czyli pościć od jedzenia potraw mięsnych, ale co ważniejsza, mamy obowiązek wstrzymać się i *pościć od grzechu*, czyli powinniśmy pokutować, bo czas Postu Wielkiego, to czas zbawiennej pokuty.

W tym właśnie czasie obecnym odzywa się do nas Kościół nasz św. słowami *Pawła św.* i woła: „*Imieniem Chrystusowem prosimy was pojednać się z Bogiem*“. (Z listu do Koryntyan rozdz. 5).

Słowa te każdy z nas powinien odnieść do siebie, bo każdy z nas jest grzesznikiem i nieraz już obraziliśmy P. Boga. Ktoby z nas śmiał mówić, że jest bez grzechu, ten byłby kłamcą, jak powiada Jan św., a skoro tak, tośmy wszyscy pokutować powinni.

Trudno Ci chrześcianinie zabrać się do pokuty, to idź pod krzyż i przypatrz się, co cierpiał za twe grzechy Zbawiciel, idź do kościoła i posłuchaj rzewnej a smętnej pieśni: „*Wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba*“, a przekonasz się, że „ci za grzechy żałować potrzeba“. —

Nie ma odpowiedniejszego czasu na pokutę jak właśnie czas obecny, bo to czas rozpamiętywania Męki Pana Jezusa, a w tej Męce właśnie widzi się całą okropność i całą złość grzechu a tem samem nie trudno obrzydzić go sobie, jak znowu z drugiej strony nie trudno umiłować Boga, widząc taką niepojętą ofiarę dla nas na krzyżu złożoną.

„*Jak to! — wołał zdziwiony Bernard św., — czyż może chrześcianin nie pokutować i nie żałować za swe grzechy wówczas, kiedy Bóg jego jęczy i umiera na krzyżu? — kiedy na ten widok nawet martwa ziemia się wstrząsa a twarde opoki pękają?*“ — Dziwi się Bernard św. chrześcianinowi niepokutującemu w tym czasie i istotnie jest się czemu dziwić. Tacy chrześcianie, to ludzie co mają serca twardsze od skał, bo skały pękały na widok cierpień Zbawiciela Pana; tacy chrześcianie, a jest ich niestety dziś dosyć, to gorsi od żydów i pogan, którzy brali udział w ukrzyżowaniu P. Jezusa, bo wielu z nich patrząc na cierpienia Zbawiciela Pana odeszło z Golgoty z żalem i ze skrucą w swem sercu a bijąc się w piersi żalowali za swe grzechy.

Myśmy także przez nasze grzechy wyprowadzili Pana Jezusa na Golgotę, myśmy go już nieraz w swem życiu do krzyża przybili; otóż teraz patrząc na to nasze dzieło, zastanówmy się cośmy to zrobili, jakie męki znosi dla nas i z powodu grzechów naszych Najśłodszy, Najniewinniejszy, Najświętszy Zbawiciel, i nie naigrabajmy się już dalej z rozbestwionym tłumem żydowskim z naszego największego Dobroczyńcy, ale przeciwnie rzućmy się do Najśw. Stóp Jego zranionych, oblejmy je łzami żalu i powtarzajmy ze skruczą: „*Tu z Magdaleną będę pokutować i za me grzechy serdecznie żałować.*“

Powiastrka dla rodziców.

Dawno, bardzo dawno temu, bo w czasie, o którym chcę pisać, ledwo broda do stołu sięgałem, a dziś ta broda jest zupełnie siwa, mieszkałem z matką w małej podmiejskiej wiosce.

Matka moja chowała mnie bardzo troskliwie i nie położyła w niczem, mówiąc, że woli być surowszą niż łagodną, bo wiadoma rzecz, iż jednaki, mianowicie chowani bez ojca, wychodzą bardzo często na urwiszów.

Nie było mi więc wolno wychodzić bez opowiedzenia się matce, biegać po ulicy, bawić się z innymi dziećmi i t. d. Że jednak samemu nudziło mi się, a nie uczyłem się jeszcze wiele, więc codziennie pozwalała mi matka po południu chodzić do sąsiada, mieszkającego naprzeciwko naszego domu, słynącego z uczciwości i pobożności szewca, zwanego powszechnie Kasparkiem.

U Kasparka było kilkoro dzieci, chłopców i dziewcząt, więc zabawa szła raźnie, latem na podwórku przed domem, gdzie nas z okien i matka moja mogła widzieć, a w zimie w wielkiej izbie, w której był warsztat pana majstra.

Pewnego dnia przyszedł do Kasparka jakiś chłopak po swoje sporządzone buty; obejrawszy starannie robotę jął się targować z szwecem o zapłatę. Targ trwał dość długo, a gdy zaostrzał się coraz więcej, wszystkie dzieci i ja też w ich gronie, obstały majstra i odbiorcę. Nareszcie dobito targu, chłop zapłacił, a Kasperek zgarnął pieniądze do szufladki w warsztacie. Nie było tam tych pieniędzy wiele, coś sześć czy siedm trojaków srebrnych (wtedy nie liczono jeszcze na marki i fenigi) i trzy dwugroszówki miedziane.

Jedna z tych dwugroszówek ściągnęła moją uwagę; była zupełnie nową, więc lśniąca jak złoto.

— Ach, gdyby mieć taki pieniądz — pomyślałem sobie i stanąłem przy Kasparku nie spuszczać go z oka.

Dzieci się rozbiegły wołając mię do zabawy, ale mnie nie zabawa była w głowie; błyszczący pieniądz nie schodził mi z myśli; co byłbym dał, aby go posiadać.

W godzinę później pani majstrowa wezwała męża na podwieczorek, który był zastawiony na stole, stojącym na środku izby. Gdy rodzina szewca zasiadała do podwieczorku, opuszczałem zwykle izbę, udając się na kawę do matki.

Leżąc dziś, choć już dzieci stół otoczyły, a szewc kładł robotę, nie ruszyłem się z miejsca, aż gdy Kasperek poszedł do stołu; rzuciłem okiem czy kto na mnie nie patrzy, odchyliłem szufladę, niezupełnie zasuniętą, i w jednej chwili nowy pieniądz był w mej kieszeni, a ja za drzwiami.

Przyszedłszy do domu wlałem w kąć i nuż przypatrywać się dwugroszówce i cieszyć się z jej posiadania; ale naraz przyszło mi na myśl gdzie ja ten skarb ukryję? Miałem rozmaite pomysły, jeden dziwniejszy od drugiego, aż na koniec pomyślałem, że najlepiej będzie oddać pieniądz do schowania matce.

Cieszyłem się tedy do samego wieczora blaskiem miedzi, a gdy miałem się udać na spoczynek zaniósłem matce dwugroszówkę.

— Zkąd to masz? — spytała matka patrząc mi uważnie w oczy.

Ogarnął mię niepokój i w pierwszej chwili nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale kiedy matka powtórzyła pytanie, powiedziałem, że znalazłem pieniądz w ogrodzie.

Matka nic nie mówiąc rozebrała mię i położyła do łóżka. Całą noc śniło mi się o lśniącej dwugroszówce.

Na drugi dzień, po śniadaniu, matka wzięła mię za rękę i poszła ze mną do Kasparka. Ten ujrawszy moją matkę, wstał i powitał ją bardzo grzecznie.

— Powiedzcie mi majsterku — rzekła matka — czy wam nie zginął ten oto pieniądz? — i podała szewcowi mój skarb.

— A to tam proszę pani — odparł zagadnięty — taka mała rzecz, ktoby tam zaś...

— Więc zginął wam wczoraj?

Uczciwy Kasperek nie chciał kłamać, zaczął tedy lubo niechętnie mówić:

— Toć tam Władys, widziałem, wyjął go z szufladki, ale proszę pani taka mała rzecz, ani nie warto...

— Przeprós Władziu majstra, żeś go skrzywdził — przerwała matka — ucałuj Kasparkowi ręce.

Zawahałem się chwilę, ale widząc groźny wzrok matki, sięgnąłem po zasmolone ręce szewca.

— Ach, proszę pani — wołał Kasperek chowając ręce — co tam za krzywda, taka mała rzecz...

— Mój majstrze — surowo rzekła matka — proszę was dajcie się przeprosić Władziowi — i tak spojrziała na Kasparka, że ten podał mi wspaniałomyślnie obie swe dłonie.

Gdy je ucałowałem ze skruczą, matka moja pożegnała nadzwyczaj uprzejmie szewca, mnie wzięła znowu za rękę i poszliśmy do domu. Miałem łzy w oczach, ale pewny byłem, że się na tym wstydzie skończyło.

Omyliłem się jednak srodze. Matka weszła ze mną do swego pokoju, sięgnęła po brzozową różgę, leżącą na szafie i zamknąwszy drzwi rzekła:

— Za wyrządzoną Kasparkowi krzywdę przeprosiłeś go i pieniądz został wrócony, ale za popełnione kłamstwo i za mój wstyd, jakiego mnie nabawiłeś, kradnąc, zostaniesz teraz ukarany.

Co się dalej działo, pozwólcie drodzy Czytelnicy że zamileczę. To jednak muszę wyznać, że od chwili, gdy z zapuchłemi od płaczu oczyma opuściłem pokój mej matki, aż do tej chwili, gdy to piszę, nigdy ręką moją nie sięgnęła po cudzą własność. A na widok pieniędzy nie należących do mnie, ręce moje same się chowały, a oczy odwracały w inną stronę.

Na zakończenie niech mi wolno będzie zrobić tę jedną uwagę, że gdyby wszyscy rodzice wychowywali swoje dzieci w ten sam sposób co moja matka, nie mielibyśmy całych zastępów niedorostłych złodziei, jakich pełno po wsiach i miastach, — a może nawet więzienia nie byłyby tak zapełnione.

S. G.

Kazimierz Odnowiciel.

Bolesław Chrobry umierając przeznaczył tron polski synowi swemu *Mieczysławowi II.*, który też zasiadł na nim w roku 1025. Mieczysław lubo był sprawiedliwym i zacnym monarchą, to przecież nie oddziedziczywszy po ojcu przymiotów koniecznych do rządzenia, nie miał tej energii i powagi, jaką się Chrobry odznaczał, nie zdołał pokonać ani zaburzeń powstających w kraju, ani nieprzyjaciół zewsząd go otaczających. Starszy brat królewski Otton czyli Bezbraim, pragnąc dzielić panowanie z Mieczysławem, udał się o pomoc najpierw do króla węgierskiego Stefana, a następnie do cesarza niemieckiego Konrada, wielce nie-

przyjaznego Polakom. Pokonani i upokorzeni tyle razy przez Bolesława I. nieprzyjaciele naszego narodu, z radością skorzystali ze sposobności i niby ujmując się za Ottonem najechali Polskę. Więc Węgrzy, Czesi i Niemcy napadając ziemie Mieczysława, zagarnęli duże jej obszary pod swe panowanie, podczas gdy nieszczęśliwy król musiał uchodzić z kraju a miejsce jego zajął niegodziwy Otton. Lecz nie długo cieszył się panowaniem; niesłychanemi okrucieństwami tak oburzył na siebie naród, że własni poddani zamordowali go; tak więc otrzymał Otton zasłużoną karę, że nie szanując woli umierającego ojca, bratu chciał wydrzeć panowanie i odważył się wrogów naprowadzić na własną ojczyznę.

Mieczysław wrócił do kraju; ale doznane niepowodzenia, utrata znacznej części ojcowizny, powstające zatargi pomiędzy Polakami, zatrwały życie nieszczęśliwemu królowi, który już z roku 1034 umarł ze zmartwienia i żalu.

Po śmierci Mieczysława Polacy niepomni przestrogi Chrobrego, niezgodą, swawolą i zapomnieniem praw Bożych, pograżyli kraj cały w straszną niedolę.

Rządy objęła królowa Ryksa, niemka z rodu, bo Kazimierza, syna Mieczysławowego uważano za nieletniego, choć miał lat blisko dwadzieścia; lecz królowa obchodząc się surowo z Polakami, a pobłażając Niemcom, którymi się otoczyła, zniechęciła sobie panów tak dalece, że musiała uciekać do Saksonii, a królówic Kazimierz podążył za matką.

Teraz dopiero, skoro naród został bez króla i władzy, zaczęły się dzieła straszne rzeczy w Polsce. Panowie waśnili się pomiędzy sobą o pierwszeństwo, mocniejszy napadał słabszego, a lud, któremu przykszyło się chrześcijaństwo zabraniające gwałtów i bezprawii począł powracać do pogaństwa, napadał dwory, kościoły i klasztory; męczył i mordował panów, księży, bezbronne niewiasty i dzieci. Naczelnikiem buntowników był Masław, wyniesiony z niskiego stanu na podczaszego królewskiego; niegodziwy ten człowiek zagarnął całe Mazowsze, pragnąc zostać panującym księciem.

Gdy tak kraj cały pustoszyli własni jego synowie, nadeiagnął srogi nieprzyjaciel. Był nim książę czeski Brzetysław; ten idąc przez całą niemal Polskę, gruzy tylko zostawiał za sobą; złupiwszy Kraków pociągnął aż do Gniezna, gdzie zrabował nietylko skarb królewski, ale nawet targnął się na kościół katedralny, zabierając świętokradzką ręką wszystkie kosztowności, które pobożność królów polskich na chwałę Bożą zgromadziła. Nie dość na tem, chcieli jeszcze Czesi zagrabić ciało św. Wojciecha; ci lecz Pan Bóg pokarał ich trzydniową ślepotą, a przez ten czas zdołał kapłani w bezpiecznem miejscu ukryć święte szezaki. Czesi zaś,

znalazłszy ciało arcybiskupa Gaudencyusza, zabrali je z sobą, sądząc, że drogic relikwie świętego Wojciecha uwożą.

Po najezdzie czeskim i krwawych walkach domowych, przedstawiała nieszczęśliwa ojczyzna nasza jedną pustynię. Teraz dopiero spostrzegł niebaczny naród co sam na siebie sprowadził; teraz dopiero przekonał się, że chcąc stawić opór nieprzyjacielowi, zgody i jedności potrzeba; teraz zrozumiał, że bez pana i rządu nie może ostać się społeczeństwo, że słuchać koniecznie potrzeba zwierzchności ustanowionej przez Boga, jeżeli nie chce pójść w niewolę nieprzyjaciół i tyranów.

Więc rozsądniejsi i gorliwsi Polacy wysłali poselstwo do Kazimierza, prosząc, aby wracał ratować Ojczyznę. Cesarz zaś niemiecki, obawiając się potęgi Czechów, zachęcał także młodego królewicza do powrotu; przydał mu nawet zbrojnych rycerzy i przyrzekł swoją opiekę.

Cały kraj witał z najżywszą radością powracającego monarchę i śpiewał wesoło: „Witajże, witaj miły gospodynie!“ I słuszna była radość Polaków.

Kazimierz okazał się mądrym, sprawiedliwym i dzielnym królem. Najpierw wydał surowe prawa przeciw burzycielom pokoju; każdemu z poddanych wrócił wydartą mu własność, każdy stan nakłonił do pełnienia obowiązków, a wszystkich zniewolił do posłuszeństwa władzy. Po tem zawarł pokój z Rusinami, którzy zagarnęli odebrane im przez Bolesława I. ziemie, wydawszy siostrę swoją za Izasława księcia ruskiego, a sam pojąwszy za żonę także księżniczkę ruską Maryę Dobrogniewę. Następnie został ukoronowany wraz z małżonką przez arcybiskupa Stefana w katedrze gnieźnieńskiej, i teraz dopiero ruszył przeciw Masławowi, uważającemu się za księcia całego Mazowsza. Pan Bóg pobłogosławił orężowi Kazimierzowemu, bo pobił zupełnie wojsko Masława, który tylko ucieczką życie swe uratował.

Załatwiwszy się z buntownikiem, poskromił Kazimierz Pomorzan napadających Polskę, i objął w posiadanie Szląsk, który Czesi oddać byli zniewoleni. Zapewniwszy w ten sposób narodowi pokój wewnątrz i zewnątrz, dzielny wnuk Chrobrego zajął się podniesieniem z gruzów miast, wsi i kościołów; a nadto, wspólnie z arcybiskupem Stefanem i kapłanami, którzy zdołali życie ocalić, przywracał i umacniał chrześcijaństwo, które w czasie krwawych najazdów i buntów domowych narażone było na zagładę. Lecz niestety, z trudem zdobyty i przez wszystkich upragniony pokój, trwał tylko lat kilka. Nikczemny Masław, przybrawszy sobie do pomocy pogan Jadźwingów, i Prusaków, napadł z nimi własną ojczyznę. Król Kazimierz z garstką wojska zabiegł nieprzyjacielowi drogę nad Wisłą i po całodziennej krawa-

wej bitwie, w której Polacy cudów waleczności dokazywali, świetne odniósł nad buntownikiem zwycięstwo. Masława zaś własni jego wspólnicy powiesili, mówiąc z urąganiem: „Wysoko mierzył, wysoko wisisz!”

Ostatnie sześć lat panowania Kazimierza przeszły w spokoju. Naród pomny z jak okropnej uratował go niedoli, jak sprawiedliwie rządził, jak troskliwie opiekował się Kościołem i chrześcijaństwem, jak sam żył przykładnie i pobożnie, nazwał Kazimierza Odnowicielem Polski i chrześcijaństwa i we wdzięcznej przechował go pamięci, jako jednego ze znakomitszych królów swoich.

Kazimierz Odnowiciel, po krótkiej chorobie, zakończył żywot doczesny 28-go listopada 1058 r. w Poznaniu, gdzie też zwłoki jego złożono obok prochów ojca, Wielkiego dziada i pradziada.

Po Kazmierzu została jedna córka i trzech synów; najstarszemu z nich Bolesławowi przeznaczył ojciec tron po sobie. Jakie było panowanie i losy Bolesława opowiemy w przyszłym numerze. S. G.

WISŁA.

(Krakowiak).

Wisło moja Wisło, gwiazdy w tobie świecą,
Dawniej nas łączyłaś, dziś jesteś granicą.

Wisło moja Wisło, błękitnawa wstęgo,
W tobie żyją rybki — w nas żyje potęga.

A rybki są nieme — my też milczeć umiem,
Jednak tak jak one i my się rozumiem.

Niech wędki rzucają i stawiają sieci,
Póki w Wiśle rybki, starczy Polsce dzieci.

Kiedy nocą płyniesz Wisło błękitnawa,
Kłania ci się księżyc i zielona trawa.

A gdy słońce wschodzi w złocistej koronie,
W barwy narodowe przystraja twe tonie.

Bo Wisła błękitna — obłoki śnieżyste —
A pasowe słońce — to barwy ojczyste.

Płynie wiśla płynie i będzie płynęła,
A my zaśpiewajmy: *Polska nie zginęła!*... L. M. K.

Z Brazylii.

Jak szybko po złudzeniach i różowych nadziejach znalezienia upragnionego szczęścia w Brazylii następuje rozczarowanie, żywym tego dowodem jest — jak pisze rosyjskie pismo *Dziennik Warszawski* — stały mieszkaniec miasta Łodzi, Józef Komarnicki, którego w dniu 8 stycznia bieżącego roku ujęto pod Aleksandrowem, przekradającego się z zagranicy do kraju.

Komarnicki, według własnego jego opowiadania, opuścił kraj jeszcze w sierpniu roku zeszłego i podobnie jak wielu innych wychodźców dostał się do Bremerhaven, z kąd z towarzyszymi przewieziono go na statku niemieckim do Rio de Janeiro, a następnie na jakąś wyspę, dokąd przyjeżdżali plantatorowie i wynajmowali wychodźców na parobków, przeważnie do uprawy kawy.

Dowiedziawszy się o ciężkiej doli robotników, a mając przytem własne fundusze, Komarnicki wraz z innymi zamożniejszymi wychodźcami pojechał do prowincyi Santa Catharina, gdzie według zapewnienia agentów, towarzyszących wychodźcom, można bardzo łatwo nabyć grunta.

Po kilku dniach utrudniającej podróży i przybyciu na miejsce, Komarnicki i jego towarzysze usłyszeli od urzędnika, zawiadującego rozdawnictwem ziemi, że każda rodzina może otrzymać 125 morgów gruntu, porośłego gęstym, nieprzebytym lasem, który obowiązani są wykarczować, uprawić pod zasiew i zapłacić za niego w ciągu lat siedmiu po 125 milrajsów.

Osadnicy nie otrzymują żadnych narzędzi rolniczych i dostają tylko topór do wyrąbywania drzewa w lesie i duży nóż do obrony od dzikich zwierząt.

Wychodźcy, nie mający własnych funduszy, którzy przyjeżdżają na koszt rządu brazylijskiego, nie mają prawa sami wybierać sobie zajęcia i muszą wykonywać najcięższe roboty rządowe. Podejrzanych o chęć powrócenia do Europy okuwają w kajdany i osadzają w więzieniu, z którego nie wypuszczają inaczej, jak po przyjęciu poddaństwa brazylijskiego.

Położenie wychodźców jest w ogóle bardzo ciężkie, rząd obchodzi się z nimi surowo, a żywność niezmiernie droga; funt suszonego mięsa lub suszonej ryby kosztuje około 50 ct., a brak pożywnej strawy i straszne upały powodują choroby, szczególnie żółtą febrę, na którą bardzo wielu zapada i która szerzy się głównie między dziećmi.

Między wychodźcami zdarzyły się wypadki samobójstw — z nędzy i rozpacz.



Przenajświętsze Oblicze
Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Znajomy Komarnickiego, tak samo jak on, pochodzący z Łodzi, Kacprowicz, który przyjechał do Brazylii z żoną i 7 dziećmi, nie mogąc wybrnąć z trudnego położenia, powiesił się i zostawił rodzinę w nędzy.

Władze miejscowe przestrzegają bardzo czujnie, aby do Europy nie dochodziły listy, mogące wyświetlić istotny stan rzeczy; listy są czytane, a kto napisze list, który się nie podoba rządowi brazylijskiemu, tego osadzają w więzieniu i karzą.

Komarnicki przywiózł ze sobą listy do mieszkańców miasta Łodzi: Franciszka Nichta, Leopolda Schultza, Leopolda Hübnera i Augusta Keiricha od ich krewnych, znajdujących się w Brazylii, a zaklinających „na Chrystusa“ o przysłanie pieniędzy na powrót do kraju.

Komarnicki ze łzami w oczach opowiadał publiczności w Nieszawie, gdzie się w tych dniach znajdował, że wyjeżdżając z Łodzi do Brazylii miał przeszło tysiąc rubli — a obecnie powrócił w łachmanach, bez bielizny, z 11 rublami w kieszeni, które mu ledwie wystarczą na powrót do Łodzi.

Wybory do Rady państwa.

Najjaśniejszy Pan rozwiązał Radę państwa i rozpisano nowe wybory na początek marca. Wybory w życiu konstytucyjnym narodów stanowią najważniejszą chwilę, bo od tego, jakich posłów wybierze sobie naród, zależy przez kilka lat, jakie zmiany zaprowadzone być mają, jakie ustawy nowe będą uchwalone, czy nowe spadną ciężary, jednym słowem zależy od wybranych posłów dobro kraju i narodu.

To też żaden obywatel nie powinien się uchylać od spełnienia swego prawa wyborczego i czy to jako prawyborca, czy jako wyborca prawo to wykonywać sumiennie i z całym poczuciem ważności tego obowiązku. Przypatrzmy się jak w innych krajach ludność bierze żywy udział w wyborach wszelkiego rodzaju, przypatrzmy się braciom naszym w Poznańskim, jak każdy uprawniony do głosowania Polak spieszy oddać swój głos, gdy przyjdą wybory, a nawet były wypadki, że wyborcy chorobą złożeni, kazali się zanosić do sali wyborczej, byle tylko obowiązek swój obywatelski wypełnić. Bo oni pojmują doskonale ważność tego prawa. — A teraz jak u nas się dzieje?

U nas przy wyborach czy to do Sejmu, czy do Rady państwa, dwa ważne odróżniają się momenta, a mianowicie prawyборы i wybory. Prawyборы, przy których głos mają uprawnieni mieszkańcy pewnej miejscowości (dwie trzecie części najczęściej płacących podatku) służą do wybrania wyborców, którzy w imieniu swojej gminy wybierają posła. Otóż przy takich prawyborach zwykle włościanie nasi bardzo mały biorą udział. To też nieraz się zdarza, że jako wyborca wychodzi z gminy człowiek nie godny, żeby za gminę mógł głosować, człowiek, któremu wszystko jedno

na kogo będzie głosował i który głos swój sprzeda czy to za pieniądze, czy za kieliszek wódki i kawałek kielbasy. A tak być nie powinno. Prawyborcy to rzecz bardzo ważna i nikt, kto ma prawo brać udział w prawyborach, usuwać się od tego nie powinien. Na wyborców zaś należy wybierać ludzi godnych zaufania gminy, ludzi, którzyby nie przynosili gminie hańby przez to, że głos swój oddają za pieniądze, albo za wódkę.

Więc tylko ludzi godnych, trzeźwych i uczciwych wybierać należy na wyborców, a przecież w każdej gminie są tacy.

Przed przystąpieniem więc do prawyborów powinni się poważniejsi gospodarze ze sobą porozumieć, kogo należy wybrać na wyborcę, lub jeżeli gmina więcej ich wybiera, na wyborców — i w dniu oznaczonym stać się w kancelaryi gminnej celem oddania swych głosów. Nie zawadziliby także, a nawet byłoby rzeczą bardzo dobrą, żeby taki wyborca miał od gminy z góry polecone, na którego kandydata ma głos swój oddać, bo wtedy tylko prawdziwie głosowałby w imieniu gminy. — Tyle o prawyborach.

Następuje druga chwila ważna, t. j. same wybory. Każdy, kogo zaufanie gminy obdarzyło godnością wyborey, obowiązek swój spełnić winien sumiennie, i tylko jaka bardzo ważna przeszkoda, jak ciężka choroba, może go usprawiedliwić od niedopełnienia tego obowiązku. Do wyboru ma iść każdy wyborca już z silnem postanowieniem głosować na tego a tego kandydata. Ale zład on ma wiedzieć, na kogo głos swój oddać, kto jest najlepszym kandydatem, kto będzie najlepszym posłem?

We wielką politykę nie bawi się wieśniak i trudno mu ocenić, który z ubiegających się o godność poselską jest dobry, który godniejszy — tem więcej, że tych panów nie zna nawet. On ich nie zna, to prawda, ale są tacy, co ich znają. Jest ksiądz proboszcz, jest we dworze dziedzic; ci znają dobrze tych, co się ubiegają o poselstwo, więc niech wyborca idzie na plebanie i zapyta się księdza proboszcza, na kogo ma głosować, niech idzie do dworu i zapyta się który lepszy kandydat.

Jeżeli wierzysz, że ksiądz pracuje dla twego dusznego zbawienia, to bądźże także przekonany, że ten ksiądz także o twoje doczesne dobro ma staranie, bo to jego obowiązkiem. Jak więc z pełną wiarą udajesz się do księdza w sprawach swojej duszy, tak udaj się do niego w sprawach doczesnych — a on ci najlepszą da radę.

Wskazaliśmy i na dwór, gdzie rady szukać należy. We dworze, ale nie w żydowskim, siedzi także Polak, katolik, syn tej samej ziemi, tylko bogatszy i więcej wykształcony, jemu także dobro kraju drogie i pewnie zapytany o radę — da ją według sumienia najlepszą. Gdy więc wyborca albo w plebanii, albo we dworze dowie się, który najlepszy będzie poseł, niechże idzie do Starostwa w dzień wyboru z postanowieniem głosować na tego, którego mu ksiądz lub dwór zalecił, niech się nie da ują pokusie, której nie braknie przy wstępie do miasta, niech godnie i sumiennie spełni swój obowiązek. Niech się nie da przekupić, niech godności swojej ludzkiej nie poniewiera, sprzedając swój głos za pieniądze lub wódkę, niech nie przyniesie hańby dla swojej gminy. Jeżeli po wyborach poseł

*

wybrany traktuje tych, co mu swoje głosy wolne oddali, to w tem złęgo nie ma i w takiej zabawie wolno wziąć udział, ale jak powiadamy, po wyborach. Raz już powinno się skończyć przekupstwo, bo i tak już głośno słychać, że wybory z gmin wiejskich tylko za wódkę i kiełbasę się odbywają. To krzywdzi i ujmę przynosi stanowi włościańskiemu i poniża go, a przyczyną tego jest ta okoliczność, że często gminy wybierają na wyborców ludzi niegodnych i pijaków i że wyborca idąc na wybory nie wie ua kogo ma głosować.

A teraz może kto zapyta, dlaczego zalecamy iść po radę do księdza? Powiedzieliśmy już wyżej, że ksiądz nie tylko o zbawienie dusz ma się starać, ale jego obowiązkiem jest wspierać i doczesne interesa ludu, starać się o dobro ludu. A więc w spełnieniu tego obowiązku ksiądz dobrą da radę.

Dalej posłowie w Radzie państwa, wybierani ze wszystkich narodów naszej monarchii są różni; jest dużo takich, którzy się nazywają liberałami; otóż ci liberałowie są nie bardzo przychylni Kościołowi katolickiemu i już wiele napadów i krzywd musiał Kościół znieść od nich, więc potrzeba nam wybierać mężów, o których wiemy, że są gorliwymi katolikami, którzy potrafią bronić spraw naszej wiary — a któż znowu może lepiej osądzić, czy ten albo ów ubiegający się o poselstwo jest dobrym katolikiem — jak nie ksiądz?

Jesteśmy przekonani, że przed wyborami różnie się do ludu odzywać będą będą różne obiecanki, ale my tyle tylko powiemy, że piękne słówka są tańsze i niczego nie dowodzą, nie należy więc dać się na nie łapać. Jeżeli chcesz spełnić obowiązek obywatelski kochany Czytelniku sumiennie, wybieraj na wyborcę tylko człowieka godnego tego zaufania; jeżeliś został wyborcą, głosuj według sumienia za najlepszym, a jeśli nie wiesz kto najlepszy, tośmy Ci wskazali drogę, gdzie się masz o tem dowiedzieć. Nie daj się przekupić, bo to grzech wielki. Pan Jezus powiedział: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego.“ Cesarz żąda od narodów, aby mu dały dobrych doradców, — więc dajmy Mu tych dobrych doradców, a damy Mu ich, jeżeli wypełnimy sumiennie prawo wyboru.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. Najważniejszym wypadkiem ostatnich dni jest ustąpienie JE. pana ministra skarbu Dunajewskiego, ze swojego wysokiego stanowiska. Pan minister sam prosił Najjaśniejszego Pana, aby go raczył od tych obowiązków uwolnić, a Najjaśniejszy Pan przychylając się do tej prośby, nadał ustępującemu panu ministrowi wielki krzyż orderu św. Szczepana i zamianował go członkiem Izby panów, a to w uznaniu nadzwyczajnych zasług, jakie JE. pan minister Dunajewski położył około dobra Monarchii. Wszystkie dzienniki przyznają panu Dunajewskiemu wielkie bardzo zasługi, bo rzeczywiście w czasie jedynastoletniego jego urzędowania zniknął niedobór w budżecie państwa,

a w ostatnich latach okazały się nawet oszczędności. Tego przedtem żaden inny minister skarbu nie dokazał, a następcą pana Dunajewskiego będzie miał już pracę łatwą, bo zastał gospodarstwo uporządkowane. Następcą pana Dunajewskiego zamianował Najjaśniejszy Pan p. Steinbacha, który był dotąd w ministerstwie sprawiedliwości.

Wybory, które rozpisano wskutek rozwiązania Rady państwa, zajmują obecnie umysły wszystkich ludów Monarchii, walka wyborcza pomiędzy różnemi stronnictwami już się rozpoczęła.

Austria niższa. We Wiedniu wybuchła zmowa czeladników szewskich, którzy od kilku dni przestali robotę. Dotychczas majstrowie i fabrykanci nie mogą się zgodzić na żądania czeladników.

Czechy. Sejm czeski został zamknięty, z ustaw ugodowych nie więcej nie przyszło pod obrady, a dotąd tylko umysły się rozjątrzyły.

Galicya. Komitety przedwyborcze w Krakowie i we Lwowie już rozpoczęły swoją czynność i prawdopodobnie w tych dniach ogłoszą kandydatów na pojedyncze okręgi. Lwowski komitet wyborczy wszedł w porozumienie z komitetem ruskim.

Węgry. Sejm węgierski uchwalił ustawę o kasach chorych.

Włochy. Krispi, minister włoski, największy wróg Kościoła i Papieża ustąpił ze swojej posady, a właściwie musiał ustąpić, bo w swojej zarozumiałości obraził parlament. Może jego następcą nie zechce tak srodcie prześladować Kościoła i Jego sług.

Niemcy. W pruskim Sejmie postawili Polacy wniosek w sprawie języka polskiego w szkołach.

Szef sztabu jenerałnego, generał hr. Waldersee, ustąpił ze swojej posady i poszedł na pensję.

Rosya Z Petersburga dochodzą wiadomości o świetnem przyjęciu, jakie car przygotował Najdostojniejszemu Arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, bratankowi naszego Cesarza. Gazety rokują z tego, że pokój długo nie będzie zamącony.

Portugalia. W mieście Oporto wybuchła rewolucya, która chciała obalić rządy królewskie i zaprowadzić republikę. Do rewolucyi tej należały także oddziały wojska; ale reszta wojska, która pozostała królowi wierna, śmiało napadła na rokoszan i po stoczeniu krwawej walki, w której kilkadziesiąt ludzi padło trupem, zostali rokoszanie pobici i uwięzieni. Ze śledztwa, które się toczy, okazuje się, że rewolucya miała wybuchnąć w innych także miastach, ale klęska w Oporto odebrała rewolucjonistom odwagę.

Belgia. O wojskowym rokoszu donoszą także z Brukseli, stolicy Belgii. Żołnierze, których zatrzymano dłużej w służbie, jak się należało,

zbuntowali się i chcieli samowolnie opuścić szeregi. Zbuntowanych jednak poskromiono, a za swoje nieposłuszeństwo będą odpowiadać przed sądem wojennym.

Pogadanki naukowe.

Błyskawica, grzmot, piorun.

Wspaniałe te zjawiska, pojawiają się u nas zwykle latem, znane są ludziom od dawien dawna, ale dopiero od dwóchset lat poczęto badać, z kąd one pochodzą. Przyczyną błyskawic, grzmotów i piorunów jest pewna materya ukryta w przyrodzie, którą nazwano elektrycznością. W jaki sposób powstaje elektryczność, objawiająca się w burzy, tego dotychczas dokładnie nie wiedzą uczeni. Jedni mniemają, że wywiązuje się z roślin w czasie ich rośnięcia; drudzy sądzą, że przyczyną jej są nagle tworzące się chmury.

To jednak jest już udowodnione, iż są dwa rodzaje elektryczności; jeden rodzaj zwie się ujemnym, drugi dodatnim. Elektryczność ma siłę przyciągania i odpychania ciał, przyczem pokazuje się iskra połączenia z trzaskiem, a nadto sprawia drganie.

Przez potarcie laku powstaje elektryczność nazwana ujemną, a przez potarcie szkła powstaje elektryczność dodatnia. Dwa ciała zawierające elektryczność ujemną lub dodatnią odpychają się wzajemnie, a przyciągają się dopiero wtedy, gdy jedno ciało posiada elektryczność dodatnią, a drugie ujemną.

Jeżeli więc zbliżą się do siebie dwie chmury napełnione dwoma rodzajami elektryczności, wtedy elektryczność przeskakuje z jednej chmury na drugą w postaci ogromnych iskier, rozlewających do koła światło zwane błyskawicą; a trzask jaki sprawiają te olbrzymie iskry, powtarzający się co chwila, nazywamy grzmotem. Huk ten odbija się od chmur i z tąd powstaje grzmot przeciągły, długotrwały.

Jeżeli zaś na ziemi jest dużo elektryczności jednego rodzaju, a nadleci chmura drugiego rodzaju, wtedy iskra spadając z chmury na ziemię, uderza w nią i wtedy mamy piorun. Gdyby zaś w chmurze i na ziemi było najwięcej elektryczności jednego rodzaju, wtenczas piorun nie uderzy.

Iskrę elektryczną czyli błyskawicę, przeskakującą z chmury na chmurę, lub spadającą na ziemię widzimy doskonale, ponieważ biegnie węzłem ognistym, zygzakowatym, dla tego, że jej powietrze przeszkadza biedz prosto. Błyskawicę zawsze widzimy pierwej, niż usłyszymy grzmot lub piorun, gdyż światło prędzej leci niż głos.

Nie wszystkie ciała z równą siłą przyjmują i zatrzymują elektryczność, stąd jedne ciała nazywamy dobrymi przewodnikami elektryczności, a inne nazywane złymi przewodnikami. I tak: ciało ludzkie, żelazo, ziemia, woda są dobrymi przewodnikami, a szkło, lak, jedwab są złymi przewodnikami.

Elektryczność zbiera się najchętniej na zaostzonych końcach przedmiotów; gdy więc o tem przekonał się pewien Anglik, nazwiskiem Franklin, jako też o tem, że iskry elektryczne można sprowadzić na ziemię, wynalazł przyrząd zwany „konduktorem“, który zabezpiecza budynki od uderzenia piorunu.

Konduktor jest to pręt żelazny około dwudziestu stóp długi z zaostrzonym połączonym końcem, aby nie rdzewiał. Pręt ten postawiony na dachu budynku, przyciąga iskrę elektryczną, czyli piorun, który po żelaznym pręcie, ciągnącym się aż do ziemi wchodzi w wilgotną ziemię, która jak wiemy jest dobrym przewodnikiem elektryczności.

Wysokie drzewa, budynki, wieże także łatwo sprowadzają piorun; dla tego podczas burzy nie trzeba pod nie się chronić, bo można być zabitym. Tak samo nie trzeba stać przy kominie, na którym się ogień pali, bo wysoki słup dymu unoszący się w górę przyciąga elektryczność. Dalej w mieszkaniu nie należy okien otwierać, bo wychodząca niemi para jest dobrym przewodnikiem, więc piorun sprowadzić może. Winno się też odrzucić od siebie wszelkie metale, jak: klucze, pieniądze, złote ozdoby i t. d. Kto zaś w czasie burzy jedzie konno, powinien zsiąść z konia i oddalić się od niego o kilka kroków.

Błyskawice, grznoty i pioruny są więc siłą elektryczną, a różnią się tylko tem, że:

Błyskawicę nazywamy światło rażącej jasności, pochodzące od isker elektrycznych, które przebiegają między chmurami;

Grzmot zaś jest to gwałtowny trzask owych isker;

Piorun mamy wtenczas, gdy iskra elektryczności jednego rodzaju, chcąc się połączyć z elektrycznością drugiego rodzaju, uderza w ziemię, albo i z ziemi w górę, bo i to się zdarza niekiedy.

Skutki piorunu są nadzwyczaj silne; zabija on ludzi, zwierzęta, zapala rzeczy palne, rozrywa mury, rozdziera drzewa i inne grube przedmioty. Lecz Pan Bóg, ten miłosierny nasz Ojciec, dał człowiekowi rozum, za pomocą którego nie tylko zabezpieczyć może się od szkody, ale jeszcze na swoją korzyść obrócić siły ukryte w przyrodzie. O pożytkach jakie człowiek ciągnie z elektryczności, opowiemy w następnej pogadance.

Zimorodek.

Niewielki ten ptaszek, bo 6—7 cali długi, należy do najpiękniejszych ptaków w Polsce i Niemczech, gdyż upierzenie jego jest nadzwyczaj ozdobne. Wierzch zimorodek ma zielony z szeroką, błękitną wzdłuż grzbietu pręgą; ogon zaś bardzo krótki, jest ciemno niebieski, a spód i piersi rdzawo-czerwone. Dziób tego ptaka jest dłuższy od głowy i bardzo silny. Zimorodek żyje nad wodami, gdzie siedząc prawie nieruchomo, czatuje na małe rybki, pijawki i wodne owady; gniazdka swoje ściele także w nadbrzeżnych wydrążeniach. Rzadko który ptak jest tak rozpowszechniony jak zimorodek; zamieszkuje on bowiem całą kulę ziemską. A jak bardzo jest lubiany i uważany za tkliwego ptaszka, świadczą o tem legendy i przysłowia, powtarzane przez bujną fantazyę ludu.

I tak Anglicy mówią: „Kto skrzywdzi mysiego królika lub zimorodka, tego na lądzie ani na morzu pomyślność nie spotka.“ Nadto jest w Anglii bardzo rozpowszechniona piosnka sławiąca miłosierdzie zimorodka. O czerwonej plamie na piersiach tego ptaka, tak opowiada jedna legenda: „Daleko ztąd, daleko, za dziesiątą górą, za siódmą rzeką, jest otchłań pełna płomieni, gdzie jęczą pokutujące dusze. Litością zdjęty zimorodek nosi im co dzień kropelkę wody i ztąd ma na piersiach płomieniem znak wypalony.“

Inne znowu podanie mówi, że „w dzień bolesnej męki Chrystusa, zimorodek widząc Pana wszelkiego stworzenia w cierniowej koronie, uczuł żalność wielką w swem ptasiem serduszk; więc postanowił wyjąć z korony choć jeden kolec. Jął tedy krążyć nad Zbawicielem i w przelocie raz wraz uderzał dzióbkiem o ciernie, aż przy tej pracy ostry kolec zranił pierś ptaszęcia i popłynęła czerwonej krwi struga. Wtedy dał się słyszeć głos z góry:

„Żeś się męki ulitował Pana,
Więc nagroda ci w niebie przyznana;
Krwawym tobie naznaczę pierś wieńcem,
Wszystkich dzieci będziesz ulubieńcem.

Trzecia nareszcie legenda twierdzi, że zimorodek ujrawszy nieopgrzebane zwłoki ludzkie, tak długo nosi trawki i mchy, aż mogiłę nad trupem usypie.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja.

Najjaśniejszy Pan raczył najmilosiwiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły następujące zapomogi:

Gminie Jedruszkowce w powiecie sanockim kwotę 100 zł. na budowę szkoły; gminie Mühlbach w powiecie bobreckim na budowę szkoły 50 zł.;

gminie Zagórze w powiecie lwowskim na restaurację szkoły 100 zł.; gminie Tureczki wyżne w powiecie turczańskim na budowę cerkwi 100 zł.; gminie Góra Ropczycka w pow. ropczyckim na budowę szkoły 100 zł.; pogorzelncom gminy Porzecze zadworne w pow. rudeckim 140 zł.; gminie Haroszw w powiecie borszczowskim na restaurację cerkwi 100 zł.; pogorzelncom gminy Zarzecze w pow. borszczowskim 300 zł.; gminie Oleksińce w powiecie borszczowskim na budowę cerkwi kwotę 100 zł.; gminie Tłuste w powiecie zaleszczyckim na budowę szkoły 100 zł.

Mieszkańcy wsi Uszni w powiecie złoczowskim, przy ostatnim spisie ludności zapisali się wszyscy jako bezwyznaniowci, czyli nie wyznający żadnej religii, a to wskutek podszeptów różnych pokątnych pisarzy; później jednak poznali swój błąd i wpisali się jako grecko-katolickiego obrządku. Cała ta sprawa dość nie miła, sprawiła radość pisom żydowskim i niekatolickim, które zaraz uderzyły przy tej sposobności na Duchowieństwo, tymczasem nie księża tu winni, ale sami mieszkańcy Uszni, którzy znani są jako ludzie lubiący się procesować i robić awantury. Rzecz tak się miała:

Gmina Usznia należy jako filia do parafii Sasowa i zamieszkuje ją 460 Rusinów a około 1000 Polaków. I właśnie ci Rusini zrobili te awantury.

Przed 80 laty miała Usznia swego własnego proboszcza, który oczywiście tam mieszkał; później przyłączono ją do ruskiej parafii w Sasowie. Opierając się na tem, domagali się Uszniacy za życia ks. Korczyńskiego, proboszcza w Sasowie, żeby wikary jego mieszkał stale w Uszni i żeby nie potrzebowali za

każdym razem udawać się aż do Sasowa i po księdza konie posyłać. Ks. Korczyński, człowiek z taktem i energią, gdy raz powiedział „nie“ i uważano to za rozkaz, i Uszniacy radzi nie radzi musieli słuchać. Gdy więc dostali odmowną rezolucję, więcej w tej sprawie żadnych kroków nie czynili.

Tak się miały sprawy aż do śmierci ks. Korczyńskiego.

W roku 1885 przyjechał do Sasowa nowy proboszcz; od tego czasu zaczęli się Uszniacy jawnie buntować, domagając się osobnego dla siebie księdza, a proboszcza z Sasowa nie chcieli nawet puścić do swej cerkwi. Co więcej, ludziom, którzy odnajmowali pola od księdza, grozili, że ich z cerkwi wyrzucą jako takich, którzy nie trzymają z gminą. — Zawziętość Uszniaków doszła do tego, że przestali chodzić na nabożeństwo i do spowiedzi.

Konsystorz nie mając innej rady, polecił wikaremu z Sasowa przenieść się na stałe mieszkanie do Uszni. Od kilku zatem lat mieli Uszniacy swego księdza, ale z tego nie był zadowolony proboszcz z Sasowa, skarżył się, że nie ma żadnej pomocy ze strony wikarego w Uszni a gdy posłał konie po księdza do Uszni, Uszniacy wprost nie pozwalali wydalać się księdzu, mówiąc: „To nasz ksiądz, dla nas tylko ma prawić nabożeństwa, a do Sasowa go nie puścimy.“

Na prośbę wniesioną przez proboszcza do Namiestnictwa, nakazało ono wikaremu przenieść się napowrót do Sasowa. Od metropolity jednak podobnego rozkazu wikary nie otrzymał i zważając więcej na władzę duchowną, do Sasowa nie wrócił, a rząd zamknął mu pensję i przez siedm miesięcy jej nie wypłacał. Wdał się w tę sprawę arcybiskup i wikarego po-

zostawiono w Uszni. Tak więc od pięciu lat mają Uszniacy swojego własnego duszpasterza. Tymczasem zdarzył się nowy kłopot.

W roku 1888 zgorzał Sasów, spaliło się także probostwo. Wybudowano zatem nowe, a Usznia, która nie przestała być filią parafii w Sasowie, musiała zapłacić 2.204 złr. Niezadowoleni Uszniacy zaprotestowali, a na posiedzenie komitetu konkurencyjnego nie wysłali nawet swego pełnomocnika, lecz z porady adwokata wysłali rekurs do Namiestnictwa, a następnie do Wiednia. W obu instancjach proces przegrali, to też w ubiegłym miesiącu otrzymali od starostwa nakaz, aby sumę konkurencyjną zaraz zapłacili. Wtedy Uszniacy próbując jeszcze raz zwyciężyć, wysłali deputację do namiestnika i do metropolity. Namiestnik odpowiedział deputacji, że konkurencyę zapłacić muszą, ale może im ta suma być rozłożona na raty. Deputacja wróciła do wsi, zwołano tajną naradę i uchwalono mimo wszyskiego nie zapłacić 2.204 zł.

Nadszedł spis ludności i wszyscy Uszniacy ruskiego obrządku najnie spodziewaniej w świecie zapisali się wraz z żonami i dziećmi jako *bez-wyznaniowcy*. Na pytanie kto im tak poradził, odpowiedzieli, że *tak czytali w książkach*.

— A czy nie wstydzicie się wypierać wiary ojeów?

— Nie — odpowiedzieli — my w duszy wierzymy, a jeżeli przechodzimy na *bez-wyznaniowość*, to dlatego, aby wracając napowrót do wiary, wyrobić sobie to prawo, by więcej nie mieć nic wspólnego z Sasowem.

Dnia 21 stycznia zjechał do Uszni starosta złoczowski i załatwił sprawę w ten sposób, że mieszkańcy Uszni arkusze konskrypcyjne,

w których byli zapisani jako bez-wyznaniowcy, poprawili i zapisali się jako grecko-katolicy.

Wspaniały dar. Powiadają niektórzy, a są to sami wichryciele, że nasza szlachta nie dba o lud. I my nie przeczymy, że nie wszyscy panowie szlacheccie troszczą się o lud tak, jakby mogli i powinni, jednakowoż nie można tego zastosować do wszystkich panów. Ot mamy najlepszy dowód tego w ofiarności hrabstwa Stadnickich, których majątek stanowi wieś, zwana Wielka wieś, w tarnowskiem. Właściciel tej wsi Jan hrabia Stadnicki, ofiarował wspomnianej wsi dom, grunt i sześć tysięcy złr. na założenie szkoły ludowej. Fundusz ten złożyli jeszcze przed 20-tu laty rodzice hr. Jana Stadnickiego a przez te 20 lat wzrósł tak, że obecnie gmina będzie bardzo mało łożyć na utrzymanie szkoły. Powiedzcież teraz, czy to prawda, że szlachta nie dba o oświatę włóścian.

Rusini sprzyjający Rosyi i bardzo lubiący ruble moskiewskie, nie mogli znieść tego, że jeden z posłów ruskich, mianowicie pan Teliszewski, zachęcał w czasie ostatniej sesji sejmowej do wspólnej zgody między Polakami i Rusinami. Zaczęli więc w swoich gazetach ruskich, utrzymywanych za moskiewskie ruble, podszezuwać przeciw niemu lud i wyborców z okolicy Turki, z kąd pan Teliszewski posłował. Skutek był taki, że kiedy niedawno ów poseł zdawał sprawozdanie ze swych czynności poselskich, wyrazili mu niektórzy z nich swoje niezadowolenie za to, że się przyłączył do posła Romańczuka i razem z nim oświadczył, że Rusini nie powinni ciągnąć i skłaniać się do Rosyi, która jest wrogiem i Polaków i Rusinów.

Oszuści niegodziwi, którzy namawiają ludność na wyemigrowanie do Ameryki, by ją tam wystawić na pastwę nędzy, chcieli pozyskać dla siebie i użyć za narzędzie nauczycieli z okolic podkarpackich. Wysłali więc do nich pismo na pół polskie na pół żydowskie i obiecali dać każdemu nauczycielowi po 4 złr. od osoby, którą namówią na wyjazd do Ameryki. Ale nauczyciele nie dali się pozyskać i nadesłane im pismo, nakłaniające ich do tego niecnego czynu, ogłosili publicznie w gazetach. —

Cudowny żydek. Niedawno miał przybyć ze Lwowa do Przemysła jakiś garbaty żydek, który od razu zasłynął między tamtejszym żydostwem jako sławny lekarz. Udały się więc do niego po radę także pewne trzy żydówki, i na żądanie oddały mu swe woreczki z pieniędzmi i drogiemi rzeczami. Pieniądże te miał ów żydek poprzekładać w inne woreczki, a potem kazał im nosić je na szyi przez 3 dni, po upływie których miały już być zdrowe. Gdy jedna z ciekawszych już na drugi dzień rozwiązała swój worek, znalazła w nim zamiast pieniędzy kłaki i papiery, — to samo znalazły i dwie inne żydówki a lekarz jak zginął nagle, tak go dzisiaj znaleźć nie mogą.

Wójt rabusiem. W pewnej karczmie niedaleko Kołomyi zamieszkał żyd, Hersz Bałan ze swą żoną. Żyd udając się za interesami, dość wiele pieniędzy dał żonie do przechowania. Wtedy wpadł do karczmy wójt tamtejszej wsi Mikołaj Toskan i pozanykawszy drzwi zażądał od żydówki wszystkich pieniędzy. Żydówka przestraszona oddała mu je, lecz także wkrótce na domaganie się wójta, który nie chciał, aby się kto o tem dowiedział, musiała sobie wybrać śmierć przez po-

wieszenie. Wpierw jednak Toskan chcąc spróbować czy sznur wytrzyma, przystawił sobie krzesło, przeciągnął sznur przez hak u sufitu i założył go sobie koło szyi. W tej jednak chwili zmyślna żydówka wyciągnęła krzesło z pod nóg wójta, który zawisł na własnym sznurze. Na krzyk żydówki zbiegli się ludzie, lecz rabusia odejeli już nieżywego.

Obrona żydów przez Moskali. W Skowierzynie, wsi pogranicznej galicyjskiej, zamieszkał tymczasowo zbiegły strażnik rosyjski. Dwaj żydzi Mohr i Spergel, namówieni przez Moskali, strażnika tego spili a potem wsadziwszy na wóz oddali związanego władzom rosyjskim. Gdy żandarmerya się o tem dowiedziała, aresztowano żydów a prokuratora Państwa w Rzeszowie skazała ich na rok więzienia, sąd zaś krajowy wyższy podniósł tę karę do dwóch lat.

Przebieg całej rozprawy i śledztwo wykazało *nader przyjacielskie stosunki żydów pogranicznych z władzami rosyjskimi*, bo w Rzeszowie dostawiony przez Moskali zjawił się także ów strażnik, i chociaż zeznawał na korzyść żydów nie to jednak nie pomogło.

Za robienie fałszywych papierowych guldenów aresztowano w Strzeliskach Nowych za Lwowem lokaja, służącego u właściciela wsi Sarniki i tamtejszego zarządcę dóbr

Handel ludźmi prowadził w lecie zeszłego roku pewien żydek galicyjski, niejaki Uszer Moszkowicz. Zgodził on w okolicy Kołomyi dość znaczną liczbę, bo 50 wieśniaków na robotę do Rumunii i obowiązał się płacić im tam 12 złr. miesięcznie. Kontrakt, który z nimi zawarł, miał ważność na trzy miesiące letnie. Kiedy wieśniacy przybyli do Rumunii, już na samym zaraz wstę-

pie obsaczyli ich jacyś ludzie zbrojni i popędzili w głąb kraju. Będąc już na miejscu przeznaczenia musieli cały dzień pracować w polu, w nocy zaś zamykano ich w szopach. Pokarm dawano im bardzo liche. Po ukończeniu robót poczęli upominać się o zapłatę ale nie im nie dano i powiedziano, że dawno już zabrali za nich zapłatę ci żydzi, którzy ich do Rumunii sprowadzili.

Za to zaskarżyli, powróciwszy do domu, — owego sprytnego żydka, który ich tak niegodziwie oszukał, do sądu w Kołomyi. Żydek bronił się i kręcił jak mógł przy rozprawie, ale sąd kręctw jego nie uznali skazał go na 3 miesiące więzienia.

Ugotowane dziecko. We wsi Tereszan na Bukowinie zdarzył się okropny wypadek. Dwuletnie dziecko pewnej włościanki spadło z pieca wprost do kotła z wrzącą wodą, który stał na kominie, i zanim zdolano je wydobyć, ugotowało się całkowicie.

Na granicy naszej zdarzają się dość często wypadki, że straż rosyjska zachwiała jak każdy Moskal przekracza granicę austriacką i goni za przemytnikami, czyli jak to mówią szwarcownikami. Przed trzema tygodniami kilku przemytników przechodziło rzekę Zbrucz w powiecie borszczowskim. Przemytnicy nieśli wódkę. Gdy ich ujrzał strażnik rosyjski najpierw wystrzelił do nich, a zwoławszy kolegów puścił się na niemi już po za granicę austriacką. W tej pogoni strzelano bez litości i od tych strzałów padł jeden z przemytników, ugodzony kulą w grzbiet. Pewnie, że przemykanie nie jest dobrem ale i Moskałom nie wolno też przekraczać granicy, widać atoli że się zanadto rozzechwalili.

Ziemię polskie.

Z Poznańskiego. Polskie i niemieckie gazety otrzymały z Rzy-

mu wiadomość, że Ojciec św. chce, aby arcybiskupem poznańskim był Polak a nie Niemiec. Podobnoć ma zasiąść na stolicy św. Wojciecha, albo ks. Mieczkowski z Gdańska, o czem jużesmy raz wspominali, albo ks. Poniński z Kościelca. Wiadomość tę potwierdziła katolicka gazeta niemiecka „Germania“, która zwykle otrzymuje z Rzymu prawdziwe wiadomości.

Austria i Węgry.

Nie zły apetyt mają niektórzy wolnomyślni ludzie w Austrii. Chcą oni naśladować Włochów i podobnie zrobić, jak to zrobił Krispi minister włoski. Tamten wprost zagrabił różne fundacye zrobione w pobożnych celach i dochodów z nich używa do walki przeciw Kościołowi. Otóż coś podobnego chciano by zaprowadzić i w Austrii, to jest podać wszystkie fundacye pobożne pod bezpośredni zarząd państwa i używać dochodów z nich na bądź jakie cele.

Byłby to czysty rabunek, ale mamy nadzieję, że nie urzeczywistnią się te marzenia ludzi bez wiary, bo nasza Rada państwa na to się nie zgodzi, a choćby się i zgodziła nawet, to Najjaśniejszy Pan z pewnością by takiej ustawy nie zatwierdził.

Wierny pies. Mieszkańcy jednego z przedmieść wiedeńskich przechodząc przez most arcyksięcia Rudolfa prowadzący ponad Dunajem, widzieli przez kilka dni psa leżącego na lodzie. Spędzano go z miejsca ale pies napowrót powracał na swoje stanowisko i nie chciał go opuścić. Litościwi mieszkańcy nosili mu jado, które pies z wdzięcznością przyjmował. Przypuszczają, że może pan jego utopił się w Dunaju

w owem miejscu, a pies wiernie strzeże owego miejsca i nie chce go opuścić. —

Niemcy.

Prusacy chcą gwałtem i to jak najprędzej przerobić podwładnych sobie Polaków na Niemców a że do tego najwięcej mają się przyczynić szkoły, przeto na rok bieżący zażądano od rządu 500 tysięcy marek na budowę szkół, tj. przeszło 250 tysięcy złr.

Wyrodna córka pewnej ubogiej a chorej kobiety poszła tego karnawału czyli zapustu na bal. Za chwilę, kiedy się już na dobre rozlułała, przyszła na salę jej młodsza siostrzyczka a odszukawszy siostrę poczęła ją z płaczem prosić, by zaraz wyszła, bo matka umiera i chce się jeszcze raz z nią widzieć. Ale owa starsza siostra ofuknęła tylko dziewczę i odprawiła ją z niezem

Oburzyli się na to goście balowi i wyrzucili ją zaraz ze sali wraz z jej tancerzem. Sami zebrali na prędce składkę i kilku z nich udało się za dziewczynką do domu jej matki, która w ubogiej izdebce na poddaszu rzeczywiście kończyła życie i po kilku chwilach wyzionęła ducha, nie widziawszy więcej wyrodnej córki, która wołała się bawie niż pójść do umierającej matki.

W Hamburgu, gdzie także nie brak Polaków, szczególnie między robotnikami, zawiązało się w styczniu bież. roku stowarzyszenie polskich robotników pod nazwą: „*Towarzystwo św. Kazimierza*“ Jestto stowarzyszenie czysto-katolickie i zostaje pod nadzorem księży. Na samym początku zapisało się do niego przeszło 300 osób, a nowi przyłączają się z dniem każdym. Będzie to dobra obrona przeciw błędnym

i przewrotnym naukom socjalistów niemieckich, którzy pragną Polaków oderwać od wiary i Kościoła św.

Przeciwko przywróceniu

OO. Jezuitów do Niemiec, wależą ile sił im starczy lutrzy tamtejsi. Jednakowoż nie wszyscy, i co dziwna, niektórzy nawet pastorzy luterscy stają w obronie Jezuitów, choć ich wcale nie lubią, jak w ogół^e wiary katolickiej. Wielki wróg żydów i katolików pastor *Stöcker*, który był dawniej nadwornym kaznodzieją, w swej gazecie udowadnia, że należy zezwolić na powrót Jezuitów, bo tego wymagają prawa sprawiedliwości. —

Rozwody małżeńskie, jak pisze niemiecka gazeta *Germania* tak się rozmnożyły w ostatnich czasach w Niemczech, że konsystorze biskupie zarzucone są prośbami o nie i przeładowane pracą. Jest to nowy dowód, że dzisiaj moralność bardzo upadła między ludźmi, skoro i związków małżeńskich trudno utrzymać.

Rosya.

Jakto moskale nawracają (?) na prawosławie. W parafii Zawalijkach na Podolu jest cerkiew prawosławna i pop. Dziewięć jego owieczek przeszło granicę, w Galicyi przyjął katolicyzm i wrócił do domu.

Zjeżdża tedy komisya na śledztwo do Zawalijek i zaczyna się nawracanie „odstępców“. Przyjeżdżają: inspektor, stanowy przystaw i urzędnik do szczególnych poracheń od generał-gubernatora z Kijowa i naczelnik żandarmeryi i blahoczynny (dziekan) i popów kilku i policyantów.

Śledztwo i nawracanie odbywa się na plebanii u popa. Między winnymi jest kobieta.

Komisarze pytają :

— Dia czego przeszłaś na wiare katolicką?

— Bo mi się tak podobało — odpowiada rezolutnie niewiasta. — Nasi popi, proszę pana naczelnika — mówi dalej bez pytania — mają strasznie szerokie rękawy, których nie możemy nigdy napelnąć. Razu pewnego przyszedłam do cerkwi do wywodu po dziecku; przyniosłam duży kołacz dla popa, a żona jego z ogromnym krzykiem wypadła do mnie, żem nie przyniosła jeszcze kury do tego i zwymyślała mnie takimi wyrazami, jakich jeszcze nigdy nie słyszałam...

Popadya właśnie podsłuchiwała w przyległej izbie; wylatuje więc z furją i zaczyna owej kobiecie najordynarniej wymyślać i zarzucać kłamstwo. Kobieta wysłuchawszy tego potoku rwącej wymowy, najspokojniej się odzywa:

— Widzicie panowie, jak mi przy was wymyśla; a co dopiero gdy was nie ma?!...

Isprawnik poprosił popadę, żeby raczyła usunąć się, a kobieta mówi dalej.

— Książd katolicki ma wąskie rękawy, to łatwo byle czem zapchać. Zresztą jeżeli źle zrobiliśmy, niech nas Pan Bóg osądzi...

A teraz drugi wypadek:

Dla nawracania sztundystów¹⁾ w Taraszczu i Zwinogródku, guber. kijowskiej, przyjechał z Kijowa, znany w Galicyi książd unicki, następnie pop prawosławny, Naumowicz²⁾. Policya spędziła zbląkanę owieczki

¹⁾ Sztundyści stanowią sektę w religii szymatyckiej, są to pewnego rodzaju heretycy.

²⁾ ks. Naumowicz był proboszczem ruskim w Galicyi, ale zasmakował mu rosyjskie ruble, porzucił więc wiare katolicką i poszedł na szymę. Obecnie bawi w Rosyi.

przed oblicze *rewnitiela*, i ten ich namawia, żeby porzucili błąd a byli posłuszni Najj. Panu.

Na to mu odpowiada jeden z heretyków:

— Czegóż może od nas żądać najj. pan? Podatki przecież płacimy, rekruta dajemy, a co do religii to nasza rzecz.

— Nie tak! — mówi Naumowicz, ale macie we wszystkiem słuchać monarchy i wrócić do jego wiary; bo wam nie wolno wiary zmieniać.

— Przecież pan sam byłeś katolikiem, a dziś jesteś prawosławnym, bo ci się tak podobało, dla czego nam nie ma być wolno wierzyć, jak nam się podoba?

Argument przekonał Naumowicza; i mysy zaprzestał i natychmiast do Kijowa odjechał, (r. 1888).

Krucho z żydami w Rosyi, bo niedawno wydał tamtejszy rząd rozkaz, aby rewidowano młodych żydów co do ich zdrowia i zdatości do wojska. Taka rewizya ma się odbywać nie tylko w tych miejscach, gdzie stale jakiś żydek popisowy przebywa, ale i tam gdzie chwilowo mieszka i to już począwszy od 17 roku życia. Dla tego zaś wydano taki rozkaz, bo żydkowie tamtejsi, podobnie jak i nasi, by nie pójść do wojska sami sobie sztucznie środkami niszczą zdrowie. Teraz trudno się im będzie wykreść.

Uzbrojenia wojskowe. Rosya tak gorliwie zajmuje się uzbrojeniem wojska w Królestwie Polskiem, iż według najnowszego ukazu cara do ministra wojny, wywłaszczenie gruntów pod budowę koszar w Siedlcach, dla pospiechu ma się odbyć bez zwykłych formalności.

Rzym i Włochy.

Złość i głupota. We Włoszech jest bardzo dużo masonów, czyli far-

mazonów wyraźniej mówiąc, ludzi, dla których P. Bóg jest czemś najnieznośniejszem. Ludzie ci mają tam wielki wpływ na cały rząd, na wszystkich ministrów, na urzęda i na szkoły. Dotychczas starali się ci farmazoni zepsuć młodzież męską uczęszczającą do szkół i wpoić w nią zasady bezbożności. Ale to im było za mało. Postanowili więc zepsuć i kobiety, dlatego odbierają szkoły zakonnicom i oddają je pod kierownictwo nauczycielek świeckich. A te nauczycielki, — pożał się Boże, — toć to kobiety bez wiary! — Jedna z takich nauczycielek napisała książkę, niby jakiś „Poradnik dla matek“. W książce tej wypisała takie brednie, takie bluźnierstwa, że istotnie dziwić się potrzeba, jak kobieta mogła takie rzeczy pisać. Między innymi pisze ta nauczycielka, że nasza wiara św. jest bajką, że Pan Jezus nie był Bogiem, że księża to oszuści itd. Za taką książkę wartoby ją co najmniej zamknąć do domu waryatów, bo tylko człowiek obrany z rozumu może coś podobnego pisać, a tymczasem włoski minister oświaty, rozumie się farmazon — zamiast zganić tę nauczycielkę — jeszcze pochwalił jej książkę i powiedział, że to bardzo pożyteczna książka. Do czego to prowadzi brak wiary! Człowiek bez wiary staje się poprostu bezrozumnym czyli głupim i mało co różni się wtedy od zwierząt.

W mieście Palermo. wystawiono w tamtejszym kościele św. Franciszka pomnik ś. p. papieżowi Piusowi IX. Na uroczystości odsłonięcia pomnika wzięło udział duchowieństwo i mnoga ilość ludu, tylko rada miejska nie przybyła, choć była zaproszoną, a nie przybyła dla tego, że składa się z samych farmazonów.

Anglia.

Nawrócenia. W mieście Oxford zrobił wyznanie wiary, czyli

przeszedł na łono Kościoła katolickiego jeden z anglikańskich pastorów, czyli protestanckich duchownych. Donoszą też o nawróceniu innego duchownego, w ogóle spostrzegąc się daje coraz to więcej nawróceń, wskutek czego anglikański arcybiskup z Conterbury wydał do swoich podwładnych pastorów list okólny, w którym oświadcza wprawdzie, że się nie boi wzrostu Kościoła katolickiego w Anglii, jednakowoż kto wie co będzie za lat kilkadziesiąt, bo Anglicy gotowi pierwsi z protestantów pojednać się z naszym św. Kościołem.

Wzrost wiary katolickiej. Jedno z pism angielskich podaje następujący obraz rozwoju wiary katolickiej w Anglii:

W Anglii było w ostatnich czasach jedno arcybiskupstwo i 14 biskupstw; w Szkocyi należącej do Anglii było jedno arcybiskupstwo. Do Kościoła katolickiego należydziesiąt wielu magnatów, a pomiędzy tajnymi radcami królowej znajduje się 9 katolików, z tych jeden jest ministrem spraw wewnętrznych, drugi posłem w Konstantynopolu. W izbie niższej parlamentu zasiada 76 posłów-katolików. Kościołów i kaplic publicznych liczy Anglia 1.300, kapłanów zaś katolickich około trzy tysiące.

Zbliżenie się do wiary katolickiej. W Anglii panuje wiara protestancka, tem atoli różnią się protestanci angielscy od niemieckich i innych, że zatrzymali niektóre urządzenia i obrzędy Kościoła kat. Dotychczas wszyscy protestanci nie używali ani w swych kościołach czyli zborach ani w domu wody święconej i uważali to za zabobon katolicki. Od kilku atoli tygodni protestanci angielscy przemawiają w pismach i gazetach za tem, by w ich kościołach była kropielnica i woda święcona.

Powoli więc przyjmują wszystkie. nasze obrzędy i urzędnia, a tak, da Bóg, nie za długo może porzucą swoje błędy, a przejdą na katolicyzm.

Ameryka.

Z tęsknoty za krajem rodzinnym, za naszą polską ziemią ukochaną, odebrała sobie życie Michalina Botwinowiczówna. Nieszczęśliwa ta dziewczyna pochodziła z Królestwa Polskiego, z okolic Tomaszowa. Wywędrowała ona wraz z innymi obałamconymi ludźmi do Brazylii, ale nie dojechała do niej, bo w drodze skoczyła z okrętu w morze i utopiła się.

Ciężki los wychodźców do Brazylii. W ostatnich czasach przybyło do Brazylii na okręcie Lloyda wiele kobiet i dzieci. Kobiety te same podróżowały, bo mężowie ich mieli jechać dopiero na drugim okręcie; lecz tymczasem, ponieważ nigdzie ani zajęcia, ani przytułku nie znalazły, cierpieć muszą straszną nędzę. Dzieci takich kobiet umierają przeważnie z głodu, starsze zaś dziewczęta schodzą na drogę zepsucia. Emigranci przybyli tam nie dostają żadnych gruntów, nocę spędzają na powietrzu pod gołym niebem, albo wywożą ich w głąb kraju i tak ich zostawiają, nie dawszy im żadnych narzędzi ni środków utrzymania, a nieszczęśliwi ci ludzie karmią się sucharami i korzonkami roślin, których także jest nie wiele. Taki to los naszych wychodźców według doniesień zupełnie prawdziwych i niewątpliwych.

Pomysł amerykański. Niezadługo będzie wystawa światowa

w Ameryce, w mieście Chicago. Ażeby Francuzów przewyższyć w sposobach urządzenia tejże wystawy postanowili Amerykanie wybudować olbrzymi budynek ze żelaza na cześć odkrycia Ameryki przez Kolumba Krzysztofa. Budynek ten ma być w kształcie olbrzymiej kuli wydrążonej, spoczywającej na podstawie żelaznej. Po nad kulą ma się wznosić statek, podobny do tego, na którym ten śmiały żeglarz puścił się na pełne morze, celem odkrycia Ameryki. Ta olbrzymia kula ma wyobrażać kulę ziemską, a na jej powierzchni będą narysowane wszystkie lądy stałe i ważniejsze wyspy które mają być uwidocznione w porze nocnej tysiącami elektrycznych lamp żarowych. Od równika do bieguna północnego będzie można dojechać koleją żelazną, zaś od równika do bieguna południowego, ma być urządzony podobny tor kolejowy ale wewnątrz kuli. Długość całego toru kolejowego ma wynosić blisko jedną milę. Pod kulą zaś, ma być ustawiony posąg przedstawiający Kolumba w otoczeniu najślawniejszych żeglarzy. Wewnętrzna powierzchnia kuli ma służyć do przedstawienia mapy nieba. Koszta tej olbrzymiej budowy, według obliczeń mają wynosić 6 milionów dolarów*), które mają być pokryte przez opłatę 1 dolara, pobieraną od każdego ze zwiedzających. Gdy ten projekt zostanie uskuteczniiony, to Amerykanie będą już spokojni, gdyż ich wystawa światowa przycmi sławę Francuzów przez wieżę Eiffla zdobytą.

*) Dolar znaczy tyle, co 2 zł. i 25 ct.

TREŚĆ: O pożytkach postu. — Raj za morzem. — Papież ś. p. Pius IX. i Indyanie. — Ważny Obowiązek. — Powiastka dla rodziców. — Kazimierz Odnowiciel. — Wisła (krakowiak). — Z Brazylii. — Przenajświętsze Oblicze Pana naszego Jezusa Chrystusa (rycina). — Wybory do Rady państwa. — Przegląd polityczny. — Pogadanki naukowe. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządkiem Stan. Baylego.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 80 „

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od
jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym dru-
kiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonsów
p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzlein-
dorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi
następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

O potrzebie rozmyślenia

Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.” — Tak wołał niegdyś prorok Jeremiasz, siedząc na gruzach zburzonej Jerozolimy. Podobnie też i w obecnym czasie odzywa się do nas Pan Jezus wiążący na krzyżu i błagalnym tym głosem zachęca nas, byśmy w czasie Postu Wielkiego przypatrywali się z współczuciem Jego krwawej męce, a zastanawiając się nad nią, tem prędzej brali się do szczerzej, a prawdziwej pokuty.

Pokuta i rozmyślenie nad cierpieniem Zbawcy naszego, oto dwa najgłówniejsze obowiązki katolika na czas obecny. O pokucie jużesmy dawniej kilka słów nadmienili, teraz zaś pomówimy o obfitych owocach rozważania Męki Pańskiej.

Aby mieć pojęcie o ważności i skutkach cierpień Zbawiciela Pana, spytajmy się naprzód, co zmusiło Pana Jezusa że się poddał tak bolesnym i sromotnym katuszom? — Oto nic innego, tylko nieskończona Jego miłość.

Pan Jezus ukochał nas miłością niepojętą, bezgraniczną i jedynie z miłości ku nam opuścił przepyszne niebios a tron swój królewski, a poddał się niedoli ludzkiej.

Każdy krok Jego życia, każde słowo, które wyrzekł, każdy uczynek który spełnił w czasie życia swego na ziemi, był nie czem innym, tylko dowodem bezbrzeżnej ku nam miłości.

Najwyraźniej atoli pokazał nam Pan Jezus tę miłość swoją ku nam, kiedy przyjął na barki swoje przenaświętsze, sromotne drzewo krzyża, które dla niego było prawdziwem łożem boleści i śmierci okrutnej.

Na krzyżu to zajaśniała w całym blasku Jego miłość ku ludziom, a pokazała się czystą i zupełnie bezinteresowną. Żadna bowiem konieczność, a tem mniej jakieś przewinienie przybiło P. Jezusa do krzyża, ale tylko miłość.

Syn Boski był bowiem niewinny, czystszy i niewinniejszy od Aniołów, bo był i jest ich i naszym Bogiem, a mimo to cierpiał tak srodze.

Dziwne to zjawisko, dziwne bardzo, bo któż jest ten, *kto tak* cierpiał? *Za kogo* to ponosił Zbawiciel Pan takie męki okrutne?

Tym który cierpiał na krzyżu, był jak wiemy *Bóg* sam, *Bóg-Stworzyciel*. I ten to *Bóg* cierpiał *za kogo?* — Za ludzi cierpiał. Stwórca cierpiał za stworzenie, Pan za służę swoje, Ojciec za dzieci. Czyż to nie jest niepojętą rzeczą?

Jeżeli równy cierpi za równego, jeżeli za niego życie swoje ofiaruje, to już uważamy to za dowód największej miłości, a cóż mówić, jakżeż to pojąć, kiedy Wszechmocny i Nieskończony, kiedy *Bóg* sam umiera dla istoty, co w Jego obliczu jest jakby proszkiem ziemi, jakby robaczką, niegodnym nawet spojrzenia?

Zaiste, patrząc na to wszystko z uwagą, musimy przyznać, że Pan Jezus dał nam na krzyżu nader wielki dowód swej miłości, a to tem bardziej jeszcze, że Zbawiciel Nasz wiedział, iż za tę miłość ludzie niewdzięcznością odpłacać się Mu będą.

Atoli Chrystus Pan, mimo to, że przewidział naszą niewdzięczność, jednak dobrowolnie dał się uwięzić, dał się ubiczować i przybić do krzyża. Wypił Chrystus Pan kielich goryczy do ostatniej kropelki i ani policzki hańbiące Jego Majestat, ani różgi, ani gwoździe ostre, ani szyderstwa, ani krzyż nawet nie odstraszył Go przed męką okrutną. Wszystko zniósł cierpliwie, oddał swe zdrowie i Krew Swoją Najświętszą za nas, dla naszego zbawienia i z miłości ku nam.

Nie co więc innego tylko miłość bije z Ran Jego Najświętszych i za tę miłość niczego od nas nie żąda, tylko znowu miłości, to jest, byśmy Go za to kochali.

„*Kochajcie mnie, bom ja was umiłował*“ — tak woła Zbawiciel upadający pod krzyżem i umierający na krzyżu, tak wołają do nas Jego zsiniałe członki, tak woła każda kropla Krwi Jego.

(*Dokończenie nastąpi*).

Dawniej — a teraz.

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Napisał

Franciszek Marzec.

I.

Przed dwudziestu kilku laty.

W karczmie, na końcu wsi położonej, gwarno było i ludno. Wszystkie ławy stojące obok ścian pozasiadali rozmaitego wieku mężczyźni — były tam i kobiety, a nawet dzieci i niedorostki. Za ogromnym stołem izby karczemnej siedziało również sporo wieśniaków, śnać poważniejszej „kondycyi“, z podpartemi na rękach głowami. Widać coś bardzo ważnego radzili i obmyślali, kiedy im głowy tak strasznie ku ziemi ciężyły. Kieliszek krążył z rąk do rąk, po którego wychyleniu jeden spluwał rzęsiście, inny ocierał usta ze smakiem, jakby po najparadniejszym miodzie, a kobiety niby to krzywiły się i otrząsały na wódkę, a smakowała im wyśmienicie. Ale bo też rudy Icek umiał dać wódki... Pogadanka przy wielkim stole toczyła się najpierw półgłosem, potem coraz donośniej, w miarę tego, jak się flaszki wypróżniały

Najgłośniej ze wszystkich rozprawił Bartek Kwik, rosy i barczysty chłop, ze zuchwałą miną, ale przyćmionem spojrzeniem. Zdawał się przewodniczyć całemu zgromadzeniu.

— Jakoś ich nie widać — mówił nieco zachrypniętym, lecz szorstkim tonem, przyczem spojrział przez okno na drogę prowadzącą do wsi, a za jego przykładem to samo i inni uczynili. — Ciekawym, co im też ksiądz powie?

— A cóżby innego miał powiedzieć, jak nie to, aby się ze dworem pogodzić — odrzekł jeden z młodych wieśniaków, Kuba Sośniak.

— O, nic z tego! — wykrzyknął znowu Kwik — nie doczekanie ich!

— To się rozumie! — potwierdził Kuba — ja się ta was zawsze trzymać będę, bo macie jak się patrzy rozum w głowie, a za waszą Kasią tobym może i na samo dno piekła wskoczył.

— Idą już, idą wszyscy! już są przy topolach! — zawołała nagle jakaś kobieta.

— Całe prawie towarzystwo wyszło na spotkanie oczekiwanych osób. Kwik zatrzymał się tylko w izbie, bo żyd na niego tajemnie mrugnął:

— Ino się nie dajcie zbałamucić Bartłomiej, nie słuchajcie nikogo — wy macie taki rozum *fajn* delikatny, oni was wszyscy muszą słuchać, co tam ksiądz...

Chciał żyd dalej jeszcze coś szeptać, ale w tem weszło do karczmy kilku poważniejszych wiekiem gospodarzy, czysto od święta ubranych, a za nimi wtoczyła się cała gromada ludu.

— No i cóż? — zapytał raptownie Kwik, przybyłych.

— Coście tak gorąco kapani? — odparł Józef Głowacz — zaczekajcie trochę.

To mówiąc usiadł za stołem, a obok niego usadowiła się reszta starszyny.

— I cóżeście przecież wskórali? gadajcież, bośmy bardzo ciekawi — zagadnął znowu Kwik z niecierpliwością.

— Jegomość prawia, że głupio robimy i tyła! — rzekł krótko jeden z przybyłych.

— Zaczynjcie no moiściewy od początku — odezwało się kilka głosów.

Byliśmy na plebanii i prosiliśmy księdza proboszcza o poradę, co mamy robić z tem, że nam rozkazują z urzędu obrać nową radę gminną, bo my jeszcze takiej dotąd nie obierali. Jegomość powiedział, żeby jak najprędzej usłuchać rozkazu, bo taki teraz wyszedł przepis i wszystkie gminy muszą się do tego zastosować. Dotąd obieraliśmy jednego gospodarza z całej gromady na swego wójta — a teraz według nowej ustawy, mamy obrać najpierw ośmnastu radnych, dziewięciu zastępców, a dopiero z tych osiemnastu radnych ma jeden wójtem zostać.

Radził nam Jegomość, abyśmy się nie sprzeciwiali tyle, bo jak sami nie obierzemy nowej rady gminnej dobrowolnie, to nas urząd do tego brewiternie przymusi — i na tem źle wyjdziemy. Ja myślę, żeby posłuchać rady Jegomości i nie czekać, aż nas jaka bieda spotka, bo wiecie wszyscy, że z becyrkiem nie ma co graniczyć.

— Tak, tak, zgodzić się i obrać nowy urząd gminny! — wyrzekli niektórzy gospodarze.

— A to wy pięknie radzicie! — krzyknął Kwik — to wszystko jest podrywka, nie wiercie temu. Jak się tylko podpiszemy i przystaniemy na nową radę tak nam, jakby orzech zgryzł, odbiorą łąki dworskie, co je mamy w lesie pańskim; a jak nie zgodzimy się na radę, to i łąki nasze i nikt nas do niczego nie przymusi; teraz nie pańszczyzna, będziecie widzieć że te łąki uprawimy i na swoim wszystko postawimy !...

— Kiedy Jegomość mówił — odezwał się Głowacz — że to co innego, a rada gminna co innego. O łąki mamy sprawę z dziedzicem, a o radę mamy sprawę z urzędem. Z dziedzicem możemy się ugodzić, jak będzie dla nas najlepiej, a urzędu słuchać musimy.

— Nie plećcie byle czego! — zawołał znowu Kwik — nie przystajmy na nic, a nasza wygrana! Jegomość zwyczajnie tak mówi, bo ze dworem trzyma.

— Ale dyc nam ksiądz zawsze dobrze radził — odezwał się któryś z chłopów — nie można mu tego zarzucić.

— Piękna mi ta rada — wrzasnął Kwik — kiedy chce, abyśmy się ze dworem pogodzili; nie dobrze wam chyba z temi łąkami w lesie pańskim, co się ich pozbyć chcecie?

— Ej, co dobrze, to dobrze! — zawołano chórem — człek ma z tego wszelaką wygodę. Jest dosyć potrawu galantego — ma człek gdzie popaść gadzinę, a co inszego jeszcze...

— Domówcie! — krzyknął Kwik — czy dużo kupujecie drzewa na opał? Ile razy jest kto w lesie, szczególnie wozem, czy powraca próżno? Zawsze tam gdzieś wrazi jaki patyk — coś się uskubnie, nikt prawie nie rewiduje; gospodarzymy w lesie pańskim jak we swojej komorze! Więc się na nic nie możemy zgodzić — i cóż nam kto zrobi? przecież nas nie wywieszają...

Zgromadzeni szeptali półgłosem do siebie to i owo, wyliczając korzyści jakie mają z pańskiego lasu; nikt się na słowa Bartka nie odezwał głośno.

Zjawiła się flaszką wódki przed nowoprzybyłymi gospodarzami, którzy markotnie dumali ze spuszczonei głowami; nie wiedzieli co począć.

Kwik wbił im sęka do głowy. Popijano i radzono. Józef Głowacz sprzeciwiał się ciągle Kwikowi i innym, nie mając jednak należytego od zgromadzonych poparcia, wiedząc, że sam nic nie poradzi wyniósł się z karczmy. Kwik zaś, im więcej wychylił kieliszków, tem głośniej dowodził. Żyd wtrącał się także do rozmowy, podtrzymując stronę Bartka.

I zgodzono się nareszcie, aby nie obierać nowej rady i na nic się nie podpisywać.

Późno wieczór rozeszli się członkowie owej rady karczemnej do domu. Kwik dobrze już pijany przyszedł do swej chaty.

— Babo spisujż? świeć! — zawołał.

— Dopierusienko com zgasila — odrzekla zona, zacierajac zapałke o ścianę. Ale tyś znowu pijany! Co też ty chłopie wyrabiasz najlepszego? Kaśka ściąga ojcu buty z nóg!

— Cicho babo, kiedy się na niczem nie rozumiesz, ja na swoim wszystko postawię; chcieliby ciarachy nami rządzić? nic z tego! A Kuba jest mądry chłopak, ma chałupinę i kawałeczek pola — dam mu Kaśkę.. jeno te łaki.. — i mrużąc dalej coś niezrozumiale, powalił się na łóżko i zasnął. (C. d. n.)

Bolesław II. Śmiały.

Najstarszy syn Kazimierza Odnowiciela, Bolesław, któremu ojciec tron przeznaczył, miał zaledwie lat szesnaście, gdy zaczął panować. Mimo młodego wieku był on ulubieńcem rycerstwa, gdyż odznaczał się męstwem, wspaniałomyślnością i pogardą niebezpieczeństwa; cały też kraj spoglądał na swego władzcę z miłością i chlubą, spodziewając się, że pod jego panowaniem wróca dla Polski czasy Bolesława Chrobrego.

Pierwsza wyprawa wojenna młodego króla, którą podjął na Węgry, aby osadzić na tronie Belę, jednego z książąt węgierskich, udała się świetnie, tak samo pokonał Bolesław Czechów, którzy Szląsk napadli, i Prusaków poczynających się znowu buntować i ziemie polskie pustoszyć.

Sąsiedzi spostrzegłszy jak dzielnego króla miała nasza Ojczyzna, mając przytem zamieszki w domu, nie śmieli napadać Polski. Korzystając z tego pokoju Bolesław zajmował się sprawami Kościoła, którego dotąd był wiernym synem; wybudował klasztor Benedyktynów w okolicy Gniezna i pracował wraz z arcybiskupem Piotrem nad rozszerzeniem pobożności i oświaty. Dotychczas wszystkie sprawy króla Bolesława były szlachetne i godne pochwały, naród zaś nie zawiódłszy się w nadziejach jakie w nim pokładał, nazywał go Śmiałym lub Wspaniałym.

W całej Europie znany był ze swych rycerskich przymiotów, więc też ufając w jego pomoc Izasław, książę ruski, udał się więc do Bolesława z prośbą, aby mu odzyskał tron, który był utracił. Król polski ruszył na Ruś z doborowem wojskiem i odniósłszy świetne zwycięstwa, przywrócił Izasławowi władzę.

Lecz zabawiwszy kilka miesięcy w Kijowie oddał się bezczynności i zmysłowym przyjemnościom, które zepsuły dzielnego Bolesława; wszystkie jego piękne przymioty, jak: wspaniałomyślność, energia w działaniu, bezinteresowność, panowanie nad sobą, nikły w miarę poddawania się króla złym namiętnościom.

Wyurwał się wprawdzie Bolesław na czas pewien z próżniaczego i miękkiego życia, pędzonego w Kijowie; poszedł do ziemi przemyskiej, dziedzictwa swej żony Wisławy i odebrał to wszystko, co po śmierci Mieczysława II utraciła Polska ze strony wschodniej. Po temu poszedł do Węgier godzić zwaśnionych książąt; pomagał znowu Izasławowi, a wreszcie wrócił do kraju i kazał się arcybiskupowi Piotrowi ukoronować.

Krótko po koronacji, na prośby Izasława, który bezustanku wadził się z braćmi i znowu był zmuszony uchodzić ze swej stolicy, poszedł Bolesław do Kijowa, osadził w nim Izasława jako swego namiestnika, sobie zastrzegłszy zwierzchnictwo. Ale w Kijowie znowu złe otoczyło zewsząd wielkiego zwycięzcę. Bolesław oddając się wszelkiego rodzaju zbytkom, pograżał się coraz głębiej w przepaść zepsucia.

Tymczasem w Polsce źle się działo. Żony rycerzy, którzy bawiąc z królem na wojennych wyprawach, długo nie byli w domu, poczęły zawierać inne związki małżeńskie; słudzy rzucili się na mienie nieobecnych panów, swawola i niepokoje opanowały kraj cały. Smutne wieści o tem, co się działo w domu dochodziły do Kijowa, lecz król Bolesław znikczemniały w grzechu nie myślał wracać. Rycerze przywiedzeni do rozpacz, jeśli potajemnie opuszczają pana i wracają do Polski. W końcu i Bolesław musiał wrócić, ale rozgniewany na rycerzy karał ich niemiłosiernie i coraz większych dopuszczając się zbrodni, deptał wszystkie prawa Boskie i ludzkie. Tak to próżniactwo i folgowanie złym skłonnością zepsuły szlachetnego monarchę.

Biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski, upominał i strofował króla, a gdy prośby i groźby nie pomogły, wyklął Bolesława. Ten nieposiadając się z gniewu i nienawiści przeciw świętemu mężowi, zamordował go w chwili, gdy biskup Mszą św. odprawiał w kościele św. Michała na Skałce w Krakowie, który był teraz stolicą królów polskich.

Okropne to morderstwo popełnił Bolesław Śmiały dnia 8 maja 1079 roku.

Papież Grzegorz VII dowiedziawszy się o zabójstwie biskupa, rzucił na całą Polskę interdykt, (interdykt zamykał kościoły, zawieszał przypuszczenie do Sakramentów św., kto zmarł podczas interdyktu, pozbawiony był odpuszczenia i pogrzebu) a króla, mordercę, wyklął z Kościoła; wyklętego nie godziło się pozdrowić, posilić, odziać, lub pod dach swój przyjąć.

Cała nasza Ojczyzna pograżyła się w boleści i smutku. Nieszczęśliwy król rok jeszcze pozostał w Polsce, a potem widząc, że wszystkie serca odwróciły się od niego, uszedł na Węgry, wraz z jedynym swym synem Mieczysławem.

Jak zakończył życie Bolesław Śmiały nikt na pewno nie wie; jedni utrzymują, że popadłszy w szaleństwo sam sobie życie odebrał; drudzy twierdzą, że jako prosty braciszek poszedł do klasztoru i w ostrej pokucie resztę życia spędził, a dopiero na śmiertelnem łożu wyjawiał kim był.

Taki smutny był koniec tego znakomitego króla, który nie umiejąc się oprzeć złym skłonnościom, został przez nie zgubiony. Wielką ztąd plynie dla całego narodu nauka, że bez bojaźni Bożej i enoty nie ma sławy, wielkości ni szczęścia, że najpiękniejsze przyrodzone dary, bez naszej pracy i usiłowań w niwecz się obrócają, a nawet szkodę nam przyniosą.

Biskup Stanisław w 175 lat po swej męczeńskiej śmierci, został głoszony świętym i po dziś dzień jest patronem naszej Ojczyzny, Polski.
S. G.

Kto Bogu ufa, temu wszystko idzie.

Wielebny Ojciec Franciszek, przełożony Trapistów w Mariannahill w Natalu (w południowej Afryce), tak opisuje trudności, jakie napotykał w zakładaniu klasztorów i pracy nad zbawieniem pogańskich i heretyckich ludów, a które to trudności, ufny w pomoc Bożą, szczęśliwie pokonywał i zamiary swoje doprowadzał zawsze do skutku. Jednym słowem wszystko, co tylko postanowił sobie uczynić dla dobra bliźnich czcigodny zakonnik, udawało mu się i szło doskonale. Ale oto jego opowiadanie:

„Gdy przed dwudziestu laty zakładałem fundamenta klasztoru w Banialuce, turecki basza otoczony świtą, przybył na miejsce budowy i w nader ostrych wyrazach zakazał dalszej pracy. Bracia moi stracili wszelką nadzieję, sądząc, że klasztor w Banialuce nigdy nie stanie. Ja jednak ufny w pomoc Bożą, pojechałem do Konstantynopola, uzyskałem cofnięcie zakazu baszy i klasztor został wybudowany.

W sześć lat później wybuchła rewolucya w Bośni i nowe niebezpieczeństwo zawisło nad klasztorem. Wielu sądziło, że najroztropniej będzie opuścić zagrożone mury, mogące tak łatwo uleść napadowi powstańców, lub rabunkowi Turków. Leaz ufność w Bogu dodała mi siły i odwagi. Uzbroiłem mieszkańców klasztoru w widły, łopaty, grabie i co tylko było pod ręką; odpieraliśmy szczęśliwie napady czynione na naszą siedzibę, wytrzymałiśmy błążenie i klasztor został znowu uratowany.

W Dunbrody (pierwszy przystanek w południowej Afryce) zastałem klasztor w nader smutnym stanie. Nie było tam ani wody, ani chleba, ani pieniędzy, ani odzieży; wszyscy się spodziewali, że w takich warunkach klasztor ostać się nie może. Ale przy pomocy Bożej czegoś to dziać można! I w istocie, bracia nie opuścili klasztoru i dziś nie mają już powodu opuścić go; nowe życie zapanowało między nimi i wszystko idzie jak najlepiej.

Przybyłem do Mariannahill w Natalu. W klasztorze zastałem smutek i niezadowolenie; przełożonego nie było, nie mogło więc być władzy, rządu i ojca, któryby rządził, krzepił i troskał się o swoich poddanych, o swoje dzieci. Objąłem rządy i z pomocą Bożą zaprowadziłem ład i obserwowanie reguły. Ale gdy uczniów i wychowanców, których trzeba było żywić i przyodziewać, przybywało coraz więcej, towarzysze moi trwożyli się i zapytywali, czy zdołamy utrzymać wszystkich, zwłaszcza, gdy liczba przybyszów wzrosła z 400 na 500, a później na 600. Nie jeden sądził, że braknie chleba; ale Bóg nagradza ufających Mu, i Nadzieja położona w nim nie zawiodła nas. Nie umiem nawet powiedzieć, jak się to stało, ale to twierdzić mogę na pewno, że wszystko dobrze idzie.

Pracy było tak wiele, a rąk tak mało. Postanowiłem tedy zakładać filie. A że pragnąłem, aby światło nauki Pana naszego Jezusa Chrystusa przeniknęło i do małych główek biednych dziewczątek, sprowadziłem Siostry Trapistki i założyłem im domy. Ale jak tu utrzymać tak wielką liczbę zakonnych sióstr i braci i ich wychowanców? Zdawało się niejednemu, że porywam się na rzeczy niemożliwe. Prałat interesujący się nami i troszczący się o nasze zgromadzenie wątpił, aby można pokonać nagromadzone trudności. Ale za pomocą Bożą znalazły się środki; niepodobne rzeczy stały się możliwymi; stanęły filie naszych braci Trapistów, siostry Trapistki mają swoje domy i praca na chwałę Bożą i pożytek bliźnich bardzo dobrze idzie.

Jakkolwiek liczba braci i sióstr wzrosła bardzo, wzrosły jeszcze więcej potrzeby i często przyszło z filii do filii, lub głównego domu zakonnikom i zakonnicom odbywać podróże. Zaczęto się obawiać powszechnie, że to przebywanie po za murami klasztoru szkodliwie oddziała na ducha zakonnego, że niebezpieczeństwo grozi Trapistom i Trapistkom. Lecz przy łasce i pomocy Bożej i temu niebezpieczeństwu zdołaliśmy zapobiedz, Wiadomo, jak zbawienne jest dla wszystkich zgromadzeń zakonnych milczenie, którego mianowicie przestrzegają Trapiści. Aby więc podróże nie przyniosły uszczerbku moim drogim braciom i siostrom,

obostrzyłem regułę, zalecając najzupełniejsze milczenie zawsze i wszędzie, gdzie nie ma konieczności mówienia.

W domu, w podróży, na filiach pracuje wielka liczba Trapistów i Trapistek w najzupełniejszym milczeniu. Milczenie to tak surowo przestrzegane obfite przyniosło owoce, bo nie tylko liczba członków naszego zgromadzenia wzrosła, lecz wewnętrzne życie zakonne rozwija się wspaniale.

Wszystkie smutne przewidywania i obawy, jakie miało wielu, nie ziściły się; ufni w moc Boga, Który nie opuszcza wiernych sług Swoich, pokładających w Nim nadzieję, spodziewamy się, że jak dotąd, tak i nadal wszystko nam pójdzie dobrze.“

Dola wychodźców brazylijskich.

Jużemy raz wspominali, jak smutną jest dola tych ludzi, którzy wywedrowali do Brazylii. Dzisiaj podajemy Wam kilka wyjątków z różnych listów, pisanych już to przez naocznego świadka, p. Adolfa Dygańskiego, którego umyślnie do Brazylii wysłała pewna gazeta warszawska, by ztamtąd przysyłał jej prawdziwe opisy doli polskich chłopków, już to przez samych wychodźców.

Wysłaniec „Kuryera Warszawskiego“ bawił w dzień Nowego Roku w miejscowości brazylijskiej, zwanej Massarandubą i ztamtąd tak pisze: „Massaranduba jest to również kolonia w której osiedlono naszych wychodźców. Pełno tam jadowitych węzów i zwierząt dzikich. A chaty kolonistów?

Chatę stanowi sześć dragów, wbitych w ziemię, przykrytych lichym dachem z liści palmowych. W takim baraku mieszka nieraz po 30 rodzin. O usposobieniu wychodźców świadczy następujący urywek z listu p. Dygańskiego:

- Na klęczkach pójde do mojego kraju — woła jeden.
- Ratuj nas panie, bośmy nieszczęśliwi! — wykrzykuje inny.
- Tu gady takie, że tego siekierą nie utnie.
- Jakieś robaki podziurawiły nam nogi.
- Patrz pan, cośmy za lazarze! Mnie Matka Boska karze, żeśmy

Ją opuścili!

— Niema kościoła, niema nic, a cmentarz tam, gdzie kto umrze.

Siadają pod wspaniałymi pniami i tak płaczą, jak ów lud pod wierzbami Babilonu, płaczą tym strasznym płaczem, który co do siły bólu, z żadnym innym w porównanie isć nie może.

Jest to tęsknota za ziemią, za jej wonią, jej blaskiem, które żadnymi pięknościami opłacić się nie dadzą. Opuściłem głowę, gdyż nie miałem i teraz słów pocieszenia dla nieszczęśliwych,

— Już dwadzieścia rodzin ztąd poszło borami przed siebie, gdzie oczy poniosą... I my pójdziemy! — zawołał jakiś chłop duży barczysty, ocierając rękawem łzy, kapiące mu sznurkiem z oczu.

— Kiej sobie przypomnę nasze żyto, nasze pola, — to się o mało w ziemię nie wkopię!...

— I to na tych górach żyć nam każą, a gdzież tu człek strzyma?

— W nocy jaszczurki i węże po głowach nam łażą, ani my ludzi, ani nas ludzie rozumieją.

— Dzieci wymierają, a nam dziwności przychodzą do głowy.

— Nie daleko od nas są na koloniach Niemcy, to nas wysmiewają, gdy się modlimy, a jak Polak chce od nich kupić kilo fasoli, to musi zapłacić milrejsa i 400 rejsów (półtora guldena).

W takich znękanych duszach powstają najdziwniejsze fantazyje i przyszło im do głowy, że jestem jakimś konsulem z mandatem rządowym i zrobili do mnie formalne podanie. Napróżno im przedstawiałem, iż jestem biedny literat; oni tego nie pojęli, ażeby kto dla wrażeń mógł się puszczać w taką drogę.

— Panoczku, niech nas pan pocieszy, że za rok choć, za dwa lata wrócimy...

Narobili mi kłopotu, bo podejrzliwi urzędnicy krzywem okiem na mnie patrzy, a gazety, Bóg wie co piszą — powiada Dygasiński.

W Mazarandubie przebywa około 900 polskich wychodźców. Kolonista otrzymuje tam w dziewiczym lesie przestrzeń na 1.100 metrów długą a 250—275 metrów szeroką, nadto motykę, siekiere, graczę, oraz 50 milrejsów zapomogi. Wychodźca musi tam ogromne drzewa zwalić, czekać aż wyschną, następnie spalić, a dopiero wówczas ziemię osuszać i sadzić kukurydzę, fasole, manioke i „ujams“ (kartofle) dla trzody chlewnej. Dawniejsze kolonie polskie, zakładane przez wychodźców z Poznańskiego i Galicyi, rozwijają się tem dobrze. Dygasiński słyszał tam o braciach Kamińskich w Bento, o Będarzewskim w Karytybie, jako o ludziach zamożnych. Dobrze mają się również koloniści niemieccy, hiszpańscy i włoscy, ale nasz wieśniak nie znajduje tam upodobania, rzuca wyznaczone mu przez rząd kolonie i puszcza się pieszo przez lasy na północ, nad brzeg morza, myśląc tylko o powrocie do kraju.

*

*

*

Z innego znowu listu p. Dygasińskiego, pisanego na okręcie „Montevideo“ dnia 6 stycznia, wyjmujemy następujący ustęp, opisujący pobyt u emigrantów w Desterro. Pan D. pisze:

„Jak na Desterro, gdzie oprócz przyrody, niema nic a nic pięknego hotel ów (gdzie ulokowano emigrantów), jest to z daleka przyjemny dla oka budynek; biały dom na wzgórzu i nad morzem. Im bliżej, tem bardziej znikają wdzięki, a gdy już wejdiesz wewnątrz, powiadasz sobie: i to bogate państwo w stolicach swoich stanów buduje takie budy, aby w nich przyjąć swych pracowników, obywateli? Nie opisuję co tam jest, ponieważ brakuje wszystkiego.

Godną widzenia była jedna tylko rzecz: garstka samotnych polskich emigrantów, wysiadających w tej pustce. Przed kilku właśnie dniami znaczną liczbę polskich wychodźców wyekspedyowano z Desterro do kolonii, a w hotelu emigranckim pozostało wszystkiego pięcioro ludzi. Był tu 75 letni starzec i 80-letnia kobieta. Starzec wyemigrował do Brazylii ze synem swoim Michałem Cieślikiem z gubernii grodzieńskiej, powiatu biało-

steckiego, a włości Zawykowskiej. Cieślík ma żonę i bardzo ułomną, bo prawie w kabląk garbatą siostrę.

Naturalnie przywitałem ich po naszymu i zaraz w całym tem groźnie pojawiła się radość, a obok tego — utyskiwania na losy.

— Niech nam pan napisze list do naszych, niech im pan doniesie, że nam tu okrutnie ciężko, nie do wytrzymania! Po „żebrach“ chodźć u siebie lepiej, niż prowadzić życie takie jak nasze!...

— Co oni do pana mówią? Zapewne się uskarżają — zapytał przełożony hotelu emigranckiego.

— Są nieszczęśliwi! — odpowiedziałem z niechęcią, a zwróciwszy się do kapitana Fransa, powtórzyłem mu dosłownie w przekładzie francuskim skargę Polaków.

— Na kolonii, przy pracy, odzyskają duchową równowagę, smutek ich zniknie — rzekł przełożony hotelu.

Nawiasem dodaje, że od różnych urzędników kolonizacyi przez cały czas słyszałem ten sam frazes, jakby się wszyscy umówili.

— Powiedźcież mi, do kogo mam list napisać? — pytałem emigrantów.

— Kiedy się pan ofiaruje, to niechże pan napisze do Michała Puzinka, albo do Józefa Biślika, wszystko jedno!... Prosimy pana o to bardzo, bo oni też, jako krowi, wybierają się na tę emigracyę z przyszłą wiosną... A niechże ich przynajmniej Pan Jezus uchroni od tego nieszczęścia.

Wszyscy, przeciagając z litewską, mówili bardzo poprawną polszczyzną.

— Ja napiszę o was w gazetach, ostrzegę wszystkich Polaków, bo to moja powinność. Moi ludzie, uciekać z kraju zawsze jest brzydko, a w dodatku wielkie nieszczęście, gdy się emigrant w nowej ojczyźnie dużo spodziewa, a nie nie znajduje.

— Święte słowa! — powtarzali, a głównie mi przytakiwała garbata, jak uważałem, bardzo rozumna dziewczyna.

Emigranci nasi mają w Brazylii piękne palmy; około hotelu w Desterro rosną: pomarańcza, kawa z białym kwiatem, banan; morze im szumi góry do koła panują uwieńczone lasami; często mogą widzieć wspaniałe wschody i zachody słońca. Ale wlecz się za nimi smutek straszny, niedza ostatnia, co ich czynią najnieszczęśliwsiymi na świecie. Dajcie im za to wszystko kawałek bodaj piasku na ojczyźnej ziemi; pokażcie im niebo, bodaj pochmurne, lasy swoje; dajcie im naszą wierzbę, topolę, sosnę, zagony kartofli, a drugi taki, co to na nim i marchew, i mak, i słonecznik, i kukurydza... Toby zamieniło ich ciężką niedolę na szczęście, bo ojczyzna jest jak zdrowie: „kocha ją ten, co ją stracił.“ (Dok. nast.)

Złote reguły dla ojców familii.

1. Szanuj twe nazwisko, które nosisz i twój interes, który prowadzisz. Zdobądź sobie szacunek twych bliźnich przez pilność i rzetelność. Bądź uczeiwy, wierny i sumienny.

2. Bądź wzorowym ojcem rodziny. Dobrym przykładem winienesz bowiem przyświecać swoim dzieciom i domownikom. Jaki pan, taki sługa, jaki ojciec, takie dzieci.

3. Z Bogiem zaczynaj i z Bogiem kończ. To znaczy, módl się rano przed pracą i módl się wieczór po pracy.

4. Obchodź się ze swoją żoną jak z samym sobą, a dzieci swoje uważaj za zastaw powierzony ci od Boga. Czuwaj nad tem, aby te modliły się pilnie, aby nie zaniedbywały chrześcijańskiej nauki, aby na nabożeństwa uczęszczały i unikały złych towarzystw.

5. Co zarobisz, przynieś do domu, jesteś bowiem ojcem, a nie marnotrawcą, który swą żonę i dzieci doprowadza do niedostatku i nędzy. Dochody twoje powinny wystarczyć na twoje utrzymanie, a zatem urządź się z twoją żoną tak, aby dochody nie przewyższały rozchodów. Kto większość swej zapłaty trwoni po szynkach, ten popełnia kradzież na swej własnej rodzinie.

6. Pracuj i oszczędzaj, tak ty, jak i twoja żona. Jeżeli ty jesteś oszczędny, jest także oszczędną i twoja żona. Ciężko przychodzi pieniądze zapracować, ale bardzo łatwo można je rozrzucić. Przyzwyczajaj swe dzieci do oszczędności i umiarkowania, — one już w dzieciństwie powinny się nauczyć, jak to ciężko przychodzi postarać się o środki do utrzymania domu.

7. Nie poniedziałkuj, a również nie hulaj w niedzielę. Kto niedzielę święci, ten nie będzie nigdy poniedziałkował. Policz naprzód ilebyś stracił, gdybyś w niedzielę hulał, a w poniedziałek hulanki dokończył. Policz, ileby to wyniosło na rok! Nigdzie niema napisane: obowiązany jesteś każdego dnia chodzić do szynku!

8. Strzeż się gry, bo to jest bardzo niebezpieczna namiętność i wielu już przyprowadziła do zguby.

9. Nie rób długów za nic w świecie, ani u kramarza, ani u rzeźnika, ani u krawca, ani u szewca, ani u żadnego rzemieślnika. Szczególniej strzeż się robić długi u szynkarzy i lichwiarzy. Długów można narobić łatwo, spłacić jednak przychodzi je bardzo trudno.

10. Zwracaj baczną uwagę na postępowanie twych synów i córek. Dzieci mogą być dla ciebie zaszczytem i chlubą, albo wstydem i hańbą. Od ciebie to samego zależy!

Święcenie niedzieli w Anglii.

Dla większej części mieszkańców stałego lądu Europy są niedziele i święta dniami uciechy i zabaw, dla urzędników kolejo-

wych, pocztowych i innych, jako też dla sług, dniami nieraz podwójnej pracy. Obowiązkom religijnym uczyniono — jak się wielu ludziom zdaje — zadość wtedy, gdy się było na nabożeństwie w kościele. To jednak nie dość.

Anglicy są narodem bardzo praktycznym, nie bawiącym się żadnymi mrzonkami, a stawiającym interes po nad wszystko, a jednak jakże to oni święcą niedziele i święta!

Już w sobotę po południu ustają po części prace, bo tego czasu trzeba użyć do zakupów, rozrywki i t. p. Gdy się w sobotę o pierwszej godzinie w południe idzie ulicami Londynu, lub innego miasta angielskiego, gdzie sklepy, warsztaty i t. p. są, to wrzawa tam i ścisk dwa razy tak wielki, aniżeli zwykle, bo fabryki, kantory zamykają, więc wychodzą z nich wielkie masy robotników, kupczyków i t. p. i dążą na przedmieścia, gdzie po części mieszkają. Gdy w domach zjedzą obiad, wychodzą całe rodziny na miejsca przechadzek i zabawiają się różnymi grami lub ćwiczeniami. Biorą w tem udział wszyscy i bogaci i biedni, a przebywanie na świeżem powietrzu jest niezawodnie dla zdrowia korzystniejsze, aniżeli siedzenie n. p. w zadymionej szynkowni lub restauracyi.

Ne drugi dzień (w Niedzielę) rano, ledwie się człowiek obudzi, zaraz wpadnie mu w oko, że na ulicach cisza niezwykła panuje. Po kawiarniach, restauracyach pusto, każdy pilnuje domu. Po śniadaniu zabiera się każdy, który tylko może do kościołów. W wielu rodzinach jadają w niedzielę zimne obiady, aby kucharki służące mogły iść do kościoła, i nie potrzebowały obiadem się zajmować.

Żaden kupiec nie idzie do swego kantoru lub sklepu, choćby nawet w tym tylko celu, aby listy przeczytać. I napróżnoby chodził, bo poczta zamknięta, więc listów niema. Większa część zwykłych pociągów kolejowych stoi, tylko rano i wieczorem kursują koleje żelazne konne i omnibusy, a to tylko w tym celu, aby ułatwić odwiedzanie kościołów. Wszystkie sklepy zamknięte. W restauracyach i oberżach wolno sprzedawać jedzenie i trunki tylko takim gościom którzy właśnie w nich mieszkają i takim, którzy udowodnią, że mieszkanie ich jest 6 mil od miasta odległe.

Po nabożeństwie przedpołudniowem udają się wszyscy na obiad, a następnie albo wychodzą na przechadzkę, albo czytają w domu nabożne książki lub grywają nabożne pieśni na skrzypkach, fortepianie i t. p. Nikt nie poważa się urządzić światowej

muzyki. Pod wieczór idą wszyscy do kościołów, a potem jak najrychlej na spoczynek.

Są tacy mędrkowie, co się z Anglików z tego powodu śmieją i mówią, jakoby tylko pobożnych udawali, ale tak nie jest; kto żył niejaki czas w Anglii, ten umie ocenić, jak przykładowie święcą Anglicy dni świąteczne.

W oko wpadającą korzyścią takiego święcenia niedzieli jest to, że angielski robotnik, urzędnik i t. d. w poniedziałek jest wzmocniony na duchu i na ciele i z ochotą bierze się do pracy. W innych krajach Europy zaś bywa zwykle przeciwnie, a wielu ludzi jest w poniedziałek osłabłych i zniszczonych długą, nocną hulanką.

Może kto powie, że takie zupełne, ostre święcenie niedzieli w innych krajach jest niemożliwe, bo w nich więcej do pracy. To nieprawda, bo Anglia i Ameryka mają najznacniejszy handel i przemysł, a jednak nic nie tracą, choć niedzielę ściśle święcą.

Kiedy u nas tak będzie?

Sprawy sejmowe.

Organizacya kredytu włościańskiego.

Przed dwoma latami postawił poseł Merunowicz wniosek, aby zaprowadzono u nas po wsiach stowarzyszenia systemu Raiffeisena, któreby miały na celu dostarczyć włościanom kredytu.

Sejm atoli uznał takie stowarzyszenia jako nieodpowiednie dla naszego kraju, a to głównie z tego powodu, że wymagają one utrzymywania bardzo wielu ksiąg, do czego w gminach naszych ludzi trudno było znaleźć, a dalej i z tego powodu, że wymaga ten system nieograniczonej poręki członków, co znowu w nieszczęśliwym wypadku mogłoby narazić członków na utratę majątków.

Jednakże odrzucając wniosek posła Merunowicza, Sejm uznał, że sprawa kredytu dla włościan jest bardzo ważną i nie spuścił jej z oka. Istniejące w kraju w bardzo wielu gminach kasy pożyczkowe gminne, uznał Sejm za najbardziej odpowiadające naszym stosunkom i polecił Wydziałowi krajowemu, aby się zajął uporządkowaniem gospodarki w tych kasach.

Według intencji Sejmu, kasy pożyczkowe gminne mają zaspokajać drobniejsze potrzeby włościan, mają im udzielać pożyczek doraźnych za poręką. Dalej, powiatowe kasy zaliczkowe miałyby za zadanie przy-

chodzie włościanom w pomoc, gdy ci większej potrzebują pożyczki — a nareszcie bank krajowy udzielałby pożyczek znaczniejszych hipotecznych. Taka jest intencja Sejmu w sprawie dostarczania włościanom naszym kredytu potrzebnego. Bliżej zaś sprawę tę omówić i objaśnić wzięliśmy sobie za zadanie.

1. Kasy pożyczkowe gminne.

Mieć kredyt znaczy, mieć możność w każdej chwili, na zawołanie otrzymania pożyczki. Kredyt w chwili potrzeby jest dobrodziejstwem, lecz żeby on był dobrodziejstwem prawdziwym, musi być przede wszystkim tani, to znaczy że koszta, które są połączone z zaciągnięciem pożyczki, powinny być jak najmniejsze i procent od pożyczki także jak najmniejszy; dalej musi być taki kredyt doraźny, to znaczy, żeby potrzebujący mógł pożyczkę otrzymać zaraz wtedy, gdy jej potrzebuje, bez straty czasu, a nareszcie powinien taki kredyt być łatwy, to jest, żeby do otrzymania pożyczki nie potrzeba było dużo formalności urzędowych i warunków dla dłużnika ciężkich.

Kto zna stosunki naszych wsi, ten musi przyznać, że tylko kredyt tani, łatwy i doraźny, byłby dla naszego włościanina dobrodziejstwem i prawdziwą podporą jego gospodarstwa.

Włościanin nie potrzebuje dla swego gospodarstwa wielkiego kapitału, jemu potrzebne są zwykle kwoty mniejsze, a po nie zwraca się niestety najczęściej do lichwiarza, bo tam znajdzie zawsze kredyt łatwy i doraźny — ale niestety za drogi. Bo i gdzież się ma w potrzebie zwrócić?

Niegdyś znajdował pomoc i radę we dworze. Obecnie przy zmianie stosunków dwór sam zwykle walczyć musi z trudnościami i oprócz dobrej rady, rzadko z pomocą pospieszyć może. A tam gdzie w obecne ręce przeszła większa własność, tam i o radę dobrą trudno.

Pozostaje więc lichwiarz żyd.

Ten chętnie zwykle służy gospodarzowi pożyczką, gotówkę daje natychmiast, wódką w dodatku poczęstuje i pochlebia, ale za 30 lub 40 reńskich pożyczonych, całemi latami trzyma w procencie jedno i drugie stajanie pola, które dłużnik sam obrabiać, a nieraz i zasiewać musi — nie licząc już tych kur, jaj, cebuli i innych rzeczy, które zawsze tytułem procentu wyłudzić potrafi. Dobrze jeszcze bywa, jeżeli na tem się skończy i dłużnik wreszcie dług zapłaci i z tej niewoli się wydobędzie, ale mamy tysiące przykładów, że za taką drobną pożyczką, wynoszącą kilkadziesiąt reńskich, sprzedawano na licytacji piękne gospodarstwa, a zamożny dawniej gospodarz przychodził na kij żebraczy, a dzieci jego szły na poniewierkę i nędzę, wygnane z zagona ojczystego.

Czasby już był, by nasz włościanin uwolnił się od lichwiarzy i gdzieindziej w razie potrzeby zwracał się o pożyczkę. Wiele gmin posiada już kasy pożyczkowe gminne, w każdym powiecie prawie jest powiatowa kasa zaliczkowa, jest wreszcie bank krajowy; tam powinien gospodarz szukać pożyczki, tam się w potrzebie ratować.

Najważniejsze zadanie atoli ma kasa pożyczkowa gminna.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, gospodarz gruntowy nie potrzebuje zwykle wielkiego kapitału. Takiego kapitału mogłaby mu udzielić kasa pożyczkowa gminna, która się w każdej gminie znajdować powinna.

A ileż to razy nasz włościanin doraźnego potrzebuje kredytu? Pędnie krowa, koń zdechnie lub okaleceje, gospodarstwo bez bydła nie idzie, więc trzeba kupić; albo braknie ziarna do siewu, braknie żywności na przednowku, lub egzekucya grozi za podatki — a tu w chacie brak grosza, jak zwykle, więc trzeba pożyczyc.

Gdyby w gminie była kasa pożyczkowa gminna, któraby rozporządzała znacznymi funduszami, jużby było po biedzie — tymczasem albo takiej kasy w gminie wcale niema, albo jeżeli jest, to w niej brak pieniędzy. A dlaczego w tych kasach zwykle niema pieniędzy? Dla tego, bo gospodarka w nich zła. Jeżeli kto pożyczyc, to nie myśli o oddaniu, a zarząd kasy nie bardzo się troszczy o to, byle procent ściągnał — a kapitał zostaje całemi latami w rękach dłużnika.

Takie postępowanie bardzo szkodliwe, bo nie pozwala innym potrzebującym korzystać z funduszów kasy pożyczkowej.

To też Wydział krajowy wykonując polecenie Sejmu, wydał rozporządzenie do Wydziałów powiatowych, aby zajęły się kasami pożyczkowemi w swoich powiatach, aby przynaglały Zarządy do ściągania pożyczek od dłużników, a nawet gdzie tego uznają potrzebę, aby kasy pożyczkowe objęły w swój własny zarząd.

Jednakże aby kasy pożyczkowe gminne dobre oddawały usługi, potrzeba, aby miały większe fundusze, aby w kasie zawsze były pieniądze i każdy potrzebujący otrzymał żadaną pożyczkę.

Są już u nas gminy, które mają w kasach swoich znaczne kapitały, a wymienimy tu gminę Wareż w powiecie sokalskim, która ma w swojej kasie pożyczkowej gminnej już około 7.000 reńskich i poprostu niema ich komu pożyczyc.

Ale i takiego znacznego kapitału do tego nie potrzeba; potrzeba tylko aby ten, który pożyczkę zaciagnał, spłacił ją w terminie oznaczonym, a przez to dał możność korzystania także innym z tych pieniędzy.

Kapitał kasy pomnaża się nieustannie przez procenta i rośnie, toż przy rzetelności dłużników może każda gmina przyjść do posiadania ta-

kiego kapitału w kasie, że potrafi zaspokoić wymagania swoich mieszkańców.

Poruszmy tu także tę myśl, że nieźle by było i wieleby się przyczyniło do użyteczności i rozwoju kas pożyczkowych gminnych, ażeby włościanie do tej kasy składali swoje oszczędności.

Podniesiono również w Sejmie zarzuty, że z kas pożyczkowych korzystają zwykle zamożniejsi gospodarze, a rzadko który biedak doprosić się może u nich pożyczki. — Ciężki to zarzut, a po części słuszny. Wprawdzie zamożniejszy gospodarz prędzej może zwrócić pożyczone pieniądze jak chałupnik albo zarobnik i jest go na czem poszukać gdy oddać nie chce, ale trzeba zważyć, że taka kasa gminna jest dla wszystkich, a głównie powinna wspierać najbardziej potrzebujących. Nieraz wyrobnik ucziwy, a trzeźwy i pracowity lepszym jest dłużnikiem jak gospodarz gruntowy, który jest pijanicą.

Zarząd kasy pożyczkowej gminnej składający się z członków gminy zna przecież bardzo dobrze wszystkich swoich współmieszkańców, wie dobrze gdzie pomoc jest potrzebna, wie dobrze czy temu lub owemu pożyczkę dać można, wie dobrze o tem, jak użyje pożyczający pieniędzy, więc przy pożyczaniu powinien się kierować nie względami przyjaźni, albo pokrewieństwa, ale sprawiedliwością, bo tego wymaga po zarządzie zaufanie, którem ich cała gmina przez wybór obdarzyła. Dalej zarząd kasy powinien dbać o to, aby dłużnicy w terminach pożyczki spłacili, a gdy kto temu obowiązкови nie czyni zadość bez ważnych powodów, powinien Zarząd wystąpić przeciw takiemu dłużnikowi z całą surowością udać się na drogę sądową i zaległość ściągnąć.

Kasa na tem nie straci, bo koszta sądowe które kasa ponosi, muszą być tej kasie przez dłużnika zwrócone; a gdy pożyczający zobaczą, że zarząd kasy nie żartuje, to z pewnością nie będą się chcieli narażać na koszta sądowe i pożyczki zwracać będą w przepisany czas.

Tu też powinien Zarząd postępować z całą sprawiedliwością i nie robić wyjątków pomiędzy dłużnikami. Że ten lub ów dłużnik jest krewnym wójta, albo kasyera, to nie powinno być powodem, aby z niego nie ściągać zaległej pożyczki. Naturalnie jeżeli Zarząd widzi, że dłużnik dotknięty jakim nieszczęściem i nie jest w stanie w terminie wrócić pożyczki, to w takim razie pofolgować mu wypada, a nawet jest obowiązkiem chrześcijańskim Zarządu.

Jeżeli więc dłużnicy będą rzetelnie spłacali swoje pożyczki, a Zarząd kasy będzie spełniał należycie swoje powinności, to kasa pożyczkowa gminna będzie dla członków gminy prawdziwym dobrodziejstwem, bo będzie w stanie dawać członkom swoim kredyt *łatwy, doraźny i dosyć tani*, a w każdym razie tańszy o wiele jak u żyda. Zwykle kasy po-

życzkowe biorą 9 procent; przy niewielkich pożyczkach, jakie kasy pożyczkowe gminne udzielają, procent to nie jest znaczny, bo wynosi od 10 złr. na miesiąc blisko 8 centów, a od jednego reńskiego na miesiąc nie całego centa.

Chodzi tylko o to, aby każdy przyjął sobie za zasadę: Pożyczyłem, muszę oddać, a im prędzej oddam, tem lepiej — bo i ja się pozbędę ciężaru, a i drugi skorzystać mogą.

Kasy więc pożyczkowe, zaspokajające drobniejsze potrzeby pożyczki włościan doraźnie, bez kłopotu i bez kosztów — powinny się znajdować w każdej gminie i stwierdzić tu musimy, że już bardzo wiele gmin, bo 2.000 ma takie kasy z większym lub mniejszym kapitałem. Te gminy zaś, które ich nie mają, powinny jak najspieszniej kasy takie u siebie założyć. Wydziały powiatowe chętnie każdej gminie dadzą wskazówki potrzebne, dadzą im statut gotowy, a Rada gminna potrzebuje go tylko uchwalić.

Ponieważ zaś Zarząd kas pożyczkowych gminnych jest bardzo pojedynczy i nie przedstawia wielkich trudności, uznał Sejm system kas pożyczkowych gminnych za najodpowiedniejszy, a odrzucił system Raiffeisena, zalecony przez posła Merunowicza, przy którym aż kilkanaście ksiąg potrzeba prowadzić, do czego potrzeba już biegłego i wykształconego człowieka. Oprócz tego uznał Sejm ten system za nieodpowiedni, bo każdy członek takiej kasy Raiffeisenowskiej odpowiada całym swoim majątkiem i to się nazywa poręka nieograniczona. Więc przypuśćmy, że stanie się nieszczęście, fundusze ktoś skradnie lub sprzeniewierzy, to wtedy członkowie muszą wszystko płacić; nie chciał więc Sejm narażać ludności włościańskiej na takie przypadki.

(Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacka. Jak w kotle pełnym gorącego ukropu, wre teraz we wszystkich krajach austryackiej monarchii. Wybory do Rady państwa, które za dni parę się odbędą, poruszają tak bardzo umysły ludów; stronnictwa rozmaite wyężdżają wszystkie siły, aby przeforsować swoich kandydatów. Z dotychczasowego przebiegu okazuje się, że partya wolnomysłna czyli liberalna, od której już tyle ucierpiał Kościół katolicki i dla podniesienia dobrobytu nie pożytecznego nie czyniąca, poniesie klęskę. Wiele do tej ich przewidywanej klęski przyczynił się list pasterski wszystkich Biskupów monarchii, podpisany także przez naszych polskich i ruskich Biskupów, w którym ci Arcypasterze wzywają wszyst-

kich katolików, aby wybierali tylko mężów, którzy będą równie gorliwie bronili interesów Kościoła i wiary świętej, jak i interesów monarchii.

Galicya. I u nas pora przedwyborcza pełna ruchu. Komitety powiatowe zamianowały już kandydatów na wszystkie okręgi prawie, a w większej części kandydaci ci zasługują na zaufanie. Liczba księży naszych w Radzie państwa wzrośnie prawdopodobnie o osobę ks. prałata Góralika, który ubiega się o godność poselską w Sandeckiem. Dotychczasowi posłowie kapłani zostaną wybrani z pewnością w swoich okręgach, a mianowicie: ksiądz prałat Ruczka, ks. kanonik Chotkowski i ks. Kopyciński.

Smutny tu musimy wynienić objaw, że w Sandeckiem pewna część włościan stawia innego kandydata, mianowicie p. Potoczka, który z pewnością nie wie, jakie go obowiązki czekają we Wiedniu. Jakże może ktoś dobrze bronić interesów swoich, jeżeli nie rozumie języka, w którym się obrady odbywają, a obrady odbywają się w Wiedniu tylko po niemiecku. Zrozumiał to dobrze i poseł sejmowy Kramarczyk, który miał pierwotnie zamiar starać się o poselstwo do Rady państwa, ale później od tego zamiaru odstąpił. Bo może on być dobrym posłem we Lwowie, ale nie w Wiedniu. Powinien to także rozumieć i Potoczek, a to tem bardziej, że chce walczyć przeciwko takiemu kandydatowi jak ksiądz Góralik. Powinni to zrozumieć i włościanie wyborcy w Sandeckiem.

Smutną także jest rzeczą, że w okręgu miejskim Złoczów-Brody zamierzono wybrać ponownie p. Sochora, jeneralnego dyrektora kolei, który dla nas Polaków jestże usposobiony i nam wcale nie sprzyja, choć go Polacy obierają, posłem do Rady państwa; zdaje się atoli, że z tego nic nie będzie, bo główny komitet wyborczy dla wschodnich stron kraju wydał odezwę, by obcokrajowców nie wybierać na posłów, a p. Sochor jest Niemcem. W miastach Kołomyja, Buczacz, kandyduje znowu rabin Bloch, wprawdzie postawiono kandydata katolickiego w osobie hr. Starzeńskiego, ale w obec większości żydów, wątpliwy jest wynik jego wyboru.

Najwyższy Trybunał kasacyjny w Wiedniu zawyrokował w minionym tygodniu w sprawie agentów emigracyjnych, którzy zasądzeni w Wadowicach wnieśli rekurs przeciw wyrokowi. Kilkom z głównych winowajców zmniejszono po kilka miesięcy karę wyznaczoną, zresztą zaś zatwierdzono wyrok pierwotny.

Węgry. Dotąd siedzibą Arcybiskupa i Prymasa królestwa Węgier, było miasto Ostrzygoń (Gran). Otóż teraz chcieliby niektórzy Węgrzy, aby siedzibę tę przenieść do Budapesztu i w tym celu wniesiono interpelację w Sejmie węgierskim, na którą minister wyznał i oświaty od-

powiedział, że i on z tym planem się nosi i już kazał robić przygotowania w tym celu, co tem łatwiej da się uskuteczyć, iż teraz siedziba prymasa jest po śmierci kardynała Simora osierocona.

Ziemie polskie. Rozeszła się wiadomość, że arcybiskupem w Poznaniu został zamianowany ks. Mieczkowski, kapelan wojskowy, ale wiadomość ta się nie potwierdza.

Rosya. W układach Rosyi ze Stolicą Apostolską o obsadzenie stolic biskupich, nie może przyjść do zgody, bo Ojciec św. nie może zgodzić się na tych kandydatów, których przedstawia rząd moskiewski; Ojciec św. sądzi, że oni nie byłiby dobrymi pasterzami powierzonej im owczarni.

Ustawy przeciw żydom zaczynają powoli działać; w tych dniach miano z miasta Nowogrodu wydalić kilkaset żydów.

Najdostojniejszy Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który, jak donosiliśmy odbywał podróż w odwiedziny do cara, był przyjmowany w Rosyi nadzwyczaj gościnnie, a car i cała carska rodzina byli dla bratanka naszego Najjaśniejszego Pana nadzwyczaj uprzejmi. Rokują z tego, że stosunki obu państw, t. j. Austrii i Rosyi poprawiły się i pokój nie będzie długo przerwany. Ale mimo to słychać o coraz to nowych zbrojeniach się Rosyi.

Rząd rosyjski ma wysłać okręty do Brazylii, aby ztamtąd sprowadzić nazad kilkaset tych biedaków, którzy obalamuceni poszli za morze szukać szczęścia, a znaleźli nędzę — ażeby ci po powrocie mogli opowiadaniem swego atraznego losu, powstrzymać od wychodźstwa innych, którzy się tam jeszcze wybierają. Przynajmniej jeden uczciwy uczynek rządu moskiewskiego.

Niemcy. Przepisy, które wydają władze rządowe, co do sprowadzania robotników na Śląsk i do Poznańskiego z Galicyi, są tak zastrzone, że chyba mało pracodawców będzie z nich korzystać. Chociaż więc Bismark ustąpił, ale widać, że duch jego tłucze się w rządowych pruskich kancelaryach.

Za wprowadzeniem napowrót OO. Jezuitów do Niemiec, wpływają coraz liczniejsze petycje do Sejmu niemieckiego, a między nimi jedna z Wirtembergii, podpisana przez sto tysięcy obywateli.

Od niejakiego czasu cesarz niemiecki Wilhelm stał się dla Francyi bardzo uprzejmym, był na obiedzie u posła francuskiego, a cesarzowa Fryderykowa, matka cesarza Wilhelma, odbyła podróż do Paryża.

Francya. Rząd rzeczypospolitej francuskiej nie ustaje w prześladowaniu Zakonów. Głównym środkiem tego prześladowania są wysokie podatki, jakie muszą płacić zakony zajmujące się pielęgowaniem cho-

rych, utrzymywaniem ochronek i podobnemi miłosiernymi uczynkami. W pewnej miejscowości, kiedy Siostry zakonne nie miały skąd zapłacić podatku w kwocie 15 tysięcy franków, zlicytowano im wszystkie ruchomości, a nawet łóżka i pościel dwustu starców i staruszek, którzy byli utrzymywani przez Zgromadzenie. Ale ludność tego miasteczka wykupiła wszystkie te rzeczy i zwróciła je ograbionym zakonnicom. Tak więc ani względy miłosierdzia nad starcami i kalekami nie są w stanie powstrzymać rządu francuskiego od prześladowania katolickich zakonów.

Włochy. Nowe ministerstwo we Włoszech, chociaż może nie będzie tak srogo prześladować Kościoła i Ojca św. jak p. Krispi, ale też nie można się po niem spodziewać, aby weszło na drogę sprawiedliwości i oddało Ojcu św. to, co się mu należy. Jakże bowiem spodziewać się można tego po ministerstwie, w którym zasiada żyd. Do tego przyszło już we Włoszech, które kiedyś pobożnością słynęły, że żyd zostaje ministrem.

Ameryka. Chili jest to rzeczpospolita w Ameryce południowej. Ponieważ prezydent rozwiązał Sejm wybuchło powstanie i walka bratnia trwa już kilka tygodni. Jak obecnie donoszą dzienniki, powstańcy zostali pokonani i tylko jeszcze część okrętów wojennych walczy przeciw wojskom rządowym.

• Korespondencye.

Z Godowa pod Strzyżowem.

Szanowna Redakcyo!

Przed paru dniami dostało mi się kilka numerów *Przyjaciela ludu*, którego zachwalano mi jako jedyne nasze i bardzo dobre pismo. Że czytywać lubię, z chęcią zabrałem się do pracy. Biorę do ręki numer 3. „Przyjaciela ludu“ z dn. 1. lutego b. r. i czytam list brata naszego Michała Ociepka z Przegorzał z dnia 17 stycznia b. r. pisany. Brat ów nasz (bo tak się nim podpisał), pięknie opisuje swą wioskę Przegorzały, która wygląda jak jeden ogród wśród doliny z mnóstwem różnobarwnego ptactwa. Ptactwo to nuci różnymi tony, ażeby pracującego wieśniaka przy jego ciężkiej pracy rozweselić; bo te ptaki zastępują mu grajków, którzy wielkim *panom przy ich ciągłych biesiadach przygrywają*.

Przeczytawszy powyższy ustęp, żal głęboki uczułem do brata Michała Ociepka, a większy jeszcze do p. Redaktora tego pisma. Michał Ociepka nie zapomniał chyba o tem największem przykazaniu jakie nam Zbawiciel nasz zostawił: *Kochaj bliźniego jak siebie samego*. Czyż my wszyscy dzieci jednej matki ziemi naszej, nie mamy żyć po Bożemu

i wspólnie pracować dla dobra naszej doczesnej ojczyzny, a żyć według przykazań i zgodnie byśmy miłością i jednością zaskarbili sobie prawdziwą Ojczyznę naszą po śmierci. Widocznie brat nasz Michał Ociepka, a z nim i p. redaktor „Przyjaciela ludu“, nie zastanowili się nad powyższym ustępem, albo też mając niechęć ku jednostce magnata lub szlacheica, chcą w nas braci włościan wlać jad nienawiści przeciw panom. Czy dobrą przysługę zrobi nam taki brat lub przyjaciel, który jednej matki dzieci zamiast godzić, rozdziela?

Tak być nie powinno. Wszeczepianie nienawiści jest nie po chrześcijańsku, a sprzeciwia się przykazaniom Bożym, sprzeciwia się wierze świętej ojców naszych i nam samym. Nie pomyślał chyba M. Ociepka nad tem, że magnat czy pan jest kość z kości naszej, krew z krwi, że wspólnie razem bronili wiary ojców i naszej biednej Ojczyzny od napadów hord tatarskich, tureckich, szwedzkich i moskiewskich; że broniąc swych przodków wiary świętej krew wspólnie przelewali.

Pismo „Przyjaciel ludu“ przykre i bardzo przykre wrażenie zrobiło na mnie. Hasłem i zasadą pisma tego jest chyba burzyć, a nie budować. W każdej korespondencji i w całym piśmie tchnie duch niezgody i nienawiści. Nam kochani, Bracia włościanie, potrzeba oświaty; uczmy się, starajmy się naszą godność człowieka podnieść przez nią; lecz oświecajmy się i pracujmy tylko w duchu naszej świętej wiary.

Miło by się czytało, gdyby „Przyjaciel ludu“, jeżeli nim chce być rzeczywiście, chociaż jedną korespondencję umieścił w duchu miłości i zgody. Pracujmy Bracia wspólnie całymi siłami nad podniesieniem naszej oświaty, bądźmy ludźmi dojrzałymi a nie dziećmi, by na nas dziś w tych czasach, pomimo takiego „Przyjaciela ludu“ nie nakładano kar za nieposyłanie naszych dzieci do szkoły. Pilnujmy się, by nasze dziatki gruntownie z nauki korzystały przez posyłanie ich na naukę dopełniającą i starajmy się zmniejszyć wydatki niepotrzebne, a obróćmy je na zakupno dobrych książeczek z Towarzystwa oświaty, zakładajmy czytelnie i Kółka rolnicze. Tak napisanej korespondencji z całego serca przyklasnąłbym.

A teraz zwracam się do Ciebie Szanowny panie redaktorze „Przyjaciela ludu“. Aby odpowiedzieć godnie tytułowi gazety, powiem Ci, że ludowi naszemu, braciom moim, potrzeba stawy zdrowej, czystej, opartej na wierze Chrystusa i objawiającej się na zasadzie sprawiedliwości i miłości.

Powyższą korespondencję proszę najuprzejmiej o jak najspieszniejsze umieszczenie w Waszem szanownem piśmie ku przestrodze dla innych. „Przyjaciel ludu“ wszedł już do naszej gminy i już skutki tegoż

mieliśmy przy ostatnich wyborach na prawyborców. — Daj Boże, by nam więcej złego nie przyniosło.

Z poważaniem

Jan Łyszczarz, gospodarz.

Z Komarna. *Co to może wódka.* Od jednego z naszych czytelników z pod Gródka, otrzymaliśmy ostatnimi dniami wiadomość o smutnym wypadku, świadczącym do jakiego to zdziwienia obyczajów doprowadza wódka. Wypadek o którym opowiadamy zdarzył się w Komarnie. Rzecz się tak miała: U Moszka na przedmieściu zeszło się dwóch tamtejszych obywateli Grzegorz Ogr... majster szewski i Jacenty Rad... rzeźnik. Pierwszy liczy lat 28, drugi blisko 60, a obaj są Rusinami. Spotkawszy się w karczmie poczęstowali się, jak to zwykle bywa napitkiem, który obydwom dobrze głowy zawrócił. Gdy już obaj mało co wiedzieli o Bożym świecie, zaczął Jacenty R. namawiać swego młodego kompana do niegodziwego czynu, mianowicie by mu tenże sprzedał swą młodą 18-letnią żonę. Grzegorz Ogr... chętnie się na to zgodził i ciesząc się, że znowu będzie miał za co dalej pić, sprzedał Jacentemu R. swą własną żonę za dwa guldeny. Tak się tem ucieszył Jacenty R., że dodał sprzedającemu jeszcze 10 złr., bo i taka cena wydawała mu się jeszcze nie wielką. Rozumie się, że takie kupno żony niema znaczenia, bo u nas nie wolno ludźmi handlować jak bydłem i sprzedana żona nie może być własnością sprytnego a nieznanego kupca; w każdym atoli razie wypadek ten smutno świadczy o niegodziwym mężu tej kobiety i dowodzi namacalnie, że wódka prowadzi człowieka do najgorszych czynów. Strzeżcie się więc wódki, bo to trunek szatański. G. P.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły następujące zapomogi: Gminie Bordulaki w pow. brodzkim na urządzenie szkoły 50 zł.; gminie Kopytów w pow. sokalskim na urządzenie cerkwi 100 zł.; gminie Dchowa w pow. stanisławowskim na budowę cerkwi 100 zł.

Głos arcybiskupi. J. Exc. Najprzew. arcybiskup lwowski obrz. łac. ks. Sew. Morawski, zganiał cał-

kiem słusznie w jednym z ostatnich swych listów pasterskich dwa nadużycia, jakie się wkradły pomiędzy chrześcian-katolików. Najpierw wykazuje nasz Arcypasterz, iż błędne jest to mniemanie, jakoby dzień św. Józefa, przypadający w Wielkim Poście stanowił jakiś wyjątek w czasie Postu i żeby wolno było w tym dniu odprawiać zabawy. Niektórzy tak sądzą i dla tego co roku mnożą się podania do konsystorzów o pozwolenie na odbycie ślubów w dniu

św. Józefa, w tej myśli, że ten dzień jest uprzywilejowany. Otóż tak nie jest. Kościół może dla bardzo ważnych przyczyn zezwolić na zawarcie ślubu nawet i w Wielki Piątek, podobnie jak i w dzień św. Józefa, ale dzień ten nie jest wcale uprzywilejowany i jest takim samym jak każdy inny dzień Postu Wielkiego.

Drugim zwyczajem, dziś szczególnie po miastach rozpowszechnionym, jest jądanie święconego zaraz po resurekcyi, t. j. w Wielką Sobotę wieczór, bo po miastach w niektórych kościołach już w ten dzień wieczorem odprawia się resurekcyja. Zwyczaj ten jest także zły i naganny, bo Wielka Sobota liczy się jeszcze do Postu, którego łamać nie wolno pod grzechem. Jedna i druga przestroga lwowskiego Arcypasterza jest tedy zupełnie na czasie, a nawet na dzisiaj bardzo potrzebną. Oby tylko katolicy słuchać jej chcieli.

Druga katastrofa kolejowa zdarzyła się na zachodniej granicy kraju w Szczakowy. Zderzyły się tam znowu dwa pociągi, ale dzięki Bogu nikt nie stracił życia, tylko kilka osób poniosło małe potłuczenia.

Przez brak opieki i ostrożności ze strony rodziców, zdarzyło się znowu nieszczęście z dzieckiem. Z Bojańczuku (na Bukowinie) donoszą, że jeden z tamtejszych właścianów zostawił na przypiecku 14-to miesięczne niemowlę i sam wyszedł z chaty na czas dłuższy. Dziecko tymczasem stoczyło się na komin, gdzie się palił ogień i zginęło okropną śmiercią.

Ospa w Przemyślu nie ustaje i wiele jeszcze osób leży chorych.

Szlachetny czyn wykonała niedawno gmina miasta Żółtkwi, zakupując na swą własność zamek królewski w Żółtkwi, gdzie tyle dro-

gich każdemu Polakowi mieści się pamiętek po królu naszym Janie III. Sobieskim, a które dotychczas były w rękach nieodpowiednich.

O nowy pomnik dla naszego największego poety Adama Mickiewicza, którego zwłoki sprowadzono w roku zeszłym do Krakowa, mają się starać panie krakowskie, a to za pośrednictwem skladek prywatnych. Pomnik ten w kształcie popiersia wykonał już rzeźbiarz Gujski, chodzi tylko o jego zakupno, poczem umieszczony zostanie stale w kościele na Wawelu.

Straszne nieszczęście zdarzyło się w połowie lutego na koleji w Stryju. Ze Stryja miała wyjechać maszyna w kierunku do Lwowa, by pomódz w usuwaniu śniegu. Tymczasem zamiast wjechać na tor w kierunku do Lwowa, wjechała na inny tor, podobność wskutek złego ustawienia zwrotnicy. Z powodu że na dworze było ciemno a zawieja śnieżna utrudniała widok nikt z ludzi kierujących maszyną nie spostrzegł, że maszyna jedzie innym torem ku stacyi Gaje Wyżne, zkąd właśnie wyszedł pociąg ciężarowy. Cztery budki minęła już maszyna, poczem zetknęła się z pociągiem naprzeciw idącym. Zderzenie było straszne a skutek jego okropny. Urzędnik Chechliński, człowiek młody, który jechał z maszyną został zabity na miejscu. Nieszczęśliwy ożenił się na tydzień przed śmiercią. Dwóch maszynistów i konduktor pociągu ciężarowego odnieśli ciężkie rany, wskutek których jeden maszynista już umarł.

Uciekł z trumny. W szpitalu przemyskim umarł jeden z biedaków leczony kosztem gminy. Zwłoki złożono do trumny, a woźnica wraz z trumienkami dwojga małych dzieci odwiózł nieboszczyka do kostnicy. Grabarz wydał kwity pośmiertne,

i na drugi dzień miano wykopać 3 groby. Lecz jakże się wszyscy zdziwili, gdy nad ranem spostrzegli, że jednego trupa niema. Biedak ów bowiem obudził się nad ranem z letargu, odrzucił wieko trumny i poszedł znowu do szpitala.

Z niezem powrócił. Niejaki Luboimski z Lubola w powiecie tureckim (Turka) wlecie sprzedał cały swój majątek i z żoną i trojga dziećmi wybrał się po złote góry do Brazylii w Ameryce. Lecz gróbo się na tem zawiódł, bo w drodze prędko pieniądze się rozeszły, a cała rodzina cierpiała ogromny głód; nadto zaraz na okręcie umarło mu dwoje dzieci. Gdy nareszcie przyjechał do Brazylii, otrzymał wprawdzie liche zarobek, ale sam nawet nie mógł się z niego utrzymać, a tu trzeba było wyżywić jeszcze żonę i dziecko zgłodniałe. Na domiar nieszczęścia wskutek niewygód i ze zmartwienia umarła wkrótce i żona, a Luboimski niczego już teraz więcej nie pragnął jak tylko czem prędzej opuścić ten znieawidzony kraj. Zostawił więc dziecko w Ameryce u znajomych, a sam zbiedzony i schorzały zjawił się w szpitalu w Kaliszu prosząc o przytniek.

Żydzi w kościele. Szkoda że nie stoją tak jak dawniej stróże kościelni przy drzwiach, którzyby niewiernych do kościoła nie wpuszczali, bo we Lwowie tak się już Żydzi przyzwyczaili, że tłumami tłoczą się na śluby i w domu Bożym zachowują się jak na ulicy.

Życie straciła na Bukowinie w Storożycu pewna Żydówka w obrobie swego 3 letniego dziecka, które weszło na szyny kolejowe w chwili kiedy zbliżał się pociąg. Spotrzegła to przez okno matka, wybiegła natychmiast i rzuciła się na ratunek dziecka, które zdołała ocalić i odrzucić na bok, sama jednak już nie

mogła umknąć i nadchodzący pociąg zgruchotał ją na śmierć.

Ziemie polskie.

Aby zmoskwiczyć zupełnie Polaków i Rusinów, zaczynają Moskale myśleć nad tem, jakby znieść nasz kalendarz a zaprowadzić moskiewski. W tym celu poczęły już gazety rosyjskie pisać, że obchodzenie świąt osobno przez Polaków, a osobno przez Rusinów, których gwałtem przywiedli do szczyzny, jest dla tych drugich szkodliwe i dla tego należałoby zaprowadzać dla wszystkich kalendarz moskiewski. Byłby to nowy gwałt dla naszych Braci. Moskale nie chcą o tem wiedzieć, że jeżeli im chodzi o dobro ludu, powinni przyjąć nasz kalendarz, a nie narzucać swojego.

Gospody chrześcijańskie zaprowadzało w Królestwie polskiem wielu właścicieli wiejskich w miejsce karczmy. W takich gospodach ponosowano gorące napoje, zaprenumerowano pisemka ludowe, w ogóle miały one na celu dobro ludu oraz uchronienie go przed pijaństwem i wyyskiwaniem Żydów. Moskałom, zawsze podejrzliwym nie podobało się to, więc teraz zaczynają te gospody zamykać i kasować, a wskutek tego chłopcy nasi znowu chodzą do karczmy i piją wódkę, która niejednego już przyprawiła o utratę zdrowia i majątku.

Zawziętość Żydów. W Białym stoku posiadał Dr. Granowski piękny ogród, do którego się zawsze Żydzi zakradali. Gdy postawiono w niem wartę, zaczęli Żydzi rzucać kamieniami, jeden z nich tak silnie zranił dziecko lekarza, że to w kilka dni wskutek tego umarło. Rozżalony ojciec zemścił się w ten sposób, że złapawszy zabójcę ukochanego swego dziecięcia wypalił mu łapsem na twarzy i czole po rosyjsku, Żydow-

sku i po polsku słowo „złodziej.“ To tak oburzyło wszystkich żydów, że nie bali się nawet podczas pogrzebu rzucać kamieniami. To się stało roku zeszłego. Głównych herztów żydowskich złapała policja rosyjska i skarała ich teraz na kilkuletnie wydalenie z Białego stoku.

Oberwanie się góry. W mieście Płocku oderwał się ogromny kawał góry położonej tuż przy mieście spadł na najbliższy dom i zabił kilka osób, które ten budynek zamieszkiwały.

Bratobójstwo. Z Wilna piszą: W tych dniach ogół nasz poruszony został do żywego wiadomością o strasznej zbrodni bratobójstwa, dokonanej we wsi Szapiliszki. Zabójca i zabity należą do bogatej rodziny obywatelskiej. Są to dwaj bracia Stankiewiczze. Jan i Kajetan synowie bogatego właściciela dóbr w gubernii wileńskiej i kowieńskiej Ignacego Stankiewicza, który umierając pozostawił synom ogromny majątek. Starszy syn Jan, otrzymał wieś Szapiliszki, młodszy Kajetan pozostałe dobra. Pierwszy z nich, człowiek żonaty, pędził życie spokojne, oszczędne i pracowite, młodszy hulał dopóty zagranicą, dopóki nie stracił całego majątku. Bank wileński sprzedał za długi wszystkie jego dobra.

Wówczas osiadł w dobrach swego brata, który dotknięty ciężką chorobą, nie mógł sam zajmować się gospodarstwem. Wkrótce wszakże właściciel Szapiliszek zaczął podejrzewać brata swego, iż białamuci jego żonę, a gdy podejrzenie to potwierdziło się, dał bratu pieniędzy na drogę i wyprawił go z domu. Kajetan wyjechał zrazu do Wilna, a następnie do Warszawy. Wydawszy pieniądze otrzymane od brata żył kilka dni o głodzie, poczem zdecydował się wrócić do domu brata.

Przyjechawszy do Szapiliszek, wszedł do pokoju Jana, leżącego w łóżku. Co zaszło między braćmi, niewiadomo, ale w kilka chwil później usłyszano krzyk: „ratunku!“ Do pokoju wpadł lokaj i służąca, a następnie żona chorego. Na łóżku leżał zakrwawiony Jan, a nad nim stał Kajetan z wielkim 15-td funtowym gwichtem w rękę, którym zadawał ciosy bratu.

Gdy ubezwładniono mordercę, brat jego już nie żył. Na wszelkie zapytania Kajetan odpowiadał: Nie chciałem mnie przyjąć do swojego domu, rozprawiłem się z nim i wcale tego nie żałuję.

Mordercę związano i oddano w ręce żandarmeryi, która go odstawiła do więzienia w Wilnie.

Ze Szląska pruskiego dochodzą smutne wieści o ucisku jakiego dopuszczają się Niemcy na tamtejszych Polakach. Dzieci wychowywane bywają w szkole prawie bez religii, bo katechizmu uczą przeważnie sami nauczyciele, pomiędzy którymi większa część jest lutrów. Kapłani mają wprawdzie nadzór nad nauką religii, ale wpływ ich jest bardzo mały, bo przeszkadzają temu władze pruskie, nadto wszystkiemu uczą w języku niemieckim, którego dziecko nie rozumie zwłaszcza w klasach początkowych. Prócz dzieci chcieliby Prusacy pożreć i starszych. Ile więc tylko mogą przeszkadzają rozwojowi ducha polskiego i starają się wszelkimi siłami doprowadzić do upadku różne tamtejsze gazety polskie. Bardzo też drażnią Prusaków stowarzyszenia polskie, mające na celu pielęgnowanie języka polskiego i narodowości, to też różnymi sposobami usiłują przyprawić je o upadek. Kiedy np. takie stowarzyszenie urządza jaką wspólną zabawę na którą rozkupiono już bilety, wtedy na godzinę przed rozpoczę-

ciem zabawy policya występuje z jej zakazem. W ogóle nasi Bracia Szlęzacy mają pod Prusakiem trudny orzech do zgryzienia, ale mimo to trzymają się silnie i jakby na przekór coraz więcej czują i głośno wyznają iż są i będą zawsze Polakami.

Smiały napad. — Donoszą z Warszawy: W powiecie bałckim gm. czerniańskiej, do chaty chłopa Wojtenki, położonej na środku wsi Topalej, około godziny 11 w nocy, podjechały trzy furmanki, z których wysiadło 12 zamaskowanych łotrów i powiązawszy domowników w liczbie 7 osób, przystąpili do rabunku, a gdy nie mogli cenniejszego znaleźć, poczęli kaleczyć nożami powiązane kobiety, by wskazały pieniądze. Żona gospodarza, po pokrajanu jej twarzy końcem noża i wyjęciu oka wskazała kąt w którym znajdowało się 10 tysięcy rubli i korale. Rabusie uciekli wkrótce ze zdobyczą, poznano wszakże w nich żydów z sąsiednich miasteczek więc wszystkich już aresztowano.

Żywcem pogrzebana. W pewnej wsi w Polesiu w Królestwie Polskiem, pochowano kobietę w le-targu będącą Gdy trumnę spuszczo-no do grobu, grabarze usłyszeli jęki w trumnie, lecz jej nie otworzyli sądząc, że dwabeł przez nią mówi. Wójt skoro się o tem dowiedział udał się zaraz do proboszcza z prośbą, aby odkopano nazad grób i zmarłą kołem osikowym przebito, bo inaczej stanie się npiorem i ludziom szkodę robić będzie. Ksiądz kazał rzeczywiście grób odkopać, lecz nieszczęśliwa kobieta już nie żyła, udusiła się bowiem w trumnie. Ksiądz tak się tem zmartwił, że się zaraz rozchorował i wkrótce umarł.

Austria i Węgry.

W Zagrzebiu w Dalmacyi zmarł 19 lutego b. r. kardynał ks. Józef Mihałowicz w 87 roku życia.

Razem się narodzili i razem umarli. Rzadki wypadek zdarzył się w Javorie w górnej Krajinie. Zmarło tam w jednym i tym samym czasie dwoje bliźniąt, brat i siostra, Sebastian i Agnieszka Kos w 79 roku życia.

Odnaczenie. Najjaśn. Pan udzielił księciu arcybiskupowi wiedeńskiemu, Antoniemu Gruszy wielki krzyż orderu Leopolda i mianował go zarazem prałatem tegoż orderu. Podobnem odnaczeniem cieszył się i zmarły arcybiskup wiedeński kardynał Ganglbauer.

Na 15 lat więzienia skazał sąd wojenny w Ołomuńcu na Morawii Wacława Marka, który ukradł zeszłego roku plany twierdzy przemyskiej i sprzedał je Rosyi.

Żydom przybyłym do Austrii z Rosyi nie będzie już nadal wolno bez pozwolenia osobnego zajmować się przemysłem. Dotychczas mogli to uczynić na mocy ugody handlowej Austrii z Rosyą z roku 1860. Ponieważ atoli władze rosyjskie mimo tej ugody nie pozwalają żydom przybyłym z Austrii na rozpoczęcie przemysłu, przeto i austriackie ministerstwo handlu poleciło władzom w Galicyi i na Bukowinie aby odtąd pozwalały żydom rosyjskim na przemysł wedle austriackiej ustawy przemysłowej, t. j. aby wymagały od nich uzdolnienia fachowego i t. d.

Niesłychana rzecz. Na ulicach miasta Berna na Morawie pojawiło się ostatnimi czasy wiele koni w zaprzęgach zaopatrzonych w okulary. Środek ten ma zabezpieczać konie od osłepienia od śniegu.

Niemcy.

Za długa podróż. Przed kilkoma dniami znaleziono w pewnym mieście niemieckiem (we Frankfurcie nad Menem) w piwnicach tamtejszego sądu całą pakę listów jeszcze nie doręczonych osobom, do których były adresowane i rozumie się doręczone już nie będą, bo osoby te nie żyją. Listy te nadane były jeszcze przed trzytysiąc laty we Włoszech, a szły do Anglii i Holandyi.

Z braku zajęcia i korzystając ze zimy urządzili rzeźbiarze w Kopenhadze szczególniejszą wystawę na jednym z placów tego miasta. Narobili dużo figur ze śniegu a kto chciał je widzieć, musiał płacić wstęp na plac i to im przyniosło bardzo znaczny dochód.

Wyrodna matka. W Hamburgu aresztowano pewną baronową która w okrutny sposób pastwiła się nad swoją szesnastoletnią córką. Baronowa skrepowwała swe dziecko, przywiązała je do ławki i piekła żelazem rozpalonem do czerwoności. Byłaby z pewnością swą córkę uśmierciła, ale na szczęście powrócił mąż i przeszkodził dalszemu pastwieniu się wyrodej matki. Baronową natychmiast aresztowano a córkę odwieziono do szpitala.

Rzym i Włochy.

Wizyta księcia angielskiego u Ojca św. Przed kilkoma tygodniami, kiedy to jeszcze p. Krispi był ministrem dano mu zażyć takiej tabaki, że pewnie ją długo popamięta. Tak się sprawa miała. Bliski krewny królowej angielskiej, książę Cambridge, jadąc na rewię wojska, na wyspę Malte, wstąpił do Rzymu, aby odwiedzić — kogo? Może Krispiego? — Nie, ale Ojca św. Papież przyjął księcia bardzo uprzejmie, a na wysokich oficerach angielskich

sprawiła postać Ojca św. takie wrażenie, że choć nie katolicy uszanowali go przez pocałowanie ręki. Ojciec św. rozmawiał z księciem o potrzebie wychowania dzieci w szkołach w duchu chrześcijańskim, a książę angielski podzielał to zdanie. Później oprowadzał Ojciec św. swych gości osobiście po Watykanie. Tak książę, jak jego towarzysze nie mogli się nachwalić uprzejmości i dobroci Ojca św. Gdy zaś tego samego dnia kilku wysokich oficerów włoskich księcia odwiedziło, to im książę opowiadał o wszystkim i rzekł: „Włochy uczyniły źle, że Ojcu św. władzę świecką odebrały. Gdyby tego nie były uczyniły, stałyby dziś na mocniejszych nogach. To było bezprawne; takim samym prawem moglibyście i waszego króla Humberta władzy pozbawić.“ A to im dał ów protestancki książę!..

Wydatki Ojca św. wynoszą około siedmiu milionów franków. Z sumy tej 500 tysięcy franków pozostawionej jest do osobistej dyspozycji Ojca św. na podarki dla panujących, na zakup dzieł sztuki, na liczne jałmużny, które sam rozdaje; 700 tysięcy franków idzie na pensje Kardynałów; 400 tysięcy fr. na biedne dyecezye, tytułem subsydjów nadzwyczajnych i na seminarya; 180 tysięcy fr. na utrzymanie pałaców i fabryk, stanowiących jeszcze własność Stolicy Apostolskiej, na pokrycie wydatków papieskiego dworu, utrzymanie muzeów i pałacu watykańskiego. Sekretaryat stanu kosztuje milion franków dla nuncjuszów i prałatów wysyłanych na misye. 150 tysięcy franków wynoszą pensye urzędników, którzy pozostali wierni Stolicy Appstolskiej do upadku władzy doczesnej Papieża. Szkoły i jałmużny figurują w budżecie watykańskim w sumie 120 tysięcy fr., która z powodu nędzy, grasującej

wśród ludności robotniczej Rzymu, wzrasta ustawicznie. Do tych wydatków zwykłych należy jeszcze dodać subsydia, udzielane przez Ojca św. wielu instytucjom, jako Propagandzie, którą obdarzał już kilkakrotnie zasiłkiem półmilionowym. Nie więc dziwnego, że Ojciec św. musi się oszczędzać w osobistych wydatkach.

Stuletnia rocznicę urodzin papieża Piusa IX, poprzednika obecnego Ojca św., zamierzają uroczysto obchodzić włoscy katolicy w mieście Bolonii. W tym celu zawiązał się już osobny komitet, który dzień tego obchodu nazначył na dzień 13 maja przyszłego.

Zbójceki napad na kapłana. W Ostuni (w Lombardyi), wpadło dwóch drabów w nocy do mieszkania pewnego kanonika i zażądało od niego wydania pieniędzy. Gdy ksiądz począł wołać o pomoc, zakneblowali mu usta i związali. To samo uczynili z jego siostrzenicą i służącą, które przybiegły na pomoc. Potem wzięli się rabusie do plądrowania mieszkania, rozbili szafy i zabrali 500 lirów gotówką, prócz innych kosztowności w złocie. Gdy odeszli udało się siostrzenicy przeciąć zębami krepujące ją więzy i pospieszyć na pomoc księdzu, który ledwo już dychał. Na ich krzyk zbiegli się sąsiedzi, ale rabusiów już nie było. Podejrzenie pada na woźnicę, który służył u księdza i na jednego z sąsiadów.

Świętokradkiej kradzieży dopuszczono się w Katanii w tamtejszym kościele. Skradziono różne kosztowności wartujące 20 tysięcy lirów, to jest blisko 10 tysięcy guldenów.

Francya.

Podatek nałożył rząd francuski na Ojca św. W roku ze-

szłym otrzymał Ojciec św. testament od pewnej marzrabiny francuskiej wspaniały pałac w Paryżu i rozległe dobra. Za to rząd francuski kazał mu zapłacić dość wielki podatek. Gdyby rząd francuski był katolickim, tegoby z pewnością nie uczynił, ale we Francyi rządzą sami masomi, nie więc w tem dziwnego.

Rosya.

Łaźnia w wagonie. Na jednej z rosyjskich kolei urządono na próbę łaźnię w wagonie. Teraz więc podróżujący tą koleją będą mogli za pewną dopłatą do biletu pażyć się nawet.

Porwanie kobiety w Mińsku. Młody obywatel ziemski guberni mińskiej Piotr Złowacki, ożenił się przed kilku miesiącami z młodą żydóweczką, która przyjęła wiarę chrześcijańską. Na parę tygodni przed ślubem rodzice sfanatyzowani żydzi pragnąc przeszkodzić temu związkowi, wywieźli córkę do żydowskiej miejsciny Logois w pow. borysowskim. Policya wszakże zdołała wydobyc tamtą dziewczynę, którą następnie umieszczono u krewnych narzeczonego. Ślub odbył się bez przeszkody i to prawdopodobnie dzięki temu, że p. Z. udał się na wszelki wypadek pod opiekę policji. Upłynęło kilka miesięcy. Dnia 10 zeszł. mies. pan Z. wraz ze swoją małżonką przybył do Mińska za sprawunkami. Żona udała się zaraz na miasto, wzięwszy ze sobą służącą z hotelu. W pół godziny potem do hotelu przybiegła strwożona służąca i opowiedziała, że gdy pani Z. przeszła ulicę Aleksandrowską, nagle z bramy pewnego domu wyskoczyło kilku żydów, którzy rzuciwszy się na panią Z. w jednej chwili związali jej chustką usta i posadziwszy na stojącą obok dorożkę odjechali. Trwało to wszystko zaledwie parę

minut, służąca więc nawet rysów owych żydów spamiętać nie mogła. Wysłano natychmiast na miejsce policją, lecz wszelkie poszukiwania speszły na niczem. Złowacką porwano jak powiadają w celu „koszerowania“, t. j. zwrócenia do żydostwa. Podobno uwieczoną została do miasta Szklowa, zwanego „Berdyczowem mińskim.“ Pan Złowacki silnie zaniemógł ze zmartwienia.

Dziwna uprzejmość Moskali. Hurko, gubernator rosyjski w Warszawie, wydał niedawno bal i zaprosił na niego prawie wszystkich możliwych panów Polaków. Choć mnóstwo i Moskali było na tym balu, mimo tego pani generałowa Hurkowa rozpoczęła Polonesa z p. Górskim, a pan Hurko z jakąś damą Polką. Tańczono także tam naszego ulubionego mazura, który się nadzwyczaj gubernatorowi Hurce podobał, pobrząkiwał bowiem ciągle ostrogami i śledził każdy ruch tańczących, a w końcu odezwał się: „piękny taniec, ale trzeba go umieć tańczyć, a nasz brat to już tego nie potrafi.“ Nawet pani Hurkowa, która tak nienawidzi wszystko, co polskie, była nadzwyczaj grzeczną dla pań polskich.

Bal zwany polskim ma się odbyć w stolicy Rosji w Petersburgu dnia 9 marca b. r. Dochód z niego przeznaczony jest na zasiłek dla katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Sądzymy, że bal odprawiany w Wielkim Poście choćby i w najlepszym celu, nie może się podobać Panu Bogu i taka ofiara nie będzie mu z pewnością miłą.

Grecya.

Nawet już i panny poczynają się buntować, a stało się to w stolicy Grecyi w mieście Atenach. Zmieniono tam w jednej szkole nauczycielki, nie podobało się to atoli

uczennicem, wyruszyły więc gromadnie do ministra oświaty i zażądały przywrócenia dawnych nauczycielek. Podobno minister przyrzekł wysłuchać ich żądania. No, kiedy już i dzieci zaczynają się buntować, to z pewnością nie dobrze będzie w przyszłości.

Hiszpania.

W Madrycie, stolicy Hiszpanii, ma rząd hiszpański urządzać w r. 1892 wspaniałą wystawę, na pamiątkę 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Wystawa ta ma być otwartą 12 października 1892.

Azja.

Syn cara moskiewskiego, w czasie swej podróży po świecie, gdy bawił w Indjach wschodnich a było to przed kilkoma tygodniami był na polowaniu na dzikie zwierzęta, których tam pełno. Otóż podczas polowania rzuciła się na niego pantera i byłaby go już rozszarpała, ale księżę Oboleński i księżę Barjatyński, którzy towarzyszyli carewiczowi, odwrócili od niego to groźne niebezpieczeństwo przez to, że pierwszy z nich uderzył zwierzę kolbą, a drugi celnym strzałem położył je zaraz trupem.

Ziemia święta. W roku ubiegłym odwiedziło Jerozolimę 41 pielgrzymów polskich, przeważnie z pod zaboru rosyjskiego. Obecnie mieszka stale w Jerozolimie 30 Polaków, którzy oddają się pracy i w ogóle zachowują się przykładowie.

Do Indyj wschodnich udał się z polecenia Ojca św. ks. prałat Zaleski, sekretarz poselstwa papieskiego w Paryżu. W Indjach ma ks. Zaleski założyć wielkie seminarium duchowne w celu wychowania i kształcenia księży z pośród tamtejszych mieszkańców.

Misyonarz z zakonu Karmelitańskiego postawił na szczycie ruin dawnej wieży Babel statuetkę Matki Boskiej Zwycięzkiej, którą jeszcze poświęcał Pius IX.

Wieża Babel ma z dawniejszych ośmiu tylko dwa piętra. Ruina przecież jest mimo to jeszcze tak wysoką, że ją można na 80 kilometrów ze wszystkich stron widnokregu widzieć. U podstawy zabiera wieża przestrzeń 194 kwad. metrów. Cegły użyte do budowy, są opatrzone pismem starodawnym; litery te widocznie przed wypaleniem cegły były wyżłobione na surówce. Smoła której używano do spajania cegły zamiast cementu, znajduje się do dnia dzisiejszego w źródle opodal wieży położonem.

Ameryka.

Potworna zbrodnia. W pewnej miejscowości w Ameryce nauczycielka tamtejszej szkoły ukarała niegrzeczną uczennicę, która z płaczem pobiegła do rodziców powiadając, że ją pani strasznie zbiła. Rozgniewany ojciec i matka wpadli do szkoły, ojciec przewrócił nauczycielkę na ziemię, a matka za włosy ciągnęła ją po całej szkole, lecz to im było jeszcze za mało, bo potem porwali ją zemdłoną i wyrzucili przez okno drugiego piętra. Nieszczęśliwa na miejscu ducha wyzionęła, a rozbawionych rodziców w drodze, gdy spokojnie wracali do domu, uwieszono.

Trzy lata w kopalniach sybirskich. Kapitan amerykański Józef Morris po trzyletnim pobycie w kopalniach sybirskich powrócił teraz do swej ojczyzny Bostonu i opowiada o okrucieństwach, jakich się dopuszczali Moskale względem niego i kilku majtków amerykańskich, schwytanych razem z nim.

Kapitan Morris był komendantem statku „Helen“ trudniącego się połowem morskich ciał w rosyjskiej części morza Beringa. Załoga statku składała się z czterech Amerykanów i dwudziestu dwu Japończyków. — Połów się udał i z pełnym ładunkiem zbliżał się statek „Helen“ do japońskiego miasta Yokohama, gdy spostrzegł w dali ścigający go okręt wojenny rosyjski „Rasabonach.“ — „Helen“ chciał uciec, lecz okręt rosyjski płynął przedzej, dopędził go i schwycił. Siedmiu Japończyków zabili Rosyanie na miejscu, resztę załogi zaś, kapitana i statek zaprowadzili do Władywostoku. Pomimo wielkiego zimna musieli kapitan i majtkowie od początku września aż do 27 października spać pod gołym niebem. Wytoczono im proces i zasądzono na trzy lata katorżnych robót w kopalniach. W kajdanach musieli biedacy iść piechotą 150 mil do Nikołajaska, gdyż w tamtejszych kopalniach mieli odbyć karę.

Robotę w kopalniach przedstawia kapitan Morris jako coś okropnego. Każdy skazaniec musiał codzień wydobyć i na powierzchnię ziemi wysłać pięć wozów węgla, w przeciwnym bowiem razie nie dostał jeść. Kapitan Morris przepędzał cały czas swej kary pod ziemią. Skuto go razem z jakimś zesłanym na Sybir Polakiem. Po trzech miesiącach umarł Polak; — przez cztery dni pracował Morris wlokąc za sobą przykutego do siebie trupa, a to w tym celu, aby dostać podwójną rację jedzenia, za siebie i za umarłego Polaka, ale za to musiał codziennie 10 wozów węgla na górę wysłać. Po czterech dniach trup zaczął silnie cuchnąć Morris chciał przeto pozbyć się go.

Nie mogąc ozerwać żelaznego pierścienia, którem opasane było

ciało Polaka, przeciał Morris trupa na dwoje i obie połowy wysłał na górę razem z ładunkiem węgla. Przystano mu na dół młot i dłuto, aby mógł uwolnić się od łańcuchów którymi skuty był razem z Polakiem. Gdy minął pierwszy rok kary, zmniejszono mu pracę dzienną na trzy wozy węgla. Wreszcie gdy 3 lata się skończyły, spuścił się urzędnik do kopalni, pokazał Morrisowi jakiś papier i ręką dał znak, aby wsiadł do windy.

Była to pierwsza istota ludzka, którą Morris widział od śmierci swego towarzysza niedoli Polaka. Morris nie chciał wsiadać do windy, gdyż bał się, aby go nie rozstrzelano, to bowiem jest zwykły los skazańców, których wyciągają na górę razem z ładunkiem węgla. Urzędnik kazał sobie wyciągnąć w górę, po niejakiem czasie jednak powrócił z tłumaczem, a ten oświadczył Morrisowi, że kara jego skończyła się i jest wolny. Teraz dopiero zgodził się kapitan na to, aby go wyciągnięto. Tego samego dnia uwolniono także sternika i jeszcze jednego majtka statku „Helen“, co się z resztą załogi stało, nie wiadomo, prawdopodobnie zginęła w kopalniach.

Do wspaniałego obohedu czteresto-letniej rocznicy odkrycia Ameryki, czynią w Ameryce gorliwe przygotowania. W celu uczczenia pamięci Krzysztofa Kolumba, który odkrył tę część świata i zaniósł światło Ewangelii św. tamtejszym ludom zamierzają Amerykanie wznieść wspaniały pomnik temu chrześcijańskiemu bohaterowi, a zamiar ten po-

twierdził Ojciec św. osobnem pismem.

Czterech mężów już przeżyła pewna wdowa w Ameryce, a liczy dopiero lat 24. Obecnie zamierza wydać się za piątego. Wszyscy poprzedni mężowie mieli umrzeć śmiercią naturalną. Piąty, który chce tę wdowę poślubić, zamyślał się zaaseknurować w pewnem towarzystwie ale towarzystwo odpowiedziało mu, że byłoby to dla towarzystwa nie bardzo pożytecznem, zapewne dlatego, że i jemu nie rokuje długiego życia.

Mylne zdanie. Prawią niektórzy ludzie, że gdyby w państwach królów nie było, jeno same republiki, to byłoby ludziom lepiej. W Ameryce nie ma już w żadnym kraju króla, jeno sami prezydenci, a przecie położenie ludu tam miejscami jeszcze gorsze, aniżeli gdzie indziej. Gdzie się obrócić, to zawieruchy i niezadowolenie. W Brazyli ciągle się gotuje między ludem choć rząd republikański; w Chili jest rewolucya i walka powstańców z wojskiem rządowem; w Meksyku obawiają się też rewolucyi, bo już prezydent naradzał się z naczelnikami różnych części kraju. Więc ztąd przekonać się można, że ludu się nie uszczęśliwi, choć republika gdzie powstanie; szczęście ludu zależy na tem, w jaki sposób rząd panuje? Ten rząd, co poddanych nie uciska, co daje im wolność w rzeczach wiary, języka ojczyznego, stara się, aby podatki ludu nie cisnęły aby o ile możności każdy się czuł zadowolonym, będzie z pewnością mocny, bo go miłość i wdzięczne przywiązanie ludu podpira.

ROZMAITOŚCI.

Sławny proces wadowicki ukończył się obecnie przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu.

Ajentom Herzowi, Lewenbergowi, Klausnerowi, tudzież Iwanickiemu zmniejszono karę po kilka miesięcy.

Z życia kardynała Simora.

Ś. p. kardynał i arcyb. węgierski Simor, był synem szewca, czego się nigdy nie wstydził. Raz przyszedł jego kamerdyner do niego ze skargą, że nauczyciel w szkole obił jego chłopca. Na to rzekł kardynał:

— Mój kochany, jeżeli nauczyciel ukarał twego chłopca, to chłopiec musiał na to zasłużyć. Nauczyciel zrobił dobrze, bo za występki należy się kara. Jak byłem chłopcem małym, dostałem nieraz pocięciem od ojca, gdy na karę zasłużył i to mi wcale nie zaszkodziło, bo widzisz, że dziś jestem arcybiskupem i kardynałem.

Budowa kościoła w Nisku.

Nisko jest miasteczkiem, a właściwie wsią, chociaż tam jest Starostwo, Wydział powiatowy, Urząd podatkowy i t. d. Miejscowość ta nie ma jeszcze kościoła, a parafia jest odległa blisko o milę. W samym Nisku jeżdżą tylko mała kapliczka, urządzona z domu mieszkalnego przez właściciela hr. Ressegner. Mieszkańcy tedy postanowili wybudować sobie dom Boży, ale nie trzeba mówić, że taka budowa dużo kosztuje i przechodzi siły ubogiej wsi. Związał się w tym celu komitet, na którego czele stanął hr. Ressegner i ten komitet uprosił u pana Namiestnika o pozwolenie na zbieranie składek. Cel piękny bardzo i do naszych Czytelników odwołujemy się z prośbą, aby także swój grosz dodali na budowę kościoła, na większą chwałę Bożą — a Bóg ten datkę stokrotnie nagrodzi. Łaskawe datki należy przysyłać do Komitetu budowy kościoła w Nisku — albo do naszej Redakcyi — a my podamy do wiadomości publicznej łaskawych ofiarodawców — pieniądze zaś przesyłamy na miejsce przeznaczenia.

Tegoroczne mrozy i śniegi dały się dobrze we znaki nie tylko nam ale także i mieszkańcom krajów południowych, gdzie dawniej o zimie prawdziwej wyobrażenia nie miano. W południowej np. Francyi pozamarzały rzeki, we Włoszech nawet panowały do niedawna mrozy na 12 stopni a śnieg pozawalał gdzie indziej słabsze dachy. Całą Europę prawie obwiało mroźne powietrze. Za to w *Australii* panowało 1 grudnia zeszłego roku takie gorąco, że mieszkańcy miast zmuszeni byli urządzać sobie wycieczki do lasów okolicznych, gdzie atoli także duszno było i parno. Całem szczęściem były częste burze z grzmotami, które orzeźwiły nieco w połowie grudnia powietrze i spowodowały jego ochłodzenie.

Madra gospodyni. Pewna gospodyni miała ten dobry zwyczaj, że wszystko zamykała. Służąca zapytała się jej:

— Czegóż to gospodyni zamyka wszystko przedemną, przecie nie jestem złodziejką.

Na to odpowiedziała gospodyni:

— Właśnie zamykam dlatego, żebyś nie stała się złodziejką, bo tylko sposobność robi zawsze złodziejem.

Uczciwość ukarana. Ciekawy szczegół z administracyi francuskiej podają dzienniki tamtejsze: W Paryżu znalazł chłopiec na ulicy pułares w którym było 10 franków; zaniósł go do policyi i po upływie roku, gdy się nikt nie zgłosił, zabrał te 10 franków jako własność przyczem podpisał kwit na odbiór tych pieniędzy. Po upływie dwóch lat odbiera ów chłopiec wezwanie od władzy celnej do zapłacenia 62 franków jako karę za defraudacyę celną; chłopiec ów bowiem podpisując kwit, nie zapłacił 10 centimów

na stempel. Wielkie obrzzenie powstało w publiczności na taki wyrok i starają się usunąć podobne ustawy,

bo gdyby miały tak nadal istnieć, to nikt nie odda na przyszłość tego co znalazł.

Zarty i dowcipy.

Mały Janek nie lubił wczesnie wstawać.

— A czy wiesz Jasiu — mówił mu razu pewnego ojciec — jakie korzyści przynosi ranne wstawanie? Oto dzisiaj pewien człowiek znalazł raniutko na drodze worek pełen złota.

— Proszę taty, ten co zgubił worek musiał wstać jeszcze wczesniej, niż ten co go znalazł.

Przy wojsku. Franek. Co ty tam piszesz i do kogo?

Kuba. Piszę list do moich krewnych.

Franek. A to mógłbyś i do moich napisać.

Kuba. A co pisać?

Franek. A to samo co do swoich.

Zaprzędany nos. Trzech wesoło usposobionych podróżujących, siedziało pewnego razu w winiarni w Szegiedynie na Węgrzech. Gdy w toku mowy opowiedział jeden i drugi z czem podróżuje, oświadczając trzeci ka wielkiemu zdziwieniu obecnych, że skupuje nosy, dodając, iż chętnie nabyłby potworny nos sąsiada.

— Kwotę za nabyte nosy płacę zaraz, a odbieram je po śmierci.

— Wiele byś pan dał za mój nos? — pyta chciwie sąsiad.

— W tej chwili zobaczę — rzecze podróżujący.

I dobywszy cennik i miary wymierza nos sąsiada.

— Sto guldenów dam panu za ten potwór.

— Zgoda — odpowiada sprzedający.

— Lecz jeśli jedna lub druga strona nie dotrzyma słowa, da za karę dziesięć butetek szampana.

— I na to się zgadzam — rzecze sprzedający.

Handlarz nosów szepnął coś na ucho posługaczowi.

Wkrótce zjawia się sługa z rozpalonem żelazem w ręku.

— Co to... Pan chcesz robić? zapytuje przestraszony właściciel wielkiego nosa.

— Ja, panie?! Wszelkie nosy zakupione znaczą stemplem swojej firmy, co i teraz uczynię.

Wśród śmiechn obecnych, wolał nosacz zapłacić 10 butelek szampana niż pozwolić sobie za życia spalić tak szlachetną część twarzy.

Dowcipna Marynia. Mała Marynia bawiła się lalką, podczas gdy głucha babcia siedzi przy oknie i czyta gazetę, a matka w przyległym pokoju prasuje.

Marynia za plecami babci włożyła na krzesło, ale niezgrabnie — i pada jak długa na ziemię. Babcia nic nie słyszy, ale matka w drugim pokoju usłyszała rumot, nie mogąc jednak przerwać prasowania wchodzi za kwadrans, aby zobaczyć co się stało.

Marynia zaraz w płacz.

— Ach, mamu spadłam z krzesła i bardzo mnie bolało.

— A czemużeś nie płakała wtenczas, gdyś spadła i gdy cię bolało? — pyta się matka zdziwiona.

— Na co miałam płakać, kiedy babcia nie słyszy.

Od Redakcyi.

Od wielu naszych Czytelników, przedewszystkiem włościan, otrzymaliśmy listy, w których ci wyrażają nam radość swoją z powodu pojawienia się naszego pisemka i życzą nam jak najpomyślniejszego rozwoju. Nie mogąc każdemu z nich pojedynczo złożyć podziękowania za ten zyczliwy dla nas objaw, pozwalamy sobie tutaj wszystkim tym naszym przyjaciółom serdecznie podziękować i prosić ich, aby, skoro się im pismo nasze tak podobało, starali się *rozszerzać je* dalej między swymi znajomymi i *zyskiwali dlań coraz więcej czytelników nowych*. Będzie to miało zasługę w obec Boga i Kościoła św., który teraz tak gorąco poleca popierać pisma katolickie, a nam nadto przy stosownym wzroście liczby prenumeratorów, dałoby to możność jeżeli nie zaraz, to da Bóg w przyszłości, wydawania częściej w miesiącu *Gwiazdy katolickiej*, t. j. nie jak dotychczas dwa razy w miesiącu, ale **co tydzień**. Jest to nietylko życzeniem wielu Czytelników, ale i naszym pragnieniem. Obecnie atoli nie możemy tego jeszcze uczynić mimo najlepszych chęci, bo wydawanie pisma *co tydzień* wymaga nietylko większych funduszów, ale nadto i złożenia kaucyi dość znacznej, bo 3.000 złr.

My zaś pracujemy o *własnych siłach*, sami i tylko z pomocą Bożą, bo trudno teraz uzyskać pomoc ludzką, choćby chodziło o rzecz najlepszą. Jedni choćby chcieli dopomóc nie mogą, drudzy choćby mogli *nie chcą**. Miejcie jednak kochani Czytelnicy cierpliwość, przy pomocy Bożej i przy Waszem współdziałaniu, t. j. kiedy się starać będziecie o pozyskanie nam coraz więcej prenumeratorów, da Bóg, uda się nam pokonać niektóre trudności i dojść do możności wydawania pisma naszego *raz na tydzień*.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że *nowo zgłaszający się* prenumeratorowie otrzymać mogą i numera już wyszłe w tym roku. Zarazem prosimy tych łaskawych Czytelników, szczególnie dawniejszych, którzy *jeszcze nie uiścili* przedpłaty, by raczyli nadesłać takową jak *najwcześniej*, bo zaleganie z przedpłatą wpływa niekorzystnie na rozwój pisma.

*) Zduje się może dla tego, że nie pojmują potrzeby pism czysto katolickich, lub nie wiele im na nich zależy, co jest wcale smutną rzeczą i wcale nie chlubnie świadczącą o ich trosce o sprawy Boże i dobro ludu naszego.

TREŚĆ: O potrzebie rozmyślenia Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa. — Dawniej a teraz. — Bolesław II. Śmiały. — Kto Bogu ufa, temu wszystko idzie. — Dola wychodźców brazylijskich. — Złote reguły dla ojców familii. — Święcenie niedzieli w Anglii — Sprawy sejmowe. — Przegląd polityczny. — Korespondencye. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rozmaitości. — Żarty i dowcipy. — Od Redakcyi.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

e rocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 " 50 "
kwartalnie	— " 80 "

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. za jedno wiersz w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczo przyjmuje biuro anonasów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

O potrzebie rozmyślenia Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

(Dokończenie)

Powiedzieć teraz, kochani Czytelnicy, czy patrząc na tę miłość Zbawiciela Pana, jaśniejącą na krzyżu, można być tak czułego serca, by nie współczuć z Jezusem? Czy można być tak głuchym, by nie słyszeć Jego głosu: „*O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, którzy przypatrujecie się krzyżowi, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja?*” — Zaiste, nie współczuć tutaj ze Zbawicielem Panem i nie słyszeć Jego głosu, znaczy mieć serce twardsze od owych skał Golgoty, które jakby z żalu na widok cierpień swego Stwórcy pękały.

Nie, — takimi być nie możemy, nam trzeba iść pod krzyż i patrząc nań, przejąć się żalem, żeśmy przez grzechy nasze ten krzyż na Jezusa włożyli, nam potrzeba za miłość, miłością odplacić.

— *Przypatruj się człowiecze — mówi św. Augustyn — przypatruj się Chrystusowi Panu. Oto głowa Jego spuszczone, by cię ucałować, serce Jego otworzone, aby cię ukochać; ręce Jego rozciągnięte, aby cię objąć. Przybij Go więc tak mocno do serca swojego, jak on był do krzyża przybity*, czyli innemi słowy, ukochaj Go miłością serca całego i duszy całej, bo godzien jest tego Pan Jezus, skoro cię tak umiłował wielce. I rzeczywiście, kto się dobrze zastanowi nad mi-

łością Zbawiciela Pana, okazaną nam na krzyżu, ten też zachęci się do miłości swego Pana, a to jest pierwszym owocem rozmyślenia Męki Pańskiej.

Drugą korzyścią, jaką odnosimy z tego rozważania jest poznanie całej *szkaradności* grzechów naszych, a poznanie to jest nam bardzo potrzebne do pokuty, do nawrócenia się, bo dopiero wtedy nabiera się wstrętu do grzechu, kiedy się pozna, jego złość, jego okropność.

Nigdzie zaś lepiej nie można poznać złości grzechowej jak u stóp krzyża Chrystusowego, jak, kiedy się rozważa Mękę Pana Jezusa.

Bo za kogoż to, a raczej *z jakiej przyczyny* cierpiał tak srodze Zbawiciel? Dlaczego to Bóg Najświętszy cierpiał jak ostatni ze słuzalców, jak najgorszy zbrodniarz? Nie pytajmy się nawet o to, bo nam już nasze sumienie odpowie, że to wszystko cierpiał Zbawiciel za grzechy ludzkie, za grzechy *nasze*. Gdyby Adam był nie zgrzeszył i Ewa, gdybyśmy i my dzisiaj nie grzeszyli, nie potrzeba byłoby takiej krwawej męki, tak bolesnych cierpień.

Człowiek przez grzech utracił niebo i groziło mu wieczne potępienie; aby więc odzyskać dlań prawo do nieba, trzeba było usunąć główną przeszkodę, t. j. grzech i zmasać winę jego ofiarą.

Tutaj atoli nie wystarczało, by się za człowieka ofiarował inny człowiek, choćby najniewinniejszy; nie wystarczała także ofiara Anioła, lub wszystkich nawet Aniołów, ale potrzeba było by nieskończony Majestat Boży znieważony grzechem człowieka, prześlagała druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, t. j. Syn Boży, i to w sposób ofiary tak bolesnej i okrutnej.

Skoro więc tak się rzecz ma, skoro potrzeba było aby Syn Boży z woli Ojca Swego niebieskiego poddał się krwawej męce krzyżowej, to widać z tego, że grzech musi być okropną złością, niepojętą zniewagą Boga. A któż się grzechów dopuszcza? Oto nikt inny, tylko my sami.

Idźmy pod krzyż, pytajmy się wiszącego na nim Zbawcy: „Panie Jezu kto Cię przybił do krzyża? Kto rany w Twem Najświętszem ciele otworzył?” — A On nam odpowie: „Tyś sam człowiecze to zrobił przez grzechy twoje; bo żydzi, którzy mię ukrzyżowali, byli tylko narzędziami twojemi.”

Pojęli to dobrze niektórzy żydzi, stojący pod krzyżem na Golgocie, bo odchodząc z niej żalowali i bili się w piersi. I my

też tak róbmy w czasie obecnym. Idźmy pod krzyż i żałujmy za grzechy nasze, a to będzie drugim owocem, drugą wielką korzyścią rozmyślania Męki Pańskiej.

Nam niczego więcej do zbawienia nie potrzeba, tylko byśmy wyrzekli się grzechu i ukochali Pana Jezusa, a że właśnie do pierwszego i drugiego łatwo przyjść możemy przez rozważanie Męki Pańskiej, przeto nie powinniśmy zaniechać tej korzystnej czynności i w czasie Postu Wielkiego i potem także w ciągu roku całego.

X.

Dawniej — a teraz.

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Napisał

Franciszek Marzec.

(Ciąg dalszy).

II.

W kilka dni po opisanej scenie w karczmie, dziedzic naradziwszy się z księdzem plebanem, zawezwał do dworu starszych i rozumniejszych z gromady, aby im wybić z głowy upór w jakim trwali i nakłonić ich do wyboru urzędu gminnego, w myśl nowo wydanych ustaw autonomicznych, bo przewidywano, że ten upór może ściągnąć za sobą opłakane dla gminy następstwa. Kiedy się więc zgromadziło kilkunastu włościan, rozpoczął im najpierw ks. Proboszcz perswadować:

— Moi kochani! chcę jeszcze raz z wami pomówić o tym wyborze rady gminnej. Tłumaczyłem wam już tę rzecz i z ambony i przed kilku dniami u siebie na plebanii i spodziewam się że nie będziecie się dłużej opierać. Widzicie, że głowa moja posiwiała wśród was, znacie mię i wiecie, że tylko dla waszego dobra pracuję i szczęścia waszego pragnę!

Potem odezwał się pan dziedzic;

— Przepraszam księdza Proboszcza, że i ja słów kilka wtrączę:

— Widzę, że sprawa wyboru rady gminnej łączy się w niektórych głowach ze sprawą łąk leśnych.

— Otóż to jest co innego, a to co innego.

Rząd nadał teraz wszystkim ludom konstytucyę, ustanowił samorząd, który jest wielkiem dla narodu dobrodziejstwem, o czen ,

*

dać Boże, kiedyś się przekonacie. Według tych ustaw prawo obywatela każdego, a więc i włościanina jest daleko większe niż dotąd było, — nadaje ludom więcej swobody w działaniu dla własnego i ogólnego pożytku, a waszym pierwszym obowiązkiem jest teraz obrać w myśl tych przepisów radę gminną. Dobrze wam radzimy, — a nie usłuchacie to sobie sami będziecie winni.

Co zaś do łąk w dworskim lesie, to rzecz tak się ma :

— Za czasów pańszczyzny otrzymywali, jak wiecie, wieśniacy, poddani grunta od dziedziców, pracowali na tych gruntach jakby na swojej własności, a za to obowiązani byli względem dworu do pewnych robót i to się nazywało pańszczyzną.

I łąki te w lesie również służyły wam i mieliście z nich paszę dla bydła, bo dwór nie miał skąd wam jej udzielić. Po zniesieniu pańszczyzny grunta przeszły na waszą własność, ale łąki nie, — o czym dobrze wiecie, bo według ugody, zawartej ze ś. p. ojcem ojcem płacicie corocznie za nie czynsz dzierżawny. Teraz już nie pozwolę sobie w moim lesie każdemu z was gospodarować, bo mam stąd wiele szkody i łąki wam odbieram. Jeżeli komu powstała myśl w głowie, że to są wasze łąki, to bardzo głupio postępuje, las i łąki w nim należą do obszaru dworskiego. Jeśli ktoś dobrowolnie nie ustąpi, to przyjdzie do procesu, który każdego niszczy, a słuszność i sprawiedliwość zawsze będzie po mojej stronie. Wiem, że brak tych łąk da się wam we znaki, bo nie macie innych, ale abyście wiedzieli że wam przyjaciel i życzę wszystkim jak najlepiej, postanowiłem dla dobra waszego, każdemu, który dobrowolnie ustąpi dać odpowiedni kawałek gruntu na własność, aby sobie mógł założyć łąkę i miał na czem paść swą chudobę. Kto się na to zgadza ?

Zgromadzeni słuchali słów dziedzica z uwagą a gdy skończył, wystąpił jeden z obecnych włościan, a skłoniwszy się dziedzicowi, zapytał :

— Więc pan dziedzic da każdemu taki kawałek gruntu, jak wielki jest obszar łąki, który każdy z nas dzierżawi ?

— Tak jest — odrzekł dziedzic, ale tylko po mojej zgodzie, gdy przyjdzie do procesu, nic nie dam !

— Ludzie kochani ! zawołał rozczulony ks. pleban, podziękujcie panu za jego dobroć i szlachetne postanowienie i przyjmijcie tę łaskę ! *zgoda buduje, niezgoda rujnuje !*

— Jak myślicie spytał Józef Wolik zgromadzonych, możeby nie zawadziło poradzić się kogo, czy na tem źle nie wyjdziemy ?

— Ja i bez niczyjej porady pierwszy zgadzam się na to, co pan dziedzic przyobiecał, rzekł Józef Głowacz.

— Ha, jak wy, to i ja powiedział znowu Wolik.

— I ja — i ja też! podniosły się głosy,

Wielu jednak z wieśniaków zgromadzonych usunęło się ku drzwiom i nie przystąpili do zgody.

— A więc z wami kontrakt się zawrze, przyjdziecie tu jutro a może i innych nakłonicie do tej ugody; radzę wam prawdziwie po ojcowsku!

— Dzieci! miejcie Boga w sercu, a rozum w głowie, — rzekł pleban i pobłogosławił odchodzących.

III.

W niedługim czasie przyjechał do gminy urzędnik z miasta, aby doprowadzić do skutku wybór rady gminnej, ale na wezwanie jego mało się stawilo włościan. Znajdowali się tylko ci, co zawarli ugodę ze dworem, reszta zaś zbuntowanych otoczyła dom w którym się miały dokonać wybory, odgrażała się i nie chciała przystąpić do tej czynności. Urzędnik, nie mogąc nic zrobić, spisał protokół i odjechał napowrót.

Radość opanowała upartych i wykrzykiwali:

— Widzicie, cóż nam się stało? jak sobie przyjechał, tak i odjechał — a nasza górą!

— Nie mówcie jeszcze: hop, boście nic nie przeskoczyli i nic nie dokazali mądrego, perswadowali rozumniejsi. Będziecie widzieć, że to na dobre nie wyjdzie, jak dobrowolnie nie przystaniecie, to będziecie do tego zmuszeni, a może jeszcze i do kozy trzeba się będzie niejednemu dostać!

— O! wyście za bardzo mądrzy — krzyknął Kwik, róbcie, jak wam się podoba, a my od swego nie odstępimy!

— Wolna wola. ale pożałujecie tego, odparł na to Głowacz i opuścił zgromadzonych, a za nim poszli ci, którzy się tego samego zdania trzymali.

Reszta zgromadzonych pociągała ku karczmie i poczęła się naradzać. Stanowcze słowa Głowacza, trochę im wbiły sęka do głowy, wiedzieli, że on był rządym gospodarzem i dobrym człowiekiem, a nikomu źle nie poradził. Jednak upór przewyciężył i postanowiono nie ustępować, co bądź się stanie!

Rozpoczęła się w karczmie pijatyka. Rudy Icek, arendarz, dopadłszy stósownej chwili, mrugnął na Kwika i wyszedł na dwór. Kwik opuścił niepostrzeżenie towarzystwo i podążył za żydem. Na polu długo radził coś żyd Bartkowi i przekładał, a Kwik jeno ręce zacierał, bo bardzo mu się rada żyda spodobała.

— Ino pamiętajcie Bartku, ani słowa o tem nie pisać tym, co z wami nie trzymają — boby was zdradzili. Cicho zrobić, a mądrze! Ja wam już deputaka znajduję;

— Rozumiem, rzekł Bartek, jak sprawę dobrze przeprowadzimy to wam stokrotnie podziękujemy.

— Na co dziękować? — ja wasz psijaciel — ino gębę miejcie zamkniętą, aby się ksiądz, albo dziedzic nie dowiedział — rzekł żyd i gładząc pejsy wszedł do szynkowni, a nieco później po nim wtoczył się i Bartek do gromadki pijących i zasiadł za stołem. Podparł głowę i zadumał się — ale po wypiciu kilku jeszcze kieliszków, odezwał się do zgromadzonych:

— Już czas — chodźmy! mam wam coś nowego powiedzieć co mi wpadło niedawno do głowy.

— No, to powiedźcie zaraz! zawołało kilka głosów z ciekawością.

Chodźcie do mnie, to się dowiecie, tuby was żyd wysłuchał, a od niego mógłby się ktoś dowiedzieć, a to być nie może. I wziąwszy od Icka sporą flaszkę wódki wyprowadził wszystkich do swego domu.

To, co Bartek teraz uczynił, było sprawką żyda.

— Słuchajcie, rzekł Kwik, gdy zapełniono już izbę. My się nikomu nie damy, ale trzeba wysłać do cesarza, do Wiednia jednego z nas, aby tam całą sprawę opowiedział, bo my tu nikomu nie możemy wierzyć. Cesarz dał nam grunta i darował pańszczyzną, to i łąki nam daruje, ale trzeba go o to prosić. Dwór ma dosyć pola i lasów, a my łąki damy sobie jeszcze odebrać?

Zgromadzeni poczęli głowami kiwać i medytowali;

— A daleko to do tego Wiednia? zapytał któryś.

— No — pewnie, że ze sto mil, ale przecież ajzybanem zajechać można — odrzekł Kwik.

— Cóż, że można, ale kto pojedzie? albo skąd wziąć pieniądze na maszynę?

— A to się poskładamy wszyscy po kilka papierków i będzie.

— A jakby to na nic się zdało — gdzieby to cesarz z chłopem rozmawiał?

— Coby nie miał mówić? Nie tylko, że będzie gadał, ale i łąki nam dworskie pewnikiem podaruje na wieczne czasy, ino trzeba mądrego wysłać!

— A któż pojedzie, kiedy z nas nikt nie wie drogi?

— Jak sobie kupi na kolei taką karteczkę, to do samego cesarza zajedzie bez turbacyi — ja już znajdę takiego, albo sam się tego podejmę — rzekł Kwik.

— Ty? bój się Boga, chłopie, czyś już na dobre zgłupiał i oszalał? krzyknęła dotąd w milczeniu się przysłuchująca żona, Kaśka. A cóżbyśmy też same w domu bez ciebie poczęły — bój się Ran Boskich!

— Stul gębę, babo głupia, kiedy nic nie rozumisz, bn ci ją pięścią zamknę! wrzasnął Kwik — i kobieta usunęła się ze swą córką w ką.

— Hm.. hm... dobrzeby to było — ale... pomrókiwali niektórzy.

— Jak będziecie się wagować, to wszystko przepadnie i zostaniecie dziadami. Łąki wam odbiorą, a kto wie, co jeszcze więcej was czeka — bo się zawzięli i dziedzic i śwaby i różna hołota na nas. Kto nie chce stracić kilka papierków, to straci może wszystko, a łąki wam przepadną, a może jeszcze i pańszczyzna wróci?

— A niechże nas Pan Bóg broni od nagłej i niespodziewanej śmierci i od pańszczyzny! zakrzyczano.

Na takiej radzie zeszedł zebrany chłopom czas prawie do północy — ale uradzili wysłać do Wiednia deputaka i złożyć mu na drogę i na strawne kilka set reńskich.

Na drugi dzień pobiegł Bartek Kwik do karczmy i opowiedział żydowi jak wypadła narada. Żyd ucieszony począł wtedy prawić Bartkowi:

— Słuchajcie! ja wam to mówię na wyrozumienie. To jest dla was interes, ale wy temu sami nie dacie rady. Wasby we świecie każdy gałgan oszukał, a nawet by was nigdzie nie dopuścili. Jak pieniędzy zbierzecie ze trzy stówki najmniej, to tu przyjdziecie, ja wam poradzę. Jeden żydek z miasta, mój znajomy, też jedzie do Wiednia, bo tam ma swój geszeft i jest bardzo bogaty, on ma kamieniców więcej jak u nas chałup — to on z wami pojedzie. Jego się trzymać będziecie, on was wszędzie poprowadzi. A jak będziecie wracać to przyjdzie prosto do mnie; już ja wiem że wszystko będzie dobrze ino się spieszcie. Nie zabawicie tam ani tygodnia, bo przecież pojedziecie na maszynie, co leci jak dioból.

— Za trzy dni będę gotowy do drogi, odrzekł Kwik.

— Dobrze, dobrze, odparł Icek — ino wezcie najmniej ze trzy stówki, a przychodźcie wieczór, bo ten bogaty żydek w nocy przyjedzie, to was zabierze ze sobą. (C. d. n.)

Dlaczego powinniśmy czcić św. Józefa?

Każdy z chrześcian katolików, mężczyzna lub niewiasta ma za patrona jakiegoś Świętego lub Świętą. Pomędzy zaś Świętymi płci męskiej żaden może nie odbiera tak powszechnej czci, jak św. Józef, Oblubieniec Najśw. Maryi Panny. Niema bowiem prawie kościoła, gdzieby nie było jego obrazu, niema rodziny, w którejby ktoś nie nosił imienia tego Świętego.

I cóż za przyczyna, że św. Józef tak jest od chrześcian czczony? Nie trzeba zastanawiać się długo, by to odgadnąć. Każdy z nas wie dobrze czem był św. Józef. — Św. Józef był oblubieńcem Najświętszej Maryi Panny i opiekunem Pana Jezusa, i dla tych właśnie dwóch przyczyn godzien jest wszelkiego poszanowania i czci.

Aby poznać ce to była za godność być oblubieńcem Najśw. Maryi Panny, jakim właśnie był św. Józef, zastanówmy się nad tem co za jedną była jego oblubienica. Tą oblubienicą była Najśw. Dziewica Marya, matka Pana Jezusa, matka Syna Bożego, którego poczęła za sprawą Najśw. Ducha.

Przez to macierzyństwo złączyła się Marya nader ściśle z całą Trójcą Przenajświętszą, stanęła na najwyższym szczeblu wszystkich godności, wywyższoną została po nad samych Aniołów. Co za wielka musiała więc być cnota w Józefie św., kiedy ten w oczach Boga stał się godnym być oblubieńcem Najśw. Dziewicy, z którą żadna księżna, żadna królowa nie może iść w porównanie!

Pismo św. nazywa Józefa św. *sprawiedliwym*, a tak nazywa ono tylko ludzi doskonałych w cnotie i wielkich miłośników Boga. Chociażbyśmy więc nie więcej już nie wiedzieli o życiu i czynach św. Józefa, to już to, że był oblubieńcem Najświętszej Panny i że był *sprawiedliwym*, wystarczyłoby dla nas do uznania Go za jednego z największych Świętych.

Ale to jeszcze nie wszystko, bo św. Józef był nadto jeszcze *opiekunem* — kogo? Oto samego Pana Jezusa i zastępował Mu niejako ojca ziemskiego.

A czyż może być co zaszczytniejszego, jak być opiekunem Boga człowieka? Czyż to nie jest jasnym dowodem, że Ojciec niebieski umiłował Józefa św., skoro mu oddał w opiekę Syna swojego? — Pewnie, że tak, a więc skoro Bóg sam tak uczył św. Józefa i tak go wywyższył to i my też powinniśmy Go czcić i wzywać jego pomocy w naszych potrzebach.

On jest oblubieńcem Najśw. Maryi Panny i opiekunem Pana Jezusa — jako taki więc, może nam wiele wyjednać u Najśw. Panienci i u Pana Jezusa.

Dola wychodźców brazylijskich.

(Ciąg dalszy.)

Powrót emigrantki. Pod tym napisem otrzymała gazeta warszawska „Słowo“ z okolic Sierpca, pismo następujące:

W tych dniach powróciła z Brazylii niejaka Królikowska, mieszkanka wsi Krośnice, położonej około stacji Konopki, drogi żelaznej nadwiślańskiej w powiecie ciechanowskim. Królikowska 22-letnia, dosyć przystojna i rozwinięta umysłowo kobieta, choć nieumiejąca czytać, ani pisać, bardzo szczegółowo i jasno opowiada swoje przygody, pamiętając doskonale cudzoziemskie nazwy miejscowości, w których przebywała podczas swej wędrówki. Jesienią roku zeszłego wyjechali oboje z mężem i dwójkiem małych dzieci, mając nawet niezły zapasik grosza i pełni złotych nadziei, do obiecanej ziemi brazylijskiej. Lecz jakże smutnego doznali rozczarowania. Zaraz na wstępie, przybywszy do miejscowości San Paulo, doznali tak strasznych dolegliwości od pokąsania przez owady, że ciało całe zamieniło się w jeden strup — skóra nabrzękła, ręce popuchły tak, że ich zgiąć nie mogli, tylko wyprostowane trzymać musieli. W lecie zęczęła się szerzyć straszna śmiertelność, szczególnie między dziećmi, i ofiarą jej padło oboje dzieci Królikowskich. Roboty trudno im było znaleźć i tylko za pośrednictwem pewnego żyda, któremu suta dawano faktorne, jakiś zarobek niektórzy znajdowali. Za to drożyzna prerażająca — kartofle w cenie do 20 rubli korzee, tylko jako rarytas tam znają; pomarańcze, które tam miały być darmo, kosztują 8 groszy sztuka, również pieprz i inne korzenie bardzo drogie. Głównem pożywieniem jest rodzaj kaszy z owocu pewnego drzewa; kaszy tej troszkę Królikowska przywiozła w węzełku, podobna jest ona do trocin i niesmaczna.

Emigrantom wydzielają do uprawy działki ziemi, pokryte tak zwartym lasem, że niepodobna wykarczować go bez odpowiednich narzędzi i trzeba na to długiego czasu i środków do życia, więc w obec drożyzny pożywienia, nikt nie może się na to oglądać. Przytem osadnicy napastowani są przez dzikie zwierzęta, Indyan i Murzynów i poniewierani przez Portugalczyków, z którymi się żaden rozmówić nawet nie może. Emigranci Włosi i Hiszpanie sami sobie nożem wymierzają sprawiedliwość w razie ucisku i choć ich potem za to wieszają, jednak uchodzą za zuchwałych

i miejscowi obawiają się ich; tymczasem nasz lud pokorny pędzą jak stada baranów. Nawet pociechy religijnej niema.

Królikowska opowiada, że choć kościoły są w wielu miejscowościach lecz nikt nie ma dla nich uszanowania, stoją otworem, a psy i trzoda swobodnie się tam wałęsają. Podczas nabożeństwa Murzyni siadają bez ceremonii kupkami, paląc tytoń i gawędzą, jak w szynkowni, co zgrozą przejmowało naszych. Wszyscy emigranci żalują po niewczasie, że opuścili ojczyznę i powróciłyby pragneli, lecz środków na to nie mają, gdyż wyczerpali zapasy, a powrót kosztuje przeszło 150 złotych. Zaraz po przyjeździe, kiedy jeszcze pełni byli otuchy, jakiś kapitan okrętu, po polsku mówiący, chciał zabrać do Europy trzy rodziny darmo, lecz nikt wracać nie chciał. Teraz całe setki nędzarzy oblegają okręta, błagając o zabranie, lecz marynarze nie rozumieją ich prośb i mówić nawet z nimi nie chcą.

Królikowscy, struciwszy dzieci i wyczerpawszy dużo gotówki, postanowili powrócić do kraju, że jednak nie starczyłoby im obojgu na drogę, więc mąż pozostał w Brazylii, a ona powróciła, aby się postarać o fundusz na drogę dla niego. Pieniądzy starczyło jej tylko do Ilowa, stamtąd bez grosza idąc, zameldowała się na komorze w Wólce, gdzie ją przyjęto i nakarmiono, a stamtąd pieszo, dostawszy zasilek na drogę, przybyła do rodzinnej wioski. Opowiadanie jej wywarło wielkie wrażenie w okolicy gdzie chodzi, zbierając składkę na powrót męża.

Okoliczni obywatele o mil parę, przysyłają po nią, aby opowiadała o rozkoszach brazylijskich jako świadek naoczny i obdarzają ją hojnie. — Wszelako nie wszyscy jednakowo jej wierzą; bliżej mieszkający, jej osobisci znajomi, przekonani są bezwarunkowo o prawdziwości słów jej, dalsi z niedowierzaniem na nią patrzą, posądżając że jest przekupiona.

*

*

*

Teraz podajemy ustępy z dawniejszego listu, wysłanego z Rio-Janeiro dnia 4 stycznia b. r.:

„Już jestem na eleganckim, filigranowym brazylijskim parowcu „Desterio“ i w kabinie nr. 12. — tak pisze p. Dygasiński.

...A gdzieżby w Brazylii na jakim okręcie nie było teraz polskich emigrantów!... I tu z daleka już ich spostrzegam, — poznaję z cholew butów, z kapot, kaftanów granatowych, a dzieci — z białych jak len włosów.

— Niech będzie pochwalony! Jak się macie? Skądęście?

Zaraz się schodzą, otaczają mnie, wypytuja.

— A pan skąd? Czy pan także emigrant?

— Nie, nie emigrant; przyglądałem się tylko, jak tu jest emigrantom, a potem to w książce opiszę.

— No, to pan uczciwie robi! Żeby tak dawniej był kto spenetrował, możebyś tu teraz nie byli.

— Więc wam źle w Brazylii?

— Nikomu na świecie gorzej już być nie może. Ostatnia nędza i straszna kara Boska za nasze grzechy!..

— Mój panie — pyta inny chłop — kto nas też tu do tej Brazylii na takie ciężkie utrapienia ściąga?... Różnie o tem gadają.

— Was tu sprowadza rząd brazylijski, który przebywa w Rio de Janeiro.

— Toć urzędników rozmaitych widzieliśwa, jeno nie wiadomo, czy nad ten jest jaki król.

— W Brazylii nie ma króla -- odrzekłem — jest rzeczpospolita.

— Ciewy, co bez to tu tak źle! A w kraju to nam het rozpowiadali, że pod cesarza idzie wa na poddanych...

— Ej, co oni ta u nas wiedzą! — zawołał znowu inny, — toć nam na „szyfie“ Niemiec jeden rozpowiadał to samo, co pan mówi, tyło się nie każdy mógł zmiarkować o onej rzeczypospolitej...

— Jakby tu król był, toby porządek u nich musiał być lepszy.

— Choćby i my na ten przykład moglibyśwa iść ze skargą, pożalić się, a skoro oni się tak pospolicie rządzą, to niewiadomo, gdzie kogo szukać.

— Na czele rządu -- rzekłem — stoi w Brazylii prezydent rzeczypospolitej.

— Pewnikiem zarówno z tymi urzędnikami trzyma.

— To w Ryjo proszę pana taki najstarszy siedzi? — pytają.

— Tak jest w Rio.

— A czy to on takie śtuki wymyśla z emigracją i tym ajentom do nas iść kazuje?... Bodaj jego śmierć nagła!

Zacząłem chłopom tłumaczyć, co to jest rząd w ogóle, a co w szczególności rząd rzeczypospolitej; ale mi w owym zapale przeszkodził jakiś urzędnik okrętowy, który począł chłopów spędzać z pokładu, gdyż się bardzo tłoczyli i tamowali ładowanie okrętu. — Rozchodzili się mrużąc i wymyślając. Z oddalenia jeszcze słyszałem, jak rozprawiali we trzech, we dwóch, o prezydencie rzeczypospolitej.

Kilka razy jeszcze zachodziłem do wychodźców polskich, między którymi spotkałem współtowarzyszy podróży z parowca „München“, a wszyscy byli bardzo zgoryczeni, obdarci; dzieci ich — całkiem w krostach z upału, lub z głowami tak oblanymi, jakby to była jedna rana z olbrzymim strupem. Na okręcie ich nikt nie rozumiał, ani oni nikogo. Pomiatano nimi pogardliwie, popychano ich, przerzucano. Raz się ująłem za jakąś kobietą w poważnym stanie, którą majtek tak silnie na bok odpechnął, że się do burty potoczyła; chciałem go w kark poczęstować, lecz drapnął, śmiejąc się szyderezco.

(Dok. nast.)

Potęga Mszy świętej.

Jasne promienie wschodzącego słońca przebijając kolorowe szyby kaplicy, padały w delikatnych tęczyowych barwach na statuy z białego marmuru — Jezusa, Maryi i Józefa św.

W kaplicy uroczyste panowało milczenie.

Kapłan przyodziany w ornat, z postawą pełną najwyższego szacunku, wolnym postępował krokiem po stopniach ołtarza i zaczął Mszę świętą.

Nim przystąpił do poświęcenia i podniesienia Najświętszej Hostyi, z przejęciem się w pierw przemawiał do Serca Boskiej ofiary; wstawiał się za grzesznymi duszami z tą silną wiarą i przekonaniem, że Zbawiciel ustanawiając ofiarę Mszy św., przeznaczył ją rodzajowi ludzkiemu jako szczególniejszy i najskuteczniejszy sposób prześlągania Boga za grzechy, za które On sam — tak ciężką mękę pouiósł.

— Dusze, o mój Boże! daj mi dusze, które tak drogą okupiłeś Ofiarą! — mówił zaeny kapłan — miej litość Panie nad trzodą z Twojej Opatrzności mej pieczy powierzoną i udziel skruczy tym wszystkim, którzy zbłądzili, a osobliwie N., ażeby z grzesznej zwrócił się drogi.

I tak dzień za dniem, zaeny kapłan, wstawiał się za grzesznikami do Boga; przez posty i umartwienia, błagał Go o przemianę dusz, wliczał imiona więźniów — mężczyzn i kobiet, których był kapelanem, a zawsze z silną wiarą i nadzieją — w nieprzebrauem nigdy miłosierdziu Jego.

Odechodził potem od ołtarza milezący i poważny, z promieniejącem obliczem; w oznaczonych zaś godzinach, przestąpiwszy próg ciężkich drzwi więziennych, spokój jaki był rozlany na łagodnej jego twarzy, starał się przelać na mieszkańców tego straszne go domu.

Z głównej rotundy szły korytarze w różnych kierunkach, a każdy z nich zawierał podwójny szereg cel zajmowanych przez jednego lub dwóch więźniów.

Kilkaset ludzi zamkniętych w ciasnych pokojach, czerpało oświatę z biblioteki religijnych dziełek, własność Zakładu stanowiącej. A kapelan uważał sobie za szczęście, jeżeli mu się powiodło w jednym dniu odwiedzić cele chociażby tylko na jednym korytarzu znajdujące się. Jego miłość bliźniego nie ograniczała się tylko do osób z jego własnem przekonaniem religijnem zgadzających się, ale przeciwnie, słowa współczucia, zachęty i upomnienia, miał zawsze na pogotowiu dla wszystkich, których odwiedzał. Wielu znalazł skruszonych i regularnie przystępujących

do Sakramentów świętych, ale dość znaczna liczba była także i zatwardziały grzeszników.

Pomiędzy niemi znajdował się w zakładzie jeden więzień — głuchy na wszelkie prośby i przedstawienia zacnego kapłana.

Młody jeszcze człowiek, miał bardzo pobożną i cnotliwą matkę; wczesnie nauczyła go ona miłości i bojaźni Bożej, posyłała go do szkoły kierowanej przez Zakonników a ztamtąd do seminaryum — poświęcając go służbie Bożej. Niestety, niedowiarstwo ogłuszyło jego sumienie, zachwiał się w wierze, i — o straszna tajemnico! Przedtem pobożny i szlachetny student, został niedowiarkiem, szyczącym ze świętych tajemnic wiary, a w końcu — złoczyńcą.

Oddany w ręce sprawiedliwości, został ukarany według prawa. — Ale na przedstawienia sędziego, ze wstrętem przypominającego wyroki poprzednio nań już wydane, zuchwały młodzieniec szycząc, najmniejszej nie okazał skruchy; nawet łzy jednej nie wylał — widząc matkę złamaną boleścią; a serdeczny jej pocałunek przyjął z zimną obojętnością. W więzieniu, rzucił na ziemię książkę z modlitwami i podeptał ją; a gdy spostrzegł kapłana przechodzącego z jednej celi do drugiej, drwił sobie z niego bezbożnie.

Tego samego dnia będąc przytomnym na Mszy św., tak serdecznie na jego intencję ofiarowanej, powziął szkaradną myśl — popełnić świętokradztwo.

I skoro tylko spowiednik zasiadł w konfesyonale, zbliżył się skrycie, chcąc zdrwić ze świętej spowiedzi.

Nieustraszony młodzieniec postąpił. — Naraz kolana pod nim zdrzały, tak, że musiał przykleknąć. Jakaś niewidzialna siła przygniatała go do ziemi, a łzy mimowolne płynęły strumieniem. Jąkając się wykrzyknął:

— Ojcze, cóż to jest? Kto mnie przygniata? Niestety! jak grzesznym, jak nieczemnym człowiekiem jestem! Czy może Bóg przebaczyć podobnemu nędznikowi? Ojcze, nie miałem myśli spowiadać się, tylko w chęci najgrawania się ze świętej spowiedzi przyszedłem. Ale teraz widzę — jak prawdziwie występny jestem! Czy możesz mi to Ojcze wyjaśnić? — zapytał bezbożny człowiek już spokojnie.

— Tak, mój synu. Klęczysz przed prawdziwą obecnością Zbawiciela, który dał swoje życie dla twego zbawienia. W tem oto cymboryum jest Najświętszy Sakrament Ołtarza. Oddawna już ten Ojciec niebieski pukał do twego serca i szukał ciebie, zbłąkane dziecko swoje. Opierać się mu nie mogłeś już dłużej.

— Czy zecheesz czeigodny Ojcze posłuchać mojej strasznej spowiedzi?

— Z radością, mój synu. I miej nadzieję w nieprzebranem miłosierdziu Boga, On powiedział: „Że chociażby nasze grzechy zrobiły nas tak czarnymi jak sadze, żałując za nie, stanimy się białymi jak śnieg.“

Więzień spowiedź generalną uczyniwszy, otrzymał rozgrzeszenie i przystąpił do Komunii św., od tego czasu poprawił się znosząc cierpliwie swój los, a ufając Bogu, przyznał iż słuszną i sprawiedliwą karę, za grzechy swoje ponosi.

Sprawy sejmowe.

(Dokończenie).

II.

Powiatowe kasy zaliczkowe i Bank krajowy.

W pierwszej części mówiliśmy o zadaniu kas pożyczkowych gminnych i wykazaliśmy, że te kasy powinny udzielać włościanom drobnego kredytu, dopóki majątek kasy pożyczkowej gminnej nie wzmoże się do tego stopnia, aby mogła i znaczniejszych pożyczek udzielać.

Ale często są wypadki, że włościanin potrzebuje sumy znaczniejszej, której mu kasa pożyczkowa gminna dać nie może; potrzebuje n.p. 100 do 200 reńskich. Takiej pożyczki ma szukać włościanin w powiatowej kasie zaliczkowej. Mało już powiatów, które takich Towarzystw zaliczkowych nie mają, a dążeniem jest Sejmu, aby je zaprowadzić we wszystkich powiatach. Tu nadmieniamy, że powstały one głównie za staraniem Rad powiatowych.

Lecz z zaciągnięciem pożyczki większej trzeba być ostrożnym, bo trzeba się obliczyć, czy się będzie w stanie oddać. Bo to nie sztuka pożyczyc. Skrypt dłużny, który wystawia pożyczający w Towarzystwie zaliczkowem zawiera dość ciężkie warunki, których dopełnić trzeba akuratanie, jeżeli się kto nie chce narazić na znaczne straty.

Dalej pożyczka ta dość drogo kosztuje. Wymaga bowiem straty czasu, gdyż trzeba iść do miasta powiatowego, brać ze sobą świadków i ręcycieli, którym naturalnie także stratę czasu wynagrodzić wypada; stemple do aktu notaryalnego, spisanie tego aktu i inne koszta wynoszą kilka reńskich, a to wszystko czyni tę pożyczkę dosyć kosztowną i ciężką. Procent jest wprawdzie niski, bo wynosi zwykle 8 od sta na rok, spłata pożyczki ratami, ale te raty trzeba zachowywać, nie chcąc sobie przysparzać kosztów i kłopotu — a regularna spłata rat leży w interesie tak kasy samej, jako i dłużnika. Kto nie płaci regularnie, musi płacić jeszcze od zalegającej raty procenta zwłoki, a więc mnożą się koszta i po-

życzka staje się drogą. Jeżeli zaś kto nie spłaca rat kilka, to naraża się na egzekucję, na większe jeszcze koszta, a nawet na ruinę.

Dobrodziejstwem jest pożyczka, gdy jej koniecznie potrzeba, ale kto jej nie spłaca regularnie, może się stać ona dla tego zgubą. Taka też grubsza pożyczka jest przystępną dla zamożniejszego gospodarza: biedniejszy chyba w takim razie zaciągnąć ją może, jeżeli chce i potrafi ją tak spożytkować, aby ona mu przyniosła dochód pokrywający raty i jeszcze jaką korzyść, i jeżeli znajdzie odpowiednich ręczycieli, bo Towarzystwa zaliczkowe nie znając bliżej ludzi, muszą mieć pewność, że pieniądze nie przepadną i że będą miały na kim ich poszukiwać.

Pożyczka taka — nie licząc kosztów wstępnych — jest dość tania, ale stać się ona może drogą, jeżeli przez niedbałość dłużnik zaniedbuje płacić regularnie, bo mu narastają procenta zwłoki — i w danym wypadku koszta egzekucyjne.

Nareszcie jest Bank krajowy. Bank krajowy udziela pożyczek na hipotekę, t. j. na całe gospodarstwo. — Pożyczka taka jest droga, jest trudna i zwykle dość długo na nią czekać potrzeba. Ażeby uzyskać pożyczkę bankową, trzeba przedłożyć wyciągi tabularne, wygotować skrypta dłużne, przedłożyć policę asekuracyjną — a to wszystko kosztuje dużo pieniędzy i zachodu. Do tego pożyczka taka bywa zwykle większą i Bank krajowy nie udziela mniejszych pożyczek jak 500 złr., a więc tylko dostępna dla zamożniejszych gospodarzy; nie udziela zaś Bank niższych pożyczek dla tego, że koszta które pożyczający ponosić musi, są tak wysokie, iż mniejsza pożyczka wcaleby się nie opłacała. To samo cośmy powiedzieli przy pożyczkach w Towarzystwach zaliczkowych, powtórzmy i tu musimy, że dobrze się trzeba najprzód zastanowić, nim się weźmie taką pożyczkę, bo w razie niedotrzymania warunków Bank nie żartuje. Wprawdzie pożyczka bankowa rozłożoną jest na długi szereg lat do spłacenia i procent jest nie wysoki — wynosi bowiem tylko $4\frac{1}{2}$ procent od sta, ale pożyczka taka zawsze jest niebezpieczna i tylko w razach koniecznych do niej uciekać się potrzeba. A mianowicie: jeżeli chodzi o spłatę rodzeństwa, aby grunt w jednych pozostał rękach, albo w celu wydobycia się z rąk lichwiarskich, albo nareszcie i w takim razie, jeżeli kto chce ulepszyć gospodarstwo w taki sposób, że ono mu później będzie więcej przynosić dochodów, i umożliwi spłatę pożyczki.

Towarzystwa zaliczkowe zastępują zwykle Bank krajowy i w imieniu Banku takich pożyczek udzielają, więc nie potrzeba zgłaszać się o taką pożyczkę do Lwowa, ale załatwić ją można w powiecie. I tak mają zastępstwo Banku następujące stowarzyszenia:

Na powiat	Bialski,	Towarzystwo oszczędności i pożyczek w Oświęcimie.
"	"	Bocheński, powiatowa kasa oszczędności w Bochni.
"	"	Bobrecki, Towarzystwo zaliczkowe w Bóbrce.
"	"	Brzeski, " " " Brzesku.
"	"	Cieszanowski, " " " Cieszanowie.
"	"	Dąbrowski, " " " Dąbrowej.
"	"	Dobromilski, " " " Dobromilu.
"	"	Drohobycki i Turczański, " " " Drohobyczu.
"	"	Gorlicki, Towarzystwo " " " Bieczu.
"	"	Jasielski, " " " Jaśle.
"	"	Jarosławski, " " " Jarosławiu.
"	"	Jaworowski, z okręgiem sądu w Jaworowie, Towarzystwo zaliczkowe w Jaworowie.
"	"	Kamionecki, Powiatowe Towarzystwo w Kamionce strumiłowej i Tow. zal. w Radziechowie.
"	"	Kołomyjski, Horodeński i Kossowski, Spółka handlowa i rolniczo przemysłowa w Kołomyi.
"	"	Krakowski i Chrzanowski, Pow. kasa oszczędności w Krakowie.
"	"	Krośnieński, Towarzystwo zaliczkowe w Krośnie.
"	"	Limanowski, " " " Limanowej.
"	"	Lwowski " " " Lwowie.
"	"	Łańcucki " " " Łańcucie.
"	"	Mielecki " " " Mielcu.
"	"	Żywiecki i okręg sądowy Makowski, Stowarzyszenie pożyczkowe „Wzajemna pomoc“ w Makowie.
"	"	Mościski, Towarzystwo zaliczkowe w Mościskach.
"	"	Nowosądecki, Nowotarski i Grybowski, Kasa zaliczkowa w Nowym Sączu.
"	"	Podhajecki i Brzeżański, Towarz. zaliczkowe w Podhajeach.
"	"	Przemyski " " " Przemysłu.
"	"	Przemysłański, " " " Przemyslanach.
"	"	Rohatyński, " " " w Rohatynie.
"	"	Ropczycki, Powiatowa kasa oszczędności w Ropczycach.
"	"	Rudecki i Gródecki, Towarzystwo zaliczkowe w Rudkach.
"	"	Rzeszowski i Kolbuszowski, Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe w Rzeszowie.
"	"	Sanocki, Brzozowski i Liski, Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe w Sanoku.
"	"	Samborski i Staromiejski, Tow. zalicz. w Samborze.
"	"	Śniatyński, " " " Śniatynie.
"	"	Sokalski i Rawski, " " " Sokalu.



Święty Józef
Oblubieniec Najśw. Maryi Panny.

Na powiat	Stanisławowski, Bohorodezański i Kałuski,	Spółka handlowo-rolnicza w Stanisławowie.
„	„	Stryjski, Żydaczowski i Doliniański, Tow. zalicz. w Stryju.
„	„	Tarnobrzegi i Niski, Tow. zaliczkowe w Tarnobrzegu.
„	„	Tarnopolski i Skałacki, Bank powiatowy w Tarnopolu.
„	„	Tarnowski i Pilźnieński, Tow. zalicz. w Tarnowie.
„	„	Tłumacki i Buczacki, Towarzystwo kredytowe „Oszczędność“ w Tłumaczu.
„	„	Trembowelski i Husiatyński, Powiatowa kasa oszczędności w Trembowli.
„	„	Wadowicki, Pow. kasa oszczędności w Wadowicach.
„	„	Wielicki, „ „ „ „ Wieliczce.
„	„	Zaleszczycki, Borszczowski i Czortkowski, Towarzystwo zał. w Zaleszczykach.
„	„	Zbaraski, Towarzystwo zaliczkowe w Zbarażu.
„	„	Złoczowski i Brodzki, Tow. zaliczkowe w Złoczowie.
„	„	Żółkiewski, „ „ „ Żółkwi.

Taka więc jest intencja Sejmu w sprawie umożliwienia włościanom kredytu. W gminie ma kasa pożyczkowa gminna dawać kredyt łatwy, doraźny i tani w kwotach mniejszych; większych pożyczek udzielać mają kasy powiatowe zaliczkowe — a hipotecznych pożyczek udziela Bank krajowy. Gdy więc te trzy rodzaje instytucyj będą spełniały należycie swoje zadanie, to wtedy włościanin nie będzie się potrzebował uciekać do lichwiarza, który go wyzyskuje, a nieraz cały dobytek i mienie zabiera. W tej też myśli powziął Sejm na ubiegłej sesji odpowiednie uchwały.

Na końcu dodamy jeszcze następujące uwagi:

1. Jeżeli możesz się obejść bez pożyczki — nie pożyczaj.
2. Jeżeli koniecznie potrzebujesz pożyczki — nie pożyczaj nigdy u żyda.
3. Jeżeliś zaciągnął pożyczkę — staraj się ją spłacić w takim terminie, jak się zobowiązałeś.

Ta ostatnia uwaga jest najważniejszą, bo powtarzamy: dobrodziejstwem jest pożyczka, gdy ją zaciągnąć potrzeba, ale stać się może przyczyną utraty mienia, gdy się nie dotrzymuje przyjętych obowiązków.

Po wyborach.

(Kilka uwag dla wyborców-włościan sandeckich.)

Wybory do Rady państwa ukończone; wynik wyborców podajemy w „Przeglądzie politycznym,” na tem miejscu zastanowimy się tylko nad jednym wyborem, to jest nad wyborem, z powiatów: Nowy targ, Nowy Sącz, Limanowa i Grybów — w grupie gmin wiejskich. — Jak wiadomo ubiegał się z tych powiatów o godność poselską ksiądz kanonik Góralik i p. Jan Potoczek. Wybrany został Potoczek. Powiat Nowotarski głosował cały za księdzem Góralikiem, za co cześć dzielnym nowotarskim góralom, tamte zaś trzy powiaty przeparły Jana Potoczka, włościanina z Rdziostowa. Smutny to rzeczywiście objaw ten wybór, bo świadczy, że wśród naszego poczciwego ludu wiejskiego zaczyna zły jakiś duch brać górę, kiedy w czasie tak trudnym, jak obecny, w kapłanie, który jest obrońcą ludu duchownym, nie chcą widzieć włościanie obrońcy także swych praw doczesnych, kiedy przestają wierzyć, że ten kapłan pragnie dobra ludu z całego serca i z całej duszy, bo dlatego przywdział na siebie tę sukienkę kapłańską, żeby się poświęcić pracy około dobra ziemskiego i zbawienia wiecznego ludu. My tego ducha złego znamy: przemawia ów przez usta pisma, które się nazwało „Przyjacielem Ludu,” a które jest jego największym wrogiem. Wróg ten pochlebstwem prawie bezwstydnem, weisnął się między lud góralski, otumanił go i posiew jego wydał owoc, a tym owocem jest wybór pana Jana Potoczka przeciw księdzu Góralikowi. Chronź nas Boże od tego, byśmy co osobiście mieli przeciw wybranemu posłowi. Ależ kochani Czytelnicy rozważcie sami, czy ten wybór jest dobry. Jeżeli macie przed sądem ważną jaką sprawę, czy idziecie sami i bronicie jej wobec Trybunału? Nie. Wyszukujecie sobie adwokata, który się na to uczył, i ten broni w sądzie waszej sprawy, bo on zna prawo, wie jak sprawą pokierować. A w Radzie państwa uchwalają się rzeczy najważniejsze, ustanawiają się prawa, które stanowią o doli i niedoli ludów wszystkich monarchii.

Tam są posłowie wszystkich krajów i narodów, rozmaitych zapartywian i usposobień, tam obrady toczą się w języku niemieckim. Tam potrzeba ludzi nauki, którzyby bronili skutecznie interesów naszego narodu w pełnej Radzie, którzyby w komisjach pracowali; którzyby bronili i Wiary naszej przed napaściami tak zwanych liberałów. A czy to potrafi pan Potoczek? Czy to potrafi człowiek, który nie zna języka obrad, który nie będzie mógł należeć dlatego do żadnej komisji, i nie będzie mógł w Radzie państwa zabrać głosu, bo nie włada językiem niemieckim? Wybierając p. Potoczka wybraliście jakby niemego przedstawiciela.

Posłował do niedawna z okręgu Bochnia-Brzesko włościanin Orzechowski, a czy kto kiedy słyszał, żeby on w Radzie Państwa przemawiał? Nie. Czasem podniósł głos w Kole polskiem i to rzadko, a te zasługi, które mu przypisuje „Przyjaciel ludu,“ to wierzcie nam — czyste urojenie. To też przejrzeni włościanie powiatów Bocheńskiego i Brzeskiego i wybrali sobie teraz innego posła, a czyżby byli wybrali kogo innego, gdyby p. Orzechowski był rzeczywiście tak wielkie położył zasługi? Smutną rolę będzie zaiste odgrywał pan Potoczek we Wiedniu, żał nam go, bo się nudzić będzie w Wiedniu, siedząc na obradach Rady państwa, jak na tureckim kazaniu. Żał nam i wyborców powiatów Nowosanddeckiego, Limanowskiego i Grybowskiego, że sobie takiego przedstawiciela wybrali, a żał tem bardziej, że zerwali z dawną tradycją ludu polskiego, który kapłanów swoich największem obdarzał zaufaniem. Ten sam zły duch, ten fałszywy „Przyjaciel ludu“ kopał dołki i w innych powiatach pod księżmi. Wojował księdza kanonika Kopycińskiego, Chotkowskiego i ks. prałata Ruczkę. Ale wyborcy tych powiatów nie dali się mu obalamucić. Czyż Was to najmilsi Czytelnicy nie uderza, że ten „Przyjaciel ludu“ najbardziej przeciw księżom występuje? Pismo św. mówi: „Z owoców ich poznacie ich.“ Komu zależy najbardziej na podkopaniu wpływu kapłanów, obrońców wiary, obrońców ludu ustanowionych od Boga? Na to odpowiedzieć sobie każdy potrafi. A więc kto zwalcza kapłanów, sług Bożych, ten pracuje w interesie złego ducha, tego intencye są nieczyste, dlatego bacznosc bracia włościanie! strzeżcie się tego nieprzyjaciela, który się waszym przyjacielem mieni, który przywdział postać owieczki i wkradł się pod strzechę waszą podchlebstwem, a jest wilkiem na waszą zgubę czyhającym. On najpierw chce wam odebrać zaufanie, jakie macie do waszych duchownych pasterzy, potem sięgnie po waszą wiarę, a potem pójdzie dalej. „Strzeżcie się fałszywych proroków“ mówi Pismo święte. „Nie wierzcie „Przyjacielowi ludu,“ gdy Wam mówi, że posłowie: szlachta i księża nie starają się o dobro ludu włościańskiego, bo ksiądz czy szlachcie, czy wreszcie wieśniak, będąc posłem, czy wybrany przez włościan, czy przez miasta, czy przez szlachtę, każdy się uważa za posła całego kraju i dla całego kraju pracuje. A że tak jest rzeczywiście, to mamy dowód na to, że w ministerstwie powiedziano raz deputacyi Koła polskiego, iż Polacy chcą wprowadzić ustawodawstwo chłopskie, bo wszelkich ulg domagają się tylko dla ludu wiejskiego. To też odpychajcie od siebie wszelkie podejrzenia, że szlachta i księża nie chcą waszego dobra, a ten kto wam takie podejrzenia podszeptuje, ten pragnie wzniecić niezgodę bo w tej niezgodzie upatruje on dla swoich celów zniwo, a cel ten nie

musi być dobry skoro zaczyna od buntowania owieczek przeciw pasterzowi. Bodaj się zły przykład ziemi sandeckiej więcej nie powtórzył!

My jeszcze pomówimy w dalszych numerach o tym fałszym „Przyjacielu ludu,” teraz tylko zaznaczymy raz jeszcze, że wybór Potoczka świadczy bardzo smutno o szacunku tamtejszych włościan dla tak poważanego kapłana, jakim jest ks. Góralik. Ksiądz kanonik Góralik z pewnością nie dał ku temu powodu by go nie uszanowano, bo to kapłan zacny, uczony i godny wszelkiego szacunku. Wszakże sam Ojciec św. uznał jego zacność, skoro go mianował prałatem swoim, to też rzecz tem smutniej się wobec tego przedstawia. Z całej tej walki i ubiegania się o poselstwo przez Potoczka, widać, że przejął się on chyba zanadto radami „Przyjaciela ludu” i dał może posłuch innym ludziom dybiącym na dobro naszej św. Wiary.

Wątpimy bardzo, aby sam ze siebie odważył się na krok wcale nie chwalebny walczyć przeciw kapłanowi. Takiego wypadku, dzięki Bogu, nie było jeszcze dotychczas w poczciwym i pobożnym ludzie naszym, aż potrzeba było by pierwszy Potoczek na to się odważył. Ale czy mu to na dobre wyjdzie? Czy Pan Bóg pobłogosławi jego pracy za takie postępowanie?

Wszakże krok ten jest pewnego rodzaju zgorszeniem danem innym parafianom, jest to nieuszanowaniem ojca i pasterza swego a cóż powiecie o takim synie, który przeciwko ojcu powstaje? Mybyśmy mu radzili nie tak jak szatan Ewie, ale prawdziwie po bratersku i po chrześcijańsku, aby zrzekł się tego poselstwa, bo z niego ani Bóg nie będzie miał chwały, ani kraj pożytku. Chyba tylko kieszeń p. Potoczka mogłaby na tem co zyskać, a przecież sądzimy, że o to mu nie chodzi.

P. Potoczek swem postępowaniem zdaje się niejako mówić do innych parafian i włościan: ksiądz nie jest i nie będzie naszym opiekunem, naszym obrońcą, nie ufajcie mu, ja was będę bronił. Tych słów nie wypowiedział on wyraźnie, ale przebijają się one nader jasno z tego, że nie ustąpił swemu pasterzowi. A czy tak robili przodkowie nasi, kiedy to żywa kwitnęła wiara? Nie, bo tak nie robi żaden dobry i pobożny katolik, bo wie, że kapłana a tem bardziej swego pasterza duchownego szanować należy i że nie godzi się innym parafianom odbierać zaufania ku niemu.

Smutne świadectwo wystawił sobie p. Potoczek że się o poselstwo na gwałt ubiegał i wcale nie po katolicku spisali się też jego wyborcy, bo pokazali, że nie mają już tej wiary i pobożności, z jakiej dotychczas słynie lud polski w całym świecie. Gdyby ją mieli, z pewnością byłiby swe głosy oddali swemu duszpasterzowi a nie p. Potoczkiowi, który sam zapewne nie wie po co do Wiednia pojedzie i co tam robić będzie.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. Prawie wszystkie wybory do Rady państwa już ukończone. Skończyła się walka prowadzona w niektórych krajach z wielką zaciętością — a rozmaite stonnictwa obliczają teraz straty jakie ponieśli, lub odniesione zwycięstwa.

W Austrii dolnej i górnej zwyciężyło stronnictwo katolickie szczególnie w gminach wiejskich, miasta zaś wybrały przeważnie wolnomyślnych. We Wiedniu, w niektórych okręgach walka między katolikami a liberałami była zacięta i partya katolicka może się poszczycić wielkiem zwycięstwem. W Czechach upadli Staroczesi, wszędzie wybrano kandydatów młodoczeskich, którzy używali wszelakich środków, aby przeprowadzić wybór swoich. Czy to Czechom wyjdzie na dobre, że oddali się w ręce niedoświadczonych, wszystko chcących wywrócić polityków, czas dopiero pokaże. W każdym razie z dzieła ugody, zaczętego roku zeszłego, przynajmniej w najbliższym czasie nic nie będzie.

Galicja. Wynik wyborów u nas jest wogóle zadawalniający. Z wyjątkiem wyboru p. Potoczka w Nowo-Sandeckiem przeciw księdzu Góralikowi, o czem na innem miejscu piszemy, i pana Gniewosza w Sanockiem, który może za wiele sprzyja żydom, możemy się pochlubić, że lud nasz wiejski dobrych sobie wybrał zastępców:

W szczególności wybrani zostali:

I. Z gmin wiejskich:

- 1) Ksiądz Władysław Chotkowski z okręgu Kraków, Wieliczka, Chrzanów.
- 2) P. Herman Czech, z okręgu Biała - Żywiec.
- 3) P. Józef Popowski, z okręgu Wadowice - Myślenice.
- 4) P. Jan Potoczek, z okręgu N. Sącz, N. Targ, Limanowa, Grybów.
- 5) P. Maurycy Straszewski, z okręgu Bochnia, Brzesko.
- 6) Ks. Adam Kopyciński, z okręgu Tarnów, Pilzno, Dąbrowa.
- 7) Ks. Ludwik Ruczka, z okręgu Ropczyce, Mielec, Tarnobrzeg.
- 8) Hr. Zdzisław Tyszkiewicz, z okręgu Rzeszów, Kolbuszowa.
- 9) Hr. Ferdynand Hompesz, z okręgu Łańcut, Nisko.
- 10) P. Adam Skrzyński, z okręgu Jasło, Gorlice, Krosno.
- 11) P. Edward Gniewosz, Sanok, Brzozów, Lisko.
- 12) P. Antoni Tyszkowski, z okręgu Przemyśl, Dobromil, Mościska.
- 13) Książę Jerzy Czartoryski, z okręgu Jarosław, Cieszanów.
- 14) P. Konstanty Teliszewski, (Rusin) z okręgu Sambor, Staremiasto, Turka, Rudki.
- 15) P. Ksenofant Ochrymowicz, (Rusin) z okręgu Stryj, Żydaczów, Drohobycz.
- 16) P. Julian Romańczuk, (Rusin) z okręgu Kałusz, Dolina, Bóbrka.

- 17) P. Dawid Abrahamowicz, (Ormianin) z okręgu Lwów, Gródek, Jaworów.
- 18) Ks. Józef Bryliński, (Rusin) z okręgu Żółkiew, Rawa, Sokal.
- 19) P. Aleksander Barwiński, (Rusin) z okręgu Brody, Kamionka.
- 20) P. Edwin Płazek, c. k. Starosta z okręgu Złoczów, Przemyślany.
- 21) P. Franciszek Wolfart, z okręgu Brzeżany, Rohatyn, Podhajce.
- 22) Ks. Kornel Mandyczewski, (Rusin) z okręgu Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórna, Tłumacz.
- 23) P. Adolf Podlaszecki, (Rusin) z okręgu Kołomyja, Kosów, Sniatyn.
- 24) Hr. Mieczysław Borkowski, z okręgu Zaleszczyki, Borszczów, Horodenka.
- 25) Hr. Mikołaj Wolański, z okręgu Buczacz, Czorków.
- 26) P. Władysław Czajkowski, z okręgu Trembowla, Husiatyn.
- 27) Hr. Leon Piniński, z okręgu Tarnopol, Zbaraż, Skalat.

Wszyscy wybrani Rusini należą do stronnictwa, które pragnie z Polakami zgody.

II. Z miast zostali wybrani następujące posłowie: Madejski Stanisław, Adam Jędrzejowicz, Tadeusz Rutowski, Ferdynand Weigel, August Sokołowski, Witold Lewicki, Franciszek Smolka, Karol Lewakowski, Euzebiusz Czerkawski, Leon Biliński, Emil Byk (żyd), Bloch Samuel (żyd), Gustaw Roszkowski.

III. Z Izb handlowych. P. Stanisław Szczepanowski, Arnold Rapaport (żyd), Maurycy Rosenstock (żyd).

IV. Z większych posiadłości: Pp. Anastazy Benoe, Alfons Czajkowski, hr. Adam Gołuchowski, Włodzimierz Kozłowski, Henryk Wielowiejski, hr. Antoni Wodzicki, Józef Faustyn Żuk Skarszewski, Władysław Kraiński, Jan hr. Stadnicki, Seweryn Henzel, Stanisław Cieński, Mieczysław Urbański, Władysław Struszkiewicz, Leon Chrzanowski, Stanisław Klucki, Apolinary Jaworski i Tomisław Rozwadowski i p. minister Filip Zaleski.

Przy wyborach z miasta Tarnowa, gdzie obok p. Rutowskiego starał się o mandat adwokat Goldhammer (żyd) o mało nie przyszło do zaburzeń, bo żydzi chcieli koniecznie przepzeć Goldhamera; w Kołomyi zaś, gdzie wybrano Blocha (żyda) przeciw hr. Starzeńskiemu dotąd umysły się nie uspokoiły, bo przykro jest katolikom, że nie udało im się katolickiego posła wybrać.

Prusy. Komisya kolonizacyjna, którą lat temu trzy ustanowił Bismark, aby wykupić od Polaków ziemię i obsadzić ją Niemcami kiepskie robi interesa. Kupiła wprawdzie dużo ziemi, ale trudno o kupców na parcele. Niemcecy koloniści nie bardzo się garną do kupowania a zarząd gruntów przez komisję kosztuje bardzo dużo i przynosi ogromne

straty. Może nowy cesarz, który trochę względności okazuje Polakom, każe znieść tę komisję, która państwu żadnego pożytku nie przynosi, a rozgorycza tylko ludność Polską.

Nauczycieli Polaków, których dawniej między Niemców posyłano zaczynają powoli ściągać w Poznańskie; przekonali się bowiem Niemcy, że dobrze dzieci może prowadzić i uczyć tylko ten, kto do nich zrozumiałe potrafi przemówić. Daj Boże, aby ten krok rządu pruskiego był jaskółką, co zapowiada braciom naszym pod zaborem pruskim wiosnę ulg w ich ucisku.

Francya. Cesarzową niemiecką Fryderykową, która była w Paryżu, Francuzi przyjęli nie bardzo grzecznie, okazuje się z tego, że nie zapomnieli oni Niemcom zaboru Alzacyi i Lotaryngii i ciągle myślą o ich odebraniu.

Włochy. Ojciec św. Leon XIII obchodził 2 marca rocznicę swoich urodzin i koronacyi. Przy tej sposobności składali mu wszyscy kardynałowie życzenia. Ojciec św. na życzenia te odpowiedział serdecznie i podniósł w swojej przemowie, że Kościół katolicki dawno już nie znajdował się w takim ucisku, jak obecnie.

Rumunia. Król rozwiązał Sejm, który nowemu ministerstwu wyraził nagane.

Serbia. Ministerstwo całe ustąpiło, a na jego miejsce utworzono nowe, na którego czele stanął Pasiecz, wielki zwolennik Rosyi. Dawny król Milan przyjechał do Belgradu na rocznicę obwołania Serbii królestwem, a na jego powitanie wyszedł na dworzec kolejowy młodziutki król Aleksander, regenci i ministrowie.

Ameryka. W rzeczypospolitej Chili walka domowa trwa dotąd, powstańcy zajęli miasto Iquique i pobili wojska prezydenta.

Dwa ogłoszenia.

I. Wydział krajowy ogłasza w sprawie przyjmowania uczniów do szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku jak następuje:

„Jednoroczny kurs w kraj. szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku rozpoczyna się dnia 25 kwietnia 1891.

Chcący być przyjęty jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do 25 marca 1891 wnieść do Dyrekcji szkoły w Gródku podanie z dołączeniem:

a) Metryki urodzenia udowodniającej, że kandydat ukończył 16-ty rok życia,

b) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z *dobrym* postępem,

c) Świadectwa lekarza, stwierdzającego, że kandydat jest zupełnie zdrow i fizycznie dostatecznie rozwinięty, aby mógł podobać pracom w polu i w warstacie,

d) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i przełożonego gminy.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcję poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w krajowej szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie.

Bliższych wiadomości udziela na żądanie: Dyrekcja krajowej szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku.

Wyćwiczenie należyte w uprawie i wyprawie lnu i konopi jest szczególnie ważne dla tych okolic, gdzie ludność zajmuje się tkactwem, podajemy tedy powyższe ogłoszenie do wiadomości naszych czytelników, może kto zechce z niego skorzystać.

II. W sprawie zgłoszeń do szkoły chmielarstwa ogłasza Towarzystwo galicyjskie gospodarskie we Lwowie następujący konkurs:

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, podając do powszechnej wiadomości, że tegoroczny kurs nauki w szkole chmielarstwa w Staremsiole pod Lwowem otwarty zostaje dnia 15. kwietnia, ogłasza niniejszem w nadziei uzyskania jak w latach poprzednich subwencji rządowej i krajowej, **konkurs na ośm stypendyów po 60 złr.** dla uczniów tejże szkoły, której kurs trwać będzie siedm miesięcy.

Stypendya te wystarczą na całkowite utrzymanie ucznia przez czas pobytu w szkole.

Pierwszeństwo będą mieli uczniowie, którzy roku zeszłego kursu słuchali, ale należytej wprawy na samoistnych chmielarzy jeszcze nie nabyli; następnie kandydaci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną też jest rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Naukę powtarzania, szczególnie rachunków, pobierać będą uczniowie w niedziele, święta i dni słotne.

Uczeń stypendysta winien jest:

a) mieć najmniej skróczonych lat 18;

b) zaopatrzyć się w potrzebną odzież i bieliznę, jakoteż pościel;

c) wykonywać wszelkie roboty ręczne, wskazane mu przez instruktora lub jego zastępcę na chmielniku szkolnym bez wynagrodzenia; za roboty zaś wykonywane na chmielarniach właściciela Staregosłoda, pobierać będzie odpowiednie miejscowym stosunkom wynagrodzenie — z którego połowa służyć ma na uzupełnienie stypendyum, względnie na potrzeby ucznia w czasie nauki — druga zaś połowa przechowaną będzie w kasie szkolnej i wydaną mu zostanie przy ukończeniu szkoły.

Podania zaopatrzone **metryką** i **świadcstwem** dotychczasowego zajęcia (względnie też **świadcstwem szkolnem**, jeżeli proszący ma takowe) wnieść należy do **Komitetu** Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ul. Ossolińskich l. 15) — **franco, najdalej do 25. Marca 1891.** Lwów dnia 21. Lutego 1891. Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. Wiceprezes: *Piotr Gross*. Sekretarz: *H. Morgenbesser*.

Podajemy do wiadomości Czytelników naszych i to ogłoszenie, bo może się znaleźć wśród nich ktoś, kto by chciał korzystać z powyższej nauki.

Gospodarstwo na roli i w domu.

Co robić w sadzie i ogrodzie w miesiącu marcu? Jeżeli kto ma założoną szkółkę z drzewkami, można te drzewka przesadzać gdy są już uszlachetnione. Udaje się to bardzo dobrze szczególnie na ziemi lżejszej a przepuszczalnej. Uskutecznia się też wysiew ziarenek i pestek owocowych, przechowywanych na ten cel w jesieni a sieje się te ziarenka w ten sposób: na ziemi dobrze skopanej i urownanej i podzielonej w zagonki, ciągnie się poprzek zagonków proste bruzdy odległe od siebie na 15 do 12 centimetr. Głębokość siewu powinna się stosować do wielkości ziarenek, im ziarnko większe, tem głębszy musi być siew. Dobrze jest potem cały zasiew lekko potrząsnąć kompostem i przyklepać cokolwiek deszczułką. Od kur zabezpiecza się takie wysiewy nakrywając je gałazkami. W drugiej połowie marca, gdy sprzyja pogoda trzeba szczepić i uszlachetniać drzewka.

W sadzie należy kończyć oczyszczanie drzew starszych z narośli oraz z gniazd gąsienic, które przy ciepłym powietrzu poczynają się teraz ożywiać i mogą się rozejść po całym ogrodzie. Kto sadi drzewko ma uważać na to, aby w dołkach pod drzewka przygotowanych nie było wody, i aby ziemia przeschła. Po zasadzeniu obwiązuje się drzewko lekko słomą aż do wysokości korony, a to w tym celu, by suche wiatry i słońce nie mogły mu zaszkodzić.

W ogrodzie warzywnym można teraz na ziemi przepuszczalnej i uprawionej poprzednio w jesieni, siać sałatę, cebulę, rzodkiewkę, marchew, groszek cukrowy, kapusty i inną włoszczyznę. Przy odpowiednim powietrzu, można też na ziemi lekkiej sadzić wczesne kartofle. Szparagarnie trzeba przekopać, wyrzucić bruzdki i przegrabić.

Jak postępować z koniem? W stajni jednego gospodarza angielskiego, znajduje się tablica z następującym napisem, która powinna znajdować się w stajni każdego z naszych gospodarzy: Pod górę — nie bij mnie. Z góry — nie pędź mnie. Na równej i dobrej drodze — nie szanuj mnie. Jak jestem w stajni — nie zapominaj o mnie. Siana i owsa — nie odmawiaj mi. Czystej wody — nie dozwól by mi brakło, Zgrzebla i szczotki — nie żałuj mi. Miękkiego i suchego posłania — nie skąp mi. Gdym zmęczony i zgrzany — nie opuszczaj mnie. Gdym chory lub zziębły — nie dozwól marznąć mi. Cngłami — nie targaj mnie. W gniewie — nie bij mnie.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Najjaśniejszy Pan bawi od dłuższego czasu na Węgrzech w Peszcie; w połowie marca ma wrócić do Wiednia.

Najjaśniejszy Pan raczył udzielić gminie Niechobrz w powiecie rzeszowskim zapomogę 100 zł. na przebudowanie szkoły.

Z **Tarnobrzega** donoszą, że wskutek zatoru lodowego Wisła porozrywała wały ochronne i zalała kilka wsi. Wydział krajowy na pierwszą wiadomość o tem nieszczęściu udzielił dla ubogich wieśniaków powodzą tą dotkniętych, zapomogę w kwocie 300 zł. na zakupno żywności tym nieszczęśliwym.

Zaburzenia w Kołomyi. Przy ostatnich wyborach zaszły w Kołomyi groźne zaburzenia i przyszło do krwawej bójki między tamtejszymi chrześcianami i żydami. Katolicy chcieli wybrać na posła do Rady państwa hr. Starzeńskiego a

żydzi rabina z pod Wiednia, nazwiskiem Blocha. W całej tej awanturze winni są przedewszystkiem żydzi, bo sami zaczęli katolików i podbudzali ich do gniewu swem zachowaniem się. Napadali bowiem na ulicy na bezbronne osoby a w Śniatynie, który razem z Kołomyją głosował, rzucali żydzi kamieniami na cerkiew. Przyszło też do rozruchów w Słobodzie rnungurskiej gdzie są kopalnie nafty. Tam podczas szabasu wnosili żydzi okrzyki na cześć owego Blocha i wyszydzały kandydata katolickiego. Oburzyło to robotników z kopalni do tego stopnia, że napadli gromadnie na żydowskie domy i zburzyli ich blisko 40. Wielu chrześcian i żydów aresztowano. My nad tym wypadkiem ubolewamy, jednak musimy tu zaznaczyć, że żydzi w tych wymienionych okolicach zanadto się już rozpanoszyli i zdaje się im, że oni tam są panami — a nie katolicy. Czują

oni swoją przewagę i pozwalają sobie nawet sztydzić z chrześcian, nie więc dziwnego, że ztąd przyszło do takiej awantury, na której najgorzej mogą wyjść żydzi, bo to będzie powodem, że teraz coraz więcej będzie wzrastała nienawiść ku nim. Dzienniki żydowskie rozumie się opisały te wypadki w ten sposób, że tu nie żydzi winni ale katolicy.

Szajka oszustów i lichwiarzy żydowskich stawała w zeszłym miesiącu przed sędziami przysięgłymi w sądzie karnym we Lwowie. Żydzi ci mieszkali w miasteczku Niemirowie i tam po swojemu darli z mieszczan skórę, co tylko mogli. Pożyczali im pieniądze na 50 procent, potem skarżyli i licytowali im majątki. Nie jeden mieszczanin przyszedł przez nich do nędzy. Gdy do Niemirowa przyszedł sędzia Samolewicz i począł surowo badać procesy, jakie żydzi w sprawach drobnych wytaczali mieszczanom i odrzynać skargi za dług za wódkę, żydzi aby się go pozbyć, oczerniali go przed władzami wyższymi i nawet swe oszczerstwa stwierdzali fałszywą przysięgą. Rozprawa sądowa wykazała teraz, że ów sędzia jest niewinny i że żydzi dopuszczali się ogromnych szachrajstw. Na mocy wyroku sędziów przysięgłych, skazano jednego z tych żydków na 3 lata więzienia, drugiego na 3, a trzeciego na 4 miesiące. Szkoda że nie na dłużej, bo za takie szachrajstwa warto zamknąć ich choćby na 10 lat do kryminału.

Ostrożnie z naftą. Mimo tylokrotnych nieszczęśliwych wypadków, które pozbawiły życia niejednego już człowieka, nie wszyscy jeszcze pamiętają o tem, że nalewając naftę do lampy, trzeba to robić bardzo ostrożnie, tembardziej, że w handlach zwłaszcza żydowskich, sprzedają naftę łatwo wybuchającą,

a trudno znaleźć naftę niezapalną, chociaż taką tylko powinni sprzedawać. W ostatnich czasach zdarzyły się dwa smutne wypadki wskutek zapalenia się nafty. W Jurkowcach w powiecie kocmanieckim, pewna wieśniaczka nalewała naftę do lampy. Nafta się zapaliła, wybuchła i w jednej chwili zajęły się suknie na nieostrożnej kobiecie. Stała cała w płomieniach, a że nie było wówczas nikogo w domu, koby ją mógł ratować, zginęła straszna śmiercią.

Podobny wypadek zdarzył się w Stryju. Pewien uczeń z tamtejszego gimnazjum nalewał naftę również nieostrożnie. Gdy nafta się zapaliła i oparzyła mu twarz i ręce ten z bólu i przestachu rzucił lampę na ziemię, przez co oblał się cały i zapalił się na nim suknie. Pomimo ratunku i pomocy lekarskiej nie zdołano go uratować i w dwie godziny po wypadku nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Szczeńliwe miasto. Według ostatniego spisu ludności pokazuje się, że w Leżajsku wzrosła liczba ludności katolickiej, natomiast zaś ubyło bardzo wiele żydów, którzy wywedrowali do Ameryki. Oby to szczęście spotkało i inne miasteczka!

Nauka ręcznej biegłości w szkołach ludowych. Wszystkie Rady szkolne okręgowe przyznają wielką doniosłość zaprowadzenia nauki zręczności w szkołach ludowych, ale zarazem wykazują, że brak funduszy na zakupno potrzebnych narzędzi stoi na przeszkodzie rozwojowi tej nauki, z której młodzież szkolna odnosi znaczne korzyści. Nabywa bowiem wprawę i zręczności we władaniu narzędziami, których się w domu przy gospodarstwie używa, dalej zmusza niejako ta nauka uczniów do uwagi, kształci umysł dla porządku, a przede wszystkim wyrabia i odświeża

siły młodzieży. Nauczyciele szkół ludowych udzielają tej nauki w szkołach im powierzonych z dobrym skutkiem, co właśnie zachęca, aby niektórzy właściciele dóbr i Rady powiatowe z chęcią udzieliły na ten cel zapomóg.

Najprz. ks. biskup Hryniewiecki wygnaniec z Litwy, udał się do Krasieczyna, niedaieko Przemysła, gdzie mu książę Adam Sapieha ofiarował gościnne mieszkanie.

Niegodziwy i haniebnny handel. Rzeszowska policja wykryła, że kilku żydów i żydówek w Przemysłu werbowało młode dziewczęta i wywoziło takowe do tureckiej stolicy, tj. do Stambułu czyli Konstantynopola. Tam zaś sprzedawali ten żywy towar Turkom i za jednę brali po 600 zlr. Jednej z takich dziewcząt udało się uciec z domu, gdzie była sprzedaną i powrócić do Galicyi. Na to doniesienie policji rzeszowskiej zarządziła policja przemyska energiczne śledztwo i kilku już takich niegodziwych handlarzy wzięto pod klucz.

Zasypany śniegiem. Włościanin Wasyl Bodnar wracał z Budzanowa do Dźwiniacza, do swego domu. Chcąc sobie drogę skrócić, poszedł ścieżką prowadzącą przez stromą górę zwaną „Kruczą.“ Gdy przechodził koło tej góry, stoczyła się z góry bryła śniegu, wpadła na niego i straciła w przepaść, z której go wydobyto wprawdzie, ale już nieżywego z licznymi ranami na ciele. Podobny wypadek miał się zdarzyć w tem samym miejscu przed 40 laty.

Nielitościwa matka. Pewna wdowa w Czerniowcach posprzeczała się raz o coś ze swą córką jedynaczką, a chcąc ją ukarać, tak silnie ukuła ją drutem od pończoch w ramię, że cały prawie drut wlaź w ramię biednej dziewczynki i do-

piero lekarz mógł go z trudnością wydobyć. Nieszczęśliwa dziewczynka będzie miała na zawsze pamiętkę po dobrej matce.

Znowu aresztowano w Krakowie Piotra Chmurę z Glinika górnego i Walentego z Gologowa, z powiatu jasielskiego, którzy na nędzę tylko chcieli jechać do Ameryki.

Znalazł dobry środek. Niejaki pan B. w Przemysłu, posiadający żonę i dzieci, byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby nie matka żony która ciągle gderała na niego, ile razy się tylko spóźnił na obiad, gdy nieco dłużej wieczorem w mieście zabawił. A nieraz nawet bez przyczyny. Pan B. nie wiedząc co zrobić z gderliwą świekrą, kupił sobie instrument muzyczny, zwany „ariston“ i gdy świekrowa rozpoczynała kłótnie i swary, wtedy wygrywał na aristonie skoczne mazury tak długo, dopóki świekra, nie mogąc przegadać i przygłuszyć głośnego instrumentu, nie ochrypta i nie przestała krzyżeć. Gdy tak kilka razy zrobił, kłótniwa świekra widząc, że nie poradzi zięciowi, zaprzestała gderać i odtąd panował w domu święty spokój. Jest to doskonały środek dla mężów, którzy mają swarliwe świekry.

Pomnik. Zasłużonemu mężowi śp. Zybkiewiczowi, zostanie wkrótce postawiony pomnik z granitu (kamienia karpackiego), cały szlifowany, wysokości 6 metrów, z ozdobami rozmaitemi, jak krzyż, palma i napis. Koszta tego pomnika ponosi Sejm krajowy, który jeszcze w roku 1889 ofiarował na ten cel 1.500 zlr.

Ziemie polskie.

Ze Szląska pruskiego. Pewien górnik nosił przy sobie „Gazetę socjalistyczną,“ która niesłychane rzuca obelgi na księży, po-

słów i gazety katolickie. Chociaż pism takich tak Kościół św. jak i religia katolicka surowo zakazuje czytać, to jednak ów górnik. nie tylko że sam czytał, lecz i innych towarzyszy namawiał do tego, ale jeden z nich wydarł im ją i spalił. Tak każdy z was powinien zrobić, skoro taka gazeta dostanie się komu do ręki.

Dziwną śmiercią zmarła w Warszawie M. Nowakowska, artystka tamtejszych teatrów. Grano właśnie w teatrze sztukę pod tytułem „Marya Stuart“, w której przedstawione jest uwięzienie i śmierć tej królowej szkockiej. Nowakowska przedstawiała właśnie piastunkę tej królowej i przypadło jej pożegnać się ze swą królową, gdy ta szła już na śmierć. Gdy tedy druga kobieta, przedstawiająca ową królową, odchodząc niby na śmierć, żegna się ze swą piastunką (t. j. Nowakowską), i mówi do niej „nie płacz“, ta z krzykiem padła na ziemię i w kilka godzin potem wyzionęła ducha. Lekarze oświadczyli, że przyczyną tej nagłej śmierci było uderzenie krwi na mózg. Znowu mamy potwierdzenie słów P. Jezusa, że *śmierć przychodzi jako złodziej*, kiedy się jej nikt nie spodziewa.

Kłamstwo. Ajenci brazylijscy chcąc koniecznie włóścian naszych i z Królestwa Polskiego powywozić do Brazylii, opowiadają ludowi, że z wiosną dla ułatwienia przejścia przez granicę, będą wszystkich emigrantów balonami przewozić. Opowiadają oni, że już od dawna wynaleziono sposób kierowania balonem a zresztą balony pochodzić mają z Brazylii, więc jak pocztowe gołębie same trafiają do domu. W ten sposób starali się agenci obalamucić lud po wsiach, a gdy im się to nie udało, wzięli się do czego innego. Oto namawiają teraz po większych

miastach wszystkich robotników pracujących po fabrykach głosząc, iż budują w Brazylii liczne koleje, że na czele zarządu stoi Polak, który swoich rodaków bierze w opiekę i obiecuje im ogromny zarobek. Jest to wierutne kłamstwo i przestrzega się wszystkich, aby tym pogłoskom nie wierzyli, bo są to tylko czeze gadaniny, aby uwieść naszą nieświadomą stanu rzeczy klasę robotczą.

Takich nam potrzeba! Do mieszkania pewnego górnika na Górnym Szląsku przyszedł jakiś człowiek, co roznosi gazety. „Co to za gazeta?“ spytała się go żona górnika. A to ta „nowa“, to znaczy socjalistyczna, chciał powiedzieć ale nie śmiał. „Dajcie ją mi“ — mówi kobieta — „wezmę ją ale nie gołą ręką, abym się nie powalala, a jeżeli chwilkę poczekać chcecie, zobaczycie jak ta gazeta kominem wyleci“. Roznosiciel ów już jej nie namawiał dalej ale jak niepyszny poszedł dalej, ze swoją „nową“ gazetą, co to niby ma stawać w obronie ludu a właściwie chce go pozbawić Wiary św. i oderwać od Kościoła św. I u nas, w naszym kraju, też mamy podobną gazetę, a jest nią „Przyjaciel Ludu“. Z taką gazetą powinien każdy zrobić podobnie jak owa kobieta na Szląsku. Zamiast ją czytać najlepiej wprost spalić, bo i ta gazeta chce lud nasz oderwać od Pana Jezusa, choć na pozór zdaje się bronić ludu i sprzyjać mu.

Amerykańskie plotki. Od paru dni krążyła w Opolu na Górnym Szląsku i w okolicy śmieszna pogłaska o narodzeniu się diabła w Ameryce. Pewna familia w pobliskiej wsi odebrała list od swych krewnych w którym owo zdarzenie opisują w następujący sposób:

Do pewnej kobiety w Ameryce przyszedł handlarz z obrazkami do sprzedawania. Kobieta ta miała powiedzieć, iż wolała by djabła widzieć niż obrazek kupić. Wkrótce potem miała porodzić dziecko dziwnych kształtów, zupełnie podobne do djabła. Aby dziwoląga tego się pozbyć dano mu trucizny, lecz tego nie chciał i mówił, że tego nie będzie jadł, bo wie, że go chcą otruć itp.

Pogłoska ta w jednej chwili rozniosła się po tutejszej okolicy, wszyscy sobie o tem opowiadają.

Dziwny to objaw dzisiejszej cywilizacji i łatwo ztąd poznać, jak mało ludzie dbają o naukę i oświatę: lada jaką bajkę, lada jaką plotkę, przyjmują i rozszerzają bez względu na to, czy ona może być prawdziwą czy nie? — Rozszerzanie takich baśni obraża uczucia religijne i moralne.

Jak się bogactwa dorobił. Niejaki Niedzielski, ogrodnik ze wsi Pelcowizny tuż pod Warszawą, wyjechał, kilka miesięcy temu, do Brazylii. A jechał, tam nawet nie tak na ślepo, jak inni, lecz zaopatrzony w pieniądze i z zamiarem w głowie do czego się weźmie. Miał ośmset rubli w kieszeni i postanowił oddać się uprawie wanilii. Teraz przyszła wiadomość, że mu się powiodło. Oto stracił wszystko, doszedł do ostatniej nędzy i w Ryjo-Janeiro umarł z biedy i rozpaczki. — Iluż jest takich, jak Niedzielski!

Pałac jak w bajce. Znalazł się w Warszawie tej zimy taki człowiek, co zbudował ładny pałacyk z wieżą, mający w sobie cztery pokoje takie, że nawet mieszkać w nich można. I niechże kto zgadnie — z czego ta budowa!... Oto cała z lodu. Narąbano go z jeziora pod Czerniakowem, wyciosano z niego równie i gładkie bryły, z wieszono do miasta, i w ogrodzie zwa-

nym Doliną Szwajcarską siedmiesięciu ludzi pracowało przez dwa tygodnie nad wnoszeniem budowy. Dnóżo ciekawych schodziło się tam placąc za wejście, aby tylko to dziwo, pałac lodowy, zobaczyć. Ale niedługo chyba ten pałac istnieć będzie, gdy słońce lepiej przygrzeje roztopi się, resztki jego do lodowni pójdą; ale nim to nastąpi, ciekawość ludzka zwróci koszt jego cudowy, przy której gromadka robotników skorzystała, a i przedsiębiorcy pewnie jakiś zysk pozostanie.

Austria.

Potega gazeciarnstwa żydowskiego. Nic lepiej nie przedstawia potęgi gazeciarnstwa żydowskiego, jak następujące zestawienie sum pieniężnych, któremi rozporządzają w Wiedniu tamtejsi gazeciarnarze żydzi. Nawiasowo nadmieniamy tu, że prócz kilku gazet, wszystkie inne gazety wiedeńskie są w rękach żydów. Od r. 1859 istnieje w Wiedniu towarzystwo tamtejszych dziennikarzy żydowskich, zwane „Konkordia.“ Fundusz tego towarzystwa jeszcze przed 4-oma laty, t. j. w r. 1886, wynosił milion i przeszło 120 tysięcy zł. Procenta z niego idą na wsparcie wdów i sierot po dziennikarzach-żydach. Do tego towarzystwa należą wszyscy żydzi, co piszą gazety, a jest ich w Wiedniu spora liczba, bo n. p. sama gazeta „Wiener Tagblatt“, wydawana przez pewnego żyda z Galicji, zatrudnia 17 redaktorów, a jeżeli nie wszyscy mają z niej obfite zyski, to z pewnością główny wydawca ma już grubą kieszeń. A czyż to pieniądze idą do kieszeni żydowskich? Nieczyje inne, tylko chrześcijańskie, bo żydzi nie lubią wydawać pieniędzy na pisma, ale za to umieją bałamucić chrześcijan i z nich ciągnąć zyski, a przytem rozumie się sze-

rzą niewiarę i niemoralność, bo to jest zadaniem gazet żydowskich.

Sam tak chciał. Pewien lekkomyślny czkowiek w miejscowości zwanej Deutsch Altenburg (w niższej Austrii), gdy go tamtejszy kapłan napominał, za jego życie lekkomyślnie, rzekł w gniewie: „co to ma księdza obchodzić, ja zresztą nie potrzebuję żadnego księdza“. I to się też wnet spełniło. Wkrótce bowiem potem jechał w podochoconym stanie przez rzekę Dunaj w małej łódce, która się wyrwała, a nieszczęśliwy człowiek zginął w nurtach rzeki bez księdza, bo sam tego chciał. Palec to Boży i nauka dla tych, którzy nie szanują i nie słuchają swych kapłanów.

Niemcy.

Przestroga. Rodzice i nauczyciele powinni surowo zakazać dzieciom zlizywać plamy z atramentu, bo mogą się one stać przyczyną wielkiej choroby. Niedawno bowiem zdarzyło się w Niemczech, że 11-letni chłopczyk, nie mając bibuły, zlizzał z zeszytu tak zwanego „żyda“ ale nieborak zaraz zachorował, twarz i język mu spuchły i kto wie, czy zlizanie „żyda“ życiem nie przepłaci.

Żydowski kraj. W Berlinie miał pewien Niemiec odczyt w którym wykazał że w Ameryce południowej jest kraj zwany Surynam (w Gujanie) którym rządcą sami żydzi. Tylko gubernator jest chrześcianinem. Uczony Niemiec daje przeto radę żydom, by wywędrowali z Europy i tam się osiedlili. Ale zdaje się, że jego rada na nie się nie przyda a z pewnością nie usłuchają jej nasi żydkowie w Galicyi, bo im tu tak dobrze jak w raju.

Madre rozporządzenie. Na wyspie Helgoland, którą zeszłego roku Niemcy dostali od Anglików,

istnieje zakaz, mocą którego chłopcom mającym mniej niż 16 lat nie wolno wchodzić ani do szynków, ani do teatru, ani na bale.

Ciekawe polowanie na niedźwiedzia miało niedawno miejsce w jednej miejscowości niemieckiej podczas ostatnich zapust. Dwóch muzykantów dobrze podochoconych powracało z pewnej wioski wozem do pobliskiego miasteczka. Nieszczęście chciało, że w drodze zgubili basy, które były owinięte w płótno czarne. Wnet za nimi szedł tą samą drogą jeden z robotników do fabryki a zobaczywszy dość duży i ciemny przedmiot na drodze, myślał że to niedźwiedź. Przystąpił tedy bliżej i uderzył weń kijem. Coś zaburczało a robotnik w nogi. Zwołał kilku towarzyszy uzbrojonych w strzelby i dalejże na owego niedźwiedzia. Stanęli wszyscy opodal i zaczęli strzelać. Jeden z tych myśliwych, a był to sam fabrykant, strzelił ale kiepsko, zwierzę tylko zamruczało grubym głosem. Wzięli tedy na odwagę i uderzyli z całą siłą na owego niedźwiedzia. Poczuli go grzmocić kijami, ale niedźwiedź już się nie odzywał, bo go roztkłuki na drobne kawałki. Teraz przypatrzyli się co zrobili i zobaczyli — potłuczone basy. Skutek tego polowania był taki, że na drugi dzień musieli sięgnąć do kieszeni i za basy zapłacić. Jakto nie warto polować na niedźwiedzie!

Matka oświadczyła się synowi i chciała wyjść za mąż za niego. Taki wypadek zdarzył się w niemieckim mieście Karlsruhe. Pewien wieśniak tamtejszy chciał się ożenić i ogłosił to w gazetach, co tam się często praktykuje. W krótkim czasie otrzymał liczne oświadczenia od kobiet, dziewcząt i wdów z różnych stron. Między temi oświadczeniami znajdował się także list jego własnej matki, nie starej wdowy

która ofiarowała mu swoją rękę, rozumie się dla tego, że nie wiedziała o tem, iż tym szukającym przez gazety żony, był jej syn. Rodobność ów wieśniak już zaniechał starać się o żonę tą drogą.

Austria.

Ile kosztowały żydów wiedeńskich ostatnie wybory? — Wiedeńska gazeta „Volksblatt“ wydrukowała w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa spis wszystkich bogatych żydów i kwotę pieniężną, jaką każdy z nich złożył na wybory w celu przeprowadzenia swych kandydatów wolnomyślnych. Kosztowało to dość grubo, bo aż sto tysięcy guldenów.

Rzym i Włochy.

Złapali go. Pewien żebrak mający jedną tylko nogę, a zamiast drugiej szcudło, długo oszukiwał straż celną na granicy włoskiej. W szcudle bowiem, które było wydrążone wewnątrz, przemycał z zagranicy różne rzeczy. Atoli pewnego niedawnego dnia przytrzymali go strażnicy, bo się im widział podejrzany i zrewidowawszy go znaleźli w szcudle znaczną ilość cukru w kawałkach wartości blisko 5 zł. Przemysłny szwarcownik dostał się do kozy.

Dnia 3 marca obchodził Ojciec św. rocznicę swej koronacji na Namiestnika Chrystusowego. W dniu tym był Ojciec św. na Mszy św. odprawionej przez jednego z Kardynałów w kaplicy sykstyńskiej. Na nabożeństwie tem byli obecni wszyscy Kardynałowie i przedstawiciele rządów, które mają swych posłów przy Stolicy św. Dzień ten pamiątkowy powinien odbić się radośnie w sercach wszystkich katolików i zachęcić nas, byśmy prosili Boga, o jak najdłuższe życie dla Ojca św., który tak mądrze kieruje Kościołem i by

mu Bóg pozwolił dożyć lepszych czasów dla naszej Wiary świętej. O zdrowiu Ojca św. puściły niektóre gazety mylną wiadomość jakoby był słaby i że raz niedawno zemlał. To było nieprawdą. Ojciec św. jest mimo nadmiernej pracy i trosk dość zdziów i rozpoczął już przechadzać się po ogrodach watykańskich, gdzie jeszcze może swobodnie się ruszać, bo jak wiadomo będąc więźniem na miasto nigdy nie wychodzi.

Dzień św. Józefa ma być, jak piszą katolickie gazety włoskie, **uroczyście** obchodzony, podobnie jak inne dotychczasowe święta. W tej sprawie ma wydać Ojciec św. osobne pismo. Obowiązek święcenia tego dnia uroczyście będzie się rozciągał na Włochy i na Austryę. Czy to atoli wnet nastąpi, jeszcze nie wiadomo.

Francya.

Piękny zarobek. We Francji jest pewna prowincya, zwana „Alpes Maritimes“, która będąc około otoczona górami, posiada bardzo łagodny klimat. W prowincyi tej rosną bardzo śliczne rozmaite kwiaty, za które mieszkańcy zarabiają corocznie około 15 milionów franków. Niema co mówić, piękny dochód i to za kwiatki.

Ptaki przyczyną śmierci. Do Lyonu we Francji przybyła młoda para w swej podróży poślubnej, aby odwiedzić ciotkę, której na pamiątkę przywiozła klatkę z pięknymi ptaszkami aż z Ameryki. Niebawem zachorowała owa młoda para, ciotka i jej służąca i po kilkodniowych strasznych cierpieniach wszyscy pomierali. Przyczyną ich śmierci była żółta febra, którą się wszyscy zarazili od owych pięknych ptaków zamorskich.

Syn po ojcu objął probostwo. W pewnej miejscowości (Gran-

Gątarą) był proboszczem kapłan, którego obecnie przeniesiono na inne probostwo, a na jego miejsce przeznaczono innego kapłana, mianowicie jego własnego syna. Jako być może spytacie, kiedy księża katolicy się nie żenią. Tak, to prawda, ale ów proboszcz zanim został proboszczem był przedtem człowiekiem świeckim i żonatym. Gdy mu w r. 1856, umarła żona poszedł do seminaryum i został księdzem. Jako żonaty, zanim był jeszcze księdzem, miał dwóch synów, z których jeden wstąpił do zakonu Trapistów a drugi został kapłanem świeckim i właśnie ten drugi syn objął teraz probostwo, w miejscu, gdzie przedtem był jego ojciec.

Jenerał zakonnikiem. Przed kilkunastu dniami zmarł we Francyi w klasztorze Chatreuse jeden z Ojców Benedyktynów. Mało kto wiedział, że ten zakonnik stał niegdys na bardzo wysokiem stanowisku. Nazywał się Nikolai, a pochodził z prowincyi nadbałtyckich zostających pod panowaniem rosyjskiem. Poświęcił się wojskowości i bardzo prędko doszedł do stopnia jenerała i przybocznego adjutanta cara, który go szanował i lubił. Pewien czas zarządzał jako gubernator częścią państwa rosyjskiego, zwaną Kaukazem, był więc bliski najwyższych zaszczytów i dostojęństw. Dla poratowania zdrowia musiał się udać do kąpieli we Francyi. Tu zapoznał się z ks. biskupem Dipanlu i wnet stali się przyjaciółmi. Co więcej, wskutek rozmów o wierze, jenerał przyszedł do przekonania, że jedynie wiara katolicka jest prawdziwą i został katolikiem. Zrzekł się wszystkiego, naraził się na niełaske cara i wzgardziwszy światem, wstąpił do klasztoru, gdzie teraz zmarł. Siostra jego, która pojechała z nim do Francyi aby go pielegnować, przyjęła

także wiarę katolicką i żyje do dziś jako Siostra Miłosierdzia w klasztorze.

Rosya.

Z Petersburga, stolicy Rosyi donoszą, że na wszystkich kolejach żelaznych rosyjskich ma być zaprowadzona czwarta klasa, która prawie to samo będzie kosztowała, co na naszych kolejach trzecia klasa.

Czy można wierzyć Moskalom? Niedawno temu był austryacki arcyksiążę Ferdynand d'Este z wizytą u cara moskiewskiego. W Petersburgu przyjmowano go wspaniałak samo i w Moskwie, dokąd w powrocie swym wstąpił. Zdawało się tedy, że się poprawiły stosunki między Austryą i Rosyą i do wojny daleko. — Ale czy można wierzyć Moskalom?

Zaledwie arcyksiążę Ferdynand opuścił Rosyę i powrócił do Wiednia, a już Moskale zrzucili maskę swej obłudy i zaczęli jak przedtem wymyślać na Austryę. Wszystkie prawie gazety rosyjskie, a przede wszystkim „Świat“ podburzają Rosyę przeciw Austryi i piszą, że ona jest największym wrogiem Moskali. Czy to przyczyni się do utrzymania pokoju bardzo wątpimy.

Car rosyjski miał przesłać, jak donosi berlińska gazeta „Tageblatt“, naszemu Najjaśn. Panu zaproszenie na tegoroczne manewry rosyjskie.

Anglia.

Szlachetnie żył. Dnia 18. lutego umarł w mieście Erdington prosty robotnik, nazwiskiem Franciszek Genders. Przed 30 laty przeszedł on z anglikańskiego wyznania do katolickiego Kościoła i krótko potem wywędrował do Ameryki. Tu pracował bardzo pilnie i dorobił się mająteczku, składającego się z kil-

dziesięciu morgów ziemi i kilkunastu tysięcy gotowego grosza. W r. 1877 powrócił z pieniędzmi do Anglii, a swoją posiadłość w Ameryce zapisał na własność pierwszemu biskupowi tamtejszej dyecezyi. Za oszczędzone pieniądze kupił dla kościoła w swem rodzinnem mieście 8 dzwonów. Małą sumę, która mu jeszcze pozostała, przeznaczył, umiერając, na cele kościelne. Dożył 80 lat. Zaprawdę, szlachetnie żył.

Dziesięcioletnia redaktorka.

W stolicy Anglii w Londynie wychodzi pismo dla dzieci a wydaje je 10-letnia córka hrabiny Aberdeen. Pisuje ona liściki do swych małych Czytelników, opowiadając im przeróżne szczegóły o swym kanarku, piesku i kotku. Jest to z pewnością najmłodsza redaktorka za świecie.

Portugalia.

Dzielna dziewczyna. Królowa portugalska obdarzyła medalem srebrnym za „męstwo“ dziewiętnastoletnią dziewczynę, która uratowała na rzece Tagu troje dzieci i ich ojca, żołnierza. Czworo tych osób płynęło w łódce, wtem ojcu wypadło wiosło a gdy wychylił się za niem by je pochwycić, stracił ró-

wnowagę i począł tonąć. Otóż owa bohaterka dziewczyna widząc to wskoczyła do wody, ocaliła najpierw ojca, następnie podpinęła do łódki, w której pozostało troje dzieci, wstrzymała ją i tak uratowała im życie. Gdyby nie ona, byłby prąd wody uniósł łódkę i z pewnością byłby ją roztrzaskał o filary pobliskiego mostu.

Ameryka.

W prowincyi amerykańskiej. „Indyana“ postawiono wniosek, aby każdy mąż, który bije swą żonę, podlegał karze 60 batów i ażeby na miejsce egzekucyi można było przyjść każdemu, ktoby się chciał temu przypatrzeć.

Największy zegar na świecie ma być umieszczony na ratuszu w amerykańskiem mieście Filadelfii. Tarcza tego zegara, na której będą oznaczone godziny będzie mieć średnicy około 17 łokci, skazówka minutowa blisko 8 łokci długości a godzinowa około 5 łokci. Dzwon bijący godziny ważyć będzie 62 i pół tysiaca funtów, drugi zaś mniejszy wybijać będzie kwandranse. Olbrzymi ten zegar nakreślony będzie za pomocą maszyny parowej.

Rady lekarskie.

Ospa. Ospa naturalna jest chorobą skóry, bardzo zaraźliwa a czasami niebezpieczną, pojawia się epidemicznie i nawiedza nie szczepione a czasem nawet i szczepione osoby od niemowląt począwszy aż do starości. Żeby się niejako zabezpieczyć przed ospą należy dać się szczepić, chociaż i szczepione osoby mogą dodać ospę, ale już lżejszą i nie tak niebezpieczną. Ospa naturalna objawia się najpierw, tak jak wszystkie wysypki bolem głowy, gorączką, nu-

dnociami a często i wymiotami, bólami w krzyżach a u dzieci i konwulsjami. Poznaje się ją po tych oznakach jeżeli ospa panuje w okolicy, chociaż podobne objawy często poprzedzają i tyfus; to też przy takich objawach najlepiej jest zaradzić się lekarza, co obecnie będzie łatwo wobec ustawy o lekarzach gminnych, którą Sejm krajowy w roku 1890 uchwalił a Najjaśniejszy Pan pewnie niedługo zatwierdzi.

Otóż kochani Czytelnicy na

ospę naturalną dziś lekarze prawie żadnych lekarstw nie zadają — a główną zasadą jest, żeby w izbie nie było zbyt jasno, powietrze czyste, i nie zbyt gorąco; bardzo źle robią ci, co to dzieci chore na piecu gorącym trzymają. Byłem raz świadkiem, jak dziecku wskutek takiego gorąca opuchła szyja wewnątrz. i biedactwo musiało się prosto uduśić — gdyż pomoc lekarska była już po niewczasie. Nie trzeba pić w takim razie chorych trunkami spirytusowymi ani nie karmić zbyt czynie, nie dawać na przeczyszczenie, bo w takim razie jak powiadacie, ospa schować się może. Rosół, mleko, kaszki rozmaite na wodzie z masłem lub z młkiem to najlepsze pożywienie. Najgorszy czas w tej chorobie dla słabego jest, kiedy już ospa łuszczy się zaczyna, trzeba na niego bardzo uważać, żeby się nie przeziębził — gdyż następstwa mogą być bardzo niebezpieczne dla życia. — Oprócz ospy naturalnej jest jeszcze ospa wie trzna. Przebieg jej jest bardzo łagodny, chociaż i tu przed ósmym dniem wstawać chory nie powinien, podczas gdy przy powyższej opisanej ospie powinien chory leżeć przynajmniej 3 tygodnie t. j. aż się zupełnie złuszczy. Są jeszcze inne rodzaje ospy a mianowicie: Ospa złośliwa albo durzycowa także nerwową zwana, podobna do najpierw opisanej ospy naturalnej, tylko, że chory ma gorączkę silną, jest bezprzytomny, majaczy, członki mu drgają, głowa i krzyżę bołą gwałtownie. Pęcherzyki ospowe nie nabierają jak przy naturalnej, nie

są jasno żółte ale brudno żółte w środku zapadnięte płaskie, stwardniałe. Jeżeli się wcześniej nie zawezwie pomocy lekarskiej, to gorączka się wzmacnia z ciągłym męczeniem, siły opadają, przychodzą wymioty żółciowe stolec i mocz są krwawe i dziesiątego najdalej piętnastego dnia chory umiera, bo krew się rozkłada, czyli psuje.

Nie mniej groźną jest ospa zgnięta czyli powszechnie czarna zwana. Objawia się ona jak poprzednia, tylko pęcherzyki ospowe są popielate a w środku mają małą dziureczkę czarną, krwią otoczoną, jest to już gangrena, która rozwijając się sprowadza śmierć i to jak i w poprzednim wypadku tylko wczesne zawezwanie lekarzom może uratować chorego.

Przedewszystkiem trzeba się starać jeżeli jedna osoba zachoruje, żeby inne osoby zwłaszcza nie szczepione nie stykały się z chorym, często przewietrzać izbę a w czasie jeżeli panuje, kupić kwasu karbolenego w proszku lub w płynie i polewać w miejscach gdzie chory pluje i pokropić trochę izbę, a zamiast siedzieć w izbie lepiej wyjść na świeże powietrze, a co najważniejsza uważać na jedzenie nie objadając się i nie pić rozgrzewających napojów jak wódki i t. p., co zwykle po wsiach a szczególnie w wchodniej Galicyi się dzieje. Na wszystko wódka lekarstwem, i chroni od zarazy jak powiadają, a nie wiedzą, że to gorzej bo przez rozpalenie się wódką ciało staje się skłonniejsze do zarażenia się.

TREŚĆ: O potrzebie rozmyślenia Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa. — Dawniej a teraz. — Dlaczego powinniśmy czcić św. Józefa. — Dola wychodźców brazylijskich. — Potęga Mszy świętej. — Sprawy sejmowe. — Po wyborach. — Dwa ogłoszenia. — Przegląd polityczny. — Gospodarstwo na roli i w domu. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rady lekarskie.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 80 „

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej“
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonsów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Chrystus Pan zmartwychwstał!

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Oto jest pozdrowienie czasu obecnego, pozdrowienie, co w sobie radość zawiera i smutek odgania od serc chrześcijańskich. Kościół nasz święty już nie każe nam teraz boleć i płakać, jak to niedawno czynił, kiedy nas prowadził do grobu Chrystusowego i pokazywał nam zsiniałe ciało Zbawiciela Pana; teraz zezwala nam i każe się radować, bo Pan nasz i Odkupiciel odwalił kamień grobowy i powstał z martwych, a powstał nie tylko po to, by pokazać swoją wszechmoc Bożą, ale także by złamać potęgę śmierci i piekła.

Już teraz śmierć nie może nas trzymać na wieki w swych zimnych objęciach, bo przyjdzie czas, kiedy i my wszyscy na wzór Pana Naszego Jezusa Chrystusa z martwych powstaniemy.

To zmartwychwstanie Pana Jezusa i nasze jest artykułem Wiary św., tak, iż gdy kto weń nie wierzył, staje się heretykiem. Artykuł ten opiera się na słowach Ducha Najśw. zawartych w Piśmie św. — a zarazem jest on podwaliną innych artykułów Wiary naszej św., bo wyraźnie powiada św. Paweł, „*że jeżeli Chrystus Pan nie zmartwychwstał, to i my nie zmartwychwstaniemy i cała nasza wiara byłaby próżną*“, tj. bez znaczenia i nieprawdziwą. Dlatego to Duch św. kiedy mówi przez usta św. Łukasza ewangelisty o zmartwychwstaniu Pana Jezusa wyraźnie powiada: *wstał, Pan prawdziwie.* (Łuk. XXIV—34), a to słowo: »*prawdziwie*«

po to jest tutaj umyślnie dodane, by nikt nie wątpił o prawdziwości tego cudu.

I rzeczywiście, trzeba chyba być z rozumu obranym, by można jeszcze wątpić o tem zdarzeniu prawdziwym. Przypatrzmy się tylko okolicznościom tego zmartwychwstania i posłuchajmy co mówią Ewangeliści św. — Chrystus zmartwychwstał — powiadają wszyscy czterej Ewangeliści, św. Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, a więc Chrystus Pan był przedtem martwym, czyli umarłym; nie był zaś omdłym, bo kto omdleje, a potem się otrzeźwia, ten nie zmartwychwstaje, ten tylko się budzi i przychodzi do przytomności i potem kiedyś w swoim czasie naprawdę umrzeć musi. Tymczasem Pan Jezus już nie umierał po raz drugi, ale wstąpił do nieba.

Śmierć Pana Jezusa była rzeczywistą śmiercią i taką być musiała, bo ukrzyżowanie nie miało na celu, by człowieka nań skazanego tak osłabić, aby aż omdlał, ale końcem jego była śmierć, podobnie jak i dzisiaj kiedy kogo wiszą na szubienicy, to nie po to, by ten skazany omdlał, ale by mu życie odebrać. Tego szczególnie pragnęli Faryzeusze i kapłani żydowscy. Oni z pewnością nie byliby się zgodzili na to, by Pan Jezus tylko omdlał, im chodziło o to koniecznie, by się go pozbyć na zawsze, to też skazali go na krzyż, bo wiedzieli że na nim umrzeć musi.

Nie mówiąc już nic o boleściach, jakich Pan Jezus doznawał na górze oliwnej, i przez cały czas od pojmania aż do chwili kiedy stanął z krzyżem na Kalwaryi, co wszystko musiało wyčerpać Jego siły, trzeba wiedzieć, że samo przybicie do krzyża i zawieszenie na nim było taką męką, że i najsilniejszy człowiek musiał uleść boleściom i ducha wnet wyzionąć. Nadto żołnierz rzymski Login przebił włócznią bok Pana Jezusa i zadał Mu ranę śmiertelną, bo trafił aż do serca.

Do tej chwili mógł jeszcze żyć Pan Jezus, ale teraz umrzeć już musiał wskutek tej rany głębokiej.

Gdy Pan Jezus umarł, złożono ciało jego do grobu i postawiono liczną straż, która miała czuwać nad tem, by nie przyszli uczniowie Pana Jezusa i nie wykradli Jego ciała, jak to przypuszczali Faryzeusze. Nie trzeba dodawać, że ci Faryzeusze, musieli wybrać sobie żołnierzy takich, którym mogli zaufać, o których byli pewni, że się nie dadzą przekupić lub że z niedbalstwa opuszczą grób Zbawicielowy. Lecz cóż się dzieje! Dnia trzeciego po opieczętowaniu grobu i postawieniu koło niego straży, w niedzielę

rano ciała Chrystosowego już nie było w grobie! I cóż się to stało? Kto je zabrał? Jakim sposobem i kiedy zniknęło?

Faryzeusze dowiedziawszy się o tem rozsiewają fałszywe wieści, że to uczniowie Pana Jezusa wykradli Jego ciało, ale wnet przestali tak kłamać, bo wszystko przemawiało przeciw nim. Jeżeliby Apostołowie ukradli byli ciało P. Jezusa, musieliby chyba żołnierzy przekupić, ale jakże mogli to oni zrobić, kiedy byli to sami ludzi ubodzy, rybacy biedni, nadto wówczas kiedy ujrzeli Pana Jezusa pojmanego rozbiegli się wszyscy i puciekali z bojaźni.

Lecz może oni z bronią w rękę napadli na straż i zmusili ją do wydania im ciała Chrystusowego? Ależ to jest rzeczą śmieszną tak mówić, bo czyż można przypuścić, aby ci, co niedawno z bojaźni uciekli, by teraz nabrali nagle takiej odwagi, by na wojsko uderzyć. I o cóż mieli walczyć? O martwe ciało? — i cóż im z tego martwego ciała! Może żołnierze spali wówczas kiedy przyszli uczniowie Pańscy i zabrali ciało? Ale któż rozumny może tak mówić? Czyż widział kto kiedy żołnierzy zasypiających na straży i do tego wszystkich, tak aby przynajmniej jeden nie czuwał? Wszakże to są pierwsze reguły karnośći wojskowej, by żołnierz nie zasypiał kiedy jest na straży, a gdy jest kilku, to nie możebnem jest, by choć jeden nie czuwał.

Nadto w Jerozolimie rozeszła się wnet po całym mieście wiadomość o zmartwychwstaniu P. Jezusa i wielu w nią uwierzyło zaraz. A cóż czyni wielka Rada żydowska? — Powinna była wykazać, że to jest nieprawdą, udowodnić, że istotnie, jak to głosili Faryzeusze — ukradziono ciało P. Jezusa. Czemuż ta Rada nie uwięziła zaraz tej straży niewiernej? — czemuż nie poddała jej pod sąd wojskowy? — wszakże miała do tego władzę. — Gdy szło o śmierć P. Jezusa, ta Rada żydowska, złożona z Arcykapłanów i Faryzeuszów, czyniła wszystko, by tylko tę śmierć przyspieszyć, a teraz nic nie czyni, tylko woła uczniów Jezusowych i zakazuje im głosić o tem zdarzeniu, w przeciwnym razie grozi im chłostą i więzieniem.

I czemuż tak a nie inaczej Rada żydowska tak zrobiła? — Bo była przekonana, że skradzenie ciała było niemożliwym i wiedziała, że Chrystus Pan rzeczywiście zmartwychwstał.

A teraz przypatrzmy się uczniom P. Jezusa. Oni wszyscy jednogłośnie opowiadają, że widzieli zmartwychwstałego P. Jezusa, i że z Nim mówili. Mylić się tu nie mogli, bo nie jeden Go widział, ale wszyscy, a w jednym dniu widziało Go pięćset

ludzi. Zmówić się tu nie mogli, bo w jakim celu? Cóżby im z tego przyszło? — Zysków nie mieliby żadnych, owszem czekały ich za to męki i śmierć; przeciwnie zaś, gdyby choć jeden z nich powiedział, że to nieprawda, byłiby go Faryzeusze sownie wynagrodzili, a żaden tego nie uczynił, tak każdy z nich był przekonany, że Pan Jezus zmartwychwstał, a czemużby nie mieli tego głosić, skoro Go wszyscy widzieli i z Nim rozmawiali!

Chrystus Pan rzeczywiście więc zmartwychwstał i musiał poniekąd zmartwychwstać, bo inaczej niebyłyby się spełniły Jego własne słowa, które wyrzekł przed Męką swoją, „*Rozwalcie ten kościół, a w trzech dniach go odbuduję*“, to powiedział P. Jezus do żydów, a pod tem słowem: „kościół“ rozumieć tu trzeba jego własne ciało. Gdyby P. Jezus nie był zmartwychwstał sam, własną mocą, nie byłby Bogiem a wtedy męka i całe Odkupienie nie miałyby znaczenia.

Zmartwychwstał P. Jezus, pokonał czarta i śmierć a nam dał nadzieję, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy. Nam to trudno pojąć, jak człowiek, który zgnął w ziemi i w proch się rozsypał, może z grobu powstać napowrót do życia. Nam to trudno pojąć, ale pamiętajmy o tem, że stanie się to nie naszą własną mocą, ale że Ręka Boża na wskrzesi, a cóż u Boga jest niepodobnego? Kto zna granice Potęgi i Wszechmocy Bożej? On, który dał istnienie tylu światom, który daje życie tylu milionom istot, nie mógłby wrócić życia człowiekowi?! Gdyby tego nie mógł uczynić, nie byłby Bogiem, bo by nie był wszechmocnym, nie byłby Bogiem, bo by nie był sprawiedliwym.

Po śmierci człowieka tylko dusza odbiera zasłużoną karę lub nagrodę — ciało zaś nie ma ani w jednym ani w drugim udziale, bo gnije w ziemi. Ależ to ciało za życia człowieka razem z duszą grzeszyło, lub razem z duszą czyniło dobrze. Sprawiedliwość przeto wymaga, aby i ono odebrało karę lub nagrodę, co się atoli stać nie może tylko wówczas, kiedy nastąpi zmartwychwstanie, a ponieważ Bóg jest Najsprawiedliwszym, więc ciała nasze zmartwychwstać muszą.

Skoro zaś tak się ma rzecz z nami, to powinniśmy za życia o to się starać, byśmy zmartwychwstali podobnie jak P. Jezus, to znaczy, byśmy za Nim wstąpili do nieba, a to się stać może tylko wtedy znowu, jeżeli teraz, tu na ziemi, zmartwychwstaniemy duchowo, czyli kiedy porzucimy grzechy nasze. Grzech jest grobem, jest śmiercią dla duszy naszej, bo jej odbiera życie wieczne, prawo do nieba. Z tego grobu wydobyliśmy się przez spowiedź

wielkanocną, czyli, zmartwychwstaliśmy duchowo; otóż teraz starajmy się nie powracać do tego grobu, t. j. unikajmy grzechów, a możemy być pewnymi, że po zmartwychwstaniu będziemy śpiewać w niebie wieczne: Alleluja! **czego redakeya sobie i Wam wszystkim, łaskawi Czytelnicy, w dniu dzisiejszym życzy.**

Dawniej — a teraz.

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Napisał

Franciszek Marzec.

(Ciąg dalszy).

IV.

Jeszcze raz zjechała komisya do tej gminy, aby przeprowadzić w niej prawem przepisane wybory — ale napotkała jeszcze na większy opór i zuchwałość tych, co się i przedtem ostro stawiali. Niczem była wszelka perswazyja: chłopi się butnie zachowali, wołając:

— Nie przystajemy ani na żadną nową radę, ani na zgodę ze dworem — na nic nie przystajemy, na nic się nie podpiszemy! nikt nas do niczego nie zmusi!

— Zobaczycie! mówił jeden z urzędników.

— Zobaczymy, to zobaczymy — a wy jeno spróbujcie nas napastować... my się nie damy podejść — nic nie wskóracie!

I komisya znowu z niczem odjechała.

Kwika nie było pomiędzy zgromadzonymi, bo kilka dni upłynęło już jak zniknął ze wsi.

Mówiono, że poszedł odwiedzić swego szwagra, zamieszkałego, aż w trzeciej wsi; ale żona Bartka chodziła czegoś bardzo marketna i często płakała.

W niedzielę rozeszła się wieść, że Bartek Kwik powrócił do gminy, ale go podobno przygnali szupaszem.

Ten i ów był bardzo ciekawy widzieć Bartka, ale on się ze dwa dni nie pokazywał ludziom na oczy. A miał słuszny wstyd. Oto zebrawszy pieniędzy od nierozsądnych, jak i on sam był, wyjechał w towarzystwie nieznanego żyda, oddając mu się w opiekę razem z pieniędzmi, które miał przy sobie. I żyd go zawiózł do Krakowa, a tam mu gdzieś znikł. Bartek błędząc po nieznanem mieście, dostał się w ręce policyi, która go jako

obcego, podejrzanego włóczęgę osadziła na kilka dni w areszcie, a potem odprowadzono go od wsi do wsi szupaszem aż do domu. Pieniądze wszystkie zabrał ów niby najętny żydek i przepadł bez wieści. Był to oczywiście oszust prosty, który na spółkę z Ickiem ocyganili i okradli Bartka.

Przybywszy Kwik do domu i wypocząwszy z dalekiej podróży, nie wiedział, co czynić. Wstyd go było przyznać się do wszystkiego przed tymi, którzy mu zawierzyli. Cóżby im powiedział — jakby się wytłumaczył? Pieniądzy nie miał, ani we Wiedniu nie był, a to wstyd ogromny!

Lecz i teraz poszedł do żyda na radę. Najpierw ostro zaczął Icka kunierować, wymawiać mu, że go oszukał i zbałamucił i na pośmiechowisko ludziom wystawił. Żyd udał wielkie zdziwienie — a gdy mu Kwik opowiedział całe zajście, jakie go spotkało, rudy Icek tak mu sprawę tłumaczył!

— Nic nie stracone, a jeszcze zysk macie z tego. Wyście temu bogatemu żydkowi, co ma tyle kamieniców we Wiedniu jak u nas chałup — to wyście mu się zaplątali w Krakowie i nie mógł was pewno znaleźć. Ale on rychtyg sam pojechał do Wiednia i tam kiedy wun ma na to pieniędzy, to wasz interes sprawi! Nie przyznajcie się nikomu, co wam się przytrafiło w drodze — bo kto chce furmanić — musi drogę nie ganić, a rzecz cała wnet się wyjaśni i dostaniecie z Wiednia w krótkim czasie wiadomość, że łąki już wasze. Tamci, wasi spółnicy, dali sobie radę z komisją, choć was tu nie było!

— Abom ich też zadziesiątał jak się patrzy, przed moim odjazdem — ale cóż im teraz powiem, jak się mnie będą pytać o cesarza, albo com gadał, lub tem podobnie?

— Powiedzcie im: wi głupi! cesarz tu telegrafem przyśle pismo do was — powiedzcie im, żeście widzieli takich kamieniców wielkich i takich pałaców ze srybła i ze złota samego, co tam cesarz mieszka. Woni tego uwierzą i pozbędziecie się kłopot. A ten fajny żydek pewnie tymczasem zrobi to, coście wy zrobić mieli. On jest bardzo mądry.

— Ano, to mi choć dopomagajcie, jakby mi się w czem pomyliło i pobałamuciło, bo jutro zejda się nasi w karczmie a ja im muszę pewnie opowiadać.

— Sigit! odmruknął Icek.

I rzeczywiście zgromadzili się na drugi dzień po południu wszyscy co wysłali Bartka do Wiednia. Kwik miał im przedłożyć sprawozdanie ze swej podróży. Ale mina Bartkowa nie wró-

żyła wiele dobrego. Jakoś osowiał, i zapomniał języka w gębie, nie wiedział jak się odezwać. Dopiero kieliszek dodał mu odwagi i na zapytanie jednego z ciekawych zaczął opowiadanie, które sobie przy pomocy żyda sformułował.

— To tak widzicie: Do Wiednia jedzie się najpierw żelazną koleją na Kraków — a potem daleko, daleko trzeba przejeżdżać góry, lasy, morza i straszliwe rzeki, co mają więcej jak mila szerokości, zanim się człek dostanie do tego zatraconego miasta. Ale ci też to miasto galante...

— Akuracik to samo opowiadał i Wojtek Dragał, co był podobno aż w litalii przy wojsku, przerwał jeden ze słuchających. A cóż, widzieliście cesarza?

— A ino! siedział ci sobie na złotem krześle, a przed nim na stole leżały: cukier i same śliczne pierniki słodziuteńkie i malowane jak cacka — i pił sobie arbatę z dyamentowej szklanki, a muzyka ci mu grała paradnie i na klarynecie i na basach i na skrzypcach i na trąbach, tak ślicznie, że niech się schowają nasze nie przymierzając wszystkie na kupę wesela!

— Patrzcie — moiściewy kochani — a tańczył też tam kto?

— A coby nie mieli tańcować? I mnie nawet jeden miemieć pytał się, czy umiem hulać dramlaj-polkę, a ja ci mu zaraz odpowiedziałem: A ino! i zaśpiewałem mu, żeby sobie wiedział:

Dramlajpolka raz, dwa, trzy,
Kto ją umie, niech tańczy —
Kto nie umie, nie tańczy...
Dramlajpolka raz, dwa, trzy!

— A to ci dopiero bestyjka! ośmiał się miemieć — i znowu mię pytał: a znają tam u was tańcować śtajera, obertasa, hop-walca...

— A to się wie! i jeszcze jak! odrzekłem.

— A jakżeście wymiarkowali, co on do was gadał, kiedy to miemieć zabity?

— Co wy też bajecie? a mało to choćby nieprzymierzając i u nas trzeba się ścierać z różnymi schabami i rozmaitymi obieżyświatami, a przecie się człek musi z nimi jakosik zgadzać.

— A — prawda!

— Posłuchajcie — no moiściewy — czy cesarz był po wojskowemu czy po cywilnemu ubrany?

— Co wy też pleciecie? toby cesarz, taki pan, przy wojsku służył? to jeno chłopca — grondala do wojską biorą — i musi furt nosić nieraz gwercz aż do samego absytu!

— A dyć widziałem portret cesarza, co wisiał w becyrku na ścianie, to był w podobnusięnkim mundurze jak usar węgierski..

— Na to tylko od parady — przecież cesarzowi nikt nie zabroni i robi, co mu się żywnie podoba..

W tej chwili zrobił się ruch przed karczmą, a do izby wpadła kobieta krzycząc:

— O, bójcie się Boga żywego! gwałtu! uciekajcie, bo straszliwa masa wojska na koniach — samych usarów narukowała do wsi!

— Czy was licho opętało? co wy gadacie? zkądby się tu naraz wzięło wojsko, przecież teraz o wojnie nie słyhać, ani czego Boże broń, powstańcy, te ciarachy nie idą, bo się nas boją! rzekł któryś z chłopów.

Lecz niebawem przybiegło kilku parobczaków zadyszanych i opowiedzieli, że kompania huzarów przyjechała rzeczywiście niespodzianie i będą łąpać i wiązać wszystkich, co nie pouciekają!

Gwałt — uciekajcie — oni po was przyjechali, oni was pozabijają, oddadzą do kryminału! rety — gwałt — uciekajcie gdzie komu prosto! krzyczał żyd, biegnąc niby wielce przestraszony po izbie.

Zrobił się popłoch nie do opisania. Przerażone chłopstwo, co było w karczmie pouciekało w pobliskie lasy i pokryło się, bo rzeczywiście oddział konnicy przybył z urzędu w tym celu, aby zbuntowanych przywieść do posłuszeństwa, przywrócić siłą spokój i zmusić potem do wykonania przepisów władz t. j. do wyboru rady gminnej.

Zdawałoby się komu, że to niepodobieństwo, aby opisany wypadek mógł mieć miejsce — a jednak to jest *prawdziwe zdarzenie*. Upór głupi już nieraz nauczył ludzi rozumu, ale ta nauka gorzką była na długie życie godziny. I w naszych czasach zdarzają się jeszcze podobne wypadki, gdzie lud *nieoświecony* a buntowników i wichrzycieli nie brak.

Ciąg dalszy nast.

Uroczystość wielkanocna w Rzymie.

Zanim przystąpimy do opisu uroczystości wielkanocnej w Rzymie, musimy przedtem nadmienić, że opis ten odnosi się nie do obecnej chwili, ale do czasów dawniejszych, kiedy to Rzym należał jeszcze do Stolicy św., a Ojciec św. nie był jak teraz więźniem w Watykanie, lecz zupełnie wolnym i niezależnym władzą.

Dzisiaj również odbywa się ta uroczystość wspaniale, ale nie z taką okazałością jak dawniej, bo nie pozwalają na to obecne stosunki.

Jeden z naoecznych świadków, który w owym czasie przypatrywał się tej uroczystości tak ją opisuje:

„O świtanii już zwiastowała artylerya zamku św. Anioła początek tej wielkiej uroczystości. Cała ludność rzymska pomnożona sześciuset tysiącami przybyszów zagranicznych cisnęła się do kościołów, zapechała place i tłoczyła się ku bazylice św. Piotra. Tu okazałość szczytniejszą była od uroczystości Bożego Narodzenia; najbogatsze aparata, najkosztowniejsze święte naczynia podwyższały świetność ołtarzy, naokoło tronu papieżkiego, w stalach, gdzie siadają kardynałowie i we wszystkich zakątkach bazyliki.

Środek bazyliki zajęty był przez pułki wojska papieżkiego. Gwardya szwajcarska, znakomita szlachta, jenerałowie wojska rzymskiego pełnią służbę przy Ojcu świętym. Papieża przyjmuje w przedsiönku Dziekan Watykanu pod przewodnictwem jednego z kardynałów. Przed posągiem Konstantego uderzają bębny do wolnego pochodu; dzwony bazyliki odzywają się lotem a trąby gwardyi brzmią wesoło.

Gdy Papież wstępuje w główną bramę świątyni, śpiewacy kapeli papieżkiej intonują antyfonę: „Tu es Petrus — Ty jesteś Piotr i t. d.“

Chwila ta ma coś tak uroczego, czego pióro opisać nie zdoła. Niesiony na sedia czyli lektyce, zbliża się majestatycznie do miejsca, gdzie jest posąg wyobrażający św. Piotra siedzącego na tronie, zwany konfessyą, ztąd po krótkiej adoracyi wstępuje Ojciec św. na tron i odbiera hołd od Kardynałów i rozpoczyna się Msza św. Po niej następuje wystawienie relikwii Krzyża św., Oblicza św., odbitego na prześcieradle św. Weroniki, włóczni i uroczyste błogosławieństwo z wysokości wielkiej loży.

Przed godziną jedenastą plac św. Piotra przedstawia widok jedyny na świecie. Poniżej z dala stoi do dwóch tysięcy powozów okazałości królewskiej, były to powozy Kardynałów, posłów obcych mocarstw, książąt i całej szlachty rzymskiej i zagranicznej. Sam środek placu przed ogromnie wysokim słupem kamiennym sprowadzonym z Egiptu a zwanym obeliskiem, zajęło wojsko piesze i konnica tworząc obozowy czworobok. Na wielkim froncie naprzeciw kościoła św. Piotra ustawiono kapela różnych pułków. Wreszcie na całym obszarze placu mieścił się tłum tak zbity, że wszelkie poruszenie stawało się niemożliwym, i było tam, aby nie przesadzać, co najmniej ze sto tysięcy ludu.

Z wyższego miejsca, do którego się nam dostać udało, wzrok nasz, rozglądając się dostrzegał w niezliczonym tłumie wyraźne wzruszenie, gdy około południa wszystkie dzwony bazyliki naraz uderzyły,

gdy armaty zamku św. Anioła wszystkie jednocześnie zagrzmiąły, a do tego wszystkiego przyłączył się odgłos bębnow i doniosły dźwięk dętych instrumentów, — wszystko to oznaczało zbliżającą się chwilę przybycia Ojca świętego.

Oczy wszystkich zwracają się ku wielkiemu balkonowi, okrytemu szkarłatnym pawilonem. Wkrótce wznosi się jakoby sto tysięcy razy powtarzany ze wszystkich ust, głuchy szmer: *Ecco, Ecco!* (Owóz, Owóz). Owóz patrz! patrz! Wszystkich głowy odkrywają się, a kolana, o ile na to miejsce starczyło zginają się i ujrzano na wielkim balkonie cały papieżki orszak; stu prałatów we spaniałych ubiorach, trzydziestu jeden Kardynałów w białych infułach i dwudziestu czterech Biskupów. W końcu zastępca Jezusa Chrystusa, czcigodny starzec niesiony w lektyce, w trójkoronie na głowie, ukazuje się oczom nieprzeliczonego ludu w niewysłowionym majestacie. Nastąpiło milczenie głębokie i powszechne tak, że zaledwie oddech dosłyszeć można; cały ten tłum nieruchomy, oczyma tylko okazywał, że żyje.

Usiadłszy na krześle (*sedia*), zbliżony do samego brzegu wielkiego balkonu odmawiał Ojciec św. głosem dobitnym, zwyczajne modlitwy. Z obu stron klęczeli Biskupi, jeden trzymający zapaloną świecę woskową a drugi księgę z przepisami ceremonii. Po skończonej modlitwie, Ojciec św. przybrany w kapę tkaną złotem, mając na głowie tiarę, czyli potrójną koronę, podniósł się majestatycznie, roztworzył ramiona wznosząc je w górę, jakoby chciał z wysokości samego nieba zaczerpnąć błogosławieństwa, którego miał udzielić. Potem czyniąc znak krzyża, złożył ręce na piersi, jakoby ojciec przytulający swe dziecię i zbliżający je do swego serca a tem dziecięciem jest Rzym i świat.

To wzruszenie zawiera w sobie skutki wyrazić się nie dające. Nigdy i nigdzie oko ludzkie nie widziało nie tak uroczego i wzruszającego. W tej jedynej chwili na widok Papieża, którego tylko połowa ciała oczom się przedstawia, nie wiedzieć co, czy człowiek, czy Anioł w powietrzu się unosi. Wrażenie jest tak wielkie, że jeden z półmędrków zeszłego wieku, szydzący z religii św. — widząc to wszystko nawrócił się do Boga, a pewna znowu księżna luterska padła w omdlenie i obudziła się już jako katoliczka, t. j. zaraz przeszła na religię katolicką.

Wyrzekłszy ostatnie słowa błogosławieństwa, Ojciec św. usiadł. *Amen* — powtarzał lud uroczyście cztery razy, gdy naraz głos donioślejszy jeszcze głośniejsze takowe powtórzył.

Dzwony bazyliki, armaty zamku św. Anioła, bębny i trąby pułkowe naraz się znowu ozwały i zaniosły odgłos radości do odległych gór włoskich. Dwaj Kardynałowie czytali, jeden po łacinie a drugi po włosku ogłoszenie zupełnego odpustu wiernym, co z odpowiedniem

usposobieniem odebrali błogosławieństwo. Ogłoszenie to drukowane na osobnym papierze rozrzucano pośród ludu, a Ojciec św. się usunął; na tem skończyła się ceremonia.

Ludność wzruszona rozchodziła się zwolna podzielona na tysięczne gromady i zasiadła do niewinnych uczt, któremi każda rodzina święciła uroczystość wielkanocną. Aby zaś wszyscy mieli udział we wspólnej radości, dawano zapomogi wszystkim ubogim co się przedstawili w pałacu papieskim. Obfite też jałmużny rozdawano więźniom lub zanoszono rodzinom biednym, a niewolników wypuszczano na wolność. Rzym naśladował tym sposobem Zbawiciela Pana, którego pojawienie się w otchłaniach stało się zapowiedzą ich oswobodzenia.

Radość publiczna objawia się wieczór oświetleniem kopuły kościoła św. Piotra. Jak poranne błogosławieństwo, tak i to jest takim, że żadna inna stolica nie może przedstawić podobnego widoku dla oka pielgrzyma. Proszę sobie wyobrazić, wspaniałą świątynię, ogromnych rozmiarów, wysoką na 180 stóp, otoczoną podwójnym szeregiem kolumn, przyozdobioną tysiącem marmurowych posągów a cały ten budynek tworzy płomienistą górę. Tysiąc czterysta lamp gorejących, zasłoniętych mieści się na zewnętrznej facycie kościoła i na portykach od samej ziemi aż do wierzchołka krzyża świątyni.

Z dwóch przedewszystkiem miejsc przedstawia się ta illuminacya wspaniale, mianowicie z Monte Piucio i u wnijscia na plac św. Piotra. Zapalanie lamp zaczyna się o godzinie ósmej — a to jest tak zwana pierwsza illuminacya, — o dziewiątej następuje zmiana światła. Za pierwszym uderzeniem godziny jakiś ognik podobny do spadającej gwiazdy wzniósł się po nad kopułę, po nad krzyż, po nad małe niższe kopuły, a nie zatrzymując się nigdzie za ostatniem uderzeniem godziny już się nie poruszał, ale w tej samej zabłysło siedmset dziewięćdziesiąt jeden nowych ogni. Wywarło to na widzach zdumienie nie do opisania, to też kiedy po pewnym czasie lampy gasnąć poczęły, każdy z nas żałował, że dłużej już nie może się przypatrywać tej czarodziejskiej prawdziwie sztuce oświetlenia.

Tak oto rozpoczynał się i kończył dzień wielkanocny w Rzymie, kiedy Ojciec św. był jego panem. Dziś, jakeśmy na początku nadmienili, nie ma już tego wszystkiego — dziś cała ceremonia odbywa się w murach kościoła, bo Ojciec św. nie pokazuje się już na świat, będąc więźniem i obrabowanym ze swego kraju i wojska. Nadto dużo teraz w Rzymie ludzi bez wiary, ostatnich urwiszów, ludzi, co tylko na to czychają, by znieważyc Ojca św. więc niemożliwem jest nawet wznowienie tej wspaniałej ceremonii, Temu wszystkiemu winien nie kto inny,

tylko rząd włoski, który obrabował Ojca św. i tem samem dał zły przykład swoim podwładnym. My jako wierne dzieci Ojca św. powinniśmy ciągle modlić, by Pan Bóg zmienił ten stan rzeczy i dał dożyć Ojcu świętemu lepszych czasów.

Dola wychodźców brazylijskich.

(Dokończenie).

W innym liście pisze znowu p. Adolf Dygasiński te słowa:

„...Właśnie się zbliżyli chłopi, więc się ku nim zwróciłem, mówiąc:

— A no, macie to, czegoście chcieli, ziemię!

— Jaka tam ziemia! — rzekł jeden z nich, drapiąc się w głowę.

— Pałygi jacy, wertepy, u nas niktby na to nie spojrział... A dyc z tych kolonii, co on je tu panu pokazuje, to gospodarze precz pouciekali i niewiadomo gdzie się podzieli!... Jednego Zarębowicza, to tu wąż okrutny ukąsił i człowiek o mało życia nie stracił. Palili mu nogę rozpalonem żelazem, a jak ozdrowiał, zabrał żonę, dzieci i w świat poszedł. Oj, co tu za gady i robaki, niech Bóg broni!

Te wszystkie kolonie, którem dotychczas oglądał, były bez chat; tu i owdzie tylko zauważyłam jakby ślady przygotowawcze do postawienia domu.

Udaliśmy się następnie na kolonie, gdzie już i chaty stały, a pomiędzy opalonemi kłodami, gałęziami, bryłami skał, dawała się spostrzeżać podrosła już kukurydza, fasola, ładne listki mandjoki. Trudno sobie wyobrazić budynek nędzniejszy od chaty takiego brazylijskiego kolonisty nowicyusza. Niema tu żadnych ścian, tylko sześć słupków — po trzy w jednym rzędzie — i dach z liści palmi. Właściciel chaty i koloniści mieszkają na strychu, to jest pod dachem, dokąd się dostają po drabinie; poniewierają się tam ludzie na przegnitym mechu i liściach. Lenistwo i nieochędnostwo polskiego chłopa dogadza poniekąd Brazylianom, którzy są także flejtuchami i próżniakami skończonymi.

Na dole w takiej chacie mieszkać! niepodobna z powodu węzów, jaszczurek i obrzydliwych ropuch, które swe zimne ciała pragną ogrzać przy ciepłokrwistym człowieku. Choć to są stworzenia niewinne, jednak nieprzyjemne.

Jedynie w koloniach niemieckich znajdowałem porządek i ślady dobrobytu, zwłaszcza w koloniach, których byt ma datę nie wcześniejszą, jak lat cztery do pięciu. Ale bo Niemcy przybywali do Brazylii nie wabieni obietnicami agentów, lecz z własnej woli i z jakimi takimi środkami, co ma ogromne znaczenie.

Kolonie owe porozrzucane są jedna od drugiej o milę i dalej. Nachodziwszy się dosyć, wróciłem do baraku urzędowego, gdzie miano dokonywać wypłaty. Wyglądam oknem, bawię się z pięknym psem, a swoją drogą mam ucho na to, co się dzieje przy wypłacie. W tem do okna podchodzi chłop i mruga na mnie porozumiewawczo. Zrozumiałem iż chodzi o jakąś tajemnicę i wychyliłem się za okno, sądząc, że nastąpią zwierzenia; tymczasem emigrant się sięgnął do zanadrza, wyjął owinięty w szmatę kawałek papieru i to mi doręczył, mówiąc:

— Widziewa przecie, coś pan nie jest zwyczajna osoba, emigrant. Rozmawiasz pan z ludźmi, uważasz na różne rzeczy, a osobliwie o dzieci się dopytujesz, z Brazylianów zaś nie sobie nie robisz. My też nie głupi, żeby nie rozumieć...

Położyłem palec na ustach na znak milczenia, gdyż tłumacz stał w pobliżu, a papier schowałem do kieszeni i, co w nim było napisane, wiernie tu oddaję:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i nasza Jasnogórska Panienka! Kłaniamy się pokornie panu z Polski, a prosiewa wszysey, siła nas tu przyjechało, żeby można było jak najprędzej z Bryzologii wyjechać i chociaż do Bremy się dostać, to dalej już na piechoty pójdziewa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jakaś pan jest katolik, na równi z nami Polakami w obcej ziemi, to musisz uważać, co ludzie wytrzymać nie mogą bez kościoła i katolickiego księdza, takiego, coby naukę i wszystko kóli wiary po polsku mówił. Opisowane nam było tam w Polsce, że w Bryzologii jest polska wiara i równość, a tu niema polskiej wiary i niema równości. Wszystko pomieszane z Miemcami i Bóg wie jakimi narodami.

Jakoś pan katolik, więc masz rozum dobry na to, że człowiek z Polski tak nie wyżyje. Miemcy, murzyny, powinni być osobno, a Polaki osobno, skoro ma być równość. Dla tego, że jak u nas jest święto, niedziela, czy jakiej Matki Boskiej, to oni robią, a z nas się naśmiewają; przychodzi do obrazy Pana Boga, cierpliwości zbraknie nieraz, jako jest niewytrzymanie ludzie z nimi — trzeba sobakom nakłąć, a jeden rwał się już do prania jeno drudzy zbronili.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nim do Polski wróciewa, żeby nam postawili choć nie dużą kapliczkę i koniecznie księdza z Polski wezwali, bo my tego niezwyczajni: bez kościoła i bez księdza nie wytrzymawa. Prosiwaa pana o to pokornie.

A drugie, że dużo jest o tem gadania, co nam tu dają robotę i płacą: jedno życie z ów tego zarobku mamy, na ten przykład kilo *szwarce bone*, trochę śmierdzącej okrasy i rzadko kawałek chleba do tego; co znaczy chleb taki ich tutaj!... A jak duża familia, to wszysey

wstają od miski głodni. Kupić czego na koszulę lub na inne ubranie, albo obuwać na nogi, nie mamy za co, choć nam wszy ziemne powgryzały się w podeszwy i wszędzie; ani ustać, ani chodzić nie można — takie psie dusze dokuczliwe.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dzieci, które się porodziły, a wszystko, jedno jakby prosięta — bez chrztu świętego tylo zostaje... Kaj tam od nas kościół, aż w Blumenau. Z tego zarobku furmanki przecie nie najmie, boby człowiek zdechł z głodu, jeno małe leży tak bez imienia i bez patrona swego w niebie aż się serce ściska, że katolik nikiej pogan żyć musi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Człowiek nie jest wieczny, jeden drugi umiera, osobliwie tu w Bryzoli nie nam nie lubuje — ani woda, ani strawa. Jako na szycie niebożczyka w worku do morza wrzucali nocą, bez niczyjej wiadomości, że nawet syn nie mógł się krzyżem świętym przeżegnać, kiedy mu zmarł ojciec, tak i tu trzeba zmarłego katolika nieść do boru i grzebać gdzieniegdź, bez pokropienia święconą wodą. I cóż taka dusza warta na tamtym świecie, kaj się ją na równi z psem chowa?

Kłaniamy się pokornie panu z Polski i prosiewa o to wszystko, żeby było, jakoś pan jest wierny katolik na równi z nami.“

— Takie to błagalne podanie wnieśli ci biedni ludzie na ręce p. Dygasińskiego. Z każdego słowa tej prośby, przebija się opłakany los nieszczęśliwych wychodźców, których tak oszukali niegodziwi oszuści.

— Niech nam wolno będzie przytoczyć tu jeszcze list umieszczony w „Dzienniku Łódzkim“ wychodzącym w Królestwie Polskim.

„Otóż z Lutomska, w powiecie saskim, pisano do „*Dziennika Łódzkiego*.“ „Do Brazylii z okolicy naszej wyemigrowały tylko trzy rodziny. Krewni jednej z nich otrzymali list, w którym niejaki Józef Małągiewicz w imieniu Antoniego Kaczały donosi, że pracuje w kopalni „Kabato“ (?), z której dobywają rudę żelazną i zarabia półtora millreisa na tydzień. Zarobek nie wystarcza na utrzymanie domu, gdyż żywność kosztuje drogo. Od czasu, jak jest w Brazylii, mięsa wcale nie jadł. Chleb z kukurydzy kosztuje na tydzień jednego millreisa. Do tego jako pożywienie jedzą codzień garus z brzoskwiń, które są tam najtańsze. Mieszkanie mają darmo. „Kabato“ leży w prowincyi Saint-Paulo, od kościoła jest bardzo odległe. Polaków w kopalni pracuje z 15-tu, a mieszka ze 40 osób. Kaczała prosi o przysłanie pieniędzy na powrót dla niego i żony, na ręce księdza w Saint-Paulo.“

Do wspomnianego dziennika pisano z Konstantynowa: „W tych dniach powrócił do Konstantynowa z Brazylii mieszkaniec tameczny, niejaki Jan M., który jeszcze w czerwcu roku zeszłego, przyłączywszy się

do partyi wychodźców łódzkich, wyemigrował do Brazylii z żoną i dwojgiem dzieci. M. powrócił z wędrówki zupełnie posiwiślały i wynędzniały, tymczasem — gdy wyjeżdżał, był pełen sił i zdrowia. Liczy on teraz lat 32. Powrócił sam, gdy żona z dziećmi umarła w jakiejś puszczy brazylijskiej. Opowiada, że uniknął śmierci dzięki natrafieniu na bandę koczujących dzikich, którzy przez czas jakiś dawali mu pożywienie. Dzieci owi pewnego razu zrobili wycieczkę na plantacye jakiegoś Pierra, do którego ludzi M. przysłał. W służbie u owego plantatora tęsknota i rozpacz doprowadziło go do tego, że wziął udział w kradzieży pieniędzy u Pierra i razem z czterema towarzyszami zbiegł do Santos, gdzie wsiadł na okręt i przybył do Europy. Temu udał się powrót i teraz zapewne już nie myśli o Brazylii, ale co się stanie z tamtymi, którzy powrócić nie mogą? Biedni ludzie! Gorzką tam teraz, mają Wielkanoc!

Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny.

Panowanie Władysława Hermana.

Po ucieczce Bolesława Śmiałego wzięły się nowe bunty, zamieszki i bezprawia; a gdy jeszcze Rusini i Węgrzy wpadli w granice Polski, postanowili panowie i duchowieństwo powołać na tron młodszego brata Bolesławowego, Władysława Hermana.

Młody monarcha wziął się z całych sił do naprawy złego, co mu się też udało; uspokoiwszy bunty, wysłał do Papieża posłów, prosząc o zniesienie klątwy ciężającej nad naszą Ojczyzną.

Pierwsze lata panowania Władysława I. były dość pomyślne, trapiła go tylko myśl, że nie zostawi po sobie prawego następcy, gdyż nie miał dzieci. Za radą tedy biskupa krakowskiego, udał się król wraz z małżonką swoją Judytą do św. Idziego opata, słynącego cudami we Francyi, aby mu wyjednał u Boga potomstwo; i wysłuchał Pan Bóg szczerze modlitwy za przyczyną świętego Swego sługi, bo wkrótce urodził się królestwu syn Bolesław, Krzywoustym zwany, który później zasłynął jako wielki wojownik i mądry monarcha, odziedziczywszy po ojcu tron polski, gdyż Mieczysław, syn Bolesława Śmiałego, pojawiwszy za żonę księżniczkę ruską Eudoksyą, wkrótce po tem bezdzietny umarł. Cały naród płakał młodego księcia; a strata była tem większą, że ze śmiercią Mieczysława odpadły należące po babce, matce i żonie ziemie ruskie, od Polski; Rusini nieprawnie zagarnęły je, a Władysław Herman nie upomniał się o krzywdy wyrządzone narodowi.

Buntowali się także Pomorzanie i Prusacy; napadali znowu Polskę Czesi, pustosząc Szląsk ogniem i mieczem, lecz jedni i drudzy zostali, przez dzielne wojsko polskie pod dowództwem wojewody krakowskiego Sieciecha, rozgromieni a klęski pomszczone.

Król Władysław był pobożnym i dobrym monarchą, lecz nadzwyczaj słabego i chwiejnego charakteru; ulegał też zupełnie wpływowi swego ulubieńca Sieciecha, który będąc wprawdzie odważnym, lecz zarazem dumnym i srogim, miał wielu nieprzyjaciół, którzy uchodzili do Czech z obawy prześladowań możnego wojewody.

Niechęć jaka w kraju przeciw Sieciechowi panowała była przyczyną wojny domowej, której Czesi byli głównymi sprawcami. Władysław Herman oprócz Bolesława Krzywoustego miał jeszcze starszego, pobocznego syna Zbigniewa, którego przeznaczywszy do życia zakonnego, wyprawił do Saksonii.

Brzetysław, ksiązę czeski, postawił na czele nieprzyjaciół Sieciecha, owego Zbigniewa, który przeciwko własnej Ojczyźnie wojnę rozpoczął, chcąc wygnać z kraju dumnego wojewodę, a podstępni Czesi skorzystali z wojny i napadając Szląsk, cały dobytek zabierali jego mieszkańcom. W nieszczęśliwej tej domowej wojnie został zwycięzcą Władysław, który wojsko Zbigniewa w bitwie stoczonej nad Gopłem w pień wyciął, a buntowniczego syna schwytał i uwięził. Wkrótce jednak na zjeździe w Gnieźnie, wskutek prośb arcybiskupa Marcina przebaczył król Zbigniewowi i wraz z Bolesławem wysłał na wyprawę przeciw Pomorzanom. Lecz królewicze nie mogąc się zgodzić nie nie sprawiwszy wrócili do domu. Władysław chcąc złe naprawić i zgodę między braćmi ustalić, popełnił błąd wielki podzieliwszy państwo pomiędzy Bolesława i Zbigniewa; podział ten i zrównanie prawego następcy Bolesława z przyrodnim bratem Zbigniewem miało bardzo smutne następstwa, jak później zobaczymy.

Ale tu znowu podstępny Sieciech lubo oddalony od dworu jął burzyć króla przeciw synom i rozpuszczać wieści po kraju, że Czesi przygotowują nowy napad na ziemi polskie, co było kłamstwem; królewicze postanowili tedy nakłonić ojca, aby intryganta na zawsze od siebie oddalił. Słaby król uroczyście przyrzekł synom przychylić się do ich prośby, a nocną porą kazał się zawieść do zamku Sieciecha, aby własną osobą bronić swego ulubieńca przed królewiczami! Ci oburzeni do żywego odstąpili od zamku, a chcąc ojca zmusić orężem do porzucenia zdraycy, rozpoczęli przeciw niemu wojnę.

Skoro się arcybiskup Marcin o nowo wybuchłej domowej wojnie dowiedział pospieszył, na miejsce krwawych zapasów i synów z królem pogodził, nakłoniwszy Władysława, aby Sieciecha z kraju wypędził.

Lecz dumny wojewoda nie czekał na wykonanie postanowienia królewskiego; sam Polskę opuścił i na Ruś się udał.

Władysław Herman będąc zawsze słabego zdrowia, na kilka lat przed śmiercią mocniej zachorowawszy, zamieszkał w Płocku, dokąd z Krakowa już od dawna stolicę przeniósł i tam się na śmierć gotował. Cierpienia jakie znosił, słodziła mu zgoda panująca teraz pomiędzy obydwoma synami; ale nadewszystko radował króla Bolesława, którego dzielność rycerska, roztropność i szlachetność duszy, dawały nadzieję, że Polska pod jego panowaniem szczęśliwą będzie.

Na krótko przed śmiercią wielką radość sprawiły dogorywającemu monarsze, świetne zwycięstwa Bolesława odniesione nad Pomorzaniem i Rusinami.

Krół Władysław umarł w Płocku 5. czerwca 1102 roku, w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, a w dwudziestym pierwszym panowania i został pochowany w kościele katedralnym, gdzie jeszcze za życia grób sobie obrał.

Sprawy krajowe.

Szkoły niższe rolnicze i nauczyciele wędrowni dla rolnictwa.

Większa część mieszkańców naszego obszernego kraju trudni się rolnictwem. Ciężkie terażniejsze stosunki a mianowicie wysokie podatki, niskie ceny zboża i produktów rolnych spowodowane tem, że zboże rosyjskie i amerykańskie w wielkiej ilości przywożą kupcy do krajów zachodnich europejskich, wymagają, aby rolnik nasz ze swego niewielkiego kawałka ziemi wydobył jak najwięcej, ażeby to, co z tej ziemi wydobędzie wystarczyło mu na wszystkie potrzeby, a więc na wyżywienie własne i rodziny, na opłacenie podatków wszelkich, a także umożliwiło mu odłożenie jakiego takiego centa na czarną godzinę.

Ze smutkiem stwierdzić tu musimy, że wieśniak nasz, mimo ciężkiej swojej pracy, niustającej, nie potrafi z ziemi wydobyć tych wszystkich korzyści, które umia już wydebywać wieśniacy niemieccy i francuscy. Nie brak chęci do pracy, nie lenistwo, jest tego przyczyną, ale brak odpowiedniego wykształcenia gospodarskiego. U nas po wsiach gospodaruje włościanin jeszcze tak samo, jak gospodarował przed laty jego ojciec i dziadek. Przed laty, kiedy ciężary nie były tak wielkie można było tak gospodarować; dziś kto nie stara się nauką nabyć odpowiednich wiadomości i ulepszyć swoje gospodarstwo, podnieść z niego dochody, ten nie podoła wymaganiom i upaść musi. Spyta ale Szanowny Czytel-

nik jak nabyć tych wiadomości? Na to odpowiemy: Różne do tego są drogi. I tak: Każdy dwór prawie, każdy większy majątek zaprowadził już z pewnością u siebie ulepszone gospodarstwo. Otóż to wielkie gospodarstwo wzorowe, powinno być wieśniakowi niejako wzorem i nauką i to co tam widzi we wielkich rozmiarach, zastosować powinien u siebie na mniejszą miarę. Sądzimy także, że szlachcic polski, nie odmówi wskazówek i rad swoich, gdy go chłop polski o nie zapyta i poprosi. To jedna droga. Drugą drogą jest czytanie dziełek o rolnictwie, o chowie bydła, o uprawie ziemi, ulepszaniu łąk i t. d. Takich dziełek pojawia się dosyć i są tanie; wspomnijmy tu tylko wydawnictwa pana Biedronia z Cieszyna, który bardzo wiele już w tej sprawie napisał pożytecznego i pisze ciągle.

A teraz przechodzimy do rzeczy najważniejszej t. j. do szkół niższych rolniczych. Sejm nasz, składający się przeważnie z większych posiadaczy — a więc rolników także, od dawna poświęca rolnictwu krajowemu wielką uwagę, szukając środków do podniesienia takowego. Rzecz naturalna, że nie zapomina przytem i o drobnym rolniku, który stanowi główną siłę kraju. Dla wykształcenia tego małego rolnika zakładano szkoły rolnicze niższe. Dotąd tych szkół jest bardzo mało, i tylko niewielu może z nich korzystać: Szkoły takie są: w Dublanach pod Lwowem, w Horodence, w Jagielnicy (powiat borszczowski), i Kobiernicach (powiat bialski). Do takich szkół zaliczyć musimy jeszcze szkołę uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku, a wreszcie szkołę ogrodniczą w Tarnowie. Najdalej na następny rok założoną zostanie szkoła niższa rolnicza w powiecie jasielskim lub krośnieńskim i w powiecie stryjskim. Również istnieje zamiar założenia takiej szkoły w powiecie mieleckim (na wniosek hrabiego Reja). Szkoły niższe rolnicze mają zadanie kształcić synów wieśniaków na wzorowych gospodarzy, mają ich uczyć w jaki sposób z niewielkiego kawałka ziemi, na jakim zwykle nasz chłop gospodaruje, wydobyć najwięcej dochodu. Szkoły w Dublanach i w Horodence, które nie posiadają własnego szkolnego gospodarstwa i tylko mają praktykę przy folwarkach, kształcą przeważnie na dozorców przy większych majątkach; natomiast szkoły w Kobiernicach i Jagielnicy, które mają własne gospodarstwa szkolne, uczą młodzież należytego gospodarowania na własnym kawałku roli. I czego uczą w tych szkołach? zapyta niejedyn. Na to odpowiadamy: wszystko, czego potrzebuje gospodarz, a więc o różnych gatunkach roli; jak uprawiać pole pod różne zboże, jak trawy pastewne, jak pod okopowiny; jakie plony mają po sobie następować; o nawozie bydlęcym i sztucznym, o urządzeniu gnojowni, o sposobie nawożenia, o chowie bydła wszelkiego rodzaju, o chorobach bydlęcych i ich leczeniu, o ży-

wieniu bydła. Wogóle szkoła nie zapomina o żadnych wiadomościach potrzebnych gospodarzowi, a nadto uczy jeszcze innych wiadomości jak: rachunków, historii ojczyściej, geografii, pamięta też i o Panu Bogu, bo i religii w tych szkołach księża nauczają. Do tego wszystkie roboty tak w polu, jak i w oborze i stajni muszą uczniowie wykonywać sami, a czas mają tak podzielony, że od jednego zatrudnienia idą do drugiego i przyzwyczajają się do porządku, pilności i zamiłowania pracy. Jeżeli jeszcze się zważy, że synowie włościańscy otrzymują w tych szkołach bezpłatne utrzymanie całe, to każdy przyzna, że szkoły te są prawdziwym dobrodziejstwem i żałować wypada, że ich w kraju naszym jeszcze tak mało.

Nauka w szkołach rolniczych niższych trwa lat trzy. Gdy po trzech latach chłopiec z takiej szkoły wyjdzie, to można o nim śmiało powiedzieć, że nie darmo tam siedział, i będzie z niego dobry gospodarz, który i sąsiadom swoim będzie wzorem i nauczycielem.

Szkoła uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku zajmuje się tylko uprawą wyprawieniem tych dwóch roślin i czas nauki trwa 9 mies. Wazne to jest głównie dla tych okolic, gdzie przemysł tkacki jest rozwinięty. Szkoła ogrodnicza w Tarnowie kształci znowu uczniów na ogrodników do większych ogrodów, a więc dla włościan ma mniejsze znaczenie i nie będziemy tutaj o niej więcej wspominać. Oto jeden środek, którym Sejm nasz dąży do podniesienia włościańskich rolników. Jestto środek bardzo skuteczny, bardzo atoli niedostateczny, bo szkół tych jest jeszcze bardzo mało, jak to już wspomnieliśmy, tem więcej, że zwykle uczniowie ukończywszy naukę trzyletnią zamiast wracać na swoje gospodarstwo i tam przykładem i nauką zdobytą pouczać swoich sąsiadów, udają się w służbę do dworów, które ich bardzo chętne przyjmują i dobrze płacą, bo mają z nich doskonałych dozorców i pisarzy gospodarskich.

Za przykładem innych krajów idąc, ustanowił Sejm i u nas nauczycieli wędrownych rolnictwa. Dotychczas jest ich dwóch: p. Edmund Bielski i p. Seweryn Wiśniewski. Tego roku przybędzie znowu dwóch nowych. Ci wędrowni nauczyciele mają obowiązek jeździć od wsi do wsi, zgromadzać gospodarzy i gospodynie i nauczać ich o uprawie roli, o chowaniu bydła; mają chodzić od chaty do chaty, od gospodarstwa do gospodarstwa, wytykać błędy i dawać rady, jak co urządzić należy, chodzić z gospodarzami po polach i pokazywać i nauczać jak, gdzie i u co trzeba zrobić.

Tacy nauczyciele to są ludzie w rolnictwie bardzo wykształceni. Bo każdy z nich nie tylko wysokie szkoły rolnicze ukończył, ale gospodarował także długie lata na różnych gospodarstwach, to też rady ich i wskazówki powinny być od włościan bardzo cenione i uwzględniane,

bo ci panowie mają i wielką naukę i wielką praktykę. Ze sprawozdań tych panów nauczycieli wędrownych dowiadujemy się, że nie wszędzie jeszcze włościanie zbierają się chętnie na ich wykłady i nauki. A powód est głównie ten, że w swojej podejrzliwości obawiają się nowych wydatków. Otóż niechajże wiedzą Szanowni Czytelnicy, że przyjazd do wsi nauczyciela wędrownego nie grozi im niczem, ale owszem przynosi im ze sobą wielkie korzyści, bo naukę tak bardzo potrzebną dla naszych włościan. I jeżeli gdzie przybędzie taki nauczyciel wędrowny, niechże włościanie i ich żony, ich dzieci i służba tłumnie się gromadzą koło niego i słuchają z uwagą jego rad i pouczeń, a korzyść niezawodnie z tego odniosą. I znowu tu powiedzieć musimy, że za mało mamy na tak wielki kraj jak nasza Galicya tych nauczycieli wędrownych. Choć ich będzie czterech, to nie wystarczy, bo lata nie długie, a w zimie nauczycieli ci nie jeżdżą — ich czynność zaczyna się dopiero z wiosną, kiedy się zaczynają roboty w polu — a kończy w jesieni.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz oświadczył w Sejmie, że nosi się z myślą zaprowadzenia szkół rolniczych zimowych. Nauczycielami w tych szkołach będą ci właśnie wędrowni nauczyciele, a kurs trwać będzie przez zimę tylko. Myśl to bardzo piękna i wprowadzona w życie może przynieść dość pożytku. Po p. Romanowiczu spodziewać się możemy, że co obiecał, wykona.

Nareszcie przed dwoma laty poruszono w Sejmie myśl, aby przy seminariach nauczycielskich utworzyć kurs rolniczy, tak aby nauczyciele ludowi uczyli się tam rolnictwa i wszystkich wiadomości potrzebnych gospodarzom wiejskim i w szkole potem mogli tych wiadomości dzieciom udzielać. Nie wątpimy także, że takie urządzenie będzie również dla rolnictwa wiejskiego bardzo dobroczynnem, chociaż szkoły rolnicze i nauczyciele wędrowni daleko więcej dobrego zdołać są w stanie.

Dwa razy powiedzieliśmy wyżej „za mało“. To jest za mało na nasz wielki kraj jest dotąd szkół rolniczych dla włościan i za mało nauczycieli wędrownych.

Niechby jednak gminy wносиły do Sejmu prośby o ustanowienie nowych szkół rolniczych, niechby Wydziały powiatowe żądania te popierały, niechby gminy prosiły Sejm o pomnożenie liczby nauczycieli wędrownych do rolnictwa to Sejm widząc, że ludność wiejska pragnie nauki i oświecenia, pragnie polepszenia swojej doli, znalazłby niewątpliwie fundusze na pomnożenie szkół rolniczych i nauczycieli wędrownych, tem więcej, że na gorącym poparciu ze strony posłów, kraj i lud miłujących, z pewnością nie brakłoby poparcia.

Nieco dalej umieszczamy dwa ogłoszenia o przyjmowaniu do szkół rolniczych w Kobiernicach i Jagielnicy; ogłoszenia te umieszczamy, bo

może który z Szanownych naszych Czytelników zechce umieścić swego syna i skorzystać z tej możności podania dziecku swemu potrzebnych do jego przyszłego zawodu wiadomości i nauki.

Kochani Czytelnicy!

Zamiast na pierwszego kwietnia, jakby się właściwie należało, przesyłamy Wam ten numer wcześniej, byście mieli co podczas świąt czytać. Będziecie mieli teraz sposobność spotkania się z sąsiadami bliższymi i dalszymi, otóż starajcie się namówić ich, by sobie, zaprenumerowali „Gwiazdę katolicką“, i tym sposobem popierajcie i rozszerzajcie pismo katolickie.

Wszakże tylekrotnie już Ojciec św. wzywał wszystkich katolików, by popierali, ile tylko mogą, pisma dobre, czysto katolickie a starali się osłabić wpływ i nie prenumerowali pism złych, do jakich u nas n. p. należy „Przyjaciel Ludu“ i inne, które występują przeciwko Kościołowi, przeciwko księżom, i nigdy nic nie piszą — rozumie się na umyślnie — o Bogu, o obowiązkach chrześcijańskich. Takie pisma niech sobie żydzi i heretycy czytają, a dobry katolik powinien słuchać Ojca św.

Ten, co popiera i prenumeruje pisma, które starają się siać niezgodę, nienawiść, i naumyślnie nic nie uczą o Bogu, o religii, ten ma grzech i obciąża wobec Boga swe sumienie. Taki pracuje na szkodę Kościoła świętego — a przeciwnie ten, kto popiera pisma dobre, choćby nawet z pewną ofiarą ze swego majątku — ten ma wobec Boga zasługę.

Pamiętajcie więc sobie o tem i popierajcie pisma tylko szczerze katolickie a wyrzucajcie i nie przyjmujcie takich pism, jak „Przyjaciel Ludu“ i jemu podobnych. Jeżeli się dowiecie, że kto czyta takie pismo, toście powinni przestrzedz go i powiedzieć mu, że źle robi, czytając i popierając takie pismo, bo ono stara się o to, by zasiać nienawiść ku ludziom bogatszym — rozdzielić dzieci jednej Ojczyzny, a co najważniejsza, osłabić w Was Wiarę świętą i oderwać od kapłanów.

Strzeżcie się wilków w owczej skórce! — Z popierania takich złych pism tylko szatan ma pociechę, a kto pomaga szatanowi, ten jest nieprzyjacielem Boga!

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. Wybory wszystkie już ukończone i po świętach Wielkanocnych ma być zwołana Rada państwa w nowym składzie. Ponieważ w Czechach wyszli z wyborów sami Młodoczesi, o których nie wiadomo, jakie stanowisko zajmą w Radzie państwa, trudno przewidzieć, które stronnictwa stanowiąc będą większość.

Austria dolna. We Wiedniu przygotowują się obecnie do nowych wyborów Rady miejskiej — dla miasta połączonego teraz w jedną całość ze wszystkimi przedmieściami.

Galicja. Ustawa o urządzeniu służby zdrowia w gminach, o której pisaliśmy w Nr. 2, otrzymała zatwierdzenie cesarskie; obecnie Wydział krajowy zajmie się badaniem, w których powiatach przedewszystkiem zaprowadzić należy lekarzy okręgowych.

Również zatwierdził Najjaśniejszy Pan ustawę o policyi ogniowej w miastach i miasteczkach. Na przyszły rok Sejm ma uchwalić podobną ustawę dla gmin miejskich. Ustawa taka jest niezbędną, bo zastarzałe przepisy nie wystarczają już dziś i z każdym rokiem idą z płomieniami miliony mienia ludności.

Niemcy. Minister oświaty Gossler poszedł na pensję; ostatni to już był minister z grona ministrów Bismarka, który przeprowadzał ustawy gnębiące polską narodowość. Na jego miejsce mianowany został hrabia Zedlitz, który był dotąd Namiestnikiem w Poznańskim. Ponieważ na tem stanowisku nie okazywał się on nieprzyjacielem Polaków, jest nadzieja, że jako minister będzie więcej sprawiedliwy dla braci naszych w Poznańskim, niż jego poprzednik. Na miejsce hr. Zedlitz'a został mianowany Namiestnikiem w Poznaniu p. Willamowitz, który chociaż Niemiec, ale urodzony w Poznańskim może także wiele krzywd zadanych narodowi Polskiemu naprawić. Nadzieja ta tem jest więcej uzasadniona, że p. Willamowitz nie chciał przyjąć obowiązku kierowania ową komisją kolonizacyjną, która ma ziemię od Polaków wykupować i Niemców osiedlać.

Umarł p. *Ludwik Windthorst*, przywódzca katolików niemieckich i wielki przyjaciel Polaków. Niemcy i Kościół katolicki ponoszą w nim wilką stratę. Był on posłem do parlamentu niemieckiego i do Sejmu pruskiego i występował od samego początku przeciw Bismarkowi. Zasługą jest ś. p. Windthorsta, że wszystkie ustawy wydane przeciw Kościołowi katolickiemu zniesione zostały, a teraz fundusze uzbierane z kar płaconych przez wiernych księży i pensyj im zatrzymane, za jego staraniem mają być zwrócone na cele kościelne. Śmierć Windthorsta wywołała w całym katolickim świecie żal szczery. Cesarz niemiecki wysłał

wspaniały wieniec na trumnę, równie i księżę regent Bawarski. Zwłoki Windhorsta złożone zostały w kościele Matki Boskiej w Hanowerze, zbudowanym przez zmarłego. Polacy stracili w nim wielkiego przyjaciela, bo zawsze występował w naszej obronie, gdy Bismark tysiącami wypędzał z Prus naszych braci i uciskał nasz język i narodowość. Cześć jego pamięci.

Włochy. W Rzymie umarł księżę Napoleon, który sobie rościł prawo do panowania nad Francją. Był od wielkim niedowiarkiem za życia, ale przed śmiercią pogodził z Panem Bogiem, bo spowiadał się i przyjął Sakramenta święte. — Przed kilku laty zajęli Włosi jedną prowincję w Afryce. Okazało się teraz, że oficerowie włoscy, dopuszczali się tam okropnych nadużyć i samowolnie mordowali najniewinniejszych krajowców, szczególnie takich, którzy byli bardzo bogaci, a ich majątki zabierali. Okrucieństwem odznaczał się przed innymi officer Livragi, który obecnie został uwięziony i oczekuje kary za popełnione morderstwa.

Serbia. Wielkie wzburzenie wywołało w tym kraju ogłoszenie listu, dawnego króla Milana, który obwiniał byłego ministra Garaszana o morderstwo dwóch kobiet uwięzionych za zamach na życie królewskie. Garaszani odpowiedział na to obwinienie otwartym listem bardzo zuchwałym, w którym pisze, że on z tem morderstwem nie ma nic wspólnego i wyższej trzeba było władzy, aby tego morderstwa dokonać. Obwinia on w ten sposób byłego króla o morderstwo. Rzecz się zaś miała tak: Gdy jeszcze król Milan panował, strzeliła doń z rewolweru jedna kobieta, chcąc się w ten sposób zemścić na królu za to, iż jej męża skazał na śmierć. Kobietę tę uwięziono a wkrótce potem i drugą kobietę, która miała z nią być w zмовie. W kilka dni po uwięzieniu znaleziono obie więźniarki martwe i ogłoszono, że umarły śmiercią naturalną. Teraz były król zarzuca swemu ministrowi, minister zaś królowi morderstwo. Gdzie prawda?

Belgia. W Belgii coraz nowe zmovy robotników. Zaledwie w jednej fabryce lub kopalni robotnicy się uspokoją, zaraz w innem miejscu zaprzestają robotę. Są to działania socyalistów, wychodzące na szkodę publiczną — a szczególnie na szkodę robotników naszych.

Rosya. Rokowania Rosyi z Papieżem zostały zerwane, bo Ojciec św. nie chce się zgodzić na zamianowanie takich osób Biskupami, jak chce car t. j. wierych sobie służalców. Wogóle w tych rokowaniach nie było ze strony Moskwy szczerości, bo tu niby układa się z Głową Kościoła a z drugiej strony gnębi i wywozi w Sibir wiernych kościołowi rzymskiemu Unitów.

Bułgarya. Słychać, że nowy spisek odkryto w Bułgaryi. Naturalnie, że spiski takie tworzą się za podmową Moskali i za ich pie-

niądze, którzy nie mogą darować Bułgarom, że nie chcą słuchać ich knuta.

Ameryka. W mieście Nowy Orlean w Stanach Zjednoczonych zamordowano przed kilku miesiącami dyrektora policyi. Posądenie padło na kilka Włochów, których uwięziono. Ponieważ sąd przysięgłych uwolnił ich, nie mając żadnych dowodów winy, powstawało w mieście wielkie oburzenie. Zwołano Zgromadzenie ludowe, na którym powiedziano, że sędziowie zostali przekupieni i wezwawano lud do zrobienia sobie sprawiedliwości. Wzburzony tłum rozbiwszy poprzednio sklep z bronią uderzył na więzienie, tam zamordowano kilku Włochów w okrutny sposób, ciała ich wywleczono na ulice i pastwiono się nad nimi. Ani policya, ani wojsko tym okrucieństwom nie przeszkadzało. Takie to miłe stosunki panują w Ameryce, gdzie tyle ludzi od nas wychodzi szukać szczęścia; tam ani życia, ani mienia nikt nie jest pewny.

Pogadanki naukowe.

Jakie korzyści mamy z elektryczności.

Mówiliśmy już, że przez pocieranie szkła i laku powstaje elektryczność, wiemy więc, iż elektryczność można wywołać sztucznie. Do wytwarzania elektryczności wynaleziono dwa rodzaje przyrządów: maszyny elektryczne i stopy albo baterye galwaniczne. W maszynach elektrycznych wytwarza się elektryczność przez tarcie szkła, którego tafia jest włożona pomiędzy dwie pary poduszek, ściskających szkło mocno i trących się o nie w czasie obracania korby. Stopy zaś galwaniczne zbudowane są z kilkudziesięciu krążków miedzianych i cynowych, przekładanych krążkami z sukna, zmazanego w wodzie z kwasem siarczanym. Utworzona w ten sposób kolumna, nazywa się *stosem Volty* w którym wytwarza się i ciągle przepływa elektryczność. Dziś robią stopy innymi jeszcze sposobami, mniejsze ale daleko mocniejsze.

Elektryczność wytwarzana z laku i szkła objawia się w pojedynczych iskrach; rodzaj zaś elektryczności wychodzącej ze stosu Volty, płynie ciągłym nieprzerwanym strumieniem, (prądem), a nazywa się galwanizmem od nazwiska Galwaniego, uczonego Włocha, który wynalazł ten rodzaj elektryczności. Tak samo nazwa „stos Volty“ pochodzi od innego Włocha, który się nazywał Volta i ów stos zbudował.

Skoro ludzie wynaleźli sposoby wyrabiania elektryczności, poczęli zaraz robić różne z niej użytki. I tak: gdy przekonano się, że elektryczność przebiega po drucie, użyto jej do zapalania min prochowych, co

można skutecznie z bardzo wielkiej odległości. Dalej można używać elektryczności do oświetlania, zasadziwszy węgiel zestrugany jak ołówek, pomiędzy dwa druty, przez których końce prąd elektryczny przepływa, otrzymujemy piękne, jasne światło, bardzo podobne do słonecznego. Za pomocą prądu elektrycznego można osadzić jedne metale na drugich, jak to robią przy galwanicznym złoceniu i srebrzeniu. Można rozkładać ciała naprzykład wodę na wodór i tlen, a dalej ponieważ przy każdym działaniu chemicznym wyrabia się elektryczność, urządzone na tej zasadzie maszyny elektryczne, za pomocą których leczą doktorzy reumatyzm, paraliż i cierpienia nerwowe. Prąd elektryczny zamienia jeszcze żelazo na magnes. Gdy to ostatnie odkryli uczeni, zbudowali przyrząd zwany *elektromagnesem*. Elektromagnes urządony jest w ten sposób: kawał żelaza owija się drutem miedzianym, a przez ten drut puszcza się prąd galwaniczny, który zamienia żelazo w magnes, ale tylko na tak długo, dopóki prąd przez drut przepływa; skoro prąd ustaje i żelazo przestaje być magnesem.

(Dokończenie nastąpi).

Zwracamy uwagę właścian na następujące dwa ogłoszenia:

Ogłoszenie I.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przede wszystkim *synów włościańskich* na zdolnych gospodarzy praktycznych, *rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1. lipca 1891.*

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej *do dnia 15. maja r. b.* wnieść do Dyrekeyi szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem:

- a) metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia,
- b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem,
- c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną,
- d) świadectwem zdrowia wystawionem przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekeyę *poddać się egzaminowi mstępnemu*, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie ele-

mentarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk, w szkole rolniczej udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należności przypadających zakładowi za utrzymywanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod l. 1—2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcji. *Synowie włościan posiadających własne gospodarstwo*, otrzymać mogą *bezpłatne utrzymanie*, (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), tudzież ubranie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępny do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre suchobuty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Ogłoszenie II.

W krajowej niższej szkole rolniczej w **Kobiernicach**, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem *synów włościańskich* na zdolnych gospodarzy praktycznych, *rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1. lipca 1891.*

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły, powinien:

1. *Najdalej do 15. maja r. b.* wnieść do Dyrekcji szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie, z dołączeniem:

- a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia,
- b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem,
- c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpastera i zwierzchność gminną,
- d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcję *poddać się egzaminowi wstępnemu*, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców opiekunów, lub protektorów protektorów, poręczające regularną wypłatę należności przypadającej zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, posciel i pranie), tudzież branie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzonej w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Blizszych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach (poczta : Kozy).

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Piękna myśl. Bardzo ważną sprawę poruszył JE. ks. arcybiskup Morawski w kurendzie do Duchowieństwa archidiecezyi lwowskiej. — Oto w niektórych okolicach tej archidiecezyi liczba ludności obrządku rzymsko-katolickiego nie tylko nie wzrasta, lecz raczej zmniejsza się. Smutny ten objaw przypisać należy głównie temu, że mało się znajduje kościołów łacińskich w archidiecezyi lwowskiej.

Oto najnowsze obliczenia wykazały, że archidiecezyja ta ma przeszło 700 tysięcy wiernych a tylko 240 kościołów, przy których są stali duszpasterze. Z tego we Lwowie samym jest kilkadziesiąt kościołów, poza Lwowem jednak przypada częstokroć jeden kościół na kilkanaście tysięcy wiernych a może i na kilkadziesiąt tysięcy, rozrzuconych w około po wsiach, często o kilka mil od kościoła oddalonych. — Ilużto zatem biednych ludzi nieraz miesiącami nie widzi księdza przy ołtarzu i pozbawionych jest wszelkich pociech religijnych! Nieraz gdy

śniegi lub błota drogi nieprzebytej uczynią, ludź przy najlepszej chęci do kościoła dostać się nie może; nieraz kapłan mimo nadludzkich wysiłków do umierającego na czas nie zdąży.

Z tych powodów powziął ks. arcybiskup piękną myśl odwołania się do Duchowieństwa swej archidiecezyi, aby hojnymi datkami przyczyniło się do tego, iżby z czasem we wszystkich tych miejscowościach, które mają dość znaczną liczbę mieszkańców, a oddalone są od kościoła parafialnego, powstały kościoły lub przynajmniej kaplice. Każdy ksiądz ma złożyć deklaracyę, jaką kwotę corocznie na cel ten się przyczyni.

Do urzeczywistnienia tej myśli potrzeba będzie znacznych funduszy, lecz przy pomocy Bożej z czasem zbiorą się one, bo przecież nie tylko Duchowieństwo, ale i parafianie przyczyniają się do tego, wszakże to wszystko dla nich się robi, aby pośród siebie mieli dom Boży. — Znalazło się już sporo osób, które przyrzekłszy uczynić na ten cel stypendya mszalne, a ks. Arcybiskup. zrobił już początek i ofiarował na

ten cel od siebie na rok bieżący 2.000 zł. tudzież każdorocznie przez krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń do konsystorza nadsyłane prowizye od ubezpieczonych kościołów i budynków parafialnych. Prowizye te wynoszą w tym roku 500 zł. 63 ct.

Na ten sam cel ofiarował ks. biskup Puzyna za rok bieżący 1000 zł., ks. Stanisław Gromnicki z Buczacza 100 zł., a osoba nieznaną z nazwiska nadała 60 zł.

Najprzew. ks. biskup Hryniewiecki, zabawi kilka tygodni w Krasiczynie a potem pojedzie na kurację do Tyrolu. Polacy w Ameryce wystosowali do niego pismo z prośbą, aby się przeniósł do Ameryki, ale ksiądz biskup odpowiedział, że w tedy chyba wysłuchały ich prośby, gdyby Ojciec św. utworzył w Ameryce biskupstwo polskie. Dotychczas nasi księża polacy podlegają biskupom niemieckim a najwięcej angielskim, polskiego biskupa jeszcze nie ustanowił Ojciec św. dla Ameryki, może to kiedyś nastąpi, bo gorliwie o to się starają tamtejsi Polacy.

Nadzwyczajne zjawisko. Dnia 17 tego miesiąca zaczęły się nad miasteczkiem Bukaczowce gromadzić chmury koło godziny 4 po południu. Niezadługo dały się słyszeć grzmoty i błyskawice i poczęły padać piorny, a równocześnie spadł grad gęsty wielkości laskowego orzecha i pokrył ziemię na półtora cala, poczem zuowu zajaśniało słońce i wypogodziło się. Zdaje się więc, że już wiosna na dobre zaczęła wnet gospodarować, co tem lepiej, zwłaszcza dla uboższych.

W celu podniesienia gospodarstwa mlecznego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby się postarał o wprowadzenie nauki mleczarstwa w szkołach rolniczych,

i aby się postarał o książkę naukową o tym przedmiocie, wreszcie aby się zapytał miejskie urzędy, szczególnie miast większych, jak one kontrolują nabiał przywożony na targi miejskie. Wydział krajowy przedstawił te uchwały sejmowe osobnej komisji dla spraw rolniczych, zanim zaś ta udzieli swej odpowiedzi, odniósł się sam do rad miejskich Lwowa, Tarnopola, Przemyśla, Tarnowa i Rzeszowa z zapytaniem, w jaki sposób prowadzi się w tych miastach kontrola nad artykułami z nabiału. Za tę uchwałę będą Sejmowi wdzięczni wszyscy mieszkańcy miast, którzy dobrze muszą płacić za nabiał, a nabiał ten niestety mało co podobny do nabiału.

Kontrola nad drogami krajowymi i mostami. Z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych odniosło się namiestnictwo do Wydziału krajowego, wykazując potrzebę utrzymania dróg i mostów w lepszym stanie. Wskutek tego Wydział krajowy wezwał wydziały powiatowe, aby postawiły osobnych dozorców, którzyby od czasu do czasu rewidowali drogi i mosty, w celu utrzymania ich w dobrym stanie, a w razie spostrzeżenia jakich wadliwości, szczególnie w mostach, aby o tem zaraz donosili Wydziałowi krajowemu.

Pomnik dla Mickiewicza wielkiego naszego poety, ma stanąć na rynku w krakowskim. Tak ostatecznie rozstrzygnęła rada miejska krakowska.

Bezczelność. Żydzi dobromilscy urządzili sobie w samą wielką środę, w którą przypadło święto Zwiastowania Matki Boskiej, bal z tańcami i chyba na urągowski, rozesłali do niektórych chrześcian zaproszenie na ów bal. Chcieli oni przez to dać poznać wszystkim, że nie chrześcianie, ale żydzi rządzą w Do-

bromilu. Jestto naigrywanie się z chrześcian świadczące wiele o bezczelności i zuchwałości tamtejszych żydków.

Powódzie. Dzisiaj dzięki Bogu już minęło groźne niebezpieczeństwo, bo Wisła się uspokoiła i płynie dalej spokojnie do morza. Ale przed dwoma tygodniami wycisnęła ta rzeka — choć to nasza ukochana polska rzeka — ale czasem przecież nieznosna, nie jedną łzę w oczach ludu mieszkającego nad jej brzegami, szczególnie w Tarnobrzelskiem. Kilka wsi zalala woda, porozrywała wały, popsula drogi i zniszczyła w kilku miejscach mosty i tor kolejowy. (Także i San dosyć narobił szkody w Rzeszowskiem). Podobne wypadki powodzi zaszły też na Węgrzech, w Austrii, w Czechach i w Poznańskiem, oraz w Królestwie Polakim.

Kilkakrotnie już donosiły gazety, że krakowska policya, całkiem rozumie się słusznie — przychwytuje na kolei tych, co wyjeżdżają do Ameryki, i bada czy mają na drogę odpowiednie fundusze i legitymacye a w przeciwnym razie odsyła ich do domów. Ot nie dawno zwróciła kilka takich osób do domu w powiecie gorlickim. Czasby już był, aby nasi włościanie, słysząc tyle onędzy, jaka czeka niejednego chłopka w Ameryce, dali sobie z tą Ameryką spokój. Pracujcie raczej na własnej ziemi, starajcie się o większą oświatę - a i tu nie braknie jeszcze Bogu dzięki chleba. Tylko więcej nauki, więcej oświaty!

Austria i Węgry.

Najprzew. XX. Biskupi monarchii anstryackiej otrzymali od Ojca św. list czyli pismo, w którem Ojciec św. chwali ich za to, iż się od czasu do czasu zbierają w Wiedniu na wspólne narady: poleca im dalej za-

kładanie pobożnych stowarzyszeń, które mają na celu zachowanie i święcenie dni świątecznych, i co dla nas w Galicji szczególnie najważniejsza — poleca Ojciec św. wszystkim XX. Biskupom a więc i naszym, **by gorliwie popierali pisma katolickie.** Może ten list Ojca św. stanie się początkiem lepszej przyszłości dla pism katolickich. Dajby to Bóg!

Ziemie polskie.

Od granicy pruskiej. W jaki sposób ludzie bez paszportów przemycają się przez granicę z Królestwa do Prus, świadczy najświeższy wypadek. Wieszono obrobione belki z lasów brudzewskich na kilku wozach i belki te tak były poukładane, iż na spodzie i po bokach były długie, w środku zaś krótkie, te znowu przykryte długimi belkami, w środku zaś w próżnych miejscach ukryci byli dwaj przemycający się żydzi i jedna żydówka. — Nieszczęście chciało, iż na samej komorze stanął woźnica nad ryszstokiem, a przez to pochyliła się belka i ową żydówkę zbyt mocno przydusiła, więc wydała krzyk rozpaczliwy. Strażnicy rosyjscy z początku się przestraszyli, sądząc, że to drzewo jakie zaczarowane tak krzyknęło — gdy jednakże krzyk gniewionej kobiety się powtarzał, któryś najśmielszy przystąpił do belki i odważył jedną. Wykryto przymycany „towar“, i żydów odprowadzono do Kalisza — z kąd zapewne nie do domu pojechali. Ale dowiepni!

Nie doczekał się. Niedawno zmarł w Warszawie pewien inżynier, który od roku pozostawał w wielkiej nędzy wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Skoro tylko zamknął powieki, przyszły listy zapraszające go na posady, nadto przyszła wiadomość, że po ciotce jego spadł

na niego bogaty majątek, atoli to wszystko przyszło już za późno!

Wzruszająca scena odegrała się na dworcu kolejowym w Warzawie przed 3 tygodniami. Pociągim osobowym przyjechało siedm osób o twarzach wynędzniałych i w nader ubogiej odzieży. Przybysze po wyjściu z wagonu, nkłękli i głośno się modlili. Byli to sami emigranci z Brazylii. dokąd się udali po złoto a znaleźli nędzę. Ocalili ich rodzina, która się złożyła i przesłała im pieniądze na opłacenie kosztów podróży.

Żydowski raj. Miasto Berdyczów musi być prawdziwym rajem dla żydów, skoro się tam tak licznie osiedlili i rozmnożyli. Miasto wspomniane liczy 77 tysięcy mieszkańców, w tej liczbie przypada zaledwie 8 tysięcy na chrześcian a resztę tj. 69 tysięcy stanowią żydzi. Powinnować!

Niemcy.

Nowy wynalazek. Pewien berlińczyk sporządził ciekawy przyrząd, który ma zabezpieczać jego posiadacza przed złodziejami, co kradną z kieszeni, tak na poczekaniu i niepostrzeżenie. W chwili, gdy złodziej sięgnie ręką do kieszeni po cudzą własność, przyrząd ów ukryty w kieszeni głośno śwista i tak dopomaga złapać ptaszka.

Przestrach ją uleczył. Dziesięcioletnia córka pewnego berlińskiego kupca chorowała przez dłuższy czas na febrę nerwową. Z choroby tej wyleczono ją wprawdzie, ale straciła mowę, ku wielkiemu żmartwieniu rodziców. To trwało jakiś czas. Pewnego dnia, kiedy to dziecko bawiło się swobodnie przed domem, nagle stanął przed niem, jego braciszek, który służył jako majątek na okręcie i długi czas nie był w domu. Rodzice wprawdzie wie-

dzieli naprzód o jego przybyciu, ale nie mówili o tem swej córce, kiedy więc ta, tak niespodziewanie zabaczyła swego braciszka, którego bardzo kocha — zląkała się bardzo i ucieszyła się nadzwyczaj — podbiegła ku niemu, rzuciła się mu w ramiona i zawolala z radością: „cóżes mi przywiózł, mój drogi braciszku“ — i odtąd już mówi.

Na ziarnku zboża, tak piszą gazety z Alzacyi, wyryl jakiś wiedeńczyk mieszkający w Strassburgu, cały psalm 45, liczący 391 głosek. Pismo ma być dość czytelne nawet gołem okiem, bez pomocy szkieł powiększających. Nie mała to cierpliwość.

Francya.

Anioł biały. Ostatniemi czasy umarła w Paryżu zakonnica — Siostra Miłosierdzia — zwana w szpitalu powszechnie „białym Aniołem“. Przez 51 lat obsługiwała chorych, którzy ją nadzwyczaj kochali. Miała ona pochodzić ze znakomitej, bogatej rodziny, ale, choć się ją o to pytano — nigdy nie chciała tego powiedzieć. Najczynniejszą i najtroskliwszą o chorych okazała się w czasie ostatniej wojny Francuzów z Prusakami przed 12 laty. Wtedy to poszła na pole bitwy i zaopatrywała rannych, za co ją niedawno ozdobiono odznaką honorową wojskowa, i dano jej tak zwany krzyż legii honorowej. Za skromną trumną szło przeszło sto tysięcy ludzi, między tymi był sam prezydent rzeczypospolitej, generałowie i minister wojny.

Rzym i Włochy.

Cudowne uzdrowienie za przyczyną św. Antoniego z Padwy. Pewna kobieta we Włoszech nazwiskiem Aniela Mamprin, tknięta paraliżem, straciła zupełnie władzę

w członkach swego ciała i nie mogła niemi ruszyć. Przywołani lekarze nie jej nie pomogli a biedna kobieta musiała cierpieć dalej. Przez długi czas leżała w szpitalu bez najmniejszej pomocy ze strony lekarzy, którzy zwątpiwszy o jej uleczeniu kazali odesłać ją do domu. Jednak Aniela M. choć jej ludzie nie pomogli, nie straciła jednak ufności ku Bogu i ku św. Antoniemu, za którego przyczyną spodziewała się odzyskać zdrowie. Kazała się tedy zanieść do kościoła św. Antoniego, tu wysłuchała kilka Mszy św. przyjęła Komunię św. poczem na jej prośbę zaprowadzono ją do celki znajdującej się pod trumną Świętego. I oto, po kilku chwilach gorącej modlitwy wyszła ztamtąd sama bez niczyjej pomocy, zupełnie zdrowa i uleczona. Zdarzenie to wywołało u obecnego przy tem ludu wielkie zdumienie!

Lud miasta Neapolu był niedawno świadkiem pięknego i zewnętrznego widoku. Tamtejszy Arcybiskup i Kardynał zarazem, jadąc przez miasto spostrzegł na pewnej ulicy zbiegowisko ludzi. Kazał tedy woźnicy zatrzymać powóz, a gdy wysiadł przystąpił do niego oficer i począł go prosić, by zaopatrzył na drogę wieczności staruszka 100-letniego, którego przejechał tramwaj czyli kolej konna, jaka już i u nas jest we Lwowie i Krakowie. Kardynał nie dał się wcale nawet prosić, ale przystąpił zaraz do nieszczęśliwego starowiny, dał mu ostatnie rozgrzeszenie, odmówił na miejscu wraz z obecnym ludem litanię do Najśw. Panny i inne modlitwy a gdy ów staruszek życie zakończył, wyjął Kardynał ze swego powozu adamażkową poduszkę i podłożył ją sam pod głowę nieboszczyka, poczem odjechał do domu.

Sztuczne ręce przyprawił jakiś uczony profesor w Turynie pewnemu robotnikowi kolejowemu, który podczas wypadku kolejowego stracił obie dłonie. Robotnik ten pracuje teraz dalej a ręce sztuczne są tak podobno doskonale zrobione, że nawet można pisać przy ich pomocy. Czy to atoli prawda? — wątpimy.

Checiał się ubawić i rozzerwać pewien amerykański milionowy bogacz, nazwiskiem Wanderbildt i pojechał w tym celu do Wenecyi, co to jest na wodzie zbudowana. Atoli nie długo tam zabawił, bo w kilku dniach otrzymał aż 4 tysiące prośb o wsparcie od tamtejszych obywateli a nie mogąc, czy nie chcąc może wszystkim zadość uczynić, niebawem wyjechał. Narzekali Włosi kiedy Wenecya należała do Austrii, ale podobno teraz bardziej na swój rząd narzekać powinni, bo dawniej takiej jak teraz nędzy tam nie było i lepiej się mieli.

Hiszpania.

Ślubskazańca. W hiszpańskim mieście Kordubie wydarzył się w tamtejszem więzieniu niesłychany wypadek. Pięcioraki morderca Cintabelde, skazany na śmierć, brał ślub z Teresą Molivero, którą to łaskę uprosił sobie, aby dać nazwisko swemu dziecięciu. Na ślubie tym było 56 więźniów, oprócz tego bardzo dużo pań z najlepszego towarzystwa Korduby. Za świadka służył margrabia de Villaverde, który przybył razem ze swą córką. Nasamprzód ukazała się narzeczona w towarzystwie krewnych, potem pomiędzy dwoma stróżkami, pan młody, który udał się w towarzystwie księdza na stopnie ołtarza. Płakał nader gorzko. Narzeczona również rozplywała się w łzach, gdy ksiądz miał mowę ślubną. Cały obrzęd odbył się jak zwykle, z tą tylko różnicą, że młoda para

dawała odpowiedzi przerywane nawet nie tłumionem łkaniem. Po ślubie odbyła się uczta weselna, w której wzięli udział wszyscy obecni na ślubie, a nawet nie brakło zwykłych podarków ślubnych. W kilka dni później młody małżonek zgiął głowę pod toporem kata.

Okropny wypadek. We Walencyi, w Hiszpanii, umarł przed paru laty kanonik jednego z tamtejszych kościołów. Jak to tam zwyczajem, miał być pochowany w grobowcu, który był dla księży tej godności przeznaczony. Ponieważ jednak grobowiec nie był jeszcze wykończony, przeto zamurowano trumnę z ciałem w niszy na ementarzu. Przed kilku dniami miano trumnę przenieść na właściwe miejsce. Jakiż okropny przedstawił się widok podczas odmurowania niszy. Wieko było pochylone na jedną stronę, ubranie na nieboszczyku podarte a ciało jego było uniesione. Widać, że się chciał z trumny wydobyć a nie mógł. Głowa spoczywała na ręce, z tyłu podłożonej a nosiła na sobie ślady strasznej walki między życiem a śmiercią. Usta były roztwarte a druga ręka konwulsyjnie ściśnięta.

Kapłan, kiedy go zamurowano w niszy, nie był umarłym, był tylko w letargu. Szczególnie przytem jest to, że podczas tego letargu ciało nabrzmiało; oczywiście lekarze uznali że śmierć nastąpiła a tymczasem nieszczęśliwy kapłan obudził się — ale w zamkniętym murze, gdzie oczywiście musiał na dobre umrzeć.

Ameryka.

Nadzwyczajne, można powiedzieć cudowne ocalenie miało miejsce z początkiem lutego b. roku w amerykańskim mieście Jeansville. W tamtejszej kopalni węgla nastąpił wybuch gazów, wskutek którego zginęło wielu robotników. Przy odszukiwaniu trupów natrafiono na komórkę zewnątrz zatarasowaną, w której znaleziono cztery żyjące osoby. Byli to robotnicy, których dnia 4 lutego zasypały gruzy a zostawali oni tam przez 19 dni, do 23 lutego. Znaleziono ich bez sił i na pół omdlałych, tak że już chodzić nie mogli. Z początku żywili się jadłem jakie znaleźli przy trupach swoich towarzyszy, potem gdy im tego zabrakło wypijali oliwę z lamp a narreszcie zlizywali wilgoć z ścian. Opowiadali, że cierpieli straszny głód i pragnienie. Jeden z tych uratowanych jest Polakiem inni są Węgrzy. Prawdziwie dziwne ocalenie.

Blżej nieba niż ziemi ulokowała biura swoje nowa redakcja sprzedanego przed kilkoma miesiącami wielkiego dziennika amerykańskiego „New York Herald“. Wystawiła ona najwyższy gmach może, a przynajmniej najwięcej pięter liczący bo 26, wyraźnie dwadzieścia sześć pięter. Po nad tem wznosi się jeszcze kopuła i latarnia olbrzymich rozmiarów. Poziom kopuły wznosi się na 92 metrów ponad ziemią. Pierwsze cztery piętra zajmuje redakcja, dalsze dziesięć pięter zajmują biura administracyi, ekspedycyi, piapiernia, fabryka czonek, farby drukarskiej i t. d.

TREŚĆ: Chrystus Pan zmartwychwstał! — Dawniej a teraz. — Uroczystość wielkanocna w Rzymie. — Dola wychodźców brazylijskich. — Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny. — Sprawy krajowe. — Kochani czytelnicy! — Przegląd polityczny. — Pogadanki naukowe. — Zwracamy uwagę włościan na następujące dwa ogłoszenia. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie /	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 " 50 "
kwartalnie	— " 80 "
Redakcyja i Administracyja „Gwiazdy katolickiej” we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.	

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro nonśców p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleinfelderstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Pan Jezus jest dobrym Pasterzem.

(Nauka z Ewangelii na Niedzielę 2. po Wielkiejnocy).

Nie w innym celu, tylko aby w nas rozpałić jak najgorętszą miłość ku Panu Jezusowi i skłonić nas do całkowitego oddania się Jemu z duszą i ciałem, przedstawia nam Kościół św. w ciągu roku tegoż Zbawiciela Pana w różnych okolicznościach Jego życia i w różnych postaciach.

Raz każe nam się patrzeć na Dzieciątko biedne i bezsilne w żłóbku ubogim leżące, to znowu pokazuje nam Pana Jezusa jako męża boleści, innym znowu razem jako nauczyciela, z którego ust płyną słowa prawdziwej mądrości i nauka zbawienia.

W Ewangelii zaś przeznaczonej do czytania na niedzielę drugą po Wielkiejnocy przedstawia nam się Zbawiciel Pan sam jako dobry Pasterz i mówi o sobie, że życie swe oddaje za owieczki swoje. I czyż może być coś rzewniejszego nad te słowa Pana Jezusa: „*Jam jest dobry pasterz — a dobry pasterz oddaje duszę swoją za owce swoje?*“

Czyż mógł Chrystus Pan lepiej słowami wyrazić miłość swoją ku nam? Zaiste, w tych słowach widzimy aż nadto wyraźnie, jak nas kocha P. Jezus, skoro nie waha się oddać za nas życia swego, duszy swojej.

Jeżeli zaś nasz Zbawiciel jest dla nas takim dobrym Pasterzem, to my jako jego owce powinniśmy Go słuchać i iść za głosem Jego, inaczej bylibyśmy wielkimi niewdzięcznikami i złemi owieczkami.

Przypatrzmy się teraz Panu Jezusowi jako dobremu Pasterzowi.

Wsie i miasteczka żydowskiej krainy, jej góry i doliny, pustynie i synagogi były świadkami tego, co czynił Pan Jezus jako dobry Pasterz, jak On szukał zbłąkanych owieczek, co przy tem ucierpiał i ile ponosić musiał przykrości. Atoli jego miłość na nic nie zważała, Chrystus Pan niczego się nie lękał, by tylko grzeszników sprowadzić z drogi i manowców grzechu na prostą ścieżkę cnoty.

Aby grzeszników zbawić, opuścił Pan Jezus niebiosa i przyjął postać człowieka a całe Jego życie ziemskie było ciągłą podróżą, ciągłym szukaniem zbłąkanych owieczek, pod którymi rozumieją się grzesznicy.

Nie czekał, aż ci do niego sami przyjdą, ale szedł sam i szukał ich i skoro ujrzał w sercu którego choćby najmniejszą iskierkę żalu i chęć poprawy, szedł do niego, by go pozyskać dla siebie i dla swego Ojca niebieskiego.

A kiedy odszukał taką owieczkę zgubioną, wtenczas jako dobry pasterz prowadził ją na żyzne pastwisko i karmił ją dobrą strawą, to znaczy nauczał, co ma czynić, jak żyć, aby mogła wejść do jego owczarni, t. j. do Królestwa niebieskiego.

Nadto ostrzegał swe owieczki ciągle, by się strzegły wilków drapieżnych, by się strzegły fałszywych proroków, co mają na sobie owcze odzienie, a wewnątrz myślą tylko o tem, jakby zbałamucić te owieczki i pożreć je.

Nieprzyjaciel wieczny t. j. szatan widząc, jak mu Pan Jezus dusze z jego szpon wydziera, zapalił się piekielną złością, podburzył przeciw niemu kapłanów żydowskich i Faryzeuszów i ci ze złości uderzyli na trzódkę Chrystusową i na ich pasterza. Chcieli rozbić tę gromadę ludzi, która się skupiła koło Niego i słuchała słów i nauki Jego, a była początkiem i zawiązkiem naszego św. Kościoła katolickiego.

Cóż więc czynią ci wilcy drapieżni? Oto postanawiają zgładzić samego Pasterza, a Pan Jezus jako dobry pasterz nie waha się oddać swego życia za swe owieczki i umiera dla nich na krzyżu.

Tak to ukochał Pan Jezus swe owieczki, do których i my należymy, Pan Jezus jest i dzisiaj dla nas też dobrym pasterzem, bo i teraz szuka grzeszników i puka do ich serca przez różne natchnienia i prze różne nieszczęścia daje im przestrogi, by się zwrócili z drogi grzechu a przyszli do Niego. I nas również pro-

wadzi na dobre pastwiska, i karmi przez usta Kościoła św. nauką zbawienia a przytem ciągle ostrzega, byśmy się strzegli fałszywych proroków, który nas chcą od niego odciągnąć.

Takich fałszywych proroków, co to na oko zdają się niby dbać o nasze dobro a właściwie czuwają nad tem, by nas pozbawić Wiary św. jest dziś na świecie bardzo dużo. Są to wysłańcy szatana a kręcą się oni dzisiaj już i po wioskach między włościanami, lub rozszerzają między niemi gazety swoje, w których pełno obłudnych pochlebstw dla chłopków i obłudnej troskliwości o ich dobro. Na oko wydają się te pisma bardzo dobremi, ale mają one tylko ten cel, by ze serc włościan wydrzeć Wiarę i odciągnąć ich od Pana Jezusa. Do takich fałszywych proroków należy przedewszystkiem pismo, co się zowie: „*Przyjacielem Ludu*“.

Kto tedy czyta tę gazetę, ten jest złem dzieckiem Kościoła św., ten jest złą owieczką, bo nie chce słuchać przestrog P. Jezusa i robi mu wielką przykrość.

Jeżeli tedy łaskawi Czytelnicy chcecie być dobremi owieczkami i odwdzińczyć się P. Jezusowi za Jego miłość bezgraniczną, to powinniście nietylko sami nie czytać takich pism i nie słuchać złych podszeptów różnych ludzi, którzy Wam obiecują złote góry, ale macie też obowiązek ścisły innych ostrzegać przed takimi fałszywymi prorokami i nie dozwolić na to, aby w Waszej gminie znalazło się pismo takie jak „*Przyjaciół Ludu*“, lub jemu podobne.

Dawniej — a teraz.

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Napisał

Franciszek Marzec.

(Ciąg dalszy).

V.

I chłopci pouciekali w lasy bojąc się ciężkiej kary za swój upór i nieposłuszeństwo dla władz — a mieszkania ich zajęli żołnierze, którym niewiasty, żony i córki musiały posługiwać, dostarczać gotowego pożywienia i wiele innych wykonywać czynności. Pozostali tylko we wsi w spokoju ci, co mając trochę więcej rozumu, zgadzali się od początku na prawem przepisany wybór nowej rady. A inni, biedacy cierpieli ukryci w lasach głód

i wszelaką niewygodę, bo upartość i ubawa niepozwalały im powrócić do domów. Stan ów trwał stosunkowo dość długo. Żandarmerya śledziła za ukrytymi winowajcami, ale ci, znając różne kryjówki, nie dali się pochwyć. Wysyłano również za nimi pozostałych w gminie rozsądniejszych gospodarzy z wójtem na czele, aby ich nakłonić do powrotu i do zgody — przyrzekano wyjednać u władz dla zbuntowanych łaskę i przebaczenie — i niektórzy już chcieli powrócić; ale Kwik, czując że największa odpowiedzialność na niego spadnie, uparł się i żadnym perswazyom nie dawał wiary. Groził wszystkim, że ich wywieszają, gdy wrócą — postanowiono więc czekać w ukryciu, aż wojsko i urzędnicy odjadą sobie „na złamanie karku!”

A tymczasem wojsko nie opuszczało wioski i coraz większa srożyła się burza.

Ukryci w lasach wysyłali cichaczem, ostrożnie, wieczorami do swych zagród dwóch albo trzech młodszych i ciętych w nogach na wypadek ucieczki wieśniaków, którzy donosili im pożywienia: chleba, sera i t. p. aby nie pomrzeć z głodu.

Pewnego razu wysłał Kwik w tym celu do wsi wieczorem Kubę Sośniaka i Staszka Brysia, polecając Kubie, aby zajrzał do jego domu i doniósł, co się tam dzieje. Sośniak, choć nie bez bojaźni chętnie na to przystał, bo się spodziewał, że choć parę słów przemówi do Kasi, z którą się bardzo polubili, a którą miał nawet wkrótce poślubić.

Przyszedłszy chyłkiem koło płotów, dotarł szczęśliwie ku chacie Kwika. Cicho było wszędzie tylko psy tu i ówdzie po wsi ujadają. Spojrzał przez okno. Przy łuczywie, palącym się na kominku zobaczył stojącą żonę Bartłomieja, która na dużej rynce smażyła kaczkę, czy kurę i łyż zapaską ocierała. Wzruszyło go to wielce. Nie widząc Kasi pomyślał: a gdzie się też moja kochana Kasia teraz obraca?

Aż naraz usłyszał tuż około chaty głos piskliwy, który go przejął do głębi. Poznał głos Kasi. Domyślając się jakiejś zaczepki, skoczył do otwartej sieni, porwał grubą żarnówkę dębową i wybiegł za chatę.

Scena, jaką zobaczył, ścięła mu krew w żyłach. Oto żołnierz trzymał jego ulubioną Kasię w swych objęciach i chciał ją pocałować — a ona mu się wrywała co jej sił starczyło i wołała o pomoc. Śnać napadł ją niosącą wodę ze studni, bo konewka leżała obok wywrócona.

Nie namyślając się wcale, palnął Kuba żarnówką tak silnie po głowie huzara, że ten tylko wydał głos: *terrem tete!*... i upadł na ziemię.

Kasia skoczyła do Kuby i drżąc cała jak osika, zwiesiła mu się na szyi i błagalnie mówiła:

— O, Kubusiu jedyny, bój się Boga, ratuj nas, bo sobie już rady z nimi dać nie możemy! Wyjedli już gęsi, kaczki, kury i krowę nam chcą zabić na mięso — a nam spokoju ani we dnie ani w nocy nie dają!

Kuba na te słowa: »mój jedyny«, których od Kasi nigdy jeszcze nie usłyszał, zapomniał o wszystkim, zapomniał po co przyszedł i byłby chętnie poświęcił życie w obronę swej «ukochanej dziewczuchy» ale Kasia rzekła:

— Spiesz do swoich, i opowiedz wszystko dokładnie, i namów ich do powrotu. Matusia się okrótnie martwią i po całych dniach prawie płaczemy — a tatuś tam gdziesik się po lasach tułają!...

Kuba z wielką boleścią w sercu, zabrawszy bochen chleba i węzełek z omastą opuścił chatę Kwika i pobiegł co mu tchu starczyło do lasu.

Przedtem już powrócił był Staszek z żywnością i opowiedział to samo, co Kasia mówiła, że żołnierze zjadają drób wszelaki i do gadziny się wnet wezmą, gdy się sprawa nie zmieni i nie powrócą zbuntowani:

Ale Kwik ofuknął opowiadającego:

— To nieprawda! a zresztą niech im ta w gardzielach stanie nasza krzywda — pal djaboł jakąś tam kurę albo i gęś zatraconą!

Lecz gdy Kuba powrócił i w słowach dosadnych określił swoje zajście przy chacie Kwika, zbladł Bartek jak ściana — nogi zaczęły się pod nim trząść i upadł jak ścięty na ziemię.

— Dla Boga? co wam się dzieje? pytano.

— Co żywo chłopcy! wracamy! co się stanie — to się stanie z nami, już dłużej ani godziny tu nie zostanie — na wszystko już się zgadzam!.. O Matko Boska, ratujże je — ratuj!

VI.

I wyruszyła cała gromada z lasu na czele Kwika. Po drodze napotkali żebraka wlokącego się powoli ze sakwami zwieszonymi na grzbiecie. Bartek dał mu bochen chleba — a gdy

dziad podziękował i spytał, na jaką intencją zmówić pacierz, odpowiedział Bartłomiej:

— Proś Boga o zmiłowanie się i ratunek dla całej mojej rodziny.

Wszyscy gromadnie zgłosili się do wójta.

Rozruch stał się w gminie wielki. Przybyła komisya i wojsko otoczyło zgromadzonych.

— Czy wszyscy zbuntowani są na tem miejscu? spytał urzędnik.

— Wszyscy! odrzekł Bartek.

— Tyś był ich głównym dowódcą?

— Ja ta nikogo nie wodziłem, wszyscyśmy się kupy trzymali.

— Może się i dalej tak »kupy« trzymać będziecie? odezwał się znowu urzędnik.

— Jak Bóg da — odrzekł Bartek, to będziemy!

Urzędnik zamierzył się uderzyć Kwika w twarz — ale się wstrzymał i tylko groźnie zakrzyczał:

— Jak śmiesz tak zuchwale odpowiadać?

— Odpowiadam, o co jestem pytany — na wszystko się już zgadzamy! wyrzekł Kwik.

— Zgadzacie się »dobrowolnie« na wybór nowej Rady gminnej?

— Zgadzamy się! zawołali wszyscy.

— Dobrowolnie?

— Dobrowolnie!

Proszę to zaciągnąć do protokołu, skinął urzędnik do pisarczyka, a do oficera się odezwał:

Miecie ich na swej opiece — szczególnie »tego!« i wskazał na Bartka. Jutro będzie wybór nowej Rady gminnej.

To mówiąc, odszedł urzędnik, a żołnierze otoczyli zgromadzonych i pilnowali ich całą noc.

Na drugi dzień, odbyły się wybory. Wszystko poszło bardzo gładko i dobrze. Po dokonaniu tej czynności odjechała komisya do miasta, ale nie sama; zabrano bowiem ze sobą Bartłomieja Kwika i kilku innych do sądu, jako głównych sprawców tego zamieszania i oporu. Wojsko odjechało o dzień później.

Nastał w gminie znowu spokój, ale nie zupełny. Obawiano się bowiem i oczekiwano jeszcze gorszych następstw. Tu i owdzie uawaly się słyszeć głosy, że wszelkie koszta wynikłe stąd na

utrzymanie żołnierzy, koszta komisji i t. d. będą musieli pokryć sprawcy tego rozruchu. I tak się stało, o czem później jeszcze powiemy.

(Dokończenie nastąpi).

Jak żyje lud włoski.

(Wyjątek z listu ks. B. M.).

Znam lud włoski — pisze do nas ks. B. M. — z widzenia tylko w północnych i środkowych Włoszech aż po Rzym, o tym więc ludzie mówić będę jedynie. Są to ludzie wogóle bardzo trzeźwi i pracowici. Przez większą część roku żywią się polentą z kukurudzy, a ziemiaki, sałata, różne korzenie i mleko stanowią dla ludu włoskiego już potrawy przedniejsze.

Polentę robią w ten sposób: roznieciwszy ogień stawiają nań brytwan albo inne naczynie głębokie z wodą. Gdy ta zaczyna kipieć, rzucają w nią garścią albo wielką łyżką mąkę z kukurudzy, którą natychmiast kłótką czyli montewką lub dużą łyżką mięszają. Gdy się mąka wrzucona jednakowo w naczyniu podzieli, wrzucają w nią nową ilość i znowu mięszają i dotąd mąki przyczyniają, póki zawartość cała nie stanie się gęstą, podobną do pulchnego chleba. Wtedy wyrzucają ją na półmisek a biedniejsi na czyste płótno i krają na kawałki, które podają zaraz na talerzu lub na misce do jedzenia.

Jedzą ją z okrasą: ze serem albo z mlekiem, a po największej części bez żadnej okrasy, trzymając w ręku jak kromkę chleba.

Wina używają do obiadu i do wieczery tylko zamożniejsi włosczanie, albowiem od kilkunastu lat znacznie tu wino podrożało, gdyż się nie rodzi tak jak dawniej obficie, z powodu różnych robaków i chorób, które trapią winnice. Są okolice gdzie dawniej pełno było winnic, a dzisiaj rzadko je tam ujrzeć. Winnice pozamieniano na orne pole, na którym teraz rodzi się pszenica lub kukurudza, albo na łąki, które z wielką starannością uprawiają.

U nas w Galicyi chyba we dworze lub na plebanii zajmują się uprawą łąk; lud zaś wiejski zadowolnia się trawą, jaka na łące urośnie naturalnie.

We Włoszech inaczej. Tu ciągną ze ziemi korzyść, jak się tylko da wyciągnąć i pracy nie żałują ani w zimie ani w lecie. Najpierw każda łąka jest pięknie wyrównaną i nie widać na niej ani kretowiny ani żadnego podwyższenia, a tem mniej kamieni. Na około łąki a czasem i przez środek jej są odpowiednie rowy, w które wpuszczają

z pobliskiej rzeki lub potoku wodę, aby ją nawodnić w czasie posuchy, a znowu w czasie zbyt wilgotnym, aby ją nimi odwodnić. Tę wodę spuszcza się, gdy nie potrzeba, jeszcze i na poletka pomiędzy kukurudzę i pomiędzy warzywa. Na tem nie poprzestają jeszcze, ale starają się tak łąki i pola dobrze znawozić. Nawóz zbierają bardzo skrętnie w ziemie i w lecie.

Można widzieć prawie codziennie dzieci i starszych z koszykami w ręku zbierających nawóz po drogach, najbardziej tam, kędy wiele była przechodzi.

We Włoszech nie dadzą gnójówce spływać do potoku albo na drogę i skoro tylko spostrzegą, że dół się napełnia, natychmiast ją czerpią i polewają nią sztucznie przygotowany nawóz. Prawie na każdym polu i na na każdej łące w porze jesiennej składają ziemię wyrzuconą z rowów odnowionych i zgarniętą z kretowin na jedną podłużną kupkę, do której wywożą w dzień gnój bydlęcy i popiół, a w nocy zaś odchody kłoaiczne.

To wszystko razem mieszają i przysypują nową ziemią. W jesieni zebrawszy wszystkie chwasty z pola i z drogi, na tem miejscu palą, a popiół wrzucają w ów sztuczny nawóz. W lutym lub w marcu gdy śnieg na łąkach i na polach zginie, rozbierają tę kupkę sztucznego nawozu i rozścielają ją w małych a kruchych grudkach po łące i po polu. Ten nawóz wywożą albo wynoszą do sadów i na wzgórze pochyłe, aby sprawić owocowe drzewa, które nieraz rowkiem okopują. Właśnie w ten rowek dają trochę nawozu. Nie ujrzy tutaj ani kawałka ziemi leżącego bez użytku.

Nieraz na takiej pochyłości, gdzie ledwo koza się wydrapie, ludzie w odstępach na trzy lub cztery kroki ziemię cokolwiek zrównają i sadzą na niej drzewo owocowe, a zebrane tam kamienie dają na podmurowanie onego miejsca, aby ze zesunięciem ziemi drzewko się nie obaliło. I tak widzieć można całe góry zarośnięte drzewami oliwnymi, brzoskwiniami, śliwami i jabłoniąmi. Dziedziniec czyli podwórze zwykle jest kamieniami wysadzone; również brukowane są wszystkie ulice i uliczki wiejskie. drogi bardzo dobrze utrzymane.

Gdy rwie rzeka lub potok, brzegi wtedy się murują grubym kamieniem u dołu, a powyż często ceglami. Nie widać tedy tutaj urwisk i przepaści wśród pól i łąk rozkosznych, jak to nieraz u nas zauważyć można. Wody tutaj się nie boją jak u nas. Stawiają groble w pobliżu rzeki w miejscach najwięcej zagrożonych, a potem kopią od niej długie i szerokie kanały, które przerzynają wieś przez środek.

Z tych kanałów wydzierżawia gmina wodę mieszkańcom wsi, pozwalając im spuszczać sobie drobniejszymi kanałami wodę na swoje

polu i łąki. Zarząd gminy ma stąd stałe dochody, a jej mieszkańcy znaczny pożytek. Na tych kanałach stoją młyny i fabryki różne poruszane wodą i te przyczyniają się rocznym datkiem na utrzymanie kanałów. N. p. znam kilka fabryk, co płacą rocznie po 1500 złr. za wodę.

I ten lud pracowity jada bardzo skromnie, jak wyżej wspomniałem; także mało pija trunków. Rzadko bardzo można spotkać człowieka podchmielonego. Wesela odprawiają bardzo skromne, zapraszając na nie tylko najbliższych krewnych i świadków, których po nabożeństwie i po ślubie ugospzczają śniadaniem albo wieczerzą.

Za to też ci włościanie posiadają jedno lub dwupiętrowe domy murowane, również wszystkie budynki gospodarskie z cegły i pokryte dachówką i nie podpadają spaleni. Ogrodzenie całego domostwa zwykle bywa z kamienia albo z cegieł.

Sprawa o mostek.

Dwaj sąsiedzi Mikołaj i Ambroży mieli do swoich pól wspólną drogę, przez którą przepływał potok. Źle im było jechać przez wodę z nawozem, albo ze snopkami, więc zgodzili się na to, ażeby wspólnym kosztem wystawić drewniany mostek na potoku. Przez długie lata mieli z tego wielką wygodę, bo się koniska nie męczyły i wozy nie psuły.

Zeszłego roku pod jesień woził Mikołaj nawóz pierwej, niż Ambroży. Gdy ostatnią furę wywiózł, załamał się pod nią mostek. Na drugi dzień jedzie znów Ambroży w pole i spostrzega w mostku wielką dziurę. Woła więc czemprowadzej sąsiada i żąda, ażeby mostek naprawił, bo pod jego wozem deski się załamały. Mikołaj nie wymawiał się od naprawiania, ale był tego zdania, że skoro mostek był wspólną własnością, więc powinni go obaj do spółki naprawić.

— A czy to pod moją furą załamał się mostek, żebym miał go naprawić? woła zaperzony Ambroży. Popsuliście sami, to zaraz sami naprawcie!

Mikołaj odpowiada spokojnie, że deski były stare i przegniłe i tak samo byłoby się stało z Ambrożym, gdyby był pierwszy jechał z nawozem, ale Ambroży nie dał sobie tego wcale wytłumaczyć. Od słowa do słowa, przyszło do kłótni.

— Ja wam pokażę, że musicie mostek naprawić! — rzekł w końcu Ambroży i odszedł z gniewem.

Po południu tego samego dnia pobiegł do adwokata, opowiedział mu całą rzecz, a położwszy przed nim nowiuteńkie pięć reńskich na kosztu procesu, prosił ażeby natychmiast wniósł skargę do sądu.

Adwokat chciał coś tłumaczyć i przedkładać, ale Ambroży nie dał się skonić do zgody i obstawał przy tem, że musi postawić na swoim. Adwokat, widząc, że zawziętemu gospodarzowi nie wybije z głowy procesu, wziął się na inny sposób.

— A ileż kosztowałaby naprawa mostku? pyta po chwili.

— Najwięcej 3 reńskie.

— Dobrze, rzecze adwokat, wyjmując z kieszeni 3 reńskie, a chowając piątkę — daję wam tu 3 reńskie na naprawę mostka, idźcie do domu i każcie go zaraz naprawić. To moja najlepsza rada!

Ambroży, nie spodziewając się takiej rady, otworzył szeroko oczy, poskrobał się po głowie i zapytał:

— A cóż się stanie z resztą pieniędzy.

— Te zatrzymuję dla siebie za dobrą radę. Gdybyście się procesowali, przegralibyście sprawę niezawodnie i stracilibyście wiele więcej. W ten sposób i mostek będziecie mieli prędko naprawiony i z Mikołajem będziecie nadal w zgodzie i ja coś na was zarobię. A tak będzie wilk syty i owca cała.

Ambroży nie był zadowolony z takiej rady, ale cóż miał robić? Powrócił do domu, naprawił wspólnie z sąsiadem mostek, ale nikomu się nie przyznał, ile go kosztowała adwokacka rada.

Sprawy krajowe.

Działalność posłów włościan w Sejmie.

Kto czyta pismo, które się nazywa „Przyjacielem Ludu“, ten musi przyjść do przekonania, że w naszym Sejmie oprócz czterech posłów włościan a mianowicie p. Kramarczyka, Potoczka, Stręka i Mizi, żaden poseł nie zajmuje się dolą ludu wiejskiego, ani dla dobra tego ludu nie pracuje; tak samo przyjść musi czytelnik tego szkodliwego pisma do przekonania, że nasi posłowie do Rady państwa z wyjątkiem p. Orzechowskiego nie a nie nie robili.

Dla zbicia fałszywego tego twierdzenia i w interesie prawdy piszemy ten artykuł, w którym prawdziwe zasługi, jakie posłowie włościanie w Sejmie położyli, wykazemy, kreśląc o ile można najdokładniej ich działalność — a przeciwstawiając działalność posłów innych, a z tego okaże się jawnie, że te wielkie zasługi, które całemu krajowi roztrąbił „Przyjaciel Ludu“ i „Wieniec z Pszczółką“, nie są znowu takiej doniosłości, żeby je aż pod niebiosa wynosić. Naturalnie, że nie pójdziemy tu za „Przyjacielem Ludu“, który nie mogąc wielkich czynów przytoczyć

liczy p. Strękowski za zasługę, że ma bardzo dobre, złote serce i chwali wzrost wysmukły i piękne oczy p. Potoczka. Nie ujmując nic ani dodając, będziemy się starali rzecz przedstawić, jak się ma w rzeczywistości. Nie mamy bowiem zamiaru pochlebiać, jak to czyni „Przyjaciel Ludu“, który pochlebstwem stara się pozyskać serca wieśniacze, aby ich potem wyzyskać do swoich grzesznych celów.

Sejm jako przedstawiciel ludności całego kraju, powinien się składać z członków wszystkich stanów, kraj zamieszkujących, a więc powinni w nim zasiadać i włościanie. Tak też jest obecnie, bo zasiada w Sejmie sześciu wieśniaków, a mianowicie czterech polskich, których wymieniliśmy poprzednio i dwóch Rusinów p. Huryk i Barabasz.

Wśród naszych polskich włościan najwybitniejsze miejsce zajmuje poseł Kramarczyk. Odznacza się on, trzeba to przyznać, rozsądkiem i nie złą wymową. Od pierwszej chwili zwrócił on uwagę Sejmu na siebie, bo zaledwie przestąpił progi Sejmowe, postawił wniosek wielkiej doniosłości, a mianowicie w sprawie ulg dla handlu nierogacizną, który wskutek panującej wówczas zarazy racie i pyska przez ostre rozporządzenia był zupełnie prawie zatamowany. I pod tym względem nie zaprzeczamy p. Kramarczykowi zasługi. Dalej postawił wniosek o przymusową asekurację. Ustawa o przymusowej asekuracji uchwalona już została przed kilku laty, kiedy pan Kramarczyk posem jeszcze nie był, ale do dziś dnia nie uzyskała Cesarskiego zatwierdzenia, więc wniosek p. Kramarczyka był zbędnym, chyba dał on wyraz ogólnej potrzebie odczuwanej przez lud galicyjski, aby asekuracja ta raz przyszła do skutku. Oto dwa główne momenta z czynności poselskiej p. Kramarczyka w pierwszym jego roku posłowania. W ubiegłej sesji jako zasługę posła Kramarczyka podnieść musimy jego interpelację w sprawie wyrobu kainitu w Kałuszu. Kainit jestto rodzaj soli, zawierającej w sobie potaż i nadaje się bardzo dobrze jako nawóz na pewne gatunki gruntu.

Przed dwoma laty Sejm wystosował do Rządu wezwanie, aby w kopalniach Kałuskich, posiadających wielką obfitość kainitu, zaprowadzono jego wydobywanie, mielenie i niskie ceny, tudzież tani przewóz. Na interpelację tę odpowiedział w Sejmie p. Komisarz rządowy, że Rząd obniżył ceny kainitu znacznie, że zaprowadzi młyn do mielenia, że zniesiono niektóre postanowienia utrudniające nabywanie tego artykułu. Jednak dodać tu musimy, że mimo to kainit jest jeszcze za drogi i poseł Kramarczyk mógłby nową przysporzyć sobie zasługę, gdyby dalej w tej sprawie głos zabierał w Sejmie, chociaż i Wydział krajowy nią się gorliwie zajmuje. Dalej postawił p. Kramarczyk wniosek w sprawie zmiany ustawy drogowej z tą myślą przewodnią, aby wszystkie dotychczasowe szarwarki przemienić na pieniądze. Wniosek taki sam wyszedł

już i innej strony wcześniej — a mianowicie stawił podobny wniosek poseł Jędrzejowicz Adam i poseł ruski książę Sieczyński. W każdym razie wniosek p. Kramarczyka nie jest zbędny, bo świadczy o potrzebie zmiany tej ustawy, która od samego początku nie potrafiła zadowolnić ludności. Zabierał także głos w sprawie ugody indemnizacyjnej przeciw żądaniu Rządu wiedeńskiego, aby kraj zapłacił sumę milion czterysta tysięcy złotych. Prawda, że nie bardzo słuszna to pretensya Rządu, ale jak to mówią, trudno mur głową przebić. Toby była cała dodatnia czynność posła Kramarczyka w czasie jego dwuletniego posłowania i przyznać trzeba, że nie darmo wysłali go do Lwowa jego wyborcy. Dziwi nas tylko nieprzyjazne stanowisko posła Kramarczyka i innych posłów włościan w sprawie ustawy o ustanowieniu lekarzy okręgowych, sprawie która dla naszego ludu ma ogromną doniosłość i błogie skutki wydawać będzie. Tu nie pokazał się p. Kramarczyk obrońcą ludu, bo dla niewielkiego ciężaru, jaki ta ustawa nałoży na kraj, głosował przeciw niej. Posłowie włościanie ruscy za ustawą głosowali. Również nie bardzo szczęśliwe było wystąpienie posła Kramarczyka, gdy przez oba lata swego posłowania przemawiał przeciw udzielaniu subwencji teatrom we Lwowie i Krakowie. Chwali się p. Kramarczykowi, że chce być oszczędnym, ale tu by oszczędność była niewłaściwą i naraził się on na śmieszność i napaści rozmaitych gazet. Zamiast przemawiać za zniesieniem subwencji dla teatrów we Lwowie i Krakowie, gdyby był wystąpił z wnioskiem ustanowienia teatru ludowego, któryby wędrował od wsi do wsi i dawał ludowe przedstawienia, byłby się rzeczywiście zasłużył krajowi.

Byliśmy raz w Tarnowie w teatrze, gdy przystawiano „Kościuszkę pod Racławicami“. Obecny marszałek książę Sanguszko zapłacił wtedy miejsca w teatrze dla kilkuset włościan i widzieliśmy, jakie wrażenie wywarło to przedstawienie na sercach naszych kmiotków. Widzieliśmy łzy w ich oczach, gdy lirnik opowiadał o okrucieństwach Moskali, widzieliśmy zaciśnięte pięści, które były gotowe do zemsty za krzywdy narodu, widzieliśmy zapal w ich oczach, gdy Krakusy w płutniakach z kosami na moskiewskie armaty uderzyli pod dowództwem dzielnego Bartosza Głowackiego. Zapewne nie zapomniął tego żaden z włościan, będących na tem przedstawieniu i poczuł się do swojej narodowości, tak jak i my nie zapomnimy tego widoku, który nam się wówczas przedstawił.

Otóż gdyby poseł Kramarczyk zamiast zwalczać subwencje teatralne, postawił wniosek na ustanowienie teatrów wędrownych ludowych, w którychby przedstawiano sztuki narodowe, sztuki mające na celu

zgodę społeczną, toby się stał godnym największej wdzięczności swoich współobywateli. Tyle o p. Kramarczyku.

Inni posłowie włościanie dużo nie zabierają nam czasu. Poseł Potoczek w pierwszym roku nie otworzył ust w Sejmie; w drugim wniósł dwie interpelacje a to w sprawie niszczenia lasów w górach i w sprawie rozdziału datków konkurencyjnych do regulacji nowego Brnia. Na pierwszą interpelację odpowiedział mu Komisarz rządowy, że Rząd bacznie zwraca uwagę na lasy w okolicach górskich i nie pozwala na ich niszczenie; co się zaś drugiej interpelacji tyczy, to była ona zupełnie bezpodstawna, bo wykazano, że datki są zupełnie sprawiedliwie rozdzielone a nawet z uwzględnieniem włościan. Zabierał jeszcze głos p. Potoczek w rozprawie nad ustawą o ulgach legalizacyjnych, gdy chodzi o kwotę poniżej 300 zł., powstając przeciw taksom notaryalnym. Sejm projekt ustawy odrzucił, a właściwie tylko odroczył, bo uważa dla ludności wieśniaczej za niebezpieczne, aby akta prywatnie były sporządzane, nie chcąc narażać nieraz wieśniaków na utratę całego mienia.

I gdzież tu te wielkie światu roztrąbione zasługi pana Potoczka? Chyba je jeden „Przyjaciel Ludu“, do którego pan Potoczek listy pisuje, odszukać potrafi, bo my niei. A to jedno, że p. Potoczek idzie ręką w rękę z „Przyjacielem Ludu“, który chce grzeszny i bezbożny socjalizm szerzyć pomiędzy naszym ludem, przedstawia tego posła nie w bardzo pięknym świetle, również i jego brata, który został wybrany posłem do Rady państwa.

Poseł Mizia ma tę jedną zasługę, że swoim przemówieniem uchylił opuszczenie czynszu dzierżawnego za myto dwom żydom, którzy o to prosili, z drugiej jednak strony występując przeciw wnioskowi p. Merunowicza o zaprowadzenie sądów pokoju, trochę nie do rzeczy mówił. O posła Stręku nie powiedzieć nie możemy, bo dotąd w Sejmie nikt jego głosu nie słyszał, chyba tylko tyle, że odkąd posłem został, zrzucił płutniankę i przybrał się w kapotę, a wiemy, że lud koło Ropezyc w płutniankach się nosi. Te samo da się powiedzieć i o p. Potoczku, który także surdut włożył na siebie. Posłowie Mizia i Kramarczyk, chociaż noszą czamary, to jest to strój ich okolic, ale koło Sącza i Ropezyc włościanie nie chodzą w surdutach.

Jedno jeszcze musimy na pochwałę wszystkich posłów włościan powiedzieć, a mianowicie, że nie połączyli się z wolnomyślną lewicą sejmową. Utworzyli oni bowiem osobny klub, który atoli jako składający się tylko z pięciu członków jest bardzo słaby.

Oto prawdziwa działalność posłów włościan. Z tego wypływa, że tylko jeden poseł Kramarczyk dorósł do swego zadania i ten jeden na

uznanie zasługuje. Zasługi zaś p. Potoczka i Stręka, o których się tak szeroko rozpisuje „*Przyjaciół Ludu*“, to urojenie tylko.

A teraz przypatrzmy się innym posłom, co ei dla dobra ludu robią, o czem nie ma wzmianki w „*Przyjaciół Ludu*“. Szkoły niższe rolnicze na czyj wniosek się zakładają? O szkoły rolnicze dopomina się poseł hrabia Rey, poseł hrabia Dzieduszycki, poseł Skrzyński, poseł Vivien. Kto postawił wniosek podniesienia chowu bydła w kraju? Poseł Rutowski. Poseł Merunowicz stawia wnioski ustanowienia funduszu pożyczkowego dla kółek rolniczych, kredytu na pożyczki dla gmin na budowę szkół, dla utworzenia taniego kredytu dla ludności rolniczej. Poseł Midowicz stawia rezolucye, aby przedłożono projekt ustawy o policyi ogniowej i zmianę ustawy gminnej dla gmin wiejskich. Poseł Zoll stawia wniosek o zmianę konkurencyi kościelnej i t. d. i t. d. Trudnoby wyliczać wszystkie sprawy poruszone przez posłów, a które mają na oku dobro ludu wieśniaczego. A znowu tu powiedzieć musimy, że włościanie posłowie w powyższych sprawach nie zabierali weale głosu, choć byli powinni.

Niechże więc wszystkim będzie sprawiedliwość; przyznajemy chętnie zasługi włościańskim posłom, jeżeli rzeczywiście zasługi te położyli, ale niech nie bałamuci taki niby „*Przyjaciół ludu*“ włościan, przedstawiając działalność włościan posłów w różowem świetle. Ale to jego rzecz, on potrzebuje pochlebstwa, aby prędzej umysły prostaczków obalamucić a potem ich wyprowadzić na zgubę duszy i ciała.

Na zakończenie napiszemy jeszcze, że i p. Skwara z Targowisk, który się od lat kilku ubiega o różne poselstwa, jest także wiernym przyjacielem „*Przyjaciół Ludu*“ i dlatego nie bardzo nam się chce wierzyć w jego dobre chęci, a że skończył gimnazjum, to jeszcze nie jest racya, aby dobrym był posłem. Niech porzuci i wyrzeczce się takiego „*przyjaciół*“ — a wtedy prędzej zyska zaufanie i mandat poselski.

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1. lipca 1891.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do dnia 15. maja r. b. wniesić do Dyrekcyi szkoły w Horodence podanie z dołączeniem:

- a) metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia,
- b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem,

- c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną,
 d) świadectwem zdrowia wystawionem przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcję *poddać się egzaminowi wstępnemu*, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada dostateczne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej w Horodence udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należności przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni wnieść o to osobne podanie do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcji.

Każdy jednak wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Horodence.

Pogadanki naukowe.

Jakie korzyści mamy z elektryczności.

(Dokończenie)

Elektromagnes służy do dźwigania ciężarów i do budowy telegrafu. Zbudowanie *telegrafu elektrycznego* jest największym z pożytków, jakie nam daje elektryczność. Za pomocą telegrafu możemy posyłać wiadomości w najodleglejsze strony świata, z niesłychaną szybkością.

Któż nie zna owych słupów na gościńcu, powkopywanych obok drogi w odległości kilkunastu sążni jeden od drugiego, a połączonych ze sobą drutem obwiniętym około szklanych dzwonek, zasadzonych na hakach. Przy wszystkich gościńcach i przy drogach żelaznych widzieć je można. To są właśnie telegrafy.

Wiemy już, że jedne przedmioty są dobrymi przewodnikami elektryczności, jak n. p. wszystkie metale, drugie znów jak szkło, jedwab nie przepuszczają wcale przez siebie iskry elektrycznej.

Otóż w telegrafach druty służą jako dobre przewodniki do przeprowadzania prądu elektrycznego z jednego miejsca na drugie. Ażeby zaś nie spłynął on po słupie, znajduje się na haku porcelanowy dzwonek, około którego obwinięty jest drut, bo właśnie porcelana nie pozwala spłynąć

elektryczności do ziemi, lecz zmusza ją, aby biegła dalej po drucie. Na każdej zaś stacyi znajduje się przyrząd, z którego wydobywa się prąd elektryczny za przyciśnięciem rączki mosiężnej. Ile razy telegrafista przycisnie rączkę, tyle razy elektryczność wpada na drut; skoro zaś rękę od rączki odejmie, wpływ prądu wstrzymuje się. Tym sposobem przebiega on do najodleglejszych stacyj.

Jest przy tem urządzoney elektromagnes, który przyciąga drążek żelazny, do którego jest przyprawiona igielka. Nakoniec znajduje się bardzo długa taśma papierowa nawinięta na kółko, opatrzona przyrządem zegarowym, który je obraca i taśmę przesuwa. Ile więc razy telegrafista dotknie rączki, prąd biegnie, zamienia drut w magnes, który przyciąga drążek żelazny, a połączona z nim igielka, na przesuwającej się taśmie papieru, stosownie do dłuższej lub krótszej przerwy, między jednym, a drugim przyciśnięciem, robi dłuższe lub krótsze kreski, a kreski te służąc zamiast liter, składają wyrazy, które telegrafisci umieją czytać, jak my zwyczajne pismo.

Ponieważ iskra elektryczna biegnie z nadzwyczajną szybkością, więc wiadomość ze stacyi do stacyi biegnie bez straty czasu, bo w tej chwili, gdy telegrafista n. p. w Białej, na granicy Szląska, dotknie rączki telegrafu, już igielka w Czerniowcach, na granicy Bukowiny, robi znaki na papierze.

Są jeszcze telegrafy urządzone w inny sposób, i tak: u jednych igła zwraca się na lewo i prawo, a te poruszenia dają pewne znaki, rozumiane przez telegrafistów; drugie są urządzone ze wskazówką pokazującą litery; a jeszcze inne zamiast kresek drukują litery na taśmie papierowej.

Do nader ważnych przyrządów, jakie zawdzięczamy elektryczności, należy jeszcze *telefon* przenoszący wszelkie dźwięki, a więc i głos ludzki, na bardzo znaczne odległości. Tak n. p. w roku 1881 podczas wystawy elektrycznej w Paryżu, wszyscy mogli słyszeć dokładnie muzykę i śpiew, wykonane w gmachu Wielkiej Opery, na odległości wynoszącej 3 mile.

Inny znowu przyrząd, który nazywa się *Mikrofon*, wzmacnia nadzwyczaj słabe dźwięki, tak, że chód muchy po papierze zdaje się być tak silny, jak stąpanie konia po twardo ubitej ziemi.

Podaliśmy tu tylko ważniejsze korzyści jakie daje człowiekowi ta cudowna iście siła, jaką jest elektryczność; gdybyśmy chcieli mówić o wszystkich jej przymiotach, musielibyśmy grube księgi spisać.

Do Braci!

W naszych praocjów wstępujemy ślady,
Nieśmy na życie prawe i twarde
Odwagę w piersi, rozum do rady,
Pokorę w sercu — a czoła harde!...

Miejmy odwagę wyznać przed światem
Jakich my uczuć i jakiej wiary —
Nie schylmy czoła przed Matki katem,
Szanujmy ojców obyczaj stary.

Znajmy pokorę jako siostrzycę,
Bo w obec Boga każdy z nas pyłem!
Pokora mędrców otacza lice,
A pycha mieszka w sercu nadgniłem.

I hardość znajmy, hardych synowie!
Lecz duma niech nam będzie pancierzem,
Co przed złem serce osłania wdowie,
I każe zostać prawdy rycerzem!

I nie pytajmy, gdzie się kto rodzi,
Nad Niemnem, Wartą, czy pod Tatrami —
Niech to nas jedna, brata i godzi:
Że wszyscy — Matki Polski — synami.

— Kto tylko Polak — to brat kochany!
Że tem się rządźm, niech świadczą czyny,
Cieszymy się razem i kojmy rany
A sercem brata sądzmy przewiny.

I wierzymy święcie w Polski wskreszenie,
Bo w rękę Boga życie narodu.
Choć Moskal woła: śmierć i zniszczenie,
Nowej jutrzeńki czekajmy wschodu!

Choć ręce, nogi ścisną kajdany,
Królami będziemy potęgą ducha!
I niesumienne zadrzą tyrany,
A Bóg wiekowej prośby wysłucha! S. Z.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka. Rada państwa została zwołaną przez Najjaśniejszego Pana na dzień 9. kwietnia, a dnia 11. przez Najjaśniejszego Monarchę uroczystie otwartą.

Galicja. P. Jaworski zaprosił galicyjskich posłów do Rady państwa na 7. kwietnia, aby się porozumieć z nimi co do przyszłego stanowiska Polaków w Radzie państwa.

Poseł Urbański wybrany z większych posiadłości obwodu sanockiego złożył mandat, a na jego miejsce obrano p. Gniewosza właściciela Złotego Potoka.

Ustawa o opłatach konsumcyjnych na rzecz kraju otrzymała już zatwierdzenie Cesarskie, a obecnie zebrała się w Wydziale krajowym ankieta, aby obradować nad sposobem ściągania tych opłat.

Do Izby Panów w Radzie państwa powołał Najjaśniejszy Pan z Polaków Stanisława hr. Badeniego i Dra Fryderyka Zolla profesora Akademii Krakowskiej.

Czechy. W Pradze urządzili murarze bezrobocie, przyczem przyszło do ulicznych zaburzeń. Wielu robotników aresztowano. Tak bywa zawsze; podlegacze potajemni wychodzą na sucho, a przypłacają wolności i zdrowiem ci, co się dali uwieść.

Austria niższa. Wybory do Rady gminnej we Wiedniu ukończone. Stronnictwo katolickie uzyskało dość znaczną liczbę głosów, wskutek czego wielki lament w pismach żydowskich liberalnych.

Niemcy. Po ustąpieniu ministra Gosslera, nadzieja ożywia braci naszych w Poznańskim, że nie będą tak uciskani i spodziewają się różnych ulg. Komisya kolonizacyjna otrzyma inne przeznaczenie, a mianowicie ma służyć do nabywania większych dóbr, ale nie od samych już Polaków celem rozparcelowania ich między drobnych rolników bez różnicy narodowości. Daj Boże, aby się te wszystkie nadzieje spełniły.

Rosya. Słychać, że Rosya z głębi swoich krajów sprowadza coraz to we wojska nad granice a równocześnie budują liczne magazyny. Dziwnie to trochę wygląda przy ciągłych pokojowych zapewnieniach ze strony Moskali.

Bułgaria. Spokój w tem państwie jest dla Moskali solą w oku. Przez swoich płatnych wysłańców starają się oni w Bułgarii wciąż sprawić zaburzenia. Roku przeszłego uknuł spisek major Panica i przypłacił go życiem. Teraz urządzono nowy zamach. Gdy wieczorem wracał minister Stambułów i Belczów do domu, napadło ich czterech drabów i dali do nich ognia z rewolwerów. Belczów upadł zabity, Stambułów ocalał. Zbrodniarzom udało się umknąć i dotąd poszukiwania policyi nie doprowadziły do wykrycia sprawców. Nie ulega jednak żadnej

wątpliwości, że w tej sprawie Rosya umaczała swoje ręce. Chciano zabić Stanbułowa, którego Moskale uważają za największą przeszkodę do swoich zachcianek, ale Pan Bóg go strzegł widocznie.

Stolica Apostolska. Rosyjski pełnomocnik Izwolski wrócił znowu do Rzymu, aby dalej prowadzić układy z Ojcem św. w sprawie obsadzenia stolic biskupich w cesarstwie rosyjskiem.

Włochy. Wspominaliśmy w zeszłym numerze, że w Ameryce zabito kilka Włochów. Poseł włoski w Stanach Zjednoczonych zażądał zadośćuczynienia i odszkodowania dla rodzin pomordowanych. Ponieważ rząd Stanów amerykańskich dochodzenia prowadził bardzo powoli i nie skłaniał się do zadośćuczynienia słusznym żądaniom posła włoskiego, opuścił tenże Amerykę, co oznacza zerwanie stosunków między obu państwami. I dopiero po tym ostatecznym kroku widzi się rząd Stanów spowodowany do poczynienia energicznych kroków, aby ściagać winowajców.

Francya. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej otrzymał od cara najwyższy order rosyjski św. Andrzeja.

Ameryka. We Filadelfii wybuchły rozruchy, przy których miało zginąć także kilku poddanych austriackich.

Brazylia. Rozeszła się po gazetach wiadomość, że Rząd brazylijski nie będzie więcej przyjmował wychodźców polskich.

Wyjątek z krajowej ustawy o rybołówstwie.

Dla wiadomości podajemy Czytelnikom kilka przestrog, dotyczących się rybołówstwa, a to stosownie do postanowień ustawy krajowej o rybołówstwie z roku 1887 i rozporządzenia Namiestnictwa z 21. sierpnia 1890.

I. Nie wolno następujących gatunków ryb i raków ze względu na porę ich tarła łowić i sprzedawać w czasie niżej oznaczonym:

- 1) boleni od 16. marca do 30. kwietnia;
- 2) jaziów od 16. maja do 30. czerweca;
- 3) lipieni od 16. marca do 15. kwietnia;
- 4) głowacie od 16. marca do 15. maja;
- 5) świnek od 1. kwietnia do 15. maja;
- 6) wyrozubów od 1. kwietnia do 31. maja;
- 7) czopów od 1. kwietnia do 31. maja;
- 8) sandaczów od 1. kwietnia do 31. maja;
- 9) cyrt od 16. maja do 30. czerweca;
- 10) brzan od 16. maja do 30. czerweca;

- 11) pstrągów od 16. września do 15. grudnia;
- 12) łososi od 16. września do 15. grudnia;
- 13) raków a to:

samca od października do 31. marca;

samicy od października do 31. lipca.

II. Co się tyczy miary, nie wolno łowić ryb mniejszych jak podana miara, a to licząc od przodu głowy do końca pletwy ogonowej:

sandaczów 40 centymetrów, boleni 40 ctm., głowacie 40 ctm., wyrozumów 40 ctm., węgorzy 40 ctm., łososi 30 ctm., czerzwy 30 ctm., brzan 25 ctm., jaziów 25 ctm., pstrągów 20 ctm., lipieni 20 ctm., świnek 20 ctm., cyrt 20 ctm., klonków 20 ctm., brzanek 16 ctm., czopów 16 ctm. i raków 10 centymetrów.

III. Przekroczenie powyższych postanowień podlega grzywnie od 5 do 50 zł. — a ryby złowione wbrew przepisom będą skonfiskowane.

W razie powtórnego wykroczenia przeciw tym przepisom grzywna może być podniesiona do 100 zł.

Zachowanie tych przepisów zaleca się i dla tego względu, że rybak łowiący powyższe gatunki ryb w zakazanym czasie, lub też mniejsze długości, wyrządza w stanie ryb wielką szkodę.

O ostatnim zamachu w Bułgarii.

Bułgaria to nie wielki kraj, leżący na południu od Węgier. Długo byli Bułgarowie pod panowaniem tureckim i dopiero wskutek wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1878 uzyskali niepodległość. Księciem Bułgarii został wtedy książę Aleksander Battenberg. Moskale, którym Bułgaria zawdzięczała swoje uwolnienie z jarzma tureckiego, zaczęli w Bułgarii rej wodzić i gospodarowali jak u siebie; ministrem wojny był generał moskiewski, a w wojsku bułgarskim pełno było rosyjskich oficerów. Chcieli oni powoli z Bułgarii zrobić swoją prowincję. Naturalnie, że to nie podobało się ani księciu Battenbergowi ani Bułgarom, którzy chcieli być panami u siebie. I kiedy książę zaczął powoli rugować Moskali — to oni i przekupieni bułgarscy oficerowie a mianowicie major Benderew i Grujew uknuli spisek i w nocy napadli na księcia i przemocą go z Bułgarii wywieźli, myśląc, że jak braknie księcia, wtedy Bułgaria stanie się napowrót posłuszną sługą Moskali. Książę Aleksander Battenberg rzekł się bułgarskiego tronu z wielkim żalem całego bułgarskiego narodu, bo chwałą okrył on Bułgarię w zwycięskiej wojnie przeciw Serbom a rządził przytem mądrze i dobrze.

Ale Bułgarowie raz nauczeni, co znaczy moskiewska przyjaźń i opieka już więcej o tej opiece wiedzieć nie chcieli i nie przyjęli zalecanych im przez Moskali książąt na swój tron. Obrali księcia Ferdynanda Koburga swoim panem. Przy pomocy ministra Stambułowa rządzi ten książę od pięciu lat Bułgarią bardzo dobre i rozumnie i cały kraj z tych rządów jest bardzo zadowolonym. To nie podoba się Moskalom i usiłują oni ustawicznie wyrzucić z Bułgarii księcia Ferdynanda i sami na nowo w tym kraju gospodarować. W tym też celu urządzali oni zamachy i knuli spiski niejednokrotnie, używając za narzędzia przekupionych podłych Bułgarów, którzy nie wahają się służyć za narzędzie nieszczęścia swojej własnej ojczyzny.

Pomijamy inne spiski, a wspomniemy tylko zeszłoroczny spisek majora Panicy, który się dał Moskalom przekupić i chciał urządzić napad na dwór księcia i powtórzyć uprowadzenie — tak jak się stało z księciem Aleksandrem Battenbergiem. Spisek został wczesnie odkryty i major Panica, który we wojnie serbskiej bardzo się walecznie odznaczył, musiał poświęcić życie za zdradę ojczyzny. Śledztwo wykazało dowodnie, że to Moskale spiskiem tym kierowali. Rok tylko trwał spokój i już znowu nowy uknuto spisek, którego ofiarą padł minister skarbu bułgarskiego Bełczow. A padł on niewinnie, bo właściwie mordercy chcieli zabić ministra Stambułowa, którego Moskale uważają za największego wroga i w nim widzą przeszkodę do swego panowania nad Bułgarią. Rzeczą się miała tak. Wieczorem wyszedł z kawiarni minister Stambułow z ministrem Bełczowem, za nimi postępował żandarm. Gdy się zbliżyli do ogrodu miejskiego, położonego w samym środku miasta Sofii (tak się nazywa stolica Bułgarii), usłyszeli głos: Stój! i spostrzegli czterech mężczyzn tuż w bliskości. Na chwilę przystanęli, a wtedy napastnicy dali do nich ognia z rewolwerów. Minister Bełczow upadł zraniony śmiertelnie, Stambułowa zaś strzegł Bóg i nie mu się nie stało. Mordercy umknęli, żandarm ścigał ich czas jakiś, ale wrócił żadnego nie ująwszy.

Otoczono natychmiast wojskiem ogród i miasto i nie pozwolono wydalać się nikomu, ale mimo to mordercy potrafili się ulotnić i zemknęli za granicę. Śledztwo przeprowadzone dotąd naprowadziło na ślad wielkiego spisku, którym kierował major Benderew, będący obecnie w służbie moskiewskiej.

W kilka dni po tym wypadku otrzymał książę i jego matka listy, że jeżeli dobrowolnie nie opuszczą Bułgarii, zostaną zamordowani.

Po piśmie poznano, że te listy pisał kawas rosyjski, którego też uwięziono.

Wogóle z całego dotychczasowego dochodzenia pokazuje się, że to morderstwo jak i cały spisek jest sprawą moskiewską, że Moskale nie ustają w swoich usiłowaniach i nie przebierają w środkach, aby tylko dostać w swoje ręce Bułgarów.

Ale Bułgarowie widząc, jak Moskale obchodzą się z Polską zawojowaną i z innymi narodami, bronią się od opieki moskiewskiej wszelkimi siłami i da Bóg, że się obronią, tem więcej, że mają za sobą przyjaźń innych państw potężnych, a w szczególności Monarchii austriackiej.

O chorobach bydła.

Po wsiach trzymają się gospodarze swojej metody leczenia zwierząt domowych; niektóre z tych sposobów nietylko, że choremu bydłu nie pomagają, ale co więcej są mu szkodliwe i sprawiają mu niepotrzebne bole.

Do takich sposobów leczenia przesadnego należy zdejmowania tak zwanego „paskudnika“, z oka, jeżeli bydlę jest wzdęte. Wzdęcie pochodzi z żołądka, więc cóż to ma za styczność z okiem. Jest to więc tylko przesąd narażający bydlę niepotrzebnie na cierpienie a nawet okaleczenie.

Również nie pomagają chorym bydłom nic żadne zawłoki. Bardzo także rozpowszechnione jest puszczenie krwi. W chorobach zapalnych puszczenie krwi pomaga, ale i tu potrzeba ostrożności i najlepiej to oceni weterynarz. Z jakiegokolwiek zaś przyczyny krew bydłu puszczać, jest szkodliwe, bo to bydlę bardzo osłabia. Dlatego postanowiliśmy Szanownym Czytelnikom podać kilka uwag o chorobach bydłych, najwięcej się przytrafiających i o sposobie ich leczenia środkami domowymi. Choroby bydła dzielą się na zaraźliwe i niezaraźliwe.

Zaraźliwe choroby odznaczają się tem, że jeżeli jedna sztuka zachoruje, wnet choroba udziela się innym bydłom znajdującym się w tej samej oborze, a nawet przenosi się na inne obory i zwykle kończą się śmiercią bydła. Leczenie chorób zaraźliwych jest zwykle bezskuteczne i głównie trzeba przy pojawieniu się zarazy na to uważać, aby zdrowe sztuki oddzielić najspieszniej od zarażonych, tak aby nie było między nimi żadnej styczności.

1. **Wąglik.** Do najniebezpieczniejszych chorób zaraźliwych należy *wąglik*. Jest to zapalenie śledziony i podlegają tej chorobie tak konie jak i bydło rogate. Choroba pojawia się i kończy bardzo prędko, bo

po 20 godzinach bydło na nią zdecha. Choroba ta jest tem niebezpieczniejszą, że udziela się łatwo innym bydłom, a nawet mogą się i ludzie nią zarazić. Choroby tej zwłaszcza w początkach trudno rozpoznać i dopiero, gdy bydło padnie, można ją poznać. Krew u bydła padłych na wąglik pod skórą jest czarna, zapieczona, a śledziona napuchła i obrzękła i staje się mazista. Ponieważ zaś ta choroba trudną jest do rozpoznania, należy gdy padnie, nagle jedno i drugie bydło, resztą przeprowadzić z miejsca, gdzie się choroba pojawiła, gdzieindziej a więc do stodoły, lub w lecie na świeże powietrze. Dalej potrzeba o tem zawiadomić wójta, który ma obowiązek donieść o pojawieniu się choroby Starostwu. Bydło padłe na wąglik należy głęboko zakopać, nie ściągając skóry, aby psy i ptaki nie rozciągały padliny a tem samem nie roznosiły choroby; dobrze jest także skórę takiego bydła przecinać nożem, aby się kto nie złakomił i dla zysku nie ściągnął skóry, przez co by chorobę mógł zawlec w inne obozy.

Choroba ta powstaje z niskich, mokrych pastwisk lub zepsutej wody; najwięcej też pojawia się w niskich bagnistych okolicach, w górach zaś i przy gruntach suchych chyba tylko wtedy występuje, jeżeli zostanie tam zawleczoną.

Ratunku dla bydła zarażonego tą chorobą nie ma, a głównie powinno się na to zwracać uwagę, aby nie dopuścić do tego, by się choroba rozszerzyła. A więc należy bydło zdrowe z zarażonej obory wyprowadzić, stajnię, uprząż i wogóle wszystkie przedmioty mające styczność z zarażeniem bydłem dokładnie desynfekować, to znaczy wyczyścić kwasem karbolowym albo innymi środkami, jednym słowem, zachowywać wszystkie przepisy, które w takim razie są z urzędu nakazane.

2. Choroba pyskowa i racicowa. Choroba ta nie jest niebezpieczną dla bydła, ale sprowadza wielkie straty i mitręgę w gospodarstwie. Jest to choroba zaraźliwa i z jednej sztuki przenosi się na drugą. Bydło chudnie, nie może przyjmować pokarmu, a cielęta zwykle na nią zdychają.

Choroba pyskowa objawia się przez pryszczyki na pysku i dziąsłach bydła; pryszcze te pękają i tworzą się rany, tak że bydło nie może jeść nic suchego ani twardego. Podczas trwania tej choroby trzeba bydłu dawać latem miękką zieloną paszę, a zimą miękką parzoną karmę i drobne miękkie siano. Gdyby bydło i tego jeść nie mogło, to trzeba mu dawać pójło z wody i grysu (otrąb) lub mąki. Nie zawadzi także płukać pysk bydła po każdym jedzeniu. Do płukania najlepszy jest kleik z odwaru kory dębowej. Robi się to zaś w ten sposób, że macza się szmatę w tym odwarze i kładzie bydłowi na język, a potem

pysk zamyka; przez to ze szmaty odwar się wyciska i rany się oczyszczają.

Równocześnie tworzą się między raciami rany bolące tak, że bydło nie może stąpać i kuleje. Pędzenie chorego bydła po drogach bitych twardych jest szkodliwe. Podściółkę pod bydło chore na tę chorobę należy ciągle dawać świeżą, aby była sucha i często odgartywać gnój. Dalej potrzeba racie wymywać często wodą, lub też pędzić bydło do stawu lub rzeki, aby sobie zranione nogi wymoczyło.

Choroby niezaraźliwe są rozmaite i dzielą się na: a) choroby narządów trawienia, b) choroby narządów oddechowych, c) choroby nerwowe, d) choroby narządów moczowych, e) choroby narządów płciowych i f) choroby narządów ruchu.

A) Choroby narządów trawienia:

1. W błonie pyskowej lub pod językiem może czasem utkwieć ostry jaki przedmiot jak kłos, ość i t. p. i to nazywa się „kurdziel“. Zwierzę nie je dobrze i ślini. Przedewszystkiem należy przedmiot tkwiący w błonie wyjąć, jeżeli się da, ale przytem nie drapać paznokciem; na zmniejszenie bólu dać bydłeciu kleik z jęczmienia wkładając mu w pysk szmatę namoczoną w tym kleiku i przemywać w ten sam sposób odwarem z kory dębowej.

2. **Spuchnięcie podniebienia u koni** powstaje wskutek zadawania koniom paszy twardej. Bardzo często po wsiach leczą tę chorobę tak, że nacinają spuchniętą część i zasypują solą. Ten środek nietylko, że nie pomaga, ale nawet szkodzi koniowi i sprawia mu ból. Najlepszym lekarstwem na to jest przemywanie chorego podniebienia odwarem z kory dębowej.

3. **Zadławienie.** Często się zdarza, że bydło się udławi kartoflą lub czem podobnem. Jeżeli kartofla utkwiała w górnej części przełyku, trzeba próbować, czy się nie da palcami wyjąć, jeżeli zaś niżej, to należy popychać na dół, aby się dostała do żołądka. W tym celu wlewa się łyżkę kleiku z siemienia lnianego albo oliwy bydłeciu w gardło i popycha się prętem giętkim, którego koniec owinięty jest w szmatkę zmazaną w oliwie. Szmatka ma być nitką do pręta przywiązaną, aby się nie zesunęła; najlepiej więc pręt rozkłuć, szmatkę w otwór wsadzić i dopiero obwiązać. Popycha się utkwiony przedmiot bardzo ostrożnie, a uważać należy, aby pręt włożyć do przełyku, a nie do tchawicy. Jeżeli się nie uda przedmiotu utkwionego wydobyć w żaden sposób, nie ma innej rady jak bydłę dorznąć, boby i tak musiało zdychać wskutek uduszenia.

4. **Wzdęcie** u bydła pochodzi z wydobywania się gazów w pierwszym żołądku czyli „żwaczu“, jeżeli bydło naje się młodej soczystej paszy jak konieczyzny, lucerny, liści buraczanych, zboża zielonego i t. p., osobliwie jeżeli ta pasza jest mokrą (z rosą albo po deszczu). Pasza taka w żołądku fermentuje i wyrabiają się gazy, które bydle rozdmajają. Objawia się zaś przez nadmierne wydęcie ślabizny położonej po lewej stronie; rozdęcie wzmagą się silnie, naciska na płuca i może spowodować śmierć bydłęcia przez uduszenie. Jeżeli wzdęcie jest nie wielkie, kładzie się bydłęciami przewróciło w pysk i przywiązuje się go po za rogami tak, aby pysk był otwarty; dwóch ludzi ma mu naciskać nadęte ślabizny, a przez to gazy przez pysk się ulatniają. Przy silniejszych rozdęciach, środek ten nie wystarcza; potrzeba bydłęciami zadać mleku wapiennego, 1 albo 2 łyżki wapna dobrze rozkłóconego na kwartę wody. Gdy i to nie pomaga, jedyny zostaje ratunek t. j. trokar. Trokarem przebija się ślabiznę lewą w samym środku w ten sposób, aby koniec trokaru skierowany był ku przodowi nachylony nieco w dół ku przedniej prawej łopacie nie głębiej jak 3 albo 4 cale. Potem się sztylet wyjmuje a pochwę zostawia, aby nią gazy wychodziły. *Ciąg dalszy nast.*

Nowy środek tępienia szczurów, myszy i kretów.

Nie potrzeba chyba mówić, jak dokuczliwe są szczury i myszy, jeżeli się gdzie rozmnożą; nie się przed nimi nie ostanie, wszystko zgryzą, wszystko niszczą i zepsują. Rozmaite są sposoby na ich tępienie, a głównym ich tępicielem jest kot. Teraz przybył nowo wynaleziony środek na te szkodniki, a nazywa się „*Tord Tripe*“. Cieniutkie kromeczki chleba zwilżone wodą smaruje się tym środkiem i rozkłada około jam szczurów i myszy i w miejscach, gdzie te szkodniki najwięcej plądrują. Gdy sznur albo mysz zje taki chleb, najdalej po kwadransie musi zdechnąć. Aby wytepić krety, wkłada się kawałek mięsa posmarowanego tem *Tord Tripe* do kretowiny, a tam już z pewnością kret się nie pokaże.

„*Tord Tripe*“ można kupić we Lwowie u pana Józefa Hanke, Rynek 1. 37 i w Krakowie u tego samego kupca — w Hotelu Europejskim — ulica Lubicz; paczka kosztuje 50 ct.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić z prywatnej swej szkatuły następujących zapomóg: gminie Tarnawka w powiecie przemyskim na budowę szkoły 50 zł.; gminie Zdrotowice w powiecie przemyskim na budowę szkoły 100 zł.; gminie Wańkowice, w powiecie rudeckim na urządzenie szkoły 100 zł.

W naszych miastach a szczególnie we Lwowie, Krakowie i t. d. umiera corocznie stosunkowo daleko więcej ludzi niż we Wiedniu. To zwróciło uwagę rządu i hr. Taaffe, pierwszy minister, wysłał pismo do wszystkich galicyjskich władz politycznych z zapytaniem, co za przyczyna tego, a raczej sam podaje przyczynę, bo mówi, że winna temu albo zła woda, albo brak dobrych kanałów albo istnieją inne jakieś powody. Poleca więc władzom do zbadania to zło i do poczynienia odpowiednich kroków, by je usunąć, za co mieszkańcy tych miast z pewnością bardzo wdzięczni będą hr. Taaffemu.

Smutne stosunki panują w szpitalu rzeszowskim. W zeszłym miesiącu przywieziono do owego szpitala robotnika, który uprzatając śnieg na kolei przejechały został przez wóz kolejowy. Gdy czuł już bliski skon swój, poprosił o księdza, ale służba szpitalna, lekceważąc sobie jego prośbę, nie zawołała księdza, i tak biedny ów robotnik umarł bez kapłana. Podobno takie wypadki zdarzają się w szpitalu rzeszowskim dość często. Wartoby p. zarządcę szpitala zapytać się, dlaczego tak sobie lekceważy słu-

szne żądania chorych katolików i pozwala im umierać bez księdza. Prawdziwie smutne to stosunki — i to się dzieje na ziemi polskiej — w kraju katolickim. Hańba!

Stolicę biskupią *ruską* w Przemyślu ma otrzymać — jak chodzą pogłoski — najprzew. ks. biskup Pełesz ze Stanisławowa — a ks. biskup-suffragan przemyski Kujłowski ma zostać biskupem diecezji stanisławowskiej.

Gminie Psary, w powiecie chrzanowskim, która płaciła na nauczyciela dotychczas 210 zlr. obniżył Wydział krajowy tę prestacyą na 100 zlr.

Śmierć wskutek zacczadzenia żelazkiem. W Soloncu na Bukowinie, w powiecie suczawskim zdarzył się smutny wypadek w pierwszej połowie zeszłego miesiąca, a wypadek ten powinien być przestrogą dla kobiet używających węgli przy prasowaniu. Pewna dziewiętnastoletnia dziewczyna nazwiskiem Zofia Gross, prasowała od rana żelazkiem, do którego wkłada się żarzące węgle. Koło południa znaleziono ją w izbie nieżywą. Komisya lekarska orzekła, iż przyczyną śmierci było zacczadzenie się węglami z żelazka.

Najjaśniejszy Pan zezwolił na utworzenie piątego gimnazjum we Lwowie w roku przyszłym. Dotychczas są tu 4. gimnazya, ale taki jest napływ uczniów, że w tych czterech pomieścić się nie mogą.

Znowu zdarzyło się nieszczęście na kolei państwowej w Skolem. Jeden z tamtejszych urzędników do-

zorując robotników zajętych przesuwaniami wagonów, spostrzegł, że jeden wagon zbyt szybko się toczył po szynach i byłby wpadł na inne wagony i takowe rozbił. By temu zapobiedz, chciał za pomocą drąga hamulcowego zatrzymać, ale przytem uderzył się o latarnię, upadł nieszczęśliwie i koło przejechało mu nogę, którą mu już odcięto w szpitalu lwowskim. Dyrekcyja kolei zamiast pochwalić jego gorliwość w służbie, powiedziała, że sam sobie winien, bo do niego nie należało wstrzymywanie wozu, a rozumie się, że gdyby był ów wóz wpadł na inne wozy i rozbił takowe, to z pewnością wtedy byłby nie kto inny, tylko on winien. Taka to nagroda za gorliwość w służbie. Wszystkiemu winna dyrekcyja, bo dla jakiejś dziwnej oszczędności, wcale niegodnej pochwały, stara się o to, by na stacyi było jak najmniej urzędników i tych okropnie przeciąża pracą — nie więc dziwnego, że na kolejach państwowych tak często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki.

Ziemie polskie.

W sprawie wychodźstwa do Brazylii. Dzienniki warszawskie donoszą, iż władza świecka i duchowna zezwoliła, by do Brazylii udał się jeden pan świecki i jeden ksiądz, w celu zbadania losu owych nieszczęśliwych wychodźców. Ziramym sprowadzą oni, o ile się da — pewną część wychodzących z różnych stron Królestwa Polskiego, a to w tym celu, aby powróciwszy do domu sami mogli drugich odwozić od wychodźstwa. Pomysł to bardzo dobry, bo tamtejsi wieśniacy dotychczas jeszcze nie chcą wierzyć w to wszystko, co opisują gazety o okropnym losie swych braci, ale gdy ci powrócą, wtedy im jako naocznym świadkom uwierzyć muszą i prze-

konają się — jaki to raj ta Brazylia.

Wybryki luterskie. Głęboczyce w pruskim Szląsku są miastem katolickiem, bo przeważają tam katolicy, żydzi zaś i ewangelicy stanowią mniejszą część ludności. Istnieje tam stowarzyszenie zowiące się „Klubem“; urządziło to towarzystwo zabawę z maskami i na tej zabawie jeden ewangelik pojawił się w habicie zakonnika, aby wystawić stan zakonny na urągawisko. Oburzyli się na to katolicy, ale co to pomoże, kiedy Niemcy uważają się za panów i chcą dokuczyć Polakom i katolikom. Gdyby tak był który z katolików wyszydzał pastora luterskiego, toby Niemcy zaraz krzyk podnieśli i ze skargą może aż do Berlina polecieci, ale im to wolno wszystko.

Ze Szląska pruskiego. Głos chłopca do polskich dzieci. Prusacy chcieliby koniecznie zniemczyć wszystkich Polaków zamieszkałych na Szląsku pruskim, będącym dawniej dzielnicą Polski. Ale lud tamtejszy trzyma się silnie swej narodowości i wpaja ją w serca swych dzieci, które w szkole odbierają wychowanie zupełnie niemieckie i po polsku nie słyszą ani słowa, za to w domu rodzice uczą je czytać i pisać po polsku, a dzieci te pojmują niebezpieczeństwo, jakie grozi ich narodowości i uczą się polskiej mowy z chęcią, a nawet drugie dzieci do tego zachęcają. Co dziwniejsza, te dzieci, mali chłopcy przede wszystkim pisują nawet listy do gazety co się nazywa „Katolik“. Właśnie mamy przed sobą taką jedną korespondencyę, którą tu zamieszczamy, byście wiedzieli, Kochani Czytelnicy — jakto nasi bracia pod Prusakiem chowają swe dzieci. List ów tak się zaczyna: „Pozdrawiam wszystkie szkolne

działki polskie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ja chodzę po „Katolika“, a potem głośno go czytać muszę, a ojciec i matka słuchają, czy dobrze czytam. Na dworze wożą się inni chłopcy na sankach, bo jest dość wielka górka, gdzie ja mieszkam. I jabym tam chętnie się powoził, ale że mi ojcowie powiedzieli, iż pierwszą rzeczą polskie czytanie, więc czytam. Was kamratów, dzieci polskie, proszę, abyście też czytały po polsku, bo w szkole, jak wiecie, nie po polsku nie uczą, a jak się kto po polsku odezwie, to go karzą. Proszę was kochane dzieci, uczcie się czytać i pisać po polsku, a zawstydzimy Niemców. — Dziś mam lat jedenaście a już umiem dobrze czytać i pisać po polsku“. Tak kończy się list owego chłopca. Czyż to nie jest chlubnem świadectwem dla tamtejszych rodziców?

U nas wolno uczyć się czytać po polsku, a iluż to jeszcze jest takich włościan, którzy nie lubią czytać gazetki, a tam już dzieci chętnie ją czytają.

Chciał zyskać skórę a stracił życie. Było to w czasie ostatniej zimy. Z Zrajewa do Rajgrodu jechał leśniczy wieczorem sankami. W drodze napadł go wilk, którego zastrzelił. Nie chciał atoli wilkowi darować pięknej skóry — począł więc ją z wilka zdzierać, tymczasem konie się sploszyły i popędziły samopas. Leśniczy, gdy już skórę zdjął, musiał iść sam teraz przez las na piechotę. W tem napadło go stado wilków, które rzuciły się na niego i rozszarpały go w kawalki.

Austria i Węgry.

Prymas węgierski, który jest najstarszym nad biskupami we Węgrzech, ma swoją siedzibę w Granie

czyli Ostrzychomiu. Obecnie po śmierci kardynała Simora stolica prymasowska jest opróżnioną i myślą o obsadzeniu jej nowym dostojnikiem. Z tej okoliczności chce skorzystać rząd węgierski, składający się przeważnie z samych kalwinów i stara się o to, by nowy prymas nie mieszkał już w Ostrzychomiu ale w Peszcie, jako w stolicy węgierskiej, a dlatego tak chce, bo wtenczas miałby pod boki prymasa i starałby się nim kierować. Ale wyższe Duchowieństwo węgierskie opiera się temu stanowczo i wręczyło już nawet Cesarzowi pismo z prośbą, aby na to nie zezwolił. Najjaśn. Pan pismo przyjął i powiedział, że musi przedtem się namyśleć.

Niemcy.

Kot zawsze fałszywy i nie trzeba mu nigdy dowierzać. W Tilsit w Prusach leżało w kołysce dwuletnie dziecko. Nie wiedzieć czy nie było nikogo wtedy w domu, czy może nie uważano, dość że znajdujący się w izbie kot wskoczył do kołyski i wydrapał pazurami oczy dziecku, które wnet potem umarło w okropnych męczarniach.

Rosya.

Milioner i burmistrz. Rosyjskie pisma donoszą o następującym wypadku, jaki się wydarzył w Moskwie. Miasto to chce wybudować zakład dla obłąkanych. a ma on kosztować przeszło milion rubli. Kiedy plany już były gotowe i kosztą budowy obliczono, okazało się, że braknie jeszcze 30 tysięcy rubli. Co tu więc robić — pomyślał burmistrz Moskwy — ale nie myślał długo lecz wnet zebrał się i pojechał do moskiewskiego bogacza Jermakowa. Jermaków naturalnie, gdy mu bur-

mistrz całą tę sprawę przedstawił, nie miał nie przeciwko myśli wybudowania owego zakładu, ale suma, o jaką go burmistrz prosił, wydała się mu za wielką, kazał mu więc przyjść za tydzień. Po tygodniu zjawił się burmistrz, ale milioner i tym razem rzekł, że za dużo żąda. Na to burmistrz rzekł: „gotów jestem prosić o tę pomoc w jakikolwiek sposób, aż je otrzymam“. — Jakto pan rozumie, „w jakikolwiek sposób“ rzekł milioner, „przecież na kolanach nie będziesz pan prosił“. — „Czemuż nie“ — odpowiedział — Aleksejew — bo takie jest nazwisko burmistrza — i upadł bogaczowi do nóg. Na drugi dzień otrzymał za to od owego milionera żadaną kwotę pieniężną i teraz przystąpiono do budowy zakładu.

Dobrze piją Moskale, bo dochód z podatku od wódki przyniósł skarbowi rosyjskiemu w roku zeszłym blisko 280 tysięcy rubli w samym mieście Moskwie, ale za to ile to dusz pozyskał szatan.

Francya.

Ofiarność ubogich. W miejscowości Laval zdarzył się piękny przykład chrześcijańskiego miłosierdzia. Robotnicy jednej z tamtejszych fabryk, chcąc przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym ludziom, którzy ciężko ucierpieli z powodu srogości zimy, postanowili ofiarować na ten cel pracę czyli zarobek za pół dnia roboczego w niedzielę. A że niedziela jest dniem świętym, przeto aby pogodzić przykazanie Boże i kościelne ze szlachetną swą intencją, udali się z prośbą do Biskupa, który im udzielił dyspensy. Zarobione pieniądze ofiarowano na poratowanie owych nieszczęśliwych.

Na szczudłach wybrał się pewien paryżanin na wystawę do

Moskwy, dokąd ma przybyć 25^o kwietnia. Nie pojedzie on, ani nie pójdzie pieszo, tylko całą drogę ma odbyć na szczudłach, Ciekawość czy mu się to uda — a choćby się i udało, to przecież nie byłoby w tem znowu nic tak nadzwyczajnego, skoro umie dobrze chodzić.

Rzym i Włochy.

Grobowiec ś. p. papieża Piusa IX. Jeszcze przed 10-ciu laty pielgrzymka Włochów z górnej części tego kraju przybywszy do Rzymu, odwiedziła też bazylikę św. Wawrzyńca, gdzie spooczywają zwłoki ś. p. papieża Piusa IX. Nawiedziny te podały myśl pielgrzymom przyozdobienia jak najświętniej kaplicy, w której spooczywa ś. p. Pius IX. Dzięki zabiegom jednego z hrabiów włoskich dziś ta myśl już się urzeczywistniła a kaplica owa wygląda wspaniale.

Irlandya.

Nędza głodowa i to straszna panuje w Irlandyi, należącej poł panowanie angielskie. W miejscowości zwanej Lisburu znaleziono na drodze trupa starszej kobiety, która niedawno chodziła po okolicy i prosiła o wsparcie. Zwłoki zaniesiono tymczasowo do domu, w którym przedstawił się jeszcze straszniejszy widok. W starym zbutwiałym łóżku leżały dwie córki nieboszczki już umierające prawie z głodu, a obok nich leżał trup trzechletniego ich braciszka, który również zginął z głodu.

Anglia.

Polskie koszyczki w Londynie. W jednym z największych magazynów kupieckich w Londynie sprzedają koszyczki i plecionki z siewotowa — bardzo pięknej roboty. A

wiecie z kąd one pochodzą? Oto z Więzownicy pod Jarosławiem, gdzie istnieją tego rodzaju warsztaty, założone przez księżną Jerzową Czar-toryską. U nas te koszyczki nie mają wielkiego pokupu, bo to wy-rób krajowy, a my zwykle wolimy to, co zagraniczne, choćby było gor-sze. Sprawdzają się te słowa: „Cud-ze chwalicie, swego nie wicie, co posiadacie“.

Ameryka.

Dom czyli tymczasowe schronisko dla przybywających do Ameryki Polaków ma stanąć w no-wym Jorku lub w mieście Brookly-nie. Co tydzień prawie przybywają do Ameryki Polacy a nie znając sto-sunków ni języka angielskiego, skoro tylko staną na ziemi amerykańskiej stają się łupem różnych oszustów. Przedewszystkiem zaś opadają ich żydzi i oszukują w okropny sposób. By tedy zapobiedz temu, i by emi-granci mieli na wstępie jaką tak-ką opiekę, postanowiło kilku księży polskich bawiących w Ameryce za-łożyć dom, któryby był tymczaso-wem schroniskiem dla wychodźców narodowości polskiej. W tym celu wydali już odezwę do innych księży i zaprosili ich na wspólną naradę na dzień 14. kwietnia do ks. Klo-rowskiego w Shamokin.

Święta z pokolenia Indyan.

Pewna amerykańska gazeta donosi, że wyższe Duchowieństwo w Baltimory stara się w Rzymie o to, by Ojciec św. ogłosił jako świętą Katarzynę Tegakwita, która była indyanką, pochodziła z plemienia dzikich lu-dzi, ale przed dwustu laty t. j. w r. 1685 przyjęła Chrzest św. i potem stała się rzadkim wzorem cnót chrześcijańskich. Nietylko kato-

licy ale i Indianie czczą jej grób od dawna a były rządca prowincyi kanadyjskiej pisze, że w czasie gra-sującej zarazy prosił Boga o jej odwrócenie przy grobie Katarzyny i zaraza odstąpiła. Prócz tego cudu miały się wydarzyć i inne za jej przyczyną. Gdyby tedy przyszło do skutku ogłoszenie Katarzyny za świętą, to byłaby to pierwsza święta indyjska.

Polacy zamieszkali w Fila-delfi — krzątają się bardzo gorli-wie — jak donosi „*Dziennik Chi-cagowski*“, koło założenia szkoły polsko - katolickiej w tem mieście. Szkoła ta jest dla Polaków tame-cznych bardzo potrzebną, bo wielu z nich ocierając się ciągle z Ame-rykanami i z różnemi narodowo-ściami zapomniało już dobrze mó-wić po polsku, a niektórzy tak skoszlawili swój język, że jedno słowo mówią po polsku, drugie po niemiecku, a trzecie po angielsku. Coś podobnie jak przy wieży Babel.

Szesnaście piąter będzie miał dom, który mają zbudować w amery-kańskim mieście Chicago. Koszta bu-dowy wyniosą pół miliona dolarów, czyli na nasze milion guldenów.

Burzliwe niewiasty. Z ko-bietami amerykańskimi nie ma żar-tów. Obywatelki miejscowości zwa-nej Mount Etna w Stanach Zjedno-czonych napadły przed niedawnymi dniami uzbrojone w miotły, tasaki i tłuczki na jedną z miejscowych piwiarni i dom ten zburzyły do szczytu, a to dlatego, że w tej pi-wiarni zbyt często wysiadywali ich mężowie i tracili pieniądze. Obie-cały one, że to samo zrobią i z in-nymi piwiarniami, jeżeli te w ozna-czonym czasie nie zamkną swoich podwoi.

ROZMAITOŚCI.

Znakomity środek. Pewna gospodyni miała służącą pilną i zwinną i byłaby z niej zupełnie zadowolona, gdyby nie to, iż zdarzało się zawsze, gdy dziewczyna szła w odwiedzinę do swego ojca, w domu brakło niektórych drobnostek, których wprawdzie może użyto w innym miejscu, nikt jednak nie umiał powiedzieć, gdzie się podziały. Tak szło przez czas jakiś, a pani gospodyni martwiła się, najprzód podejrzeniem, a potem, gdyby się podejrzenie sprawdziło, jak szkoda byłoby młodej dziewczyny, wreszcie myślą, w jaki sposób dałoby się ją od tego odzwyczaić.

Pewnego razu spojrzała przypadkowo do jednego koszyka w izdebce służącej i spostrzegła, że w koszyku było trochę zmielonej kawy i trochę cukru. Było to zaś znowu w czasie, kiedy Marysia (tak zwało się dziewczę) miała pójść w odwiedzinę do ojca. Jej pani łatwo się domyśliła, o co chodziło, gdyż od kilku dni ubywało po trochę kawy i cukru, i żal jej było, iż dziewczyna staje się nieuczciwą: czy to w rzeczy dużej, czy malej. Pani jednak była rozumną niewiastą i nie po sobie nie dała poznać.

Gdy dziewczyna przyszła prosić o pozwolenie do wyjścia, rzekła do niej pani: „Nieprawdaż, Marysiu, że masz w domu starego ojca?” „Tak, pani, właśnie chciałabym go odwiedzić”. — „Staruszek zapewne będzie potrzebował tego lub owego. Weź tu trochę pieniędzy i funt cukru i pozdrów ojca odemnie. Także możesz zabrać ten surdut i pantofle mojego męża”.

To mówiąc dała jej pieniądze i przedmioty wymienione. Dziew-

czyna mocno się zarumieniła i tak, jakby chciała coś więcej powiedzieć, zająknęła się, ale zdołała tylko wyszeptać podziękowanie.

Nazajutrz puszka z kawą i cukierniczka pozostały nienaruszone, i od owego czasu nigdy, nie w domu nie zginęło. Nigdy owa pani też nie miała wierniejszej służącej od Marysi, która ją dopiero opuściła, mając za męża wychodzić. Była to istotnie dobra pani ze sercem. Sto innych byłoby napędziło dziewczynę i zniesławiło ją na zawsze, i dziewczyna byłaby wskutek tego na złą drogę wstąpiła. Czy też dużo jest pań tak dobrych? Niestety nie wiele!

Najlepsza recepta. Do pewnej ubogiej kobiety w Mayen (nad rzeką Renem) przywołano lekarza. Ten gdy zbadał chorą przepisał lekarstwa i polecił jej dobrze się odżywiać i odchodząc zostawił dwie recepty. Jedną receptę kazał zanieść do apteki a drugą do przełożonej tamtejszych zakonnice. Na tej drugiej receptce stało napisane: „Proszę o łaskawe udzielenie zdrowego i wzmacniającego jedzenia pani NN. przez dni 14”. Pierwsza recepta razem z tą drugą pomogła wkrótce owej kobiecie do zdrowia i pokazała, że był to bardzo rozsądny lekarz.

Dąb Abrahama w Palestynie. W południowej części Palestyny, w pagórkowatym kraju między morzem Martwym a Gazą znajduje się las dębowy, w którym rosną bardzo stare drzewa. Jednym z najstarszych i największych jest dąb zwany dębem Abrahama, pochodzący z wieków przedchrystusowych. Pień jego

w wysokości jednego metra nad ziemią ma obwód siedmiometrowy. Gałęzie tego dębu sięgają do 23 metrów wysokości. Piękna korona wynosi w promieniu 16 metrów; na jej wierzchu znajduje się jemiola, która uschle wierzchnie gałęzie stroi swą zielenią. Z miasta Hebru robią się częste wycieczki do tego lasu i do owego dębu. Pewien Anglik wspomina o tem drzewie w podróży swej, którą odbył w roku 1300, a w opisie Józefa znajdujemy także świadectwa, że dąb ten stał już za czasów Chrystusa Pana.

Jaki żart, taka odpowiedź.

Pewien zakonnik podróżując przez Szwajcaryę zmaszony był razu pewnego wstąpić do podróźnej gospody. Tu zastał kilku Kalwinów, którzy chcąc mu dokuczyć rzucali od czasu do czasu po kawałku mięsa psu i wołali „papieżu jedz!“ Myśleli, że nazywając psa tem imieniem, tak miłem dla katolików, doprowadzą zakonnika do ostatecznej złości. Kiedy zaś zakonnik nie na to nie mówił, sami zgniewani zapytali go, czy mu się to podoba, że pies nazywa się papieżem. „Znajduję to całkiem naturalnem“ — odpowiedział spokojnie zakonnik; „jaka bowiem religia, taki i papież. Waszym papieżem jest pies, a moim Namiestnik Chrystusowy, a ponieważ wielka jest różnica między moją a waszą religią, przeto nie dziwnego, że wasz

papież tak się różni od mego“. Po takiej odpowiedzi zapewne odniechciało się Kalwinom dalej żartować z zakonnika i jego religii.

Belka jako świadek. Stało się to już bardzo dawno. Jeden obywatel we Florencyi pożyczył drugiemu znaczną sumę pieniędzy, nie żądając od niego poświadczenia. Po latach kilku, gdy upominał się o zwrot pieniędzy, dłużnik zaprzeczył, jakoby pieniądze pożyczał; sprawa poszła przed sąd, ale i przed sądem zapierał się niesumienny dłużnik, że nie brał pieniędzy. Czy masz świadka zapytał sędzia wierzyciela? Nie mam, odpowiedział tenże; jedynym świadkiem była belka, na której liczyłem pieniądze i przypomniał sobie, że przy liczeniu zatracił się gdzieś jeden talar.

Przynies tu tę belkę, rozkazał sędzia. Poszedł więc oskarżyciel po belkę, a przyniósłszy ją przed sędziego, rzucił takową na ziemię; w tej chwili ze szpary belka wytoczył się talar, który był przy rachunku zaginął i to stanowiło najlepsze świadectwo. Zbladły winowajca przyznał się tedy do winy i struchlał widząc, że Bóg przez kawał drzewa świadectwo dał prawdzie, a nie chciał krzywdy bliźniego.

TRZEŚĆ: Pan Jezus jest dobrym Pasterzem. — Dawniej a teraz. — Jak żyje lud włoski. — Sprawa o mostek. — Sprawy krajowe. — Ogłoszenie. — Pogadanki naukowe. — Do Braci! — Przegląd polityczny. — Wyjątek z krajowej ustawy o rybołówstwie. — O ostatnim zamachu w Bułgarii. — O chorobach bydła. — Nowy środek tępienia szczurów, myszy i kretów. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rozmaitości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 — 50 "
kwartalnie	80 —
Redakcyja i Administracyja „Gwiazdy katolickiej” we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.	

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmują biuro anonsów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Do kogo, o co i jak powinniśmy się modlić?

(Nauka na niedzielę 5. po Wielkiejnocy).

Nie za długo, bo z dniem 4. b m. nastaną dni zwane w kościelnym języku *krzyżowymi* albo dniami modlitwy, dlatego, że w czasie tych dni odprawia się publiczne procesy z publiczną modlitwą.

By nas przeto zachęcić do tej modlitwy, czyta Kościół św. w poprzedzającą niedzielę, Ewangelię, w której Chrystus Pan przyrzeka nagrodę modlącym się i mówi: „*Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam*”. (Z Ewangelii św. Jana w rozdz. 16).

Otóż mamy się modlić w czasie dni krzyżowych i tę modlitwę naszą powinniśmy teraz podwoić, a to naprzód dlatego, aby u Boga dostąpić łaski miłosierdzia i być zachowani od wszelkiego złego tak duszy jak i ciała; powtóre, abyśmy uprosili u Boga szczęśliwy wzrost zbożom na polach naszych i pomyslny ich zbiór; po trzecie, abyśmy się godnie przygotowali do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego.

Aby zaś modlitwa nasza mogła odnieść pożądaný skutek, winniśmy znać pierwsze zasady, modlitwy a mianowicie, do kogo i przez kogo mamy się modlić; po wtóre: o co i dlaczego powinniśmy się modlić; a nareszcie: jak i kiedy trzeba się modlić!

Zastanówmyż się więc nad temi trzema zasadami:

I. Do kogo i przez kogo powinniśmy się modlić. Pan Jezus, kiedy chciał przy ostatniej wieczerzy pocieszyć zasmuconych uczniów swoich, rzekł do nich: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam*”. Temi krótkimi słowami rozwiązał sam Chrystus Pan pierwsze pytanie i każe nam modlić się do Boga Ojca, jako dawcy wszelkiego dobra, a modlić się w Imię Jego Syna, to jest przez nieskończone zasługi Syna, który jak mówi Paweł św. siedzi teraz po prawicy Ojca swego, i bezustannie jest naszym przyczyną, czyli obrońcą i opiekunem.

Przez to jednak, że powiśmy się modlić do Boga Ojca w Imię Jego Syna, nie jest nam wcale zakazanem wzywanie Aniołów i Świętych a osobliwie przyczyny Najświętszej Panny. Wzywamy ich bowiem nie dlatego, jakoby sami z siebie mogli nam coś wyświadczyć, ale tylko jako przyjaciół Boga, aby się za nami do Boga wstawiali.

Sama litania o wszystkich Świętych, którą w czasie dni krzyżowych śpiewamy wykazuje, że wzywając Świętych, modlimy się do Boga w imię Jezusa Chrystusa.

II. O co i dlaczego powinniśmy się modlić. Powinniśmy prosić Boga nie tylko o cielesne i doczesne dobra, ale bardziej jeszcze o duchowe i wieczne. To, o co prosimy Boga, o co się modlimy ma zmierzać do chwały Bożej i ułatwienia nam zbawienia. Można prosić i o doczesne dobra, ale zawsze znowu w Imię Jezusa Chrystusa, to znaczy prosić o to, o co On nam rozkazał prosić. Chrystus Pan przykazał wprowadzić prosić o chleb codzienny w swej modlitwie Pańskiej, ale przedtem niż mówimy: »chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« — przedtem wołamy — »święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź Wola Twoja«. Z tego pokazuje się, że o codzienny chleb, o dobra doczesne i cielesne nie powinniśmy prosić w brew woli Boga i z krzywdą zbawienia naszego. Św. Augustyn mówi: „*O to, co nie służy do zbawienia naszego, nie można prosić w Imię Zbawiciela*“.

III. Jak i kiedy powinniśmy się modlić. Modlić się potrzeba w każdym czasie a szczególnie w czasie dni krzyżowych. Mamy się modlić w każdym czasie, bo zawsze potrzebujemy pomocy Boga czy to w sprawach doczesnych czy w sprawach duszy, a tej pomocy nikt nam nie udzieli tylko Bóg sam, bo choćby ludzie nam pomogli to tylko za wiedzą i wolą Boga.

Dni zaś krzyżowe są dniami szczególniejszej łaski Boskiej, z których korzystać potrzeba a korzystać można tylko przez modlitwę.

Nie obawiajmy się, aby modlitwa nasza była bezskuteczną jeżeli tylko modlić się będziemy z ufnością, w pokorze i wytrwale. Modląc się ufajmy mocno, że Bóg, który jest naszym Ojcem najlepszym wysłucha nas i udzieli tego o co Go prosimy, jeżeli tylko to do zbawienia naszego pomóż nam może.

Modlitwa nasza niech będzie pokorną, bo tylko pokornym Bóg łaskę dawa, a pysznym się sprzeciwia, a nareszcie nie ustawajmy w modlitwie, choćby nas Pan Bóg zaraz nie wysłuchał, ale wytrwale pukajmy do Serca Jego, bo kto puka, temu będzie otworzono.

Dawniej — a teraz.

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Napisał

Franciszek Marzec.

(Dokończenie).

W krótkim czasie rozpoczęły się dochodzenia i sądy z uwięzionymi. Po dokładnem zbadaniu całej sprawy, wypuszczono prawie wszystkich na wolność, oprócz Kwika, którego uznano jako główne narzędzie tych zamieszek i skazano go na więzienie.

Kwik, jak mógł bronił się. Odwoływał się także na arędarza, Icka, że on go namawiał i buntował — więc i rudy Icek stanął przed sądem. Kiedy go pytano, czy brał jaki udział w tych sprawach — wyparł się żyd wszystkiego, a że nikt nie mógł dowieść zarzuconych mu przez Kwika sprawek — uwolniono go.

I już żydek, pogłaskawszy sobie rudą brodę, począł się kłaniać prześwietnemu sądowi i miał odejść — lecz spotkała go na drogę bardzo nieprzyjemna historia. Oto Bartek, stojący naprzeciw Icka, poznawszy dokładnie łotrowstwo żyda i jego wybiegi, na których się dawniej nie mógł poznać — uniósł się taką pasją, że w mgnieniu oka skoczył jak tygrys na swą ofiarę i ściśniętym kułakiem uderzył żyda z całej siły w pierś.

A waj! gwałt! zabójstwo! krzyczał Icek, upadłszy na podłogę — a krew puściła mu się ustami i nosem.

Pochwycili natychmast słudzy sądowi Bartka i szturkając, odprowadzili go do aresztu.

Po zakończeniu całej tej smutnej historii, musiała gmina, a względnie buntownicy zapłacić kilka tysięcy złr. kosztów stał

wynikłych. Sprzedawano bydło — konie — trzodę i t. p. na pokrycie tej kwoty. Po spełnieniu egzekucyi, wyglądała gmina jak po po jakiej wielkiej rewolucyi!

Żałowali ludzie za swe czyny — ale po niewczasie! Mądry polak po szkodzie!

Bartek Kwik po kilku miesiącach zachorował w areszcie... i wnet zakończył życie. Pozwolono mu było jednak widzieć się przed śmiercią z żoną i córką, którym objawił ostatnią swą wolę. Był w ich towarzystwie i Kuba Sośniak, a umierający pobłogosławił go i Kasię, wyrażając życzenie, aby się pobrali i mieli opiekę nad starą matką.

Wola Bartłomieja wypełnioną zastała niespełna w rok po jego śmierci.

Ale i rudy Icek przeniósł się też niedługo na drugi świat. Od owego uderzenia w piersi stał się charłakiem — kaszlał, krwią pluł i zmarł nareszcie.

Po owych ubiegłych, a tak opłakanych chwilach wszyscy wieśniacy pogodzili się również ze dworem -- a dziedzic odbierając swe łąki w lesie, obdarzył wszystkich bez wyjątku odpowiednimi kawałkami roli, które miały być na pastwiska lub na łąki obrócone. Mógł być nic nie dać, ale szlachetne jego serce krajało się na widok tego ubóstwa, jakie zapanowało prawie w całej gminie. Nie dość na tem. Postanowił on, złączonemi siłami z księdzem Proboszczem coś czynić, aby ten lud poczciwy, ale nieoświecony, postawić pod każdym względem na nogi.

Czy im się to udało — obaczymy w ostatnim rozdziale.

VII.

Po dwudziestu przeszło latach.

Upłynęło od opisanych wypadków przeszło lat dwadzieścia. Zajrzyjmy teraz do tej samej gminy jak ona wygląda i jak w niej ludzie gospodarzą.

Na pierwsze wejrzenie uderzy mile twe oczy widok wieśniaków, zuchowatych, dziarskich, zdrowych, w pięknych, czystych narodowych strojach, t. j. w białej płótniance, (pod którą w zimie kożuch się nosi) w czerwonej czapce rogatywce i w polskich, zgrabnych butach. A z oblicza każdego i z mowy wyczytasz rozsądek i powagę i rzekniesz: to naród oświecony!

A dziewczuchy takie urodziwe a skromne, że nie ma w świecie piękniejszych i lepszych!

Bo też nie zasypiano sprawy wychowania i nauki z tym ludem. Szkoła wychowała już młodszych gospodarzów, a obecnie uczy i wychowuje ich dzieci. Każdy prawie człowiek w tej gminie (z wyjątkiem chyba kilku najstarszych wiekiem) umie czytać i pisać — a wielu z nich nietylko książki do modlenia posiadają, ale czytają i inne książki i czasopisma ludowe, które sami prenumerują, a kilku włościan mają nawet swoje własne biblioteczki.

Lud to pracowity, moralny, trzeźwy. Czuje swą własną godność — wie, czem jest, zna swą historią ojczystą, już to z nauki szkolnej już własnej ciekawości do czytania — rozumie swe prawa i obowiązki obywatelskie, których zawsze i wszędzie ściśle przestrzega.

Naród to ruchliwy, ochoczy, zapobiegliwy, wesoły, dowcipny, ale nie rubasznym i nie awanturniczym.

Te dwadzieścia przeszło lat upłynionych zmieniły bardzo zapatrywanie i pojęcia w tym ludzie — zmieniły lud do niepoznania, przyprowadziły go do rozumu, wszelakiej zacności — a pod względem materyalnym bardzo dobrze postawiły na nogi.

Bo też złączonemi siłami praca należycie postępowała. Pracowali i pracują szczerze a gorliwie około budowy tego gmachu, oświaty i dobrobytu kapłani, nauczyciele, panowie... ale też i lud, obdarzony od Boga bystrem pojęciem, nie zepsuty — dał się z zaufaniem prowadzić — a poznawszy, że to dla dobra jego duszy i ciała się czyni, sam się rzucił ochoczo do pracy dla wspólnej korzyści. I wszystkim dziś jest, a da Bóg, coraz lepiej będzie.

Założono w gminie Kółko rolnicze, na którego posiedzenia co niedziela lud się gromadzi i razem poucza, przyczem i ciekawość swoją zaspokaja przez odczytywanie lub słuchania wiadomości zawartych w gazetkach, które Kółko z własnych funduszków prenumeruje. Spora biblioteczka Kółka jest ciągle w ruchu. Za pomocą Kółka przeprowadzili sobie wieśniacy różne zmiany i ulepszenia w gospodarstwie domowym i rolnem. Posprowadzono niektóre maszyny rolnicze, siewczarnie, młockarnie i t. p. zakupiono różnych ulepszonych nasion, zbóż, traw itd., a rezultat z tego jest bardzo zadawalniający.

Kółko rolnicze, dokonało również tego, iż w porozumieniu się ze dworem usunęło z karczmy żyda, który był pijawką ludu i osadzono w niej katolika; dawniejsza karczma żydowska, nosi dziś nazwę: »Gospoda chrześcijańska«, w której każdy, a szczególnie podróżny nietylko wygodny znaleźć może kątek mię-

dzy swoimi, ale zdrowy napój, porządną przekąskę — a gdy łakomy wiadomości ze świata, to i gazetkę czytać może. Obok gospody jest również sklepik katolicki.

Młodsza generacja dziś już przeważnie rej w gminie wie-dzie — starych każdy bardzo szanuje, ale nie na wszystkie ich zapatrywania się zgadza. Na dowód tego przytoczę jeden przykład:

Gdy poruszono raz na posiedzeniu kółka rolniczego sprawę z biorowej asekuracji, jako rzecz nader korzystną i nadzwyczaj potrzebną, przewodniczący rzekł do najstarszego wieśniaka.

— Wojciechu! dajcie dobry przykład i przystapcie pierwsi do tej asekuracji.

Na to Wojciech ruszył ramionami i odpowiedział:

— Kto chce, niech asekuruje, ja tego już nie zrobię — zestarzałem się, a Pan Bóg mię dotąd zachował szczęśliwie od wypadku ognia — to ta i dalej na wolę Boską niech tak będzie! Mam atoli syna jednego, drugiego, kilku zięciów — ci się mogą asekurować od pożaru, ja już na to nie mam głowy!

Jakoż prawie wszyscy młodszy gromadnie przystąpili do zbiorowej asekuracji, kilku zaś najstarszych ani sobie o tem wspomnieć więcej nie dali.

Syn jednego z miejscowych wieśniaków wykształcił się na doktora medycyny; a pragnąc nieść ulgę i pomoc w chorobach ludziom swej rodzinnej wioski, przyjął posadę nadwornego lekarza u pana, w którego dobrach owa wieś leży. Kochają go też wszyscy i błogosławiają za to.

Z łona tej gminy wyszło również wielu innych wykształconych mężów: księży, nauczycieli, prawników, którzy dziś w różnych stronach kraju rodzinnego sieją ziarno wiary, miłości Bożej, nauki i wszelakich cnót, jakie ludzi ozdabiać powinny. A wielu jeszcze młodzieńców z owej wioski kształci się do przyszłego zawodu w gimnazyum, w seminaryum duchownem i nauczycielskiem, jakoteż w akademii krakowskiej. Znajdują się w tej gminie i tacy, co wykształciwszy się w wyższych szkołach, powrócili do roli i pracują na niej. Nie brak tem również i fachowo uzdolnionych rzemieślników.

A wszyscy i więksi i mniejsi kochają się jak bracia i dążą wspólnie do jednego celu — a tym celem jest dobro jednostek i dobro ogółu. Stąd też korzyści coraz większe... widoczniejsze.

Oby podobna jedność, miłość wzajemna, praca i wszystkie cnoty coraz bardziej wszędzie wzrastały — a przyszłość nie w czarnych kolorach, ale w jasnej, promiennej szczęściem ujrzymy szacie!

Moc modlitwy

przez Sta...

Było to w roku 1871 w czasie wojny francusko-pruskiej. Upalny dzień letni chylił się ku końcowi, a jasne słońce przed udaniem się na spoczynek oblewało czerwonym światłem wspaniały, ponury gmach, rzucając gorące promienie w wąskie okna, stojące otworem.

Przed kilku dniami stoczono krwawą bitwę w okolicy starego zamczyska, który na prędce zmieniono na lazaret. W bitwie owej przelało się wiele krwi polskiej za cudzą sprawę; niejedno męzne, szlachetne serce przestało bić na wieki, aby wzrosła potęga wrogiemu mu państwa.

W całym gmachu rozlegały się ciche jęki i westchnienia chorych, rozkazy doktorów, krzatanie się służby, a od łóżka do łóżka przesuwwały się lekko Siostry Miłosierdzia, gdyż pod ich opieką znajdował się lazaret.

Nareszcie opatrzone ostatniego rannego, lekarze i posługacze opuścili sale, zostały tylko Siostry, aby całą noc czuwać nad chorymi.

W małym pokoiku, na wygodnym łóżku spoczywał jedem z wyższych oficerów pruskich, któremu kula armatnia zgruchotała obie nogi; dokonano szczęśliwie operacji, ale siły chorego wyczerpały się; dziś oświadczył lekarz pielęgnującej oficera Szarytce, że biedak nocy nie przeżyje.

Przy otwartem oknie, w różowym świetle ostatnich blasków słońca, klęczy Siostra Miłosierdzia, i ze łzami w oczach, ze złożonymi rękoma modli się gorąco.

W tem chory poruszył się lekko, zakonnica podeszła cicho do niego.

— Jakże się pan hrabia czuje? — spytała po polsku, bo ranny oficer choć w pruskiem służył wojsku, był Polakiem, i Siostra Aniela była Polką. Z poznańskiego klasztoru podążyła ona na pole walki, nieść pomoc braciom, przyjaćiom i wrogom.

— Duszno mi trochę, Siostrzyczko — odparł chory — ale bólu nie czuję żadnego.

— Możeby pan hrabia życzył sobie księdze, chciał się wyświadczyć? Spokój sumienia i swoboda umysłu, tak wielką są pomocą w odzyskaniu sił i zdrowia.

Hrabia się uśmiechnął.

— Ej, Siostrzo przyznaj się; ty nie myślisz o mojem zdrowu, ale o wyprawieniu mnie na drugi świat, prawda?

— Życie ludzkie jest w rękę Bożem i w każdej chwili może być przecięte; rozumną więc i dobrą jest rzeczą móżdżek zawsze spokojnie stanąć przed najwyższym Sędzią.

— Sądzisz tedy Siostrzo, że kto się wyświadcza może spokojnie umierać?

— Niewątpliwie. Czyste sumienie i modlitwa wlewają w serce pokój i nadzieję lepszego życia.

— Kiedy moja Siostrzyczko, ja zapomniałam się modlić i spowiadać.

— Jeżeli pan hrabia pozwolił, to mu przypomnę. Zmówimy razem pacierz...

— Wierzysz Siostrzo w moc modlitwy? Wierzysz, że owe prośby i błagania zdadzą się człowiekowi na coś?

— Całem sercem wierzę i ufam, że Bóg szczerą modlitwę wysłuchuje. Dowodem jaką nadzieję pokładam w miłosierdziu Bożem niech panu hrabiemu będzie to, że od dwudziestu lat modłę się o nawrócenie pewnej osoby, i modlić się będę do śmierci, choć pewno nigdy nie dowiem się czy owa osoba nawróciła się, ale ufając w zasługi Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, wiem, że się nie modłę na próżno.

— I któż jest ten szczęśliwy, za którego się modlisz Siostrzo, czy nie mógłbym wiedzieć.

— Ja sama nigdy nie widziałam tego nieszczęśliwego, który zapomniał o Bogu; nie znam nawet jego nazwiska, wiem tylko, że ma imię Ludwik, i pochodzi ze znakomitej, pobożnej rodziny!

— Ludwik, grzeszny Ludwik — powtórzył hrabia w zamyśleniu — ciekawe opowiadasz mi rzeczy, Siostrzo; ale dla czego, jeżeli go znasz tak mało, modlisz się za Ludwika?

— Nie nuży pana hrabiego rozmowa? boję się...

— Ach! Siostrzyczko opowiedz mi proszę o tym Ludwiku co tylko wiesz, dlaczego się za niego modlisz i t. d. Opowiadanie twoje nie tylko mię nie męczy ale zajmuje w najwyższym stopniu.

Mów Siostrzo słucham cię z radością.

— Po śmierci ojca — opowiadała Siostra Aniela — została matka moja z czworgiem dzieci bez majątku i opieki w największym niedostatku. Wtedy pewnego dnia przybyła do nas piękna i bardzo smutna

pani, zabrała za sobą na wieś do swego domu, który odtąd stał się i naszym domem. Z łaski owej pani trzech bracia moi i ja odebraliśmy staranne wychowanie i wykształcenie. Mnie Bóg powołał do Swjej służby; matka moja zgodziła się, abym została Szarytką, a zacna dobrodziejka nasza dawszy mi posag, wyprawę i błogosławieństwo, ze łzami wyprawiła do Chełmna, a później sama odwiozła do Paryża. W dniu moich obłóczyn matka moja żegnając mię rzekła:

— Wiesz kochana córko, że wszystko co masz i czem jesteś, po Bogu zawdzięczasz to naszej opiekunce, która ponieważ w młodości była moją koleżanką i przyjaciółką, zapewniła wam przyszłość. Wiem, że panią Helenę kochasz serdecznie i zauważyłaś pewno nieraz jej wieczny smutek i ślady łez na wybladłej twarzy.

Powodem tej wielkiej boleści jest siostrzeniec naszej opiekunki, syn jedynej i nad życie ukochanej jej siostry; otóż młodzieniec ten, lubo go pani Helena po śmierci matki wychowała cnotliwie, wnet wszedł na drogę zepsucia i grzechu zatruwając kochającą go ciotkę każdą chwilę życia, rozdzierając jej serce swojemi szaleństwami. Jeżeli przeto chcesz moje drogie dziecko wywdziżyć się naszej opiekunce, módl się co dzień o nawrócenie Ludwika, prosź Boga, aby wrócił do Niego ten zatwardziały grzesznik, którego boleść i łzy przybranej matki nie mogły wzruszyć.

— Żal wielki przejął m je serce — mówiła dalej Siostra Aniela — na myśl co cierpieć musiała ta cnotliwa, miłosierna i dobra jak Anioł pani Helena. Przyrzekłam nroczyć mej matce, że najgorętsze błagania zanosić będę co dzień za Ludwika, i dotrzymuję przyrzeczenia, choć matka i opiekunka moja spoczęły od lat kilku w grobie. Nie wiem dlaczego, ale przed chwilą, gdy pan hrabia spał, przyszedł mi na myśl Ludwik i taki niepokój ogarnął mię o niego, że z całej duszy zaczęłam wołać do Boga, aby go ratował. Może w tej chwili znajdował się w niebezpieczeństwie śmierci, gdyż takiej trwogi nigdy jeszcze nie doznałam na myśl o nim.

— Ale cóż to pana hrabiemu? — zawołała nagle przerażona Szarytka, spostrzegłszy, że chory zbladł śmiertelnie — czy się panu słabo zrobiło? biegnę po lekarza — i chciała się oddalić, ale hrabia przytrzymał jej rękę i spytał drżącym głosem:

— Nie znasz Siostro nazwiska tego grzesznika, za którego się tak wytrwale modlisz, ale musisz wiedzieć jak się nazywała jego niezszczęśliwa ciotka?

— Owszem; była mię pani Helena Olszowska z Olszowy w Pozańskim.

— Siostró — jęknął chory — oto przed tobą leży ten nie wdzięcznik, którego błędy i lekkomyślność przybrana matka życiem przypłaciła.

Siostra Aniela złożyła ręce i rzekła gorąco, przerywanym głosem, bo ją łzy dławily:

— O panie hrabio czy nie widzisz w tem ręki Bożej, że właśnie mnie postawił na twej drodze, że przypomnieniem ci tej kochającej ciotki wzruszyłam serce twoje? Nie wrywaj się panie Ludwiku z rąk Ojca niebieskiego, który wyraźnie chce ci przebaczyć; zwróć całą duszę do Niego, abys po śmierci mógł ujrzeć tę, którą jeszcze kochasz, jak to wskazują łzy twoje.

— Siostró ja teraz rozumiem, czuję, moja ostatnia godzina się zbliża; wszakże tak jest?

— Czy mogę przywołać księdza?

Hrabia w milezeniu skłonił głowę.

Dwie długie godziny pozostał kapłan w pokoju hrabięgo Ludwika, który z budującą skruczą i pobożnością przyjął ostatnie Sakramenta święte.

A skoro został sam z Siostrą Anielą, okrywając jej ręce pocałunkami i oblewając łzami mówił chory przerywanem łkaniem głosem:

— Siostró, ty rozumiesz całą radość i szczęście mej duszy, która po długim życiu pełnem zgryzot i wyrzutów sumienia wróciła do Boga swego; wytrwałej twej modlitwie zawdzięczam zbawienie, niech ci to Bóg zapłaci.

Nazajutrz, gdy znowu słońce obrzuciło złotymi promieniami stary zamek, hrabia Ludwik już nie żył. Umarł błogosławiąc i wielbiąc Boga, a dziękując enotliwej Siostrze Miłosierdzia za jej modlitwę, której potęgą, jeszcze w ostatniej godzinie wyjednała zbawienie grzesznikowi.

Złote reguły życia

dla każdego chrześcianina.

1. Przedewszystkiem rozmyślaj często nad celem i końcem, dlaczego jesteś na ziemi, mianowicie, abys we wszystkich rzeczach wiernie Panu Bogu służył i przez to zasłużył sobie na zbawienie.

2. Rozmyślaj, że zawsze i wszędzie Bóg ciebie widzi.

3. Nie zapominaj, że twój dobry Anioł Stróż wszędzie jest przy tobie. Miej go we czci, nie zasmucaj go, nie odpychaj go od siebie.

4. Rozmyślaj, jak nieoszacowaną jest dusza twoja. Nieoszacowaną krwią Jezusa Chrystusa jest ona odkupioną a stworzoną dla nieba.

5. O jak krótkim jest życie człowieka, o jak długą jest wieczność. Szybko przemijają lata tego życia i nigdy już nie powracają. Korzystaj więc z każdego dnia i każdej godziny, abyś służył Bogu, bo wkrótce nie będziesz miał czasu i pójdiesz na łono wieczności.

6. Wraź sobie głęboko w duszę gorzką Mękę Pana Jezusa. Syn Boży tak wiele ucierpiał, a cierpiał za nas, za grzechy nasze.

7. Miłuj Pana Bogo twego nadewszystko, miłuj Go z całego serca, miłuj każdego dnia i każdej godziny twego życia. Miej to sobie za największe szczęście, że ci Go wolno miłować.

8. Módl się z ochotą; módl się często; módl się pobożnie! Modląc się rozmawiasz z Panem Bogiem. Miej to sobie za największą łaskę, że ci wolno modlić się i przemawiać do nieskończonego Boga. Jeżeli masz odbyć nieco dalszą drogę sam jeden, przyzwyczaj się wtedy modlić w milczeniu. Tym sposobem przepędzisz czas pożytecznie, który inaczej byłby marnie stracony.

9. Bój się wszelkiego grzechu, jak węża jadowitego. Unikaj szczególnie tego wszystkiego, co jest przeciwnem anielskiej cności czystości; niech ona będzie w twoich myślach, słowach, spojrzeniach, ruchach, czyli zawsze. Pamiętaj, że chrześcjanin powinien być świątynią Ducha świętego.

10. Uciekaj troskliwie od wszelkiego niebezpieczeństwa zagrożającego twej duszy; unikaj złych towarzystw, niepotrzebnego i nieostrożnego obcowania z płcią inną, opilstwa, nocnych hulank a zwłaszcza tańców i schadzek nocnych.

11. Szyderstwami ludzi niepamiętających na Boga nie daj się nigdy odstręczyć od życia w pobożności. Czyliż chciałbyś obrażać najlepszego Boga twego i duszę twą zgubić, aby się przypodobać ludziom? Nie wstydz się nigdy bać się Boga i czynić dobrze. Pamiętaj co mówi P. Jezus: »Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego ja wypnę przed Ojcem moim w niebiesiech«.

12. Nie daj się uwieść widząc wiele złych przykładów, słysząc wiele złych mów, patrząc na wiele rozwiązości i zgorzeń i nie mów: czyliż to może być tak wielkim grzechem skoro się go

tyle ludzi dopuszcza? Czyliż nie wiesz, że szeroką jest droga ku potępieniu właśnie dla tego, że wielu nią idzie? — Czyliż ogień piekielny mniej ciebie piec będzie dlatego, że wielu razem z tobą gorzeć w nim będzie?

13. Nie bądź dla nikogo powodem do grzechu lub zgorszenia. Bo czyż chcesz dopomagać szatanowi i zabierać dusze dobremu Pasterzowi, Jezusowi Chrystusowi? Miej zatem w obrzydzeniu prowadzenie grzesznych rozmów, śpiewanie gorszących pieśni; brzydź się nieprzyzwoitym ubiorem i unikaj przez pychę lub niedbalstwo stać się dla drugich powodem zgorszenia, bo biada człowiekowi, przez którego dzieje się zgorszenie". (*Dokoń. nast.*)

Głos Arcypasterski

o „Gwieździe katolickiej“.

Jaśnie Wielm. i Najprzewielebn. Biskup przemyski, ks. **Łukasz Solecki**, raczył najuprzejmiej polecić »*Gwiazdę katolicką*« Duchowieństwu swej dyecezyi z gorącym życzeniem, aby kapłani rozszerzali nasze pismo między ludem.

W kurendzie z dnia 9. kwietnia bież. roku na str. 67 czytamy te słowa: »Wiadomo Wielebnemu Duchowieństwu, że ks. Marcei Dziurzyński wydaje czasopismo ludowe p. t.: »*Gwiazda katolicka*«. Trzeba przyznać, że pismo to jest na wskrós katolickiem; stara się bowiem podtrzymać Wiarę św. w sercach czytelników swoich i popiera naukę P. Jezusa, która jedynie uszczęśliwia człowieka tu na ziemi i w wieczności. — Omawia także i to bezstronnie sprawy krajowe, które żywo obchodzą każdego prawego Polaka. Uwzględnia ono, stosownie do potrzeby ludu, i świeckie nauki, mianowicie: opowiada ważniejsze wypadki z dziejów naszej ojczyzny, tłumaczy różne zjawiska ze świata przyrody, umieszcza wskazówki gospodarskie, podaje rady lekarskie i zestawia krótko a jędrnie ostatnie zdarzenia w świecie politycznym.

Z tych tedy powodów pismo to jako przystępne i zrozumiałe dla ogółu katolickiego, a szczególnie dla ludu naszego, **zalecamy niniejszem gorąco** Wieleb. Duchowieństwu z życzeniem, by je chętnie rozszerzało między ludem.

Od Konsystorza biskupiego ob. łać. w Przemyślu 9. kwiet. 1891.

Ks. Dr. Br. Karakulski
pr. kanclerz.

Łukasz
biskup.

Listy do Redakcyi.

Z Tarnoszyna pod Uhnowem.

I.

Szanowa Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nasza wioska Tarnoszyn w powiecie rawskim liczy ludności 667 dusz, należących w dwóch częściach do obrządku rzymsk. kat. a w jednej do obrządku ruskiego. — Od dawnych już czasów nie posiadamy tu ani kościoła ani cerkwi, a z wioski położonej tuż nad granicą rosyjską daleko mamy do kościoła parafialnego, odległego od Tarnoszyna o 2 mile drogi, bardzo przykrej i uciążliwej, tak, że ani wozem ani pieszo dostać się nie można w niedziele na nabożeństwo.

Nieraz się zdarzy, że gdy kto zachoruje schodzi z tego świata bez św. Sakramentów; dzieci niesione czy wiezione do Chrztu narażone są w drodze na niebezpieczeństwo życia a ciała zmarłych z trudnością przychodzi odwieźć na cmentarz, a to dlatego, że tak daleko mamy do kościoła, i że droga zbyt przykra. Wiele już osób przeszło na obrządek ruski, bo w okolicznych wsiach są cerkiewki, więc łatwiej im teraz wypełnić obowiązki chrześcijańskie. Ale mimo to ich dzieci nie są ani dobrymi Polakami ani też Rusinami i nie umią mówić pacierza ani po polsku ani po rusku.

Zwierzechność naszej gminy ubolewała od dawna nad temi przykreimi stosunkami i przemyślała nad tem, jakby temu złemu zaradzić. Powzięto więc myśl rozesłać po wsiach kwestarzy gminnych i prosić o ofiary na wybudowanie kościółka lub skromniej przynajmniej kaplicy.

Kto mógł tylko ofiarował na ten cel jakiś datek i tak zebrała się sumka 1760 złr. i 89 ct. w. a., ale to jeszcze nie wystarcza na wybudowanie świątyni choćby drewnianej, która będzie kosztowała co najmniej półtrzecia tysiąca złr.

Udaliśmy się więc do c. k. Namiestnictwa o pozwolenie na dalsze zbieranie składek. Namiestnictwo zezwoliło i wyznaczyło nam powiaty: Rawa ruska, Sokal, Żółkiew i Kamionka Strumiłowa, w których to powiatach mieszkają przeważnie Rusini. My chętnie dajemy wsparcie na cerkwie, ale gdy nasi po tych powiatach chodzili i weszli do domu ruskiego, to bardzo często się zdarzyło, że Rusin zapytywał się naprzód, czy zbieramy na cerkiew, czy na kościół a gdy się dowiedział, że na kościół, to nie nie dał.

Mój Boże, co za dziwni ludzie ci nasia Bracia-Rusini! Nie chcą złożyć ofiary na kościół, jakbyśmy nie byli jednej i tej samej Wiary,

innego tylko obrządku! Przecieżemy wszyscy dziećmi jednego św. Kościoła katolickiego, a obrządek nie wiele tu znaczy. Ale nasi Bracia nie pojmują widać tego, co jest bardzo smutną rzeczą.

Prosimy Szanowną Redakcyę o umieszczenie w swem piśmie, tego listu a wszystkich szanownych Czytelników „*Gwiazdy katolickiej*“ upraszamy pokornie, aby, kto co może, raczył nam ofiarować jaki łaskawy datek na nasz kościółek, byśmy już raz mogli spełnić nasze zamiary. Łaskawe datki na budowę rzymsko-kat. kościołka w Tarnoszynie przyjmuje nasz komitet budowy kościółka — *Tarnoszyn* — poczta: *Uhnów*.

W imieniu komitetu

Filip Wawrzyszczuk, gospodarz.

II.

Z pod *Kałuża*.

Szanowna Redakcyo!

Posyłam przedpłatę całoroczną na „*Gwiazdę katolicką*“. Najcenniejsze to pismo winno być godłem wszystkich innych czasopism, bo oświeca ono i umoralnia lud, to też życzę mu, aby wychodziło co tydzień i wyrzuciło z domów katolickich wszystkie inne piśmidła. — Ja już im wypowiedziałem miejsce w swym domu a zapraszam do siebie: „*Gwiazdę katolicką*“. Pragnąłbym, aby tak jak ja, zrobił cały ogół katolicki, a przede wszystkim aby Bracia-właścianie zapisywali sobie „*Gwiazdę katolicką*“ bo to piśmko bardzo pouczające i czysto katolickie. Życzę Szanownej Redakcyi błogosławieństwa Bożego dla tej świętej sprawy.

Z poważaniem

M. Jasiński z Bereźnicy szlacheckiej — p.: *Kałuża*.

III.

Z *Nowego Sącza*.

Szanowna Redakcyo!

Przesyłam półroczną przedpłatę na dwa egzemplarze „*Gwiazdy katolickiej*“; jeden egzemplarz zapisuję dla Czytelni w Zawadzie, drugi dla Czytelni w Świniarsku. Chcąc podnieść oświatę i moralność w naszej parafii postarałem się o założenie 7 czytelni. Otóż na razie prenumeruję dwa egzemplarze „*Gwiazdy*“, a później będę się starał zapisać więcej, bo uważam to pismo za znakomite. Proszę o wszystkie numera od stycznia b. r.

Życzliwy

X. L. Kozak.

„Przyjaciół Ludu“.

Zaczynając walkę przeciw „Przyjaciółowi Ludu“ i przeciw zasadom głoszonym przez to pismo, byliśmy od pierwszej chwili przygotowani, że pismo to wystąpi przeciwko nam także. I tak się też stało. Numer bowiem 8 „Przyjaciółu Ludu“ poświęcony jest w większej połowie wy-cieczkom przeciw „Gwiazdzie katolickiej“ — we formie listów z różnych stron kraju. Wprawdzie byłoby może lepiej nie na to nie odpowiadać, a swoje robić, ale na ten raz robimy wyjątek i piszemy kilka słów w odpowiedzi.

I tak w liście „z pod Karpat“, na którym podpisany jest „Janek Mały“ napada „Przyjaciół Ludu“ na Jana Łyszczarza gospodarza z Godowej pod Strzyżowem, że pisał list do „Gwiazdy katolickiej“ i broni M. Ociepkę, a właściwie „Przyjaciółu Ludu“.

Wolno Jankowi Małemu pisać listy do „Przyjaciółu Ludu“, ntechża więc wolno będzie także Janowi Łyszczarzowi pisać do „Gwiazdy katolickiej“. A że w zapatrywaniach swoich się nie zgadzają, to nie dziwnego, bo zupełnie inne zasady głosi „Gwiazda katolicka“, a inne „Przyjaciół Ludu“. „Gwiazda katolicka“ postawiła sobie za zadanie umaenianie w wierze katolickiej, miłość ojczyzny, zgodę wszystkich stanów w kraju, szerzenie oświaty i zapoznawanie ludu ze sprawami krajowemi; „Przyjaciółu Ludu“ kierunek jest inny zupełnie. On szerzy waśń i niezgodę, sieje nieufność między ludem a księżami i szlachtą, wzbudza brak zaufania do władz i sieje socyalistyczne nasienie, a o Bogu naumyślnie nie mówi.

Czy zaś „Gwiazda katolicka“ jest przychylną ludowi, to osądzić potrafi każdy, kto ją czyta. Ona nie pochlebia, ale mówi prawdę w imię miłości ludu, dla którego chce świecić. Nie bierze ona od nikogo żadnych pieniężnych pomocy, a na „Przyjaciółu ludu“ Bóg wie z jakich źródeł płyną pieniądze, bo kto obznajomiony jest z tem, co kosztuje wydawanie gazetki, ten od razu powie, że niemożliwem jest za 1 reński na rok dawać taką gazetkę. Redaktorowie zaś tego pisma sami nie są majątni, aby na to łożyli. Więc musi być ktoś, co daje na to pieniądze, a ze zasad które głosi „Przyjaciół Ludu“ łatwo można odgadnąć kto to taki.

Drugi list Andrzeja Krzyścina z Zatora oburza się na „Gwiazdę katolicką“, że ona nie pochwała wyboru p. Jana Potoczka na posła do Rady państwa, a to samo także pisze Maciej Szarek i jakiś czytelnik „Przyjaciółu“ i parafii Limanowskiej. Otóż powtórzyć tu musimy, że wyboru p. Jana Potoczka nie pochwalamy, a to, pominawszy już okoliczności, że p. Jan Potoczek nie ma do tego należytego uzdolnienia,

z tego powodu, że wystąpił on przeciw ks. Góralikowi, swemu proboszczowi i tem dał zły bardzo przykład. Przeciw samemu zaś p. Potoczkiowi nie mamy, bo on może być najzaczęniejszym człowiekiem i najlepsze mieć chęci, ale chęci same nie wystarczą. Zły zaś przykład, że on wystąpił przeciw księdzu, wiele złego zrobić może, bo to jest publicznem zaznaczeniem braku zaufania do pasterzy duchownych i dlatego „Gwiazda katolicka“ wystąpiła przeciw wyborowi p. Potoczka. Wina zaś tego spada na „Przyjaciela Ludu“. Bo on nie od dziś popiero szerzy nieufność ludu do księży. Dlaczego „Przyjaciel Ludu“ właśnie w tych okręgach, gdzie księża Chotkowski, Ruczka, Kopyciński i Góralik starali się o poselstwo, najbardziej agitował i występował przeciw kapłanom? Dlaczego głosił wprost, że ci kapłani są nieprzyjaciółmi ludu? Bo on chce przez to osłabić zaufanie ludu do księży, a gdy to zaufanie osłabi, to osłabi wiarę, a gdy osłabi wiarę, to już mu reszta co zamierza, pójdzie łatwo. Czytamy w wyżej wymienionych listach, że przeciw wierze „Przyjaciel ludu“ nie nie pisze. No! za prędko by to było. „Przyjaciel Ludu“ zna głęboką wiarą naszego ludu wiejskiego, i wie że niechby się coś tylko przeciw tej wierze odezwał, toby się od niego odwrócili i najwięksi jego zwolennicy. On po malutku zdąża do celu. Głosicielami i stróżami wiary są księża, więc osłabić ich wpływ i zaufanie najpierw trzeba, aby się potem zabrać do osłabienia wiary. To jest taktyka „Przyjaciela Ludu“, wszak i kot zanim pochwyci mysz w swoje pazury, niewinną naprzód przybiera minę.

Pisze Maciej Szarek, że księża nie powinni się mieszać do polityki, że ich obowiązkiem tylko troska o dusze. Tak nie jest mili bracia! Kapłan jest od Boga ustanowiony pasterzem ludu; nietylko sprawy dusznego zbawienia, ale także i sprawy doczesne ludu leżą w jego świętym obowiązku i tak o dobro duszy jak i ciała swoich owieczek powinien się troszczyć każdy dobry pasterz. Odmawia „Przyjaciel Ludu“ prawa brania udziału w życiu politycznem kapłanom. A czyż kapłan nie jest obywatelem kraju, czyż mu nie zależy na ogólnem powodzeniu swoich współbraci? Dziwne urojenie odmawiać kapłanom, ludziom wykształconym, ludziom oddanym zupełnie na usługi ludzkości, odmawiać praw, które ma każdy inny obywatel, choć niewykształcony.

Coś podobnego tylko w „Przyjacielu Ludu“ chyba wyczytać można. Temci zaś bardziej mają i kapłani obowiązek brać udział żywy w życiu politycznem i ubiegać się o krzesła poselskie, że ustawy uchwalane przez Radę państwa w niejednej rzeczy wkraczają w prawa kościelne i Boskie. A któż tych praw Kościoła bardziej upoważniony bronić jeżeli nie kapłan tego Kościoła; kto ich skuteczniej potrafi bronić jeżeli nie kapłan, który potrafi ocenić, z której strony niebezpieczeństwo zagraża—



Święto „Słavy“ czyli „Slawy“ u Serbów.
(Objaśnienie! patrz: R o z m a i t o ś c i).

choć tego niebezpieczeństwa świecki człowiek z początek nie potrafi dopatrzeć. Wybór więc księży na posłów leży w interesie wiary i Kościoła, a my Polacy powinniśmy o całość i nienaruszoność tej wiary dbać, bo to największe nasze dobro. Wycbór księży leży w interesie ludu. Większość księży to synowie ludu, wzrosli i wychowani w chacie wieśniaczej, czują potrzeby tego ludu, bo z niego wyszli, bo wśród niego żyją i dla niego poświęcili swoje życie.

Więc niech nie odmawia „Przyjaciel Ludu“ prawa udziału w życiu publicznem kapłanom, kiedy to prawo jest dla wszystkich, tem więcej, że obowiązkiem jest pasterskim kapłanów staranie się tak o wieczne duchowe jak i doczesne sprawy.

A zresztą o „Przyjacielu Ludu“ wszyscy jednaki wydają wyrok. Potępiają go Najprzewielebniejsi księża Biskupi, potępiają kapłani, potępia rząd — potępiają go wszystkie prawie gazety. Byliżby więc wszyscy nieprzyjaciółmi ludu — a przyjacielem tylko on sam? To chyba mogą myśleć tylko ci, co się już w jego sieci oplatać dali. Wszak jest dużo pism ludowych innych. Gwiazda przeciw żadnemu nie występuje, jeno przeciw „Przyjacielowi Ludu“, bo widzi, że on szerzy złe zasady, zawiść i niezgodę, że podkopuje zaufanie wzajemne stanów.

W zgodzie zaś tylko leży siła, jeżeli wszystkie stany zamiast w zgodzie pracować około wspólnego dobra, będą się waśnić ze sobą, to niedaleko na tej drodze zajdziemy. A „Przyjaciel Ludu“ nie chce tej zgody — on niezgodę szerzy.

Że „Przyjaciel Ludu“ przeciw „Gwieździe katolickiej“ występuje, nie to dziwnego bo spostrzegł, że „Gwiazda“ psuje mu jego krecią robotę, że oświeca ciemne drogi, któremi on chodzi, i chce udaremnić jego zamiary. Widząc zaś niebezpieczeństwo, bronić się musi. Wiemy dobrze, że to nie ostatni na nas atak, ale mamy w Bogu nadzieję, że dobra sprawa, którąśmy podjęli, zwycięży.

Wielka rocznica.

Trudną jest zaiste rzeczą samemu dobrowolnie zrzec się władzy, praw i przywilejów, których się długi czas używało — a takie zrzeczenie się świadczy o szlachetności i poświęceniu tego, który praw tych się zrzeka i dzieli się niemi z drugim.

Wielki taki czyn w historii polskiej odbył się sto lat temu, a czynem tym jest Konstytucya trzeciego Maja, której rocznicę za dwa dni święcić będziemy.

Aby dokładniej wykazać doniosłość wielką tej konstytucyi, przyjrzyjmy się stosunkom jakie przed stu laty panowały w naszej Polsce i w ogóle w całej Europie.

Prawa obywatelskie w dawnej Polsce posiadała tylko sama szlachta. Szlachta piastowała wszystkie urzędy i godności, szlachcie tylko wolno było posiadać dobra ziemskie; miasta i włościanie zaś za obywateli uważani nie byli. Jeszcze lepiej było miastom, bo wiele z nich posiadało osobne przywileje królewskie i wolne były przynajmniej, ale dola ludu wiejskiego była opłakaną, bo panowała pańszczyzna a lud żadnych nie posiadał praw ani przywilejów. Ale to nie tylko w Polsce samej tak było. Takie stosunki panowały w całej Europie, wszędzie mieszczenie i lud wiejski był uciskany przez szlachtę — wszędzie szlachta sama miała prawo rządów.

Polska pierwsza świata zaświeciła przykładem, prawa i wolność rozdzielając na wszystkich swych obywateli; szlachta polska sejmująca w r. 1791 w Warszawie, podzieliła się prawami i przywilejami z mieszczaninem i chłopem, uznając go za obywatela i syna tej samej Ojczyzny, jako swego brata. Prawda, że pomiędzy sejmującymi nie brakło przeciwników nowego porządku ale ich nie słuchano. Do takich przeciwników należał poseł Suchorzewski, który położył się na ziemi i powiedział, że na jego trupie uchwali Sejm prawo ukrócające wolności szlacheckie. Ale zacy Marszałek Sejmu Stanisław Małachowski i poseł Ignacy Potocki, przemówieniami swemi skłonili Sejm do powzięcia uchwały i zaraz na tem samem posiedzeniu zaprzysiągł król, senat i posłowie nową konstytucyę, a potem wszyscy, w towarzystwie tysięcznego tłumu szlachty, mieszczan, wieśniaków, którzy w strojach świątecznych oczekiwali od rana wyniku obrad i w pośród ogólnej radości i wiwatów udali się do katedry, gdzie uroczystem „Te demu“ podziękowano Panu Bogu za to, że pozwolił doczekać im chwili odrodzenia Ojczyzny.

Bo rzeczywiście było się czego radować! Dwadzieścia lat minęło jak przemoc obca pierwszy raz oderwała wielkie przestrzenie od naszej Ojczyzny — jak odbył się pierwszy rozbiór Polski. Polska osłabiona, była i nadal igrzyskiem w rękach nieprzyjaciół — a szczególnie Moskwy i Prus. Sejm więc tak nazwany czteroletni, gdyż trwał przez lat cztery, obmyślał sposoby podniesienia Ojczyzny z upadku, pomnożył wojskoza prowadził podatki a nareszcie ukoronował swoje dzieło konstytucyą trzeciego Maja, która naraz dawała Ojczyźnie miliony nowych obywateli, a znosząc prawo „nie pozwalam“, którem każdy poseł mógł zerwać obrady Sejmu, wprowadzała w życie publiczne nowego ducha. Było się zaiste z czego radować, bo z dniem trzecim maja, nowa wiosna

zdawała się świecić dla naszej Ojczyzny, bo po wiekach ukorzenia otrzymywali włości i mieszczanie polscy prawa im przynależne i stawali się wolnymi obywatelami. Było się czego radować, bo wstępowała w serca wszystkich nadzieja, że Polska nabrawszy sił nowych na podstawie konstytucyi nowej, potrafi odzyskać stracone dzielnice i bracia oderwani od pnia Ojczystego znowu się razem w jedną całość złączyć.

Zaiste piękna to była chwila, jedna z najpiękniejszych w dziejach ojczyzny naszej, za którą dumni być możemy, bo kiedy jeszcze w świecie nikomu się jeszcze nie śniło nawet o takich prawach wolności, to Polska je u siebie stanowiła.

To też dziś wszędzie gdzie tylko Polacy zamieszkują, gotują się do uroczystego obchodu stuletniej rocznicy tej pamiętnej w dziejach narodu polskiego w chwili, aby uczcić tych mężów, którzy nie lękali się prześladowań potężnych wrogów, nie chcących aby Polska dźwignęła się z upadku mężów, którzy sami siebie ze swoich praw się wyzwili i podzielili się niemi z mieszczańcem i wieśniakiem jak brat z bratem. Trzy imiona wam tu nazwiemy, imiona trzech mężów, których staraniem konstytucya trzeciego Maja przysłała do skutku. Mężowie ci to: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj.

Niestety inaczej zrządziła Opatrzność, bo nie się bez jej woli nie dzieje. Wrogowie obawiając się, aby Polska przyszedłszy do potęgi nie stała się im straszną, aby nie utracili zabranych już krajów postanowili zniszczyć to dzieło piękne. Złych obywateli znajdzie zawsze i zdrajców. Wyszukali też sobie takich i ci sprowadzili wojska moskiewskie, które wnet zajęły Polskę mimo bohaterkiej obrony szczupłych wojsk polskich, zmusili króla, że od konstytucyi odstąpił, a twórców konstytucyi najdrożej przasładowali. A była to konfederacya tak zwana Targowicka. I znowu wymienimy wam tu trzy nazwiska tych trzech panów polskich, którzy wrogów na zgubę Ojczyzny sprowadzili; byli to: Szczyński, Potocki, Klemens Branicki i Seweryn Rzewuski. Konfederacya Targowicka miała za skutek nietylko obalenie konstytucyi trzeciego Maja, ale i drugi rozbiór Polski, a wkrótce potem i trzeci.

Ale nie bez wpływu została konstytucya, bo już w powstaniu Kościuszki widzimy zastępy wieśniaków pod wodzą dzielnego Bartłomieja Głowackiego, którzy z kosą w rękę biorą armaty moskiewskie, a którzy pokazali jaką odwagę i poświęcenie spoczywa w tym ludzie, gdy się poczuje wolnym obywatelem.

Cześć zacnym twórcom konstytucyi wiekopomnej — hańba zdrajcom, którzy ją zaprzępsali!

Na zakończenie podajemy kilka ustępów z tego wielkiego dzieła Szlachty polskiej:

„W Imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego.

Stanisław August z Bożej Łaski i woli narodu Król polski, Wielki Książę Litewski i t. d. wraz ze Stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej Naród polski reprezentującymi.

Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i udoskonalenia Konstytucyi narodowej jedynie zawisł, poznawszy zadawnione rządu naszego wady, ceniąc drożej nad życie egzystencyę polityczną, niepodległość i wolność narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc oraz na błosławieństwo i wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo wielu przeszkód, dla dobra powszechnego, ocalenia Ojczyzny i jej granic, własnowolnie z największą stałością ducha, niniejszą konstytucyę uchwalamy i tę całkowicie za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród wyraźną swą wolą nie uznał potrzeby odmienienia z niej jakiego artykułu.

Artykuł I. *Religią panującą narodową* jest i będzie wiara święta rzymsko katolicka, zaś wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich warujemy.

Artykuł II. *Szlachta - Ziemianie*. Szanując pamięć przodków naszych, stanowi szlacheckiemu wszelkie swobody zapewniamy, Szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej konstytucyi uznajemy, teje szlachty enocie, obywatelstwu i honorowi — jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia i obrony poruczamy.

Artykuł III. *Miasta i mieszczenie*. Prawo na teraźniejszym Sejmie zapadłe pod tytułem: *Miasta nasze królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitej w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej konstytucyi deklarujemy.*

Artykuł IV. *Chłopi - włościanie*. *Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiegokolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami autentycznie ułożyli, będą takowe stanowiły wspólny i wzajemny obowiązek, pod opiekę rządu krajowego podpadający“.*

Dalsze artykuły określają sposób rządzenia krajem i znoszą tak nazwane „nie pozwalam“ — za pomocą którego poseł miał prawo zerwać Sejm, tak że uchwały wszystkie stawały się nieważne.

Przygotowania do uroczystego obchodu tej wielkiej rocznicy robią się w całym kraju — a w następnym numerze opiszemy te uroczystości.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacka.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Dnia 11. kwietnia nastąpiło uroczyste otwarcie Rady państwa przez Najjaśniejszego Pana. Uroczystość ta odbyła się w pałacu cesarskim, we wielkiej sali. Na oznaczoną godzinę zebrał się członkowie Izby panów i Izby poselskiej i zajęli miejsca w półkole a mianowicie: Izba Panów po prawej a posłowie po lewej stronie. Posłowie Polacy wystąpili przeważnie w pięknych narodowych strojach t. j. w kontuszach, żupanach i przy karabelach. — Następnie weszli Najdostojniejsi Arcyksiążęta i ministrowie i zajęli miejsca około tronu, a wreszcie wszedł Najjaśniejszy Pan otoczony świtą, i zajmąwszy miejsce na tronie odczytał mowę, w której wzywał członków Rady państwa do zgodnej pracy około dobra ludów Monarchii, wymieniając zarazem ważniejsze prace, które czekając posłów. Z pomiędzy tych, przez Najjaśniejszego Pana wymienionych punktów uważamy za najważniejsze regulację rzek, które rok rocznie przez wylewy niszczą mienie nadbrzeżnych mieszkańców, dalej ustawę o przymusowej asekuracji ogniowej, której się wszystkie prawie kraje domagają, reformę podatkową, zmianę postępowania sądowego, i t. p. W końcu wyraźnie oświadczył Najjaśniejszy Pan, że Monarchia zostaje w stosunkach przyjaznych do wszystkich mocarstw i pokój jest na kilka lat zapewniony.

Mowę Najjaśniejszego Pana przerywano częstymi oklaskami, a gdy opuścił salę towarzyszyły mu pełne zapału okrzyki.

Prezydentem Rady państwa został wybrany Jego Ekscelencya Franciszek Smolka poseł miasta Lwowa, prawie jednogłośnie; pierwszym wiceprezydentem Baron Chlumecki (z Morawy) a drugim Kathrein (z Tyrolu).

Na mowę Cesarza postanowiła Izba Panów, jakoteż Izba posłów odpowiedzieć adresem, do którego wypracowania złożona została osobna komisya.

Dotychczasowe prace Rady państwa ograniczają się na wyborze komisyj, na sprawdzeniu wyborów poselskich, następnie przystąpi Rada państwa do uchwały adresu i prowizorycznego budżetu. W połowie czerwca ma być Rada państwa odroczoną aż do jesieni. Ze wszystkich posłów do Rady państwa utworzyły się kluby. I tak istnieje klub lewicy, złożony przeważnie z Niemców, klub hrabiego Hohenwarta, do którego należą posłowie różnych narodowości, a który idzie ręką w rękę z kołem polskim tak, że te dwa kluby hrabiego Hohenwarta czyli konserwatywny i Koło polskie stanowią najsilniejsze stronnictwo w Radzie państwa. Oprócz tego jest klub młodoczeski liczący 36 członków, klub

ruski z 7 posłów i kilka innych mniejszych stronnictw. Posłowie, którzy do żadnego klubu nie należą, nazywają się dzikimi.

Koło polskie wybrało ponownie przewodniczącym swoim pana Apolinarego Jaworskiego a zastępcą Dr. Euzebiusza Czerkawskiego.

Poseł Biliński zgłosił w Kole polskim wniosek o opodatkowaniu giełdy, która trudniąc się spekulacją i mając ogromne zyski, była dotąd prawie wolną od wszelkich podatków.

Poseł Czeec zaś wystąpił z wnioskiem rewizji ustawy o zarazach bydłych, a to dlatego, że gdy przed dwoma laty grasowała w Galicyi zaraza pyskowa i racicowa, to z powodu niejasności przepisów byli właściciele i handlarze bydła i nierogacizny narażeni na najrozmaitsze straty i nieprzyjemności. Oba te wnioski zostały już w Radzie państwa odczytane.

Na wniosek p. Lewakowskiego wysłało Koło polskie deputację do prezesa ministrów hr. Taaffe, prosząc o zniesienie zakazu, aby Rady miejskie i inne ciała autonomiczne mogły brać udział i urządzać uroczysty obchód rocznicy konstytucyi trzeciego Maja. Jego Ekscelencya hr. Taaffe obiecał, że sprawa ta będzie załatwioną na czas.

Jego Ekscelencya Jerzy książę Czartoryski został zamianowany członkiem Izby Panów, wskutek czego opróżnione zostało miejsce poselskie z gmin wiejskich okręgu Jarosławskiego. Wybór uzupełniający w tym okręgu nastąpi niebawem.

Galicya. Wydział krajowy objął już w swój zarząd całkowicie fundusze indemnizacyjne.

Uchwalona przez Sejm ustawa o opłatach od napojów na rzecz skarbu krajowego będzie obowiązywać już od 1. lipca. W tym celu robi Wydział krajowy pospieszne przygotowania, celem ustalenia sposobu pobierania tych opłat w całym kraju.

Austria niższa. We Wiedniu piekarscy czeladnicy urządzili zmowę i przestali robić, żądając podwyższenia płacy i zmniejszenia liczby godzin pracy. Majstrowie nie chcą się zgodzić na ich wymagania.

Niemcy. Książę Bismark chce koniecznie powrócić do życia politycznego i postanowiono jego kandydaturę na posła, ale przy pierwszym głosowaniu nie otrzymał większości głosów i przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy nim a kandydatem socjalistów robotnikiem z fabryki cygar. Okazuje to z jednej strony, że nie wszyscy Niemcy uwielbiają Bismarka bałwochwalczo — a z drugiej, że socjalizm w Niemczech bardzo się już rozszerzył.

Wielkie księstwo Poznańskie. Nadzieje, jakie powstały u naszych braci w Poznańskim z ustąpieniem nieprzyjaznych ministrów powoli zaczynają się urzeczywistniać. Oto dochodzą radośne nowiny, że

pozwolono w szkołach prywatnie uczyć po polsku, a religia ma być bezwarunkowo po polsku wykładaną. Oby to pierwsze rozporządzenie łagodniejsze, było jaskółką zwiastującą Poznaćzykom wiosnę ulg.

Rosya. Angielskie gazety donosiły o nowym zamachu na życie cara, który się niepowiódł, ale wszystkie pisma rosyjskie zaprzeczyły temu, tak samo jak wypierają się Moskale, że oni wcale nie brali udziału w zamachu bułgarskim. Tymczasem świat już się przyzwyczaił nie wierzyć w takie zaprzeczenia.

W wielkich miastach rosyjskich robi policya obławy na żydów, którzy bez paszportów tam przebywają. W Petersburgu w jednej nocy uwięziono 2.000 żydów — w Moskwie blisko 1000.

Francya. Francya posiada w Afryce obszernie kraje, które się nazywają Algierją. Arcybiskupem jest tam kardynał Laviżeri, mąż bardzo pobożny, który wielkie położył zasługi około zniesienia handlu niewolnikami. Obecnie zaprowadził on zakon wojskowy, który ma zadanie w głębi Afryki zakładać osady, nawracać murzynów na katolicką wiarę i przeszkadzać handlarzom niewolników. Zakonnicy ci są to sami żołnierze uzbrojeni, aby mogli bronić się przeciw napadom dzikich szczepów. Rozumią się oni na uprawie roli, na budownictwie, znają różne rzemiosła, aby nawróconych murzynów mogli kształcić we wszystkich zawodach. Pierwszy oddział tych zakonników-żołnierzy już wyruszył w pustynię afrykańską, nazwaną Sahara.

Turecja. W mieście tureckim Ueskub jest kościół katolicki, który stoi pod opieką austriackiego rządu. Postanowiono tam nową dzwonnice, ale to nie podobało się tamtejszemu naczelnikowi tureckiemu, który mimo przedstawień austriackiego konsula, wtargnął do zabudowań kościelnych i kazał dzwonnice zburzyć.

Gdy poseł austriacki zażądał od sułtana zadośćuczynienia, rozkazano natychmiast dzwonnice postawić, dzwony zawiesić, a naczelnika tureckiego w Ueskub z posady usunięto i pociągnięto do surowej odpowiedzialności.

Bułgarya. Śledztwo prowadzone w sprawie morderstwa ministra Bełczowa wykryło sprawców, i przekonano się, że mordercy umknęli do Serbii.

Grecya. Na wyspie Korfu wybuchły rozruchy przeciw żydom, bo w żydowskiej dzielnicy znaleziono trupa zabitej dziewczyny. Zaledwie udało się wojsku ochronić żydów i ich domy.

Indye. W Indjach, które należą do Anglików podniosły niektóre plemiona rokosz, a pojmanyh Anglików pomordowano w najokropniejszy sposób. Wojsko angielskie wyruszyło przeciw zbuntowanym, aby ich do posłuszeństwa przywrócić i okrucieństwo ukarać.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Nasza autonomia powiatowa i gminna obchodzić będzie w bieżącym roku 25-letni jubileusz swego istnienia. Wydział krajowy uchwalił zebrać z całego kraju sprawozdania od rad powiatowych, przedstawiące ich 25-letnią działalność i ogłosić je potem drukiem.

W. X. J. Stafiej, proboszcz ze Staromieścia pod Rzeszowem wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów.

Kaplica Zygmuntowska na Wawelu w Krakowie, zostanie odnowioną. Wydział krakowskiej Kasy oszczędności ofiarował na ten cel 28 tysięcy złr.

Smutny wypadek zdarzył się w żeńskiej szkole w Czerniowcach. Jedna z nauczycielek uderzyła pewną uczennicę tak silnie w głowę, że dziecko po 24 godzinach wyzionęło ducha.

Pomnik Kościuszki ma stanąć we Lwowie przed gmachem sejmowym. W tym celu będą zbierane składki po kraju, by godnie uczcić pamięć bohatera z pod Racławic.

Skutki uniesienia się gniewem. W Monasterzyskach wizytował Grzegorz Osaca, kapral od ułanów stajnie wojskową i przy tej wizytacji rozgniewawszy się za małą drobność na pewnego szeregowca, który nie miał guzika jednego u ułanki, uderzył go w złości ręką, że nieszczęśliwy ów szeregowiec upadł zemdlony na ziemię i po krótkim czasie wyzionął ducha.

Żywcem spalona. Na Bukowinie, w powiecie Kimpolungskim zajęta była wieśniaczka Makowejowa międleniem konopi od kilku

dni; zmęczona udała się na spoczynek, a gdy spała zajęły się niewiadomo jakiej przyczyny paździerzem i obok niej leżące przedziwo. W krótkim czasie płomień ogarnęły spiącą, która cała się spaliła. Męża tej nocy nie było w domu, a gdy rano wrócił, zastał ze swej żony — kupę popiołu.

Handlarze dusz. We Lwowie aresztowano w kwietniu żyda i żydówkę, którzy trudnili się wywozem dziewcząt do Turcyi i Ameryki. Niegodziwy ten interes musiał być dla nich intratnym, skoro ów żydek kupił sobie za to kamieniczkę.

Bogaty nędzarz a raczej skąpiec zmarł niedawno we Lwowie. Nawet na pogrzeb nie zostawił tak, że go pochowano w sukniach darowanych przez jednego z krawców. Niebawem pokazało się, że ów nędzarz, nazwiskiem W. Olszewski — pozostawił w Kasie Oszczędności 170 tysięcy złr., które zapisał swoim krewnym w Królestwie polskiem.

Judasz zdrajca z więzienia. Ktoby się był spodziewał, aby po tylu dziesiątkach wieków dostał się się Judasz Iskaryota do aresztu! A jednak stało się to w wielkim tygodniu w Kańczudze. Tamtejsi chłopcy zrobili sobie według zwyczaju, Judasza ze słomy, i obnosili go po mieście. Zastępca burmistrza żyd i inni żydzi oburzyli się na to i kazali aresztować biednego Judasza, a pani wic burmistrzowa powiedziała publicznie, iż to jest gewałtem, „że katoliki, gałgany, dziady, które siedzą w kieszeniach żydowskich i żydowski chleb jedzą — śmiały naśladować żydów“.

Wychodźstwo. Policya krakowska zatrzymała dnia 10. kwietnia dwóch wychodźców do Ameryki z powiatu krośnieńskiego i jednego z powiatu tarnowskiego. Zaś dnia 13. kwietnia zatrzymano 6 wychodźców. Dzień zaś przedtem aresztowano na dworcu kolejowym również 6 mężczyzn, których pewna przechrzianka wiozła do Ameryki.

Wielki pożar nawiedził z końcem pierwszej połowy kwietnia Gródek. Spłonęło 25 zagród i około 60 budynków. Szkoda wynosi około 25 tysięcy złr.

Lustracye Kółek rolniczych i czytelni, odbędą się nie zadługo. Wyznaczono na tę lustracyę Kółka rolnicze i czytelnie w powiatach: Bochnia, Brzesko, Wieliczka, Dąbrowa, Turnów, Mielec, Brzozów, Jasło, Krosno, Jarosław, Brzeżany, Podhajce, Tarnopol i Trembowla.

Ósme walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się w Tarnowie 3 i 4 czerwca b. r. Zarząd główny uprasza tych wszystkich, którzy chcą przybyć na to zgromadzenie, by najdalej do 15 maja, padali swe nazwiska i miejsce zamieszkania, a to w celu wczesnego przesłania im kart legitymacyjnych.

Siostra księcia E. Sanguszki, Marszałka krajowego, Helena Sanguszkówna, zmarła w Krakowie. Była to bardzo zacna Polka, to też śmierć jej wywoła w kraju żal powszechny.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły następujące zapomogi: gminie Przędziel powiecie niskim na budowę szkoły 100 złr.; gminie Gruszów wielki w pow. dąbrowskim na budowę szkoły 100 złr.; gminie Sulimów w pow. sokalskim na restauracyę cerkwi 50 złr.; gm. Porzeczna w pow. lwowskim na restau-

racyę cerkwi 100 złr., gm. Mrzygłód w pow. sanockim na budowę szkoły 100 złr.; gm. Skowierzyn w pow. tarnowskim na budowę szkoły 100 złr.; gm. Sietesz w pow. łańcuckim na budowę szkoły 100 złr.; gm. Korostow w pow. stryjskim na budowę szkoły 100 złr.

Wściekły wilk. Do miasteczka Sadogóry na Bukowinie wpadł wieczorem w sobotę 18 kwietnia wilk wściekły i pokąsał w twarz kilkadziesiąt osób. Przedtem niż wpadł do Sadogóry pokaleczył wiele ludzi i osób w sąsiednich wioskach. Wilka udało się zastrzelić a nieszczęśliwych ludzi odwieziono do szpitali.

Ziemie polskie.

Nowy gwałt. Na mocy carskiego rozporządzenia z roku 1865 nie wolno było dotychczas Polakom kupować ziemi w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, witebskiej i mińskiej. Polacy obchodzili ten ukaz srogi w ten sposób, że brali grunta w dożywotnią dzierżawę. Najnowsze atoli rozporządzenie zabrania Polakom dzierżawić grunta w tych guberniach.

Moskiewskie podstępny. Z okazji pamiątkowego obchodu konstytucyi 3 maja, chcą skorzystać łapownicy moskiewscy i pragną znowu przedstawić Polaków jako wicherzycieli. W tym celu, jakto czytamy w *Czasie i Przeglądzie*, rozrzucono po Królestwie gorące odezwy, wzywające naród do jak najświetniejszego obchodu owej 100-letniej pamiątki. Cóż z tego wyniknąć może? Oto, że Moskale poczęliby znowu wysyłać na Sybir, a przytem obłowiliby się dobrze czynownicy moskiewscy. Można przypuścić, że nawet owa odezwa wyszła od samych Moskali a nie od Polaków.

Ukarane bluźnierstwo. Działo się to 20. marca bież. roku w Mysłowicach na Szląsku pruskim. Jeden z tamtejszych robotników przyszedłszy do domu z kopalni, zażądał od żony by mu ugotowała na obiad mięsa, a był to dzień piątkowy. Żona nie chciała tego uczynić, ale nareszcie pod groźbami różnemi zmuszoną została uczynić zadość życzeniu męża. Zanim tenże zabrał się do jedzenia, przedtem zakrył wiszący na ścianie Krucyfiks i rzekł: „teraz mogę już jeść, bom zakrył oczy P. Bogu, więc nie będzie widział, że jem mięso“. Gdy następnej nocy spał nieco za długo, poszła go zbudzić żona, ale on odpowiedział, że nie wstanie aż dzień będzie. Jakże atoli przeraziła się żona i sam bluźnierca, gdy się oboje przekonali, że dla niego niema już światła dziennego, gdyż stracił wzrok. Niechajże ten wypadek będzie przestroga dla tych: co drwią sobie z przykazań Bożych i kościelnych.

Austria i Węgry.

Wystawa czeska otwartą zostanie w Pradze w połowie maja. W pięknym ogrodzie Stromowce roboty idą pospiesznie i już widać tu ośniewające miasto, składa się z ogromnych pałaców żelaznych i przepysznych pawilonów. Wystawa trwać będzie do 15. października.

Niegodziwy żart. W węgierskiej wiosce Szeghalom otrzymała pewna wieśniaczka na primaprilis list z Pesztu, który otworzyła z wielką radością, sądząc, że pochodzi od jej syna służącego przy wojsku. Zaledwie przeczytała kilka słów padła bez życia na ziemię. Widok trupa matki przeraził tak bardzo jej 13-letnią córkę, że i ta poszła wkrótce za matką do grobu. Otóż w owym liście pisano matce, że syn jej został rozstrze-

lany „ponieważ sporządzał krzywe obcasy dla swoich kolegów“. Żart ten pozbawił życia 2 osoby.

Dziecko porwane przez orła. W pewnej wiosce na Węgrzech ba. wilo się na podwórzu koło budki strażnika kolejowego, jego 3-letnie dziecko. Nagle z ogromnym szumem zleciał z góry olbrzymi orzeł tatrzański, porwał dziecię w swe szpony i uniósł je w powietrze. W czasie tego napadu ojciec ustawiał niedaleko zwrotnicę na torze kolejowym, a matka — bezwładna z rozpacz — patrzyła przez okno, jak orzeł porwał dziecię i znikł z niem w górze. Porwane dziecko stało się tak prędko, iż o ratunku i mowy być nie mogło.

Rzym i Włochy.

Przyszły konsystorz papieski, na którym nastąpią nominacje nowych kardynałów odbędzie się w połowie maja lub z początkiem czerwca. Pomiedzy innymi utrzyma purpurę kardynalską, wiedeński arcybiskup ks. Grusza.

Straszna zniewaga. Dowiadujemy się z pewnej gazety włoskiej o następującem wypadku: W mieście Fabiano umieszczony był od dawnego czasu w framudze domu, krzyż Chrystusa Pana, przed którym wielu ludzi doznało różnych łask, i właśnie dlatego otaczano ów Krucyfiks szczególniejszą czcią. Lecz złość farmazonów chciała i tu się pokazać w całej swej ohydzie. Pewnej bowiem i niedawnej nocy, jakaś zbrodnicza ręka zdarła Krucyfiks i potłukła go w drobne kawałki. Szaleniec, który to zrobił nie kontentował się atoli tą zbrodnią, przebiegł bowiem i inne ulice i podobnie postąpił sobie z obrazami, które tam napotkał, a gdy nie mógł ich wyrwać, to je podpalał. Oto! do czego doprowadziła oświata włoska i panowanie obecnego rządu!

Katolicy swego miasta odprawili trzydniowe nabożeństwo na przebłaganie Boga za tę znieuwagę.

Sprawiedliwość urzędów sądowiczych włoskich. Pewna kobieta osądzoną została na trzy dni aresztu za to, że, co najpewniejsza, z głodu przywłaszczyła sobie trzy rzodkiewki małe, których wartość wynosi 1 centa. Po długim wymawianiu się i reklamacyi uwolniono ją od tej kary. Pytamy się teraz, na jakąż więc karę zasłużył rząd włoski, który obdarł Kościół i obdzierał go nie przestaje?

Nowy klasztor OO. Trapistów. Ojciec św. sprowadził z Francyi Trapistów i oddał im w opiekę miejscowość św. Kaliksta, słynną z wilgoci, która bardzo szkodzi zdrowiu. Zakonnicy będą to miejsce osuszali i zasadzą drzewa „eukalyptus“ które odświeżają powietrze i tym sposobem oczyszczają je chroniąc od zarazków febrj, która sprowadza śmierć dla ludzi i nie pozwala im tego miejsca zamieszkiwać!

Wybuch w prochowni. Straszne nieszczęście wydarzyło się w Rzymie dnia 23. kwietnia. W prochowni przy bramie zwanej Porta Portesse nastąpił wybuch prochu. Rozumie się, że prochownia została zniszczoną, ale prócz prochowni doznało też wielkiego uszkodzenia wiele budynków w mieście, a najwięcej może szkody doznał pałac watykański, gdzie mieszka Ojciec św. Od strasznego wstrząśnienia popękały wsporniki szyby okien malowanych i wiele innych kosztownych przedmiotów uległo zniszczeniu. Kościół św. Piotra musiano na czas pewien zamknąć, bo i w nim dużo rzeczy się zniszczyło, tak samo i w kościele św. Pawła. Wszystkie domy w odległości 1 kilometra od prochowni prawie zupełnie zostały zburzone, ludzi zaś rannych jest blisko 120, kilku zaś

zabitych. Kto był przyczyną tego wybuchu, czy sam z siebie powstał, czy zły jaki człowiek go spowodował — dotychczas niewiadomo.

Rosya.

Przeciw emigracyi do Brazylji, jak donosi gazeta *Wileński Wiestnik*, nastąpiło między Rosyą a Niemcami porozumienie w celu energicznego wystąpienia w obecnym państwie południowej Ameryki, a przede wszystkim Brazylji. Poczyniono już starania u rządu brazylijskiego, aby przyjmował tylko takich wychodźców, którzy mają pozwolenie od rządu swego kraju. Zarazem postanowił rząd rosyjski i niemiecki ułatwić powrót tym osobom, które tego pragną.

Gubernator wołyński Janowski, z pochodzenia Polak, zyskuje coraz więcej pochwał ze strony gazet moskiewskich za to, że opiekuje się nader gorliwie prawosławiem, a dokuca katolikom. Niedawno temu wysłał on pewnego włościanina w głąb Rosyi, a może na Sybir za to, że tenże miał nie uszanować swego szymatyckiego proboszcza.

Francya.

Ukaszony przez lwa. W jednej menażeryi w Paryżu odegrała się przerażająca scena. Pewien robotnik założył się z kolegami, że pogłaska lwa przez kratę i po chwili wykonał swój zamiar. W tej atoli chwili lew pochwycił jego rękę i pociągnął ku sobie. Zanim nadbiegli dozorczy i ocalili w pół żywego, lew odgryzł mu już lewe ramię.

Małżonka 43 mężów. W ręce policji paryskiej wpadła po raz wtóry Angielka, nie stara jeszcze, bo licząca 35 lat, a która miała aż 43 mężów. Przebiegła ta kobieta od kilku lat ogłaszała po gazetach, że jest młodą, bogatą i chce wyjść za

mąż. Wnet zgłaszali się konkurenci, z którymi, z każdym rozumie się z osobna, zawierała małżeństwo — potem je zrywała, — wyjeżdżała do Anglii i brała nowy ślub. Po weselnym bankiecie zazwyczaj wychodziła do swego pokoju, niby dla przebrania się i znikala, wyludziwszy przedtem od owych oszukanych małżonków kosztowne podarunki. Co to za przemyślna i niegodziwa kobieta!

Bawarya.

Zdrowie króla bawarskiego Ottona, który jest obłąkanym, postępuje ku lepszemu, gdyż nie odrzuca już pokarmów, jak to czynił dotychczas, a to może wpłynąć pomysłnie na jego chorobę. Czasami atoli wpada w ataki furji i wówczas rzuca się, wstrząsa kratami w oknach pałacu i wyjada dzikie okrzyki.

Azya.

Cholera szerzy się w Indyach Wschodnich, a w Kalkucie umiera dziennie 340 osób.

Szwajcarya.

Dziwne pragnienie Anglika. Donoszą szwajcarskie gazety, że w Szwajcaryi bawił niedawno pewien cudacki Anglik, który na umyślnie po to jeździ ciągle po świecie koleją, aby doznał skutków wykolejenia lub rozbicia pociągu. Ale cóż kiedy mu to nieszczęście jakoś nie sprzyja i ma rzeczywisty pech, bo kiedy np. przed kilku dniami wykoleił się pociąg koło miasta Mosbach, Anglik ów przejechał tamtędy najszcześliwiej na pół godziny przed ową katastrofą, co go bardzo zmarwiło. Był nawet w Ameryce, gdzie tak często pociągi się wykoleją, ale i tam ktoś go urzekł czy co, bo nigdy nie spotkał go ten wypadek. Raz nawet przekupił maszynistę, chcąc by ten sprowadził wykolejenie

pociągu, ale zamiast tego dostał się do domu waryatów, skąd go dopiero po roku wypuszczono. Co za dziwny człowiek!

Ameryka.

Przeciw paleniu tytoniu.

W Ameryce północnej wyszło prawo, na mocy którego młodzieży poniżej lat 16 nie wolno palić cygar i papierosów. Policya otrzymała surowy nakaz, by przypilnowała wykonania tej ustawy. Zdałoby się bardzo i u nas takie prawo, bo dziś już i male niedorosłki można widzieć z papierosem w ustach, który podkopuje ich zdrowie i jest często powodem do różnych oszustw i kradzieży, szczególnie po wsiach, gdzie mali chłopcy zabierają z domu jaja, lub garniec zboża, aby zato dostać tytoniu.

Nieszczęśliwi. Amerykańskie dziełniki donoszą okropne szczegóły sprzedaży 75 wychodźców, których niejaki Rosenthal sprzedał przedsiębiorcom budującym kolej żelazną z miasta Norfolku do Ohio. Ludzie ci wyglądali jak szkielety — gdy ich zobaczył jeden z wydawców pewnej gazety. Na ciele ich pełno ran i ropiących się wrzodów, pokrytych robactwem. W ślad za nimi postępują dozorecy z batem i karabinami, a u nóg leżą psy, które śledzą każdego z tych biednych ludzi, gdy ma się uda umknąć. Pomiedzy nieszczęśliwymi znalazł ów wysłaniec Czechów, Włochów i 30 Polaków. Oto taki los wychodźców do Ameryki!

Wytrwały murzyn. W Ameryce znajduje się murzyn, który już od 27 lat leży w łóżku z uporu. Kiedy przed 27 laty jego matka chciała sprzedać gospodarstwo, syn jej był temu przeciwny i oświadczył, iż w takim razie położy się na łóżko i z niego więcej nie wstanie. Matka wzięła to za żart i gospodarstwo sprzedała. Wtedy ów syn

położył się na łóżko i mimo prośb i groźb z niego dotychczas się nie ruszył. Już 27 lat leży jak łazarz w łóżku, z którego ruszył się raz

tylko, to jest gdy odprowadzał matkę do grobu. Wypadek to jedyny zapewne na świecie świadczący o śmiesznym uporze murzyna.

ROZMAITOŚCI.

Święto „Slavy“ czyli „Sławy“ u Serbów.

(Objaśnienie ryciny na str. 293).

Cześć dla przodków i uszanowaniem ich pamięci odznaczyły się już od dawna wszystkie narody, posiadające jaką taką oświatę. Dzisiaj, kiedy wiara chrześcijańska rozszerzyła się po świecie, i kiedy pogaństwo w Europie upadło, Kościół katolicki uszlachetnił tę cześć dla zmarłych przodków i nie uczciami ale modlitwą i jałmużną każe cześć przodków, a raczej pomagać ich duszom.

U naszych pobratymców, mianowicie u Serbów, zachował się atoli jeszcze dawny pogański zwyczaj czczenia pamięci przodków uczciami, Kościół grecki, dziś szyzmatycki, nie mogąc znieść tego zwyczaju, starał się wlać weń trochę chrześcijańskiej myśli, ale mimo to powstał on jeszcze dawnym pogańskim zwyczajem. Uroczystość Slavy, trwa u Serbów 3 dni i odbywa się z wielką okazałością i kosztami w każdym prawie domu serbskim. W wieczór poprzedni spożywają niewielką ucztę, następnie przez całą noc palą się w izbie lampy i świece na cześć duchów przodków. Wczesnym rankiem dnia następnego udaje się najstarszy z rodziny, zazwyczaj ojciec, jeżeli żyje, do cerkwi, bierze ze sobą świecę woskową, duży piękny ozdobny piernik, czy kołacz i naczynie drewniane z winem, aby to wszystko pop błogosławił. Główną część uroczystości stanowi uczta

wspólna, na którą zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych i swego duszpasterza. Gdy ten przyjdzie, zapalają ową poświęconą świecę woskową i stawiają ją na stole. Wzdłuż stołu staje po jednej stronie pop szyzmatycki — (bo Serbowie są szyzmatykami) — po drugiej gospodarz domu, który bierze ów piernik czy kołacz i podaje go do rąk swemu księdzu. Następnie obaj — jak to widzimy na rycinie (str. 293) trzymają go rękami, i, czego już na rycinie nie widać — obracają go, śpiewając przytem starą pieśń serbską na cześć dawnego bożka „Swekawa“, opiekuna domów i rodzin. Potem łamią ów kołacz na 2 części, z których jedną bierze pop z dodatkiem trochę groszy. Pop nalewa wino, pije za zdrowie całej rodziny i całuje się po trzykroć z gospodarzem, a potem raz z wszystkimi obecnymi i odchodzi. Po odejściu popa bawią się dalej i to dość długo, nie szczedząc picia i jadła. Święto Slavy doprowadziło już nie jednego Serba do nędzy, mimo to zwyczaj ten jeszcze nie ustał. Taka to już uparta natura sławiańska. I u nas na Rusi skarżą się na biedę, a jak się zdarzy śmierć w jakim domu, lub wesele, piją przez kilka dni i niszczą zdrowie a przytem i majątek. Serbowie źle robią, że nie porzucą wyżej opisanego zwyczaju, a i nasi Bracia — Rusini

także mogliby już raz zaniechać takich pijatyk na weselach i pogrzebach. Na Mazurach, dzięki Bogu, dzisiaj te uroczystości i stypy nie trwają po tyle dni, co we wschodniej części kraju.

Święcenie 1. maja. Cześć robotników we wszystkich prawie krajach postanowiła święcić 1. maja, jako święto robotników. Jestto robota socyalistów, którzy nie zaniedbują żadnej sposobności do podburzenia robotników. Rządy wszędzie przeciw temu występują surowo i zabraniają wszelkich hałaśliwych obchodów, a w rządowych fabrykach robotnicy zwolnieni w ten dzień od pracy nie będą.

Co za zaślepienie u ludzi. Przecież mamy tyle świąt od Kościoła św. przepisanych, po co im jakiś jeszcze święto robotnicze — pogańskie tworzyć? To też z pewnością żaden uczciwy katolik w tem głupim święcie nie weźmie udziału.

Piękne za nadobne. Pewien chłop, wieśniak, który był częstym i nader intratnym gościem szynku żydowskiego, nagle zapisał się do Towarzystwa wstrzemięźliwości. Gdy już minęło dni kilka, a żydek nadaremnie miłego wyglądał gościa, zrobiło mu się jakoś markotno, postanowił zatem odwiedzić go w domu. W tym celu wzięwszy sporą flaszkę wódki, poszedł do wieśniaka, a zastawszy go samego w chacie, zaczął mu prawić morały, przedstawiając całą głupotę i niestosowność ślubu tak niepraktycznego i śmieszność nareszcie tego zdania, że wódka szkodzi ludzkemu zdrowiu.

— Księża twoi, — kończył żyd przemowę, — pletą duby smalone; czy może taki mądry człowiek, jak wy, panie Janie, słuchać ich! Ot wiecie co, napijmy się razem!

Chłop wysłuchawszy go z uwagą, pokiwał głową i odezwał się wreszcie:

— Zapewne! może i prawdę mówicie, panie arendarzu; chodźcie za mną do komory!

I wzięwszy kieliszek, wszedł z żydem do komory, a nalawszy wódki w kieliszek, wezwał go, aby się napił do niego. A gdy żyd uradowany i tryumfujący, kieliszek duszkiem wychylił, rzekł teraz chłop do niego:

— No! a teraz przekaście trochę!

I podał mu awalek słoniny.

— Czy oszaleliście Janie, — odrzekł żyd, odskakując ze strachem od podanej mu słoniny, — czyż nie wiecie, że przepisy mojej religii nie pozwalają mi jeść słoniny!

A Jan na to:

— Wasze rabiny pletą duby smalone; czy może taki mądry człowiek, jak wy, panie Szmulu słuchać ich!

Żyd poszedł jak zmyty, a Jan pozostał wierny uczynionemu słubowi.

Szczególniejsze dzwony. Na wieży nowo zbudowanego kościoła w jednym z miast nadreńskich (w Schierstein) znajdują się szczególniejszego rodzaju dzwony. Jest tam 8 rur ulanych z mieszaniny składającej się z różnych metalów. Najkrótsza rura jest długa na półtora metra a szeroka na kilka centimetrów. Największa ma 2½, blisko metra długości, a 2½ centim. szerokości. Rury te wiszą obok siebie przymocowane do belki. O każdą rurę, gdy chodzi o dzwonienie, uderza żelazny młotek, młotków jest tyle ile rur, a wszystkie znowu młotki wprawiane bywają w ruch za pomocą osobnego przyrządu. Jedna osoba wystarczy aby cały ten mechanizm wprawić w ruch i dzwonić. Głos tych nowych dzwonów jest nader przyjemny i harmonijny, a do tego słychać go z daleka.

Kto się na kogo spuści, tego i Pan Bóg opuści, powiada polskie przysłowie, a we Francyi opowiadają sobie ludzie odpowiednio do tego następującą legendę czyli po-bożne podanie:

— Pewnego razu wybrał się Pan Bóg w towarzystwie Piotra św. na ziemię, by się naocznie przekonać, co tam ludzie robią. Gdy szli drogą, dostrzegli wywrócony wóz z sianem a przy nim kłęczący chłopca i modlącego się o pomoc w swej biedzie.

— To poczciwy człowiek — powiedział Piotr św. — temu pomódz trzeba Panie Boże.

Ale Pan Bóg był innego zdania.

— Nie! mój kochany św. Piotrze, kto się nie stara sam o to, żeby sobie dopomódz, ten nie zasługuje na to, aby mu pomagano.

Pozostawili go więc, poszli dalej i znowu spostrzegli wywrócony wóz z sianem. Woźnica czynił wszelkie starania żeby wóz podnieść.

— W imię Boże! — zawołał woźnica, podciął wołki swe i pod-

parł się o wóz, starając się go podnieść.

— Widzisz Piotrze, — rzekł Pan Bóg, — to jest człowiek rzetelny, prosi mnie o pomoc, ale sam się też bierze do pracy, zebym ja sam za niego nie robił; temu pomódz warto; — a powiedziawszy to dodał chłopu siły, że wóz podźwignął.

Warto, abyśmy i my tę legendę w pamięci zachowali.

Domy z trocin. Jedno z pism wychodzące w Berlinie donosi, że wynaleziono sposób budowania domów z trocin. Trociny, które uważane bywają za niepotrzebne dają się zmieszać z jakimiś mineralnymi proszkami i z tej mieszaniny robią się cegły. Takie cegły mają być bardzo trwałe i niezapalne, a więc ogień nie im szkodzić nie może. Robiono już próby z takimi ceglami trocinowemi i przekonano się, że chociaż były wystawione przez 5 godzin na działanie ognia, przecież nie zapaliły się. Jeżeli to prawda, to byłby to nie zły wynalazek.

Od Redakcyi.

Ponieważ niektórzy Czytelnicy nasi nie uiszcili jeszcze przedpłaty za bieżące półroczce — przeto prosimy ich bardzo by się dalej nie ociągali z uiszczeniem należności, bo to szkodzi gazetce i wstrzymuje jej rozwój. — Wszystkim nowo zgłaszającym się prenumeratom donosimy, że otrzymają wszystkie także numera, które wyszły od początku roku. — Wreszcie prosimy łaskawych Czytelników o listy i korespondencje, które chętnie w piśmie naszym zamieszcząć będziemy. — Rozszerzenie „Gwiazdy katolickiej“, między znajomymi a przysłużyć się dobrej sprawie!

TREŚĆ: Do kogo, o co i jak powinniśmy się modlić? — Dawniej a teraz. — Moe modlitwy. — Złote reguły życia dla każdego chrześcianina. — Głos Arcyepasterski o „Gwieździe katolickiej“. — Listy do Redakcyi. — „Przyjaciel Ludu“. — Święto „Slawy“ czyli „Sławy“ u Serbów (rycina). — Wielka rocznica. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rozmaitości. — Od Redakcyi.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 " 50 "
kwartalnie	— " 80 "

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich 1. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonosów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Zielone Świątki

czyli

Uroczystość zesłania Ducha św. na Apostołów.

Dzień Zielonych Świątek, dzień pięćdziesiąty po zmartwychwstaniu Pana Jezusa ma dla nas chrześcian katolików bardzo ważne znaczenie, podobnie jak dzień ten był też ważnym dla żydów w Starym Zakonie.

Dzień ten z rozkazu Boskiego obchodzili żydzi corocznie na pamiątkę, że w tym dniu dane im były przykazania na górze Synaj. Żydzi ofiarowali w to święto Panu Bogu pierwsze owoce ziemi, pierwszą zieloność z owoców i zbóż i ztąd nazywa się ono świętem zielonem.

To wszystko było obrazem tego, co się miało stać w Nowym Zakonie. Czytamy zaś w Ewangelii św., że dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu P. Jezusa, Duch Przenajświętszy zstąpił na Apostołów, wrył w ich sercach nowe prawo, i że w tym dniu pierwsze owoce chrześciańskiego żniwa były Bogu ofiarowane, bo na pierwsze kazanie św. Piotra nawróciło się trzy tysiące żydów jerozolimskich. Lecz przypatrzmy się bliżej okolicznościom, jakie towarzyszyły przyjsciu Ducha świętego.

Dzieje Apostolskie napisane przez św. Łukasza Ewangelistę tak nam opowiadają o tem zdarzeniu: Gdy się spełniło dni pięćdziesiąt i gdy uczniowie Pana Jezusa byli wszyscy zgromadzeni razem — *stal się z prędka z nieba szum jakoby przypadającego wiatru*

gwałtownego i napełnił wszystkich dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia". (Dzieje Apostolskie rozdz. 2).

Wiadomość o tem zjawisku rozbiegła się wnet po całej Jerozolimie i wszyscy dziwowali się bardzo gdy Apostołowie, którzy wkrótce zjawili się na ulicach, przemawiali różnymi językami. Skutki tego były wielkie, bo jakeśmy wyżej nadmienili, zaraz 3 tysiące żydów nawróciło się do Pana Jezusa, który po to zesłał na Apostołów Ducha św. by ich umocnić we wierze i oświecić, i stało się, że ci teraz zrozumieli całą naukę Chrystusa Pana, którą im tenże niedawno głosił, i stali się tak odważnymi, że nie bali się iść na męki, na śmierć nawet za swego Mistrza, Boga i Odkupiciela. Poczęli tedy głosić nowe prawo, prawo Chrystusowe, t. j. Jego naukę i nawracać ludzi do wiary chrześcijańskiej.

Niedawno przedtem, bo w czasie męki i ukrzyżowania Pana Jezusa byli pełni bojaźni i trwogi, teraz idą śmiało na cały świat i głoszą naukę Zbawiciela Pana.

I któż dał im tę mądrość? Kto wlał w nich tę odwagę? — Oto Duch św., który zstąpił na nich w postaci ognistych języków.

Te ogniste języki, które były symbolem Ducha św., miały i to także oznaczać, że Apostołowie obowiązani są głosić Ewangelię wszystkim ludom i narodom mówiącym różnymi językami, albo także, że Apostołowie stali się niejako językami Bożymi w tem znaczeniu, że głosili nie swoją naukę ale naukę Bożą a sami byli tylko narzędziami i sługami Boga.

Języki te oznaczają także, że do Kościoła Chrystusowego należą wszystkie narody, czyli że Kościół nasz św. jest *katolickim* to znaczy powszechnym.

Ogniste były te języki — a to znowu oznaczało miłość Bożą, jaką Duch św. w Apostołach rozpałił. Taki ogień miłości Boskiej i w nas Bóg także rozpała, bo i w nasze dusze Bóg wlewa prócz cnoty, wiary i nadziei także i cnotę miłości, ale niestety nasze serca po częstem stykaniu się z światem oziębiają się i tracą tę miłość.

Nie jeden ani zastanowi się nad tem, czy on kocha Boga czy nie; zdaje mu się, że to rzecz objętna, że Bóg może nie stoi o jego miłość. — Tak, to prawda, że Pan Bóg nas nie potrzebuje i bez nas będzie Bogiem, ale On nas ukochał bezmiernie i pragnie bardzo byśmy Go miłowali. »Przyszedłem ogień rzucić na ziemię« — powiedział razu pewnego Pan Jezus »i niczego nie chcę jeno aby był zapalony«, a przez ten ogień rozumie się ogień miłości.

Miłość ku Bogu ma się zaś objawiać przez to, by grzechów unikać, bo jeżeli kto kogo kocha, to stara się nie robić tego, co dla tej osoby jest przykrem, czem się ona brzydzi. — Bóg zaś nieskończenie brzydzi się grzechem, więc ten Boga prawdziwie kocha, kto się strzeże obrażać Go.

Choemy więc uczcić Ducha św., który jest drugą Osobą Boską, czyli Bogiem samym, to postanówmy unikać grzechu, a wtenczas i w nas rozpali on na nowo ogień świętej miłości.

Jak się to czasem nieszczęście wyśni przez Sta...

W małej wiosce nad Sanem, w okolicy Przemyśla mieszkał przed kilku laty, krawiec Strzyga. Kunsztu swego wyuczył on się w Przemyślu i tam zamierzał się osiedlić; lecz pojawiwszy za żonę hożą Małgorzatę, właścicielkę domu i kilku morgów roli, zamieszkał na wsi i już to uprawiając ziemię już to szyjąc właściańskie ubrania, uczciwie na chleb pracował.

Małgorzata zostawszy panią majstrową, której to tytuł bardzo jej pochlebiał, nie leniła się przecie do żadnej roboty; gorliwie chodziła około gospodarstwa, pomagała szyć mężowi, a jedynego syna Maciusia, strzegła jak oka w głowie. Z tem wszystkim miała zacna niewiasta jedną wielką wadę: oto w sny wierzyła, bodaj czy nie więcej, jak w Ewangelią. Pierwszą czynnością Małgorzaty, po przebudzeniu się i zrobieniu znaku krzyża św., było przypominanie sobie, co jej się śniło w nocy i rozmyślanie nad tem co ją też w poczynającym się dniu spotka: szczęście czyli nieszczęście? A jak tylko przyśniła się pani majstrowej woda, już cały dzień chodziła smutna i strapiona, bo woda zapowiada nieszczęście.

Mimo tego niepotrzebnego zatruwania sobie życia, Małgorzata doczekała dość późnego wieku; piąty krzyżyk dzwigała już na barkach, majster Strzyga posiwiiał i pochylił się trochę, Maciusz zaś wyrósłszy na pana Macieja, powędrował aż hen do Lwowa, aby w tem wielkim mieście, wydoskonalić się w stolarstwie, które to rzemiosło od małego obrał sobie.

Pobył Maciusia — pomiędzy obcymi był jednym więcej powodem zgryzot i złych przecuć jego matki, którą teraz bezustannie niedobre sny dręczyły. Jeden kłopot pociąga zawsze za sobą

drugi. Rok już Maciuś bawił we Lwowie, gdy na jesień jakoś zachorował Walenty na oczy, i zamiast udać się natychmiast do doktora, zwoływał mądre baby i owczarzy, którzy każąc sobie dobrze płacić, ócz biednemu krawcowi nie wyleczyli. Wszystkie pieniądze, jakie były w domu, wyczerpały się w krótkim czasie; Strzyga nic nie zarabiał, sprzedać nie było co, więc cóż robić? trzeba pożyczyć pieniędzy! Usłużny żydek Abramek z Przemyśla, chętnie dał Walentemu 10 złr., ale po trzech miesiącach miał krawiec oddać Abramkowi piętnaście złotych.

Gdy mądre baby nic nie pomagały poszedł Strzyga nareszcie do uczonego lekarza, a że na szczęście nie było jeszcze za późno, prędko wrócił doktor choremu zdrowie, lecz dziesięć reńskich rozeszło się na aptekę i inne potrzeby.

W domu krawca znowu nie było ani grosza, bo lekarz kilka tygodni zakazał szyć Walentemu, a tu czas tak prędko leci i za tydzień trzeba oddać 15 reńskich żydowi.

Pewnego wieczora, pod koniec grudnia, siedział Strzyga bardzo zamyślony i chmurnie patrzył w ziemię; Małgorzata darła pierze pod piecem, spoglądając żałośnie na swego małżonka.

— Wiesz co kobieto — zaczął Walenty — tu nie ma innej rady tylko musimy maciorkę sprzedać.

— Człowieku! co ty mówisz? — krzyknęła Małgorzata — toć ja chcę się z niej prosiaków dochować ta maciorka to nasz cały majątek!

— Ot, nie gadałabyś! Mamy przecie dwie krowy, cielątko, kilka gęsi, kur...

— To sprzedamy ciele i oddamy poganinowi.

— Ile też myślisz dostać za nie?

— No, tak widzi mi się, z 10 złotych.

— A Abramkowi muszę oddać 15-scie; więc cóż?

Małgorzata zwiesiła głowę i długo rozmyślała, szukając sposobów wydostania się z kłopotu, ale nic nie wymyśliwszy, zgodziła się, lubo z bólem serca, na sprzedanie maciorki.

Na trzeci dzień był targ w Przemyślu, więc tam zaprowadziła swoją ulubienicę i sprzedała za 20 reńskich. Walenty, który był z żoną w mieście, chciał zaraz pieniądze zanieść Abramkowi, choć do terminu brakło jeszcze czterech dni, lecz Małgorzata prosiła, aby pieniądze wziąć do domu, niechby się choć w skrzyni zagrzały, a dopiero, gdy będzie czas oddać żydowi.

Strzyga dał się namówić i oboje z żoną puścili się z powrotem do wsi ścieżką, wijącą się nad brzegiem Sanu. Ponieważ

o dług już nie było kłopotu, myśli Małgorzaty zwróciły się do ukochanego Maciusia, o którym całą drogę z mężem rozmawiała.

Na drugi dzień po targu krawiec jeszcze smacznie zasypiał, gdy nagle zbudził go przeraźliwy krzyk żony:

— Ojciec, ojciec, Walenty — zawołała — bój się Boga człowieka! obudźże się! takie nieszczęście...

Strzyga usiadł na łóżku i przecierając oczy pytał wystraszony:

— Co się stało? Złodzieje byli? Chałupa się pali?

— Jeszcze gorzej — odparła majstrowa spokojniejszym głosem, widząc, że mąż już nie śpi — jakieś nieszczęście wydarzy się Maciusiowi. O biedne dziecko moje! o mizerna ja matka...

— Cóż się stało Maćkowi? chory, umarł, czy...

— Wszystko złe stać mu się może; miałam okropny sen...

— A, a sen! I coż ci się śniło?

Tu jęła Małgorzata opowiadać Walentemu jak jej się śniła wielka woda, w której tonał Maciuś wtracony przez jakiegoś rogatego nieprzyjaciela. Człowiek to był nie człowiek, zwierz nie zwierz, ale coś okrutnie straszego.

Strzyga podrapał się w swoją wielką, przetykaną pierzem czuprynę i rzekł:

— Ty bo kobieto, mieszasz zawsze jakieś złe sny, ale dziw, że i mnie śniło się coś o wodzie; niby o naszej rzece, ino nie pomnę co.

— I tobie się śniło! — jęła Małgorzata — to już pewne nieszczęście. Boże co my pocniemy!

Strapieni małżonkowie naradzali się długo, lecz nie wiedząc co grozi Maciusiowi, nie wiedzieli co robić.

Aż wieczorem, Małgorzata, zwyczajnie jako kobieta, więcej pomysłowa od swego męża, miała gotowy sposób.

Nieszczęście jakieś wyraźnie grozi Maciusiowi, więc najlepsza rada pojechać do niego, zobaczyć co robi, upomnieć aby się miał na bacności; a jeśli już się co stało, to ratować chudziatko.

— Ale za co pojedziesz? — spytał Strzyga.

— Mamy przecie zo reńskich — odparła Małgorzata, która pragnęła zobaczyć swego jedynaka, za jakąbądź cenę.

— A Abramek?

— Człowieku masz ty sumienie! To tobie żydzisko milsze niż dziecko?

Walenty poskrobał się znowu w głowę i zaczął:

— Co ty zaś mówisz, matka! albow to nie ojciec?

Ino widzisz nie wiedzieć czy Abramek poczeka, bo przecie...

Lecz Małgorzata nie dała dokończyć krawcowi. Tak długo przedkładała, prosiła, płakała, łamała ręce, aż Walenty obalamucony zabobonnym strachem żony, przystał na jej podróż do Lwowa; bo matka miała jechać bronić Maciusia, jako dobrze obeznana z podróżami, gdyż w swej młodości, służąc we dworze, aż trzy razy była we Lwowie.

Całą noc trwały przygotowania do drogi, a skoro świt, pani majstrowa ubrała się w liliową repsową suknię, okryła kraciacystym, ciepłym szalem, jedwabną chustkę, którą dostała od Walentego w dzień ślubu, zawiązała na piękny czepek, z zielonemi wstążkami, i udała się z mężem do Przemyśla.

Po długich targach zgodził się Abramek na trzymiesięczną zwłokę, ale zamiast 15 reńskich zobowiązał się Strzyga zapłacić 23 złote.

— Cielatko za kwartał będzie łębskim cielcem — pocieszała Małgorzata Walentego — to sporo weźniemy grosza; ty też przecie cokolwiek zarobisz; napowrót. Ale zabrać muszę wszystkie pieniądze, bo broń Boże nieszczęścia, cobym poczęła z gołemi rękoma?

Odprowadzona na kolej i serdecznie pożegnana przez męża, tego samego dnia stanęła, przed wieczorem, we Lwowie. Maciej ucieszył się matką bardzo, zaprowadził ją na kolację do restauracyi, na drugi dzień znowu na obiad, rano obchodzili kościoły, wieczorem poszli do teatru i bawili się jeden i drugi dzień doskonale; nieszczęścia ani było słyhać. Poczciwy Maciuś nie wiedział już jak ma przyjmować matkę, tylko nie mając drobnych przy sobie, płacił pieniędzmi Małgorzaty, która ani się spostrzegła jak puste dno zaświeciło w woreczku. Nie było innej rady, jak opuścić miasto, więc z westchnieniem rzekła do syna:

— Dzięki Bogu, żem cię zdrowego zastała; w domu nie miałam spokoju, tak mię sen przeraził. Ino, że już muszę wracać, czas na mnie... ale kochany Maciusiu pożycz mi na drogę pieniędzy, bom co do grosza wydała moje.

Maciej zafrasował się trochę, lecz wnet wystarał się o pieniądze. Znajomy żyd pożyczył mu sześć złr. na tydzień, za które miał Maciuś zapłacić tylko jeden złoty procentu.

Małgorzata upomniawszy syna, aby się strzegł wszystkiego złego i przyobiecawszy siedm reńskich zaraz odesłać, pojechała do domu.

Z Przemyśla szła pieszko, a że śnieg był wielki i mróz silny, przeziębila się nieboga i ciężko zaniemogła.

Biedny krawiec głowę tracił, bo nie miał kto gospodarstwa doglądać, nie było skąd wziąć pieniędzy, aby Maćkowi odesłać. Udał się więc znowu do usłużnego Abramka, który pożyczył jeszcze siedm złotych, ale dług z procentami dochodził 35 złr.

Tymczasem Małgorzata chorowała niebezpiecznie i długo, a Strzyga chcąc ją ratować pożyczył znowu 10 złr. Lecz cóż! za dwa miesiące trzeba było oddać 60 reńskich żydowi, który wprawdzie obiecał czekać, ale coraz więcej kazał sobie za to płacić.

Na domiar złego owo cielątko mające wyrósć na wielkiego cielaka, źle doglądane i żywione chudło z każdym dniem więcej, aż w końcu Walenty obawiając się aby nie zdechło, sprzedał je rzeźnikowi za 10 reńskich.

Pieniądze bardzo się przydały, bo krawiec pielęgnując żonę, nic oie zarabiał. Tymczasem termin spłacenia długu zbliżał się tak prędko, że pani majstrowa ledwie miała czas przyjść trochę do zdrowia, już nadszedł ów fatalny dzień, w którym 60 złotych trzeba było położyć na stole, aby je Abramek zgarnął.

Nieszczęśliwemu Strzyże włosy stawały na głowie; radby iść do ks. Proboszcza po radę i pomoc, ale musiałby opowiedzieć sen Małgorzaty, a wiedział jak Dobrodziej gromił za przesady i zabobony. Postanowił więc prosić żyda, aby czekał do później jesieni; wtedy będzie mógł sprzedać jedną z krówek, które trzymał dla nabiału i do uprawy swej roli. Abramek zgodził się na prośbę Walentego, ale pod warunkiem, że za dziewięć miesięcy odda mu zamiast sześćdziesięciu 150 reńskich.

Nieszczęśliwy Strzyga bliskim był rozpaczcy; nim się zgodził na te ciężkie warunki, opowiedział rzecz całą Małgorzacie; ta załamując ręce i zalewając się łzami wołała:

— Ja już od owej nocy, gdy mi się wielka woda śniła, wiedziałam, jako nieszczęście wisi nad nami; tyle się ino zmyliłam, że bałam się o Maciusia, a to nam było sązione.

— Radź kobieto co robić, bo ja głowy nie czuję na karku; płacz tu nic nie pomoże.

— Cóż ja ci poradzę sierota? — odparła Małgorzata — jak Ojciec niebieski nie ulituje się nad nami, to żyd zabierze wszystko — uspokoiła się trochę biedna kobieta, a po chwili dodała — pójdźmy jutro na Mszę św. może nas Bóg natchnie dobrą myślą, bo ja nijakiej rady nie widzę.

I nie mogła Małgorzata nic lepszego poradzić Walentemu. Nazajutrz przez całą Msze św. leżeli małżonkowie krzyżem, a Bóg miłosierny wejrzał na ich niedolę.

Wychodząc z kościoła spotkali się z ks. Proboszczem, który widząc zapłakane oczy Strzygowej, spytał o powód zmartwienia.

Małgorzata opowiedziała wszystko Dobrodziejowi, począwszy od swego snu proroczego, a na zakończenie dodała:

— I widzi Jegomość, że mi się nieszczęście wyśniło; już tak było sądzono i rady nie ma nijakiej, chyba się Pan Bóg ulituje nad nami.

— A wiecie też czemu wam się wyśniło?

— Zkądbym ja zaś prosta kobieta wiedziała!

— No, to ja wam powiem — odrzekł ks. Proboszcz — oto dlatego, że w sny wierzycie. Gdybyście nie zważając na to, że wam się woda śniła, byli oddali Abramkowi 15 złotych, a nie jeździli przed nieszczęściem ostrzegać Maciusia, nie byłibyście dziś winni żydowi sześćdziesięciu reńskich.

— Prawdać to niby, proszę Jegomości — mówiła Małgorzata — bo wszystko złe waliło się na nas od tej podróży; a mój musiał ciągle pożyczać.

— Więc na przyszłość w sny nie wierzcie; własną i dziecka waszego przyszłość polećcie opiece Bożej, a żaden sen wam nie zaszkodzi. Tu oto macie sześćdziesiąt złr. — ciągnął dalej Dobrodziej — pożyczam wam je bez procentu; gdy będziecie mogli spłacicie mi je ratami.

Radości, podziękowaniom, łkom nie było końca, aż ks. Proboszcz uciekł przed niemi do drugiego pokoju.

Rok jeszcze nie minął, a już Strzyga spłacił dług Dobrodziejowi, nie sprzedawszy nic ze swego dobytku. Małgorzata zaś ile razy ma sen złowieszczy i trwoga zaczyna chwycić ją za serce robi znak krzyża świętego i zamiast rozmyślać nad tem co ją spotka, odmawia krótką modlitwę do Opatrzności Boskiej a potem rączo bierze się do pracy, która jest najepszem lekarstwem na urojone smutki i złe przeczucia.

Początek uroczystości Bożego Ciała.

Uroczystość Bożego Ciała obchodzi się na pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, dla oddania najgłębszej czei Panu Jezusowi utajonemu w Hostyi świętej, tudzież w celu publicznego i otwartego wyznania naszej wiary w tajemnicę tego Sakramentu.

Wprawdzie właściwą pamiątką ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza jest Wielki Czwartek, bo w tym dniu ustanowił go Pan Jezus, w przededniu Męki swojej, atoli ze względu na czas wielkopostny odprawia się ta pamiątka wówczas tylko w cichej żałobie, uroczyste zaś i radośnie odprawia ją Kościół w czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej.

Uroczystość Bożego Ciała ustanowił papież Urban IV. jeszcze przed sześciuset laty. Jak to się stało, opowiemy wam w krótkości.

W roku 1230, żyła w belgijskiem mieście Lowanium świętobliwa zakonnica imieniem Julianna. Bóg, który wybiera według swych niepojętych zamiarów ludzi do wykonania swych planów, które ukrywa przed oczyma mędrców a objawia je małuczkiemu i prostaczkom, natchnął świętobliwej Juliannie myśl, aby prosiła zwierzchników Kościoła o wyznaczenie szczególnego dnia w roku na uwielbienie Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Świątobliwa Julianna przedstawiła tę myśl naprzód Biskupowi w Lowanium i Duchowieństwu tegoż miasta. Biskup i Duchowieństwo zastanowiwszy się nad tą sprawą, uznali ją za zbawienią i postanowili obchodzić uroczystość Bożego Ciała, po raz pierwszy w Lowanium w r. 1246, z kąd potem zwyczaj ten rozszerzył się w całej okolicy.

Jeden z ówczesnych kapłanów, którego się ta święta Julianna radziła, został niebawem Papieżem i zasiadł na Stolicy Apostolskiej jako Urban IV. Zamiarem i gorącym pragnieniem tego Papieża było rozpowszechnienie tej uroczystości po całym katolickim świecie. Atoli śmierć przeszkodziła temu i dopiero w roku 1311, papież Klemes V. przyprowadził ją do skutku. Następni Papieże popierali obchód tej uroczystości i udzielali różnych odpustów zachęcając lud wierny do jej świetnego obchodzenia.

Od owego czasu obchodzi się ta uroczystość w czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej, a obchodzi się przez całą oktawę, to jest przez ośm dni z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancyi.

Przez cały ten czas powinniśmy oddawać najgłębszą cześć Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie i w ten sposób wynagradzać Mu te zniewagi, które Mu wynagradzają, czy to heretycy i poganie, którzy nie wierzą w tę Tajemnicę, czy to zli katolicy, którzy znieważają Chrystusa Pana przyjmując Go niegodnie w Komunii świętej.

Nadto powinniśmy składać mu dzięki, że dla nas raczy zstępować z nieba i ukrywać się w Hostyi świętej, oraz oświadczać Mu naszą wiarę, powtarzając akt wiary przed Najśw. Sakramentem i biorąc udział

w publicznej procesyi. Na procesyi zaś trzeba się modlić, a nie rozglądać tylko lub rozmawiać, a co gorsza śmiać się, bo to jest zniewagą Najśw. Sakramentu, a raczej samego Boga w nim ukrytego.

Sprawy krajowe.

O wniosku posła Rutowskiego w sprawie podniesienia hodowli bydła.

Kraj nasz jest rolniczy — a najważniejsza prawie gałąź rolnictwa t. j. hodowla bydła jest u nas jeszcze bardzo zaniedbana. Znajdują się prawda w kraju naszym okolice, które pod tym względem stanowią wyjątek, wspominaliśmy nawet w naszym piśmie o wsi Kamiennej w powiecie Nadwórniańskim, gdzie hodowla bydła już bardzo wysoko stanęła, ale to tylko wyjątki. Żal się Boże patrzeć na bydło włościan naszych, a nawet i na bydło wielu dworów, jakie to nędzne, drobne, zbiedzone i zaniedbane. Towarzystwa rolnicze krajowe przy pomocy rządowej robią od lat kilku co mogą, utrzymując stacye buhaji rozplodowych ale pomoc rządu jest dla tak rozległego kraju jak nasz zanadto mała, i skutki jej błogie ograniczają się zaledwie do pewnych okolic.

W hodowli bydła spoczywa wielkie bogactwo. Czy to z wyrobu produktów nabiałowych, czy z opasów może rolnik ciągnąć znaczne korzyści, nie mówiąc już o sile pociągowej bydła roboczego. Lichy stan bydła wieśniaków naszych pochodzi głównie ztąd, że brak w kraju dostatecznej liczby dobrych rozplodników, i włościanin musi dopędzać swoje krowy do takiego rozplodnika, jakiego ma pod ręką, a dalej w kiepskiem odżywianiu inwentarza.

Temu złemu zaradzić chce wniosek posła Rutowskiego, który w krótkich słowach streszczony tak opiewa:

Zważywszy, że hodowla bydła w kraju naszym, posiadającym znakomite warunki do chowu bydła mogłaby się stać pierwszorzędnem źródłem szczególnie dla włościan ;

zważywszy, że obecny stan hodowli bydła, mimo widocznego postępu w pewnych okolicach, jest bardzo opłakanym ;

zważywszy, że bez użycia odpowiednich środków ustawodawczych i pomocy pieniężnej kraju i państwa podniesienie hodowli bydła osiągnąć się nie da ;

zważywszy, że mimo życzeń objawionych niejednokrotnie kraj dotąd podniesieniem chowu bydła się nie zajął :

Wysoki Sejm raczy uchwalić projekt ustawy o środkach podniesienia hodowli bydła ;

utworzyć fundusz hodowlany 30000 zł. na udzielanie pożyczek bezprocentowych gminom na zakupno rozplodników.

i wstawiać do budżetu co rok po 30000 zł. na zakładanie i subwencyonowanie obór zarodowych, na zasiłki dla gmin, celem ułatwienia im nabywania buhaji gminnych, na premiowanie gmin za starania o podniesienie hodowli, na premiowanie bydła włościańskiego i t. d.

Wreszcie pragnie poseł Rutowski zaprowadzić w kraju przymusową asekurację bydła od zarazy.

Projekt ustawy, o którym wspomnieliśmy, jest obszerniejszy i przytaczać go w całości nie będziemy, ograniczając ją tylko do jego treści.

Projekt ten zajmuje się głównie rozmnożeniem dobrych rozplodowych buhaji po kraju, a to w każdej gminie przy pomocy pożyczek i zasiłków z funduszków krajowych.

W uzasadnieniu tego wniosku przytoczył poseł Rutowski jak wysoko inne kraje doszły w hodowli bydła rogatego i jakie osiągają zyski z tej hodowli i porównał te kraje z naszym. Z tych porównań przytoczymy tylko Szwajcaryę, kraj górzysty, gdzie z połowy zaledwie tego bydła, co jest u nas, mieszkańcy dziesięć razy więcej mają pożytku jak my. A we wszystkich tych krajach tymi samymi środkami podniesiono hodowlę, jak proponuje poseł Rutowski. Wspomniał także wnioskodawca o wsi Kamiennej, wykazując jakie korzyści może przynieść włościanom staranna hodowla poprawnej rasy bydła.

Wniosek ten został przekazany komisji gospodarstwa krajowego. Komisya w sprawozdaniu swoim uznaje konieczną potrzebę chwycenia się zaleconych przez posła Rutowskiego środków, celem podniesienia hodowli bydła w kraju a przez to podniesienia dobrobytu ludności włościańskiej, jednak ze względu na to, że obecnie brak środków pieniężnych w budżecie krajowym — odesłała sprawę do bliższego zbadania Wydziałowi krajowemu, który razem z komisją rolniczą, świeżo ustanowioną i z Towarzystwami rolniczemi ma sprawę zbadać i ponownie przedłożyć Sejmowi do uchwały. Ponieważ zaś i Towarzystwo gospodarskie galicyjskie na walnem Zgromadzeniu tegorocznem we Lwowie sprawą tą się zajmowało i uchwaliko zupełnie podobne do wniosku Rutowskiego środki dla podniesienia chowu bydła, możemy mieć niepłonną nadzieję, że przyszły Sejm w tej tak ważnej dla całego kraju sprawie, a szczególnie ważnej dla stanu włościańskiego stanowcze uchwały poweźmie i uczyni w ten sposób zadość bardzo nagłej potrzebie, odczuwanej przez cały kraj.

Upomnijmy się o załatwienie tej ważnej sprawy, byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem dla posłów — włościan.

Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny.

Bolesław III Krzywousty.

Wiemy, że Władysław Herman jeszcze za życia oddał panowanie dwóm swoim synom: Bolesławowi i Zbigniewowi, sądząc, że w ten sposób zapewni zgodę pomiędzy braćmi; ale niestety, zawiódł się sro-
dze. Ponieważ Bolesław otrzymał obszerniejsze ziemie i znaczniesze grody, a nadto posiadał miłość narodu i sławę rycerską, przeto Zbigniew pałał niechęcią i zawiścią przeciw bratu.

Ledwie złożono do grobu Władysława Hermana, już przy podziale skarbów ojcowskich powaśnili się synowie. Niezgoda przecież wnet ustała, bo szlachetny zawsze Bolesław ustąpił, oddając bratu połowę owych skarbów, do których Zbigniew wcale nie miał prawa. Lecz ta wspianałomyślność Bolesława Krzywoustego nie przejednała wcale starszego brata; przewrotny ten książę chcąc szkodzić Bolesławowi, wezwał pomocy Borzywoja księcia czeskiego i zachęcał go do zagarnięcia Szląska. Właśnie odbywały się uroczyste zaślubiny Bolesława z księżniczką ruską Zbisławą, gdy Czesi wkroczyli na ziemię szląską, a równocześnie przysposabiał się do napadu, podburzany także przez Zbigniewa, Świętopolek książę morawski, Bolesław zdołał zatrzymać Czechów i zniewolić ich do cofnięcia się, ale natomiast podążyć musiał na Pomorze, gdzie także knował spiski i podburzał do wojny przeciw bratu chytry Zbigniew. Pod wodzą dzielnego króla odniósł oręż polski zwycięstwo nie tylko nad Pomorzanami, ale także na Morawie, zkąd mnóstwo zabrano łupów i niewolnika.

Lecz zdrady, spiski i bunty Zbigniewa nie ustawały. Znowu więc musiał Bolesław, urządziwszy wraz z arcybiskupem Marcinem sprawy Kościoła, ruszyć na Pomorze, a następnie zwrócić się przeciw Zbigniewowi. Ten obiecał niby poprawę, pogodził się wrzekomo z Bolesławem i przyrzekł razem z nim walczyć przeciw Pomorzanom. Tymczasem nie tylko nie dotrzymał przyrzeczeń, lecz jeszcze zdradził brata wydając miejsce jego pobytu wrogowi. Bolesław napadnięty przez Pomorzan na polowaniu, tylko wielkiemu męstwu i odwadze zawdzięczał życie. Wskutek tego zawrzała nowa wojna domowa, w której zwyciężył Krzywousty, przebaczył przecież Zbigniewowi i zostawił mu Mazowsze z prawem lennem, wszystkie zaś inne posiadłości brata przyłączył do ziem swoich.

Zaledwie Bolesław załatwił sprawę za Zbigniewem, już znowu ruszył na nową wojnę przeciw cesarzowi niemieckiemu Henrykowi V. Król węgierski Koloman prosił polskiego monarchę o posiłki i pomoc,

która była tak dzielna, że cesarz klęskę jaką poniósł, przypisywał Bolesławowi i poprzysiął mu zemstę.

Nim jednak wojska Henrykowe nadeiagnęły, niepoprawny Zbigniew przebrany za prostego rycerza, na czele Pomorzan, napadł nocną porą na obóz króla polskiego. Na widok tej nowej zdrady, przebrała się cierpliwość Bolesława, który dotąd z zadziwiającą dobrocią przebaczał zawsze bratu; zwołał tedy radę wojenną, na której postanowiono wieczne wygnanie Zbigniewa z kraju. Poczem uderzono na Pomorzam i taką zadano im klęskę, że wraz ze swoim księciem zobowiązali się przyjąć chrześcijaństwo i płacić haracz Krzywoustemu.

Nie spoczywając po tem wielkiem zwycięstwie szedł Bolesław na wojnę, którą mu cesarz Henryk V. wydał. Ale i tu męstwo naszych przodków zwalczyło potęgę niemiecką. Król polski tak otoczył wojsko cesarskie i dokuczał Niemcom, że sami żołnierze Henryka szydząc ze swego cesarza, śpiewali o Bolesławie:

„Chcieliśmy być panami Polski a ty Bolesławie otoczyłeś nas i zamknąłeś... Bóg ci błogosławi boś wrócił ze zwycięstw nad poganami, my grożąc chrześcianom odnosimy klęski i hańbę... Bolesławie! tyś sam godzien jest być panem świata!“ Nakoniec na Pziem polu pod Wrocławiem w roku 1109 odniósł Bolesław Krzywousty jedno z największych zwycięstw nad Niemcami i nieśmiertelną okrył się chwałą. Rycerzy Henryka poległo tak wielu, że pochować ich nie zdołano wszystkich, niepogrzebane więc szczątki psy pożerały i ztąd miejsce owej bitwy do dziś zowią Pziem polem.

Po takiej klęsce Henryk V. zapragnął spokoju; zawarto go tedy w Bambergu; a cesarz niemiecki wyswatał Bolesławowi Salomeję hrabiankę na Bergu, ponieważ pierwsza żona Krzywoustego Zbysława już nie żyła.

Tymczasem Zbigniew będąc na wygnaniu i nie mogąc spiskować przeciw bratu, zapragnął pogodzić się z nim. Zamiast jednak okazać żal i upokorzenie, wystąpił z taką zarozumiałością i pychą, że król obawiając się słusznie nowych zdrad, kazał Zbigniewa uwięzić; a usłużni dworacy sądząc, że dogodzą Bolesławowi zamordowali uwięzionego. Tak więc zginął marnie nikczemny zdrajca, który dla własnego wyniesienia, okropne klęski i wojny domowe przez długie lata, sprowadzał na własną ojczyznę. Widzieliśmy już nieraz, w tych opowiadaniach historii naszego narodu, że każdego nikczemnika i zdrajcę rodzinnej ziemi, nie minęła kara, nie mogła więc minąć i Zbigniewa. Jednakże Bolesław wziął sobie bardzo do serca śmierć brata, i lubo do niej ręki nie przyłożył, czuł przecież wielkie wyrzuty sumienia. Jął więc pokutować surowo, martwić ciało postaniem i sypianiem na gołej ziemi; zaczął odprawiać

boso pobożne pielgrzymki, rozdawać hojne majmużny, modlić się gorąco i polecać się modlitwom biskupów, kapłanów i zakonników.

Żarliwa pokuta Bolesława, jego wielkie umartwienia, głęboka pokora i żal okazywany jawnie po śmierci Zbigniewa, rozrzewniły cały naród, pobudzając go do pobożności i świątobliwego życia. Za przykładem króla poszło wielu jego poddanych; pobożność wzrosła, cnoty i prawdziwie chrześcijańskie życie zakwitło na nowo.

Mimo przysiąg i przyrzeczeń Pomorzanie nie przestali buntować się i najeżdzać granic Polski. Niebaczni poganie nie pojmowali, że opierając się chrześcijaństwu i cywilizacyi, gotują sobie pewną zgubę. W latach 1119 i 1121 odniósł znowu świetne zwycięstwa dzielny król Bolesław, tak na Pomorzan jak i w Prusiech, a pobici tych ziem księżęta przyrzekli znowu posłuszeństwo. Że jednak przezorny monarcha wiedział, iż dopóki nie porzucą pogańskich błędów, nie przestaną być wrogami swych pobratymców Polaków, przeto korzystając z chwilowego pokoju, wysłał na Pomorze apostolską wyprawę, złożoną ze świetnego, zbrojnego orszaku i trzech kapłanów, którym przewodził Otton biskup Bambergu, wielki przyjaciel Krzywoustego i Polaków. Na prośby króla polskiego świątobliwy biskup opuścił swoje owieczki, a poszedł nawracać pogańskie ludy, czego też z wielką swoją chwałą, po wielu niesłychanych trudach i niebezpieczeństwach dokonał.

Nawrócenie całego Pomorza wielką radością przejęło króla Bolesława i cały świat chrześcijański, a było nową podniętą do ożywienia wiary między Polakami, którzy odznaczeni się zawsze gorliwością o chwałę Bożą. Bolesław Krzywousty, tak jak wszyscy jego przodkowie, fundował klasztory i kościoły, szczególnie po śmierci starszego brata. W hojności tej naśladowali króla Biskupi i panowie polscy; pomiędzy ostatnimi odznaczał się słynny doradca Bolesława i dzielny żołnierz, Piotr Włast czyli Dunin, który siedmdziesiąt siedm kościołów w Polsce i na Szlązku, gdzie był wielkorządczą, wystawił.

W roku 1128 odprawił król Bolesław jeszcze pielgrzymkę do Francyi, celem nawiedzenia grobu św. Idziego, którego przyczynie winien był swoje urodzenie; a w dwa lata po owej pielgrzymce zaplątał się w wojnę węgierską. Księżęta węgierscy zdradzili Bolesława, choć doznawali od niego dobrodziejstw, tak że król ledwo z życiem uszedł. Jeden zaś z nich, książę Borys, któremu Krzywousty dał w swym kraju przytułek, dał się przekupić Rościśławowi księciu ruskiemu, który spłądował ziemie polskie, podczas gdy Bolesław walczył z Czechami. Wojna ta ciągnąca się długo została przerwana zawieszeniem broni a wreszcie pokojem dla Polski nie bardzo korzystnym, lecz Krzywousty zgodził

się nań chcąc mieć swobodne ręce do pomszczenia się na Rościsławie za krzywdy swym ziemiom wyrządzone.

Lecz niestety choroba ciężka i długa przeszkodziła temu zamiarowi. Bolesław Krzywousty niepocieszony umarł z owej choroby w Płocku dnia 28. października 1139 roku. Tak więc po 37-letniem panowaniu zakończył żywot pełen sławy i zwycięstw, których Bolesławowi dziejopisowie czterdzieści siedm liczą.

Śmierć Krzywoustego była wielką stratą dla naszej Ojczyzny, gdyż za jego panowania wróciła do dawnej sławy i zaczenia. Mądry i waleczny król Bolesław III. popełnił przeciw jedną wielką omyłkę, dzieląc na śmiertelnem łożu, kraj pomiędzy swych czterech synów. Był wprawdenczas powszechny zwyczaj dzielenia państwa przez panujących pomiędzy swych potomków, ale podział taki miał najsmutniejsze dla Polski następstwa, jak się niebawem dowiemy.

W chacie pijaka.

Obrazek prawdziwy.

Co się dzieje — czy się pali?

Czy się chata w kupę wali?

Czy to śmierci cień?

A doprawdy co to znaczy,

Że tam krzyczą jak w rozpacz,

Czy ich rąbią w pień?

Ej, gdzie tam — toć nie nowego,

Toć nieomal dnia każdego

Dzieje się ta rzecz:

Porwał chłop w dłoń kij sękaty,

Wgramolił się — wygnął z chaty

Żonę z dziećmi precz.

Złośnik wielki — pijak srogi,

Choć go nie chcą strzymać nogi —

On chce wszystkich bić,

Szamoce się — klnie jak może,

Wywraca się wnet pod łoże,

Gdy wstał, poszedł pić.

Siadł w karczmie o szynkwias wsparty,

Wypił gorzały półkwarty

Ostrej jako pieprz ;

Wylał z karczmy — szedł przy płocie,
Potoczył się upadł w błocie,
Zwalał się jak wieprz.

Gdy się z błota wykorezczał —
Na wszystkie się strony taczał,
Jakby kaczki gnał;
Zapłatały mu się nogi,
Wywrócił się w poprzek drogi
I tak pół dnia spał.

Jechał chłopek z furą gnoju,
Woła: „wstań z drogi opoju,
A Boga się bój!
Marnie zginiesz tak, jak żyjesz;
Błotną ziemię nosem ryjesz
Tak jak i wieprz mój“.

Gdy wstał ten zawalidroga
I przyszedł do swego proga,
Wszezał znów w chacie swar.
Żona gniewa się i zrzędzi
I zelżywych słów nie szczędzi,
Więc znów walki żar.

Tak w pijackiej chacie bywa:
Wrzask, kłótnia, złość się rozplywa
Lub szatański śmiech;
Gdzie bluźnierstwa i przekleństwa,
Tam niema błogosławieństwa,
Tylko ciężki grzech. A. S.

Obchody uroczystości Trzeciego Maja.

Ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości o uroczystym obchodzie stuletniej rocznicy sławnej Konstytucji 3-go Maja; mniejsze i większe miasta i wsie święciły ten w dziejach Polski pamiętny dzień, w którym dokonane zostało wielkiej doniosłości dzieło.

Tutaj po krótko opiszemy obchód lwowski.

Stolica kraju, Lwów, obchodziła tę rocznicę nadzwyczaj świetnie.

Wszystkie gmachy urzędów autonomicznych i instytucyj były wspólnie ubrane flagami o barwach narodowych, zielenią, dywanami i obrazami przedstawiającymi nadanie Konstytucji, portrety jej twórców i her-

bami Polski, Litwy i Rusi. Najpiękniej ubrany był ratusz lwowski, ulica trzeciego Maja. Wzdłuż całej ulicy powbijane były wysokie drzewa połączone łańcuchem zieleni i przyozdobione barwnymi flagami, tudzież herbami Polski. Ulicę zamykała brama tryumfalna, w której umieszczono wielki obraz przedstawiający zaprzysiężenie konstytucyi przez króla Stanisława Augusta, a na obrazie przedstawione były wszystkie stany; szlachta, mieszczenie i włościanie. Nad obrazem unosił się wizernek Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej polskiej błogosławiającej swój naród. Również piękny był obraz na Kasie oszczędności przedstawiający Polskę, której składają ofiary wszystkie stany: szlachcic swą szablę, chłopiek snop kłosów, miejska kobieta koszule, a nawet dziadek kościelny wydobywa z kalety wyżebrany grosz składając go na ołtarzu Ojczyzny. Dwa wielkie obrazy na ratuszu przedstawiały zrównanie wszystkich stanów; szlachcic, chłop i mieszczanin złączeni w uścisku stojący przed postacią wyobrażającą Polskę.

Uroczystość poczęła się nabożeństwem solennem we wszystkich kościołach i kazaniami wymownych kapłanów, którzy podnosili chrześcijańskiego ducha, jakim odznacza się konstytucya majowa. Po nabożeństwie w kościele katedralnym wyszedł długi pochód na ulicę Trzeciego Maja z muzyką miejską na czele, która grała same narodowe utwory. Szły w porządku rozmaite stowarzyszenia, wśród których odznaczała się grupa panien w strojach polskich, Wydział krajowy, Rada miejskach w narodowych strojach, tysiąc robotników, wszystkie cechy ze sztandarami, wielka liczba ludu wiejskiego, a nakoniec żydzi. — Pomimo ogromnego natłoku ludzi, porządek był wzorowy, choć nie było w całym mieście widać ani jednego policyanta, ani żołnierza; nad porządkiem czuwała obywatelska straż. Po południu odbyły się odczyty w różnych lokalach, gdzie omawiano znaczenie konstytucyi. Po południu też odbył się pochód na górę zamkową, gdzie pod kopcem Unii lubelskiej śpiewano przy dźwiękach muzyki pieśni narodowe. Wzruszający był widok gromady włościan w tym pochodzie, śpiewającej pieśń „Serdeczna Matko” — czem objawili oni swoje patryotyczne i religijne uczucia. Wieczorem zajaśniało miasto wspaniałą illuminacją, a tysiące narodu do późnej nocy podziwiała piękny widok, jaki przedstawiał Lwów.

Również świetnie obchodzono uroczystość trzeciego maja w Krakowie, gdzie nabożeństwo odprawił znany ze swego patryotyzmu J. Em. Kardynał książę Biskup krakowski.

Za stolicami kraju poszły i inne miasta a gazety pełne są wspaniałych opisów uroczystości.

Również w Poznaniu i całej pruskiej dzielnicy polskiej święcono pamiątkę tę świetnie i uroczystie.

Tylko pod zaborem moskiewskim panowała cisza, nie dla tego, aby Polacy tamtejsi nie odczuwali wielkości dnia tego, ale dlatego, że Moskale nie pozwolili na żaden obchód. Tak ich przestrasza każdy objaw życia narodowego. W Warszawie po nabożeństwie garść studentów i młodzieży udała się do ogrodu Saskiego, gdzie są ruiny kaplicy wystawionej na pamiątkę konstytucyi i z odkrytą głową obeszła resztki tej świątyni, rzucając na gruzy drobne bukieciki; następnie przeciągała w cichości ulicami. Wojsko się nie pokazywało. Ale i to było Moskałom za wiele, bo wieczorem nastąpiły liczne aresztowania i kozacy nahajkami rozpędzali ludzi po ulicach, chociaż w tym dniu daleko mniej osób wychodziło z domów jak zwykle.

Uroczystość konstytucyi dała licznemu gronu obywateli w Krakowie i kraju powód do zawiązania stowarzyszenia, któreby miało za zadanie popierać oświatę ludową i wspomagać przemysł krajowy. Odezwa ta podpisana jest przez licznych posłów sejmowych i do Rady państwa. Na posiedzeniu zaś komisji krajowej dla spraw przemysłowych przyjęto wniosek, aby utworzyć Stowarzyszenie dla popierania krajowego przemysłu. Na czele tego stowarzyszenia staje Marszałek książę Sanguszko i hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Szczęść Boże w pracy uczeiwej a będzie to najtrwalszym pomnikiem uroczystego obchodu.

Głos Arcypasterski.

W poprzednim numerze przytoczyliśmy przychylnie bardzo słowa Jaśnie Wielm. Najprzew. X. Biskupa z Przemyśla o naszym piśmie. Obecnie donosimy, że Jaśnie Wielm. i Najprzew. X. **Biskup z Tarnowa**, również w otatniej swej kurendzie z dnia 3 maja b. r. pochwalił *Gwiazdę katolicką* i polecił ją ludowi swej dyecezyi do czytania, jako pismo, dające z drowy pokarm, płynący z macierzyńskiej piersi Kościoła, nie zaś zatruty jadem niewiary i nienawiści ku wszystkiemu, co stoi na wyższym stanowisku lub posiada znaczniejsze bogactwa. — Osądźcież teraz teraz kochani Czytelnicy, czy te pisma są katolickimi, które przeciwko nam występują? Skoro *Gwiazdę katolicką*, polecają Najprzew. XX. Biskupi, którzy są naszymi Arcypasterzami, to możecie być przekonani, że pracujemy na pożytek Kościoła i dla waszego dobra. Kto zaś bije na *Gwiazdę katolicką*, jak to czyni *Przyjaciel Ludu* wraz z *Wieńcem i Pszczółką*, to, bądźcie pewni, choć ciągle ma na języku wasze dobro lub Pana Jezusa, to je-

dnak nie ma go w sercu bo się sprzeciwia największym przewodnikom w Kościele, których Pan Jezus kazał słuchać, mówiąc: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.*

Napaść „Wienca Polskiego“ na „Gwiazdę katolicką“

Chociaż nie zgadzamy się ze wszystkimi zasadami, które głosi „*Wieniec i Pszczółka*“, redagowane przez X. Stojałowskiego nie chcieliśmy przeciw nim występować, ale artykuł umieszczony w tem piśmie pod napisem „Napaść na posłów włościańskich“ zmusza nas do dania kilku słów odpowiedzi.

Przedewszystkiem musimy oświadczyć, że nie mieliśmy zamiaru „napadać“ na posłów-włościan i tego nie uczyniliśmy, ale tylko na podstawie sprawozdań sejmowych wykazaliśmy, co który z posłów-włościan w Sejmie robił, w jakich sprawach głos zabierał i t. p. i podnosiliśmy ich zasługi oczywiste, zbijając tem samem przesadne twierdzenia „*Przyjaciela ludu*“. Nie pominęliśmy więc żadnej okoliczności, żadnej sprawy, w której brali udział włościanie posłowie w Sejmie — a to nazywa „*Wieniec i Pszczółka*“ napaścią. Według tego każda prawda napaścią by była, a my tylko prawdzie chcemy służyć.

Nie twierdziliśmy też, że włościanie nie są w sejmie potrzebni, lecz przeciwnie stojąc na tem stanowisku, że Sejm powinien być dokładnym obrazem społeczeństwa całego — pisaliśmy, że potrzeba jest, a by kilku włościan dźwżyło mandaty poselskie i wyraźnie oświadczyliśmy, że takich posłów jak p. Kramarczyk zdałoby się więcej. A cóż my winni, że inni posłowie włościanie nie posiadają ani takiej wymowy, ani takiej gorliwości jak p. Kramarczyk, który z pewnością nie uskarży się, żeśmy zasługi jego umniejszili.

Klub „katolicki“ w Sejmie, który złożyli posłowie włościanie, co im „*Wieniec i Pszczółka*“ za największą przysługę poczytuje, jest trochę śmieszny — bo przecie cały Sejm nasz (z wyjątkiem trzech żydów) jest katolicki, a wchodzi w skład Sejmu także Najprzewielebniejszy ksiądz Biskupi, jest posłem ksiądz kanonik Sawa, jest kilku księży ruskich. Więc po co klub katolicki, kiedy cały Sejm jest katolicki? Chybaby posłowie włościanie byli lepszymi katolikami jak ksiądz Kardynał Biskup krakowski, jak Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Morawski, jak Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Solecki i ksiądz biskup Łobos. Tego chyba twierdzić nie mogą. Więc nazwa klubu katolickiego jest niewłaściwą — a byłaby właściwą tylko wtedy, gdyby nasz Sejm nie był zło-

żony ze samych katolików, gdyby mu nie przewodniczyli Najprzewielebniejsi Arcypasterze. Niech się ten klub nazwie klubem posłów włościan, a to będzie najodpowiedniejsza nazwa. My posłów-włościan nie namawiamy, aby wstępowali do tego lub owego klubu; i owszem niech się trzymają na uboczu, niech niezawisłe ze stanowiska włościan roztrząsają każdą sprawę, i przedstawiają Izbie poselskiej w takim świetle, jak oni się na nią zapatrują, a z pewnością działalność ich wyjdzie na pożytek ich wyborców.

Odpieramy więc zarzut napaści na posłów — włościan, których zasługi zawsze uznamy, jeżeli na uznanie zasłużą, — a raz jeszcze powtarzamy, że tylko zgodnie z prawdą wszystko przedstawiliśmy. Co się tyczy tego, że nie ganimy włościan piszących listy do Niedzieli, to oświadczamy, że choć kierunku „Niedzieli“ w zupełności nie pochwalamy, to zaczepiać nikogo nie myślimy — tak jak nie chcieliśmy zaczepiać „*Więca i Pszczółki*.“

Robotnicy w dniu 1. maja.

Jak wiecie, wielka część robotników we wszystkich krajach, obalamucona przez socjalistów, postanowiła w dniu 1. maja wstrzymać się od pracy i dzień ten świątkować. Zeszłego roku przyszło w niektórych miastach Austrii do zaburzeń, a w Białej doszło do tego, że wojsko strzelać musiało do robotników i dzień ten pociągnął kilka ofiar w ludziach.

Tego roku odbyło się wszystko spokojnie a liczba robotników, którzy na pierwszego maja świątkowali była daleko mniejsza jak w roku ubiegłym. We wielu jednak fabrykach jak n. p. w Bielsku fabrykanci odmówili zatrudnienia tym, którzy się na 1. maja do pracy nie zgłosili i w ten sposób straciło kilka tysięcy robotników utrzymanie.

Na Węgrzech przyszło w kilku miejscowościach do krwawego starcia między robotnikami a wojskiem, przyczem wielu robotników i kilku żołnierzy odniosło rany.

We Francji szczególnie w Paryżu i Lyonie ruch robotników przybrał groźniejsze rozmiary i wojsko musiało rozpraszać tłumy robotników, a nie obeszło się bez ran i śmierci, nie licząc już setki aresztowanych.

Z Włoch atoli najgroźniejsze nadechodzą wiadomości. W Rzymie, we Florencyi i innych miastach podżegacze formalnie wzywali do buntu i rewolucyi. Wojsko musiało wystąpić, a gdy na wezwanie do rozejścia się robotnicy odpowiedzieli strzałami, użyło wojsko broni i polała się krew. Kilka osób zabito, kilkanaście raniono, a aresztowaniom końca nie ma.

Kiedy wreszcie przejrzą zaślepieni i przestaną dać się uwodzić niecnym podżegaczom, którzy ich tylko wiedą na zgubę? Niech robotnicy na drodze właściwej domagają się praw swoich, ulżenia ciężkiej doli — to im wolno — a głos ich prędzej znajdzie uwzględnienie, jak takie niemoralne wybryki, które nie prowadzą do niczego, a tylko pociągają za sobą ofiary w ludziach i niszczą istnienie wielu rodzin.

Nie liczą się takie robotnicy za stratami, jakie ponoszą, świętując w dzień roboczy, bo tracą w tym dniu zarobek, na który w domu czeka żona i głodne dzieci; ale dają się bałamucić kilku ludziom bez sumienia, którzy po prostu zabawkę sobie urządają z ich łatwowierności. Ale nie dziwnego, że tak się dzieje, bo w takich zebraniach robotniczych nie o Bogu nie ma mowy — nie zaczynają z Bogiem i zapominają o przysłówiu: Kto z Bogiem — Bóg z nim.

O chorobach bydła.

(Dokończenie)

Leczenie ran. Jeżeli w ranie znajduje się jaki przedmiot obcy, należy takowy wyjąć, ranę oczyścić wodą karbolową przez wstrzykiwanie, zatkać następnie watą i zawiązać, aby się z powietrza nieczystości do rany nie dostawały. Jeżeli rany zawiązać nie można należy ją posmarować oliwą karbolową. W ogóle zaś przy ranach należy utrzymywać takowe w jak największej czystości.

Odsednienie albo odgniecenie bywa najczęściej skutkiem niewygodnej uprzęży albo jarzma u wołów. Miejsce odgniecone należy chłodzić wodą albo wilgotną gliną, a jeżeli jest rana, to przemywać ją wodą karbolową. Gdy obrzęknięcie do 2 dni nie ustąpi, to trzeba smarować tłuszczem, aby ropienie nastąpiło prędzej, a następnie przeciąć nożem, z ropy oczyścić i przemywać wodą karbolową.

Powierzehowne zapalenie oka pochodzi głównie ztąd, jeżeli stajnia jest ciasna i zaduszna, albo gdy się oko zapruszy. Pomocnem tu jest przykładanie na oko chore kleiku na szmatce i przemywanie oka rumiankiem.

Choroby kopyt. Ochwat u koni jest to zapalenie mięsa w kopycie w przedniej ścianie; przyczyna tego jest przeziębienie kopyta powstająca w ten sposób, jeżeli koń zmęczony przechodzi przez zimną wodę — albo jeżeli koń postawiony jest na przeciagu.

Ochwaconego konia trzeba przedewszystkiem rozkuć, potem robić chłodne okłady z mokrej gliny odmieniając je nieustannie, aż do wygojenia.

Podbicie jest to odgniecenie mięsa w tylnej części kopyta lub racicy, na piętках albo na strzałce; lecz się tak samo jak ochwat.

Kolka u koni. Jest to ból żołądka spowodowany przeziębieniem albo przeładowaniem żołądka przez dawanie pokarmów wzdymających (n. p. ziarna żyta, do którego koń nie przyzwyczajony — albo gdy koń bardzo wygłodzony i łakomie spożywa obrok i nie жуje go dostatecznie i nie zaślinia).

Koń chory na kolkę jest niespokojny, ogląda się na boki, kładzie się i wstaje na przemian i stęka. Gdy się ucho przyłoży z prawej strony konia nie słycać w żołądku żadnego szmeru, bo żołądek wtedy nie trawi. Jako środek na tę chorobę podajemy: dać koniowi lewatywę z letniej wody, brzuch mu nacierać słomianemi wiechciami i dać mu się napić rumianku albo odwaru z okruców siana.

Niestrawność u koni i bydła rogatego pochodzi z przeładowania żołądka. Z tej choroby może się łatwo u koni wyrodzić kolka, a u bydła wzdęcie. Niestrawność objawia się jako zatwardzenie albo jako rozwolnienie. Jeżeli jest zatwardzenie dawać należy lewatywę z letniej wody i dać się napić bydłociu odwaru z rumianku.

Rozwolnienie pochodzi ze miany paszy z suchej na zieloną lub odwrotnie albo z przeziębienia. Najlepszym lekiem na to jest jęczmień prażony i potłuczony, którego się bierze kilka garści na litr wody i bydłociu zadaje rano pół litra, wieczór pół litra.

B) Choroby narzędzi oddechowych.

1) **Zoły u koni.** Jest to katar w nosie połączony z obrzękiem szczęk; trafia się najczęściej u zwierząt młodych i pochodzi z zaziębienia, gdy stajnie są za gorące albo za zimne, także z pasienia koni w nocy na pastwiskach. Chorego na zoły konia dobrze jest umieścić w krowiarni. Bardzo skuteczne w tej chorobie są naparzenia z okruców siana, co wykonuje się w sposób następujący: W cebrzyk nalewa się wody ciepłej, w której rękę można utrzymać i stawia się na stołku pod głowę zwierzęcia; do tej wody sypie się okruców siana i nakrywa głowę konia płachtą, tak aby para z ziół się wydobywająca obejmowała chore części. Po naparzeniu nie należy koni pić zimną wodą. Obrzęk smarować należy tłustością co rano i co wieczór a gdy zmięknie przeciąć nożem, ropę wypuścić i ranę wymyć wodą karbolową a następnie zatkać ją watą zmaczaną w takiej samej karbolowej wodzie.

Zoły są zarazliwe, należy przeto zdrowe zwierzęta od chorych oddzielić. Mylne jest zdanie, że każdy koń musi chorować na zoły.

2) **Dychawica** objawia się ciężkim oddechem i robieniem bokami, gdy koń jest w pracy lub w ruchu. Przyczyną tej choroby jest

rozerwanie pęcherzyków płucnych, albo powstaje wskutek innych chorób płucnych. Poznaje się ją po tem, że koń robi bokami, gdy się go przepędzi, tudzież po kaszlu. Choroba ta już się wyleczyć nie da i wartość konia bardzo obniża, bo taki koń już tylko do lekkich robót może być używany.

C) Choroby nerwowe.

1) **Zawrót głowy.** Koń cierpiący na zawrót chwije się na nogach, opiera się na dyszel lub o drugiego konia a nawet pada na ziemię i leży czas jakiś bez czucia. Choroba ta występuje nagle a szczególnie w lecie podczas wielkich upałów, osobliwie zaś, gdy uprząż (chomonto) jest ciasne i utrudnia odpływ krwi od mózgu. Wskutek tej choroby może koń dostać zapalenia mózgu. Aby zapobiedz tej chorobie potrzeba na to uważać, aby uprząż nie była ciasna; gdy koń się chwiać zaczyna, chomonto zdjąć a głowę konia zlać należy zimną wodą. W lecie w południowych godzinach i podczas największych upałów końmi pracować nie należy.

Kołowaczna u owiec powstaje z tąd, że owca spożywa zanieczyszczoną paszę przez psy, a mianowicie przez spożycie pewnego gatunku tasiemca wydzielonego przez psy. Zarodki te dostają się do mózgu, gdzie jest ich siedlisko i stają się przyczyną choroby. Choroba ta nie da się wyleczyć. Zapobiedz jej można przez usunięcie psów od owiec i zakopywanie padłych sztuk, aby psy ich nie pożerały.

C) Choroby narzędzi moczowych.

Moczenie krwią objawia się najwięcej u krów na wiosnę i pochodzi z podrażnienia nerek; przyczyną tej choroby są złe pastwiska leśne, gdzie się znajdują zarośla dębowe lub olchowe.

Leczenie tej choroby polega na zmianie pastwiska, na chłodzeniu nerek przez okłady z mokrej gliny przez dwa lub trzy dni, kładąc okład nad lędźwiami bydłęcia. Na wewnątrz zaś należy dać choremu bydłciu mieszaniny z kleiku i odwaru z kory dębowej przez kilka dni.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacko-węgierska.

Z Rady Państwa i Koła polskiego w Wiedniu. Aby odpowiedzieć na mowę tronową, którą Najjaśniejszy Pan otworzył sesję Rady państwa, wybrano komisję adresową. Odpowiedź ta miała na celu zaznaczyć potrzeby różnych narodów składających austriacką Monarchię. Ponieważ jednak trudno było o zgodę na projekt adresu wypracowany przez posła Bilińskiego, i rozmaite stronnictwa różne podnosiły żądania, na które

iuni posłowie znowu się zgodzić nie mogli, postawił prezydent Izby p. Smolka wniosek, aby na mowę tronową odpowiedzieć jedynie podziękowaniem Najjaśniejszemu Monarsze i wyrazić Mu hołd, za Jego ojcowską troskliwość o dobro ludów, która tak dobitnie wyrażona jest w mowie tronowej. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i w ten sposób usunięto rozprawy, które mogły wywołać wśród posłów nieporozumienia i stroniczą nienawiść.

Z wniosków dotąd w Radzie państwa wniesionych na uwagę zasługują: Wniosek o reformie ordynacyi wyborczej w tym duchu, aby i gminy wiejskie mogły tak jak miasta obierać posła bezpośrednio t. j. aby każdy wyborca oddawał głos wprost na posła, a prawybory były zupełnie zniesione. W tym celu każda większa gmina byłaby miejscem wyborczym. Wniosek ten równocześnie poruszony został przez czterech posłów — a jeden z wnioskodawców żądał nawet rozszerzenia prawa głosowania na kobiety.

Do roztrząsania tych wniosków wybrano osobną komisję. Reforma taka ukróciłaby niezawodnie liczne nadużycia przy wyborach praktykowane. Również żąda jeden z powyższych wniosków, aby pomnożono liczbę posłów z większych posiadłości.

Dalej postawiono wniosek zniżenia cen soli i wyrobu taniej soli bydłczej, tudzież wezwanie, aby rząd zajął się wyrobem kainitu i ustanowił tanie ceny na ten artykuł nawozowy. Koło polskie przeznaczyło posła Struszkiewicza, aby w tej sprawie przemówił w Izbie, gdy przyjdzie pod obrady, a to na podstawie licznych uchwał Sejmu krajowego, który się już kilkakrotnie domagał potaniaenia soli i uregulowania sprawy wyboru i sprzedaży kainitu z kopalni w Kałuszu.

Ksiądz prałat Ruczka postawił wniosek o zmianę postanowień kościelnej ustawy konkurencyjnej w tym duchu, aby także i ci katolicy, właściciele majątków, którzy w parafii nie mieszkają, a w parafii posiadają dobra, byli obowiązani do płacenia datków konkurencyjnych na kościoły. Wniosek ten zawiera w sobie znakomitą ulgę dla ludności wiejskiej.

Z innych wniosków notujemy: wniosek w sprawie zniżenia należności sądowych za doręczanie pism sądowych, tudzież wnioski w sprawie reformy ustawy o należnościach skarbowych.

Na skutek zabiegów Koła polskiego pozwolił Najjaśniejszy Pan na utworzenie w r. 1892 nowego gimnazyum w Podgórzu.

Węgry. W Bekes Czaba zaszły w dniu 1. maja rozruchy ludności, które spowodowały wystąpienie wojska. Gdy na wezwanie władzy nie chciano się rozejść, wojsko użyło broni i przyszło do rozlewu krwi.

Czechy. W Pradze ma wkrótce nastąpić uroczyste otwarcie wystawy krajowej.

Niemcy. Umarł marszałek polny hr. Moltke, najzdolniejszy generał pruski, który kierował wojnami w r. 1866 przeciw Austrii i w roku 1870/1 przeciw Francuzom. Śmierć jego jest wielką stratą dla Niemiec.

Książę Bismark został wybrany posłem do parlamentu niemieckiego, ale jego przeciwnik socjalista uzyskał także bardzo wielką ilość głosów.

Belgia. W Belgii stosunki codziennie się pogorszają. Wybuchło wśród robotników górniczych i fabrycznych bezrobocie ogólne; około 100.000 robotników zaprzestało pracy, a w niektórych miejscowościach dopuszczano się nadużyć rozbijając sklepy. W miejsca najniebezpieczniejsze posłano wojsko.

Francya. Dzień 1. maja przeszedł także we Francyi spokojnie. W mieście fabrycznem Fourmiers wojsko strzelało do zgromadzonego ludu, przyczem padło kilka osób przeważnie kobiet i dzieci.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej z prywatnej swej szkatuły udzielić zapomogi gminie Zielona w powiecie nadwórniańskim 100 zł. na budowę szkoły — gminie Wola zabierzowska w pow. bocheńskim kwotę 100 zł. na budowę szkoły; gminie Boratycze w powiecie przemyskim na urządzenie cerkwi 50 zł.

Najprzew. ks. Adam Krasinowski, były Biskup wileński, zmarł w Krakowie. Zmarły Książę Kościoła urodził się z rodziców stanu szlacheckiego w r. 1810, a więc liczył 81 lat życia. Miejscem jego urodzenia była wieś Wełtice na Wołyniu. W 17 roku życia wstąpił do ukończeniu gimnazjum do zakonu OO. Pijarów, później po zniesieniu zakonu był proboszczem w Giedrojcach a mając lat 59 konsekrowany został na Biskupa

w Wilnie. Lecz nie długo rządził swą diecezą, bo zaledwie lat 4. W r. 1863, porwali go Moskale za to, że nie chciał ich słuchać i zawieźli daleko na północ, do miejscowości zwanej Wiatką, gdzie przebywał 20 lat. W r. 1863, pozwolono mu wrócić z wygnania i wyjechać z Rosyi. Ś. p. ks. Biskup udał się najpierw na krótki pobyt do Rzymu a potem osiadł w Krakowie, gdzie zakończył swój doczesny i tułaczy żywot. Był to wielki obrońca praw Kościoła i miłośnik Ojczyzny, przez co ściągnął na siebie nienawiść Moskali. Lubił także oddawać się naukom i napisał kilka bardzo uczonych i ciekawych książek. Cześć jego pamięci!

Niegodziwym zarobkiem trudnił się Bartłomiej Steczko, krawiec z Liszek pod Krakowem. Namawiał on bowiem ludzi do wywędrowania

do Ameryki, dawał na drogę różne rady i ułatwiał podróż, każąc sobie za to dobrze płacić. Kiedy atoli z początkiem maja b. r. ekspedycyował w Krakowie czterech nowych wychodźców do Ameryki, przytrzymał go wachmistrz policyjny i odstawił do sądu kryminalnego, gdzie go spotka zasłużona kara.

Włościanie, którzy w dniu 3go maja brali udział w pamiątkowej uroczystości Konstytucyi w Krakowie, zwiedzili też salę w Sukiennicach, gdzie był wystawiony obraz Matejki, przedstawiający właśnie ową chwilę uroczystą z przed 100 laty. Obraz ten podobał się bardzo włościanom, te też aby uczcić Matejkę, który go namalował, złożyli przed obrazem wieniec wawrzynowy. Skromny ten wieniec naszych chłopków, będzie zapewne najmilszą dla Matejki pamiątka.

— **Straż ogniowa wiejska.** Dnia 26. kwietnia odbyła się w gminie Gromiec próba nowej sikawki i przy tej sposobności za inicjatywą dbającego o dobro gminy energicznego wójta, Szymona Kulezyka, zawiązało się stowarzyszenie ochotniczej straży ogniowej. Wszec stronnych wskazówek udzielił świeżo zaciężnym ochotnikom p. Szczerbowski, naczelnik okręgowego związku straży pożarnych w Oświęcimie, tudzież pp. Jan Stankiewicz i Jan Tułeczki, kapitanowie oświęcimskiej straży ogniowej, którzy w tym celu do Gromca przybyli. Całą potrzebną manipulację przeprowadzi okręgowy związek w Oświęcimie. Jest to piękny przykład i zachęta dla innych wiosek naszego kraju. Daj Boże, aby wszystkie gminy zawiązały u siebie ochotniczą straż ogniową, a pożary nie niszczyłyby tyle gospodarstw wiejskich!

Związek narodowy. Na pamiątkę stuletniej rocznicy konstytucyi 3go maja, którąśmy niedawno

obchodzili, zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie pod nazwą: Związek narodowy. Celem tego związku będzie staranie, by zachować z przeszłości naszej to, co dobre i to dalej rozwijać, dalej zakładanie różnych instytucyi, któreby kraj podniosły pod względem materyalnym i oświaty, a wreszcie rozwój Krakowa.

Sześciu robotników zginęło 28. kwietnia w Borysławiu, w tamtejszej kopalni wosku ziemnego. Jaka tego przyczyna, niewiadomo dotychczas, zdaje się że uduszenie nastąpiło wskutek zapalenia się gazów, których pełno w każdej kopalni.

Napad żydów na żyda. Do pomieszkania żyda Markusa Zindlera we Lwowie wpadło 7. maja kilku żydów i pobili go w straszny sposób a nadto zabrali mu przemocą 30 reńskich. Policya już ich podobno odkryła.

Nauczyciele rolnictwa. Wydział krajowy zamianował nauczycielami wędrownymi dla nanki rolnictwa pp. Włodzimierza Stamirowskiego i Antoniego Wilka. Tak więc obecnie mamy 4 wędrownych nauczycieli rolnictwa. Zadaniem ich jest, jakeśmy już dawniej wspominali — jeździć po wsiach i pouczać lud o uprawie roli, o hodowli bydła itd. Niezależnie od nich, chociaż razem z nimi jeździć też będzie p. Massalski, który został zamianowany instruktorem mleczarstwa i będzie uczył ulepszanego sposobu wyrobu produktów nabiałowych, tudzież zawiązywać będzie spółki mleczarskie.

Spalona. We wsi Briaza na Bukowinie powstał w nocy 20 kwietnia ogień w chacie Jełeny Makirnik, która spała tak twardo, że płomienie objęły łóżko i biedna kobieta spaliła się całkowicie.

Ugotowane dziecko. W Teoderówce upadło w domu wieśniaka

Oleksego Serafinika jego trzyletnie dziecko do kotła z wrzącą wodą i zanim to spostrzeżono, nieszczęśliwe dziecko ugotowało się zupełnie. Brak to uwagi ze strony rodziców.

W gorzelni dworskiej w Dziewięczycach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jeden z parobków pracujących tamże został porwany przez koło od maszyny i poniósł tak ciężkie uszkodzenia cieleśne, że dnia następnego zakończył życie w szpitalu, gdzie go zaraz odwieziono.

W Hnilczkach pod Zbarazem, zaczął w południe 19 kwietnia a była to Niedziela, padać rzęsy deszcz z gradem. Powstała straszna burza i podczas tego uderzył piorun w tamtejszą cerkiew, w której odprawiała się suma. Piorun przeleciał po nad wielkim ołtarzem, tuż nad głową księdza odprawiającego właśnie Mszę św. Potem iskra piorunowa uderzyła w drut pająka i zeszła na ludzi, z których poraziła blisko 20 osób, lecz nikt śmierci nie poniósł. Jednej tylko kobiecie wypalił piorun małą dziurę w kożuchu.

Częściowa regulacja rzek. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na budowę nadwodne w celu ochrony brzegów na Sanie pod Wołąturebską w powiecie Niskim. Koszta wyniosą przeszło 8 tysięcy zlr. Namiestnictwo zezwoliło znowu na budowę tam ochronnych na Dunajcu pod Błoniem i Łukanowicami w okręgu tarnowskim. Koszta tej budowy wyniosą przeszło 4 tysiące 200 zlr., z czego jedną część pokryje Wydział krajowy, taka sama część przypada na właścicieli nadbrzeżnych, jedną trzecią pokryje konkurencja i taką samą część rząd. Również rozpoczną się inne podobne budowle nad Sanem pod Sieniawą i na Wisłoce pod Dęboszynom.

Ziemie polskie.

Arcybiskupem w Poznaniu, mianowany został ks. Likowski, teraźniejszy biskup-sufragan poznański. Nie sprawdzili się tedy dawniejsze pogłoski, że godność tę otrzyma kapelan wojskowy ks. Mieczkowski z Gdańska.

Przeszło 100 osób, aresztowali Moskale w dniu 3go maja w Warszawie. Tamtejsi Polacy nie obchodzili wcale w ten dzień tej pięknej pamiątki Konstytucji z 3go maja, bo Moskale byliby znowu zaczęli mordować. Tylko pewna część studentów i młodzieży zebrała się w kościele a potem szła gromadkami przez ulice i za to wszystkich uwieziono. Kto wie co się z nimi stanie i co ich czeka.

Wydalania z Prus. Była nadzieja, że po ustąpieniu Bismarka, zaprzestanie rząd pruski wydalać Polaków z Galicyi i Królestwa. Niestety, nadzieja zbyt często zawodzi, bo oto niedawno wydalono z Prus pewnego robotnika z Galicyi.

Na rzece Willii, zatonał — jak donoszą z Wilna — statek parowy. Wszystkie osoby uratowały się, prócz jednego 16-letniego chłopca który utonął.

Skutki zabobonu. Pod Leszmem w Poznańskim, zachorowała w sąsiedniej wsi krowa. Sprowadzono mądrego owczarza, który kazał sobie zapłacić 10 marek czyli przeszło 5 zlr. za leczenie. Powiedział on, że krowa jest zaczarowana i kazał ojcu i synowi z owej rodziny, do której należała krowa, udać się do lasu i usiąść na mrowisku. Łatwo wierni i zabobonni, tak ojciec jak i syn poszli za tą głupią radą. W nocy było zimno, zasnęli się obydwaj, ojciec już umarł, a syn zachorował niebezpiecznie, i kto wie, czy do dzisiaj żyje. Oto skutki zabobonu.

Tęgiego stróża nocnego ma wioska Garcz w powiecie kościerskim, w Prusach zachodnich. Stawał on niedawno przed sądem ławniczym oskarżony o kradzież leśną. Przy przesłuchaniu wydało się, że gdy stróż w nocy poszedł do lasu kraść drzewo, to jego krewny wygwizdywał za niego godziny. Mądry stróż, nie ma co mówić, ale sąd nie chce takich „mądrych“ ludzi i pakuje ich do kozy.

Zjazd czyli wiec katolików szląskich odbędzie się w Raciborzu 5—6 i 7 lipca b. r. Wezmą też w nim udział katolicy polscy, morawscy i niemieccy. Osobno obradować będą Polacy i Morawianie, a osobno Niemcy.

Na Szląsku austriackim, zamieszkałym w znacznej części przez Polaków i należącym do dawniejszych części Polski, istnieje Towarzystwo rolnicze, które oddaje wielkie przysługi rolnikom. Ze sprawozdania z r. 1890 tegoż Towarzystwa, widać, że jest ono prawdziwą szkołą dla rolników i dba o ich oświatę i naukę. Stara się ono o to, by gospodarze ulepszyli rolę, rozpowszechnia kółka rolnicze po gminach, rozszerza nowe maszyny i narzędzia rolnicze, urządza zrozu- miając odczyty i nauki dla wieśniaków, słowem szczerze dopomaga do tego, aby wieśniacy mieli się lepiej, polska ziemia nie przechodziła w obce ręce. To też tamtejsi gospodarze mają się lepiej od naszych, ale nie dziwnego, bo oni chętnie słuchają rad owego Towarzystwa, podczas gdy u nas jeszcze bardzo niechętnym okiem patrzy wielu wieśniaków na Kółka rolnicze, na czytelnie itp. a to wszystko na swoją niekorzyść. Bo i u nas mogłoby być lepiej, gdyby się wieśniacy chętniej garnęli do oświaty.

Pieszono wybrały się z Częstochowy na wystawę do Pragi 4 osoby. Po drodze mieli robić przystanki w celu zwiedzenia różnych miejscowości. W Pradze mieli stanąć 14 maja, w sam dzień otwarcia wystawy.

Rząd rosyjski, choć to na oko leje krokodyle łzy nad biednymi wychodźcami do Brazylii, przecież chce się pozbyć Polaków, bo zezwolił na to, by odąd wydawano paszporty już bez opłaty 100 rubli, jak było dotychczas, gdy kto opuszczał Królestwo na 3 lata. Naumyślnie więc ułatwia wychodźcom drogę do Brazylii, bo wołałby mieć w Królestwie swoich kacapów niż Polaków.

Od Kaifasza do Annasza. Wodźono kiedyś Chrystusa Pana na sądy od jednego arcykapłana żydowskiego do drugiego. Tak być musiało. Zbawiciel świata poniósł sromotną śmierć na krzyżu, by zadość uczynić za grzechy ludzkie i świat odkupić. Zaciekli i zapamiętali żydzi byli narzędziem w ręku Boga.

Naród polski jest utrapiony, uciemiężony i idzie drogą krzyżową, ale sam sobie winien tej straszliwej doli. Lud polski, ten co w lekkomyślności swojej opuszcza kraj swój ojczysty, bywa wodzon dziś także od Kaifasza do Annasza, staje się urągówiskiem i pośmiewiskiem świata.

Oto w ostatnim czasie znowu wybrało się do tej nieszczęsnej Brazylii siedemset pięćdziesiąt polskich wychodźców z Królestwa Polskiego, z okolic Kalisza. Były pomiędzy nimi niewiasty, matki i niemowlęta u ich piersi. Lekkomyslność tak była wielka tych wychodźców, że nie mieli nawet kart legitymacyjnych i prawie żadnych zasobów pieniężnych. Przeszli przed czterema tygodniami granicę pruską i pojechali do Bremeny. Tutaj zgłosili się do dyrekcji

północno-niemieckiego „Lloyda“, prosząc o wolny przejazd do południowej Ameryki na podstawie kontraktu zawartego z rządem brazylijskim. Umowę tę zniósł jednak w tym czasie rząd brazylijski, „Lloyd“ odprawił nieszczęśliwych wychodźców z niczem. Władze miasta załatwiły się z wychodźcami w sposób bardzo prosty. Wmówiono w nich, że powinni udać się do Bremerhaven, że ich ztąd zabiorą na okręt.

Zawieziono ich koleją do Bremerhaven, ztąd pociąg zawiózł ich do Berlina i wychodźcy znaleźli się znowu na bruku berlińskim, nie domyślając się nawet fortelu władz miasta Bremeny.

Magistrat berliński zajął się nieszczęśliwymi i pomieścił ich w części w kwaterach w mieście, częścią w więzieniu policyjnym. Zbyt długo to jednak trwać nie mogło i pozostawała tylko jedna ostateczność odstawienia ich do granicy, gdzie ich jednak wcale nie miały los czeka jako wychodźców, nie mających żadnego na to pozwolenia i kart legitymacyjnych. Ostatecznie zgodził się bremeński „Lloyd“ na bezpłatne przewiezienie ich do Brazylii.

Minister spraw wewnętrznych Herrfurth wdał się w tę sprawę i zarządził, żeby kolej bezpłatnie zawiozła ich do Bremeny. Stało się zadość woli ministra, a pozostało tylko 20 osób, które chciały wrócić do dawniejszego miejsca pobytu. Odstawiono ich zatem do Aleksandrowa.

O nieszczęśliwy ty ludu polski — idziesz dobrowolnie na tę straszliwą mękę bez pożytku dla ciebie i dla twego ojczystego kraju. Poniesiesz śmierć sromotną, jeżeli nie nastąpi upamiętanie!

Austria i Węgry.

Niegodziwy zamach urządziłi źli ludzie na proboszcza w cze-

skiem miasteczku, w Kładnie. Chcieli go zamordować i podłożyli pod probostwo dynamit. W skutek wybuchu okna zostały wyrwane i dwie cegły ze ściany, ale z ludzi nikt nie został — dzięki Bogu — ranny. Wszystko to robią socjaliści, ludzie bez wiary — a tacy i u nas poczynają się już kręcić po wioskach i buntować nierozsądnych.

Rzym i Włochy.

Ojciec św. litując się nad losem biednych Polaków, którzy wywedrowali do Brazylii, ma, jak donoszą gazety — wysłać kilkunastu księży polskich do tego kraju, by się zaopiekowali tymi biednymi ludźmi.

O zdrowiu Ojca św. piszą niektóre gazety, że nie jest ono zbyt dobrem, że Ojciec św. wciąż słabnie, choć duch zawsze bardzo żywy. Ale gazety katolickie przeczą temu i donoszą, że wcale tak źle nie jest, że Ojciec św. codziennie prawie udziela posłuchania i kieruje wszystkimi sprawami. Bądź co bądź powinniśmy się modlić, by nam P. Bóg zachował Ojca św. w jak najdłuższe jeszcze lata.

Trzystuletnia rocznica śmierci św. Alojzego przypada w czerwcu b. r. Z tej okazji zawiązał się już w Rzymie komitet, który się zajmie urządzeniem uroczystości. Pewne stowarzyszenie katolickiej młodzieży postanowiło założyć dom pod wezwaniem św. Alojzego dla katolickich studentów. Dom będzie stał pod opieką księży. Myśl to bardzo piękna, bo przez to nie jeden młodzieniec uratowany zostanie przed upadkiem, jaki go spotkać może, gdy sam się obraca w tym zepsutym świecie.

Druga podobna rocznica trzystuletnia przypada znowu w listopadzie b. r. na cześć św. Jana od Krzyża. Św. Jan od Krzyża był

pierwszym uczniem św. Teresy, karmelitanki. Przywócił on w zakonie OO. Reformatorów dawną karność. Był to mąż bardzo pokorny i niezmordowany w pracy o chwałę Bożą. Umarł w r. 1591, 14 listopada, ale pamiątka trzystoletniej rocznicy obchodzona będzie 24 grudnia, bo w tym dniu był później zaliczony przez Kościół w poczet Świętych.

Nędza we Włoszech panuje tak groźnie, że, jak czytamy w tamtejszych gazetach, robotnicy po większych miastach włóczą się po ulicach setkami, szukają roboty a znaleźć jej nie mogą. Zdziwienie obyczajów doszło do tego stopnia, że nawet umarłym nie dają spokoju; wdzierają się do grobów i rabują trupy a raczej szaty z trupów. Na to wszystko patrzy się rząd włoski i milczy, bo nie może temu zaradzić. A któż jest sprawcą tego wszystkiego? — sam rząd, bo nie szanował Ojca św. zabrał mu kraj i teraz pokutuje.

Rosya.

Żydom nie wolno się już w Petersburgu osiedlać, a to na mocy według najnowszego rozporządzenia naczelnika tego miasta.

Francya.

Cudowne uzdrowienie za przyczyną Najświęt. Maryi Panny. Do Lurd, miejsca sławnego cudami, jakie się tam dzieją za przyczyną Matki Bożej przybyło w roku zeszłym w sierpniu, 30 lekarzy, którzy z niedowierzaniem poczęli badać liczne cuda dziejące się w ich oczach. Przekonali się atoli wnet, że daremne ich badania i niedowierzanie, bo cuda są prawdziwe. Z pomiędzy nader licznych cudow-

nych uzdrowień przytaczamy tu jedno. W wspomnianym czasie przywieziono do Lurd pewien Francuz, który spadłszy z drzewa złamał sobie nogę na dwie części. Środki lekarskie jakich przez ośm lat używał nie mu nie pomagały. Gdy go zaś przywieziono do Lurd, nieszczęśliwy kaleka powłócił się z trudem do posągu Matki Bożej i począł się gorąco modlić. Po krótkiej chwili podniósł się — i był zupełnie już zdrow. Złamane części zeszyły się, zrosły, a rany znikły zupełnie, tylko pozostały nieznaczne ślady czyli blizny. Obecny przy tem jeden lekarz, nie mógł się powstrzymać od podziwu i zawołał: „Jesteś uleczony! Twoja noga zdrowa zupełnie! Wszystkie środki były tu bezsilne, ale Najśw. Panna zdziałała to, czego my lekarze dokazać nie mogli!“ I powiadają jeszcze niektórzy niedowiarkowie, że teraz nie dzieją się cuda! Czyż to nie głupi ludzie?!

Anglia.

Donoszą angielskie pisma, że bogaci żydzi zakupili w Ameryce bardzo wiele gruntów, na założenie kolonii dla żydów. Chcą na to dać 150 milionów. Sam baron Hirsz, żyd z Paryża daje 75 milionów. Kto wie czy żydzi będą mieli ochotę tam się przesiedlić, bo oni wolą żyć z lekkiego geszeftu, a dobrzeby było, aby sobie poszli do Ameryki.

Ameryka.

Śluby zakonne złożyła w lutym bież. roku w mieście Pisttburgu bogata Amerykanka, panna Drexel. Jest ona spadkobierczynią majątku wynoszącego blisko 7 milionów złr. Cały ten majątek ma być obrócony na szkoły dla Murzynów i Indyan.

Rady lekarskie.

Bosochodzenie jako środek leczniczy. Wszyscy, którzy słyszeli coś o księdzu Kneippie, wiedzą, że ksiądz ten, jako środek znakomicie działający przeciw różnym chorobom, zaleca chodzenie boso po mokrej trawie, wodzie i śniegu, aby w ten sposób zahartować nogi i odświeżyć krążenie krwi.

Takie samo twierdzenie znajdujemy w Berlińskim kalendarzu zdrowia, w artykule humorystyczno - poważnym napisanym przez „Filona z boru“, który tutaj podajemy w streszczeniu.

„Z lat mej młodości — mówi Filon — spamiętałem sobie zdanie pewnej nauczycielki szkoły wyższej, iż chodzenie bez rękawiczek jest w wysokim stopniu nieprzyzwoite. Jakże tu wobec podobnego mniemania można zalecać chodzenie boso?! W południowych krajach chodzą wszyscy boso i dobrze im z tem; podczas gdy nam obuwie nogi ugniata, te nogi tak niezbędnie potrzebne! Jest to istne barbarzyństwo niebać o tak ważną część ciała, jaką są nogi. Jakżeż to troskliwie pielęgnowujemy włosy, wąsy, paznokcie, skórę; często starania te posuwamy aż do grzechu, a tymczasem o pielęgnowaniu nóg jeden tylko myśli; zład też ziemia nasza jest padolem płaczu, bo każdego trzewik ciśnie, jak mówi niemieckie przysłowie.

O błogosławione czasy pierwszej młodości! kiedy to chodziło się bez pończoch, obuwia! biegano się po wodzie, brodziło po błocie i szlamie; a wieczorem szło się do rzeki, gdzie rosło bocianie mydło, którym się wyszorowało nogi wyglądające po tej operacji, jak raki ugotowane. W tych szczęśliwych błogich czasach, gdy zdrowie wzmagaliśmy bosesem chodzeniem, nie wiedzieliśmy

nic o bezsenności, oderzeniu krwi do głowy, migrenie, braku apetytu i t. d.

Gdy pewnego razu na prośby mej pięcioletniej córeczki pozwoliłem jej biegać boso wraz z innymi dziećmi po zroszonej deszczem dolinie, przyszedł do mnie jeden z moich przyjaciół i zwrócił mi uwagę jak ubliżającym jest dla mego imienia i stanowiska, gdy córka moja chodzi boso. To przecież nie wypada, co ludzie powiedzą! Tak zakończył swoje przedstawienia. Ach! to „co ludzie powiedzą“ jakimże jest dla nas tyranem!

Nimposiadałem własny ogród, chodziłem co niedzielę za miasto w pole, i tam przechadzałem się całe godziny boso. Pewnego dnia spotkał mię tak spacerującego znajomy mi pólkownik, który ujrawszy moje nogi pozbawione butów ledwo z konia nie spadł z przerażenia.

W Gräfenbergu, za czasów Prysznica, było bosochodzenie na porządku dziennym. Była tam dolina, na której braliśmy wszyscy kąpiele z rosy.

Gdy pewnego razu jakiś austriacki książę odwiedził Gräfenberg powiedział do Prysznica: — Twój pałacyk chodzą wszyscy boso jak gęsi? — na co Prysznic odpowiedział z całą powagą: — Tak, Wasza książęca Wysokość, gdyż oni wszyscy cierpią na zimne nogi! — Dziś w Gräfenbergu chodzenie boso jest tak modne, że dwaj moi przyjaciele, profesor Pusz i doktor medycyny Szirholz, pewnego dnia ukazali się boso na promenadzie! Zrazu było wielkie zgorzenie, lecz później, gdy utworzyłem stowarzyszenie bosochodźców, do którego wstąpili obok wielu dam i panów, dyrektor doktor Szindler i autor poematu w szląskim dya-

lekcje Max Heincel, lubo wielu się dziwiło jeszcze, następnie przestano się gorszyć, a jeszcze później zaczęto nas naśladować.

Dalej opisuje tenże sam autor jak trzeba urządzić to bosochodzenie. Najlepiej więc na wiosnę, gdy śmierć zejdzie z ziemi, jak mówią Szlązacy, zdejmuje się pończochy i chodzi w pantoflach, aby się nogi przyzwyczyły do świeżego powietrza; następnie dopiero rzuca się obuwie; dalej gdy się chodzi boso, trzeba to uskutecznić na słońcu; stać lub siedzieć bez obuwia jest niezdrowo. Rano można chodzić szybko po zroszonej trawie a co chwilę wychodzić trzeba na piasek, aby nogi pozbyły się delikatności. Bosochodzenie trzeba rozpocząć od 10 do 15 minut; później można chodzić całymi godzinami, a w końcu po całych dniach.

Jak dobroczynnem jest to hartowanie doświadczyłem już nieraz. Widziałem dzieci robotników przychodzące do szkoły boso przy 15.

stopniach mrozu, tak, że śnieg skrzył pod ich bosymi nogami; zwróciłem dzieciom uwagę na zbyt wielkie zimno, przychodziły więc później w drewniakach, lecz bez pończoch.

Gdy pewnego razu przyjeżdżał do doktora Szindlera, widziałem dwóletniego chłocyka, bawiącego się w krótkiej koszulce na ulicy podczas 5. stopni zimna. Że bosochodzenie jest zdrowem dowodzą tego kominiarze, którzy całą zimę chodzą w pantoflach, a po dachach skrobą się najeźściej boso mimo silnych mrozów.

To wszystko co przytoczyłem wyraźnie przemawia za bosym chodzeniem i przykonowuje jak wielkie zwycięstwo, odnosi hartowanie.

Wspominałem wyżej, że boso chodzić można nie tylko po mokrej trawie, ale także po wodzie i śniegu; trzeba tylko przestawszy boso chodzić otrzeć nogi starannie, wiaśać obuwie i jeszcze chodzić dopóki nie poczucie się silnego palenia nóg, które jest bardzo przyjemne i zdrowe.

ROZMAITOŚCI.

Zakpił sobie a nie bardzo skłamał pewien wiedeńczyk, który przy zeszlorocznym spisie ludności podał aż 5 nazwisk kobiecych, jako swoich żon. Naturalnie, że wnet władze wyższe zasiągnęły bliższych wiadomości od wiedeńczyka, a ten się tłumaczył, że istotnie miał 5 żon,

z których jak to napisał na arkuszu konskrypcyjnym, cztery „są stale nieobecne“, a jedna tj. piąta „czasowo obecna“. Na zapytanie, jak to rozumie odpowiedział, że 4 żon już mu umarło, a więc są „stale nieobecne“, a piąta żyje jeszcze lecz może umrzeć, więc jest tylko czasowo obecna.

TRĘŚĆ: Zielone Świątki. — Jak się to czasem nieszczęście wyśni. — Początek uroczystości Bożego Ciała. — Sprawy krajowe. — Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny. — W hacie pijaka. — Obchody uroczystości Trzeciego Maja. — Głos Arcypasterski. — Napaść „Wienca Polskiego“ na „Gwiazdę katolicką“. — Robotnicy w dniu 1. maja. — O chorobach bydła. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rady lekarskie. — Rozmaitości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	3 zlr. — ct.
półrocznie	1 " 50 "
kwartalnie	— " 80 "

Redakcja i Administracja „Gwiazdy katolickiej”
we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem. Zagraniczne przyjmuje biuro anonów p. Huberta Friedla w Wiedniu, V. Matzleindorferstrasse 7.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

O nabożeństwie do Najśw. Serca Pana Jezusa.

Przez cały ubiegły miesiąc maj zgromadzaliśmy się przed ołtarzami Najśw. Dziewicy Maryi i oddawaliśmy Jej nasze hołdy, jako Matce Bożej i jako Matce naszej. W obecnym zaś miesiącu czerwcu kłękamy przed ołtarzami, na których widnieje obraz Najśw. Serca Pana Jezusa.

I dlaczego to najpierw czcimy i modlimy się do Najw. Maryi Panny a potem dopiero do Pana Jezusa? Wszakże Pan Jezus będąc naszym Bogiem i Odkupicielem powinien mieć pierwszeństwo przed Najśw. Panią, która choć jest Matką Jego, ale jest człowiekiem!

To prawda, ale przypomnijmy sobie, że każdy z nas jest grzesznikiem; każdy z nas obraził grzechem niejednym Pana Jezusa, Ojca naszego. Kiedy zaś dziecko obrazi ojca, to choćby ten ojciec był najlepszym i łatwo przebacającym, mimo to każde dziecko, chcąc go przeprosić, udaje się przedtem pod opiekę matki i prosi ją, by się za niem wstawiła u ojca.

Tak samo też każe nam czynić Kościół nasz św. Najpierw prowadzi nas przed ołtarze Boga-Rodzicy, a kiedyśmy już modłami naszymi zapewnili sobie jej opiekę, wiedzie nas potem do Pana Jezusa, który uproszony przez Matkę Swoją, otwiera nam Serce swoje i przyjmuje mile jako dziatki, co się chcą poprawić i przeprosić go za tyle przewinień.

Miesiąc więc obecny, powinien być dla nas tak samo drogim i miłym, jak był miesiąc poprzedni. I teraz powinniśmy spieszyć do świątyń Pańskich i modlić się do Najśw. Serca Pana Jezusa, bo to Serce Jezusowe jest skarbnicą nieprzebranych łask Bożych.

Cóż ono bowiem oznacza? Przedewszystkiem miłość Zbawiciela Pana ku nam. Kto jest dobrym, kto innym dobrze życzy, kto dopomaga bliźnim swoim, o tym powiadamy, że ma dobre serce, to znaczy, że on miłuje swoich braci. A któż więcej umiłował ludzi, jak nie Pan Jezus? Wszakże On życie swe, duszę oddał za nas, dla naszego zbawienia; więc jakżeż nie czcić tego Serca, co tak ludzi umiłowało!

Jeżeli kto za wyświadczony mu przez drugiego człowieka dobrodziejstwa, odpłaca mu się niewdzięcznością, jeżeli nie chce nawet uznać tych łask, to taki człowiek gorszy od nierozumnego zwierzęcia, bo i zwierzę jest wdzięczne.

Na takie zaś miano zasługują ci chrześcijanie katolicy, którzy w tym miesiącu zapominają o obowiązku oddawania czci Sercu Pana Jezusa, i nie spieszą do kościołów, by się pokłonić i pomodlić się do tegoż Serca Bożego.

Myśmy nietylko powinni czcić Serce P. Jezusa dlatego, że ono jest siedliskiem nieskończonej miłości ku nam, ale nadto, że temu Sercu należy się cześć od nas, jeszcze i z tego względu, bo jest ono częścią ludzkiego ciała Pana Jezusa, a to ciało złączone jest na wieki z Bóstwem, bo Chrystus Pan jest Bogiem, Boga zaś czcić powinniśmy i musimy, bo On jest naszym Panem i Stwórcą.

Kto tedy nie chce modlić się do Serca Pana Jezusa, kto nie chce go czcić, ten musi mieć bardzo słabą wiarę, a jeszcze mniejszą miłość ku Bogu.

Nadto powinniśmy czcić Serce Pana Jezusa ze względu na nasze potrzeby. Każdy z nas potrzebuje pomocy Bożej, czy to w sprawach doczesnych, czy w sprawach duszy. Pan Jezus zaś obiecał wielkie łaski i dobrodziejstwa tym wszystkim, którzy uciekają się do Jego Najśw. Serca. I rzeczywiście spełnia On to swoje przyrzeczenie. Przeczytajcie tylko, te małe książeczki dwucentowe, zwane powszechnie »Intencyami«, a przekonacie się, ile tam podziękowań za różne dobrodziejstwa uzyskane przez nabożeństwo do Serca Pana Jezusa.

Korzystajmy więc z tego błęgiego czasu i przez ten cały miesiąc obecny oddawajmy cześć Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Nie wzywaj djabłów.

(Zdarzenie prawdziwe).

W pewnym dworze służył za parobka tęgi chłopak Walek. Walek mu było na imię, ale nie we wszystkim był — jak mówią — walny. Gdy się chciał dołożyć do roboty, to nie było parobka nad niego, ale gdy mu coś do głowy wlało, czyli jak mówiono po wsi — gdy go djabeł opętał — co się dość często u niego zdarzyło, to na nic i na nikogo nie zważał.

Niejednen z Szanownych Czytelników powie, cóż on winien, że go czasem djabeł opętał? O nie kochani Czytelnicy! nie tak to należy rozumieć. Djabeł takiej teraz mocy nie ma, jak przed przed przyjściem Pana Jezusa, kiedy to często opętania przez szatanów się zdarzały. Teraz złym duchem nie wolno się tak włóczyć po świecie samopas, bo ich Zbawiciel nasz zupełnie zwyciężył i nie mają do ludzi tak łatwego przystępu i takiej mocy jak ongi, bo Odkupiciel nasz dał i Kościół nasz św. daje ludziom sposoby i środki już na samo odpędzanie wszelkich pokus szatańskich od siebie. Trzeba ich tylko używać, a djabłów do siebie i na innych ludzi nie wzywać różnemi klątwami, bo wiercie mi kochani Czytelnicy, że złorzeczenie w niedobłą chwilę wypowiedzenie często się spełnia. Sam byłem tego świadkiem kilkanaście razy, o czym Wam później mogę opowiedzieć. Pierwszy fakt (t. j. prawdziwe zdarzenie) opowiem o Walku.

Jak już powiedziałem, był on dobry do roboty, ale bardzo lekkomyślny. Ani nabożeństwa i nauki słyszane w kościele, dokąd pan regularnie służbę wysyłał, ani spowiedź św., ani upomnienie samego pana nie skutkowały. Z karbowego kpił sobie prawie.

Walek robił sobie, bo on był mądrzejszy, jak wszyscy i nikogo się nie bał. Gdy chciał to robił i wypełniał wszystko, że nic mu zarzucić nie można było, ale bywały u niego dni i nocy, że trudno było sobie z nim dać rady. Chodził po karczmach i tam ognia do swej i tak płonącej krwi dolewał. Wpadał potem do stajni i niby to chcąc wynagrodzić stracony czas, pośpieszał się na gwałt, czem więcej szkody robił, bijąc i kalecząc konie, targając uprzęż i wszczynając kłótnie lub bitki z inną spokojną służbą.

Pan ze dworu nie odpędzał Walka, sądził bowiem, że się może ustatkuje, nie chciał go także w ciągu roku oddalać, aby nie narzekał, że przez pana służbę stracił, że mu pan zrobił

zawód i t. d., bo taki rozpustnik nigdy siebie za złe następstwa nie wini, tylko drugich i stara się w jakikolwiek bądź sposób zemścić. Niech Bóg broni, co za strapienie i udęczenie mają chlebobdawcy z takimi sługami.

Pewnej niedzieli przyszedł Waluś do kościoła, gdzie tylko dlatego chodził, bo inni chodzili, chciał się także dziewuchom przypatrzeć. W kościele słyszał piękne kazanie o piekle i niebie. Ale któż wie czy słyszał?! Wszak wiadomo Wam kochani Czytelnicy, że wielu jest wezwanych, a mało wybranych. Ileż to ludzi słucha kazania i nauk pięknych w kościele, niby wzdychają, a nic nie słyszą, bo o czym innem myślą, albo co gorsza... śpią. Ksiądz się wysila, aby słuchaczy zająć, aby nauka jego była skuteczna, zmorduje sobie piersi, spoci się, a pyta się potem którego, o czym było kazanie, to może co trzydziesty powie. Tak było i z Walkiem. Nie przejął się grozą piekła, bo nie słuchał nauki, a może i nie wierzył, co kaznodzieja mówi?! Bo są i tacy, którzy niby kazań słuchają, ale, aby wyrzuty sumienia przytłumić, uspakajają się w ten sposób, że wmawiają w siebie, a czasem i w drugich, że to nie może tak być, jak ksiądz mówi. Wierz Walku, albo nie wierz, Bartku, Wojcieciechu i t. d., ale pamiętaj, że Bóg jest, który musi złe ukarać, a dobre nagrodzić. — Waluś przyszedł z kościoła, zjadł obiad i poszedł leżeć, żeby się wywczasować, ale dlaczego? może do poniedziałkowej roboty? Nie, lecz do pohulanki w karczmie, bo go dziś coś napadło. Żeby przy tem leżeniu wziął jaką religijną książkę lub gazetkę, możeby go zła myśl odeszła, ale gdzież on by czytał? Wyleżawszy się do woli, coś tam sterknął koło koni i powłókł się do Szmula. Wrócił niedługo, do stajni, by koniom zadać, napoić, ale taki zły, że ciągle mu tylko przekleństwa się z gęby sypały, że towarzyszków w karczmie odejść musiał.

W tem przyszedł pokojowiec do karbowego i przyniósł rozkaz, aby konie były do wyjazdu gotowe, bo państwo mieli gdzieś wyjechać. Karbowy kazał oczyścić konie Walkowi, bo forysic miał powóz przygotować. Walek zaklął szkaradnie i wziął się niby do czyszczenia, ale z gwałtownością i krzykami, że konie się wylekły, poczęły się tłuc i szamotać. Walek zamiast je uspokoić łagodnem się obejściem, począł je poskramiać batem. Nadbiegł karbowy i pan i gdy konie uspokoił, pokazało się, że jeden koń miał wybite oko. Pan załamał ręce i rzekł do zgromadzonych sług. Koń, który wartował 500 złr. przez niedobrego parobka stracił oko... Walek zamiast rzucić się panu do nóg

i prosić o przebaczenie, okoniem się jeszcze postawił, wymyślał na konie, karbownika i na taką służbę, że nawet w niedzielę nie ma spokoju.

Na to rzekł mu pan. Ty mi na konie i na porządnym ludzi nie wymyślaj i o niedzieli nic nie gadaj, bo ja za święcenie niedzieli rachunek przed P. Bogiem zdawać będę. Ty wolisz widać święcić niedzielę u żyda w karczmie, jak wypełniać podjęte na siebie obowiązki. Skoroś się na służbę zgodził, to rób, co ci każą, albo się nie było godzić.

Co mi tam taka służba — rzekł Walek zuchwale — niech mi Pan wypłaci, co mi się należy, to ja zaraz pójdę — gdzie mię djabli poniosą.

Nie wzywaj djabłów, żeby cię na prawdę nie ponieśli — upominał go karbowy — ale Walek jeszcze zuchwalej mu odpowiedział — żeby mię już raz stąd djabli wzięli.

Pan mógłby być niedobrego sługę zmusić do dalszej służby, a nawet do wynagrodzenia wyrządzonej szkody sądownie, ale nie chciał sobie kłopotu przyczyniać. Koń i tak już miał oko wybite, któż mu drugie wprawi. Wolał, że taki zły człowiek z oczu mu się usunie, bo mógłby kiedy jeszcze większą szkodę wyrządzić. Wypłacił więc Walkowi zastugę, a ten wybrał się też zaraz, z nikim się nawet nie pożegnawszy, w dalsze strony, bo w okolicy był pewnym, że po takim zajściu nikt go nie przyjmie.

Szedł sobie szedł i gwizdał, nie kłopotząc się tem wcale, co zrobił i co z sobą pocznie. Uszedł już trzy mile. Zrobił się wieczór, gdy stanął w ciemnym lesie. Uczuł się zmęczonym i usiadł, by spocząć pod drzewem. Wyjął tytoń, rozłożył na trawie i począł kręcić papierosa. W tem zerwał się straszny wichur i rozniósł mu wszystkie tytoń po zaroślach. Walek zaklął okropnie. Nie wymówił jeszcze przekleństwa, gdy go coś w głowę z tyłu porządnie kopnęło, jakby właśnie za wyrzuconą kłatwę. Obejrzał się na wszystkie strony, ale w ciemności niczego dojrzeć nie mógł. — Zaświecił patyczek jeden, drugi, trzeci, nie ma nic. Co to jest? myśli — djabeł czy co? Zląkł się nieco odważny Walus i duma.

Wstał zaświecił naraz 4 zapałki i patrzy... i zobaczył na gałęzi... wisielca... Walka dreszcz przeszedł po całym ciele ale wrodzona zuchwałość wnet mu wróciła. Oswoił się z widokiem wisielca, a nawet począł żartami przemawiać do niego.

Aha! to ty bratku kopnąłeś mię w głowę? — może ty jeszcze żyjesz? skoro tak mocno fikas — zobaczymy. I odciął samobójcę, który całym ciężarem ciała zwałił się na ziemię.

Był to chłop młody, przystojny, który niewiedzieć z jakiego powodu życie sobie odebrał. — Pewnie wiary w Pana Boga i Jego sprawiedliwość w duszy nie miał. Walek uznawszy, że wisielec nie żyje, wytłumaczył sobie, że to pewnie ten silny wiatr poruszył konarami i wisielcem, który począł dyndać i dlatego kopnął go butem w głowę. I mówił dalej do niego. No, no, takiś młody i zachciało ci się dyndać i huścić. Ten djabelski wiatr dobrze cię kołysze do spania, skoroś mię tak palnął. — No, no, ja ci to daruję, bo choćbym ci nie darował, toby i tak przepadło. — Zaświecił znów zapałkę i przypatrując mu się bliżej mówił dalej: mnie zabrał wiatr tytoń i nie mam co palić, ale może ty masz tytoń — ty i tak kurzyć już nie będziesz, nie szkodziłoby, choćbym cię obrał. I począł szukać po kieszeniach nieboszczyka i gdy znalazł, zawołał: no widzisz — jakiś ty dobry — umyślnieś mnie butem kopnął, abym sobie twój tytoń wziął — nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Siadł przy samobójcy i robił sobie papierosa jakby z jakim dobrym znajomym. Ukłakł znowu nad wisielcem i szukał w jego kamizelce zapałek, bo swoje już wyściocił. Znalazłszy, zapalił sobie cygaro — gdy w tem usłyszał nad sobą ostry głos...

Kto tu?!

Odważny Waluś spojrzął po nad siebie i zobaczył błyszczący bagnet i powiewające pióropusze żandarma.

Chciał drapnąć, ale stróż bezpieczeństwa trzymał go już jedną ręką za kołnierz, drugą sięgnął po łańcuszki do torby. Zuchwalec tak zgłupiał i tak się zląkł, że nie mógł słowa przemówić, a żandarm mu tymczasem ręce skuł i zaprowadził do wójta tej wsi, przez którą patrol przechodził.

Przywieziono i wisielca, ale ciała nikł poznać nie mógł. Kto wie zkąd był ten człowiek, który przyszedł sobie życie odebrać? Podejrzanie padło na Walka, że on jest mordercą tego człowieka. Jakoteż na drugi dzień odstawiono go do kryminału. Skruszony Waluś narzekał, sumitował się, płakał, narzekał na nieszczęsną godzinę, przysięgał się, nic nie pomogło. Żandarm znalazł go klęczącego nad trupem i taką zdał sprawę, dodając, że prawdopodobnem jest, że Walek sprawcą tego morderstwa. Pieńiądze, które wziął jako zastugę, odebrano mu, co utwierdzało

sąd w podejrzeniu, że zapewne dla tych pieniędzy popełnił morderstwo.

Biedny Waluś tak niewinnie wpadł w łapkę, ale każdy sprawiedliwy człowiek przyzna, że zasłużył na taką karę. Ciągnięto z niego protokoły kilkanaście razy, ale Walek do morderstwa przyznać się nie chciał, bo i jakże się miał przyznać, gdy go nie popełnił, a tu wszystko było przeciwko niemu, a nic i nikt nie chciał być za nim. Zasadzono go na 6 lat ciężkiego więzienia. W ciągu tego czasu miał Waluś czas dumać nad swym losem i nad samym sobą.

Przy końcu szóstego roku dopiero, gdy więcej dowodów nie było, gdy widziano, że Walek prawie jest złamany osłabły, skruszony i wiedzie cnotliwe życie, uwolniono go na 3 miesiące przed ukończeniem kary.

Przyszedł on jako żebrak do tego samego dworu, w którym służył przed 6 laty. Był tu jeszcze ten sam pan, ale Walka poznać nie mógł, tak się na twarzy i na całym ciele zmienił. Nieszczęśliwy prosił pana o jaki kąt w stajni, obiecywał że będzie wierny i przychylny. Pan był dobry i litościwy, zapomniał doznanej szkody i zuchwalstwa parobka. Przejrzał poświadczenie Zakładu karnego, a przekonawszy po pewnym czasie o zmienionem usposobieniu Walka, oddał mu dozór lasu i polowania, aby ciężko nie robił.

Walek tak się potem przekleństwa i wzywania djabłów strzegł, że gdy się kiedy rozgniewał, zaraz się krzyżem św. żegnął, a każdego surowo karmił u kogo przekleństwo usłyszał. — Ja co to piszę, nie jestem księdzem, jestem świeckim człowiekiem i nikt posądzić mię nie może abym tu jakieś morały chciał prawić — opowiedziałem to jedynie dlatego, że to jest zdarzenie prawdziwe z okolicy, w której od kilku lat pozostaję, jako dowód, że niedobrze jest szafować djabłami, co się często u młodych a nieraz i u starych zdarza

Piotrkowice dnia 7. Maja 1891.

S. R.

Co jest podstawą dobrego wychowania?

Kto chce dom wybudować, kopie najpierw głęboko ziemię, kładzie w nią wielkie kamienie i dopiero na tym mocnym fundamencie dom postawi. Gdyby zaniechał założyć fundamentu i dom zbudował na piasku, wtedy najlepsze cegły, najmocniejsze drzewo, najrzęczniejsi

robotnicy użyci do budowy, na nie się nie zdadzą. Dom runie z pewnością, bo albo go wiatr wywróci, albo woda podmuli.

Tak też i rodzice chcąc wychowywać dzieci Bogu na chwałę, sobie na pociechę a Ojczyźnie na chlubę, winni założyć w duszy dziecka fundament, inaczej wszystkie starania, troski i zabiegi w niwecz się obróca, jak praca owych murarzy co na piasku budują. Tym fundamentem czyli podstawą dobrego wychowania jest Bojaźń Boża.

Bojaźń Boża, pamięć na Jego obecność oddala złe myśli, chroni od grzechu; gdy nikt nad dzieckiem nie czuwa, myśl o Bogu strzeże je i odwodzi od złego.

Do zaszczerpienia w sercu dziecka bojaźni Bożej wiele mamy środków i sposobności. Więc najpierw Wiara, którą dziecko jako łaskę Bożą odebrało na Chrzcie świętym. Tę wiarę budzić trzeba i rozwijać w dziecku ucząc je zasad Wiary i nauki Kościoła, odpowiednio do tego co dziecko pojąć zdoła; czego zaś nie pojmuje a jest mu potrzebne niech sobie wrazi w pamięć a zrozumie później, nie dziś to jutro.

Przedewszystkiem trzeba dziecko przekonać, że to czego się uczy o Bogu, jest najważniejszym, że poznanie Boga i woli Jego w celu, aby żyć enotliwie według woli Bożej wyrażonej w przykazaniach, jest najgłówniejszym zadaniem życia.

Przypominać trzeba dziecku, że Bóg wszędzie jest obecny, że zawsze na nas patrzy, że widzi każdy uczynek, każdą myśl, i jak dobre nie zostanie bez nagrody, tak złe nie ujdzie kary, choćby w skrytości spełnione. A że nauka sama nie wystarcza, bo każda nauka potrzebuje ćwiczenia, więc też dziecko winno ćwiczyć się w pobożności, w dobrych uczynkach, do których sposobność trzeba mu podawać. Przy nauce wiary nadzwyczaj korzystnie działają opowiadanie ustępów z historii biblijnej, której dzieci z taką przyjemnością słuchają.

Chcąc w dziecku obudzić i utrwalić Nadzieję chrześcijańską, trzeba pilnie przestrzegać, aby dziecko udawało się w każdej potrzebie do Boga, aby za każde dobrodziejstwo, za każdą przyjemność najpierw Bogu dziękowało; ćwiczenia te wspierać trzeba naukami i opowiadaniem jak to Pan Bóg ludźmi się opiekuje, jak nigdy nie zawodzi tych co Mu prawdziwie ufają, jak nareszcie choćby człowiek na zemi wszystko stracił, nie minie go nagroda wieczna i szczęście w niebie.

A Miłość Boga i bliźniego, tę potęgę działającą cuda, jakże troskliwie winni rodzice rozpałać w sercu dziecka! Lecz tu przykład przedewszystkiem działać powinien. Jeżeli sami przejęci tą miłością, okazywać ją będziemy na każdym kroku w stosunkach naszym z ludźmi, to i dzieci mając nasz przykład ciągle przed oczyma, naśladować nas będą i rządzić się miłością. Miłość ku ludziom objawia się najwyraźniej w uczyn-

kach miłosiernych. Te więc rodzice spełniać powinni gorliwie, strzegąc się samolubstwa i ininteresowności, jako wad poniżających i wyziębiających serca. Lecz biada rodzicom, którzy dzieciom dają przykład nieczułości na nędzę bliźniego! Biada rodzicom, którzy przez klótnie domowe, przez gniewy z sąsiadami, zamiast miłości złość w dziecku zaszczipiają!

Aby zaś dziecko w miłości się ćwiczyło, oprócz dobrego przykładu trzeba dziecku dawać sposobność i środki do czynienia dobrego. A nad to pouczać je, że Bóg, który stworzył nas z miłości i tysiącami obsypuje dobrodziejstwami, nakazał miłość Boga i ludzi, że Pan Jezus wyraźnie powiedział, iż potem poznaje, że synami Jego jesteśmy jeżeli miłość będziemy mieli jedni ku drugim. Aby dziecko przejąć bojaźnią Bożą mamy jeszcze jeden potężny, nigdy niezawodzący środek, jest nim ten głos wewnętrzny, którym Pan Bóg do serca człowieka przemawia, głos sumienia. Niesłuchanie ważną rzeczą w wychowaniu dziecka jest obudzenie i wyrobienie w nim sumienia; sumienie to stróż czuwający bezustannie nad sprawami człowieka, to surowy sędzia sądzący sprawiedliwie jego sprawy. Na tego stróża i sędziego zwracajmy dziecku uwagę przy każdej sposobności, jak n. p. w chwili, gdy dziecko wystawione jest na niebezpieczeństwo grzeszenia, gdy grzeszy lub gdy zwycięży pokusę, gdy otrzyma przebaczenie, gdy dobry jaki uczynek wypełniło. Tym sposobem wyrobi w sobie dobre sumienie i nauczy się zwracać na głos jego uwagę.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą; dobrze więc jest przyzwyczaić dziecko do zastanawiania się nad sobą, do zdawania sobie sprawy z własnych uczynków; nawyknienie takie odda dziecku w przyszłości nieocenione przysługi; odda je mianowicie w latach młodzieńczych, gdy dziecko! przestawszy być dzieckiem, nie jest jeszcze człowiekiem dojrzałym. Pierwsza młodość to czasy lekkomyślności, burz i szałów. Ileż to wtedy popełnia się błędów, których zgubne skutki czuć się dają człowiekowi przez całe życie, a pochodzą najczęściej nie ze złej woli, lecz z braku rozważli, zastanowienia się, nieliczenia z sobą. Jakąż to dzielną broń podadzą rodzice w ręce młodzieży, gdy już jako dzieci nauczą je badać i roztrząsać sumienia i kierować sobą podług tego co ono radzi.

Niemniej zbawienną jest rzeczą przyzwyczaić dziecko do ćwiczeń pobożnych, modlitw, śpiewania pieśni kościelnych, częstego przystępowania do Sakramentów świętych, za pomocą których pomnaża się łaska Boża w dziecku, a do których przyzwyczaiwszy się nie tak łatwo odwyknąć można.

Jeżeli rodzice pragną, aby dziecko ich wyrosło na zanego, szlachetnego człowieka, (a którzy rodzice tego nie pragną?) jeżeli chcą, aby umiało być pożytecznym człowiekiem społeczeństwa, jeżeli pragną jego

szczęścia i pomyślności, jeżeli radziby je widzieć rozumnem i mądrym, to niechaj pamiętają na to co Pismo święte mówi:

„Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości“. Bez bojaźni Pańskiej nie ma prawdziwej mądrości, ale chyba tylko jej pozór; bez niej nauki wszelkie, albo niedostateczny, albo zatruty przynoszą owoc. Wpajajmy więc w dzieci nasze bojaźń Bożą, złożmy ją w sercach ich jako kamień węgielny, jako najsilniejszą podstawę dobrego wychowani, a doczekamy się tego, że synowie nasi będą dzielnymi i dobrymi synami Kościoła i Ojczyzny, że staną się chwałą narodu, że zjedną sobie miłość i szacunek współbraci, a dla nas będą pociechą i radością życia. S. G.

Odpowiedź

jednemu z p. posłów — włościan.

Otrzymałiśmy od p. posła Stręka list następujący:

Wielebny księżę Redaktorze Gwiazdy!

Dziwi mię bardzo, że się ksiądz redaktor w nie swoje rzeczy się miesza; byłoby lepiej, aby się ksiądz redaktor kościelnymi interesami trudził i pisał co też księża w naszej Galicyi robią a co robić powinni, toby miało jakies znaczenie, a ksiądz redaktor służy Bogu i mannonie świata. Na początku swego numeru pisze ksiądz ustęp z Ewangelii, wnet przechodzi do teatru, potem na sprawy sejmowe i sprawy ludzkie a także na błędy „Przyjaciela Ludu“. I nie pisze ksiądz Redaktor, jak to kościół Boży działa na ludzi, ale jak działa teatr, że tam aż ludzie szlochali, a dlaczego — bo byli głupi i nie zrobił ich pewnie teatr tarnowski świętymi. Pewnie ci mieli także miękkie serca, co w roku 1846 najwięcej broili. My zaś wtedy do Rzeszowa należeli. Ja nigdy nie przypuszczam, aby teatr dla ludu jakie korzyści przyniósł, tylko trutnie z tego żyją i śmieją się z ludu. Ja myślę, że teatr jest wymysłem piekła, bo ile to różnego ludu w światło w kościele na nabożeństwie nie będzie, a w teatrze ich pełno, że się pomieścić nie mogą. Powiedziano w przykazaniu Boskiem: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremno“, a ileż to razy biorą Imię Boskie nadaremno? Czyli nie wiadomo księdza Redaktorowi ile się to państwa w teatrze we Wiedniu spaliło, a także i w innych miastach — a czyliż to nie była kara Boska za zbytki teatralne? Ja także byłem raz w teatrze, grano Twardowskiego; tam tylko przyglądał się rychło kara Boga nie spadnie i którądy mam uciekać. Naszemu ludowi niepotrzeba bezbożnych teatrów, ale mu potrzeba fabryk i przemysłu, dobrych panów do rządu,

aby ludzie nie byli zmuszeni robić za 15 albo 20 centów, co na jedno liche jedzenie nie wystarcza, ale, aby mieli taką robotę, któraby ich wyżywiła i okryła — a wtedyby się naród nie rozwłóczył.

Przychodzi Książ na „Przyjaciela Ludu“, że on nas chwalił. My jego o to nie prosili. „Przyjaciel Ludu“ zasługuje na uznanie godnego człowieka, bo on mi wiary jak to wymawiacie, nie zmieni, i w tej wierze, w której jestem urodzony, umrę. Gdy rząd opuścił mój powiat i nie dał żadnej zapomogi dla biednych, on wyzebrał swemi odezwaniami w różnych stronach i wysłał mi przeszło 1000 zł., które rozdałem najbiedniejszym w naszym powiecie.

Dalej przychodzi książ redaktor na postów włościan i pisze co zrobili w Sejmie a co nie zrobili i pochwala panów, że się wielce przysłużyli krajowi. Sejm i Rada państwa już jest 40 lat, cóż dziwnego, że coś dobrego zrobili, przecie to tyle milionów kosztuje — a jeszcze nie wszystko jest dostateczne, co zrobili. Jest jeszcze dużo rzeczy do poprawy, z którymi i za lata końca nie będzie. Dlaczegoż książ Redaktor nie pisze o tych panach, którzy po 20 lat zasiadają w Sejmie i także nic nie mówią? I ja nie mówiłem w Sejmie nic, ale my w klubie układamy nasze postępowanie i przewodniczący mówi w imieniu klubu.

Do Sejmu się nie wkupiłem, ale mię obrano i wysłano, aby się popatrzeć kto będzie godnym, aby go na posła wybierać. Chodzi tu jeszcze o moją płótniankę, którą przeminilem na kapotę. Nie dla tego się ubrał w płótniankę, aby mi ładnie było, ale dlatego, żeby płótniankę potrzeba dwa razy w tydzień prać, a we Lwowie kosztowałoby mię prawie na raz przynajmniej 2 zł. — i tylko dlatego rzuciłem płótniankę.

W odpowiedzi p. postowi Strękowi odpisujemy co następuje:

W całości i dosłownie wydrukowaliśmy list p. posła Stręka, a o ile on ma słuszności starać się będziemy wykazać. Czy w swoje czy nie swoje rzeczy się mieszamy, to poseł Stręk ocenić nie jest w stanie. Jeżeli zaś wydajemy pismo katolickie dla ludu, to musimy pisać o wszystkich sprawach, które lud obchodzą, a więc także o posłach włościanach, a piszemy tylko to, co jest najszczerzą prawdą. Mówi poseł Stręk, abyśmy pisali, co księża robią, a co robić powinni. Co księża robią, wiedzą wszyscy, wie i poseł Stręk, a jeżeli nie wie, to mu powiemy: Księża pracują nad zbawieniem dusz, bo to ich święty obowiązek włożony na nich przez Pana Boga; księża pracują dla umoralnienia ludu i jego dobra, bo to ich obowiązek obywatelski. Co zaś księża robić powinni, to oni sami wiedzą najlepiej i z pewnością nie poseł Stręk jest powołany do dawania księżom nauk; przeciwnie przez te słowa daje on ze siebie zły

przykład. Znać tu już wpływ „*Przyjaciela Ludu*“, którego poseł Stręk w dalszym ciągu listu swego tak bardzo wychwala, i potwierdza tylko to, że „*Przyjaciela Ludu*“ podkopuje zaufanie ludu do księży, chcąc w ten sposób zachwiać wiarę ludu. Sam poseł Stręk listem swoim doskonale twierdzenie nasze udowadnia, i chyba lepszego dowodu na to nie potrzeba. Gdyby bowiem poseł Stręk był gorliwym katolikiem, toby podobnego zdania nie był napisał.

Zarzuca nam poseł Stręk, że służymy Panu Bogu i mamonie. Panu Bogu służymy, bo wszyscy prawie, którzy wydajemy „*Gwiazdę*“, jesteście księżmi i katolikami; ale już Ewangelia św. mówi, że niepodobna dwom panom służyć: Bogu i mamonie, więc służyć Panu Bogu, mamonie służyć nie możemy. A zarzut ten wysnuwa poseł Stręk z tego, że omawiając działalność posłów włościan w Sejmie, poruszyliśmy myśl teatrów ludowych. Ale jeżeli poseł Stręk czytał ten ustęp, to powinien wiedzieć o jakim teatrze była tam mowa. Myśmy mówili tam o takim teatrze, któryby przedstawiał utwory narodowe, któreby podnosiły ducha polskiego, któreby przedstawiały utwory moralne, pouczające, szerzące zgodę sąsiedzką i zgodę stanów, któreby zachęcały do życia caotliwego, pracowitego i pożytecznego. O takim teatrze pisała *Gwiazda katolicka*, bo o innym pisać nie mogła. Jako przykład przytoczyliśmy przedstawienie „*Kościuszki pod Racławicami*“ w teatrze w Tarnowie. I to dało powód posłowi Strękowi odnowić bolesną ranę swoich braci włościan tarnowskich, wyrzucając im krwawą historię roku 1846. Tamto pokolenie już nie żyje, a rzucać na synów hańbę za przewinę ojców, którzy także z własnego popędu nie działali, to już jest nieszlachetnie, nieładnie i nie świadczy, aby poseł Stręk tak zacne miał serce, jak o tem pisał w swoim czasie „*Przyjaciela Ludu*“.

Znaczenia teatrów i ich wpływu poseł Stręk nie rozumie. Prawda, że bezbożne i niemoralne przedstawienie wiele złego narobić może i w tym względzie godzimy się zupełnie z posłem Kramarczykiem, który powiedział, żeby postawił policyanta, aby młodzieży do teatru nie wpuszczać. Wszak sam poseł Kramarczyk opowiadał w Sejmie o przedstawieniu w Kętach, które na nim podniosłe sprawiło wrażenie, a występował przeciw teatrowi we Lwowie, bo przypadkiem był na przedstawieniu, które może nie było odpowiedniem — a o takim pisze też i poseł Stręk. Gdyby poseł Stręk czytał gazety ze Szlązka pruskiego, to by się dowiedział, że tam prawie każde Stowarzyszenie katolickich włościan daje przedstawienia teatralne, a urządzają to pod przewodnictwem kapłanów; a daj Boże, by poseł Stręk tak był gorliwym katolikiem, jak są Górnoszlązacy. W Krakowie książe Biskup kardynał raczył zaszczycać swoją obecnością przedstawienia teatralne urządzone przez

katolicką młodzież handlową i pochwalił to Stowarzyszenie. Więc czyż teatr jest złą rzeczą? Teatr jest bardzo dobry, jeżeli poczytliwe utwory przedstawia, a daj Boże, by się kiedyś myśl przez nas rzucona przyjęła, bo teatr jest zabawą i nauką zarazem.

Na potrzebę fabryk, i lepszego zarobku i my się piszemy, no! ale zakładanie ich nie leży w rękę redakcyi naszej; prędzej poseł Stręk w Sejmie w tej sprawie mógłby głos zabrać. Zresztą i pod tym względem, choć powoli, robi się w kraju postęp — a o czynnościach komisji przemysłowej chyba musi poseł Stręk wiedzieć.

Chwali poseł Stręk „Przyjaciela Ludu“ — a to dlatego, że za pochwałę oddać chciał pochwałę. Że Rząd nie dał powiatowi ropczykiemu odpowiedniej zapomogi w zeszłym roku posuchy, to dlatego, że nie przedstawił swoich potrzeb — i był mniej kłęską dotknięty, jak inne części kraju. A te 1000 zł. zebrane ze składek, o których wspomina p. Stręk — to także nie wyłączna zasługa „Przyjaciela Ludu“.

Myli się poseł Stręk twierdząc, że autonomia i Sejmy trwają już 40 lat, bo one istnieją dopiero od lat dwudziestu kilku. Że wiele spraw wymaga poprawy, to prawda, ale nie winna to ani Sejmu ani Rady Państwa. Wyliczone zasługi posłów, panów — jak ich nazywa poseł Stręk — odnoszą się tylko do ubiegłej zeszłorocznej Sesyji sejmowej — a nie do całych dwudziestu lat — a posła Stręka gniewa to, że tam o nim nie było wzmianki — a nie było dlatego, bo nie było co pisać o nim.

Prawda, że jest kilku takich posłów, którzy bardzo rzadko, albo nigdy głosu nie zabierali w Sejmie, tak jak poseł Stręk, aleśmy pisali tylko o posłach włościańskich i kreśląc ich działalność, musieliśmy dla zgodności z prawdą powiedzieć, że poseł Stręk w Sejmie głosu nie zabierał. A tak samo jak poseł Stręk w klubie się naradzał, tak samo w naradach klubów brali udział i ci posłowie, o których poseł Stręk mówi.

Nareszcie porusza poseł Stręk sprawę płótnianki i tłumaczy się, że dlatego ją zmienił na kapotę, aby uniknąć kosztów prania. Trochę to dziwnie wygląda; najpierw że nie tak drogo kosztowałoby to pranie we Lwowie, jak w nas chce wmówić poseł Stręk, bo przecież znamy stosunki we Lwowie, a po drugie przecież z dyet 5 reńskich dziennie mógł poseł Stręk kilka razy dać wyprać płótniankę i występować w Sejmie jak prawdziwy polski włościanin. Poseł Orzechowski był w Wiedniu a w płótniace chodził, i to mu wszyscy pochwalali. Ruscy posłowie włościanie także w swoich ludowych strojach zasiadają w Sejmie, a przez to nikt im szacunku nie odmawia. Taki więc powód przemienienia płótnianki na kapotę jest niedostateczny i nigdy nie pochwa-

limy posłowi Strękowski, że wstydzi się stroju tych, którzy go posłem swoim obrali.

Tyle byliśmy w obowiązku odpowiedzieć posłowi Strękowski, a równocześnie musimy wyrazić nasze ubolewanie, że i on dał się opłatać już zasadom głoszonym przez „Przyjaciela Ludu“.

Złote reguły życia dla każdego chrześcianina.

(Dokończenie).

14. Bądź posłusznym rodzicom twoim. (Wszakże nie należy słuchać takich niedbałych i niesumiennych rodziców, którzy dzieci swoje zachęcają i namawiają do rzeczy szkodliwych i niegodziwych). — Słuchaj Pasterza duszy twojej, jeżeli chcesz być wierną owieczką Chrystusową i nie lekceważ sobie słów spowiednika twego. Wtedy możesz być pewny, że cię Chrystus Pan poprowadzi bezpieczną drogą do żywota wiecznego.

15. Uważaj dni niedzielne¹ i święta za takie, jakimi są rzeczywiście, to jest za dni postanowione ku zbawieniu duszy twojej. Przepędzaj je zatem tak, aby istotnie stały się dla ciebie dniami zbawienia. Pilnie uczęszczaj do kościoła, módl się w kościele pobożnie; weź na pomoc dobrą książkę do nabożeństwa i słuchaj pilnie kazania. Po południu, jeżeli nie masz zbyt daleko do kościoła odwiedzaj dom Boży, a jeżeli to niemożliwe, nawiedź drogę krzyżową, czytaj dobre książki, budujące pisemka, a nie chodź do karczmy. Wtenczas ustrzeżesz się znieważenia dnia świątecznego. Lecz, jakże wielu niestety! przepędza ten dzień najgorzej i najgrzeszniej ku swej własnej zagubie!

16. Staraj się często przyjmować do serca swego Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza i uważaj to za największe szczęście, że w Komunii św. przychodzi do ciebie Pan Jezus, że się łączysz poniekąd z Bóstwem. Niech usta twoje będą drogą dla Pana Jezusa, a serce mieszkaniem dla Niego.

17. Miłuj prawdę i rzetelność. Kłamstwem się brzydź i chytrością. Strzeż się potwarzy i obmowy; przeciwnie nie zamilczaj cudzych nawet grzechów, gdy twoja powinność wymaga tego, aby o nich zeznać przed kim wypada. Powinieneś więcej lękać się Boga, aniżeli ludzi.

18. Unikaj próżnowania, bo ono jest początkiem nader wielu występków. Wstawaj rano i pobożnie odmówiwszy modlitwę bierz się do swojej roboty. Pracuj pilnie i z ochotą, i miej sobie to za szczęście, że możesz pracować.

19. Rozważaj często jak żyli Święci i staraj się ich naśladować, zwłaszcza twojego świętego Patrona, w tym celu czytaj często żywoty Świętych.

20. Miej szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, bo Ona jest Matką Bożą i opiekunką oraz matką naszą. Wiele rzeczy wyjednać ci może u Syna swojego, jeżeli się do niej udasz z pokorną modlitwą i z ufnością. Pamiętaj co powiedział Bernard św., „że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Matki Bożej, był od niej opuszczony“.

21. Nie dopuszczaj pysze wstępu do serca twojego; Bóg brzydzi się pysznymi. Odrzuć marny przepych ubiorów, który tylko oczy ludzkie zwraca na ciebie, ale nie podoba się Bogu. Powinieneś raczej starać się o piękniejsze stroje, to jest o życie cnotliwe, skromność i poczciwość.

22. Strzeż się popędliwości do gniewu. Gniewliwy zawsze mniema, że czyni sprawiedliwie, a tymczasem czyni niesprawiedliwie.

23. Nie pogardzaj nigdy biednym, dlatego, że jest biednym. Wszyscy jesteśmy przed Bogiem biednymi żebrakami. Ubogiego Łazarza zanieśli Aniołowie do przybytków niebieskich, bo dusza jego bogata była w cnoty, a rozpustny i nielitościwy bogacz poposedł do piekła na wieczne męczarnie, ponieważ niemiloszenie obszedł się z ubogim Łazarzem.

24. Nie uważaj siebie za nieszczęśliwego, jeżeli sam jesteś ubogim. Zbieraj sobie raczej skarby dla Królestwa niebieskiego z twego ubóstwa. Pamiętaj że i Chrystus Pan był ubogim, i nie miał gdzie głowy skłonić choć był Bogiem i mógł być bogatym. Nie narzekaj na swą niedolę, a raczej znoś wszystko z poddaniem się woli Bożej a zasłużysz sobie na niebo prędzej i daleko łatwiej niż niejeden bogacz.

25. We wszystkich twoich czynnościach szukaj przede wszystkim chwały Bożej i zbawienia duszy twojej, oraz zbawienia bliźnich twoich. Dziękuj wreszcie P. Bogu, żeś jest dziecięciem prawdziwego Kościoła świętego i staraj się być wiernym dzieckiem tej Matki świętej, słuchaj Jej nauk i przykazań, bo przez Kościół św., a raczej przez jego założyciela tj. Jezusa Chrystusa dojdiesz do szczęścia wiekuistego w niebiesiech.

Pastereczka.

(Śpiew).

Wypędziła na pola
Krówkę hoża dziewola:
Ejże, danaś — oj, dana —
Śpiewa sobie od rana.

I szczęśliwe to dziecię
Żadna troska nie gniece —
Nóżki rosą obmyła,
Główkę w kwiat ustroiła,
Słoneczko jej twarz kraszi,
Zdrój pragnienie ugasi...
Oj, danaś moja, dana,
Śpiewa sobie od rana.

Kwiat się skłania pod nogi
Tej dziewczynce ubogiej —
Skowroneczek jej nuci,
Nic serduszka nie smuci...
Kłosek liczko jej muska,
W zdroju rybka się pluska...
Oj, danaś moja — dana,
Wszystko to jest od Pana.

Gra jej wietrzyk do ucha,
Ale dziewczę nie słucha,
Tylko śpiewa, a śpiewa!...
Wkrótce deszczyk się zrywa
Pada z nieba — i pada.
Dziewczę rade, powiada,
O, mój Jezu, mój miły,
Kocham Ciebie, co siły.

Deszczyk główkę mi zmyje,
Twarz ochłodzi i szyje

I warkocze wygładzi...
Lej deszczyku, a bardziej!
Ejże, danaś, ej dana —
Kocham Jezusa Pana!

Oj, oj, cóż to za wstęga,
Z nieba ziemię dosięga?
Ach, to tęcza powstała,
Jakaż piękna, wspaniała!
W Dunajcu pije wodę
Na swą piękną urodę.
Już słoneczko się zniża,
Wieczorek się przybliży —
Chodź, krasulko, chodź moja,
Dasz nam dużo podoja —
Czego ryczysz? czy może
Nie dobrze ci w oborze?
Dam ci wody i siana,
Oj, danaś moja — dana!

W wieczór robić cóż będę?
W progę z matką usiędę
Słuchać zabiej muzyki...
Lubię bardzo te krzyki.
I gwiazdeczki też złote
Mam policzyć ochotę —
Dziś zrachuję je jeszcze,
Z mateczką się popieszczę:
A na koniec pacierze
Zmówię chętnie i szczerze
I do snu się ułożę...
O, mój Boże — mój Boże!

Franciszek Marzec.

O Unitach Chełmskich

i ich prześladowaniu.

Nieraz już słyszeliście Kochani Czytelnicy o Unitach chełmskich i krwawych prześladowaniach ich przez Moskali — za to, że nie chcą porzucić swojej wiary i przejść na szyzmę.

Otóż postanowiliśmy bliżej zapoznać Was z losem tych nieszczęśliwych braci naszych.

Większa część prowincyi dawnej Polski, a szczególnie wschodnie części zamieszkałe przez Rusinów należały do szyzmy. Bo cała Ruś w dawnych czasach przyjęła wiarę z Konstantynopola, gdzie biskupi oderwali się od prawdziwego Kościoła i dali początek szyzmie. Usiłowanom pobożnych ludzi udało się atoli przed kilkuset laty odwieść wielką część Rusinów od szyzmy i nakłonić ich do jedności z Kościołem katolickim i to nazywa się unią — a tych, którzy do tej unii przystąpili, nazywamy Unitami. Pomędzy Unitami więc a nami nie ma żadnej różnicy — jak tylko ta, że oni trzymają się starego kalendarza, według którego wypadają wszystkie nieruchome święta o 13 dni później, że odprawiają nabożeństwo nie w języku łacińskim, ale w języku staroruskim. Sąsiadując z Polakami przyjęli Unici do swojego obrządku różne pobożne bractwa i nabożeństwa, a nawet tu i owdzie pozaprowadzali w cerkwiach organy, konfesyonały i t. d.

Gdy nasza nieszczęśliwa Ojczyzna przed stu laty przemocą podzieloną została, dostała się ogromna jej część pod panowanie moskiewskie. Moskale od samego początku wrogo byli usposobieni dla Unitów i przesładowali ich. Było dużo bardzo Unitów na Litwie, w Bałej Rusi i na Wołyniu i do nich najpierwej zabrali się Moskale. Powiedzieli im, że oni mają powrócić do dawnej swojej wiary to jest do szyzmy, ponasycali im popów szyzmatyckich, cerkwie pozamieniali na szyzmatyckie, wyrzucali z nich wszystko co Unici przyjęli od Polaków, księży unickich, którzy nie chcieli wyrzec się wiary prawdziwej powywozili w Sybir, a w tem wszystkiem dopomagał Moskałom gorliwie biskup Siemaszko, który dobrowolnie przeszedł na szyzmę.

Zostali jeszcze Unici w dyecezyi chełmskiej, ale ponieważ ta dyecezya należała do Królestwa kongresowego, które innemi prawami było rządzone, jak inne rosyjskie kraje, więc ich zostawiono w spokoju. Dopiero, gdy powstanie roku 1863 zostało stłumione, nadeszła dla rządu moskiewskiego pożądana chwila, aby się zabrać do unitów chełmskich.

Zapowiadano z początku, że trzeba tylko cerkiew oczyścić z łacińskich naleciałości, i że służba Boża ma się odbywać w sposób przepisany liturgią, ale nikogo tem zwiesić nie potrafiono, bo wszyscy wiedzieli dobrze, o co chodzi Moskałom. Znaleźli też w ówczesnym Biskupie chełmskim i u całego Duchowieństwa opór nieprzewyciężony — a równy opór i wśród ludu. Używano rozmaitych środków, groźby, prośby i obietnice nic nie skutkowały.

Gubernator moskiewski dawał biskupowi Kalińskiemu 10000 rubli, chcąc go skusić pieniędzmi, a gdy pobożny pasterz nie dał się niczem odwieść od swojej wary i stawał mężnie w obronie swoich owieczek, wtrącono go do więzienia i wywieziono do Wiatki w głąb Rosyi

gdzie niezadługo umarł. Powierzono wtedy rządy dyecezyi zaprzedanemu Moskałom księdzu Wójcickiemu, a chociaż Ojciec św. Pius IX wystąpił przeciw temu, to Wójcicki nie złożył swego urzędu i działał na szkodę Kościoła. Ponieważ pomiędzy księżmi unickimi w swojej dyecezyi nie znalazł podobnych sobie zaprzaićców, sprowadził sobie z Galicyi kilku ruskich księży, którzy za pieniądze gotowi byli do wszystkiego. Najpierw w katedrze chełmskiej zaprowadził Wójcicki nabożeństwo na sposób szyzmatycki, ale po wsiach nie słuchali go ani kapłani ani lud i przemocą stawiali opór jego nieprawnym zarządzeniom. Za to dostało się wielu księży i wieśniaków do więzienia, szczególnie z pomiędzy tych, którzy podpisali prośbę do cara, aby ich nie prześladowano za wiarę i nie odbierano im takowej przemocą. Gdy Moskale widzieli, że Wójcicki nie zdoła Unitów na szyzmatyków przerobić, usunęli go z posady zarządy dyecezyi i postarali się o inne narzędzie.

Został biskupem chełmskim Michał Kuziemski kanonik ruski ze Lwowa, którego Moskale sprowadzili do siebie. Lud myślał, że zyska w nim prawdziwego pasterza i powitał go z radością, ale się grubo pomylił. Był on bowiem tak jak jego poprzednik pokornym sługą rządu moskiewskiego i robił to, co mu kazano. Rozkazał najprzód, aby wszystkie zarządzenia Wójcickiego były wykonane, choć dobrze wiedział, że Ojciec św. potępił te zarządzenia. Zakazał unitom zapisywanie się do Szkaplerza i Różańca św. i postanowił, aby unicy służyący przy wojsku przyjmowali Sakramenta św. nie od katolickich księży, ale od szyzmatyckich popów. Ale to wszystko było Moskałom za mało i usunęli go w r. 1871 a na jego miejsce zamianowali Moskałom administratorem dyecezyi głównego zdrajcę Marcelego Popiela, również ruskiego księdza z Galicyi. Był on prawą ręką Wójcickiego i pomagał mu we wszystkim. Zamianowany administratorem wyprosił sobie u cara nieograniczoną władzę i zaczął swoje judaszowskie rządy. Rozpoczął od prześladowania i wypędzania proboszczów.

Z początku wypędzono pobożnych kapłanów do Galicyi, gdzie ich eszcze wiele żyje, potem zaś na Sybir. Na miejsce wypędzonych sprowadzał sobie Popiel z Galicyi takich jak on sam przeniwierców, z pomiędzy ruskich księży i nimi obsadził probostwa i dziekanaty. Również i ze seminaryum powypędzał Popiel wszystkich przywiązanych do wiary kleryków, a porzyjmował na ich miejsce różną zbieraninę bez czci i wiary i powyświęcał ich czempredzej na księży.

Przygotowawszy sobie w ten sposób pomocników wydał rozporządzenie, aby całe nabożeństwo odprawiane było na wzór szyzmatycki, nazywając to oczyszczeniem z łacińskich naleciałości. Ale trafił na opór wśród ludu unickiego.

Wierni unicy nie chcieli nowych księży wpuszczać do świątyni i dopiero do każdej wsi posyłano wojsko, które przemocą oddawało cerkwie popom; wszędzie przytem przychodziło do rozlewu krwi, bo lud wierny nie chciał pozwolić do znieważenia domów Bożych. W Drelowie, gdy nowy ksiądz szyzmatycki chciał odprawiać nabożeństwo, lud kościół zamknął. Na rozkaz z Petersburga przybyło wojsko i dało ognia do zgromadzony koło kościoła ludzi, przyczem padło 9 ludzi zabitych i wielu rannych. W Pratulinie padło 5 osób zbitych i tak prawie działo się wszędzie.

Na wszystkich Unitów nakładano ogromne kary pieniężne, kwatrowano po ich domach wojsko i kozaków, który się bezkarnie dopuszczali wszelkich nadużyć i niszczyli mienie nieszczęśliwych. Lud wijski nie chciał nie słyszeć o nowych księżach, ani o szyzmie, nie dawali chrzcic dzieci, nie łączyli się w związki małżeńskie ani nie chowali swych umarłych przez narzuconych im popów. W rozpaczli opuszczali swoje siedziby i uciekali do lasów a zdarzylly się wypadki, że nawet posuwali się do samobójstwa nie mogąc znieść tych wszystkich przesładowań. Więzienia w miastach zapejnyły się unitami wiernymi, i biciem nielitościwem, głodem i wszelkimi sposobami starali się ich nawrócić do szyzmy.

Takiego oporu nie przewidywali Moskale i zwołano w r. 1873 konferencyę do Petersburga, i chciano już zaprzestać przesładowań, ale zdrajca Popiel skłonił rząd do dalszego przesładowania i obiecał, że unitów wytępi ze szczytem i car potwierdził uchwały konferencyi.

Tymczasem lud myślał, że car nie wie o tych okrucieństwach gdy car wracał w r. 1874 z kąpiel wręczyli mu Unicy prośbę, aby ich nie przesładowano za wiarę, i dano im Biskupa namaszczonego przez Papieża. Ale na to odpowiedział car, że on chce, aby wszyscy Unicy wyrzekli się błędów i powrócili do prawosławnej religii t. j. do szyzmy, którą car wyznaje. I tak kiedy z początku głoşono, że tylko chcą oczyścić obrządek z łacińskich naleciałości, teraz jawnie powiedziano Unitom, że mają porzucić prawdziwą wiarę, wiarę swoich ojców i stać się kacerzami.

Ale i Ojciec św. Pius IX wydał pismo czyli bułę, w której Popiela mianuje odstępcą i lud unicki chwali za wytrwanie w wierze, a pismo to na polskie przetłumaczone, rozrzucono pomiędzy przesładowanych na utwierdzenie ich w prawdziwej wierze.

I już chciano na nowo przestać wszystkich przesładowań, gdy doniesiono do Petersburga, że Unicy dobrowolnie przyjmują prawosławie. Rzeczywiście dwie gminy przesładowaniem przyprowadzone do ostateczności, zubożone zupełnie przez kary pieniężne i wojsko, a obietnicami

zachęczone podpisały przedłożony papier, nie wiedząc może o co chodzi. Tu dodało Moskalom otuchy, by prowadzić dalej swoje nawracanie zapomocą nahajki i więzienia i w krótkim czasie mogli donieść do Petersburga, że już 45 tysięcy Unitów przeszło na szysznię. Ale to dopiero była zaledwie jedna szóstka część unitów.

Dokończenie nast.

Braterska miłość.

W dalekiej od nas krainie żyło dwóch braci, a każdy z nich miał dość znaczne gospodarstwo. Pracując w pocie czoła, mogli wyżyć w spokoju. Starszy brat miał żonę i pięcioro dzieci. Młodszemu Bóg dał jednego tylko synka; ale żona jego podupała była na zdrowiu. Obaj sąsiadowali ze sobą, żyli w świętej zgodzie i pomagali sobie we wszelkiej pracy.

Błogosławił Pan Bóg ziemi, gdzie bracia mieszkali. Po spokojnej zimie i po wesołej wiosnie nastąpiło skwarne lato i ozłociło kłosa po zagonach. Wychodzili żenicy na pola, a z żencami wychodzili bracia i żęli chleb Boży przy wesołych śpiewach. A skoro ręce opadały i słońko zaszło za góry, to pracowite woły zwoziły do stodół pozłociste snopy.

I był dostatek w całej krainie i ludzie składali dzięki Najwyższemu za urodzaj i za dobrą dolę. A przecież późno w nocy nie mógł zasnąć brat młodszy. Myśli, pełne troski, chodziły mu po głowie.

— Rodzina moja nieliczna — mówił on do siebie — za wiele dla mnie tego ziarna, którem zwiózł do stodoły. Czegóż bo mnie potrzeba? Ot, żeby Bóg przywrócił zdrowie żonie i dał tyle, ażeby wyżyć uczciwie. Ale brat mój ma wiele drobiazgu i musi to wszystko odziać i wyżywić. Gdy nadejdzie przednowek, może mu głód dokuczyć. Zaniosem mu część mej pszenicy, ale tak, żeby nie wiedział, gdyż nie chciałby przyjąć.

I powstał młodszy brat z pościeli, poszedł do stodoły, wziął kilka snopów pszenicy na siebie i niósł do stodoły brata. A tak cicho się sprawił, że nikt tego nie widział, jeno Pan Bóg na gwiazdzistem niebie.

W ślicznych snach przespał brat młodszy resztę nocy. Skoro na drugi dzień równo ze słońkiem wstał i pacierz poranny mówił, ruszył obejrzeć swoje gospodarstwo. A kiedy przyszedł do stodoły, zadziwił się mocno, bo oto pszenica była jakby nienaruszana i żadnego snopka nie brakło, choć w nocy kilka z nich bratu swemu zaniośł. Więc upadł na kolana i słał Imię Pańskie, bo myślał iż mu Bóg przymnożył

pszenicy. „Będzie dla Brata“, pomyślał sobie w duszy i zaniósł drugiej nocy znowu kilka snopów starszemu bratu.

I tak przez cztery nocy chodził i zaniósł i nigdy mu snopów nie ubywało. Aż wreszcie piątej nocy, skoro znowu wyszedł ze snopami na plecach, ujrzał koło stodoły brata cień jakiegoś człowieka ze zbożem na plecach. Myśląc, że jaki złoczyńca podchodzi, ażeby bratu szkodę wyrządzić, rzucił snopy i przyspieszył kroku. A kiedy się przybliżył do owego człowieka, poznał w nim brata starszego, który dźwigał pszenicę na plecach i zmierzał ku jego stodole.

— Dokąd ty niesiesz snopy tak późno? — zapytał.

— Wybacz mi — odrzekł starszy — lecz myślałem w nocy, że twoja biedna żona chora i nikt ci nie pomoże w gospodarstwie; a mnie żona i dzieci pomogą i dopilnują. Pan Bóg dał mi zebrać wiele, więc chciałem tobie zanieść kilka snopów, żeby ci nie zabrakło na opłacenie lekarstw i lekarzy.

— A który to raz niesiesz dla mnie pszenicę? — zapytał młodszy.

— Już piąty raz — odezwał się starszy brat — ale Bóg wynagrodził mi to stokrotnie, bo mi pszenicy nigdy nie ubywa.

Wtedy ujął go młodszy brat za rękę i zaprowadził do owego miejsca, gdzie rzucił był snopy.

— Patrz! — odezwał się radośnie — miłość to nasza przymnażała nam pszenicy. Jam tobie nosił, a tyś mi oddawał w dobroci twego serca i nic nie wiedzieliśmy o tem.

Łzy radości puściły się z oczu obydwóch braci. Padli sobie w objęcia i płakali w radośnym uścisku, a w górze cieszyli się Aniołowie, że Bóg taką miłość świętą zaszczerpił w sercach braci.

Najmilsze.

W roku 1850 poszedł w Louisville w Ameryce Północnej w niedzielę Przewodnią człowiek pewien do Komunii św., który, chociaż katolik, od lat 18 nie był w żadnym kościele, a tem mniej u Stołu Pańskiego. Mieszkańcom miasta była wiadomą jego nienawiść ku religii. Cóż go tedy do Jezusa przyprowadziło?

Jego dwunastoletni synek był do pierwszej Komunii świętej przygotowany; zbliżyła się sobota, gdzie dobry chłopczyzna odbył swą pierwszą Spowiedź. Wielka ta łaska, której miał się stać uczestnikiem, napełniła niebieską radością serce jego i chętnie o tem swem szczęściu rozmawiał. To wzruszyło serce zatwardziałego ojca i po obiedzie odezwał się do swego syna:

— Dziś sobie możesz cośkolwiek wyprosić, co tylko zażadasz, dam tobie.

Przez chwilę namyślał się chłopiec, a potem zbliżywszy się do ojca, rzekł:

— Ojcie, najmilszem byłoby mi to, żebyś jutro ze mną do Komunii św. przystąpił.

I jakoby Bóg sam, tak jak niegdyś do Saula, do niego się był odezwał, tak bardzo słowa te niewiernego ojca dotknęły, że zapłakał. W godzinę potem widziano go w jednym z klasztorów u stóp spowiednika. Spowiedź trwała długo, ale przy powrocie jaśniał na obliczu jego spokój wewnętrzny, który od dawna duszy jego zbywał. Nazajutrz rano widziano go przy boku swego uszczęśliwionego syna przystępującego do Stołu Pańskiego. „Najmilsze“ było spełnione. Od tego czasu stał się ojciec pobożnym i gorliwym katolikiem.

Przegląd polityczny.

Monarchia austriacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Przed Zielonemi Świątkami rozeszła się Rada państwa na tygodniowe ferye; obecnie obraduje znowu; główne zajęcia budzą obrady komisji budżetowej, w której członkowie wypowiadają życzenia swoich krajów. Poseł Piniński stawiał wniosek zniesienia loteryi liczbowej, która wyciąga z kieszeni najuboższych nieraz ostatni grosz; poseł Kozłowski zaś żądał zniesienia ceł soli, zaprowadzenia wyrobu i sprzedaży taniej soli dla bydła i wyrobu kainitu — a to stosownie do uchwał Koła polskiego; również zażądali polscy członkowie komisji budżetowej w myśl uchwał Koła polskiego pomnożenia gimnazyów w Galicyi.

Z uchwał Koła polskiego podajemy następujące ważniejsze sprawy:

Na wniosek posła księdza Ruczki postanowiło Koło polskie zażądać, aby żołnierzom idącym po trzyletniej służbie na urlop dawano mundur i ubuwie. Na wniosek posła Czeczka postanowiło Koło polskie domagać się zmiany postępowania cywilnego w sądach; zabierało głos w tej sprawie kilkunastu mowców a mianowicie: p. Madejski, ks. Chotkowski, Abrahamowicz, Skarszewski, Szczepanowski, Potoczek i Piniński, a wszyscy stwierdzili, że postępowanie przy sprawach cywilnych jest w naszych sądach bardzo powolne, co naraża szczególnie stan włościański na wielkie straty.

Poseł Rutowski podniósł sprawę handlu trzodą chlewną, który to handel doznaje przeszkód rozmaitych, przez co cierpi rolnictwo krajowe

i wykazał, że ułatwienia poczynione przez rząd są jeszcze niedostateczne. Koło postanowiło sprawę tę przedstawić ministrowi handlu.

Dalej postanowiło Koło domagać powiększenia liczby szkół średnich tj. gimnazyów; przy rozprawie nad tem p. Potoczek uskarżał się, że włościanie chcący posyłać synów do szkół, z powodu małej liczby gimnazyów narażeni są na straty, a to dla wielkiej odległości tych szkół.

Z innych spraw, któremi się Koło polskie zajmowało wymieniamy jeszcze: Wniosek księdza Ruczki, aby majątki sierocińskie były otaczane większą opieką; dalej wniosek p. Kozłowskiego, aby zaległości podatkowe ściągane były tylko w takich porach, w których ludność wiejska może zbywać swoje płody rolne i jest w stanie zaległości zapłacić; wreszcie poruszono sprawę podwód. Poseł Płażek wykazał, że kraj nasz jest pod tym względem bardzo pokrzywdzonym, że w innych krajach za podwody dostarczane wyższa jest zapłata jak u nas; postanowiono więc zażądać, aby kraj nasz był pod tym względem zrównany z innymi krajami a to w myśl uchwał Sejmowych.

Posel Chrzanowski postawił wniosek, aby w ministerstwach więcej było urzędników Polaków jak dotychczas.

Galleya. Z okręgu Jarosław-Cieszanow został w miejsce Jerzego księcia Czartoryskiego wybrany posłem do Rady państwa Władysław hr. Koziebrodzki. Kandydat ruski p. Mandyczewski otrzymał tylko nieznaczłą liczbę głosów.

Czechy. W Pradze otwartą została uroczyście jubileuszowa wystawa. Otwarcia dokonał w zastępstwie Najjaśniejszego Pana arcyksiążę Karol Kudwik. Wystawa jest bardzo ładna, bogata i Czesi mogą być z niej dumni. Studenci czesey jednak widać chcą odstręczyć obcych szczególnie Niemców od oglądania wystawy, bo już dwa razy wywołali gorszące awantury z Niemcami na placu wystawy.

Niemcy. Cesarz Wilhelm lubi widać bardzo podróże. bo ciągle jest w drodze, wszędzie przyjmują go bardzo uroczyście. Na pewnym bankiecie zapewniał, że pokój w Europie będzie trwał jeszcze dłuższy czas

Księstwo Poznańskie. Z powodu zezwolenia na nauczanie prywatne języka polskiego ma się w Poznaniu odbyć wiec polski, aby naukę języka polskiego rozszerzyć jak najwięcej. Arcybiskupem poznańskim zostanie prawdopodobnie zamianowany ks. biskup Likowski.

Rosya. Następca tronu rosyjskiego, który odbywał podróż po świecie, został w Japonii zraniony w głowę przez pewnego Japończyka. Rana jest lekką i carewicz mógł podróż odbywać bez przeszkody. Po powrocie mają nastąpić jego zaręczyny z księżniczką czarnogórską Heleną.

Królestwo polskie. Jeden ze studentów aresztowanych d. 3 maja, poderznął sobie we więzieniu gardło, co wywołało wielkie przygnębienie.

Rumunia. Król rumuński Karol obchodził 25-letni jubileusz swego rządu. Miasto Bukareszt było wspaniale przystrojone i pełno ludu z prowincyi przybyło na tę uroczystość do stolicy.

Grecya. Na wyspie Korfu wybuchły zaburzenia przeciw żydom, a to z powodu, że znaleziono w żydowskiej dzielnicy trupa dziewczyny. Wzburzona ludność chciała podpalić kilkakrotnie domy żydowskie, pobrzucono kilka sklepów, poturbowano trochę żydów a nawet mówią o kilku wypadkach śmierci. Za wdaniem się wojska nastał spokój. Zdaje się jednak, że doniesienia w gazetach o tych prześladowaniach były przesadzane, bo to zwykle żydzi krzyczą w niebogłoso, jeżeli kto tylko się na nich zamierzy. Obecnie na wyspie tej całkiem spokojnie.

Wydalenie królowej Natalii ze Serbii.

Wydalenie królowej Natalii ze Serbii narobiło w świecie hałasu. Aby czytelnikom naszym całą tę sprawę dokładnie wyjaśnić, musimy się cofnąć kilka lat wstecz.

Pożycie pomiędzy królem serbskim Milanem a jego żoną królową Natalią było już od kilku lat nienajlepsze, a głównie z tego powodu że królowa chciała się bardzo mięszać do rządu i była przyjaciółką wielką Rosyi jako Rosyanka z rodu, podczas gdy król Milan więcej się skłaniał ku Austrii. To dało powód, że przed trzema laty król Milan zarządał rozwodu i uzyskał takowy. Wkrótce potem złożył król Milan koronę i opuścił Serbię; królem ogłoszony zaś został młodzieńki jego syn Aleksander, mający obecnie lat 12; w jego imieniu zaś mają rządzić ustanowieni przez króla Milana trzej regenci, aż do pełnoletności młodego króla.

Królowa Natalia mieszkając w Belgradzie, nie przestawała mięszać się do rządów i polityki, a choć nie mogła wywierać na wychowanie syna wielkiego wpływu, to przecieź niechętnie patrzył na jej pobyt w Serbii król Milan i postarał się, że skupczyzna, czyli Sejm serbski uchwalił tego roku, aby oboje rodzice, tak król Milan jak i królowa Natalia mieszkali aż do pełnoletności króla po za granicami Serbii, zastrzegając, że wolno będzie królowi Aleksandrowi odwiedzać swoich rodziców. Po tej uchwale skupczyny król Milan wyjechał ze Serbii, królowa zaś pozostała w Belgradzie i wyrażnie oświadczyła, że nie myśli dobrowolnie opuszczać kraju. Na nic się nie zdały próśby rejentów i ministrów którzy ją błagali, aby dobrowolnie opuściła ziemię serbską; królowa odpowiadała, że tylko wtedy ustąpi, jeżeli ją przemocą i gwałtem do tego zmuszą. Przyjeżdżał także i jej wuj do Belgradu aby ją nakłonić do wyjazdu, ale również nadaremnie. Wtedy ministrowie widząc, że żadne próśby ani perswazyje nic nie skutkują, postanowili przemocą królowę z kraju usunąć. Rozkaz wywiezienia królowej otrzymał prefekt miasta Belgradu, Todorowicz. Przybył on do królowej i wręczył jej rozkaz, jaki otrzymał, prosząc aby królowa raczyła się do powozu przygotowanego który ją ma zawieść na okręt. Ale królowa zaczęła umyślnie zwlekać, a tymczasem rozesłała przyjaciół swoich po mieście. Uplywa jedna i druga

godzina, zanim królowa wsiadła do powozu; tymczasem zaś zgromadziły się koło pałacu tłumy ludzi, tak że powóz tylko z trudnością mógł jechać. Ludność rozpoczęła rzucać na żandarmów kamieniami, ścigając kilku z koni; wtedy wkroczyła wojsko. Lud powitał wojsko gradem kamieni, które w stocach leżały na ulicach przygotowane do brukowania, wojsko że odpowiedziało strzałami, ale musiało się cofnąć wobec ogromnego wzburzenia. Wyprzęgnięto konie z powozu królowej i z tryumfem odprowadzono ją do pałacu. Kilku ludzi przyplaciło śmiercią swoje wystąpienie, ogromna liczba jest rannych; również od kamieni rannych jest wielu żołnierzy i oficerów. Nareszcie piechota przywróciła porządek, obsadziła ulice, głównych podżegaczy aresztowano i przystąpiono ponownie do wywiezienia królowej, które się odbyło bez przeszkód. Zawieziono królowę na kolej, gdzie wsiadła do wagonu i pojechała do Zemlinu, gdzie ją pożegnano. Atoli Belgrad przedstawia dotąd jeszcze obraz obozu. Silne patrole wojskowe chodzą nieustannie po ulicach, przed mieszkaniem ministrów silnie stoją warty, bo zachodzi obawa rozruchów. Umysły zaczynają się powoli uspokajać i jest nadzieja że wkrótce zapomną o zajściu, przekonując się, że królowa intrygami swojemi działała na szkodę kraju. Wielkie oburzenie wywołało wyrażenie się królowej do oficerów, którzy ją eskortowali; czy w ten sposób chcą powetować klęskę pod Śliwnicą, którą Serbowie ponieśli od Bułgarów. — Zdaje się, że prezydent ministrów będzie musiał złożyć swój urząd.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicja i Bukowina.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej z prywatnej swej skatuli udzielić następujące zapomogi: gminie Anielówka w powiecie zaleszczyckim na budowę cerkwi 100 zł., gminie Słoboda w powiecie kałuskim na budowę szkoły 100 zł.; gminie Grodzisko w powiecie wadowickim na budowę szkoły 100 zł.; gminie Turkocin w powiecie przemysłańskim na budowę szkoły 100 zł.

Pożary. Z nastaniem suchszej i cieplejszej pory dochodzą smutne wieści o wielkich pożarach, które co roku pochłaniają na miliony mienia ludności. Z wiosną tegoroczną mamy do zanotowania następujące wielkie pożary w naszym kraju:

W Potoku złotym spłonęło 48 domów domów mieszkalnych

i 60 budynków gospodarskich, w Rykowie (pow. złoczowski) zniszczył pożar 45 gospodarstw; a w Żulicy tego samego powiatu 33 gospodarstw. Ogromny pożar nawiedził wieś Paluchów, gdzie koło 50 domów poszło z dymem i Babińce w pow. borszczowskim; w Babińcach spłonęło około 100 budynków. Wydział krajowy i Namiestnictwo przesłały pogorzelncom na pierwsze potrzeby znaczniejsze datki, a w okolicach bliższych nawiedzonych nieszczęściem gmin pozawiazywano komitety ratunkowe, dla ulżenia nędzy pogorzelnców. Dlatego przestrzegamy: **Ostrożnie z ogniem!**

Zarząd upadłego banku włościańskiego ogłasza, że w najbliższym czasie wystawi na licytację wszystkie gospodarstwa dłużników, a

jest ich jeszcze 8000. Dlatego powin-
niby zalegający uścić w jak najszyb-
szym czasie swoje zobowiązania, aby
się nie narazić na stratę ojcowizny.

Żydowskie szachrajstwo. We
wsi Staniny koło Radziechowa za Lwo-
wem miał gorzelnię powien żyd, na-
zwiskiem Lieberman. Ale jak to żyd,
chciał dużo zarobić a mało płacić
podatku. Cóż więc zrobił? Oto by nie
opłacać wszystkiej wódki. jaką go-
rzelnia codziennie wyrabiała, w in-
strumencie, który wskazuje ilość wód-
ki, zrobił dziurkę i codziennie przez
tę dziurkę spuszczał na bok dwa
hektolitry wódki, za którą nie pla-
cił podatku, bo strażnicy skarbowi
zrazu tego niespostrzegli. Ale urwało
się szczęście przemysłnemu żydkowi,
bo ktoś o tem doniósł do władz skar-
bowych, i te w nocy z 22 na 23.
kwietnia przyłapały żydka na gorącym
uczynku. Owego żyda i trzech jego
spólników odstawiono do sądu a cały
majątek zasekwestrowano. Chciał zy-
skać dużo a teraz stracił wszystko.
Podobno oszukał skarb rządowy
na 100 tysięcy reńskich.

Miasto Lwów oświecają w no-
cy dotychczas lampy gazowe i nafto-
we. Mówią atoli, że to już nie długo
potrwa, bo chcą zaprowadzić po han-
dlach i sklepach oświetlenie elek-
tryczne. Gdyby to przyszło do
skutku, toby Lwów stanął prawie na
równi z innymi wielkimi miastami
w Europie.

Wilki na Bukowinie. Od
owego wypadku pokąsania kilka osób
przez wilka wściekłego koło Sado-
góry, o czem jużśmy raz wspomia-
nali, trapi Bukowinę istna plaga wil-
cza. Nie dawno temu znowu cała
gromada wilków ukazała się na past-
wisku w Tereszenach, powiatu czer-
niowieckiego i opadła pasące się
konie i świnię. W jednej chwili kil-
ka sztuk koni i świń zagryzły bestje
na miejscu, wiele zaś pokaliczyły

śmiertelnie. Wiadomość o napadzie
wilków rozniosła się po wsi i pra-
wie całe sioło z drągami i rozmaity
bronią wyruszyło na pastwisko. Wil-
ki spostrzegłszy odsiecz, umknęły do
pobliskich lasów.

Niegodziwa zemsta. Anna
Widła, służąca ze Szczakowy, po-
gniewawszy na siebie z jakiegoś bla-
hego powodu, rodzoną siostrę, Ma-
gdalenę Doradziłową, doznawała od
niej ciągłych napaści, a nie chcąc
się narażać na nieustanne sekatury,
porzuciła służbę i wyjechała do Kra-
kowa szukać dla siebie obowiązku.
Wyrodna siostra chcąc jak najokru-
tniej się zemścić na biednej Anusi,
dała znać do policyi, iż siostra ukra-
dła jej kawałek barhanu i kawałek
płótna, wartości 10 centów. Przy
rewizyi dokonanej w Krakowie, oka-
zało się rzeczywiście, iż Anna miała
pomiędzy rzeczami owe kawałki bar-
hanu i płótna, które jak się Anna
tłumaczyła, zabrała przy pakowaniu
bezwiednie. Sprawiedliwość jednak
zanim sprawdzi czyn pomyłki czy
kradzieży, zmuszoną była odesłać do
sądu karnego biedną sługę, która może
najniewinniej w świecie, pomiędzy
złodziejkami znosić musi zemstę wy-
rodnej siostry.

Na stały pobyt przybył do
Krakowa p. Julian Dunajewski, da-
wniejszy minister skarbu.

**Dobroczynność Najjaśniej-
szego Pana.** Pewna żona urzędnika,
który wskutek nadmiernej pracy do-
stał pomięszania zmysłów, otrzymała
po długich staraniach zaledwie 35 zł.
pensyi miesięcznej na utrzymanie
swoje i czworga dzieci, co jej wy-
starczyć nie mogło. Udała się tedy
do Wiednia i prosiła Cesarza o przy-
znanie jej całej pensyi. Najjaśn. Pan
wysłuchał uprzejmie jej prośbę i po-
lecił by się tą sprawą zajęto. Zara-
zem zapytał się, czy ma ona pie-
niądze na podróż z powrotem, a gdy

otrzymał odpowiedź, że na tyle nie posiada pieniędzy, sam ze swej szkatuły kazał jej wyasygnować kilka dziesiąt reńskich.

Wyrok sądowy. W Kołomyi odbyła się niedawno rozprawa sądowa przeciw robotnikom ze Słobody Rungurskiej, którzy podczas ostatnich wyborów do Rady państwa poturbowali trochę żydów. Na ławie oskarżonych zasiadło 34 osób, z tych kilka uwolniono a 27 zasądzono na karę więzienia, niektórych na 3 miesiące a niektórych na kilka dni.

Nowe nieszczęście w Borysławiu. W sam dzień Zielonych Świątek zginęło znowu 6 ludzi w tamtejszych kopalniach wosku ziemnego. Tym razem byli to sami żydzi, bo z powodu święta katolicy nie pracowali.

Wychodźtwa do Ameryki. W powiecie złoczowskim kręcą się już od dłuższego czasu ludzie, którzy bałamuca i namawiają chłopów do wychodźstwa do Ameryki, przyrzekając biedakom złote góry za morzem. Wieśniacy niestety słuchają ich namów, sprzedają gospodarstwa i idą na nędzę ostatnią. Owi zaś ajenci, co ich do tego namawiają, robią na tem świetny interes, bo za to mają dobrze płacone. Kiedyż już ludu polski przejrzyś i kiedy zaprzestaniesz opuszczać ziemię ojczystą!

Ospa szerzy się na nowo w Przemysłu, szczególnie między dziećmi szkolnemi. Choroba ta pojawiła się też i w miasteczku Mikołajowie.

Wściekłe psy. Zaczynają się coraz częściej zdarzać wypadki wścieklizny u psów. Niedawno wściekły pies pokąsał jedną osobę w Czerniowcach (na Bukowinie), a w Drohobyczu zaś pokąsał pies wściekły 16 osób. W Mikołajowie znowu w okolicy pokąsał pies wściekły psy i nierogaciznę. W obecnej porze ro-

ku, przy nadchodzących upałach powinni przedewszystkiem wieśniacy uważać na swoje psy, bo najczęściej się zdarza, że psy wiejskie się wściekają; a pochodzi to z tego, że, jak to zwykle bywa, zamykają chlopi chałupę idą na cały dzień lub pół dnia w pole, psa zaś uwiążą i nie zostawiają mu ani jadła ani wody. Pies zaś wtedy z głodu i z gorąca łatwo się wścieknąć może. Niech więc pamiętają wieśniacy, że przez swe niedbalstwo mogą się stać przyczyną strasznych nieszczęść.

Piorun uderzył znowu w cerkiew w Koriczu koło Kołomyi, zdruzgotał on kopułę, wpadł do wnętrza i osmalił carskie wrota koło wielkiego ołtarza. Płomienia nigdzie widać nie było. W chwili katastrofy znajdował się w cerkwi kościelny, który zaniatał prochy. Piorun przeleciał koło niego, gdy ten właśnie modlił się przed ołtarzem i nie mu nie zrobił.

Ziemie polskie.

Człowiek z rogami. We wsi Lubiance pod Łódzą w Królestwie Polskiem, koloniście niemieckiemu Zonnenbergowi zginęły dwie krowy. Stroskany gospodarz padł zaraz na myśl, że jeden z jego sąsiadów, M., jest jeżeli nie sprawcą kradzieży, to przynajmniej współnikiem tych, którzy ją popełnili. Prosił więc sołtysa, aby udał się z nim do osady M. dla przekonania się czy krowy nie są tam ukryte. I cóż się okazało? Oto w komorze było mięso poćwiertowanej krowy, a w stodole świeżo zdarta skóra z głową, której jeszcze nie zdążono obciąć. Najbliżsi sąsiedzi, którzy się do chaty winowajcy zeszli, postanowili ukarać go przykładnie. Ustroili go więc dla większej hańby i dla przykładu w ową skórę i prowadzili tak przez wieś do urzędu gminnego. Dopieroż się musiał pocić

nieborak, gdy wszyscy wybiegali z chat popatrzyć na to dziwowisko z rogami i z ogonem. Drugą krowę sprzedał syn tegoż M. w wieście Łodzi, za co, rozumie się, dostał się tam, gdzie i ojciec.

Wyrzuty sumienia. Podczas niedawnego wiosennego wylewu Wisły (w Królestwie Polskiem) mieszkaniec wsi nadbrzeżnej Świdrów, Jan Pękoszewski, musiał podobnie jak wszyscy sąsiedzi uciekać z domu. Nie wziął jednak ze sobą pieniędzy, które krótki czas przedtem był otrzymał za ziemię sprzedaną pod Radzyminem lecz schował je pod belką na poddaszu. Było tam aż 1800 rubli. Pękoszewski mniemał, że skarbu tego nikt mu nie zabierze. Ale jakaż była jego rozpacz, gdy wróciwszy do domu pieniędzy swych nie zastał. Śnać zły człowiek plądrował po pustym domu i znalazłszy je, ukraść. Poszkodowany właściciel rozchorował się z tego smutku i w same święta wielkanocne życie zakończył. Nieboszczyka już pochowano, w tem nie tak dawno temu wdowa po nim otrzymuje wezwanie do księdza. Przychodzi więc, a kapłan podaje biednej kobiecie 1680 rubli. Były to pieniądze zwrócone przez złodzieja, który nie mógł znieść ciężkich wyrzutów sumienia i choć część cudzej własności już wydał, wszystko jednak, co jeszcze miał w ręku, doręczył na spowiedzi kapłanowi, a kapłan oddał je żonie nieboszczyka.

Nominacye XX. Biskupów polskich. Donoszą gazety, że rząd rosyjski przedstawił Ojciec św. jako kandydatów na stolicę biskupie, ks. *Biskupa Kozłowskiego* dotychczasowego biskupa z Zytomierza na arcybiskupa w Mobylenie a ks. *Symona* z Petersburga na jego sufragana czyli Biskupa — pomocnika. Podobno Ojciec św. zgadza się na to, ale czy to prawda, to się wnet dowiemy.

Odkrycie skarbu. W pewnem piśmie niemieckiem czytamy, że na granicy prusko-rosyjskiej, ale na ziemi polskiej, wykopali moskiewscy żołnierze skarb wielki, bo wynoszący 20 tysięcy rubli srebrnych. Historia zaś tego skarbu jest taka: kiedy w r 1863 wybuchło powstanie polskie i rząd narodowy czyli powstańczy wezwał też włościan, by chwycili za kosy i szli na Moskale, usłuchali tego głosu mieszkańcy wsi Czeladź i poszli do powstania. Na czele tego ruchu stał sam wójt gminy, który za nim wyruszył do powstania ze swymi ochotnikami, przedtem chciał schować pieniądze gminne w bezpieczne miejsce i zakopał je w ziemi a potem ruszył na pole bitwy. Spotkał go los nieszczęśliwy, bo musiał, jak wielu innych pójść na Sybir, z kąd już nie wrócił. Opuszczając wieś zapomniał powiedzieć pozostałym we wsi, gdzie ukrył ów skarb. Teraz dopiero po 29 latach dowiedziano się z kąd o owem ukryciu. Jakiś furman ze Sosnowie udał się w nocy na owo miejsce i począł kopać. Zobaczyli to obwieszcyki stojący nad granicą i odpędzili go. Następnej zaś nocy sami poczęli kopać i wykopali cały skarb, który rozumie się, zabiorą Moskale dla siebie; jeżeli gmina o niego się nie upomni.

Straszny wypadek. „*Nowiny Warmińskie*“ donoszą o następującem zdarzeniu, które miało miejsce w Złotowie. Straszne występkę, który niemal szaleństwem nazwać można, dopuściła się pewna kobieta z sąsiedniego miasta Krajenki przed kilku dniami zupełnie rano. Już od długiego czasu żyło pewne tamtejsze małżeństwo w niezgodzie. Kiedy mąż, który zawsze ogromnie się bał swej żony, uciekł przed nią z obawy do stodoły, żona zamknęła drzwi i zapaliła stodołę na wszystkich czterech

rogach, tak że ogień gwałtownie się rozszerzał. Zanim zamkniętemu w stodołę mężowi pomoc nadeszła, popalili się nieszczęśliwy tak okropnie, że w pół godziny potem umarł. Nieludzką ową żonę natychmiast przyaresztowano i w tamtejszem więzieniu osadzono.

Księżna kabalarzka. We Wilnie zmarła kobieta w 91 roku życia, która gruby złożyła majątek z układania kabaly. Przepowiadała ona z kart przyszłość, dawała rady i wskazówki a szli do niej prawie sami ludzie zamożni. Była to księżna Massalska. Dziwić się teraz prostemu ludowi, skoro nawet ludzie oświeceni wierzą w zabobony a księżne trudnią się kabalarstwem.

Po moskiewsku. Donoszą z Wilna, że Moskale chcą w tem mieście wystawić pomnik Murawiewowi, który w czasie ostatniego powstania był tam gubernatorem i setki Polaków wywieszał na szubienicy, z kąd go nazwano wiszatyłem. Teraz więc Polacy będą zmuszeni składać się i dawać grosz swój na pomnik dla swego wroga. Coś podobnego mogą tylko Moskale robić.

Powrót z Brazylii. Z miasteczka Sieradza donoszą: Do wsi Zadziw, w powiecie sieradzkim, powrócił Tomasz Kowalski z żoną. We wrześniu roku zeszłego sprzedał on cały swój majątek, wziął za niego 200 rubli i ruszył do Brazylii, gdzie się spodziewał „złotych gór“. Przekonał się atoli, że tak nie jest, uciekł więc z Brazylii i przyjęty z łaski na jakiś okręt, dostał się napowrót do ojczyzny. Gdy już był w Królestwie Polskiem i przyszedł do komory nadgranicznej, upadł do nóg naczelnikowi i płacząc rzekł: „róbcie ze mną co chcecie, ino mi dajcie oglądać ziemię moją rodzinną“.

Austria i Węgry.

Dziwaczny człowiek. Przed kilkoma tygodniami zmarł w jednym z miasteczek austriackich gospodarz nazwiskiem Jerzy Kipfelsberger. Był to prawdziwy dziwak. Od lat przeszło 20 nie wchodził w styczność z nikim a w lecie i w zimie cały dzień spędzał w lesie odziany w kożuch barani, na noc zaś powracał do domu i spał na podłodze, na której też jadł kolację. Będąc chorym ani słyszeć nie chciał o lekarzu i umarł na podłodze.

Nowe pieniądze. Czwóraki miedziane mają być zniesione w Austrii a natomiast puszczone będą w obieg pięciocentówki z niklu. Będzie więc ten pieniądz podobny trochę do szóstek czyli dziesięciocentówek, tylko że będzie zrobiony nie ze srebra ale z niklu, który jest daleko tańszy.

Rzym i Włochy.

Nowa Encyklika. Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. wydał w tych dniach encyklikę, czyli pismo do całego świata katolickiego. Pismo to omawia przedewszystkiem stan robotniczy i występuje przeciw nowym heretykom, co się nazywają socyalistami a chcą cały świat przewrócić do góry nogami. Ojciec św. zaleca przedewszystkiem pomoc Kościoła św. i trzymanie się zasad Ewangelii św. tak przez robotników jako i przez chlebobawców, a wtedy wszystko da się pomyślnie załatwić. W końcu mówi Ojciec św. o stowarzyszeniach i związkach, które mają na celu zapewnienie robotnikom pomocy w czasie choroby i w nieszczęśliwych wypadkach. Jednem słowem Ojciec św. objął w tem piśmie wszystkie potrzeby robotników i pokazał jak mu ich dobro doczesne i wieczne leży na sercu. Za tę en-

cyklikę powinien być Ojcu św. cały świat wdzięczny a przede wszystkim stan robotniczy. Gdyby każde państwo chciało się zastosować do rad i wskazówek Ojca św. z pewnością nie buntowałyby się robotnicy, bo by im było wtedy całkiem dobrze, a socjaliści nie mieliby już kogo балаmucić. — Daj Boże, aby się tak stało!

Tryb życia Ojca świętego.

Jużeśmy wam donosili, że Ojciec św. dość zdrów, bo pracuje bez'ustanku, ale właśnie ta ciągła praca nadwyręża jego zdrowie. Wskutek tego musiał Ojciec św. na naleganie przybocznego swego lekarza zmienić nieco dotychczasowy sposób życia. Teraz już Ojciec św. nie wstaje z rana jak dotychczas było, o 4-tej ale o 6-tej godzinie, potem zaś albo sam, jeżeli może, odprawia Mszę św. albo słucha Mszy św. odprawianej przez swego kapelana. Po Mszy św. pije kawę i czyta katolickie gazety. O godzinie 8-jej zrana przychodzą urzędnicy duchowni i zdają raporta. O 9-tej godzinie zjawia się Kardynał, który w imieniu Ojca św. robi różne układy z państwami i cesarzami. O 10-tej przychodzą inni Kardynałowie po rozkazy. O godzinie 12-tej udaje się Ojciec św. na przechadzkę do swego ogrodu, bo na miasto wyjechać nie może. O 2-giej spożywa bardzo skromny obiad składający się z 3 — lub najwięcej 4-ech potraw. Przy obiedzie pije stare, wzmacniające wino. Po obiedzie odpoczywa do 4 lub 5-tej godziny, poczem każe sobie czytać różne gazety a o szarej godzinie przyjmuje znowu kardynałów. O godzinie 9-tej je kolację złożoną z dwóch jaj gotowanych na miękko, i z pieczeni i pije filiżankę napoju ciepłego zrobionego z ubitych białek i wina. Poczem udaje się na spoczynek, często jednak pracuje do późnej godziny w nocy.

Jakiś Amerykanin, który w zeszłym miesiącu miał posłuchanie u Ojca świętego, ofiarował 20 tysięcy franków świętopietrza. Kilka dni potem, gdy straszliwy wybuch prochu poniszczył zabudowania watykańskie, ów Amerykanin dodał jeszcze 25 tysięcy franków na naprawę szyb. Prócz tego kupił ogromny posąg marmurowy, przedstawiający Ojca świętego Leona XIII. Ten posąg chce podarować nowemu karkolickiemu uniwersytetowi w Washingtonie (w Ameryce)

Niemcy.

Zarosiło się na wojnę. Opowiadają sobie w Berlinie, iż kiedy matka niemieckiego cesarza bawiła przed kilku miesiącami w Paryżu i była obawa, że ją Francuzi obrażą, cesarz Wilhelm, jej syn miał powiedzieć: jeżeli cesarzowej wyrządzą jaką zniewagę w Paryżu, to zaraz zmobilizuję 3 korpusy armii. W tym też celu odbył naradę wojenną, w której wszystko było w pogotowiu do wojny. Szczęściem, że Francuzi, choć co prawda nie bardzo mile przyjęli matkę cesarza, nie wyrządzili jej jednak wielkiej zniewagi, bo byłaby znowu wybuchnęła wojna między Niemcami a Francją

Poradziły sobie kobiety niemieckiego miasteczka Neunkirchen. Tamtejsi piekarze chcieli podnieść cenę bułek z 3 fenigów na 5, co ogłosili w osobnej odezwie. Dobrze, pomyślały sobie gosposie, nie takie my głupie, jak wycie mądrzy. Akuratnie na drugi dzień była niedziela, więc w sobotę każda upiekła sobie sama kilka bułek do kawy i na drugi dzień ani jedna z nich nie kupiła bułki u piekarzy. Piekarze spuścili nosy na kwintę i już w poniedziałek powrócili do dawnej ceny.

Rybacy, którzy się trudnią łowieniem śledzi nad morzem Bałty-

ckiem są w wielkiem strapieniu. Od niepamiętnych bowiem czasów polów śledzi nie był tak obfitym jak w ciągu ostatniej wiosny. Za jednym bowiem razem w sieć dużą można było złapać 600 sztuk śledzi, skutkiem czego ceny ogromnie spadły, tak że pewien rybak sprzedał niedawno 6 tysięcy śledzi a cały jego zarobek wynosił 7 marek t. j. blisko 4 reńskich. Zdarzyło się nawet, że za tysiąc śledzi płacono półtora feniga, czyli mało co więcej jak jednego centa. Raz nawet wyrzucono dwa wielkie wozy śledzi jako nawóz na pola, gdyż nie można ich było sprzedać.

Rosya.

Żydzi lutrami. Wiadomo, że rząd rosyjski wypędza gwałtem żydów ze swego państwa, ale żydom jakoś się nie chce wynosić. Więc co robią? Oto, jak donosi Kijewlanin, przechodzą na lutrów po największej części. Prawosławia nie chcą przyjąć, a to znówu dlatego, bo wszędzie popów rosyjskich pełno, więc by musieli spełniać obowiązki chrześcijańskie. Żydzi zaś wolą luteranizm, bo pastorów tam mało, więc nikt ich nie będzie doglądał, czy rzeczywiście wypełniają swoje obowiązki. Rozumie się, że to wszystko robią żydzi tylko dla interesu, a nie z przekonania.

Sprzedaż synagogi. Żydzi zamieszkali w Petersburgu, widząc, że coraz więcej prześladowają ich Moskale, postanowili powoli wynieść się z Rosyi. czego dowodem to, iż postanowili sprzedać swoją synagogę za 700 tysięcy rubli. Również i w mieście Moskwie mają to samo uczynić. Podobno Tatarzy chcą na być tę synagogę i przemienić ją na swoją świątynię czyli meczet.

Niebezpieczne spotkanie. We wsi Borewicz powiatu Bory-

sowskiego w gubernii mińskiej, wrócił do domu o zmroku właściciel Antoni Borsuk. Szedł zamyślony, może i podebnielony, w tem stę przed nim niedźwiedźca wraz z trojgiem małych. Chłop struchlał na ten widok, ale nie tracąc przytomności upadł na ziemię i udał nieżywego. Niedźwiedźca przyszedłszy do niego obwąchała go, przewróciła łapami porwała za nogi i rzuciła od siebie o kilkanaście kroków, potem znowo odeszła. Teraz zaczęły się nim bawić małe niedźwiedźta. Brały go od wszystkich stron a przytem pogryzły mu nos i uszy i odleciały dopiero wtedy gdy spostrzegły, że matka jest blisko. Łatwo pojąć, co się musiało dziać w duszy tego nieszczęśliwego. Szczęściem przynajmniej, że w ten sposób życie moje uratował.

Anglia.

W Londynie panuje choroba znana „influenca“ — i kładzie na łóżka mnóstwo ludzi. Choroba ta grasowała i u nas na wiosnę w tym samym roku.

Azja.

Lwia kłeska. Jak naszą laskowinę trapią stada wilków, tak w Azji wu na mieszkańców Mezopotamii spadają lwy coraz to w większej ilości i dziesiątkują ludzi i bydło.

Powrót na łono Kościoła katolickiego. Czytamy w *Kuryerze i Poznanskim*, że około 200 tysięcy heretyków-Nestoryanów, miało powrócić na łono Kościoła katolickiego i porzucić swą heretycką wiarę. Jeżeli to prawda, to byłby to fakt bardzo cieszący.

Ameryka.

Wielkie pożary lasów ściskają w północnej Ameryce. Kilka małych miast już jest zniszczonych.

ogień bowiem z drzew przenosi się na domy. Mosty kolejowe i telegrafy również zniszczone, a ludzie z miast i wiosek okolicznych uciekają ratując swoje mienie. Niezliczone tysiące drzew już zgorzały, a wszelkie usiłowania, by ogień ugasić są bezskuteczne.

Z miłości ku bliźnim i w celu ratowania nieszczęśliwych chorych trędowatych, co to za życia już gniją, udał się jeszcze w r. 1866, ksiądz Palker z zakonu Redemptorystów do Gwajany i tam obsługiwał tych nieszczęśliwych ludzi. Przed 10-ciu laty przyszła i na niego ta straszna choroba, wskutek obcowania z chorymi, a ks. Palker stał się istotnym ła-

zrem i padł ofiarą poświęcenia, opuściwszy niedawno to ziemskie mieszkanie. W ostatnich miesiącach przed śmiercią było życie jego prawdziwym męczeństwem. Lekarze bowiem musieli mu odjąć palce, które zupełnie zgniły; mimo to świątobliwy zakonnik nie narzekał, nie jęczał, ale był do ostatniej chwili wesoly. Dodać tu potrzeba, że do owych trędowatych udają się sami tylko katolicy kapłani i katolickie zakonnice. Luterski pastor nigdy się tam nie zjawia, bo gdzieżby luter zdobył się na takie poświęcenie! Jakaż to piękna nasza św. Wiara katolicka, kiedy wydaje takich męczenników i bohaterów miłości bliźniego!

ROZMAITOŚCI.

Jakie będziemy mieli lato.

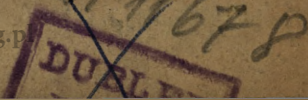
Jeden z astronomów twierdzi, że chłodna i śnieżna zima ubiegła nie zapowiada bynajmniej ciepłego lata, jak to sądzą niektórzy. Albowiem przy topieniu przemarzłej ziemi zużywa się wiele bardzo ciepła na szkodę lata. — Czy to atoli się sprawdzi — zobaczymy.

Jakie zaufanie mają carowie rosyjscy do swego ludu, objaśniał książę Bismark niedawno u siebie następującem zdarzeniem: Carowi Mikołajowi przepisał pewnego razu lekarz nadworny nacieranie w krzyżach. Przepis ten carowi zdał się

wielce kłopotliwym: nie mógł się bowiem przekonać, aby tę operację powierzyć moskalowi któremukolwiek, tylko napisał do króla pruskiego Fryd. Wilhelma IV, a ten mu przysłał dwóch podoficerów gwardyi. Po wykonaniu nacierań na grzbiecie carskim wrócili ci podoficerowie, hojnie obdarzeni, do Berlina i opowiadali potem, że car Mikołaj im wyraźnie oświadczył: „Dopóki moim Moskałom mogę prosto w oczy patrzeć, to uchodzi, ale nie ryzykowałbym, aby się do mnie z tyłu zbliżyć mieli“. Piękne zaufanie cara batiuszki do swoich ukochanych Moskali.

TREŚĆ: O nabożeństwie do Najśw. Serca Pana Jezusa. — Nie wzywaj diabłów. — Co jest podstawą dobrego wychowania. — Odpowiedź jednemu z p. posłów — włościan. — Złote reguły życia dla każdego chrześcianina. — Pastereczka. — O Unitach Chełmskich i ich prześladowaniu. — Braterska miłość. — Najmilsze. — Przegląd polityczny. — Wydalenie królowej Natalii ze Serbii. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rozmaitości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.





12001



